

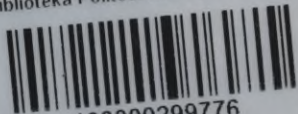
WIEK XIX.

OBRAZ

**WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW
W DZIEDZINIE HISTORII, SZTUKI, NAUKI,
PRZEMYSŁU I POLITYKI.**

Warszawa
Gebethner i Wolff.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299776

~~Joseph Dubiecky~~



1/210

~~Yehuda Dobiasch~~

4

WIEK XIX.

Anton. Kollmann

✻ O. Leixner ✻

WIEK XIX

OBRAZ WAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW NA TLE CYWILIZACYI

W DZIEDZINIE

HISTORYI, SZTUKI, NAUKI, PRZEMYSŁU I POLITYKI,

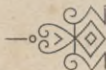
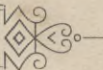
z licznemi ilustracyami

Opracował według oryginału

Fr. Rawita (Sawroński)

Pod kierunkiem Redakcyi „Tygodnika Ilustrowanego“

Wydanie drugie, przejrzone i poprawione

—  Tom II  —

WARSZAWA

Nakład i własność Gebethnera i Wolffa

1895



11-348427

Дозволено Цензурою.
Варшава, 7 Августа 1894 года.

II ~~36463~~

WARSZAWA. DRUKIEM EMILA SKIWSKIEGO.

Akc. Nr. K-3105 / 58

ЗРК-3-8/2917

KSIEGA TRZECIA.

1830—1848.

ROZDZIAŁ I.

Następstwa rewolucyi lipcowej. Niemcy i Austria do roku 1840.



Kiedy w Paryżu nastąpił już spokój, rewolucya wybuchła w Niderlandach. Zjednoczone królestwo było jakimś sprzecznym utworem, zlepkiem dwóch zupełnie odrębnych narodów. Holendrzy, pomimo swej mocno rozwiniętej samodzielności, byli z pochodzenia Germanami, należąc do tego plemienia z tradycyi, praw, obyczajów i religii. O miedzę od nich rozsiedli się Belgowie, z charakteru istni Francuzi, przeniknieni duchem rewolucyjnym i niezadowoleni z tego, że inne plemię rej wodzi w państwie. Rozumne zachowanie się Wilhelma I-go, troska o polepszenie bytu materyalnego narodu i szkolnictwa, łagodziły nieco umysły; ale zwrócenie uwagi na szkołę, niechcący wywołało niesnaski domowe i oburzyło przeciwko królowi duchowieństwo katolickie. Silne liberalne stronnictwo w Belgii, popołu z rządem źle usposobione względem partyi klerykalnej, byłoby chętnie razem z rządem złączyło się przeciwko klerykałom, wskutek jednak nierozsądnego zachowania się rządu zawarło sojusz z klerykałami, który w końcu wytworzył dość silną opozycyę.

Król nie dostrzegał naprężenia stosunków, które się zaostrzały coraz bardziej, tak, że brakło tylko iskry. Otóż w takim położeniu rzeczy nadeszły wiadomości o rozruchach lipcowych. Liberalne stronnictwo tryumfowało; klerykalni zaniepokojeni w pierwszej chwili, zde-

cydowali się upatrzeć stosowną porę i nie dopuścić do zwycięstwa liberalnych. Jak zwykle przy wielkich ruchach, mały przypadek był przyczyną wybuchu. Dnia 5-go sierpnia dawano w Brukselli Niemę z Portici. Obecni oklaskiwali treść, a wzburzenie rosło coraz bardziej. Po zapadnięciu kurtyny postanowiono treść opery przenieść w rzeczywistość. Tej samej nocy jeszcze wybuchły zamieszki, przeniosły się do prowincyi południowych i rozwinięto czerwono-żółtą chorągiew brabancką. Urzędy i załogi potraciły głowę i pozwoliły w miastach gospodarować ludowi.

Król zwołał stany generalne i pozwolił 4-go października na podział kraju na dwie części, lecz było zapóźno, gdyż w Brukselli pod dowództwem wysłańców francuskich już rozpoczęły się walki między żołnierzami i mieszczanami. Na czele rządu tymczasowego stanęli baron v. Hooghvorst i Antoni v. Potter, którzy ogłosili niezależność Belgii i zwołali zgromadzenie w celu ułożenia nowej konstytucyi.

Król Wilhelm udał się o pomoc do mocarstw, poręczających zjednoczenie Holandyi i Belgii. Wielkie mocarstwa, obradujące właśnie w tej chwili nad uregulowaniem stosunków greckich, zaproponowały zawieszenie broni. Na 10-go listopada zwołano zgromadzenie narodowe do Brukselli w celu zmiany konstytucyi. 174-ma głosami przeciwko 13-tu obwołano monarchię, lecz uznano jednocześnie dom Nassausko-Orleański, jako pozbawiony tronu. Trudniejszą sprawą było wynalezienie kandydata. Wahano się między księciem Augustem v. Leuchtenberg, a synem mieszczkańskiego króla, małoletnim ks. de Nemours. Ludwik Filip był dość mądrym, ażeby wiedzieć, ile wybór jego syna sprowadzi kłopotów na Francję. Grał więc podwójną rolę: pozornie zgodził się na wybór ks. Nemours, lecz wobec kongresu w Londynie zobowiązał się cofnąć w razie potrzeby. Syna zatem jego wybrano, lecz Belgowie wybór ten odrzucili. W kilka dni potem nadeszła wiadomość do Brukselli, że mocarstwa, zebrane na kongresie, nie zgodzą się nigdy na księcia Leuchtenburskiego, w razie, gdyby był wybrany. Zawiechrzyło się tedy znowu. Wilhelm I-szy zdecydowany był użyć broni. Związek niemiecki groźnie się zachowywał z powodu ustąpienia Belgii W. Ks. Luksemburskiego. Pośród tych kłopotów znalazł się król; był nim Leopold Koburski, ten sam, który odrzucił był koronę grecką. Dnia 4-go czerwca 1831 roku wybrano go „królem Belgów;“ dnia 21-go lipca wkroczył do Brukselli, a naza-

jutrz wykonał przysięgę. Konstytucya tworzyła dwie izby, „senat“ wybieralny na lat ośm, izbę poselską na cztery.

Wilhelm nie chciał uledez postanowieniu kongresu; syn jego, ks. Oranii, wkroczył do Belgii. Rozpoczęła się walka, która byłaby się zakończyła zwycięstwem Holandyi, gdyby nie zbrojna interwencya Anglii i Francyi; we dwanaście dni kampania była już skończoną. Dnia 6-go października kongres londyński podał projekt porozumienia, mocą którego Holandya otrzymała połowę Luksemburga i Limburg. Belgia zaś część długu państwowego Holandyi. Wilhelm I-szy odrzucił propozycyę — przyszło więc do nowych walk i pośrednictwa. Dopiero pokój w kwietniu 1839 roku sprowadził ostateczne wyrównanie stosunków między Holandya a Belgią.

Za panowania Leopolda Belgia zrobiła olbrzymi postęp na polu przemysłu i hanalu. Nastąpiło także wzmocnienie pod względem politycznym skutkiem nowej konstytucyi, umozębniającej wolność prasy, zgromadzenia i nauki, jako też odłączenia kościoła od państwa. Gorzej działo się w Holandyi, która skutkiem przeciążenia budżetu wojskowego mocno zachwiała swoje finanse. Kwitnący stan kolonii ułatwił jednak poprawę, a rządność, pracowitość i silna wola narodu dokonały tego, że handel, rolnictwo i komunikacya doszły do stanu kwitającego.

Rewolucya lipcowa i w Niemczech nie przeszła bez echa, chociaż nigdzie nie przybrała szerszych rozmiarów. W małych państwach wpływ jej zaznaczył się bardziej, szczególnie w Brunświku, gdzie książę Karol czerwonymi literami swoje imię zapisał. Naród na jego miejsce powołał brata Karola Wilhelma. Dnia 12-go października 1832-go roku kraj otrzymał nową konstytucyę na miejsce ogłoszonej w roku 1820-ym.

Ruch w księstwie Brunświckiem udzielił się sąsiedniemu Hannoverowi, którego położenie od roku 1819-go nie zmieniło się wcale. Podatki i gospodarstwo policyi coraz bardziej odczuwać się dawały. Szlachta stanowiła klasę uprzywilejowaną. W styczniu 1831 roku przyszło w Getyndzie do niepokoju, które uśmierzono. Wysłano deputacyę do Londynu w celu poinformowania króla o stanie rzeczy; skutkiem tego było zastąpienie hr. Münster przez ks. Cambridge. Zwolane stany zajęły się opracowaniem konstytucyi, która dopiero w lutym 1832 roku złożoną została izbom, a w życie wprowadzoną w roku 1833 (9-go października). Nowa ustawa rządowa była w każdym razie lepszą od poprzedniej.

W Saksonii, jakkolwiek rozruchy w Dreźnie i Lipsku stłumiono, ogólne jednak niezadowolenie skierowało się ku ulubieńcowi króla, ministrowi hr. Detlew Einsiedelowi, którego miejsce zajął Lindena u. Dalsze zmiany polityczne wewnętrzne, jako też opracowanie nowej konstytucyi przeszły spokojnie.

Z mniejszym spokojem odbyły się przemiany w księstwie Heskiem, gdzie samowola regentów i rządy policyjne wywołały ogólne niezadowolenie. Rozruchy rozpoczęły się 6-go września 1830 roku, lecz mieszczaństwo samo wprowadziło porządek. Księżę, znajdujący się z metresą w Karlsbadzie, wrócił do Kasselu i ujrzał się zniewolonym do zwołania stanów (16-go października) dla ułożenia projektu konstytucyi. Dnia 5-go stycznia 1831 roku nowa ustawa była już gotową, kiedy przybycie kochanki księcia wywołało nowe rozruchy, skutkiem czego postanowiono do współrządów dopuścić jego syna. Nie poprawiło to jednak w niczem stanu rzeczy; niezadowolenie i spory o prawo i wolność trwały dalej.

W Bawaryi przyszło także do nieporozumień między królem a izbami, skutkiem ograniczenia wolności prassy. Król Ludwik usunął ministra v. Schenka, a następcą jego przyłączył się do większości wolnomyślniej.

Energiczniej, lecz spokojniej rozwijało się życie polityczne w Księstwie Badeńskim. Wogóle stosunki między narodem, przedstawicielstwem a rządem były dobre, ztąd też i wypadki lipcowe przeszły bez burzy—z wyjątkiem pobicia żydów. W marcu 1831 roku otwarto posiedzenie izb, na których wielkim wpływem odznaczali się Karol Teodor Welcker (1790—1868) i Jan Adam v. Itzstein (1775—1855). Dalsze prace sejmowe przyniosły zniesienie pańszczyzny, swobodę prassy i wolnomyślną ustawę gminną. Rząd wystąpił jednak przeciwko liberalizmowi, zabronił zgromadzać się i odwołał prawo prassowe (1832). Podnieść należy, że Welcker pierwszy wniósł projekt, ażeby za pośrednictwem wpływu rządu można było oprócz sejmku Rzeszy, powołać także do życia przedstawicielstwo narodu niemieckiego; wniosek jego wszakże upadł. Idea jedności niemieckiej jeszcze nie dojrzała.

Już przed wybuchem rewolucyi lipcowej opinia publiczna w Niemczech była tak przesyconą niezadowoleniem, że każda swobodniejsza myśl odbijała się tysiącrotnem echem. Przebieg rewolucyi francuskiej śledzono z gorączkową uwagą, a liczba wierzących w nadejście nowej ery, jak Heine, Börne i innych, rosła z każdym dniem.

Duch rewolucyjny, podsycany wypadkami w Belgii, Szwajcaryi i Polsce, ogarniał też Niemcy. Groźne położenie zmusiło rząd związkowy do wyjścia z bezczynności, zaostrożono przeto przepisy cenzuralne, zamknięto nielubiane dzienniki, zabroniono adresów politycznych i rozciągnięto największą czujność nad wyższemi zakładami naukowemi. Środki te, stosowane bezwzględnie i nietaktownie, rozjątrzyły tylko zapaleńców. Z inicjatywy stronnictwa niezadowolonych powstało t. zw. *Hambachskie święto* (*Hambacher Fest*). Wybrano na to dzień ogłoszenia konstytucyi bawarskiej. Ludność na czele wolnomyślnych krzykaczy żądała ogłoszenia rzeczypospolitej niemieckiej.

Rząd nie mógł na to patrzeć obojętnie; najprzód więc w Palatynacie bawarskim wszystko musiało wrócić do porządku. Od 28 czerwca do 5 lipca 1832 roku rada związkowa wydała cały szereg postanowień, mających na celu wzmocnienie władzy książąt i książątek, a niemniej zdławienie wszelkich rewolucyjnych zachcianek. Zabroniono zgromadzeń, festynów narodowych, używania zewnętrznych odznak i t. p., zaostrożono dawniejsze rozporządzenia o zakładach naukowych z lat 1816 i 1824. Wszystko to jeszcze więcej podniecało i oburzało znaczną część młodzieży i kierowało niektórych na męczenników idei. Większość Niemców o przewrocie politycznym nie myślała wcale i gdyby rządy, zamiast postrachów i ucisku, przychyliły się do pewnych żądań w granicach konstytucyjnych, niezadowoleni straciliby grunt do działania. Przywódcom stronnictwa skrajnego zdawało się, że zdolają wywołać rewolucję byle jakimi środkami. Tymczasem komedya frankfurcka, mająca na celu zdobycie odwachu (3-go kwietnia 1833 roku), nie powiodła się, rozruchy tej samej nocy były stłumione. Takie wypadki jednak wywołały porozumienie się Austrii, Prus i Rosyi i zjazd w Cieplicach. Pokazało się, że wpływ Metternicha był jeszcze znaczny. Wszystko zdążało do tego, ażeby władzę rządu wzmocnić; z przedstawicielstwa narodu cień tylko pozostał: nie wolno było wtrącać się do postanowień rządu, ani krytykować działalności Rzeszy, prawo stanowienia podatku okrojono tak, że się stało niejako formalnością. Metternich nie ukrywał, że jest przeciwnikiem wszelkiej reprezentacyi konstytucyjnej.

Powracała tedy powoli reakcya, którą też wszędzie odczuwano. Najwybitniej zaznaczyły się dążności absolwizmu w Hannoverze. Ernest August był prawdziwym twardogłowym torysem, uznającym tylko własną wolę. Dnia 28 czerwca 1837 roku przybył on do Hannoveru; tego samego dnia nie przyjął deputacyi, mającej go powitać,

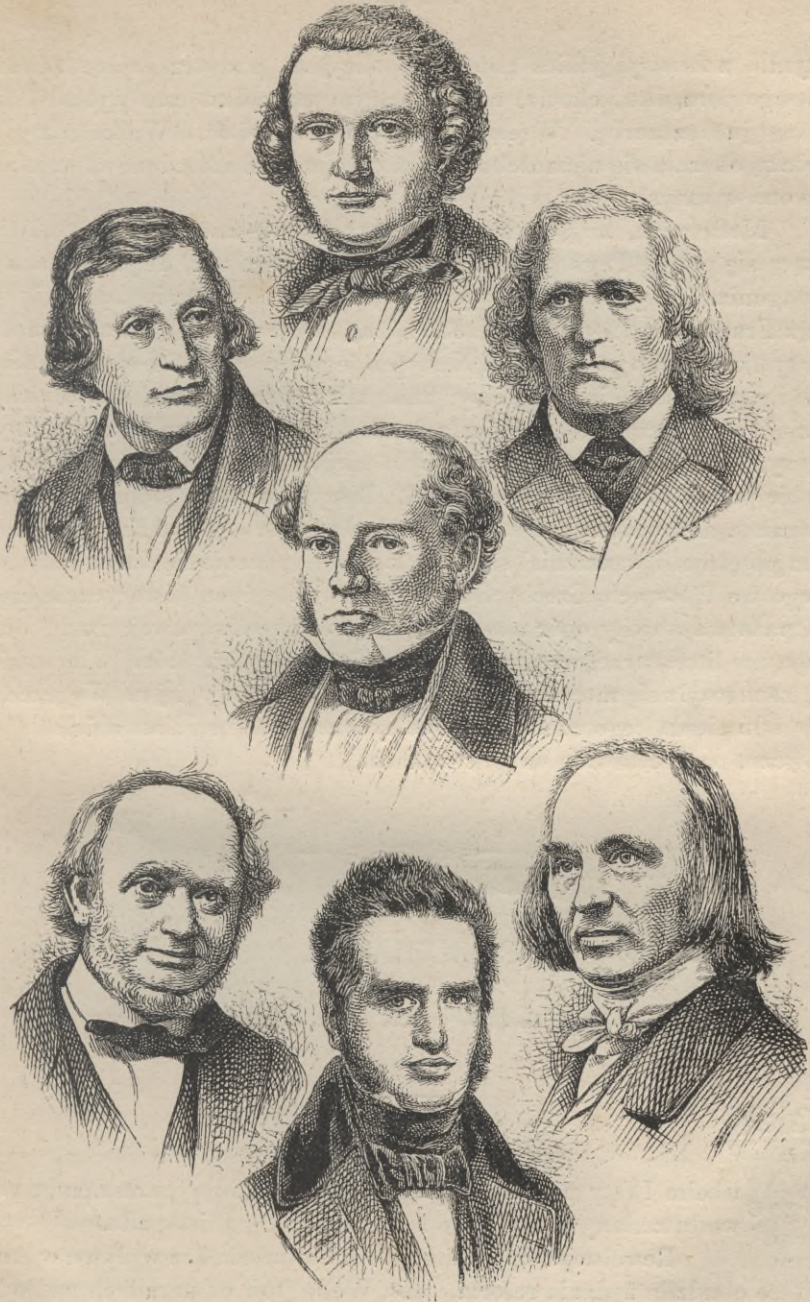
we dwa dni później, nie zaprzysięgłszy jeszcze konstytucyi, a więc nie będąc faktycznie panującym, odroczył posiedzenie stanów. Wogóle całe zachowanie się jego nacechowane było bezprawiem.

Bieg rzeczy w Hannowerze wywołał ogromne niezadowolenie w całych Niemczech. Wkrótce zajął powszechną uwagę inny wypadek. Dnia 13-go listopada 1837 roku król zażądał od wszystkich nowej przysięgi poddańczej. Wtedy siedmiu profesorów uniwersytetu w Getyndze, mianowicie: dwaj bracia Grimmowie, Wilh. Edw. Albrecht, Fryd. Dahlmann, Gervinus, W. Weber i Henryk Ewald oświadczyli się przeciwko istnjącemu porządkowi rzeczy i wyrazili życzenie, aby poprzestano na przysiędze, złożonej na wierność konstytucyi 1833 roku. Oczywiście, wszystkich siedmiu usunięto z uniwersytetu.

Parlament, otwarty 20-go lutego 1838 roku, był tylko jego cieniem; wiele miast usunęło się od wyborów, nawet Hannover nie był reprezentowany. Niemcy przypatrywały się tym wypadkom uważnie, chociaż z pewnem rozgoryczeniem. Wypadki hannowerskie rozbudziły sumienie polityczne tam, gdzie jeszcze drzemało. Niektóre miasta, a nawet ambasador bawarski, zwracały uwagę rządu hannowerskiego na działalność sprzeczną z punktami wiedeńskimi. Zgromadzenie orzekło jednak, że Rzesza nie może się mieszać w sprawy wewnętrzne. W ten sposób przygłuszono niezadowolenie, a zwołane nowe stany, posłusznie uchwałyły nową konstytucyę i dziękczynny adres za nią królowi złożyły.

Praca wewnętrzna, która przygotowała podwalinę dla przyszłego zjednoczenia politycznego Niemiec, polegała na wytworzeniu potrzeby bliższego zsolidaryzowania się w interesach ekonomicznych, czyli szerzenia dalej idei związku celnego. Każdy rok przynosił na tem polu nowe zdobycze. Prusy, które pracowały najwięcej nad zjednoczeniem w tym kierunku, usiływały także swoje prowincye nadreńskie ściślej z państwem spoić. Było to zadanie trudne o tyle, że mieszkańcy owych prowincyi różnili się od Prusaków religią, charakterem narodowym, a nawet pochodzeniem plemiennem; pomimo tego wszakże handel, przemysł, a nawet szkolnictwo zrobiły znaczne postępy.

O Austrii mało powiedzieć można. Wiedeń żył po staremu, nie troszcząc się o nowe prądy politycznego życia. Cesarz i Metternich byli przeświadczeni, że tak, jak jest, jest najlepiej, wszelką konstytucyę uważali za szkodliwą dla państwa, wszelkie usiłowania zjednoczenia Niemiec i Włoch potępiano. Obawa nowego ducha czasu



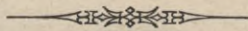
Wilhelm Grimm.
Weber.

Gervinus.
Albrecht.
Dahlmann.

Jakob Grimm.
Ewald.

czyniła z Austrii jakieś państwo policyjne, przestrzegające zawsze starego porządku, chociaż w tym starym porządku czas wyłoblił nie jedną już szczerbę. Wreszcie poczęło i tu świtać. Walka z myślą ludzką okazała się niemożliwą, gdyż pomimo ceł i kordonów, wcielała się ona w umysły.

Metternich, mający na widoku tylko wielkość Austrii, na rodzającą się potęgę Prus patrzył z niedowierzaniem, tak, że już wtenczas antagonizm zarysował się wyraźniej. Umarł wreszcie „dobry” cesarz Franciszek (2-go marca 1835 roku), wyraziwszy życzenie, ażeby wszystko zostało po staremu. Następcą jego Ferdynand I-szy, również, jak i poprzednik, ciasnej głowy, zdał także wszystko na Metternicha. Dzieje owych czasów były niesłychanie ubogie we wszelki ruch umysłowy. W absolutnej Austrii nie było miejsca na talenta, nie miały dla siebie pola. Deficyt się powiększał. Wszystko robiło się połowicznie, dwuznacznie; władza państwowa polegała na drobnostkach. Tymczasem potężniał i wzmacniał się wróg nowy—budzenie się ducha narodowego we Włoszech, Czechach i Węgrzech. Zlepione historycznie części państwa stawily opór absolutnej jedności państwowej; ruch, obu dzony w literaturze, wtargnął w dziedzinę polityki. Idea oderwania się zaznaczyła się mocno we Włoszech, ale daleko żywiej na Węgrzech. Do stłumienia tego ruchu Austriya była za słabą i zamiast działać stanowczo, poprzestawała na półśrodkach.



ROZDZIAŁ II.

Anglia od 1830—1840 roku. Wschód.



ilhelm IV-ty posiadał najlepsze chęci. Nowy parlament, z powodu zmiany panującego, zwołano na 2-go listopada.

Rewolucya lipcowa o tyle nie przeszła bez wpływu w Anglii, że obudziła żądanie reform. Ks. Wellington na naradach nad odpowiedzią na mowę tronową oświadczył, że będzie przeciwdziałał

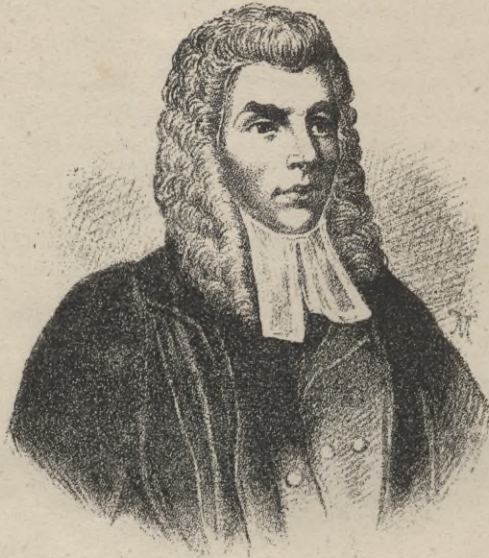
wszelkim reformom. Brougham przewodził opozycją. Nieporozumienia te, łącznie z kłopotami pieniężnymi rządu, skłoniły ministeryum Wellingtona do dymisji. Król upoważnił hr. Grey'a (1764–1845) do sformowania nowego gabinetu. Składali go przeważnie wodzowie whigów: Brougham, John Roussel, Palmerston i inni.



Lord John Roussel.

Posiedzenie parlamentu odroczone, ażeby dać czas rządowi do przygotowania projektu reform parlamentarnych. Bill reformy wniesiony został przez Roussel'a już do nowego parlamentu, który się zebrał 3-go lutego 1831 roku. Rozprawy o nim należały do najbardziej ożywionych; trwały siedm dni i prawie siedm nocy. W tym czasie wzrastała opozycja torysowska. Dnia 14-go marca bill przeszedł

w pierwszym czytaniu, dnia 22-go przyjęto go większością jednego głosu. Nadzieje torysów podniosły się, ale jednocześnie wzrosły zaburzenia w kraju. Dnia 23-go kwietnia król rozwiązał parlament, zwołując nowy na 14 czerwca. Sytuacja się zmieniła. Przeciwnicy stracili wiele pozycyi tak, że w trzecim czytaniu izba niższa przyjęła bill większością 109 głosów. W izbie wyższej bronił go hr. Grey. Pięć dni trwała walka. Torysowie uporczywie występowali przeciwko wszelkim reformom. Dnia 8-go października odrzucono bill w drugim czytaniu. Święta wielkanocne przerwały obrady, które jednak



Henryk Brougham.

dały sposobność licznej ludności robotniczej do pogróżek rządowi i do manifestacyi.

Lordowie, zebrani 7-go maja dla narady wstępnej, oświadczyli gotowość wytrwania. Nadaremnie ministeryum prosiło króla o wytworzenie większości; nie zgodził się jednak na to za wpływem Wellingtona, który miał zamiar stworzyć nowy gabinet — i nie znajdował chętnych. Kiedy 9-go maja rozeszła się pogłoska, że ministeryum Grey'a podało się do dymisyi wywołało to ogromne niezadowolenie. Panowało powszechne oburzenie na Wellingtona. Położenie stało się

groźne, ale też wkrótce nastąpiło rozwiązanie: król stanął po stronie Grey'a, dawny gabinet utrzymał się przy władzy. Bill przeszedł narzeczcie większością w obu izbach, a 7-go czerwca 1832 roku stał się obowiązującą ustawą, która rozszerzyła prawo wyborcze. Główne znaczenie reformy parlamentarnej polegało na tem, że przeszła bez żadnych gwałtów i wstrząśnień, że nie miała charakteru rewolucyi teatralnej, jak lipcowa we Francyi.

Pomimo zwycięstwa, ministeryum Grey'a pracowało w trudnych warunkach; do wewnętrznych kłopotów państwowych przyłączyła się nowa klęska—cholera, z którą trzeba było walczyć. Z jednej strony napadali na rząd torysowie, z drugiej stronnictwo radykalne nie było zadowolone. Największe trudności sprawiała Irlandya. O'Connel pewny siebie, wniósł do parlamentu projekt rozwiązania unii i żądanie niezależności narodowej Irlandyi. Parlament wypowiedział się stanowczo przeciwko temu. Silniejszy oddźwięk znalazły jego napaści na stosunki kościelne. Katolicy irlandzcy byli obowiązani utrzymywać oprócz swego duchowieństwa, 22 biskupstwa protestanckie. Jeden z whigów wniósł projekt zmniejszenia uposażenia niekatolickich biskupów. Wywarło to rozdwojenie, w końcu upadek Grey'a, którego zastąpił Melbourne (1779—1848), dotychczasowy minister spraw wewnętrznych. Nowy premier nie załatwił jednak sporu, a król zdecydował się szturmować gabinet konserwatywny Wellingtona i Sir Roberta Peel'a.

Dnia 19-go lutego 1835 roku otwarto nowy parlament, a Peel rozwinął wkrótce swój program. Podniósł on znowu sprawę duchowieństwa irlandzkiego, nie zdołał jednak pozyskać większości i ustąpił ministeryum whigom,—Melbourn objął przewodnictwo, Russel sprawy wewnętrzne, Palmerston—zewewnętrzne.

Jako środek ściągający się do uporządkowania wewnętrznych stosunków, należy zaliczyć przyjętą nową ustawę gmin miejskich, która położyła koniec wszelkim nadużyciom materyalnym. Próba uregulowania stosunków kościelnych w Irlandyi nie doczekała się końca. Ustawa miejska dla Irlandyi także napotkała opór ze strony lordów. Przyłączyły się do tego zaognienia radykałów, żądających tajemnego głosowania przy wyborach do parlamentu i reformy izby wyższej. Śmierć jednak Wilhelma IV przerwała spory. Następczynią tronu była Alexandra Wiktorya (20 grudnia 1837 r.) jego siostrzenica. Urodzona 24-go maja 1819 roku, jako córka ks. Edwarda otrzymała

wysokie wykształcenie, w części pod kierunkiem lorda Melbourne; cały naród powitał ją z wielką radością.

Pierwszy parlament nowego rządu zagajono 20 listopada 1837 roku. Prawo o ubogich w Irlandyi przeszło, reforma miejska odrzucona. Zwolennicy ideału konstytucyjnego (*charte, chartismus*) żądali powszechnego prawa głosowania dla pełnoletnich płci obojej,



Sir Robert Peel.

zniesienia skali (*census*) dla wyborców. Teraz dopiero rząd przeszedł na pole polityczne. Związek narodowy, którego część stanowili Owenniści i robotnicy różnych warstw, z Edwardem O'Connor'em Irlandczycy (1766—1855) na czele, usiłowali powołać do życia kartę (*charte*). Przyszło do rozruchów w różnych okręgach, wreszcie ułożono petycję do parlamentu, opatrzoną 1,300,000 podpisami— a raczej

krzyżkami w znacznej mierze, w której wyluszczone były żądania chartystów. Petycję odrzucono. Wywołało to w niektórych miejscach bunt formalny, który trzeba było orężem poskromić. Tymczasem niezadowolenie i bieda rosły. Nieurodzajne lata 1836—1838 wywołały rozruchy przeciwko cłom zbożowym i rozwinęły agitację za wolnością handlu, której ogniskiem stał Manchester, a przewodzącą Ryszard Cobden.

Stosunki w Grecyi rozwijały się niezbyt pomyślnie. Capodistria samowolnem zachowaniem się obudził niechęć powszechną. Zbytni jego autokratyzm doprowadził do nieporozumień wewnętrznych. Zwołano zgromadzenie narodowe do Argosu na 20 września 1830 roku, ale niektórzy posłowie stawić się nie chcieli, z obawy przed samowolnością rządu. Póki się ta sprawa agitowała, zaszedł inny wypadek. Capodistria wydalil ks. Mainy Piotra Maurochalis, jego brata i syna do Nauplii, a zarząd kraju oddał w ręce urzędników. Kiedy stary książę odrzucił proponowaną mu drogę łaski, padł wraz z synem pod ciosami zabójców. Zdarzenie to zjednoczyło na chwilę stronnictwa. Senat wybrał komisję pod przewodnictwem brata zabitego, Augustyna, dla zbadania sprawy. Tymczasem Capodistria użył wszelkich sposobów, ażeby zgromadzenie narodowe do skutku doprowadzić podług własnej myśli. Długie spory zakończyły się zwycięstwem Capodistrii; do rady państwa wybrano ks. Dymitra Ypsylanti, Zaimisa i Kolletisa. Stronnictwo Augustyna cofnęło się do Nauplii, a sporom wewnętrznym dopiero ambasadorowie państw koniec położyli 24-go grudnia 1831 roku.

Wreszcie wiadomość o wyborze księcia Ottona bawarskiego połączyła na chwilę walczące stronnictwa przy pracy w komisjach administracyjnych; na szczęście brakło do dalszej wojny obu stronom—pieniędzy; trzech z siedmiu członków rządu tymczasowego odjechało do Monachium, jeden zmarł, jeden odwołany z urzędu, pozostali tylko Kolletis i Zaimis, którzy się wzajemnie nie znosili. W takich warunkach nie mogło być mowy ani o ułożeniu konstytucyi, ani o uspokojeniu kraju.

Dnia 7-go maja 1832 roku państwa, biorące udział w kongresie londyńskim, przyznały koronę księciu Ottonowi, omówiły prawo następstwa w ten sposób, ażeby korona Grecyi i Bawaryi nie spoczywała nigdy na jednej głowie, Rossya zaś, Francya i Anglia poręczyły pożyczkę 60 milionów franków, płatnych w trzech ratach. Do dyspozycji nowo obranego króla dano środki celem zwerbowania 3,500 żołnierza

i zaangażowania oficerów bawarskich. Dopiero 25 grudnia 1834 roku wstąpił król Otto do nowej stolicy—Aten, 1-go czerwca 1835 r. objął rządy kraju, a w listopadzie 1836 roku, ożeniwszy się z Amelią księżną Oldenburską, rozpoczął uciążliwą pracę doprowadzenia królestwa do stanu cywilizacji.

Nieszkodliwie dla pokoju europejskiego rozwinęły się wypadki polityczne w Polsce.

Stosunki materialne w Królestwie Polskiem w krótkim bardzo czasie poprawiły się znacznie, podniosło się rolnictwo, wzrósł przemysł, zbudowano nowe drogi, utworzono wiele instytucji pożytecznych, ale to nie zadawało jeszcze Polaków. Już przed wybuchem rewolucyi francuskiej tajemne stowarzyszenia mieszały spokojność oddanych Rossyi obywateli; rewolucya lipcowa dołała oliwy do ognia.

Wysocki, instruktor służby frontowej w szkole podchorążych, Zaliwski, Urbański i inni napadli w nocy 29 listopada 1830 roku na Belweder, gdzie przemieszkował W. Ks. Konstanty, ulubieniec wojska i człowiek nader popularny w Warszawie. Starszyzna wojskowa polska stanęła z początku po stronie W. Księcia, wkrótce jednak przeważyło stronnictwo niezadowolonych. Uformował się rząd tymczasowy, który postanowił prowadzić walkę dalej. W tym celu obrano dyktatorem Józefa Chłopickiego (1771—1854). W chwili rozpoczęcia ruchu wojsko polskie składało się z 28,000 piechoty i 7,000 konnicy, było bardzo dobrze wyćwiczone i posiadało 106 dział. Wkrótce powstały nowe pułki kosynierskie, dwa bataliony wolnych strzelców, dzieci Warszawy i inne. W rękę polskim były: Warszawa, Modlin i Zamość. W generalnym sztabie zwracali na siebie uwagę generałowie: Prądzyński i Chrzanowski. Prądzyński, jako wojskowy poważnie wykształcony, odznaczał się umysłem twórczym i śmiałością kombinacji strategicznych. Mniejszych zdolnościami był obdarzony Chrzanowski.

Siły russkie w granicach Królestwa wynosiły 45,000 żołnierza, armią czynną dowodził hr. Dybiec-Zabałkański. Szefem sztabu był hr. Toll.

Chłopickiemu przedstawiono kilka planów kampanii. Chrzanowski proponował rozlokować armię między Bugiem a Narwią, uderzyć na Białystok, rozbić korpus litewski, przerzucić się na Litwę i opanować Wilno. Dyktator plan ten odrzucił. Prądzyński radził zebrać pod Warszawą, Modlinem, Serockiem wojsko, mające w swych rękę przeprawę przez Wisłę i Narew; w tej pozycji miano czekać sto-



Przyjazd króla Ottona do Grecyi.

sownej chwili dla przerwania się w stan zaczepny. I tego planu nie przyjęto. Po licznych debatach na radzie wojennej zdecydowano się, z powodu niewiadomości, jaką drogą wkroczy armia rossyjska, rozstać armię polską oddziałami na drogach wiodących z Kowna i z Brześćcia do Warszawy.

Dnia 5-go i 6-go lutego siły russkie w ilości 113—114 tysięcy żołnierza wkroczyły do Królestwa i pomimo niepomysłnej utarczki pod Stoczkiem (15 lutego) hr. Dybicz zdążył ku Warszawie. Bitwy pod Wawrem i Grochowem nie zmieniły na lepsze położenia Polaków. Dybicz oczekiwał na posiłki. Wobec niepowodzeń zgromadziła się w Warszawie rada wojenna, na której naczelnym wodzem wybrano Jana Skrzyneckiego (ur. 1786 † 1830). Położenie Polaków było ciężkie, armia zdemoralizowana niepowodzeniem i zniechęcona, pole działania zakreślone granicami Królestwa, a w dodatku wódz obdarzony słabą energią. Rokowania z Dybiczem nie doprowadziły do niczego. Joachim Lelewel (1786—1861) doradzał, po bitwie grochowskiej, wzniesienie powstania w innych częściach kraju. Ostatecznie zdecydowano wysłać Dwernickiego w Lubelskie z 6,500 żołnierza, z poleceniem, że gdyby mu się nie udało wywołać ruchawki, miał cofnąć się ku Litwie i rozpocząć partyzantkę małemi oddziałami. Rekonoskowany po drodze przez generała Tolla, Dwernicki zdecydował się zamknąć w Zamościu, wzmościć swoje siły i dopiero w kwietniu wyruszyć. Napotkawszy tam jednak niespodziany opór, miał zamiar przejść na Podole.

Po utarczce pod Boremlem z Rüdigierem, Dwernicki podążył na Podole, unikając bitwy, wzdłuż granicy austriackiej. Rüdigier przeciął drogę oddziałowi polskiemu na Podole, zmusił go do przyjęcia bitwy, a ostatecznie za granicę austriacką odrzucił.

Feldmarszałek Dybicz, rozlokowawszy się w głównej kwaterze pod Siedlcami, odpoczywał pozornie beczynnie; dawszy jednak wczas żołnierzom, zabezpieczywszy tyły armii i zgromadziwszy 14-dniowy zapas żywności, rozpoczął kroki zaczepne, ażeby odrzucić armię polską nad Liwiec i Bug, gdzie gwardya miała jej zadać cios ostateczny. Skrzynecki zachowywał się biernie, tracił sympatyę, demoralizował wojsko i doprowadził do bitwy pod Ostrołęką (26 maja 1831 roku), która przeważyła szalę zwycięstwa stanowczo na stronę Rosyi. Błędy i niepowodzenia Skrzyneckiego otwierały pole do krytyki i niezadowolonia; na czele opozycjonistów stanął generał K r u k o w i e c k i. Najbardziej przyczyniła się do zachwiania wiary w powodzenie nota

Prądyńskiego, wyluczając błędy naczelnego wodza. To ostatecznie zachwiało zaufanie do dyktatora, którego nawet ks. Adam Czartoryski obronić nie zdołał.

Wewnętrzne rozterki drażniły jeszcze bardziej niepowodzenia orężne. Powstanie na Litwie upadło, na Podolu zaś przybrało charakter ruchu wyłącznie szlacheckiego i nie przyniosło także dodatnich rezul-



Ks. Adam Czartoryski

tatów. Pod dowództwem Kołyszki powstańcy zdążyli przez Daszów na Wołyń, ażeby się z Dwernickim połączyć. Rozbici pod Daszowem przez generała Rotha, po krwawych utarczkach pod Barem i Obodnem cofnęli się do Galicji pod Satanowem, mając 1,200 koni i 700 piechoty przeszli granicę. Było to w sam dzień bitwy pod Ostrołęką.

Tymczasem umarł hr. Dybicz, zastąpił go w dowództwie generał Paszkiewicz i jnż 25 czerwca przybył do Pułtuska. Skrzynecki

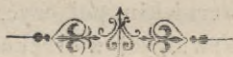
niezdecydowany, jak zawsze, zamierzał ześrodkować siły i przyjąć stanowczą bitwę pod murami Warszawy. Chwiejność wodza w działaniach i upór co do przyjęcia bitwy pod Warszawą, wywołały niesnaski i zgorzzenia w obozie.

Dnia 15 sierpnia wybuchnęły rozruchy w Warszawie, których ofiarą padli uwięzieni pod zarzutem zdrady stanu generałowie Jankowski, Hurtig i Fenschav; na drugi dzień prezes rządu ks. Czartoryski, Lelewel, Niemojewski i inni podali się do dymisji; sejm wybrał nowego prezesa Krukowieckiego i Dembińskiego zatwierdził w godności naczelnego wodza.

Wtedy wódz rosyjski Paszkiewicz, dawszy odpoczynek wojsku, zaopatrzywszy je w suchary, 18 sierpnia zaczął otaczać Warszawę. W armii polskiej zaszyły tymczasem nowe zmiany. Dembińskiego zastąpił stary Małachowski. Należało przedsięwziąć coś stanowczego; Dembiński radził cofnąć się na Litwę, Chrzanowski—wystąpić całemi siłami przeciwko Paszkiewiczowi od strony Służewa, Prądzyński proponował połowę armii zająć Warszawę i powstrzymywać feldmarszałka, drugą przeprowadzić na prawy brzeg Wisły, rozbić Rosena i wystąpić przeciwko Rüdigerowi, ażeby ułatwić Różyckiemu działanie na tyłach armii rosyjskiej. Wszystko to jednak nie doprowadziło do niczego. Paszkiewicz zdecydował się zdobyć Warszawę szturmem i dokonał tego 6 i 7-go września. Najprzód zdobyto okopy Woli, gdzie na ostatnim posterunku padł generał Sowiński. Równocześnie generał Murawjew zdobył Rakowiec, a Strandman przez zajęcie Królikarni przysunął się aż do Czerniakowa.


Krukowiecki podał się do dymisji, a z następcą jego Niemojewskim generał Berg porozumiewać się nie chciał. Skończyło się jednak na poddaniu się.

Tak się zakończyła walka orężna. Niedobitkom Paszkiewicz pozwolił cofnąć się z Warszawy do województwa Płockiego.



ROZDZIAŁ III.

Szwajcarya. Państwa romańskie (1830 – 1840).

zwajcarya, pomimo przeważnie niemieckiej ludności, zawsze bardziej sympatyzowała z Francją, niż Niemcami. Do roku 1830 stosunki ogólnopństwowe były tu nieosobliwe; w rządach kantonalnych panował duch odosobnienia się, nader szkodliwy ogólnym interesom państwowym. Wszędzie królowała małostkowość polityczna. Każdy kanton dążył do zupełnej samodzielności, posiadał własną monetę, miarę, wagi, i odgraniczał się ślami. Władza wszędzie spoczywała w ręku miejscowych patrycyuszów. Każdy z 21 kantonów posiadał „wielką radę,” mającą być reprezentowaną przez cały naród i „małą radę,” zwykle z patrycyuszów złożoną, dzierżących w samej rzeczy w rękach swych rządu kraju.

Neutralność Szwajcaryi była powodem, że się tu gromadziła znaczna ilość niezadowolonych z różnych krajów i emigrantów politycznych, stąd też państwa związku świętego, a osobliwie Austria, wywierały na nią pewien nacisk, żądając czuwania nad niebezpiecznymi ludźmi—czemu się też władza kantonalna chętnie poddawała.

Ale jak wszędzie, tak i tu zmienił się prąd opinii. W kantonie Teszyńskim jeszcze przed rewolucją lipcową przyszło do zmiany konstytucyi, która stronnictwo ludowe postawiła u steru rządu. Wywołało to wszędzie życzenie nowych porządków, na co się w końcu po burzliwych żądaniach patrycyusze zgodzić musieli. W takich warunkach zebrała się 23 grudnia 1830 roku rada związkowa, na której przyszło do rozdwojenia; część kantonów z Zurychem na czele żądała tylko ulepszenia istniejących stosunków, ale w Bernie ludność zajęła tak groźne stanowisko, że patrycyusze musieli się zgodzić na utworzenie rady konstytucyjnej (14 stycznia 1831 roku), której projekt przez większość ludności przyjęto (13 lipca). Prawo wyborcze rozszerzono, jakoteż zwiększono powagę „rady wielkiej.” W kantonach macierzystych (Urcantonen) stronnictwo konserwatywne zostało przy władzy. Wszystko odbywało się spokojnie, tylko Bazylea-prowincya oddzieliła się od Bazylei-miasta i zapragnęła utworzyć odrę-

bny kanton. To samo działo się w Schwytz. Dowodziło to potrzeby zmiany konstytucyi związkowej.

Niezadowolenie w Schwytzu i Bazylei doprowadziło do krwawego starcia. Zdołano jednak Schwycki kanton nakłonić do zjednoczenia, Bazelski pozostał rozdwojony i do zmian w ustawie państwowej nie przyszło. W 1834 roku z powodu emigrantów nastąpiła ostra wymiana not; rada związkowa postanowiła wydalić cudzoziemców; między tymi, których wydalenia żądano, był także ks. Ludwik Napoleon.

Rewolucya lipcowa wywołała rozruchy i we Włoszech. Najprzód w Państwie Kościelnem, Bononii i Modenie, potem w Perugii i Spoleto, wreszcie w Parmie, skąd wypędzono Maryę Ludwikę, niegdys cesarżowę Francyi.

Kiedy zgromadzenie w Bononii w imieniu „zjednoczonych prowincyi włoskich” orzekło zniesienie świeckiej władzy papieża, zbliżali się już Austriacy, osadzili Parmę i Modenę i ciągnęli na Bononię, jako wezwani na pomoc przez papieża Grzegorza XVI. Po ustanowieniu porządku przez Austryaków, zapanowała nędza moralna i materyalna.

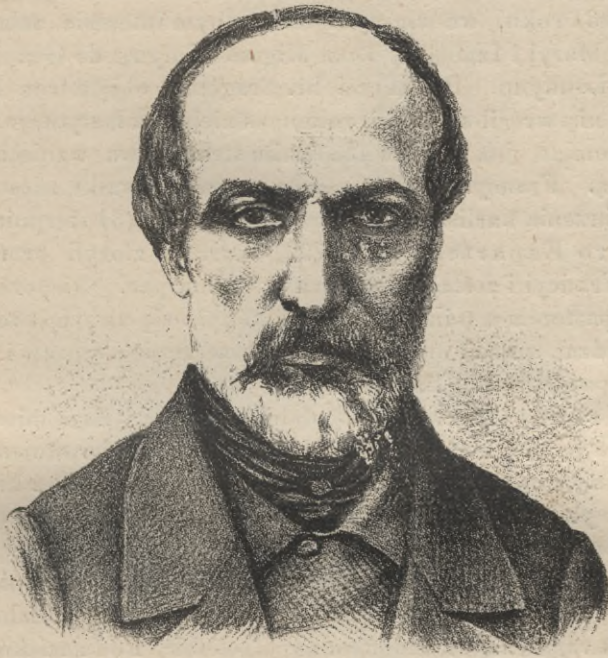
Rzymskie prowincye złożyły mocarstwu umocowanemu w Rzymie komunikat, w którym wyłożono nadużycia legatów, sprzedajność sędziów, brak wszelkiej sprawiedliwości, zastój w handlu i przemyśle. Ambasadorowie, rozważywszy wszystko, przelożyli kardynałowi-sekretarzowi prośbę o poprawienie tego okropnego położenia. Kiedy więc w porozumieniu z Francją wojska austriackie wkroczyły do kraju (w styczniu 1831 roku), w Ankonie (w lutym) wylądował korpus francuski, ludność powitała obcych żołnierzy, jak wybawców. Wkrótce jednak wróciło wszystko do tego samego stanu.

W Neapolu przynajmniej położenie materyalne polepszyło się pod Ferdynandem II Karolem (ur. 1810), który zaczął od reform, a przeszedł powoli do władzy absolutnej. Szkoły prawie nie funkcjonowały, ale w kraju było natomiast 14 arcybiskupów, 66 biskupów i 48,050 księży. W Piemencie w kwietniu 1837 roku osiadł na tronie Karol Albert po wygaśnięciu starszej linii piemonckiej. Uśmiechał on także ciągle rozruchy, ale też zaprowadził ład w finansach, w zarządzie, armii i budował drogi szosowe i żelazne, jako też podtrzymywał rzemiosła i rolnictwo.

Mimo to wszystko idea jedności państwowej nie dała się pognąć i żyła, pielęgnowana przez rozmaite stowarzyszenia tajemne. Na

czele tego ruchu stanął Mazzini, który, wygnany z ojczyzny, mieszkał w Lyonie, a następnie w Marsylii, gdzie założył związek Młodych Włoch (1832).

W Hiszpanii trwała dalej walka stronnictw. Stan zdrowia Ferdynanda pogarszał się do tego stopnia, że już w jesieni 1832 roku oczekiwano jego śmierci. Spowiednik królewski i jeden z karlistowskich ministrów nalegali na króla o odwołanie „sankeyi pragmaty-



Józef Mazzini.

cznej” z 29 marca 1830 roku. Ferdynand uparł się i wręczył regencyę Krystynie, która utworzyła rząd ze zwolenników konstytucjonalizmu. Don Carlos udał się do Portugalii do Dom Miguela i stanął zaprotestował przeciwko pogwałceniu praw swoich. Stronnictwa „krystynistów” i „karlistów” stały gotowe do walki, kiedy właśnie Ferdynand 29-go września 1833 roku zakończył życie. Krystyna w kilka miesięcy po śmierci męża wyszła za mąż za dzielnego żołnierza armii własnej.

W Portugalii nieco odmienny obrót wzięły wypadki. Absolutyzm Dom Miguela doszedł do najwyższego stopnia i źle usposobił przeciwko niemu nawet Francję i Anglię. Dom Pedro I brazylijski w roku 1831 zrzekł się korony na rzecz syna Pedra II, a sam jako hr. Braganza wylądował w marcu 1832 roku w Europie i tron portugalski na korzyść córki swojej Maryi da Gloria, przy pomocy Sir Ch. Napier'a (1786—1860) objął. Dom Miguel począł wicherzyć, ale poczwórny związek Anglii, Portugalii, Hiszpanii i Włoch postanowił 12 kwietnia 1834 roku, we własnym naturalnym interesie zabezpieczyć panowanie Maryi i Izabelli. Dom Miguel odpłynął do Genui, a Dom Carlos do Londynu. Po śmierci hr. Braganzy objęła tron 15 lutego Marya, a z nią wrócił spokój i wolnomysłniejsza konstytucya. W Hiszpanii natomiast już w lipcu 1834 roku stronnictwa wznieciły wojnę wewnętrzną. Francya wysłała pomoc regentce, walka zaostrzyła się. Ciągłe wicherzenia karlistów zakończył nareszcie (31 sierpnia 1839 r.) Baldomero Espartero (ur. 1792); karliści złożyli broń, Carlos uciekł do Francji i został internowany w Bourgas. Nieporozumienie między Esparterem a ministeryum zakończyło się zwycięstwem popularnego wodza; zmusił on Krystynę do zrzeczenia się praw i objął regencyę (w październiku 1840 roku).

We Francji rozwijały się dalej wypadki. Król mieszczański uniał sobie jednać popularność trybem życia i zachowaniem się, ku zadowoleniu jednych, ku żartom innych, podkpiwających z króla, chodzącego zwykle piechotą z parasolem pod pachą, ściskającego się za rękę z robotnikami w bluzach.

Pod względem politycznym wytworzyły się trzy stronnictwa: legitymistów, republikańców, pochylających się ku socyalistom, i ledwie wykluwające się stronnictwo napoleońskie. Pod naciskiem opinii publicznej izby oskarżyły 29 września 1830 roku czterech ministrów Karola X-go. Król wniósł zniesienie kary śmierci, ażeby zapobiedz możebnej ewentualności; wzburzony tłum pragnął uprowadzić więźniów z Vincennes, ale pogróżka komendanta wysadzenia w powietrze siebie pospołu z więźniami, powstrzymała na razie gwałtowność.

Wkrótce proces ministrów, 15-go grudnia 1830 roku, roztrząsać miano w izbie panów. Lafayette, zawsze jeszcze najwyższy wódz gwardyi narodowej Francji, ręczył za spokój ludu. Proces zakończył się skazaniem ministrów na dożywotnie więzienie, chociaż rozeszła się pogłoska, że skazano ich na śmierć. To wywołało nowe zaburzenia i zgromadzenia tłumów, którym brakło tylko wodzów. Rząd, który

od dawna nieprzychylnem okiem patrzył na Lafayette'a, był dla niego ze wszelkimi pozorami czci i szacunku, uważał go jednak za sprężynę ruchu i moralną presją doprowadził weterana rewolucyi do złożenia urzędu naczelnego wodza. Ale to nie uspokoiło ludności. Z powodu żalobnego nabożeństwa za ks. de Berry, tłumy wtargnęły do kościołów, zrabowały pałac arcybiskupi, a policya i prefekt departamentu



Baldomero Espartero.

Sekwany nie przedsiębrali żadnych kroków obronnych, za co obaj stracili urzędy.

Czuć było powiew mniej liberalny w czynnościach izb, w ogóle spostrzegało się dążenie do ugruntowania władzy. Ustanowiono prawo, mocą którego na radców gmin mogły być wybierane tylko osoby wysoko opodatkowane, merów miał naznaczać rząd. Nowy cenzus

wyborczy z 9-go marca 1831 roku wynosił 200 franków na prawo wybierania i 500 franków na prawo do urzędów wyborczych.

W polityce zewnętrznej postanowiono trzymać się zasady niemięszania się (nieinterwencyi) w obcesprawy i do pewnego stopnia przestrzegano jej. Względem niepokojów we Włoszech Ludwik Filip pragnął od zasad odstąpić, Lafayette — nie; w skutek tego usunął się z ministerjum. Na czele nowego ministerjum stanął 13 marca Kazimierz Périer. Pragnął on żyć w zgodzie ze wszystkimi, ale też i Francję w spokoju utrzymać.

Przy otwarciu izb, król sam miał bardzo wyczerpującą mowę, w której rozwinął plan polityki zagranicznej i usiłował przekonać, że Francya cieszy się powszechnym szacunkiem. Projekt dożywotniego parostwa odrzucono. Tymczasem wzrastające niezadowolenie między klasami posiadającymi a robotniczymi zaznaczało się coraz bardziej. Zastój w handlu spowodował w Lyonie spadek cen w przemyśle jedwabniczym. 45—50 tysięcy robotników postanowiło czolo stawić; jakiś czas powstrzymywano ich obietnicami, aż wreszcie marszałek Soult obległ miasto 26-cio-tysięczną armią, część robotników, urodzonych na prowincyi wydalili, resztę zmuszono do roboty. W taki sposób i inne rozruchy uśmierzone.

W trakcie tego cholera zabrała 16-go maja 1832 roku Périer'a. Ministerjum było jednak stale źle usposobionem dla wytwarzającej się sytuacji. Zatargi z prasą, drobne rozruchy w Paryżu i Grenoble drażniły ludność i budziły niezadowolenie przeciwko królowi. Stronnictwo wolnomyślne oskarżało o samowolę ministerjum; dnia 5 maja 1832 roku przyszło do hałaśliwych manifestacji republikańców. Wezwano gwardyę narodową i inne wojska; gwardya wahała się, ale w końcu wzięła udział w uśmierzaniu buntu. Paryż ogłoszono w stanie oblężenia; rząd poczynił liczne aresztowania, ograniczył wolność prassy i wystąpił przeciwko saintsimonistom i fourierzystom, jako wrzekomym sprawcom niepokojów.

Świadomy całego biegu rzeczy Ludwik Filip, zdecydował się nareszcie wprowadzić zmiany w ministerjum, Soult stanął na czele z teką ministra wojny, Guizot objął oświatę, Thiers sprawy wewnętrzne, Human Alzatezyk—finanse, książę de Broglie sprawy zagraniczne.

Legitymiści pomimo porażki nie tracili jeszcze nadziei. Księżna Berry usiłowała zdobyć tron dla syna swego Henryka V-go przy pomocy wiernych idei monarchicznej Wandejczyków; wylądowała więc w Marsylii w kwietniu 1832 roku, ale usiłowanie wywołania ruchawki



Marszałek Mortier.

Ks. de Nemours.

Ks. de Joinville.

Ludwik Filip.

Ks. de Broglie.

Zamach Fieschi'go na Ludwika Filipa 28 lipca 1835 roku.

szepzło na niczem. Ukrytą księżnę wydał za pół miliona franków chrzczony żyd Deutz; zamknięto ją w Blaye, gdzie się księżnie przytrafił wypadek — urodziła dziecko niesłubne; na tem się jej rola zakończyła.

Nowy parlament, otwarty 19-go listopada 1832 roku, zajął się energicznie sprawami krajowemi. Guizot wniósł projekt o szkołach, na przymusowe jednak nauczanie, jakie istniało w Prusiech, nie umiano się zdobyć. Szkolnictwo tem bardziej potrzebowało poparcia, że w roku 1830 Francya posiadała 16,000 gmin, gdzie wcale szkół nie było, a 14,000, gdzie były tylko szkoły dla chłopców. W kwietniu 1833 roku Thiers wniósł projekt ufortyfikowania Paryża. Podnieciło to republikanów, którym się zdawało, że rząd myśli tylko o tem, ażeby znaleźć środki do utrzymania w ryzach niespokojnego miasta. Redaktorów „Trybuny” Godefroi Cavaignac’a (1801—1845) i Armanda Marast’a (1801—1852) za gwałtowne artykuły stawiono przed sądem. Obrona ich wywołała wiele hałasu; dowodzili oni, że królestwo stało się synekurą dla klas posiadających, że ministrowie i posłowie wpływają na grę giełdową dla korzyści własnych, że cła i premia wywozowe służą tylko uprzywilejowanym.

Republikanie zawiązali stowarzyszenie „Obróńców praw ludzkich,” na czele którego stanęli: Cavaignac, Etienne, Garnier-Pagès (1811—1841), Lafayette i inni; stowarzyszenie w połowie 1833 r. liczyło już 3,300 członków; rzeczpospolitą wyobrażano sobie, jako raj ziemski, wśród mas szerzono komunistyczne idee. W Lyonie utworzyło się towarzystwo Le mutuelisme; było to do pewnego stopnia wypowiedzenie wojny rządowi. Nastąpiły rozruchy w Lyonie (od 9—12 kwietnia 1834 roku) i w Paryżu (13 i 14 kwietnia), które pociągnęły za sobą rozwiązanie izb i ciągle zmiany ministrów.

Przy takim stanie umysłów 28 lipca 1835 roku Korsykańczyk Fieschi wykonał zamach na życie króla w czasie przeglądu wojska. Król wyszedł cało, ale „piekielna machina” raniła wiele osób z pośród publiczności, a nawet zabiła dwóch generałów z orszaku królewskiego.

Dnia 29 grudnia 1835 roku otwarto znowu izby. Mowa tronowa zwróciła uwagę na przyjazne położenie stosunków zewnętrznych, chociaż było to tylko przechwalką. Dyplomacya nie odniosła sukcesów ani w Hiszpanii, ani nawet w Algierze, więc po krwawych utarczkach z Abd-el-Kaderem (urod. 1807) musiano mu (w 1834 r.) przyznać tytuł emira Maskary. Wewnętrzne położenie ekonomiczne nie było

lepsze; toczono walki o to, czy państwo ma hołdować wolnemu handlowi, czy też systemowi cel ochronnych, ale miano na uwadze nie tyle pożytek publiczny, ile cele własne lub zaspokojenie doktrynerskiej ambicji. Thiers szczerze dopomagał rządowi; wystosował energiczną notę do Szwajcaryi w kwestyi wydalenia emigrantów, mieszał się do



Abd-el-Kader.

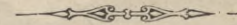
spraw hiszpańskich, aż nareszcie 25-go sierpnia 1836 roku otrzymał dymisyę.

W tym czasie zaszedł niespodziewany wypadek. Książę Ludwik Napoleon 20 października 1836 roku zrobił pierwszą próbę w Strasburgu obalenia królestwa lipcowego; próba się nie udała,

a „spadkobierca idei Napoleońskich” musiał się udać do Ameryki. Wypadek strasburski dał pochop do różnych projektów prawa; żądano między innymi oddawania pod sąd wojenny winowajców politycznych; projektu wszakże nie przyjęto.

W Afryce stan rzeczy poprawił się nieco—o tyle, że wywalczono Konstantynę. W ogóle wojna afrykańska kosztowała wiele pieniędzy i ludzi, a wawrzyny tam uszczknięte służyły tylko do ozdoby mów tronowych. Większej doniosłości był projekt wykonania całego systemu dróg państwowych, lecz ministerium nie uzyskało przyzwolenia na fundusze, tak, że linię Paryż-Havre oddano przedsiębiorstwu prywatnemu.

W polityce zewnętrznej Francję spotkały niepowodzenia; w kwestyi wschodniej wyprzedziły ją Anglia i Rossya, w Algierze wznowiła się walka z Abd-el-Kaderem. Opozycja pod kierunkiem Thiers'a napadała na politykę i zdołała tyle zrobić, że propozycję wyposażenia ks. de Nemours odrzucono. Wywołało to upadek ministerium, a król powierzył uformowanie nowego Thiers'owi, które się ukonstytuowało dnia 1-go marca 1840. Tak się zakończyło dziesięciolecie, które nie utrwaliło, lecz dało tylko podstawę czynnikom rozkładowym.



ROZDZIAŁ IV.

Państwa niemieckie i Wschód do roku 1848-go.

Dnia 7-go czerwca 1840 roku zmarł Fryderyk Wilhelm III pruski, a tron objął syn jego Fryderyk Wilhelm IV. Początki jego panowania obudziły wielkie nadzieje na przyszłość. Król powołał generała von Boyen na ministra wojny, prof. Arndtowi przywrócił katedrę w Bonnii, Jahna, siedzącego pod dozorem policyjnym we Fryburgu (nad Unstrut), uwolnił, winowajcom politycznym udzielił amnestyi. Równie łagodnie postępował w sprawach kościelnych.

Wszyscy oczekiwali jednak od niego konstytucyi. Tu dopiero powinno być się okazać o ile Fryderyk Wilhelm IV był wolnomyslnym. Już w czasie hołdów, składanych mu z powodu objęcia władzy, można się było przekonać, że Wilhelm IV okaże się silniejszym od swego ojca



Fryderyk Wilhelm IV.

i oprze się na własnej woli. Niecierpliwość oczekiwania objawiła się w dwóch ulotnych pisemkach, które się w początku 1841 roku ukazały p. t. „Zkąd i dokąd?” jakoteż „Odpowiedź na cztery pytania przez Prusaka;” zasadniczą treścią obu było żądanie powszechnego przedstawicielstwa narodowego.

W sierpniu 1842 roku zwołano sejmy prowincjonalne do Berlina; zdawało się, że będzie to początkiem reprezentacji narodowej, przekonano się jednak wkrótce, że cała działalność sejmów ograniczyła się do obrad nad projektami. Nie da się zaprzeczyć, że rząd okazywał dobrą wolę: złagodzano nieco cenzurę pism, książki, przekraczające 20 arkuszy, uwolniono całkiem od cenzury, cofnięto niektóre postanowienia, dotyczące stowarzyszeń gimnastycznych. Szczególniejszą uwagę zwrócono na koleje żelazne i wzmocnienie związku celnego. Wszystko to jednak nie przytłumiło żądań szerszego udziału w sprawach państwowych, ulepszenia stosunków kościelnych, niezależności sądów i t. d. Od roku 1845-go poczęły się sypać petycje, ale rząd starannie je odsuwał, o ile dotyczyły stosunków politycznych; petycje nie ustawały, składając świadectwo, że materiału zapalnego nie braknie i w Prusiech. W kołach rządowych zajmowano się kwestyą parlamentu, wreszcie (3-go lutego 1847 roku) ukazał się patent królewski, pozwalający na zwoływanie sejmów prowincjonalnych w jeden wspólny, ile razy wypadnie radzić nad budżetem, podatkami i t. p. Nie zadowoliło to nikogo, tem bardziej, że takiego zgromadzenia rząd nie chciał uważać za reprezentację narodową. Wytworzyła się opozycja. Hr. Maxymilian Schwerin (1804—1877) proponował podanie adresu z prośbą o rozszerzenie praw. Wilhelm odpowiedział spokojnie, że tego, co zrobił, nie uważa za doskonałość i przyjmie w tym względzie wszelkie petycje i projekta.

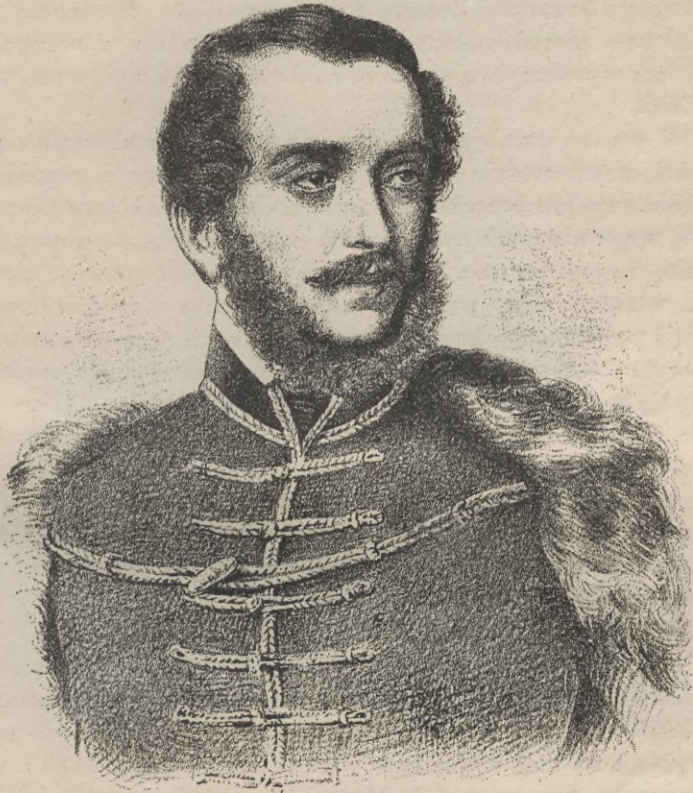
Opozycja poczęła się skupiać; do grupy tej należeli Dawid Ludwik Hanseman (1790—1864), Camphausen (ur. 1803) i von Vincke (1811—1875). Przy żądaniu 30 milionów na budowę wschodniej linii kolei żelaznej, posiadającej wielkie znaczenie dla Prus, rząd odniósł porażkę. Dnia 26-go czerwca zamknięto pierwszy sejm zjednoczony, który mało przyniósł pożytku.

W polityce zewnętrznej wytyczną linię niejako stanowiły stosunki względem Austrii i Rosyi. Tak stały rzeczy, kiedy w zimie z roku 1847 na 1848 wybuchnął głód na Szląsku i wiele ofiar zabrał. Dnia 17-go lutego 1847 roku obradowały właśnie komisye zjednoczonych sejmów nad projektem prawa karnego, kiedy z Francyi nadeszła wiadomość o rewolucyi lutowej. Obrady sejmu zakończono.

W Austrii panowała gniotąca cisza, narody drzemały umysłowo. Czuł to najlepiej sam Metternich nawet, że z „systemem” jego dalej iść nie można, ale brakło wszystkim silnej woli, ażeby zaradziły mechanizm usunąć. Siły przyrodzone kraju były nieużytko-

wane, przemysł i handel szły samopas, szkoły zacofane w rękę jezuitów, skarb pusty.

Niebezpieczeństwo zbliżało się już od roku 1840-go. Rozbudzony duch demokratyczny na Węgrzech znalazł oparcie w piśmie *Pesti hírlap*, wydawanem przez Lajosa Kossuth'a (ur. 1802), który był solą w oku arystokratów, a duszą młodzieży.



Lajos Kossuth.

W Czechach rozpoczęła się także fermentacja. Jeszcze w 1831 roku Kolarz utworzył stowarzyszenie literackie, składające się z 15-tu członków, które około roku 1847 już liczyło ich 1,700. Stany czeskie wystąpiły jeszcze w roku 1845 z memoryałem, w którym wyliczano dawne wolności i prawa, żądając ich przywrócenia.

Najniebezpieczniej rozwinęły się stosunki w Galicyi. Rozruchy rozpoczęły się w wolnem mieście Krakowie, mała załoga austriacka cofnęła się wobec tłumów powstańców, a miasto ustanowiło rząd narodowy. Niedługo to trwało, gdyż Kraków został zbombardowany i zdobyty, ale przez to nie uśmierzyły się niepokoje. W Tarnowskiem krwawe gody wyprawiali chłopci. Metternich wecił Kraków do Austrii, zostawiwszy swój „system” na boku; nic nie pomogły projekty Anglii i Francyi. Zresztą i jego stanowisko chwiać się zaczęło; stronnictwo niezadowolonych, nie tylko istniało u różnych narodów, lecz wytworzyło się nawet na dworze pod wpływem arcyksiężnej Zofii.

W państwach niemieckich powoli kształtowało się pojęcie jedności, równocześnie budziły się demokratyczne i republikańskie marzenia zupełnie bezcelowe, fanfaronada przy szklance piwa, szczególnie w prowincjach nadreńskich i na południu, po prostu zabawka w hasła, importowana z Francyi. We wszystkie sprawy, nawet religijne, wtrącono nieco polityki, a niepokoje tu i ówdzie świadczyły o jakiejś powszechnej fermentacyi. W Saksonii ruch niemiecko-katolicki przybrał szersze rozmiary, tak, że rząd zabronił zgromadzeń; pospały się protesty, aż wreszcie przyszło do wybuchu. 12-go sierpnia 1842 r. przybył do Lipska brat Augusta II, ks. Jan, uważany za sprężynę złego, skutkiem czego przyszło do krwawych rozruchów i starć, które zakończyły się więzieniem i procesami. Zaostrzono dozór nad prasą i stowarzyszeniami, lecz nie zmieniło to usposobienia ludności; panujące w roku 1846 na 1847 niezadowolenie i wzburzenie spotęgowało się skutkiem zubożenia i zastoju w kraju.

W Bawaryi warunki składały się także niepomyślnie. Ludwik I-szy schodził powoli z wybranej drogi i stronnictwu katolickiemu pozwolił się wzmocnić. Wichrzenia trwały prawie nieustannie do roku 1846. W tym czasie wystąpiła osobistość, która nie pozostała bez wpływu na bieg wypadków. Lola Montez (ur 1820 r. w Szkocyi), tancerka, przybywszy do Monachium (1846), potrafiła zdobyć serce króla, który ją tytułem hrabiny von Landsfeld obdarzył. Ministerjum nie chciało podpisać indygenatu, skutkiem czego musiało ustąpić. Nowomianowana hrabina zdołała rozjątrzyć przeciwko sobie ludność, Ludwik więc zmuszony był usunąć ją niejako z widowni, nie pozbawiając jednak łask swoich.

W tym czasie rozwinęła się tak zwana kwestya szlezwicko-holsztyńska. W roku 1815 Szlezwik przyłączono do Danii. Lu-

dność duńska dążyła do przewagi. Niemcy trzymali się odpornie. Krystyn VIII uznał język duński, jako powszechnie urzędowy. Do zawikłań przyczyniła się jeszcze kwestya następstwa tronu. Krystyn miał syna i brata bezdzietnych. Z wymieraniem linii męskiej, tron



Lola Montez.

w Danii przechodził do żeńskiej; w Holsztynie, według praw niemieckich, miała panować linia książąt Augustenburg, — powstało więc pytanie: co będzie ze Szlezwikiem? Interesowało to najbardziej Niemców. Duńczycy oczywiście myśleli tylko o nierozzerwalności. W roku 1844-ym stany księstwa podały adres do króla, żądając nierozwal-

ności, na co król odpowiedział przyrzeczeniem, że doloży do tego wszelkich starań.

Odpowiedź ta wywołała oburzenie; Niemcy pragnęli pozostać Niemcami, nie chcieli nie wiedzieć o jedności duńskiej. Wytoczono tę sprawę na sejm rzeszy; interesowano się nią powszechnie, mówiono o potrzebie zaradzenia — ale nic nie zrobiono; świadczyło to z jednej strony o obudzeniu się i spotęgowaniu idei jedności niemieckiej, z drugiej o bezsilności państw niemieckich. Tymczasem w Danii trwał ucisk Niemców aż do śmierci Krystyna, 20 stycznia 1848 roku.

W Szwajcaryi rada związkowa okazała się także bezsilną w walce z jezuitami i stronnictwem radykalnem. W roku 1841 kanton Argowia zmienił swoją konstytucyę; ultramontanie okazali się w mniejszości, co wywołało zaburzenia, a w końcu zniesienie klasztorów i konfiskatę dóbr kościelnych. Wmieszła się w to Austria, o ile klasztory należały do fundacyi Habsburgów i Argowia musiała trzy z nich restytuować. Ledwie się ten spór ukończył, katolickie stronnictwo w Lucernie (24 października 1844 r.) przywołało jezuitów. Niezadowoleni połączyli się z innymi kantonami i rozpoczęły się utarczki domowe.

Wypadki te powołały do życia związki, p. t. Sonderbund kantonów, przeważnie katolickich. Rada państwa pragnęła na wniosek Zurychu rozwiązać „Sonderbund,” lecz większość nie przystała, dopiero rada związkowa 20 lipca 1847 roku rozwiązała go i postanowiła wydalenie jezuitów. Związkowi okazali opór, przyszło do starcia i pokonania „Sonderbundu.”

W Anglii rozwijały się wypadki dziejowe z pewną regularnością. Stanowisko ministerium już od początku 1841-go roku traciło wszelką podstawę, głównie w skutek niezręcznej polityki finansowej. Parlament na wniosek Roberta Peel'a udzielił ministrom votum nieufności, a na czele ministerium torysów stanął wnioskodawca. Zwrócił on przedewszystkiem uwagę na potrzebę usunięcia jakoteż zmniejszenia strat materyalnych i nędzy prwszechnie panującej. Zniżono więc przedewszystkiem cło od zboża (corn-law). Peel pracował razem z Gladstonem nad zbadaniem źródła pauperyzmu, reformą celną i handlem. Przekonano się, że co do oświaty ofiarność wielkich fabrykantów była znaczną, w ogóle jednak położenie robotników było fatalne, dzieci po większej części nie umiały ani czytać, ani pisać. Parlament upo-

ważnił rząd do wprowadzenia inspektorów fabrycznych i zabronienia dzieciom pracy przed dziesięciu laty.

W Irlandyi nie dał się żaden ład wprowadzić. Nieurodzaj w 1841 roku ściągnął w następnych latach straszną nędzę. O'Connel, dążący do odegrania roli politycznej, zgromadzał ludność na meetingi i otrzymywał ją ustawicznie w podburzeniu. Rząd zdecydował się wreszcie uwięzić agitatora. Sąd przysięgłych skazał go (w maju 1844 roku) na rok więzienia i 2,000 funtów kary; izba lordów uwolniła go jednak. Rola jego polityczna była już odegrana. Wyjechał on za granicę i w maju 1847 roku zmarł w Genui. W sprawie religijnej udało się Peel'owi wyjednać dla seminaryum w Maynooth większą zapomogę i pozyskać środki na założenie trzech wyższych zakładów naukowych.

Liga antizbożowa (*Anticornlaw ligue*) pod przewodnictwem Cobdena, Foxa i Bright'a pracowała wytrwale nad szerzeniem zasad wolnego handlu, szczególnie nad zniesieniem ceł od zboża. Rok 1847 przyniósł znowu nieurodzaj i głód; posłużyło to za powód lidze do zwiększenia swojej działalności, przy pośrednictwie prassy i pism ulotnych.

W mowia 19 stycznia 1846 roku Peel zapowiedział dalsze reformy; na czele stał projekt częściowego zniesienia ceł zbożowych w ciągu trzech lat; inne produkta spożywcze miały mieć wolny dowóz, cło na wełnę, bawełnę i len miało być usunięte. Z powodu przejścia w parlamencie praw wyjątkowych dla Irlandyi, musiał jednak Peel stanowisko swoje ustąpić whigom, na czele których stanął Palmerston.

Nowy rząd mało przyniósł pomocy Irlandyi. W celu zabezpieczenia ludności od głodu zakupiono wiele pszenicy, ale były to półśrodki tylko. Nędza wzrastała ustawicznie, a z nią niepokoje w kraju i zabójstwa z powodu zatargów agrarnych. W dodatku zastój ogarzał przemysł, co przeszło 100,000 robotników pozbawiło chleba. W takich okolicznościach zebrał się 23 listopada 1847 roku nowy parlament, który wybrał komisję dla zbadania przyczyn przesilenia handlowego, a w lutym 1848 roku odrzucił proponowane podniesienie podatku.

Polityka zagraniczna w tym czasie była nader ruchliwą; objęto w posiadanie Nową Zelandyę, prowadzono wojnę z Chinami, wznowiono wojnę w Afganistanie i brano udział w różnych sprawach europejskich. Najwięcej zajęcia budziła walka z Chinami. Anglicy żądali koniecznie wolnego wstępu dla opium, Chińczycy chcieli zamknąć

porty przed trucizną. Z początku ministeryum Melbourne'a traktowało tę sprawę jak prywatną, w końcu jednak przyszło do wojny; Anglicy posunęli się aż pod Nanking i zmusili Chińczyków do pokoju, skutkiem którego otwarto dla handlu jeszcze dwa porty i zapłacono



Ibrahim-pasza.

Anglikom 27 milionów dolarów kosztów wojennych. Co prawda, wojna ta nie przyniosła wiele zaszczytu Anglii.

Po zwycięstwie Ibrahima-baszy pod Nisibem 24 czerwca 1839 roku wyszła na jaw znowu kwestya wschodnia. W tym samym czasie zmarł sultan (30 czerwca), na tron wstąpił Abdul-Medżid

(ur. 1823 roku), który na powitanie otrzymał wiadomość, że wielki admirał Achmed Fewiz przeszedł na stronę Mehameda Alego, przy pomocy floty francuskiej, stojącej przy wejściu do Dardanelów na kotwicy.



سلطان عبدالعزیز خان

Sułtan Abdul Medżid.

Wice-król kazał wszędzie uroczyście obchodzić wstąpienie na tron Abdula, złożył prezenty hołdownicze, ale mimo to żądał Egiptu, Syrii i krajów sąsiednich. Potrzebę usunięcia panującej dynastyi odczuwał także naród, wierząc ślepo, iż Mehemed Ali powołany jest przez Allaha do wielkich rzeczy. W całą tę sprawę wnięszała się jednak Europa.

Francya stanęła po stronie wice-króla; Rossya podtrzymywała słabą dynastję; Anglia zaś i Austria pragnęła wzmocnić Turcyę, ażeby Rossyę w szachu trzymać. W roku 1840 zebrał się w Londynie z inicjatywy Austrii kongres, który wystosował do Porty notę; Francya żądała Syryi i Egiptu dla swego protegowanego. Anglia, Rossya, Austria i Prusy zawarły 15 lipca poczwórne przymierze w obronie nienaruszalności Turcyi i żądały zwrotu Syryi. Wice-król zastoso-



Ben Mohamed Szamil.

wał się do żądań. Przyszło do wojny, która zakończyła się niepomysłnie dla wice-króla: musiał flotę i Syryę zwrócić, jakoteż zobowiązał się płacić pewną daninę. Utrzymał się tylko przy zarządzie paszalykatu, a następcy jego mieli każdorazowo starać się o firman, potwierdzający władzę. Dnia 13 lipca 1841 roku zawarto umowę, na mocy której okrętom wojennym zabroniono przepływać przez Bosfor i Dardanele. Porta tryumfowała, ale wewnątrz wszystko zostało po dawnemu; piękne reformy ugrzęzły w kancelaryach; tu lub ówdzie podnosiły

się gorące głowy, które wojsko ochładzało. Nawet z Grecyą stosunki stały na stopie nieprzyjaznej.

Naród, tyle razy wyśpiewany w pieśni i podziwiany, okazał się niezdolnym do zorganizowania małego państewka na trwałych podstawach; przywódcom brakło zrozumienia całości państwowej i pojęcia obowiązków. Wtrącanie się państw, gwarantujących 60-cio milionowy dług, ustawiczna zmiana ministrów, nieurodzaje, trzęsienia ziemi, zaścój w handlu—wszystko to pomnażało tylko kłopoty państwowe. Żądanie praw konstytucyjnych stawało się coraz bardziej nagłym, aż przyszło wreszcie do tego. Nie uspokoiło to jednak kraju, w którym walczyły przytem z sobą wpływy ruskie, angielskie i francuskie. Z Turcyą ułożyły się stosunki najgorzej, aż skończyło się zamknięciem Dardanelów dla handlujących okrętów greckich i dopiero wmięszanie się w tę sprawę Cesarza Mikołaja spór zażegnało. W ogóle coraz mniej zajmowano się Grecyą; między rokiem 1848 a 1849 wszystkie państwa i u siebie miały dużo roboty.

W Rosseyi kwestya usamowolnienia włościan nie postąpiła naprzód; komisya, wybrana w roku 1839 przyszła do przeświadczenia, że stosunki jeszcze na takie próby nie pozwalają. Właściciele otrzymali jeno pozwolenie uwalniania ich z poddaństwa w razie własnej dobrej woli.

W stosunkach politycznych interesy Rosseyi i Anglii krzyżowały się ustawicznie na Wschodzie: w Carogrodzie, Chinach, Afganistanie i zaostrzały się coraz bardziej. Wpływy angielskie widoczne były także w stosunkach górali kaukazkich z Rossyą. Aż wreszcie w roku 1839-ym znalazł się wódz Ben Mohamed Szamil (ur. 1797 roku) który potrafił zjednoczyć kilka plemion do walki z Rossyą.



ROZDZIAŁ V.

Państwa południowo-romańskie i Francya do rewolucyi lutowej.



W yliczanie pojedynczych wypadków historycznych z dziejów wewnętrznych Hiszpanii byłoby rzeczą niewdzięczną, gdyż w tym wirze stronnictw i dążności samolubnych brakuje wszelkiej kierowniczej myśli państwowej. Po zwycięstwie Espartera Krystyna wyjechała do Francyi, zwycięzca został regentem, pomimo protestów królowej. Sprawował on rządy po żołniersku. Jednym z pierwszych postanowień kortezów, składających się przeważnie ze stronnictw gwałtownych (exaltados), było zagarnięcie dóbr kościelnych, a wyznaczenie duchowieństwu 5 milionów talarów. Nie poprawiło to finansów, a rozgoryczyło stronnictwo katolickie. W grudniu 1849 roku wybuchło powstanie na korzyść Krystyny pod wodzą Narwaeza, Prima i Serrana, którzy usunęli Espartera, wybrali nowe ministerium, a Izabelę, 13-letnią dziewczynkę, ogłosili za pełnoletnią, która też natychmiast powołała matkę. Walki jednak wewnętrzne trwały ciągle. Potrzeba było wreszcie wydać za żonę królowej; Krystyna pragnęła księcia francuskiego, Rossya, Austria, Anglia i Prusy oponowały, obawiając się przewagi wpływów francuskich. Zdobywca ręki królowej znalazł się w osobie syna Don-Carlosa, księcia Asturyi. Rok 1847 upłynął w nieporozumieniach między królową, a jej matką; życie małżeńskie młodej pary złożyło się najgorzej; ministrowie zmieniali się ustawicznie, aż wreszcie Narwaez objął kierownictwo.

W podobny sposób rozwijały się wypadki w Portugalii. W 1848 r. wybuchło powstanie pod wodzą ks. Terceira i wielkiego mistrza masonów portugalskich Cebra'a, które zdołało przywrócić konstytucję 1826 roku. Nowy rząd trwał tylko cztery lata; w Coimbra i Lizbonie przyszło znowu do walki z opozycją, uformował się inny gabinet na to tylko, ażeby miejsce swoje ustąpić. Walka domowa zakończyła się dopiero z chwilą wkroczenia wojsk angielskich, francuskich i hiszpańskich w czerwcu 1847 roku, ale spokój trwał tylko pół roku.

Poważniej stały rzeczy we Włoszech. Tu przynajmniej w zapalonych głowach tkwiła myśl zjednoczenia. Wolnomyslni pod wo-

dzą Mazziniego święcie w to wierzyli, że chwila wyzwolenia nadchodzi. Ksiądz Vincenzo Gioberti radził nawet w broszurze swojej, ażeby papież stanął w obronie idei zjednoczonych Włoch. Dnia 17-go czerwca 1846 roku wystrzały armatnie z zamku św. Anioła obwieściły światu, że obrano nowego papieża, był to hr. Maria Mastai Ferreti (1791—1878), który jako Pius IX na tronie zasiadł. Nowy pa-



General Serrano.

pież zdawał się iść za myślą ks. Gioberti i usunął nieład, legatom dał łagodniejsze instrukcje, utworzył rodzaj ministerjum, złożonego z księży i ludzi świeckich, zorganizował nawet straż przyboczną z obywateli.

Wywołało to powszechny podziw w całej Europie. Austria patrzyła z niedowierzaniem na to i korzystając z fikcyjnych praw zajęła

Ferrare. Papież wysłał natomiast kardynała do Florencji i Turynu w kwestji uregulowania cel z Austryą, co nie mało zdziwiło Metternicha, który też nie omieszkiał ściślej się związać z Parmą i Modeną. Poszły więc z jednej strony niezadowolenia, z drugiej dojrzewały marzenia o jedności Włoch, które Metternich lekceważył, uważając Włochy tak samo, jak i Niemcy za „pojęcia geograficzne.”

Krwawe rozruchy przekonały dopiero, że niezadowolenie rosło z dnia na dzień. Nawet w Sycylii wybuchło powstanie, a przy-



Hrabia Cavour.

wódcy jego żądali samorządu. Jakkolwiek niepokoje zakończyły się zwycięstwem, król Ferdynand nadał Neapolowi konstytucję; rząd prowizoryczny w Palermo żądał samodzielności dla Sycylii.

Rozruchy sycylijskie w innym miejscu wzniciły pożar; na jednym ze zgromadzeń hr. Cavour (ur. 1810 r. w Turynie) postawił wniosek, ażeby prosić Karola Alberta o konstytucję. Król się zgodził, a konstytucja była powitana z wielką radością, nie wyłączając stronnictwa Mazziniego (8-go lutego 1848 roku). Taki sam nastrój



1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9.

1. Guizot.—2. Thiers.—3. General Bertrand.—4. Ks. Orliański.—5. Ks. de Nemours.—6. Ks. de Nemours.—7. Młodzik Filip.—8. Marszałek Sout.—9. Ks. de Joinville.
Przeniesienie zwłok Napoleona I-go do Domu Inwalidów.

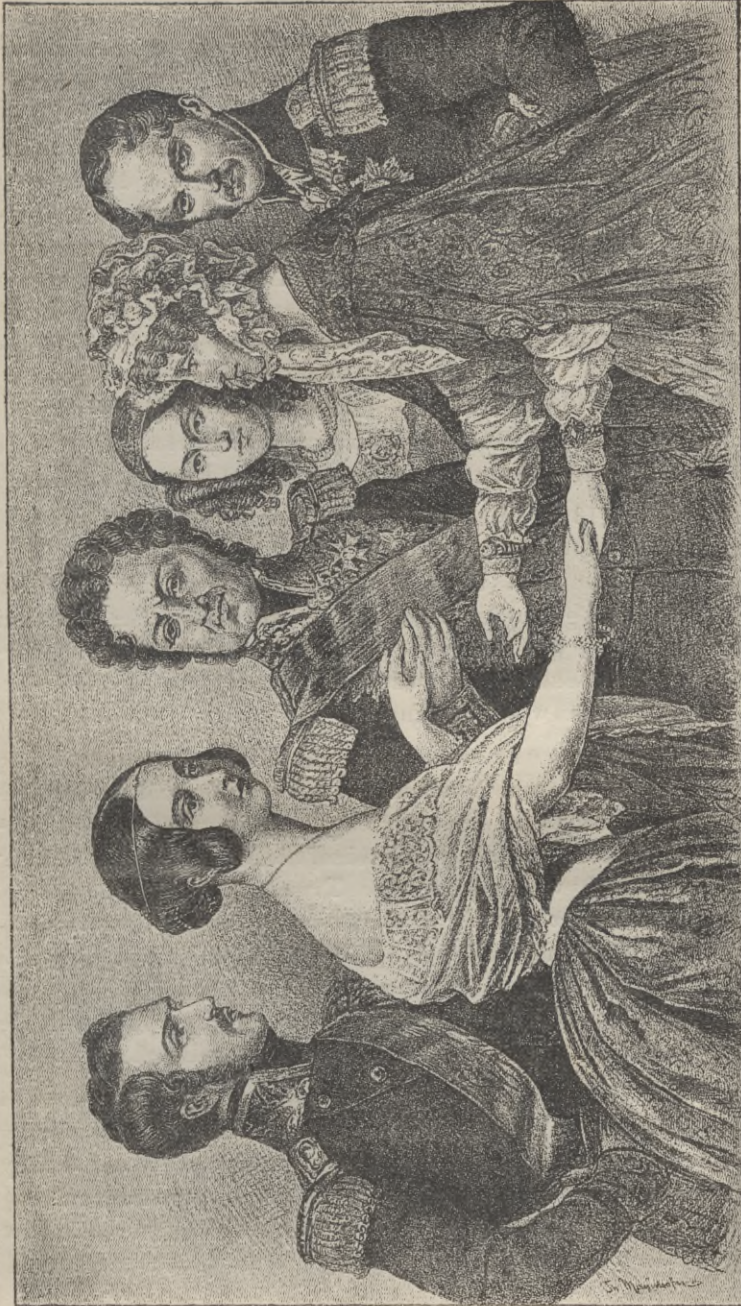
panował w Toskanii, a nawet w Rzymie. W Wenecyi i Lombardyi szło wszystko po staremu.

Francyi i tym razem przypadło w udziale podłożenie ognia pod materyał palny. Niepowodzenie jej w polityce wschodniej i poczwórne przynierze nastroiły nader wojowniczo naród francuski. Prassa napadła na Niemcy, które nie pozostały dłużne w odpowiedzi. Rząd nakazał uzbrojenie się, zapowiedział nową pożyczkę i zażądał kredytu na fortyfikacyę Paryża. Skończyło się jednak na hałasie. Jedy- nym czynem było wystosowanie noty, że Francya nie zgadza się na usunięcie Mehameda Alego z Egiptu. Śmieszne te pobrząkiwania szablą skończyły się na tem, że król rozwiązał gabinet, a na czele nowego stanęli Soult i Guizot (29 października 1840 roku). W gru- dniu t. r. odbyło się przeniesienie zwłok Napoleona I-go do kościoła Inwalidów.

Gabinetowi Soult-Guizot przypadło zadanie doprowadzenia do porządku finansów, gdyż niedobór z roku 1840 wynosił 412 milionów franków. W dodatku do ciągłych zaburzeń i niepokojów wśród ludności różnych warstw, rząd znalazł się w niespodziewanym kłopotcie: umarł następca tronu Ferdynand Filip. Nowe izby miały więc uregulować sprawę następstwa tronu. Ponieważ „hrabia Paryża” liczył dopiero czwarty rok, postanowiono zatwierdzić regenturę drugiego syna kró- lewskiego.

Rok 1843 przeszedł względnie spokojnie. Abd-el-Kader został do granic odsunięty; z Anglią zawiązał się przyjazny stosunek, skut- kiem czego królowa Wiktorya z księciem Albertem przybyli do Eu, co spowodowało rewizytę króla, która nie odbyła się bez demonstracyi legitymistów.

W ogóle położenie rządu nie było świetne. Zamieszki komunisty- czne i socjalistyczne szerzyły się coraz bardziej; w izbach i w litera- turze napadano na istniejący stan rzeczy, a duch republikański budził się wszędzie. Sesye 1846 roku okazały się bardziej sprzyjające rządowi, który zdołał nakoniec wytworzyć sobie większość. Ale równo- cześnie stanęła na porządku kwestya potrzeby zmiany prawa wybor- czego. Dotychczasowy porządek wyborczy umożliwiał najrozmaitsze nadużycia, od których nie byli wolni nawet ministrowie. Nowy pro- jekt zmniejszał przedewszystkiem census do 100 franków i powiększał ilość posłów z 459 na 538. Pomimo przeprowadzenia go większością stu głosów, po stronie niezadowolonych była nie tylko większość naro- du, ale i najlepsze siły umysłowe.



Księżę Albert.

Królowa Wiktoryya.

Ludwik Filip.

Marya Amalia,
królowa belgijska, królowa francuska.

Leopold,
król belgijski.

Powitanie królowej Wiktoryi w Eu przez Ludwika Filipa.

W tym czasie agitacya socyalistyczna wzmagała się coraz bardziej, podniecana rozruchami włoskimi; ale rząd zdawał się być najlepszym nadziei, pomimo, że rozgoryczenie opozycyi dochodziło do tego, iż ganiono każdy czyn rządu—nawet zwycięstwa nad Abd-el-Kaderem. Administracya, finansowość, zwiększanie się długu państwowego, zachowanie się względem Szwajcaryi—wszystko to dostarczało niewyczerpanego materiału do niezadowolenia, przybierającego charakter wzburzenia umysłów w Paryżu. Tajemne stowarzyszenia rozpoczęły swoje czynności; w klasie robotniczej wciąż wrzało, jakoteż pośród młodzieży uniwersyteckiej, z powodu zamknięcia wykładów niektórych profesorów. Król jednak i Guizot niebezpieczeństwa nie dostrzegali, chociaż widział je dobrze ambasador pruski, porównując rząd „mieszkańskiego króla” do nakręconego zegarka, który idzie gdyż nakręcony, ale na nowo nakręcić się nie da, bo kluczyczek zgubiono.

Pisał on o tem 13-go lutego, a w kilka dni później już się rozpoczęły zbiegowiska ludowe, żądając reform; rząd uczynił demonstracyę wojskową, grożąc poniekąd użyciem siły, a jednocześnie prowadzą rokowania. Rano 22-go lutego ulice zaroily się niezwykle; studenci i robotnicy ciągnęli do pałacu Bourbonów, wołając: „Niech żyje reforma! Precz z Guizot'em!”—jednocześnie posypały się kamienie na gmach ministerium spraw zewnętrznych.

Była to już przygrywka do rewolucyi; ludność gromadziła się coraz bardziej przed pałacem Bourbonów i w ulicach sąsiednich, w niektórych miejscach zaczęto już budować barykady, szczególnie w ulicach bardziej zaludnionych, jak St. Antoine, St. Martin i inne, a w redakcyi „Reformy” odbywały się narady. Trwało to do rana 23 lutego. Żądano usunięcia Guizot'a, który zresztą sam był zdecydowany ustąpić, proponując objęcie ministerium hr. Molé. Usunięcie się Guizot'a wywołało powszechną radość, mieszczanie uiluminowali miasto; inaczej zachowywali się jednak robotnicy i młodzież, ci przygotowali się do walki na barykadach, zamiast brania udziału w walkach.

Molé daremnie jednak usiłował utworzyć ministerium—brakło chętnych do objęcia teki. Król namyślał się, a rozruchy przybierały coraz większe rozmiary. Batalion piechoty zatrzymał tłum, dążący do ministerium spraw zewnętrznych; przyszło do przemówienia się z wojskiem, a kiedy rozjuszony robotnik pragnął jednemu z oficerów zapaloną pochodnią podsmolić brodę—padły strzały i kilkunastu ludzi z tłumy zostało zabitych.

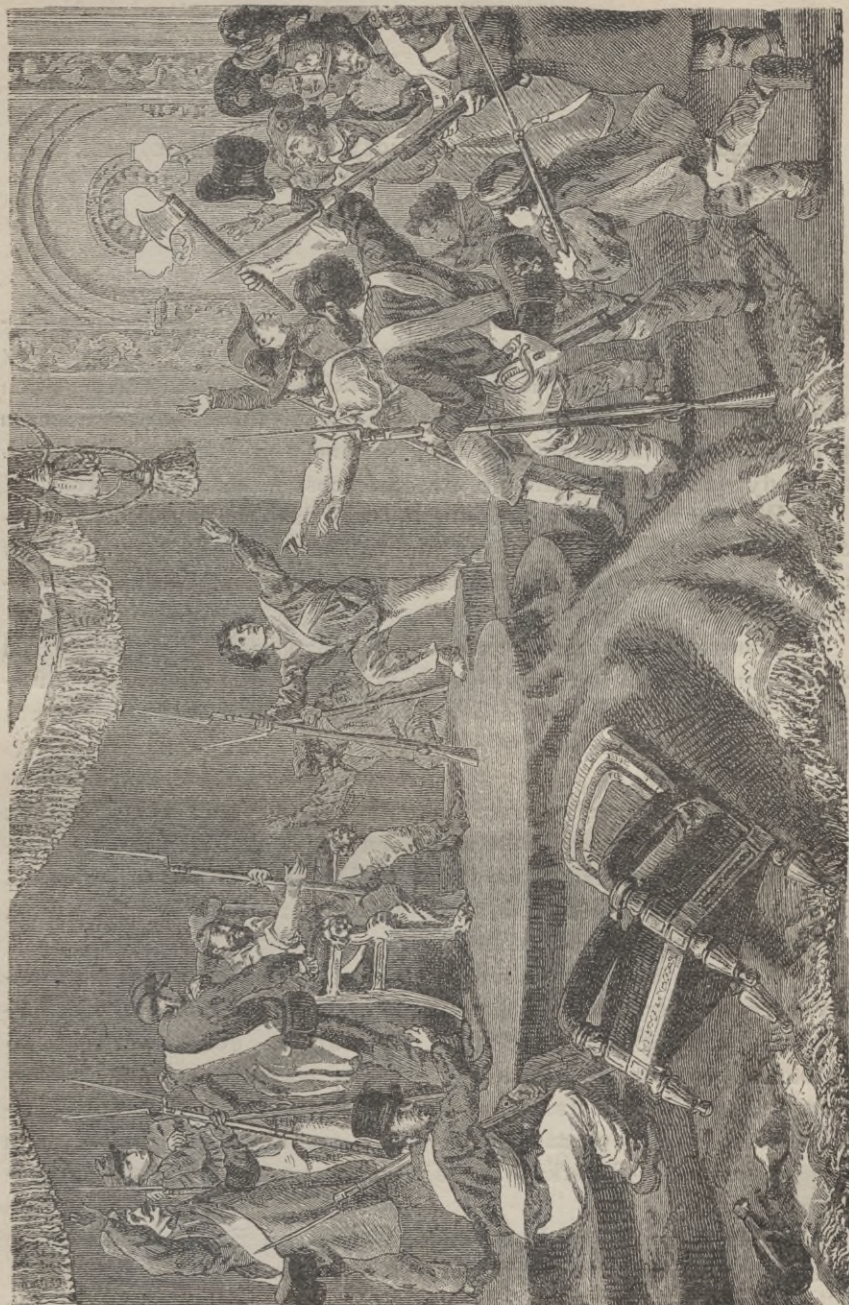


Wybuch rewolucyi intowej.

Przewódcy rozruchów urządzili demonstrację. Umieszczono trupy na podniesieniu, zapalono przy nich pochodnie, a tłum, wołając: „Zemsta! zemsta! mordują nas!”—począł się poruszać przez bulwary ku dzielnicom robotniczym. Z kościoła St. Germain aux Prés uderzono na trwogę.

O godzinie 4-ej rano 24-go lutego utworzył dopiero Thiers nowe ministerium, lecz było już zapóźno. O 10-ej godzinie ratusz już był opanowany, a Caussidière, członek reformy, zamianowany dyrektorem policyi. Uspokojenie tłumy, szczególnie w dzielnicach robotniczych, stało się niemożliwem. Zrobiona przez króla próba osobistego przemówienia do tłumy nie powiodła się. Niezdolny do żadnego kroku, pozbawiony energii i woli, zrzekł się tronu. Zaledwie rodzina królewska opuściła Chateau d'Eau i udała się do St. Cloud, kiedy do pałacu wtargnęły tłumy i rozpoczęły dzieło zniszczenia. W salach, ogołoconych, z ozdób artystycznych, łobuzy paryzcy tańczyli z ulicznicami, świewali Carmagnolę, a porwawszy tron, wlekli go z barykady na barykadę, aż spalili nareszcie na placu Bastylii.

Przed podpisaniem jeszcze zrzeczenia się tronu, przedstawiciele „Reformy” utworzyli rodzaj parlamentu, który uchwalił sformowanie rządu tymczasowego, utworzonego z woli narodu. Żądał tego także Filip Ledru-Rollin (1808—1874) w izbie. Posiedzenie przerwane było wtargnięciem zbrojnego tłumy, wołającego: „Precz z izbami! Niech żyje rzeczpospolita!” Część posłów usunęła się z sali, pozostali republikanie, a Ledru-Rollin wymienił nazwiska osób, już poprzednio wybranych; wybór przyjęto przez akłamację tłumy, który na czele doboszów i chorągwi udał się do ratusza. Socyalista Ludwik Blanc (ur. 1813) zażądał udziału w rządzie dla siebie, dla kierownika „Reformy” i „National,” jakoteż dla robotnika Alberta; ten ostatni otrzymał urząd bez teki, inni zadowolili się tytułem sekretarzy. Rząd tymczasowy życzył sobie, ażeby sam naród wybrał formę państwową i wybrano rzeczpospolitę, a „samowładny lud” Paryża powitał ją z radością.



Thmy ludności paryskiej w sali tronowej w Tuilleryach.

ROZDZIAŁ VI.

Prądy i kierunki umysłowe między dwiema rewolucjami.

Mówiliśmy, że samopoznanie polityczne rozwijało się coraz bardziej w młodem pokoleniu i wpływało na umysły społeczeństw. Wpływ ten objawił się we wszystkich państwach europejskich w różnej formie. Narody pragnęły brać same udział w prowadzeniu polityki, a usiłowania te najbardziej rozwinęły się wtedy właśnie, kiedy rządy walczyły najusilniej o niepodzielność władzy panujących.

We wszystkich wybitniejszych państwach europejskich zaznaczyły się dwa kierunki: jedni pracują nad wzmocnieniem samowiedzy narodowej, drudzy nad zniszczeniem wszelkiego indywidualnego samopoznania.

Obudzenie się uczuć narodowych rozpoczęło się jeszcze przed epoką panowania Napoleona I-go i objawiło się w mglistej nieco formie w Grecyi, w Niemczech, we Włoszech, ale dopiero rewolucya francuska nadała samowiedzy politycznej prawa obywatelskie.

Obok głównych prądów spostrzegało się trzeci, który w obu grupach dostrzedz można było; nosił on nazwę—pessimizmu. Kierunek ten najbardziej zaznaczył się w upodobaniach do przeczenia wszystkiemu; odejmowało to przedewszystkiem podstawy do celów najbliższych. W jednych tylko Włoszech dążność do zjednoczenia była tak wielka, że łączyła i skupiała wszystkie stronnictwa.

Wspólny także wszystkim narodom był wzrost dążeń realistycznych, który znajdował poparcie nietylko w naukach, lecz nawet w politycznej pracy narodów. Romantyzm, dokonawszy swego historycznego zadania, chwał się wszędzie, chociaż prąd jego był widoczny jeszcze w literaturze, państwie, nawet w kościele. Zadania rzeczywistości karmiły coraz bardziej ducha stronnictw, rozwijały egoizm w państwach i jednostkach i zachwiały etyczne podstawy społeczeństwa.

Najwybitniej zjawiska te występowały we Francyi. Kierunek realistyczny zagłuszył zupełnie romantyzm, który zresztą był tu modą tylko. Zasady królewskości we Francyi opierały się na samolubstwie



La noblesse et la finance.
(Karykatura współczesna).

tak, że śmiało mogłyby złotego cielca mieć za godło. Złoto stanowiło tu potęgę, ono rozstrzygało w stosunku towarzyskim, ważyło w polityce, było skalą praw obywatelskich; ono zniszczyło dawną szlachtę rodową, a wytworzyło nową arystokrację pieniężną, która torowała sobie drogę do wszystkich stanowisk i urzędów. Ten nowy bożek działał uniemoralniająco na całe społeczeństwo; obowiązek i uczciwość

w świecie urzędniczym stały się rzadkością. Ministrowie kazali sobie za pewne usługi płacić. Zaopatrywanie armii nie odbywało się bez oszustwa. Demoralizacja taka stała się rodzajem systematu; wszyscy pragnęli udziału w karyerach, a ponieważ państwo nie mogło zadowolić wszystkich, stąd powstały tłumy malkontentów, którzy radzi byli obalić porządek istniejący, aby w mętnej wodzie ryby łowić. Tam ludzie byli istną trucizną, która organizm społeczny i państwowy zatrutowała, tem bardziej, że oni to właśnie stanowili większość. Nawet uczciwi skądinąd ludzie, jak Thiers, częściej rządzili się miłością własną, niż miłością ojczyzny. Ładny frazes starczył za piękną treść.

Takie położenie wyzyskiwała opozycja, często posługując się skandalem, naruszając nawet prywatne życie, dla własnych celów. Drobne mieszczaństwo z początku było nader zadowolone ze swego króla i—jego parasola, tembardziej, że popularny król zapraszał je nawet na bale dworskie. Nie długo to trwało. Nie znano się wprawdzie na polityce, ale znano się na brzęku frazesu; próżność narodowa rada była upajać się sławą, a tego właśnie brakło,—polityka zewnętrzna źle była prowadzona, naród zaś rwał się do czynów, spoglądając ku granicy Renu i grożąc Niemcom.

Wykwintne formy towarzyskie, łatwość salonowa zacierają się z wymieraniem starej arystokracji, lub usuwaniem się jej ostentacyjnie od progów salonów mieszczańskiego króla. Wprawdzie dawniejsze społeczeństwo nie było wcale moralniejszem, ale usiłowało przynajmniej zachować pozory; terażniejsze oddawało się używaniu z całą chorobliwą swobodą. W literaturze, jak w zwierciadle, odbija się to gorączkowe życie. Zdaje się nieraz, że wszystkie stany, wszystkie jednostki, obie płcie żądają tylko nieograniczonej wolności; wszędzie mowa o większych prawach, nigdzie o większych obowiązkach. Tem bardziej uwidoczniło się to jaskrawo w narodzie bogato we wszystko uposażonym, że pozbawionym był zupełnie zdolności panowania nad sobą. W kraju, gdzie nowożytna „galanteria“ lichy odgrywała rolę dawnej rycerskości, położenie kobiety było nie do zazdrości. Większa część mężczyzn z „dobrego“ i „lepszego“ towarzystwa uważała kobiety za przedmiot rozrywki i rozkoszy. Wyrodziła się stąd tak zwana „emancypacja ciała,“ która dozwoliła kobietom zupełnej soboty miłości.

Rozpatrując w ogóle położenie owoczesne społeczeństwa francuskiego, trzeba przyznać, że pomimo zdobyczy w dziedzinie sztuki, poezji i nauki, życie jego było chorobliwem. Uczucia etyczne spospoli-

towały się, pojęcie obowiązku nie istniało prawie; było to pokolenie nerwowe, egoistyczne, żądne używania. Większość sił, mających pracować na przyszłość, była zatruta.

Zastanawiając się nad prądami nurtującymi w Niemczech do roku 1830-go możnaby je podzielić na dwie części. Pierwszą epokę zamknąć można z 1800-ym rokiem. Charakteryzowała się ona pracą dla ludzkości, nie zaś dla państwa. Najszlachetniejsi mężowie mieli przed sobą ideał tylko, nie troszcząc się bynajmniej o budowę mostów, któreby ich łączyły z rzeczywistością. Dopiero ku końcowi tej epoki myśli ich poczęły się zbliżać ku ziemi, dzięki politycznym stosunkom.

W drugiej epoce obce panowanie, jakoteż wpływy romantyzmu poczęły coraz bardziej budzić samowiedzę narodową. Warunki życia coraz bardziej przykuwały do terażniejszości i rzeczywistości. Powoli, w miarę rozglądania się w potrzebach i życiu państwowem, z romantycznego zmierechu poczęła wylaniać się idea jedności narodowej, która wyrażała się raczej w pragnieniach, niż w świadomości tych stosunków, jakie istniały między północą a południem, między Prusami a Austryą. Nabierano też przeświadczenia, że marzenia o ludzkości mogą doprowadzić do zmarnowania spuścizny dziejowej. Godłem niejako stawały się słowa Arndta: „Bez narodu niema ludzkości, a bez wolnych obywateli niema wolnych ludzi.“ Naród tylko wytwarza ogniwo między jednostką a ludzkością; innego łańcucha niema i być nie może. Trzeba przedewszystkiem wykształcić naród. Wspólna praca wykształconych w duchu obywatelskim narodów, dążących do celów ludzkich, wykształcić dopiero może obywatelstwo wszechludzkie przyszłości.

Rola obywateli w życiu państwowem stawała się coraz bardziej usprawiedliwioną; udział przyjęty przez naród w walce o wolność, napawał go nadzieją, że nie za trony książąt tylko prowadził walkę. Nadziei nie mogły wykorzenić ani czasy restauracyi, ani reakcyi. Zarysował się tedy coraz wyraźniej ideał jednej wspólnej ojczyzny, obraz niewyraźny innego jakiegoś ustroju państwowego; ale wszelka idea budowy nowego gmachu państwowego łączyła się z potrzebą rozwalenia starego. Takiego kierunku nie mogły przyjąć drobne państewka niemieckie—stąd też musiała nastąpić pewna reakcyja w życiu politycznem.

Tak więc w epoce między rokiem 1815 a 1830 rozwinęły się dwa kierunki: jeden do pewnego stopnia rewolucyjny, dążący do wytworzenia nowego państwowego organizmu, charakteryzujący się przesa-

dą romantyzmu; drugi marzący o Niemczech, a nawet Europie republikańskiej. Rozwinał się on najbardziej na południu, w ludzie nie miał zwolenników, chociaż wytworzył podwalinę dla przyszłego stronnictwa demokratycznego. Niezależnie od tych kierunków kształtowały się rozmaite grupy, które plany swoje opierały na marzeniach. Niektórzy, jak Wirtemberczyk Paweł Pfitzer w *Korespondencji między dwoma Niemcami* (1836) wprost wskazywał Prusy jako państwo, które w przyszłości rozwiązanie kwestyi niemieckiej, weźmie w swoje ręce. Prąd republikański nie zapuścił korzeni, pomimo najrozmaitszych demonstracyi; między szlachtą nie miał on także miru.

Jako typowe dla większości można uważać wyznanie wiary Wilibalda Alexis Häring'a, jakie uczynił w swoich *Obrazach Wiedeńskich* (1833). „Jestem rojalistą—pisał on—gdyż historia uczy mię, że w ogóle stare formy monarchii dziedzicznych przy największem możebnem bezpieczeństwie własności i bezstronności rządu, zabezpieczają największą równość wszystkim obywatelom, jakiej jeszcze nie dała żadna rzeczpospolita i największą swobodę myślenia.”

Ruch narodowy postępował ciągle naprzód. Stowarzyszenia śpiewackie, gimnastyków i inne dawały ciągle możność do pielęgnowania uczuć narodowych, ale także do popisania się tanim patriotyzmem. Idea jedności narodowej dojrzewiała wśród najrozmaitszych warstw, a jednocześnie ustalała się opinia, że tylko Prusy mogą coś w tym kierunku uczynić.

Duch realizmu zaznaczał się w opoce tej coraz bardziej i to nie tylko w dziedzinie polityki, nauki, poezyi, piękna, lecz w ogóle w poglądach na życie i świat. Sztuczny spokój restauracyi, przerywany rewolucją lipcową, otworzył niejako nowy świat pragnień, myśli, uczuć; jednym słowem, ludzie zaczęli się bardziej liczyć z rzeczywistością; następstwem tego było większe wykształcenie obywatelskie, większa troska o dobrobyt ludności. Powiększał się handel, przemysł, środki komunikacyjne.

Z powiększeniem się dobrobytu szły ręką w rękę zamięłowania materialistyczne. Tu nader szkodliwym okazał się wpływ francuski, który oddziaływał za pośrednictwem teatru i literatury; w wyższych sferach spostrzegać się dawało pewne nerwowe usposobienie i zaznaczał się rozdźwięk z moralnością. Połączone z tem osłabienie wiary religijnej wywołało pewne rozdwojenia etyczne w duchu bajronowskim, wahanie się między tęsknotą do nieskończoności i chęcią wyrafinowa-

nego używania, wytwarzały powoli typ „dzieci wieku.” W tych głowach można było znaleźć wszystko: klasycyzm i romantyzm obok skarg bajronowskich; na to, co istnieje, mało zwracano uwagi, każdy budował według swego rozumienia rzeczy, nowe państwa, nowe społeczeństwa i nowe religie. Wewnętrzna fermentacja umysłowa była o wiele silniejszą, niż się domyślano z pozoru.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje położenie żydów. Przeszłość i długowiekowy ucisk wyrobiły w nich to, że poza sferą rodzin-



.. Mody wiedeńskie 1835 roku.

nego życia i religii większość nie miała żadnych pragnień. Egoizm i cześć dla złota — w ten sposób możnaby ich scharakteryzować. Cały pochód historyczny ludzkości, walki obywatelskie i narodowe były dla większości obojętne; przed złotem tylko podnosili oni głowy lub schylali karki. Nic dziwnego, odsunięci od reszty społeczeństwa, niezwiązani z niem niczem, musieli pokochać wreszcie pieniądz, który dawał im stanowisko i środek, wyróżniający ich z pośród ciemnych współwierców.

W sferach wykształconych żydów działa się prawie jeszcze gorzej; prześladowani przez swoich, widzieli wszystkie drogi do pracy zamknięte przed sobą, musieli walczyć nie tylko z przeszkodami państwowemi, lecz z przesądami społeczeństwa i ostatecznie wpadali albo w pesymizm, przeczący wszystkiemu, lub też w ośpałość moralną i obojętność. Nic przeto dziwnego, że w takich warunkach wielu zdolnych żydów odwróciło się od Niemców, ażeby tylko powiększyć szeregi kosmopolitów. W ogóle jednak o żydach można powiedzieć to, co i o całej epoce owoczesnej: duch realizmu opanował społeczność i szukał dla siebie form coraz wybitniejszych; niewyraźne wrzenia, wątpliwość religijna, obojętność na wszystkie etyczne idee, charakteryzowała całość niemieckiego społeczeństwa. U góry i u dołu, w życiu umysłowym, moralnym i materyalnym zaostrzały się przeciwieństwa. Powoli z chaosu sprzecznych poglądów i sądów wysnuwa się myśl, że i w Niemczech kwestya socyalna musi mieć pierwszeństwo przed polityką, a nienawiść klas niższych w kierunku wyzyskującej potęgi kapitału zwrócić się musi.

W niemieckiej części Austryi także rozpoczął się ruch między młodzieżą. W ostatniem dziesięcioleciu przed rokiem 1848 policya Metternicha pracowała ciągle w duchu wstecznym, chociaż nawet koła kierujące przeświadczone były, że walczyć z duchem czasu niepodobna. Nawet w ultramontańskim Tyrolu odbijały się echa wolnomysłniejszych idei zagranicy. Największe jednak wrzenie panowało pośród młodzieży.

Najspokojniejszą względnie była Anglija. Inne kwestye zajmowały tu społeczeństwo, niż na kontynencie. Agitacya Anglii przeciwko niewolnictwu pozyskała sobie prawo do wdzięczności i sławy. W 1832 roku niewolnicy państwowi uzyskali wolność, w roku 1843 wypłacono plantatorom 20 milionów funtów za 640,000 niewolników. Tak się pomyślnie zakończyła sprawa, podjęta przez Wilberforce'a (um. 1833 roku).

Moda wszędzie prawie była pod wpływem francuskim. Rysunek załączony daje niejaki o niej pojęcie.



ROZDZIAŁ VII.

Filozofia. Stosunki kościelne. Wychowanie.



Wpływ filozofii Hegla szerzył się we wszystkich kierunkach i oddziaływał na wszystkie dziedziny nauk. Jako rys tych usiłowań zaznaczyć należy dążenie do pogodzenia zasadniczych postulatów filozofii z praktycznymi potrzebami czasu i uczynić je przystępniejszemi dla szerszych kół; w roku 1837 wyszła książka, której autor starał się uprzystępnić filozofię Hegla pośród kobiet. Czasopisma, poświęcone krytyce, usiłowały ją spopularyzować, tak, że wpływ Hegla poniekąd nawet do literatury nadobnej się dostał, która odżywiana coraz bardziej rozmaitemi zagadnieniami czasu, traciła na przejrzystości artystycznej.

Radykalnym zwolennikiem heglizmu, szczególnie w poglądach dotyczących religii i polityki, był Ludwik Andrzej Feuerbach (1804—1872), odznaczający się jednocześnie bystrością umysłu i jednostronnością. Najpierw teolog, później zapalony heglista, który dla mistrza teologię poświęcił.

Zachęcony przez Hegla, siedł on z nadzwyczajną śmiałością naprzód, aż zerwał nareszcie z poglądami mistrza. Rozpocząwszy od walki z teologią, Feuerbach zakończył jako materyalista, nie w znaczeniu wprawdzie encyklopedystów, lecz w znaczeniu zaprzeczenia wszelkiej duchowości.

Inni różnemi drogami zdążali do zwalczania heglizmu; do rzędu tych zaliczyć głównie należy Hermana v. Fichte (1797—1880) Jana Ulryka Wirtha (ur. 1810), Maurycego Carrière'a (ur. 1817) i innych. Wszyscy oni uznawali poniekąd słuszność panteistycznych, jakoteż deistycznych poglądów, utrzymywali jednak, że Bóg da się pojmować jako istota rozumna, jednocześnie zwalczali poglądy, według których stworzenie świata było tylko jednym z procesów przekształcania się natury.

W duchu Hegla pracował Teodor Vischer (ur. 1807) przeważnie na polu estetyki, ogłaszając szereg drobniejszych rozpraw, jak n. p.

O wzniosłości i komiczności (1836) i inne, aż wreszcie w 1847 r. wydał swoją ciekawą, lecz jednostronną estetykę.

Nin przejdziemy do filozofii we Francji, wspomnieć należy o pisarzu, którego w ostatnich czasach dopiero oceniono; pisał on wprawdzie po francusku, lecz należał do narodowości polskiej. Mam tu na myśli Hoene-Wrońskiego (ur. w Poznańskim 1778,

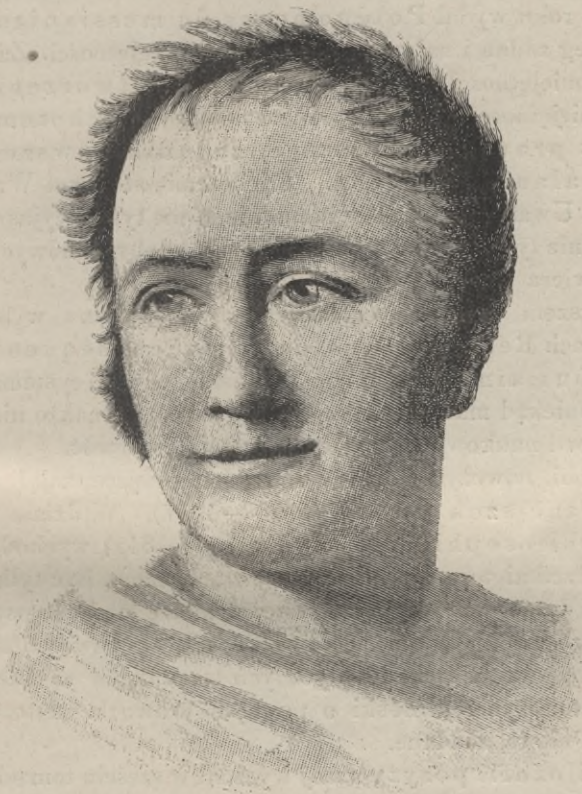


Ludwik Andrzej Feuerbach.

um. w Paryżu 9 stycznia 1853 roku) ¹⁾, kształcił się w szkole kadetów w Warszawie, którą w 16-ym roku opuścił, jako oficer. Od roku 1797 studyował prawo i filozofię w uniwersytetach niemieckich, a od roku

¹ U nas poświęcił się budniom filozofii Hoene-Wrońskiego p. Dicksteina z którego też pracy korzystamy.

1800, osiadłszy w Paryżu, poświęcił się pracy na drodze filozofii. Zbadawszy do gruntu filozofię Kanta, w 1823 roku napisał dzieło *Introduction à la philosophie des mathématiques*, które przed kilku laty dopiero ukazało się w druku. Pozbawiony wszelkich środków materyalnych, zmuszony utrzymywać się z lekcji, możność dalszej pra-



Hoene - Wroński.

cy zawdzięcza szczęśliwemu wypadkowi, który umożliwił mu poświęcenie się ulubionemu zajęciu. Nowemu systematowi filozoficznemu Wroński nadaje nazwę messyanizmu. W roku 1831 ukazuje się pierwszy tom p. t. *Prodrome du messianisme*, zawierający poglądy religijne i filozoficzne Wrońskiego. Według niego rozum ludzki zdolny jest do nieograniczonego rozwoju i twórczości, której kresem

jest nieśmiertelność. Zadania messyanizmu streszcza on w następujących punktach: ugruntowanie prawdy na ziemi i urzeczywistnienie filozofii bezwzględnej (parakletyzm), reforma i ustanowienie ostateczne umiejętności; wyjaśnienie historii; odkrycie najwyższego celu państwa; ustanowienie celów istnienia człowieka; odkrycie przeznaczenia narodów.

W 1842 roku wydał *Polé gomenes du messianisme*, gdzie wyłożył szereg zadań i najwyższych działań umiejętności. Za najwyższą zasadę umiejętności uważa Wroński prawo tworzenia, które w każdej umiejętności wyrażało się za pomocą trichotemii czyli trzech praw: prawa najwyższego, zadania powszechnego i współdziałania celowego. Trichotemię stosował Wroński do każdej nauki. Uważał on, że messyanizm jego nie tylko wyjaśnia wszystko, co jest, nie tylko wskazuje kierunek dla zdobycia nowych prawd, ale nawet zawiera w sobie wszystko, co kiedyś będzie.

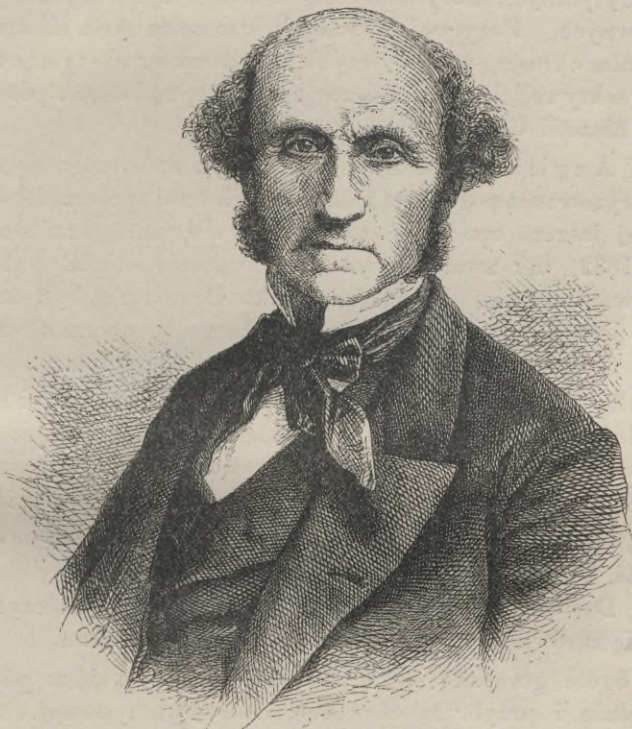
Największem dziełem Wrońskiego była wydana w 1847 roku w trzech tomach *Reforme absolue et par consequent finale du savoir humain*. Messyanizm Wrońskiego, jako systemat filozoficzny, jest poniekąd marzeniem; mieści się w nim jednakże niezmiernie bogactwo prawd naukowych, mających rzetelną wartość.

W filozofii nowożytnej pierwszorzędne miejsce zajął Izidor August Franciszek Comte (1798—1857), W dziele swoim: *Cours de philosophie positive* (1830—1842) wychodzi z tego punktu: że przedmiotem filozoficznego badania mogą być tylko zjawiska, ale i to jedynie w pewnym zakresie, w miarę ich następstwa i podobieństwa, umożliwiających zestawienie ich w pewnym stosunku; a ponieważ stosunki te przy identycznych warunkach są identyczne, możemy przeto czynić wnioski o pewnych prawach. Istota i przyczyny zjawisk nie są zbadane.

Kurs filozofii pozytywnej wyszedł w sześciu tomach; pierwszy objął uwagi wstępne i filozofię matematyki (1830), drugi—filozofię astronomii i fizyki (1835), trzeci—filozofię chemii i biologii (1838), czwarty—pierwsza część socjologii (1839), piąty—dalszy ciąg socjologii, a właściwie filozofię historii (1841), szósty—dokończenie socjologii i pogląd na całość (1842). Według mniemania Comte'a każda gałąź wiedzy przechodziła trzy odmienne stany: teologiczny, metafizyczny, czyli abstrakcyjny i naukowy, czyli pozytywny. W stanie teologicznym umysł ludzki dąży do zbadania przyczyn pierwotnych do bezwzględnej wiedzy wszech rzeczy, a zjawiska tłumaczy

za pośrednictwem sił nadprzyrodzonych; w okresie metafizycznym czynniki nadprzyrodzone zastąpione są przez siły abstrakcyjne,—wogóle pod względem zasadniczych pojęć oba okresy są nader zbliżone do siebie. W okresie pozytywnym umysł ludzki zwraca się do badania zjawisk i praw rządzących niemi.

Mill, który właśnie pierwszy zwrócił uwagę na systemat Comte'a i dał go poznać, zasadnicze te poglądy francuskiego filozofa krytykuje,



John Stuart Mill.

utrzymuje, że np. matematyka nie przechodziła ani przez okres teologiczny, ani metafizyczny, że pojęcie ciężkości, zasadnicze w pojęciach fizycznych, nie miało w mitologii bóstwa i t. p.

Pod koniec życia Comte zeszedł z wytkniętej dla ludzkości drogi pozytywizmu o tyle, że sam stworzył rodzaj religii. Jako „najwyższą Istność” (Grand Etre) postawił on ludzkość we wszystkich stopniach

rozwoju. Dla religii, którą dalej rozwijali zwolennicy jego, mianowicie Enfantin, Lafitte i inni, stworzył zupełnie odrębne obrzędy, przypominające cześć, oddawaną bohaterom. Na czele tej filozoficznej hierarchii miał stać najwyższy kapłan z siedzibą w Paryżu.

Systemat Comte'a spopularyzował jego uczeń i obrońca Maxymilian Paweł Emil Littré (1801—1881), pisarz gruntownie wykształcony w naukach przyrodniczych, obdarzony umysłem spokojnym i krytycznym, który miał się pod koniec życia wyrzec jakoby zasad głównych. Pozytywizm Comte'a jeszcze za życia mistrza, ale już w ostatnim okresie, począł przybierać charakter nie tyle grupy filozofów, ile sekty religijno-filozoficznej; cechę tę nadali mu późniejsi zwolennicy filozofii Comte'a.

W Anglii, tak samo jak we Francji, spostrzega się usiłowania spopularyzowania poglądów filozoficznych wśród społeczeństwa. W poprzedniej jeszcze epoce głoszony przez Jeremiasza Bentham'a (1788—1832) tak zwany utylitaryzm mało oddziaływał w Anglii, więcej w Ameryce. Wychodni punkt Bentham'a był, że „pożyteczność” jest dźwignią życia towarzyskiego, a egoizm nie za czynnik szkodliwy, ale raczej za źródło dobrego ma być poczytany.

John Stuart Mill (1806—1873) ulegał wpływowi Bentham'a i już w 1822 roku, jako wyrostek prawie, założył stowarzyszenie utylitarystów. Czuć było w jego pracy wpływ Ricarda, Malthusa i Thomsona. Ścisłe naukowem jego dziełem jest Systemat logiki (1843).

Największe ożywienie panowało w Niemczech w dziedzinie teologii, gdzie szkoła krytyczna rzuciła iskrę. Główny cios wypadł w stronę Dawida Fryderyka Straussa, który uderzył z wielką śmiałością zarówno na racjonalizm, jak i nadnaturalizm.

W ogóle gorączka negacyi bardziej objawiła się na północy, niż na południu i przybrała charakter choroby umysłowej. Skrajność taka w poglądach przyczyniła się też do wytworzenia kierunku opozycyjnego. Jan Ulryk Wirth (ur. 1810) utrzymywał, że hegelianizm szkodliwym jest nie tylko dla religii, lecz i dla moralności. Według niego myślenie i istnienie nie było „identyczne,” stąd też przeczył prawdziwości metody opartej na postrzeżeniu (indukcyi); w swoim pojęciu bóstwa usiłował on zjednoczyć pierwiastki teistyczne z panteistycznymi. Wielkiej wartości było jego dzieło p. t. Systemat etyki spekulatywnej (1841—1842), w którym wyłożył istnienie idei moralnych we wszystkich przeobrażeniach.

Przeciwko szkole młodych heglistów i ich metodzie przeczenia powstałi zdolni obrońcy ortodoksyi; takim właśnie w obozie protestanckim był Hengstenberg, profesor i wydawca „Gazety Kościelnej.” On i stronnictwo jego wierzyli bez zastrzeżeń. W takich warunkach oczywiście prowadzona polemika przedstawiała tylko obszerne pole do rozgoryczenia i niesprawiedliwości.



Leon XII.

Działalność teologiczna w obrębie katolicyzmu nie zaznaczyła się tak silnie, jak w świecie protestanckim; z powodu większej karności kościelnej, walki nie przybierały wybitnego charakteru i rozmiarów. Zaznaczyło się tu natomiast dążenie do władzy w różnych sprawach. Duch hierarchiczny obudził się już za Leona XII (um. 1829), zmniejszył się nieco za Piusa VIII, a podniósł się znowu

za panowania Grzegorza XVI (1831—1846). Najbardziej zastrzyły się stosunki z Prusami z powodu prowincyi Nadreńskich. Powodem do nieporozumień były małżeństwa mieszane. W roku 1803 istniało prawo w staropruskich prowincyach, że dzieci szły za religią ojca, które w sierpniu 1825 roku rozszerzyło się na Westfalię i prowincye Nadreńskie. Tu protestanci byli większością i zaślubiali córki bogatych rodzin katolickich. Katolickie duchowienstwo dopatrzyło się



Grzegorz XVI.

w tem krzywdy dla siebie. Papież postanowił uznawać ważność ślubów kościelnych tylko wtedy, jeżeli dzieci z mieszanych małżeństw będą wychowane w wierze katolickiej. Zawierały się więc małżeństwa bez udziału kościoła.

Z chwilą wstąpienia na stolicę arcybiskupią Klemensa Augusta v. Droste zu Bischoering (1773—1845) położenie pogorszyło się; doszło do zatargów arcybiskupa z rządem, do jego uwięzienia, co

znowu wywołało ogromne wzburzenie umysłów w ludności katolickiej. Grzegorz XVI w allokucyi mianej do kardynałów (w grudniu 1837 roku) oświadczył, że nienaruszalność kościoła została zgwałconą, a prawa stolicy świętej zdeptane. Ostatecznie kościół zwyciężył.

Wśród katolickich teologów Francyi wyróżnił się ksiądz Robert de Lammenais, jako „reformator społeczeństwa.” Jako najwybitniejszy obrońca hierarchii rzymskiej wystąpił Felix Antoni Dupanloup (ur. 1802 roku w Sabaudyi).

W dziedzinie judaizmu objawił się także duch czasu. Pracowano usilnie nad podniesieniem moralnego poziomu plemienia. Na tem polu działał skutecznie Abraham Geiger (1810—1874), najprzód w Wiesbaden, następnie we Wrocławiu. Od niego wyszedł projekt zgromadzenia się rabinów, który już w 1837 roku w Wiesbaden do skutku doszedł. Na tem zgromadzeniu wywiązała się nader żywa dyskusya z powodu obrzezania, które postępowi pragnęli usunąć. Z tych starć i walk powoli wytworzyło się stronnictwo reformatorów, którzy wiele obrzędów nie uznawali, a święto Sabatu przenieśli na niedzielę.

W zakresie wychowania najważniejszym zjawiskiem jest utworzenie tak zwanych ogródków w dziecinnych. Pierwsza myśl należy do Froebła, której urzeczywistnienie przypadło dopiero na rok 1840 w Blankenburgu. Miały one na celu jednocześnie kształcenie ducha i ciała dzieci. Była to myśl nader pożyteczna, znalazła też szybkie zastosowanie, skutkiem zainteresowania się nią najwybitniejszych ludzi. Wkrótce jednak w dziedzinie kształcenia młodzieży wystąpiło zjawisko niepożądane—przeładowanie umysłu dziecka. Kształcenie identyfikowano z sumą wiedzy, dawano też młodemu umysłowi więcej materiału, niż on przerobić zdołał. Było to raczej tresowanie młodzieży, niż kształcenie umysłu; wywołało też dojrzałość przedwczesną, która sprowadziła w końcu osłabienie sił umysłowych, choroby oczu (krótkowidztwo), choroby nerwowe i t. p.; zdobywano także wiedzę bardzo często kosztem moralnej wartości człowieka.



ROZDZIAŁ VIII.

N a u k i.

Im bardziej rozwijały się nauki przyrodnicze, im większej nabierały wagi doświadczenia, tem bardziej rozszerzała się dziedzina chemii i fizyki, a wzajemne porozumienie się dodawało bodźca do nowych wynalazków. Rozmaite dziedziny nauk przyrodniczych, niezbyt ściśle odgraniczone, musiały się specjalizować, rozpadać na inne gałęzie wiedzy, uzupełniając i objaśniając się wzajemnie; pokazało się, że tak zwane „siły” nie działają w jakimś odosobnieniu, ale łącznie nieraz, niekiedy wchodząc w zakres jedna drugiej. Ilość analitycznie opracowanego materiału rok rocznie wzrastała, otwierając coraz inne punkty widzenia, ułatwiając postawienie coraz innych hipotez, które, jakkolwiek nie zawsze słuszne z punktu naukowego, mimo to jednak przyczyniały się do pogłębienia dziedziny myśli ludzkiej. Niestety, znaczną część z tej dziedziny pominąć trzeba, jakkolwiek nadaje się ona do popularnego traktowania; musimy się zatem, ze względu na szczupłość miejsca, ograniczyć do najwybitniejszych tylko punktów.

W dziedzinie chemii należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na chemię organiczną, która przeważnie skutkiem metody analizy *Liebiga* zyskała niejako podstawy do dalszego rozwoju. Zajęto się najpierw kwestyami ogólnemi. *Wöhler* przy wydobywaniu mocznika spostrzegł, że pewne ciała, jakkolwiek posiadające jednakowy procentowo skład elementarny, posiadały mimo to rozmaite własności. Spostrzeżenia te naprowadziły na myśl układu atomów, która była zawiązkiem teoryi atomistycznej, będącej dotychczas jeszcze w chemii na porządku dziennym.

Naprzód powstała teoria tak zwana radykalna, wprowadzona przez *Liebiga*. Wychodziła ona z tego punktu, że niektóre atomy, które tworzą molekuly związków chemicznych, łączą się w grupy zwane *radykałami* (*Radikale*). Ale w tej samej hipotezie tkwiło nowe pytanie: jaki jest układ tych „radykałów?” W związku z teorią radykalną była *dualistyczna*, według której każdy związek chemi-

czny składa się z dwóch „radykałów,” z których każdy składa się znowu z dwóch części, dwoistość ta powtarza się aż do zbliżenia się elementów nierozkładowych. W związku z temi poglądami Berzelius rozwinął teorię elektro-chemiczną, według której zjawiska elektryczne uważane były, jako główne przyczyny wytwarzania się związków chemicznych.



Justyn v. Liebig.

Największym błędem w poglądach powyższych było to, że „radykały” uważano za coś niezmiennego. Teorię dualistyczną już Liebig krytykował, ale dopiero Jan B a b t y s t a D u m a s (ur. 1808) utworzył teorię substytucyjną (Substitutions-Erscheinungen). Utrzymywał on, że w wielu związkach organicznych wodór zastąpiony być może w każdym atomie przez chlor, i że z pod prawa tego nie wylamują

się nawet „radykały” (1834). Dalsze poszukiwania doprowadziły go do spostrzeżenia, że ciała organiczne grupują się według typów. Zależne one są od sposobu, w jaki się wytworzyły molekuly z atomów, pozostają jednak niezienne, jeżeli na miejscu pewnej ilości atomów wstępuje tyleż innego związku.

Ponieważ zwolennicy teorii typowej zwalczali poglądy dualistyczne, przezwano ich *unitaryuszami*. Dzieło Liebiga: *Chemia organiczna w zastosowaniu do rolnictwa i fizjologii* (1840) wyświetliła nieco kwestyę żywienia się roślin. Zasadniczą myślą dzieła było, że wszystkie części organiczne roślin składają się z trzech ciał nieorganicznych — wody, kwasu węglowego i amoniaku, w których zawarte są potrzebne do życia roślin: tlen, wodór, azot i węgiel. Rośliny, po przyjęciu tego pożywienia z powietrza, wydzielają część zawartego w niem tlenu, przy rozkładaniu się czyli spalaniu, a następnie przyjmują go znowu z powietrza, przyczem wytwarza się nanowo woda, kwas węglowy i amoniak i ulatniają się w powietrze. W ten sposób cztery związki, z których składają się ciała organiczne, znajdują się w ciągłym krążeniu.

Dawną teorię humusową (*Humustheorie*) i istnienie siły życiowej Liebig odrzucił. Zwrócił on uwagę na to, że rozłożone ciała organiczne, znajdujące się w ziemi, są w wodzie nierozpuszczalne, a więc węgla nie mogą dostarczać roślinie; zadanie to spełnia powietrze; przypisywał ważne znaczenie mineralnym częściom składowym humusu i utrzymywał, że istniejący system gospodarstwa jest rabunkowym, ponieważ zabierano z humusu najważniejsze części, nie zwracając ich wcale.

Zwracaliśmy już uwagę na ciągły związek nauki z techniką. Otóż w obecnym okresie spostrzegamy taką łączność między chemią a techniką; poszukiwania czysto naukowe ułatwiały wynalezienie nowych ciał, ułatwiały poznanie rozmaitych metod i sposobów, z których praktyka korzystała. Wszystkie siły naukowe łączyły się niejako do wspólnego celu. Odkrycie nowych ciał i badania naukowe były nader płodne w następstwa. Prace *Chevrel'a* nad tłuszczami (kwas masłowy, kwasy stearynowe) ułatwiły fabrykację mydła i świec; *Schönbain* -odkrył *collodium* (1845), które zużytkowano do fotografii, poszukiwania *Dumasa* nad *chloroformem* umożliwiły zastosowanie jego w medycynie operacyjnej, jako środka znieczulającego.

Fizyka zajęta była zawsze jeszcze badaniem magnetyzmu i elektryczności. Magnetyzmem ziemskim zajmowano się nieomal na



Laboratorium Liebiga w Giessen.

całej kuli ziemskiej. G a u s i W e b e r poświęcili się rozwojowi telegrafu, Arago badając magnetyzm rotacyjny, przeszedł na pole zjawisk indukcyjnych i przekonał się, że elektryczność indukcyjna, co do właściwości i działania, podobną jest do otrzymanej przez tarcie, badał wpływ elektryczności na światło, na gazy i przekonał się, że tylko tlen jest magnetycznym, wszystkie inne są diamagnetyczne.

Nadzwyczajne postępy w tym okresie zrobiła meteorologia i klimatologia, a Niemiec Wilhelm Dove (ur 1803) położył na tem polu ogromne zasługi. Dowiódł on, że ciśnienie atmosferyczne na kontynencie podlega wahaniom peryodycznym, a obrót ziemi wpływa na kierunek prądów wietrznych. Uzasadził on tak zwane p r a w o o b r o t u w i a t r ó w D o v e ' g o, polegające na tem, że na północnej półkuli wiatr wieje zwykle z północy na północo-wschód, wschód, południo-wschód i t. d., w południowej zaś półkuli — odwrotnie.

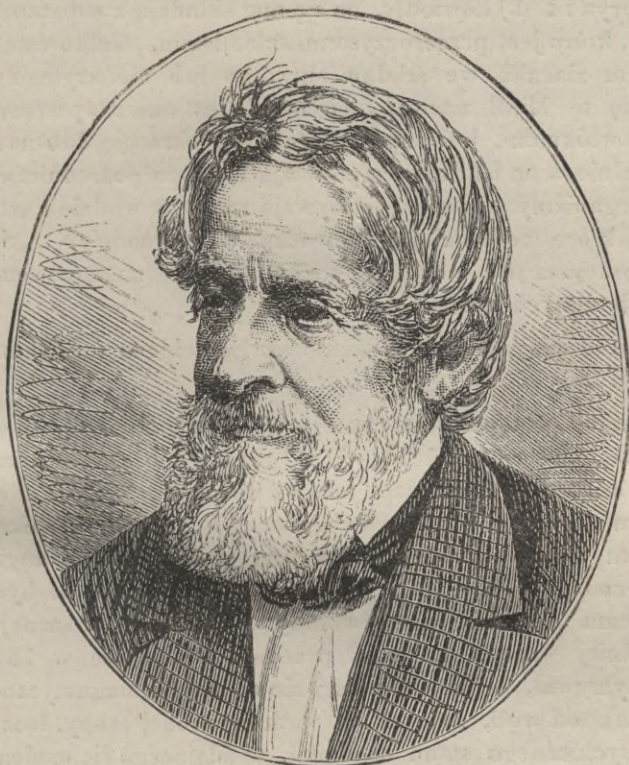
W dziedzinie o p t y k i panowała nader ożywiona praca. Szczególniejszą uwagę poświęcono badaniu plam na słońcu i przekonano się, że wystąpienie ich gromadnie podlega pewnej regularności, mianowicie co lat dziesięć, później rozszerzono ten okres do 11 lat i kilku tygodni. Co do masy słońca panowało jeszcze dawne przekonanie. Galileusz, następnie Herschel i Arago starali się uzasadnić pogląd, że słońce jest ciałem ciemnym, lecz otoczone ciałami gorejącemi; co pewien czas promienie rozdwajały się i wtenczas ciemne jądro słońca stawało się widocznem. Teorya ta nie wytrzymała krytyki, lecz trwała aż do W o l l a s t o n ' a i F r a u n h o f e r ' a.

W astronomii odkrycie Neptuna było wielkiem zwycięstwem, gdyż prawdopodobieństwo istnienia jego wskazał astronom Fr. Bessel (1784—1846) profesor królewiecki, około roku 1840-go, a w sześć lat potem dopiero odkryto go rzeczywiście. Łączność i powinowactwo sił natury wykazał d-r J u l i a n R o b e r t M a y e r (ur. 24-go listopada 1814 w Heidelbergu) i ujął w następujące prawo: „suma wszystkich przyczyn, wywołujących w przyrodzie przemianę ciał, jest niezmienną. Żadna siła nie może z niczego powstać i w nie się obrócić. Wszelkie zmiany, jakie tylko jesteśmy w stanie zauważyć, są dowodem, że siła zmienia jedynie formę.” Stąd przyszło do oznaczenia równoważnika ciepła i pracy i obliczenia zużycia siły, potrzebnej do ogrzania o 1^o Cel. kilograma wody.

Zasadnicze to prawo przyniosło ogromne korzyści fizyce nowożytnej. Przekonano się, że nie tylko ciepło podlega ruchowi, ruch może wywołać światło, magnetyzm, elektryczność; powstało więc mimowolnie

pytanie: czy wszystkie siły, tak spojone i spokrewnione ze sobą, nie są objawami jednej jakiejś siły?

Postęp chemii i fizyki wpłynął na znaczny rozwój fizjologii. Wprawdzie komórkę od dawna już uważano, jako składnik ciał organicznych, ale kształtowanie się komórek i tworzenie się nowych badał poważnie dopiero Hugo v. Mohl. Anglik R. Brown w roku 1834



Wilhelm Dove.

spozrzegł, że każda komórka zawiera okrągłe ciała, a Mateusz Jakób Schleiden (ur. 1803) dowiódł, że taki rdzeń komórki (Cytoblast) otoczony jest powłoką (membran), szczelnie doń przylegającą i że służy niejako za prototyp dalszego rozwoju tkaniny. Dalsze badania Schwana, anatoma berlińskiego, pozwoliły ostatecznie wywnioskować, że tworzenie się komórki jest ogólną podstawą rozwoju wszystkich organizmów.

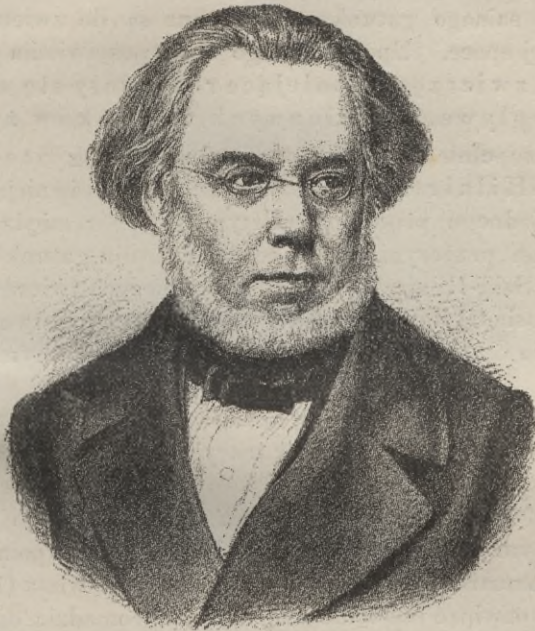
Karol Wilhelm Nägeli (ur. 1817) sprostował niektóre błędy poprzedników: dowiódł on, że stare komórki przez dzielenie się wytwarzają nowe. W komórce znajduje się białkowata substancja, której Mohl jeszcze w 1846 roku nadał nazwę protoplazmy, a badania mikroskopijne wykazały zupełną jej niezależność od błonki. Badania zoologa Dujardina, zajmującego się pierwotnymi organizmami (infuzorya i t. d.) dowiodły, że się one składają z substancji jednokształtnej, która jest przezroczystym, szlamistym, białkowatym ciałem z rodzajem ziarenka we środku okrytego lub nieokrytego powłoką. Substancję tę Mohl nazwał „sarcodę;” jest ona zaopatrzoną na powierzchni włóknami, które przedłużają się, skracają, lub nawet zanikają zupełnie, a na ich miejsce powstają inne; za pośrednictwem tych włókien organizmy pierwotne odbywają ruchy w wodzie i szukają pożywienia, które pochłaniają, prowadząc do „sarcodę’y.” „Sarcodęa” pod mikroskopem jest w ciągłym ruchu, którego następstwem jest pojawienie się małych ziarenek.

Mimo to wszystko teoria komórek Schleidena i Schanna utrzymała się do 1864 roku.

Ogromny postęp zrobiła także fizjologia nerwów. Emil Dubois Reymond (ur. 1818) w 1841 roku rozpoczął badania elektryczności zwierzęcej, w mięśniach jako też nerwach i dowiódł, że czynność obu jest w związku z elektro-chemicznym ruchem molekularnym. W związku z fizjologią było odkrycie przez lekarza angielskiego James Braid’a (1795—1860) *hypnotyzmu*, miał to być pewien stan systemu nerwowego, wywołany zwróceniem bacznej uwagi, a szczególnie wzroku na jakiś przedmiot. Jeszcze w 1841 roku Braid utrzymywał, że stan senności nie zależy od magnetycznego płynu (*fluidum*), od woli, ani też od dotknięć innej osoby, lecz od fizycznego i psychicznego stanu osobnika, poddającego się uśpieniu. Stosował on hipnozę w medycynie, lecząc bardzo pomyślnie niektóre choroby. Traktowany jako oszust, wkrótce zapomniany został.

Somnambulizm magnetyczny, który szczególnie w Francji około roku 1837-go znalazł dla siebie szerokie pole do popisu i zboczył wreszcie na drogę szarlataneryi, odrodził się poniekąd w Ameryce Północnej. Tam także ku końcowi tego okresu powstała wiara w możebność porozumienia się duchów i rozwinęła się, przybrawszy formę tak zwanych „stolików wirujących” (1847). — Tu także urodził się *spirytyzm*, o którym później mowa będzie.

W dziedzinie geologii odznaczył się Sir Charles Lyell (1817—1875). W dziele swoim *Principles of geology* (1830—1833) dowodził on, że budowa jądra ziemnego nie przechodziła żadnych gwałtownych przewrotów i że teraźniejszy kształt ziemi jest rezultatem przemian, działających pod wpływem dziś jeszcze istniejących sił. Zajmowano się z wielkiem zamięowaniem badaniem epoki przedhistorycznej, szukano wszędzie śladów istnienia człowieka. Francuz Boucher de Crevecoeur (1788—1868) w okolicy Abbe-



Hugo v. Mohl.

ville i Amiens natrafił na ślady działalności przedhistorycznego człowieka, a w roku 1838 pośród kości nosorożca i słonia znalazł narzędzia krzemienne. W roku 1842 i 1847 natrafiono w pokładzie stałagmitu kopalne kości człowieka i przedmioty, na których były ślady obrobienia. Dopiero okres następny wniósł nieco więcej światła do tych badań.

Rozwój nauk przyrodniczych we wszystkich gałęziach pozwolił spojrzeć inaczej, niż dotychczas patrzano nie tylko na całość ziemi, lecz

i na człowieka. Ziemia była nie jakimś stałym punktem we wszechświecie, lecz małym ogniwem w szeregu światów fizycznych. Już dawniej nicco w umyśle ludzi genialnych, jak Kant, Goethe i inni, powstała myśl pokrewieństwa człowieka z całym światem żyjącym i pochodzenie jego od wspólnego typu. Nie zwracano tylko uwagi na ideę rozwoju.

Dokonał tego Jan Babtysta de Lamarck (um. 1829), który w swojej *Philosophie zoologique* (1809) stałość rodzajów podał w wątpliwość, wykazawszy już poprzednio, że resztki zwierząt kopalnych tego samego gatunku niepodobne są do zwierząt żyjących w teraźniejszej epoce. Upoważniło go to do postawienia twierdzenia, że rośliny i zwierzęta istniejące rozwijały się z niższych form pod wpływem odmiennych warunków życia.

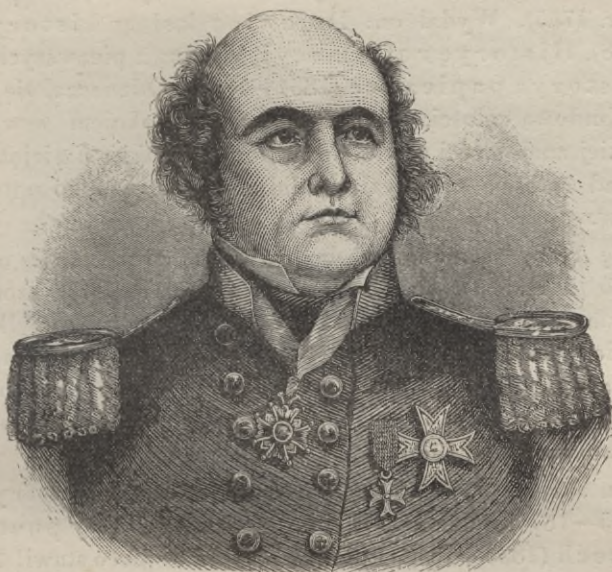
Innego zupełnie kierunku trzymał się zoolog Stefan Geoffroy Saint-Hilaire (1782—1844), szukając dla istniejącego świata zwierzęcego jednego prototypu (Urtypus). Spór między Cuvier'em a Saint-Hilairem przyczynił się do teorii rozwoju gatunków (*Descendenztheorie*); Saint-Hilaire dowodził zasadniczych twierdzeń Lamarcka, ale nie posiadał dowodów faktycznych, — zwycięstwo więc pozostało po stronie Cuvier'a, który był powagą w owoczesnym naukowym świecie.

Kiedy się odbywał turniej naukowy między Saint-Hilaire'em a Cuvier'em żył już człowiek, który teorii powstawania gatunków nadał ogromne prawdopodobieństwo. Był to Karol Robert Darwin (urodzony 1809-go roku w Shrewsbury). Już ojciec jego Erazm wypowiedział w tym przedmiocie myśli, które wielce przypominały to, co utrzymywali Lamarck i Goethe. Podróż naokoło świata (1831—1836) pozwoliła się rozwinąć młodemu umysłowi i zgromadzić ogromny materiał naukowy, który późniejżytkował. Do pewnych wniosków doszedł on wcześniej, lecz zbierał ciągle dowody i dopiero ku końcowi 1859 roku wystąpił z hipotezą która na całej umysłowości wieku wycisnęła swoje piętno.

W zakresie podróży naukowych zanotować należy Johna Franklina (ur. 1786), o którym już wspomnieliśmy poprzednio. W 1844 roku Towarzystwo naukowe londyńskie wysłało go na czele wyprawy do północnego bieguna. Dnia 16-go sierpnia 1845 roku osiągnął on brzegów północnej Grenlandyi, gdzie przezimował za-

mierzał — i tam ślad o nim zaginął. Późniejsze poszukiwania (1859) przekonały, że umarł około czerwca 1847 roku.

Rozwój nauk przyrodniczych ujawnił się w traktowaniu popularnem przedmiotów, które dotychczas stanowiły niejako tajemnicę. Na tem polu położył zasługi Alexander v. Humboldt, wydając dalej „Kosmos.” Było to usiłowanie poznajomienia szerszych kół nie tylko z wynikami badań, ale niejako próba filozoficznego wniknięcia w tajemnice rozwoju materialnego świata. Humboldt skupił w „Kosmosie”



John Franklin.

całą owoczesną naukę i rozrzucił ją pośród ludzi, jako promienie światła, budząc we wszystkich kołach zamiłowanie do natury i ucząc spoglądać na nią, jak na żyjący poniekąd organizm.

Z równą siłą, jak nauki przyrodnicze, rozwijała się dziedzina historyi. Wśród romantycznej szkoły pierwszorzędne miejsce zajmuje Henryk Leo (ur. 1799), który stał całkowicie na gruncie chrześcijaństwa, budując na nim gmach dziejów. Wszystko, cokolwiek było sprzeczne z duchem chrześcijaństwa — potępiał, stąd też nie miał właściwej i sprawiedliwej miary w sądach i wyrokach. Również z tego

wynikał ów pesyzm w poglądach na rozwój dziejów, o ile one nie szły drogą chrześcijaństwa.

Pokrewnym poniekąd Rotteck'owi był Fryderyk Krzysztof Dahlmann (1785—1860), który wcześniej poświęciwszy się badaniom rewolucyi francuskiej i angielskiej, upatrywał w konstytucyjnej formie idealną formę rządu; ile razy w pracach swoich dotykał ludzi i ich czynów, rysunek wypadł blade i pozbawionym był wszelkiej indywidualnej charakterystyki.

Mistrzem w malowaniu dziejów okazał się Fr. Leopold von Ranke (ur. 1795). Wydał on: *Dziewięć ksiąg historii Prus* (1847—1848), *Historję reformacji*, a jedną z pierwszych prac jego była *Historja papieżstwa* (1834—1836). Odznaczał się pięknym językiem i budową całości, jakoteż jasnością i spokojem w wykładzie. Obok wielkiej znajomości źródeł cechowała go także umiejętność panowania nad całością materiału i zdolność plastycznego odtwarzania charakterów.

Co się tyczy poznania wschodu, niepoślednią usługę oddawały pisma Jakóba Filipa Fallmerayer'a (1791—1861), szczególnie jego *Fragmety ze Wschodu* (1845). Dawał się on tylko zbyt cznie unosić wyobraźni i przez to powadze pracy nieco zaszkodził. Zwrócił uwagę na siebie hipotezą pochodzenia Greków nowożytnych, w których nie widział ani kropli krwi starohelleńskiej, lecz natomiast mieszaninę słowiańskiej i innych.

W tym okresie wystąpił także uczeń Schlossera Gotfryd Gervinus (1805—1871) z dziełem *Historja literatury poetyckiej w Niemczech* (1835—1842) i pierwsze kroki dopiero stawiał Teodor Mommsen (ur. 1817).

We Francyi Juliusz Michelet (1798—1874) zjednał sobie sławę swoją *Historją Francyi*, która poczęła wychodzić 1833 roku a ukończoną została w 1866-ym. Micheletowi brakowało spokoju Rankego, brakowało moralnej odwagi Schlossera, niewahającej się potępić własny naród, ile razy tego potrzeba zachodziła. Porównaćby go można do Wiktora Hugo pod względem umiejętnego łączenia chłodnego, matematycznego obrachowania z niepowściągliwą wyobraźnią. Posługuje się on pięknym, obrazowym, poetyckim językiem, ale też często nadużywa tego języka w obrazowaniu, w grze słów, w przenośniach, co odejmowało poniekąd powagę opowiadaniu dziejowemu. W miłości dla kraju nie umiał się hamować, doprowadzając

przesadę do pospolitej próżności narodowej, która mu przeszkadzała utrzymać się na stanowisku bezstronnego krytyka. Tam, gdzie opowiada o rewolucyi, prąd demokratycznych idei i miłość republikanizmu każą mu widzieć bohaterstwo nawet w wybuchach tłumów.

Rys deklamatorski widoczny jest we wszystkich pracach historycznych tego okresu, zarówno u Lamartine'a, jak u Thiersa w *Historji Konsulatu i Cesarstwa*. Odosobnione stanowisko zajmuje Klaudyusz Karol Fauriel (1772—1844), który całe życie na gromadzeniu wiedzy strawił i dopiero w 1836 roku z większą pracą



L. v. Ranke

wystąpił; z miłością dla kraju umiał on uszanować wszystko obce, co tylko godne było szacunku.

Z pośród dziejopisarzy mniejszych narodowości wyróżnić należy Franciszka Palacky'ego (1798—1876), Czecha, który z wielką miłością dla kraju opowiedział jego dzieje pięknym, poetyckim językiem.

Joachim Lelewel (ur. 22 marca 1786—1861) stworzył nowy okres w rozwoju dziejopisarstwa polskiego. Obdarzony nader bystrym krytycznym umysłem, pamięcią faktów, niezmordowaną pracowitością, wczesnie oddał się badaniom historycznym i na tem polu ogromne po-

łożył zasługi, oczyszczając kroniki polsko-lacińskie z błędów, lub oświeclając za pomocą krytyki całe epoki dziejów. W ten sposób opracował kronikę Mateusza herbu Cholewy (1811), jakoteż kronikę Galla, wyświeclając dzieje panowania, zatargu z kościołem i śmierci Bolesława Śmiałego. Był profesorem uniwersytetu Wileńskiego po dwakroć (od 1814—1818 i 1821—1824). Większość prac jego naukowych ujętą została w wydawnictwo pod ogólnym tytułem: *Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane*, rozpoczęte przez Żupańskiego w 1855, a ukończone 1866 roku, obejmujące 20 tomów. W *Uwagach nad dziejami Polski i ludu jej* Lelewel występuje z teorią gminowładztwa słowiańskiego, w którym miał się odbić rodzinny duch słowiańszczyzny i z tego stanowiska na całość dziejów się zapatrywał.

Jako dziejopis odznaczał się wykładem zawikłanym nieco, ciężkim, stylem władał zawiłym, rozwlekłym, pomimo tego cechuje go bogactwo myśli, a miłość do nauki umiał przelać w słuchaczy; pracę swoją i przykładem nadał kierunek nowej szkole, która z zamiłowaniem poświęciła się badaniom źródeł dziejowych we wszystkich gałęziach, zarówno ściśle historycznych jak i pomocniczych.

Nad całokształtem dziejów Polski pracował także Jędrzej Moraczewski (1802—1855). W roku 1842 przygował do druku I-szy tom *Dziejów rzeczypospolitej polskiej aż do XV wieku*, następne dzieje do połowy XVII wieku rozszerzył znacznie (8 tomów).

Na niwie historii prawodawstwa ogromne zasługi położyli Wacław Alexander Maciejowski (1793—1883) i Antoni Zygmunt Helcel (1808—1870). Maciejowski usiłował przedstawić całokształt prawodawstwa Słowian, w dziele swoim *Historja prawodawstw słowiańskich* (1832—1835, drugie wydanie w 6 ciu tomach 1856—1865), w którym rozpatrzył w sposób porównawczy pomniki prawa wszystkich narodów słowiańskich. Pomimo ogromu erudycyi i pozornej systematyczności w układzie dzieła, *Historja prawodawstw słowiańskich*, jak wszystkie zresztą jego prace, odznacza się nadzwyczajną chaotycznością wykładu. Temi samymi cechami odznacza się *Historja włościan*. Prace jego, zarówno na polu prawodawstwa, jak i historii literatury, uważać można raczej za materiał dla przyszłych badaczy.

Antoni Helcel z niepospolitą bystrością krytyczną badał *Starodawne prawa polskiego pomniki*. Dowiódł on, że pierwszym pomnikiem prawa pisanego był dopiero Statut Wiśli-

eki, stanowiący już rodzaj kodeksu, do którego weszły tylko te prawa zwyczajowe, które uznano za stosowne, przed nim zaś rządono się wyłącznie prawem zwyczajowem i tylko w wyjątkowych razach przepisami lub rozporządzeniami książąt.

Badania historyi literatury zwróciły na drogę studyów porównawczych, które odkryły zupełnie nowe drogi pochodzenia ludzkości i nowe horyzonty dla myśli ludzkiej. Przekonywano się coraz bardziej, że narody i plemiona nie są czemś odosobnionem, zamkniętem w sobie,



Wilhelm v. Humboldt.

że praca ich ducha i mózgu nie jest pracą ich wyłączną, że zarodki pokrewieństwa dostrzedz można było we wszystkich gałęziach wiedzy. W ten sposób przygotowywał się ogromny materiał dla psychologii narodów.

Bogaty przyczynek do badań porównawczych nad dziejami rozwoju ludzkości wniosło językoznawstwo w ogóle, w szczególności zaś językoznawstwo porównawcze. Prace na tem polu Franciszka Boppiego, (1791 — 1867), który się zajął naprzód sanskrytem,

a potem badaniem języków malajskiego i celtyckiego, były wielkiego znaczenia. Niepospolite stanowisko zajął wśród grona badaczy Wilhelm v. Humboldt; dzieło jego *O języku Kawi na wyspie Jawa* (1836), w którym wyłożył rozmaitość budowy języków i wpływ jej na rozwój ludzkiego ducha, należy do największych prac stulecia. Prace na tem polu Eugeniusza Burnoufa (1801—1852) i innych popularyzowały poniekąd studia lingwistyczne.

W dziedzinie nauk społecznych teorye marzycielskie usuwały jasność naukową i ścisłość na drugi plan, jak to się działo np. we Francyi. Wprawdzie wyjaśniła się różnica między socjalizmem a komunizmem, który stawiał zasadę równości na czele swoich ideałów, ale właśnie skrajne poglądy obu doktryn jednały im licznych zwolenników.

Ksiądz Robert de Lamenaïs (1782—1854) próbował idee socjalizmu związać z chrześcijanizmem; wkrótce jednak przeszedł na pole polityczne, głosząc „najwyższą władzę” ludu. W piśmie „L’avenir” głosił wolność sumienia, prassy, słowa, prawo wolnego stowarzyszania się i rozwijał niektóre plany reform, mocno zabarwione demokracją katolickim. W związku tylko z wolnością upatrywał zadanie chrześcijanizmu.

Wobec tyłu zbawców ludzkości głos zajęła krytyka. Piotr Józef Proudhon (1809—1865) w dziele swoim: *System sprzeczności ekonomicznych, czyli filozofia nędzy* (1846) poddał krytyce systematy socjalne. „Wszehwładza ludu—utrzymywał on—jest to zniesienie wszelkich przywilejów; ona nie ma żadnych stronnictw, żadnych powag; jest ona bezwzględna wolnością obywateli;” słowa te stały się godłem ludzi, idących owczym pędem za innymi. Jeszcze bardziej niebezpieczną była jego książka p. t. *Co to jest własność?* (1840). Odpowiedź na to pytanie: własność jest to kradzież—stała się niejako godłem stronnictwa anarchicznego. Była tu mowa tylko o tej własności, która z wyżyłowania słabych początek bierze, jak np. kapitał. Potępiając niektóre formy własności, powstałe z wyzysku słabszych, potępiał również komunizm, który uważał jako wyzysk silnych przez słabych.

W innym kierunku rozpoczął pracę swoją Ludwik Blanc (ur. 1813 r.). W dziele p. t. *Organizacji pracy* (1840) utrzymywał on, że obowiązkiem państwa jest ochranianie robotników od szkodliwych następstw współzawodnictwa. Dokonać się to dopiero wtenczas może, kiedy robotnik stanie w rzędzie producentów. W tym celu rząd

powinien założyć warsztaty dla rozmaitych gałęzi produkcji i regulować za pomocą odpowiednich ustaw nie tylko rodzaj i długość pracy, ale wysokość płacy, prawa i obowiązki robotników. Zysk z przedsiębiorstwa miał się dzielić na trzy części: jedna szła na robotników, druga na dom starców i kalek, jako też na szpitale, reszta na odnawianie narzędzi pracy, założenie i utrzymanie warsztatów i t. p. Ponieważ



Ludwik Wołowski.

gromadzenie kapitału nie byłoby celem państwa, państwo mogłoby dostarczać wyrobów taniej od przedsiębiorców prywatnych.

Myśl Blanca wpłynęła na to, że z ław poselskich odezwały się głosy, żądające, jak Arago, organizacyi pracy.

W obozie przeciwnym pomysłom Ludwika Blanca wybitne miejsce zajął polski ekonomista, piszący po francusku, Ludwik Wołow-

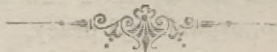
ski (1814—1876). Z początku poświęcił się badaniom prawa, potem oddał się ekonomii politycznej. Powołany w 1848 roku do komisji, mającej rozpatrzyć projekty Blanka, wystąpił przeciwko niemu, wykazując niesprawiedliwość i niebezpieczeństwo zniesienia własności, szkodliwość zabicia inicjatywy prywatnej i utopijność idei bezwzględnej równości.

W kapitalnych rozprawach o kredycie ziemskim zapoznał francuskie społeczeństwo z instytucją, działającą w Warszawie, jako Towarzystwo kredytowe ziemskie i na wzór jej utworzył *Credit foncier de France*.

W Niemczech w tym okresie na polu ekonomii politycznej i nauk społecznych w ogóle były nader nieznaczne postępy; zbyt praktyczny umysł narodu niemieckiego nie lgnął do filozofów i ekonomistów marzycieli, jakich Francja wydawała, samodzielnych myślicieli na tem polu nie wydał, a szkoła historyczna ekonomistów rozwinęła się dopiero w następnym okresie.

W Anglii trwała dalej walka o wolność handlu. Na czele ruchu stał *Ryszard Cobden* (1804—1865). Zwolennicy Benthama i Milla rozwijali dalej zasady utylitaryzmu, opierając się na tem, że interesy handlowe Anglii stanowią główny cel wszystkich usiłowań. Liga przeciw-celna pracowała na tem polu z niezwykłą energią, ale wychodząc z punktu wolnego handlu, weszła powoli na manowce politycznych i socyalnych dążeń. W gruncie rzeczy liga składała się z bogatych kupców i przemysłowców, gardlując więc za wolnością handlu, broniła własnych interesów. Idealna więc idea Cobdena zatarła się pod wpływem egoistycznych pragnień utylitarystów.

Rozglądając się w pracy i w życiu całego minionego okresu, widzimy, że najwybitniejszą cechą jego jest rozpoczynająca się świadoma walka między kapitałem a pracą. Przeciwko wybujałemu indystryalizmowi, wspieranemu przez pieniądz i maszynę, staje groźny socyalizm na czele proletaryatu. Jednym słowem, stosunki społeczne układają się w jakąś zagadkę socyologiczną, o której rozwiązanie pokusiły się dopiero najnowsze czasy.



ROZDZIAŁ IX

Literatura do roku 1848-go.



Okres niniejszy zamknął wszystkie prace, rozpoczęte między rokiem 1815 a 1830. Epoka wielkiego geniusza wojny skończyła się. Dążenia wyłącznie estetyczne zeszyły na drugi plan. Coraz bardziej widocznem było, że narody kierują swoje siły nie w dziedzinę poezyi; nauki ścisłe pochłaniały znaczną część inteligencyi, a najwięcej zużywało się sił w walce na polu socyalnem, politycznem i religijnem. Rys nerwowości, któryśmy już spostrzegli ku końcowi XVIII wieku, podsycany romantyzmem, wzmagał się coraz bardziej i w dziedzinie twórczości literackiej objawiał się w chorobliwym podnieceniu wyobraźni. Ustawiczna wymiana myśli, trzeźwych lub fałszywych, utrzymywała umysł ludzki w niepokoju, objawiającym się na wszystkich polach pracy. Rzadko co pojawiło się w formie skończonej, na wszystkiem znać było pośpiech i połowiczność. Nawet idee, które nawskrós przeniknęły nasze stulecie, działały raczej na głowę, na rozum, nawet kiedy miały podkład humanitarny, ale bardzo rzadko na wyobraźnię; były one zawisłe od istniejącego stanu społeczeństwa, od państwa, kościoła, nauki, przemysłu i nosiły na sobie piętno prozaiczności.

Taki ogólny stan umysłów nie mógł pozostać bez wpływu na literaturę. Każdy kierunek polityczny, każdy ruch w dziedzinie społecznej, każdy wielki prąd myśli w filozofii, religii, nawet nauce nie pozostaje bez wpływu na formę i treść twórczości. Stąd też literaturę słusznie nazwać można *z wierciadłem epoki*.

Zanim przejdziemy do naszkicowania niniejszego okresu literatury, musimy się cofnąć wstecz nieco i kilka słów powiedzieć o tem, w jaki sposób kształtował się rozwój literatury u *P o l a k ó w*, zanim zdołał w teraźniejszym okresie dosięgnąć w dziedzinie twórczości estetycznej wyżyn swoich.

Zacniemy od dziennikarstwa.

Z powodu rozmaitych przyczyn, dziennikarstwo w ścisłem znaczeniu odgrywało nader podrzędną rolę; ograniczano się tam na podawaniu drobnych faktów z codziennego życia i na komunikowa-

niu poglądów, czerpanych z obcych dzienników. Jakkolwiek rozwój piśmiennictwa rozpoczął się już za Stanisława Augusta, od *Wiadomości warszawskich*, wydawanych przez Bohomolca (1761—1773), przekształconych następnie na *Gazetę Warszawską*, nie miało ono i nie budziło interesu żywotnego, chociaż nie brakło mu wiadomości, które później jako materiał historyczny wielokrotnie użytkowane były.

Pośród publicystów wybitniejsze miejsce zajmował *Szczepan Łuski* (1725 — 1793), redaktor *Gazety Warszawskiej*, której nadał piętno religijno-fantastyczne. *Antoni Lesznowski* od roku 1794 redaktor i właściciel tej gazety, zrobił z niej dziennik, obrazujący interesa i potrzeby społeczeństwa (um. 1820). *Aloizy Żółkowski* aktor i publicysta nader popularny, znany był, jako wydawca humorystycznego pisemka p. t. *Momus*, które było poprostu zbiorem dowcipnych fraszek, anegdot, opowiadań.

Większe ożywienie nastąpiło dopiero w czasach Królestwa kongresowego. *Bruno Kiciński* i *Teodor Morawski*, poczęli wydawać *Gazetę codzienną narodową i obcą* (1818 — 1819) i *Kronikę XIX-go wieku* (1819). Pośród innych pism, które się na krótko bardzo ukazywały, pierwszym pismem, zawierającym najwięcej treści literackiej, był *Monitor* (1764—1784). Zajmując się sprawami, dotyczącymi najbardziej wewnętrznego położenia kraju, *Monitor* był przede wszystkim promotorem wszelkich reform społecznych, ekonomicznych, administracyjnych, które miały dać państwu trwałe podwaliny i do tych reform społeczeństwo przygotowywał i nawoływał.

Poświęcone wyłącznie literaturze nadobnej *Zabawy przyjemnej i pożytecznej* więcej były zasilane przekładami z literatury francuskiej i angielskiej, niż utworami oryginalnymi.

Pominąwszy wiele efemerycznych pisemek peryodycznych z tendencją mniej lub więcej literacką, jałowych treścią i duchem, wspomnieć należy o *Nowym pamiętniku Warszawskim*, miesięczniku, wydawanym przez *Fr. X. Dmochowskiego* (1801—1805), który rozmaite koleje przechodził. Odrodzony przez *Ludwika Osieńskiego*, jako *Pamiętnik Warszawski* (1809 — 1810), przeszedł pod redakcją *Feliksa Bentkowskiego* (1815—1821), a w końcu *Brodzińskiego* (1822—1823).

Więcej daleko znaczenia posiadały tygodniki, w których odbijały się prądy i kierunki umysłowe społeczeństwa, obrazowały się potrzeby i upodobania wykształconej części czytelników, a poniekąd i stan ich

umysłowy. Bardzo rzadko potraçały one o sprawę ogólniejszego znaczenia, a natomiast przepelnione były przekładami lichych francuskich poetów, Horacyusza i innych. Na czele niejako dwóch ognisk umysłowych stały dwa tygodniki: Tygodnik Warszawski, jako organ Towarzystwa filomatycznego, redagowanego przez Stanisława Starzyńskiego, jako też Wiadomości brukowe (1817—1821). Krótkie rozprawki treści moralnej, najczęściej z zakresu praktycznej filozofii, były bardzo ulubione; one też stanowiły niekiedy cały balast filozoficzny. Tu i ówdzie w tych pisemkach drukowanych licho na szarej bibule, spotkać można było artykuły Joachima Lelewela (O potrzebie gruntownej znajomości historii i na czem ta gruntowność zależy) lub też wyjątki z obcych dzieł np. z pani de Staël: o guście (w Tygodniku Wileńskim), które zwiastowały zbliżający się okres romantyczny.

Z rozwojem Akademii Wileńskiej błysnął nowy snop światła, który nie tylko przyświecał epoce Księstwa, a następnie Królestwa kongresowego, ale też wpłynął na rozwój umysłowy późniejszego pokolenia całego społeczeństwa. Z istnieniem Akademii związany jest rozkwit nauk. Tam się zrodziła filozofia pozytywna, tam ujęte zostało w systemat ewolucji całe życie przyrody. Z tego ogniska, w chwili największej jego jasności, wydzielił się promień olbrzymiej siły, który na rozwój umysłowy i duchowy społeczeństwa niezmiernie doniosły wpływ wywarł; był to A d a m M i e k i e w i c z.

W chwili, kiedy się Mickiewicz kształcił w uniwersytecie wileńskim, w literaturze panował w całej pełni kierunek pseudo-klasyczny, jak o tem mówiliśmy pokrótce w epoce poprzedniej. Już ku końcowi tamtej epoki zaznaczył się punkt zwrotny, objawiły się nowe dążenia i pragnienia. Pseudo-klasycyzm, jako obcy zupełnie duchowi narodu, zadawałniający się płytkością formy i treści, przeżył się. Rewolucya rozpoczęła się od dziedziny poezyi. Wzory francuskie, konwencjonalne, sztywne, nie zadawałniały ani smaku, ani uczucia czytelników; zasklepiały się one w pewnych formułkach, które starczyć miały za rzecz samą. Literatura francuska była dla klasyków alfą i omegą, a chociaż dokoła nich, w całej Europie, życie biło całą pełnią sił, w Warszawie berło literackie było w ręku klasyków, którzy z pogardą i lekceważeniem traktowali literaturę angielską i niemiecką, nie znając jej wcale, chociaż głośnie były już tam imiona Szekspira, Byrona, Walter - Scotta, Goethego, Wielanda, Schillera, Klopstocka i innych, tudzież zaznaczył się wybitnie inny kierunek — zwany roman-

tycznym,—żądający nieskrępowanej swobody dla uczucia, a nawet nadużywający tej swobody. Tymczasem u nas szły jeszcze rzeczy po staremu: Osiński piorunował przeciwko Byronowi, wileńscy Szubrawcy z Janem Śniadeckim na czele traktowali pogardliwie wszelkich nowatorów i nowości

Widocznem jednak było, że się zbliża jakaś chwila przejściowa, nacechowana ścieraniem się dwóch prądów, nowego i starego. Dwoma temi prądami były: klasycyzność i romantyczność.

Kto użył pierwszy wyrazu romantyczność — z pewnością nie wiemy; znajdujemy go równocześnie prawie u Kazimierza Brodzińskiego i Adama Mickiewicza. Mniejsza jednak o wyraz, chodzi o rzecz samą. Z wystąpieniem K. Brodzińskiego na arenę literacką zarysowały się już niejako, bardzo wprawdzie niewyraźnie, dwa obozy: klasyków i romantyków. Jak klasycyzności nie rozumiano w znaczeniu literatury starożytnej, ani nawet z epoki odrodzenia, tak samo działo się i z romantycznością. Nie był to wcale powrót ani do poezji prowansalskiej z jej trubadurami i sądami miłosnemi, ani nawet do romansu rycerskiego włoskiego XVI-go wieku, lecz poprostu zwrot do swojszczyzny, do żywiołów rodzimych, powiedziałbym prąd demokratyczny w poezyi, bo poezya stała się areną walk dwóch stronnictw. Trzeba jednak przyznać, że impuls, który te walki wywołał, przyszedł do nas z zewnątrz — przeważnie z Niemiec, w skutek zapoznania się z poezją romantyczną niemiecką i jej przedstawicielami, chociaż i w naszej literaturze kierunek romantyczny nie tyle z nazwy ile z treści niejednokrotnie różową nicią przeblyskiwał w dziejach.

Już Kochanowski „wyśpiewał dla kobiet” Sobótkę a Zimorowicz i Szymonowicz czerpali także treść do swoich sielanek z życia ludu. Inna tylko była barwa tej poezyi. Bogusławski w Krakowiakach i góralach już potrafił o nutę narodową. Współcześnie prawie z walką klasyków i romantyków zwrócił się do badania ludu, jego zwyczajów, obyczajów, poezyi Adam Czarnocki (Zoryan-Dołęga Chodałowski) (ur. 1784), oraz dał impuls do pracy na polu etnograficznem, która za naszych czasów dopiero obfity plon przynosi.

Romantyzm owoczesny wnosił więc do poezyi nowy pierwiastek poetycki, nowy świat—ludowy, wnosił jednocześnie pewną rycerskość i cudowność i przez pryzmat cudowności na naturę patrzył; wnosił także zupełną swobodę wypowiedzenia uczuć, co pociągało za sobą potrzebę nowej formy poetyckiej i pewną śmiałość w wyrażaniu swych wewnętrznych poglądów i przekonań. Spoczywający na laurach pseu-



Kazimierz Bzdziński

do-klasycy mniemali, że romantyczność jest wymysłem jednej lub kilku głów, albo też szczególniejszym rodzajem poezyi, jak bajka, satyra, albo sielanka. Widziano w tem sam niesmak, samych upiorów, czary, samych duchów i nieboszczyków, chodzących po świecie. Wyobrażenie literatury ledwo nie do samych romansów i wierszopisarstwa

było zacieśnione." Nikt jej nie uważał w związku z przeszłością, w związku z masą myśli i pojęć, któremi się istota narodu wyraża.

Przeciwno temu prądowi, którego lękano się, nie znając go, powstali klasycy. W troskliwości swojej obawiono się o losy przyszłe literatury, ledwie nie narodu; zuchwalstwo młodych, szukających natchnienia nie u źródeł Hipokreny lecz w duchu narodu, ploszyło sen laureatów. Skowronkiem poezji romantycznej był Kazimierz Brodziński, znany już jako poeta i profesor literatury polskiej na Żoliborzu. Rozprawa jego *O klasyczności i romantyczności* (1818), jakkolwiek napisana spokojnie i ostrożnie, była racą, zwiastującą walkę, była rękawicą, rzuconą klasykom. Podjął ją Potocki, ówczesny minister wychowania publicznego i stanął po stronie powag literackich, odmawiając Brodzińskiemu katedry literatury polskiej. Skromnego i spokojnego poetę rąbał Ludwik Osiński publicznie i w salonach towarzyskich, głównie hr. Krasieńskiego, gdzie się zbierał owoczesny świat literacki. W kilka lat potem Adam Mickiewicz, w przedmowie do poezji swoich, w artykule *O poezji romantycznej* (1822) określił oba kierunki i właściwe miejsce im nazaczył, a rozprawą *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1828) zadał ostatni cios klasycyzmowi w Polsce i zapewnił zwycięstwo nowemu kierunkowi.

Epokę przejściową od klasycyzmu do romantyzmu rozpoczął Kazimierz Brodziński (1791—1835). Wypadki rodzinne tak się złożyły, że przyszły poeta i reformator dziecinne lata spędził na wsi, między dziatwą wiejską, w chłopskiej chacie. Tu poznał i odczuł ten świat, z którego później niejednokrotnie czerpał natchnienie i który posłużył za podwalinę do nowego okresu w literaturze — przeważnie poezji romantycznej. Te ziarna, które w chłopskiej chacie wpadły do duszy dziecięcej, kiełkowały później i rozwinęły się pod wpływem poezji niemieckiej. Brodziński, zaledwie ze średnim wykształceniem, dostał się do Warszawy (1809), skąd zaciągnął się do wojska i odbył całą kampanię 1812 roku. Podczas służby wojskowej zapoznał się z Herderem i Schillerem. Po roku 1815 osiadł w Warszawie i rozpoczął czynnie tę reformę w poezji, która już w duszy w nim się dokonała. Zerwał, o ile mógł, z mitologią i napuszystą deklamacją pseudo-klasyczną, przyswajając jednocześnie, idąc za wskazówkami Herdera, literaturze polskiej poezję obcych lub pokrewnych narodów. Przeczuwając nowe tory, na które poezja polska wstąpić miała, napisał rozprawę *O klasyczności i romantyczności* (1818). Poglądy



Adam Mickiewicz.

(Według akwareli Wańkowicza z 1823-go roku).

i zasady swoje wyłożył w sposób nader umiarkowany i spokojny, ażeby nie drażnić rezwielmożnionych w Warszawie klasyków. Mimo to wywołała ona burzę, która na razie odsunęła Brodzińskiego, jak powiedzieliśmy, od katedry literatury polskiej w uniwersytecie. Brodziński nie ustąpił jednak z drogi obranej. Już w roku 1820 ukazał się poemat jego *Wiesław*, który mu rozgłos w całym kraju zjednał. Ujawnił się w nim niejako pogląd na jego zadanie romantyzmu: tło poematu było ludowe, w malowaniu charakterów panuje spokój,

w objawach uczucia — prawda i umiarkowanie. Poemat ów otworzył mu niejako wrota do uniwersytetu. Powołany na katedrę w roku 1822-im pozostał na niej do roku 1830-go, to jest do chwili zamknięcia. Usunąwszy się od spraw publicznych, w roku 1835-ym życie zakończył w Dreźnie.

Adam Mickiewicz (ur. w Nowogródku 24-go grudnia 1798 roku, umarł w Konstantynopolu 26-go listopada 1855), jeden z największych geniuszów poetyckich ludzkości, przeważył stanowczo szalę zwycięstwa na stronę romantyzmu i stanął na czele nowego okresu poezji polskiej. Nauki początkowe i średnie pobierał w Nowogródku, a uniwersyteckie w Wilnie, od roku 1815-go, w chwili największego rozkwitu tej szkoły. Z początku studyował umiejętności matematyczno-przyrodnicze, a później przeszedł na wydział filologii i historii. Będąc duszą młodzieży, łączył się wraz z Tomaszem Zanem w stowarzyszeniach *Promienistych*, *Filomatów*, *Filaretów*, które, oprócz wzajemnego wspierania się dopomagania sobie w nauce, miały na celu kształcenie w młodzieży uczuć obywatelskich. Geniusz jego poetycki prawie niczem nie zaznaczył się w uniwersytecie; pochłonięty nauką szkolną nie miał czasu na skupienie się i zerwanie do lotu. Studyował natomiast z wielkim zapałem historję i literaturę polską, a także Byrona, Homera, Goethego. Po ukończeniu uniwersytetu w roku 1819 przeniesiony został, jako nauczyciel języka polskiego i łacińskiego do Kowna. Tam rozpoczął się pierwszy okres jego poetyckiej twórczości.

Impulsem do tego była miłość. Pisał wprawdzie za czasów uniwersyteckich większe lub mniejsze utwory poetyckie; w niczem jednak nie znamionowały one geniuszu twórczego, jaki się w nim później obudził. Miłość dla Maryli Wereszczakówny, a później jej zaślubiny (1821) z Wawrzyńcem Puttkamerem, śmierć matki, choroba dłuższa, ciągle obcowanie z poezją niemiecką z epoki burz i wrzenia, rozkołysały jego wyobraźnię twórczą. Okres ten co do formy estetycznej, mającej przewagę, możnaby nazwać okresem *sonetów*, *ballad* i *dramatu fantastycznego*, do których treść czerpał z historii własnej miłości i życia ludu. *Grzyńśka*, także w tym okresie napisana, zdaje się pomysłem należeć do pierwszych jego utworów, gdzie trzymane na wodzy uczucie, spokojna forma opowiadania, przypominają nieco klasyczne wzory.

Zrezygnowawszy z posady nauczyciela w Kownie, wyjechał (1824) do Petersburga, a stamtąd do Odessy i Moskwy. Wyjazd z Kowna za-

mknął pierwszy okres twórczości. Podróż ta zetknęła go z innymi ludźmi, inną naturą. Zawadził o Ukrainę, mieszkał w Odessie, odbył podróż do Krymu, wreszcie w Moskwie osiadł. Życie towarzyskie pochłonęło go napozór zupełnie. O tyle przynajmniej, że oprócz Sonetów krymskich z początku mało co pisał. W Moskwie przeżył nową burzę miłosną. Stała przed nim na drodze Karolina Jaenisch. Był to stosunek głęboki i poważny; przyczyną jednak, która nie pozwoliła im połączyć się, była, jak się zdaje, narodowość. Mickiewicz zwrócił



Seweryn Goszczyński.

jej słowo. Po długim poetyckim próżnowaniu, pod wpływem rozmaitych antytez, miotających duszą poety, narodził się Konrad Walenrod, który wyszedł w roku 1828 w Petersburgu. Krytyka potępiła jednakże przewodnią ideę etyczną w Konradzie Walenrodzie. Dnia 15-go maja 1829 roku, Mickiewicz wyjechał zagranicę i do kraju już nie wrócił.

Dalsza jego działalność literacka przypada na epokę po roku 1830,—w miejscu przeto właściwym powrócimy do niej. Teraz dodać

tylko należy, że przeważył on szalę zwycięstwa na stronę romantyzmu, kierunek swój zaznaczył wybitnie i potężnie, sam stanął na jego czele i, jak każdy geniusz, zrodził cały szereg miernot, naśladowujących jego sonety i ballady.

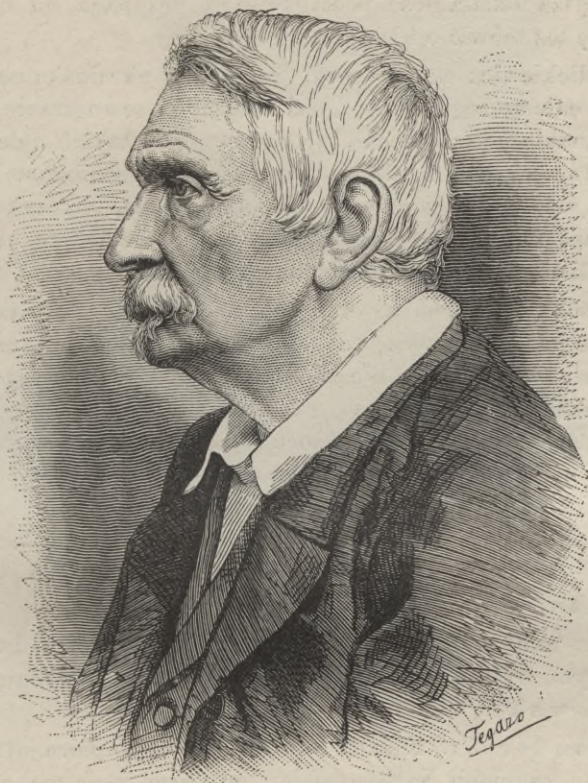
W tej chwili, kiedy na północy coraz potężniej rozbrzmiewał głos wieszcza, gromadka poetów uderzyła w pieśń od stepów pełną takiej oryginalności w pojęciu natury, w obrazach, w charakterze malowidła, że późniejszy trochę krytyk nadał im miano *szkoły ukraińskiej*. Do rzędu tych poetów należeli z początku *Malczewski*, *Goszczyński* i *Zaleski*; a później inni — mniej wybitni, lecz nie mniej oryginalni. Czerpali oni tematy do swoich utworów z dziejów Ukrainy lub z życia codziennego, zachowując, że tak powiem, fizyognomię etnograficzną i psychologiczną społeczeństwa, które im wątku poetyckiego dostarczyło, przerabiając ten materiał według skali własnych uczuć, natchnień, siły i upodobań. W ten sposób w *szkole ukraińskiej* odbiła się nowa powszechność z jej charakterem fizycznym, moralnym, zwyczajami, obyczajami, odmienny od znanego dotychczas w literaturze świat psychiczny, oświetlony bogatym kolorytem miejscowym. To wniesienie nowego zasobu poetyckiego do skarbca literatury wyraziło się w realniejszym pojmowaniu uczucia miłości, i w nowej formie poetyckiej. Tak więc, trzeba przyznać, że *szkoła ukraińska* przyniosła nie tylko pewne zewnętrzne, że tak powiem, ozdóbki z poezji ludowej na Rusi, ale pokazała w poetycznym odbiciu inny świat duchowy.

Ze szkoły tej jeden tylko *Antoni Malczewski*, (ur. 1793—2 maja 1826), należy do tego okresu. Żołnierz i podróżnik, przyjaciel Byrona i poniekąd jego naśladowca, złamany własną nieszczęśliwą miłością i materyalnym niepowodzeniem, napisał jeden tylko poemat, *Maryę* powieść ukraińską (w roku 1825), której treścią był znany wypadek utopienia przez rodzinę Potockich żony Szczęsnego Potockiego, *Zofii Komorowskiej*. Barwy poezji ludowej, koloryt kraju, pewna melancholia w pojęciu charakterów i natury spopularyzowały ten poemat.

Współcześnie prawie z nim odezwali się *Zaleski* i *Goszczyński*.

Józef Bohdan Zaleski (urod. 14 lutego 1802 w Bohatyrce, umarł w Paryżu 1886), razem z *Goszczyńskim* uczęszczał do szkół *Humaniści* i jednocześnie prawie z nim zapisał się na uniwersytet do *Warszawy* (1820), gdzie słuchał wykładów *Brodzińskiego* o literaturze. Zawód poetycki rozpoczął od ogłaszania w czasopismach, zwłaszcza

Dzienniku Warszawskim, niezwykle śpiewnych i kunsztownych dumek, tętnących rzewnym, ale wzniosłym liryzmem, lub mających za przedmiot przeszłość kozaczyzny. W najpierwszych utworach jego ujawniła się już nieporównana ani przedtem, ani potem harmonijność



Alfred

wiersza, olśniewająca szczególnie w przepięknej fantazy *Rusałki*, ogłoszonej w noworoczniku *Melitele* na rok 1829.

Seweryn Goszczyński (ur. 1803—1876), wykształcony także pod wpływem K. Brodzińskiego, dał się poznać poematem potężnej siły p. t. *Zamek Kanowski* (1828), w którym rozwinął wielki zasób uczucia, dramatyczności, kolorytu w obrazowaniu i zdobył odrazu

wielkie uznanie krytyki i czytelników. Pojęcie charakterów (Orliki, Szwaczki), artystyczne połączenie wyobraźni ludowej i przesądnej wiary z rzeczywistością pełną grozy a niekiedy i tragizmu, wywołało powszechny zachwyty i poetę w rzędzie pierwszych postawiło.

Późniejsza działalność poetycka obu przypada na dobę następną — gdzie też mówić o nich jeszcze będziemy.

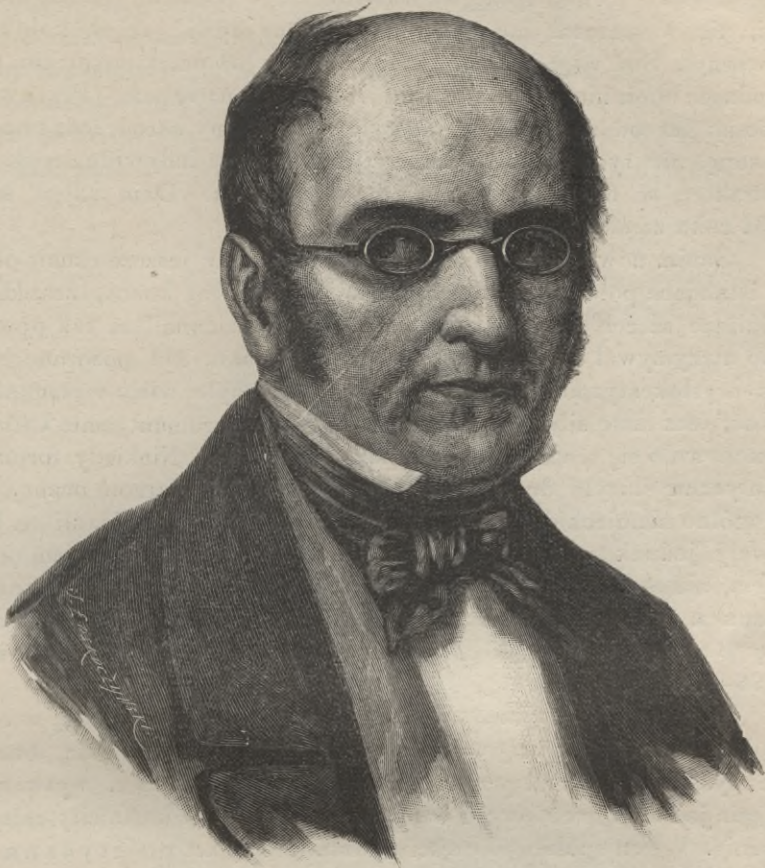
Jak Mickiewicz na północy, tak szkoła ukraińska na południu wytworzyła całe szeregi miernot, naśladowujących zewnętrznie tylko formę, tylko junakieryę szlachecką lub kozactwo; do takich należał Maurycy Gosławski (1802—1834) i inni, z których sobie żartował Adam Mickiewicz, mówiąc, że wlaższy na Bohdana, jadą, pokrzykując: hop, hop, cup, cup! O innych, późniejszych nieco poetach tej szkoły, którzy rozwinęli się dopiero w epoce następnej, później mówić będziemy.

Powieść, której w najnowszym okresie literatury polskiej, przeznaczono odegrać pierwszorzędną rolę w rozwoju umysłowym i spełniać ogromne zadanie społeczne, nie istniała prawie. W historycznej formie nie przekracza ona zakresu romansu, rozumianego w duchu Walter-Scotta; w obyczajowej—wzoruje się na sentymentalnej powieści angielskiej, a właściwie naśladowuje angielską powieść według wzorów francuskich. W zakresie romansopisarstwa zasłynęli: Alexander Bronikowski (1783—1834), Elżbieta Jaraczewska (1792—1832), w powieści zaś obyczajowej Marya z ks. Czartoryskich ks. Wirtemberska (1768—1854).

Dramat miał bardzo wybitnych przedstawicieli w dwóch pisarzach—jednym był Alexander hr. Fredro, drugim Józef Korzeniowski.

Alexander hr. Fredro (1793—1876) do piórajął się dopiero po odbyciu kampanii Napoleońskiej, do której zaciągnął się w 1809 roku. Gruntownie wykształcony na Moliere, z niego uczył się niejako kreślić charaktery. Materiału dostarczały mu obficie warunki ówczesnego życia szlacheckiego z jego słabostkami i wadami. Komizm jego wpływał zawsze z charakterów. Zrażony przez krytykę wkrótce po roku 1830 przestał pisać prawie zupełnie. To jednak, co po nim zostało, świadczy raczej, że mu już wena pisarska służyć przestała.

Józef Korzeniowski (1797—1863 r.), kształcił się w liceum Krzemienieckim, rozpoczął swój zawód od poezji klasycznej, zapoznawszy się jednak z romantyczną szkołą niemiecką i Shakespear'em, poświęcił się zawodowi dramatycznemu. Jakkolwiek dał się poznać już



Johnnie H.

przed rokiem 1831, działalność jego, równie jak i Fredry, przypada na okres następny, gdzie też mówić o nich będziemy.

W Niemczech żył jeszcze Goethe, „nauczyciel mądrości,” jak go czciciele angielscy nazwali. W jego duszy i umyśle odbijało

się wszystko, co najlepszego i najzdrowszego posiadał geniusz niemiecki, nie wystarczał mu przeto ten chaos myśli, jaki się koło niego utworzył. Stał więc samotny, nierozumiany już przez pokolenie, przechodzące obok niego z uśmiechem ironicznym na ustach. Przez sześćdziesiąt lat oddziaływał on nie tylko na własny naród, lecz i na całą Europę, nie tylko jako poeta, lecz jako wybitna indywidualność, jako charakter, w najwyższem słowa tego znaczeniu. Dnia 22-go marca 1832 roku zamknął oczy na zawsze.

Zanim nowe kierunki zaznaczymy, musimy jeszcze rzucić okiem na istniejące położenie. Romantyzm już dobiegał końca, zeszedł na najniższe szczeble, odżywiając literaturę „codzienną,” że tak powiem, albo utrzymywał się na wyjątkowem stanowisku, żył pozorami jakiegoś arystokratyzmu, jak u Tieck’a, gdzie było wiele wyszukanych uczuć, lecz mało siły i oryginalności. Tylko w romantyzmie Uhlanda przechowało się trochę pierwiastków ludowych. Niekiedy forma romantyczna służyła do wypowiedzania niektórym pisarzom uczuć i myśli ogólnie niemieckich, w duchu jedności państwowej. Myśli te kielkowały jednak mgliste, nie określone, były raczej marzeniem poetyckiem, niż świadomością jasną i pewną siebie. Takie myśli znaleźć można u Chamiss’a, Rückert’a, Geibl’a, w jego *Przebudzeniu się Barbarossy* (1840), u Hoffmana v. Fallersleben (1798—1874) i innych.

Dowodziło to tylko, że idee romantyzmu wcielały się w nowe prądy. Jakkolwiek były to żądania niejasne i marzycielskie, budziły one myśl do pracy nad przyszłością państwową Niemiec, wytwarzały pojęcie jedności narodowej i w marzeniach o ideale kształciły całe pokolenia. W ten sposób po części powstała liryka polityczna. Im bardziej jednak wzrastało nerwowe podniecenie, tem częściej na miejsce sztucznego uczucia występował zapał młodzieńczy, rwący się do czynu i protestu, który potężniał ku końcowi okresu.

Nie bez wpływu na prąd liryczno-poetyczny byli: Heine i Börne. Börne oczekiwał od rewolucyi lipcowej zapoczątkowania nowej epoki dziejowej; zawiedzione nadzieje przyspieszyły proces rozkładowy jego umysłu. Gniew i rozgoryczenie wzmogły się w nim; opanowany przez doktryneryzm francuski, wierzył, że przewrót polityczny i społeczny może się skutecznicie błyskawicznie. Nieziszczone nadzieje zaprowadziły go do wiary w absolutną wolność, ziszczenie zaś ideałów ludzkości widział w kosmopolityzmie. Mimo to wszystko zapał i paradoksalność jego umysłu jednały mu pośród młodzieży

liczne grono zwolenników i naśladowców, którzy w krytyce i dowcipie szukali broni do zwalczania złego. Tak więc z miłością w sercu dla kraju, przynosił temu krajowi niepowetowaną szkodę. Ale był on przynajmniej — uczciwy.

Niestety, nie można tego powiedzieć o H e i n e m. W jego krytyce, w jego dowcipie można łatwo dostrzedz pewną swawolę i próżność:



Henryk Laube.

brakowało mu prawdomówności Bürnego i moralnej czystości. Te cechy widoczne są w jego politycznych satyrach: *Atta Troll* i *Niemcy*; w poglądach jego na sztukę, literaturę, filozofię, politykę widać wszędzie błyskotliwą połowiczność, brak pojęcia prawdziwości, stąd też w jego *Salonie* (1835—1840), obok pięknych i dowcipnych ustę-

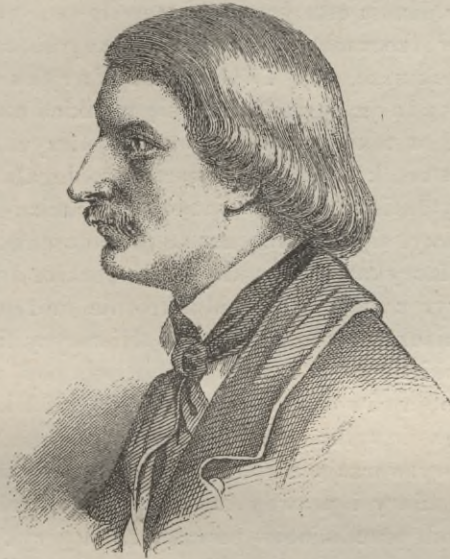
pów wiele brudu i cynizmu. Talent swój poniewierał, z uczuciem swoim się bawił.

Taką była atmosfera duchowa, w której rozwinęła się gromadka poetów, noszących nazwę szkoły „młodoniemieckiej,” do której należeli Henryk Laube (ur. 1806), Karol Gutzkow (1811—1879), Teodor Mundt (1808—1861) i Gustaw Kühne (ur. 1808). Wszyscy oni pochodzą z północnych Niemiec, wszyscy cechują się wielką chętką do krytyki, u wszystkich przeważa refleksya. Namiętność u nich pochodziła z głowy nie z serca. Całego arsenału swej wiedzy użyli do walki, przykładając do wszystkiego miarę swej krytyki — nie zawsze dojrzałej. Pragnęli leczyć chore państwo, zapominając, że sami potrzebowali przedewszystkiem kuracyi. Nie spostrzegali ciągłej sprzeczności, jaka w nich samych istniała: byli obrońcami demokratycznych idei, będąc jednocześnie opanowani duchem arystokratyzmu; marzyli o równości, nosząc w sobie wygórowane poczucie miłości własnej.

Z najsilniejszą samowiedzą, z największą bezwzględnością wystąpił Laube. Dwie powieści jego: *Nowe stulecie* (1832—1833) i *Młoda Europa* pozwalają sądzić o tym chaosie, jaki w młodych głowach panował. Pierwszy rozdział *Młodej Europy* p. t. *Poeeci* mieści wymianę listów kilku młodzieńców i pań, opisujących przeżyte, zdarzenia. Pełno tu zużytych demagogicznych frazesów, uniesień nad modnym republikanizmem, marzeń o wszechświatowym obywatelstwie i braterstwie narodów, ale brak indywidualizmu; postacie występujące tu są prosto karykaturami tych myśli, które głoszą. Cała mądrość w słowach, a czyny ograniczają się do zmysłowej miłości. Najwybitniej występuje napaść na małżeństwo. Całe bohaterstwo tych postaci polega na próżnowaniu i romansach z hrabinami.

Odmiernym nieco okazał się Karol Gutzkow w *Korespondencyi waryatów* (1832) i innych. Burze u Laubego nosiły przeważnie charakter zmysłowy, u Gutzkova odbywały się w dziedzinie myśli. Był to umysł przedewszystkiem analityczny i krytyczny; treść go mało interesowała, lecz stosunek tej treści do życia. W niektórych swoich powieściach, jak *Wally*, był zupełnie pod wpływem romansów francuskich (*Lelia* pani Sand), gdzie zarówno bohaterka, jak i bohater, są ckliwi, pozbawieni wszelkiego indywidualizmu. Są to postacie ukute na model panującego gustu: wątłe, kruche, lubujące się we frazesach i pozbawione wszelkiego indywidualizmu.

W dramatach Neron, Ryszard Dziki, Werner, Szkoła bogatych i t. d. Gutzkow usiłował stworzyć technikę niemiecką w związku ze sceną i życiem. Niektóre z nich, jak *Uriel Acosta* (1847) zjednały mu sławę. Doskonały sąd wydała o Gutzkowie pisarka Henryka Paalzow: Gutzkow jest naturą miękką, marzycielską, obdarzoną bystrym wzrokiem, a jednak nie znającą ani świata, ani ludzi; wszystkie włókna uczucia idą po wierzchu, przed każdym silniejszym naciskiem chowają się—pozostaje tylko chłodna powierzchnia.



Karol Gutzkow.

W odmienny nieco sposób wystąpił *Mundt*. Był to umysł bogato obdarzony, ale pozbawiony gruntowności, jako myśliciel i siły plastycznej, jako poeta. Dowodzą tego wszystkie jego powieści, a szczególnie jego *Madonna* (1835), pełna tylko dźwięczno-brzmiących słów na temat miłości.

Tendencje socyalne pod formą Saint-Simonizmu, przenikały powoli do wykształconych warstw społeczeństwa niemieckiego. Dwie kobiety, *Rachela Varnhagen* i *Bettina von Arnim*, marzyły o utworzeniu nowej religii. Ostatnia, w późniejszym wieku, z całą właściwą jej nerwowością, zajmowała się sprawami socyalnymi, religij-

nemi, a nawet państwowemi; romantyzm i rewolucya, panteizm i chrześcijaństwo ciągle się snują w umyśle tej niepospolitej kobiety, krzyżując się wzajemnie.

Wpływ ogólnych prądów umysłowych przeszedł do literatury, a w tej gałęzi, która służyć miała za rozrywkę umysłową warstwom trochę oświeconym, wyradzał się kierunek nader szkodliwy. Płytkość i pospolitość myśli występują nawet u pisarzy zdolniejszych. Powoli, karmiąc ciągle umysł czytelników bajdami na temat miłości i zdrady, lub awanturnicznych przygód bohaterów, literaci sami przyczynili się do stopniowego zniżania estetycznego i umysłowego poziomu czytelników. Zamiast w rzeczach poważnych i pięknych, zaczęto smakować w takiej lekkiej lekturze, jak *Tajemnice Paryża* Eugeniusza Sue, *Żyd wieczny tułacz*; rozmiłowano się w takich autorach, jak Paul de Kock, Dumas, w takich utworach awanturnicznych, jak *Hrabia Monte-Christo*, których cała wartość polegała na umiejętności zaciekawiania czytelnika. Było to podawanie trucizny osłodzonej. Nie dość tego, wytworzył się pomału gust do naśladownictwa i tworzyć zaczęto takie same fabrykaty literackie w niemieckim duchu.

Są to objawy, z którymi niejednokrotnie można się spotkać nie tylko wśród niemieckiego społeczeństwa. Historycy literatury są zwykle w sądzeniu takich rysów bardzo pobłażliwi, pod względem jednak cywilizacyjnym, objawów takich ani pominąć, ani lekceważyć nie podobna. Psują one nie tylko smak estetyczny, ale nadwerężają moralność publiczną, wytwarzają niepokój nerwowy, wywołują zatracenie zmysłu poczucia miary i prawdy w stosunkach ludzkich, wreszcie odrywają myśl od przedmiotów poważnych, a przykuwają ją do błahostek.

Zwrot w kierunku poważniejszym rozpoczął się w Szwajcaryi, gdzie Albert Bitzius (Jeremiasz Gotthelf) (1797—1854) zwrócił się po tematy do życia ludowego i począł pracować nad moralnem i ekonomicznem podniesieniem niższych warstw, nad pogłębieniem w nich uczucia religijnego bez bigoteryi. Malował on ludzi zwyczajnych, zdrowych, nie bohaterów i awanturników, więcej zważając na prawdę, niż na piękno artystyczne. W ślady jego poszedł Immermann i inni, którzy stworzyli nowelistykę ludową.

W dziedzinie poezyi zasłynął Anastazyusz Grün (hr. Antoni Auersperg) (1806—1876). Należał on po części do tej grupy liryków politycznych, którą staraliśmy się poprzednio scharakteryzować, odznaczał się jednak wielkoświatową ironią i tonem. Ostatni rycerz

(1829) i Wycieczki poety wiedeńskiego wywołały tem większy podziw, że głos ten wyszedł z Austrii. Nie należy on do pierwszorzędných poetów, ale niektóre jego utwory nacechowane są delikatnem uczuciem i nastrojem; wogóle w sztuce i w życiu był to człowiek szlachetny i niezależnych myśli.



Bettina v. Arnim.

Inaczej był nastrojony Mikołaj Lenau (1802—1850). Drgały w nim pragnienia Fausta, ale brakło mu silnej woli, stąd też wpadł w stan odrętwienia i smutku, i życie zakończył szaleństwem. Pieśń jego znała tylko smutną nutę, a ile razy potracił o cierpienia bytu, zawsze mu myśl o śmierci towarzyszyła. Wszędzie u niego znać szcze-

rość uczucia. Najsilniej jednak rozdźwięk wewnętrzny ujawnił się w większych utworach poetyckich jego, jak *Faust* (1836), *Sawonrola* (1837), *Albigensy* (1841). Lenau'a można nazwać ofiarą zwątpienia: on nie może wierzyć i nie umie zaprzeczyć. Brak ten woli prawdziwie męskiej doprowadza go do rozdźwięku ze sobą i do



Mikołaj Lenau.

śmierci. Pomimo tego wszystkiego jest on poetą „z łaski bożej,” idealny i czysty charakter.

Jako opozycya przeciwko poprzedniemu kierunkowi powstały *Pieśni niepolityczne* (1841) Hoffmana von Fallersleben, które miały ogromne powodzenie. Nie są to utwory zapału i gwałtownej namiętności, ale składają się z drobnostek codziennego życia. Wszystko, co wyszło z pod jego pióra, odznacza się czarującą świeżością.

Równocześnie z Pieśniami niepolitycznemi Hoffmana, wyszły także Poezye żyjącego Herwegh'a, zbiorek Dingelstaedta i Pieśni terażniejszości Gottschalla.

Jerzy Herwegh (1817—1875) uległ losowi wszystkich liryków politycznych — przeceniony był za życia i rychło zapomniany. Wyśpiewywał on te niejasne ideały, którymi tak się zapalała młodzież



Anastazyusz Grün.

niemiecka. Rzadko przebijała się w nim siła poetycka, częściej miękkie uczucia, ujęte w ładną rymowaną formę.

Franciszek Dingelstaedt (1814—1881) był wyobrazicielem „rewolucyi w glansowanych rękawiczkach,” pisał rytmiczne wiersze, dobrze oglądzone, mierne, ironiczne, które niezdolne były zapalić ani młodzieży, ani mieszczań, ani proletaryatu, a życie zakończył z tytułem „barona.”

Pieśni polityczne Rudolfa Gottschalla (ur. 1825) nosiły na sobie piętno młodzieńczego zapалу i niedojrzałości, a często wygłaszane były gwałtownie patetycznym językiem.

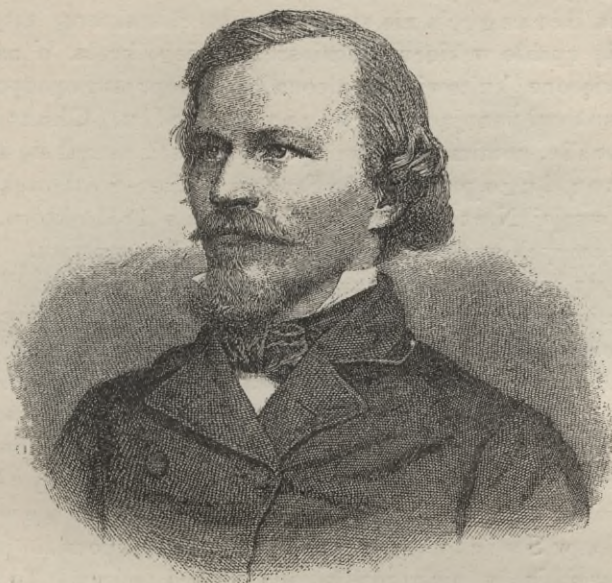
Pierwsze prace Ferdynanda Freiligratha (1810—1876) nacechowane są wpływem Wiktora Hugo. Treść i traktowanie tematu nosiły cechę cudzoziemską. Poezyi jego brakło — poezyi; wiele tam było uczucia, wiele miłości dla kraju, ale wypowiedzianych w sposób nie poetycki. Mało co różnią się od niego pod względem siły i nastroju współcześni mu — Maurycy Hartmann (1821—1872), Alfred Meissner (ur. 1822), Karol Beck i inni.

Literatura dramatyczna, szczególnie ta, o której sądzić można z desek teatralnych, mało była warta. Grabbé, jakkolwiek bujnie uposażony przez naturę, z powodu braku poczucia moralnego i estetycznego nie zdołał nic trwałego stworzyć. Jerzy Büchner (1813—1837) rozwinął wielką namiętność w dramacie Śmierć Dantona (1835), ale przedwczesna śmierć nie pozwoliła dojrzeć jego talentowi. Do tego okresu zaliczyć także wypada dramaty Krzysztofa Franciszka Hebla (1813—1863): Judytę, Maryę Magdalenę, Julię i inne. Wszyscy trzej posiadali wiele podobieństwa: wszędzie bezcelowe marnowanie sił i słabość woli, pokryte frazeologią. Hebbel w dramatach swoich do roku 1848 go przypomina niektórymi rysami Lenza lub Klingera. Szczególniej w Julii krzyżowały się najrozmaitsze kierunki i myśli w duchu Tiecka i francuskiej neo-romantyki; charaktery tu często niemożliwe, chociaż niekiedy malowane z prawdziwym realizmem. Głęboki pesymizm i niewiara w moralny porządek świata stanowią wybitne cechy jego postaci.

Grillparzer szedł już wytkniętą drogą i pod wpływem studyów Vegi i Calderona, jak Życie snem (1844) i inne. Postaciom męskim u niego brakuje miary i woli, świadomej celu; pomimo pięknego, niemal klasycznego języka, są one spokrewnione duchem z bohaterami Hebla i Gutzkowa.

Ku końcowi okresu, jako dramatopisarz wystąpił Gustaw Freytag (ur. 1816). Stał on po stronie wolnomyślnego mieszczaństwa, w którym widział przyszłość Niemiec. Mimo to nosił na sobie piętno swego czasu. W dramatach Walentyna i Waldemar przedstawił bohaterów mocno spokrewnionych z młodo-niemiecką szkołą. Jego demokraci (z Walentyny) mają tylko słowa na ustach, a w życiu są tylko arystokratycznymi światowcami, jakich spotkać można u Laube'go.

Z grona poetów, którzy, mało troszcząc się o walki polityczne i literackie, szli swoją drogą, wymienić należy *Edwarda Mörke* (1804—1875). Zajmuje on w liryce niemieckiej po Goethem pierwsze miejsce. Uniknął on szczęśliwie naśladownictwa *Uhland'a* i *Heine'go*; poezya jego opierała się na formie piosnki ludowej, którą przerabiał po swojemu, ustrzegł się jednak sztucznej naiwności, która często bardzo u naśladowców psuje zupełnie wrażenie artystyczne.



Gustav Freytag

We francuskiej literaturze kierunek romantyczny torował sobie drogę, szczególnie w młodem pokoleniu, we wszystkich dziedzinach twórczości. Ruchliwy umysł francuski znajduje pewną przeciwwagę w dążeniu do centralizacyi; wszystkie siły umysłowe zdążają tutaj do stolicy, stąd też wszystkie prądy wieku silniej oddziałują na piśmiennictwo, a stąd rozchodzą się i przeciskają do wszystkich warstw narodu.

Starsi pisarze szli już drogą wytkniętą. *Lamartine* osiągnął najwyższego szczytu rozwoju; wszystko, co pisał po wydaniu *Harmonii*

nii, słabem się okazało pod względem formy i treści. Szczególniej szkodliwem było dla niego zajmowanie się polityką; była to natura miękka, kontemplacyjna, skłonna do szlachetnych uniesień, ale nie mąż stanu i nie polityk. Zasiadł on w izbie po powrocie (1835) z podróży na Wschód i rozpoczął swoją politykę uczuciową, która była mieszaniną poglądów republikańskich, socyalistycznych i religijnych. Rewolucya lutowa postawiła go chwilowo na szczycie popularności, ale w istocie rola jego była już skończoną.

Liryka Béranger'a nie straciła swego charakteru; satyra jego zwróciła się rychło w kierunku mieszczańskiego króla, a nawet piosenki poświęcone kultowi Napoleona były poprostu opozycją przeciwko kierunkowi panującemu. Vigny w *Stellu*, *Chattertonie* i *Cinq Mars'ie*, pomimo pojedynczych piękności, okazał się słabszym.

Wiktor Hugo przeniósł do Francji Walter-Scott'owski romans w powieści swojej *Notre Dame de Paris* (1831), która, pomimo neo-romantycznych wybryków, nie pozostała bez wpływu. Dramaty jego grzeszyły brakiem zewnętrznej i wewnętrznej jedności. Posiadał on nadto umiejętność wzruszania i podniecania czytelników; tam on bywa najpotężniejszym, gdzie objawia się jego gwałtowność i marzycielskość. Namiętność kontrastów, gwałtowność w wyrażaniu myśli, wybuchy bezgranicznej namiętności, graniczące z dzikością, szatanska złośliwość obok dobroci i humanizmu—oto pierwiastek duchowy poety.

Liryka Huga pogłębiła się w *Liściach jesiennych* (1831), w *Piosnkach o zmierzchu* (1836), *Głosach wewnętrznych* (1837), w *Światłach i cieniach* (1840); pomimo piękności dziwnie przegląda w nich rozdwojona natura twórcy. To samo się dzieje w formie i treści: jest to duch, rzucający się w najgłębsze przepaście myśli, wzrokiem proroka oświecający tajnie przyszłości, a pomimo całej potęgi i piękności obrazów, nurzający się w niejasnościach i zmierzchu. W formie, obok miejsc niezrównanej piękności i siły, spotkać można często górnolotne frazesy.

Obok Wiktora Hugo Musset utrzymuje się na stanowisku samodzielnem. W roku 1833 wydaje poemat *Rolla*. Treść nader popollita: bohater, przeżyty młodzieniec, przepuł majątek. Resztki pieniędzy używa na spędzenie nocy z kobietą sprzedajną — i truje się. W ramy te włożył poeta obrazki, malujące duszę chorą, odkrywając jej głębie i te cierpienia, które ją doprowadzają do zwątpienia i pesymizmu. Jest to pokolenie, które w nic nie wierzy, ani w Boga, ani w moralność, ani w ludzi, lecz nie jest na tyle płytkie, ażeby strąte

przenieść z żartem na ustach,—woli pocieszać się w objęciach rozkoszy zmysłowych. Męczarnie takiego wątpiącego ducha umiał Musset z głębokiem uczuciem namalować, nie jak spokojny malarz, lecz jak człowiek chory, odkrywający własną ranę duszy.

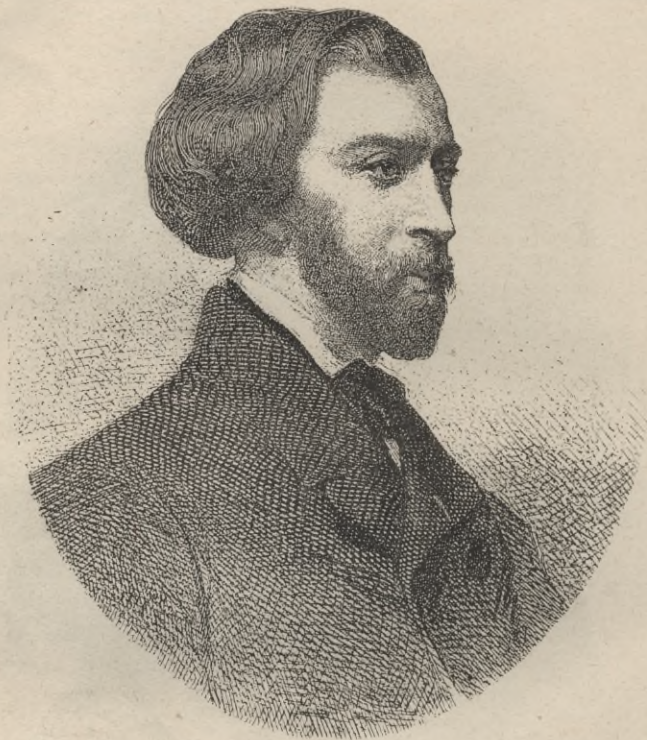
Jakób Rolla nie był tylko pogłębnionym typem duchowym tysięcy owoczesnych ludzi, lecz obrazem samego Musset'a, który, pomimo



Wiktor Hugo.

wielkich zdolności, nie zdołał wytworzyć w sobie moralnej woli i pokonać siedzącego w nim złego ducha. Kędy spojrzymy tylko, wszędzie widzimy walczący w głębinach ducha stulecia problem faustowski, ale słabe moralnie pokolenie nie mogło tej zagadki rozwiązać.

O ile Rolla jest słabem odbiciem Byrona, o tyle w Spowiedzi dziecięcia wieku (1836—1846) można doszukać się pokrewieństwa z René'm. Jest to taka sama postać, jaką spotykamy w romansach pani de Staël, w bohaterach niemieckich powieści, nowel i dramatów. Oktawiusz jest mężczyzną bez męskości. Kocha on zmysłowo kobietę i zo-



Alfred de Musset.

staje oszukanym. Szuka więc w trunku zapomnienia. Śmierć ojca wyrwa go na chwilę z tych orgii, a czysta miłość uszlachetnia go, nie wierzy wszakże w czystość miłości i Brygida odwraca się od niego. Oktawiusz chce się zabić, ale godzi się z losem.

Pojedyńcze osoby są piękne; w ogóle w tonie całości panuje ten duch rozdwójenia, który i poetę do ruiny doprowadził.

W roku 1832 wyszedł romans *Indiana* Jerzego Sand'a i wywołał ogromne wrażenie. Wkrótce dowiedziano się, że pseudonim ukrywał nazwisko Aurory baronowej Dudevant (1804—1877). Treść książki została skierowaną przeciwko panującej formie małżeństwa.



George Sand

Spółeczność rysowana z prawdą bez przesady. Napisaną ona została pod wpływem socjalistycznych zapatrywań na wolność absolutną kobiety. W *Indianie* autorka wystawiła nienormalne społeczne i towarzyskie stosunki, wyrażając jednocześnie nadzieję powtarzającą się

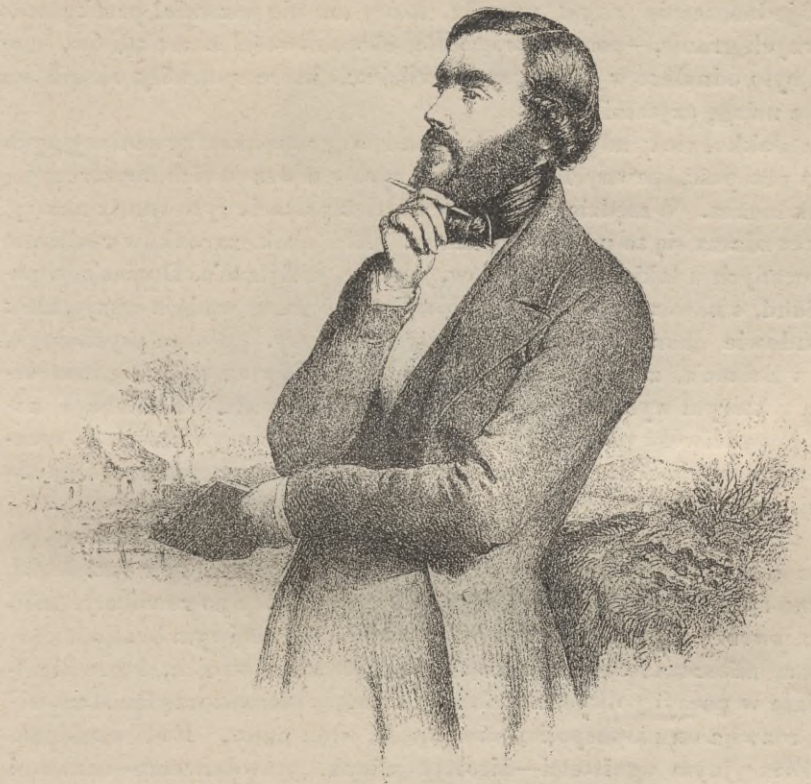
i w następnych romansach, że się stanowisko kobiety zmieni ku lepszemu. W *Lelii* (1833) wystąpiła już jednak stanowczo, a począwszy od *Spirydona* (1839), tendencje jej nabierały coraz większej wyrazistości i miały na uwadze potrzebę reformy całego społeczeństwa. Był to umysł jasny, śmiały, męski. W *Spirydonie* przedstawiła ona bohatera, obdarzonego charakterem poważnym, rwącego się do wiedzy, jak Faust; miota się ona w zwątpieniu i przychodzi do przekonania, że rozum, tylko oparty o czysty chrześcijaństwo, zadowolnić może człowieka i na tej podstawie, powinno się, według niej, ukształtować społeczeństwo. O ile pani Sand ten rozwój maluje—jest on arcydziełem, lecz ile razy próbuje myśli swoje wyłożyć w sposób filozoficzny, okazuje się słabość natury kobiecej. Rozwijając dalej swoje poglądy wpadała niekiedy, jak w *Consuelo* i *Hrabinie Rudolstadt*, w mistycyzm, który zresztą wówczas nurtował w zapaleńszych umysłach.

Już w *Lelii* okazała zdolność do analizowania duszy ludzkiej. Zdolność ta później do tego stopnia rozwinęła się w niej, że można powiedzieć, autorka wpadła w przesadę; poza refleksją i analizą często nie można było dostrzedz natury ludzkiej.

Obok Sand'a stanął, jako malarz obyczajów i społeczeństwa swego, *Honorusz Balzac* (1799—1850). Jeszcze bardziej od pani Sand lubujący się w analizie duszy, całą siłę swego talentu poświęcił badaniu wewnętrznych stanów psychicznych swoich bohaterów. Obdarzony nadzwyczajnym darem obserwacyjnym, dostrzegał w człowieku pewne motywy czynów i myśli; na nieszczęście miał pociąg do przedstawiania jedynie chorobliwych natur, szczególnie w malowaniu postaci niewieścich. Bardzo rzadko tylko, jak w *Eugeni i Grandet*, spotkać można dusze zdrowe i piękne ludzkie uczucia. Wyobraźnia Balzac'a charakteryzuje się nadzwyczajną ruchliwością; nigdzie nie znajduje ona punktu oparcia dla siebie; raz staje na gruncie rzeczywistości, innym razem unosi się w sferach abstrakcyjnych. Niekiedy rozpoczyna on rzecz obrazem symbolicznym, a kończy scenami wyuzdania fizycznego, odmalowanymi ze szczegółami realistycznymi. Czerpał on materiały i myśli z łona społeczeństwa chorego, a za pomocą ich uplastycznienia działał uniemożliwiająco na licznych swoich czytelników; malował wprawdzie żądze zmysłowe i ich następstwa, ale do pierwszych używał tak jaskrawych kolorów, przedstawiał je z taką skończonością, że się mimowoli trucizna udzielała czytelnikowi. Szczególniej w malowidłach charakterów, oddających się rozkoszom zmysłowym, rozta-

czał Balzac tak wyrafinowaną, nerwową żądzę używania, że wpływ musiał być poniekąd mimowolnym.

Tacy pisarze, jak Paweł de Kock (1794—1871), Alexander Dumas (1803—1871) i Eugeniusz Sue (1804—1857) uprawiali powieść, służącą za ulubioną rozrywkę klas średnich i niższych. Kock nie troszczył się o piękno, o treść, ale o zabawienie swoich czytelników.



Eugeniusz Sue.

ków; umiał też malować zmysłowe podniecenia i walki, w których najbardziej owocne społeczeństwo było rozmiłowane. Taką samą drogą szedł Alexander Dumas — innym tylko talentem był obdarzony. Posiadając niezwykłą łatwość opowiadania, umiał utrzymać uwagę czytelnika w ciągłym napięciu, potrafił grać na nerwach i zmysłach jego, a przy bogactwie fantazyi nie brakło mu ma-

teryalu. Takie tylko były jego zasługi do nieśmiertelności i sławy europejskiej.

Wyższym od obu był Eugeniusz Sue, szczególnie w pierwszych swoich powieściach ze świata arystokratycznego. W późniejszych *Tajemnicach Paryża* i *Żydzie tułacz* umiał utrzymać nerwy w ciągłym napięciu nawet u ludzi spokojnego temperamentu. Mając wyobraźnię łatwą w wyszukiwaniu efektów, posiadał jednocześnie zmysł prawdy, który mu nie pozwalał przekraczać pewnych granic,—pomimo więc całej chorobliwości charakterów, można było odnaleźć w nich rysy prawdziwe, które potrafiły skupić na sobie uwagę czytelników.

Jakkolwiek między panią Sand a grupą pisarzy sensacyjnych była przepaść, pewnych wspólnych rysów u wszystkich dopatrzeć jednak można. Wszędzie dają się widzieć postacie rysowane z natury, nawet zdarza się to u Wiktora Hugo. Ale obok zarodków realizmu, widocznych u takich romantyków, jak Sue, u Balzac'a, Dumas'a, u pani Sand, a nawet u ich naśladowców, widać jedną wadę u wszystkich: w budowie charakterów brak prawdy i miary. Wobec psychologii, jak u Balzac'a, zatracą się szkielet ludzki; człowiek staje się manekinem, z którym wyobraźnia robi różne doświadczenia. Tendencja zabija prawdziwość postaci, wyciska z nich krew rzeczywistości. W ostatnim dziesięcioleciu rys ten znowu się ujawnił w literaturze francuskiej, sprowadzając powieść na pole studium patologicznego.

Jak Niemcy, miała też i Francja swoją lirykę polityczną. Na czele tego kierunku stał Henryk August Barbier (ur. 1805), mocno naśladowający Wiktora Hugo. Rozczarowany po rewolucji 1831 roku, zwrócił się z całą potęgą satyry przeciwko chciwym lokajom królestwa, mieszczaństwu, Paryżowi. W utworach swoich, które niezawodnie w poezji politycznej Europy zajmują pierwszorzędne stanowisko, rozwija on niepospolitą namiętność, siłę i patos. Pod względem cywilizacyjnym ognistemi—niestety jednak, prawdziwemi—barwami malował Paryż.

Obok Barbier'a postawić można Augusta Brizeux'a (1806—1858), który rozpoczął od poezji idyllicznej, a następnie dał zbiorek p. t. *Les Ternaires* (1840), w którym tonem elegicznym wypowiedział swój smutek z powodu panującego kierunku materialistycznego.

Mniej więcej w połowie naszego stulecia powstała forma liryki socjalno-demokratyczna, która dopiero w następnym dziesięcioleciu zaznaczyła się wybitnie.

Na scenie panował Eugeniusz Scribe (um. 1861), który w ciągu życia przy pomocy współpracowników napisał przeszło 360 sztuk. On to, można powiedzieć, stworzył komedię salonową, którą posługiwał się niekiedy, jako bronią opozycyjną. Z jednej strony dał on w komedii za wiele miejsca przypadkowi, z drugiej — oparł akcję na doskonale obliczonej intrydze. W powikłaniu wypadków był mistrzem; gdyby nie pisał tak wiele, tworzyłby dzieła znako-



Eugeniusz Scribe.

mite, jak *La camaraderie* (1837). Z pośród innych komedyi wymienić należy *Szklankę wody*, która uchodzi poniekąd za typową pod względem prowadzenia intrygi. W romansie i noweli posuwał się niekiedy do brutalnego naturalizmu.

Wielu bardzo pisarzy dążyło do zdobycia samodzielności na polu poezyi, jak Edgar Quinet (1803—1875), którego utwory, jak *Ahaswer*, *Prometeusz* i inne, pełne są podniosłości, chociaż brakuje im

skupienia, Prosper Mérimée (1803—1870), którego dzika wyobraźnia prowadziła często na manowce.

Literatura Francji i Niemiec jest nawskróś przesiąknięta prądami wieku; w innych krajach prąd ten wystąpił u pojedynczych pisarzy tylko, albo też, jak w niektórych, skupiał się z niezwykłą siłą koło idei narodowej.

W Anglii powieść stała na czele rozmaitych rodzajów twórczości; dążenia polityczne i religijne dostarczały wątku pisarzom, ale dopiero w następnym dziesięcioleciu zaznaczyła się wybitnie tendencyjność takich pisarzy, jak Kingsley, Wiseman i innych. Około roku 1840-go powstała powieść sensacyjna i zyskała szeroki rozgłos, a pod względem szorstkości malowidła nie tylko dorównywała francuskiej, lecz często ją przewyższała brutalnością. Różniła się tylko od niej przewagą pierwiastku umoralniającego: winny musiał być ukarany, niewinny nagrodzony.

Bulwer w tym czasie dosięgnął szczytu swego rozwoju. Zarówno w powieści z życia wziętej, jakoteż historycznej, osiągnął już spokój wyrozumowany; jako poeta posiadał mniejszą siłę, niż jako znawca ludzi i spostrzegacz. Pośród nowożytnych powieści pierwsze miejsce zajmuje Pelham, pośród historycznych — Ostatnie dni Pompei (1834) i Rienzi (1835), w których potrafił pochwycić i oddać z wielką jasnością ducha epoki. Po roku 1835 Bulwer posiadał już nader głośne imię w całym świecie cywilizowanym. W Niemczech wysoko go postawiły przekłady Schillera, które dziś jeszcze do najlepszych zaliczyć można. Bulwer kochał swoją ojczyznę, jak rzadko kto, ale nie był wolny od materialistycznych poglądów, którym hołdowała większość ludzi wyższego stanu w Anglii, od pozornej, polegającej na formach religijności i jednostronności narodowej.

Obok Bulwera zasłynął Karol Dickens (1812—1870). Długie i ciężkie walki życiowe przeżył poeta, lecz wyszło mu to na dobre: z żelazną wolą, poważnym umysłem i ciepłym sercem wyszedł on z tej walki. W roku 1836 ukazały się jego Sketches i odrazu zwróciły uwagę na młodego autora; potem napisał Pickwick-papers (1837—1838); wreszcie Olivera Twista. Odtąd z każdą powieścią zwiększała się jego sława. Wyśmiewając wszystko, co było śmiechu warte, umiał on zachować współczucie i miłość dla małych i cierpiących. Pomimo wielkich zdolności, nie posiadał Dickens jednak umiejętności stwarzania wielkiej kompozycji; od szkiców zaczął, szkicem też był tylko każdy jego romans.

Sprzecznosc niejako z plytkimi romansami Dizrael'ego, który miłość własną high life'u pokrywał sofistyką, tworzyły prace Williama Makepeace Thackeraya (1811—1863). Z niezwykłą siłą chłostał obłudę w Catharinie (1839) i w The shabby gentile story (1840), a zaostrzył jeszcze bardziej broń w Vanity fair (1847), pię-



Henryk Lytton Bulwer.

tnując wady gryzącą satyrą. Twórczość jego mało jednak odpowiada smakowi estetycznemu, a w ogóle grzeszył on dziedziczną niejako wadą angielskiego powieściopisarstwa — brakiem poglądów szerszych.

W walce swojej z nowożytnym społeczeństwem nie był osamotniony. W tym samym kierunku pracowała kobieta wyższego to-

warzystwa, hrabina Mary v. Blessington (1790—1846), pisząc zjadliwe powieści i szkice z życia wielkiego świata. Poznała ona Byrona we Włoszech, broniła go często wobec obłudnych fanatyków cnoty i można powiedzieć, że przyczyniła się poniekąd do wytworzenia przełomu w sądach o Byronie, jaki się na jego korzyść rozpoczął w Anglii.



Karol Dickens.

Za zwierciadło niejako stosunków angielskich służą *Traits and stories of the Irish Peasantry* (1830—1832) Williama Carleton'a, ale potężniej bije tętno krwi irlandzkiej w romansach John'a Bama, który, malując przeszłość, zaostriżył jeszcze bardziej stosunki istniejące. Najgwałtowniej jednak i z największą prawdą malowała stosunki irlandzkie Anna Fielding-Hall (ur. 1802). Szkice jej,

szczególnej Światła i cienie życia irlandzkiego (1838) odznaczają się miarą prawdziwą; nie ukrywa ona ani wad, ani słabych stron rodaków, ale w sposób naturalny maluje nędzę i zalety mieszkańców „Zielonej wyspy.”

Lirycy sławni około roku 1830 schodzą ze sceny. Najwybitniejszy z nich Coleridge zmarł już w roku 1834. Southey i Wordsworth także zeszedli z pola. Godnem jest uwagi, że prądy wieku od-



William Thackeray.

biły się nawet w liryce. Nigdy jeszcze poeta nie wyśpiewał z taką gwałtownością nędzy i jej zwątpień, rwących duszę, jak to uczynił Tomasz Hood (1798—1845) w swojej Pieśni o koszuli; każdy wyraz jest tu łzą palącą, przekleństwem, rzucaniem samolubnemu społeczeństwu, które wśród wrzawy nie słyszy wołania ubóstwa, prowadzonego przez uczciwą pracę do śmierci głodowej. Równie namiętnie przedstawił nędzę proletaryatu Ebenezer Elliot (1781—1840).

Na rozwój nowszej krytyki wpłynęła literatura niemiecka za pośrednictwem Carlyle'a. Z własnych jego dzieł przypadły w tym czasie *Szkice* (1839), jakoteż *The tailor done over—Sartor Resartus* (1833—1834). W 1827 roku Carlyle usunął się na wieś i tam oddał się, obok pracy nad literaturą niemiecką, studiom nad socyologią i polityką. Powyższe dzieło jego jest mieszaniną powagi i komizmu, rzeczy wzniosłych i karykatury. Opisując niejako życie ludzkie, krytykuje Carlyle swoją epokę. Jakkolwiek zajmował on zwykle stanowisko negatywne, zachował jednak w niektórych swoich pismach cel pozytywny: była to cześć, jaką posiadał dla każdej skończonej, samodzielnej osobowości. Doprowadziło go to z jednej strony do pewnego kultu przeszłości, z drugiej nauczyło pogardzać chorobliwym dążeniem do równości i wolności, które uniemożliwiały rozwój indywidualizmu.

Wpływ prac krytycznych Carlyle'a odbił się na Alfredzie Tennysonie (ur. 1809). Pierwsze prace jego w latach 1827, 1830 i 1833 przeszły niepostrzeżone, dopiero od roku 1842 rozpoczyna się rozgłos poety. Nie był on ani lirykiem, ani epikiem, lecz posiadał pewne usposobienie do refleksyi; obrazy i język często w skutek dążenia do artyzmu, przerafinowane. Szczególną pięknocią odznaczają się jego obrazy przyrody na tle liryczno-epicznym, nad którymi unosi się pewien urok fantastyczny.

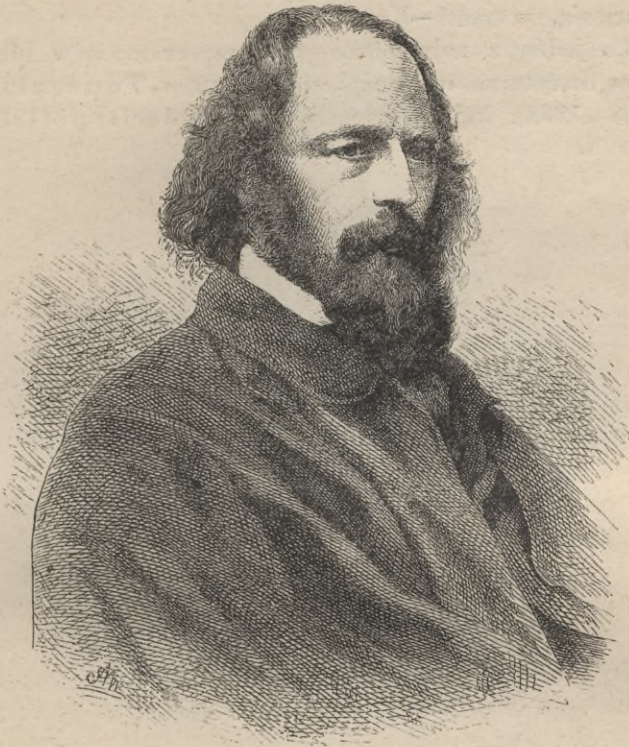
Z grona pisarzy angielskich na wybitniejsze wyróżnienie zasługuje lord Tomasz Babington Macaulay (1800—1859). Jego krytyczne studia, zamieszczone w *Edinburgh-Review*, miały wielki wpływ na historyków, wskazując potrzebę połączenia wiedzy z formą estetyczną. *Historia Anglii* (1848—1849) doprowadzona do pokoju w Ryswyk była właśnie dziełem, które zawdzięczało rozgłos swój bardziej pięknej formie i umiejętności przedstawienia przeszłości, niż głębokości wiedzy.

W angielsko-amerykańskiej literaturze zaznaczył się ogromny postęp, szczególnie w liryce, odznaczającej się bogactwem tonów. Na czele liryków stanęli Edgar Allan Poë (1811—1849) i Henryk Wadsworth Longfellow (ur. 1807).

Rozgłos Longfellow'a zaczął się dopiero około 1839 roku; już w poezjach drukowanych wcześniej widać w nim było dążenie do możliwej artystycznej jasności. W lirycznych nawet ustępach przebija wszędzie pelen łagodności i powagi spokój, który często bardzo przypomina Goethego, chociaż ogólny rys jego poezyi jest bardziej roman-

tycznym, niż klasycznym. Do najpiękniejszych może utworów z tego, co napisał, zaliczyć należy epopeję p. t. *E w a n g e l i n e* (1855).

We *Włoszech* dorobek literacki, pomimo obfitości, nie nowego nie przyniósł. Usiłowanie do zjednoczenia się nadało pewną szlachetną cechę utworom literackim. Tu i owdzie znać było wpływ obcy, ale



Alfred Tennyson.

wiara narodu w przyszłość własną i miłość kraju, chroniąc literaturę od kosmopolityzmu, uratowały cześć narodową.

Pamiętniki *Silvia Pellico* (1833) były poniekąd materiałem fermentującym; przebyte przez niego cierpienia budziły nienawiść do Austrii. Dramaty jego miały mierną literacką wartość.

W zakresie powieściopisarstwa pierwsze miejsce zajmował *Franciszek Guerazzi* (1805—1873) który w późniejszych swoich utwo-

rach, jak Czarni i biali, I nuovi Tartuffi za wiele dał miejsca tendencji politycznej. Romans społeczny uprawiał Neapolitańczyk Antoni Ranieri (ur. 1809), którego najlepsza powieść *Ginevra* (1839) poświęcona była krytyce zarządu domu sierot.

W dramacie i komedyi pod wpływem francuskiego neo-romantyzmu klasycyzm coraz bardziej ustępował z pola; w technice naśladowano Scribe'a, w treści—Kotzebue'go.

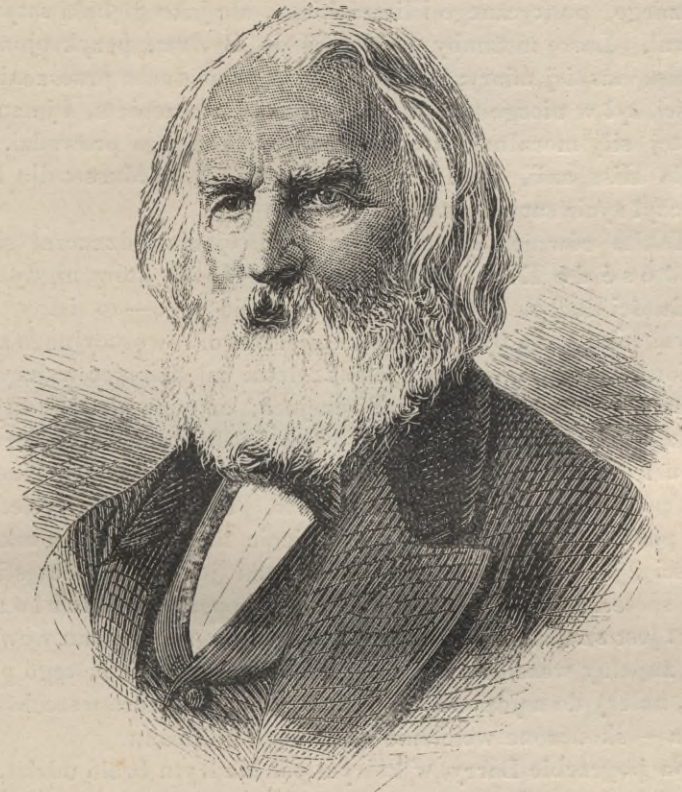
Jako jeden z najwybitniejszych reprezentantów idei jedności Włoch w literaturze odznaczył się Maxym Taparelli d'Azeglio (1798—1865), którego romans *Nicolo de Lapi* (1841) doznał



Tomasz Babington Macaulay.

wielkiego powodzenia i wpływu na kofa najnowsze. W ogóle jednak zauważyć należy, że popehnięcie wszystkich sił twórczych w kierunku zdobycia wolności i niepodległości nie pozwoliło Włochom skupić się, ażeby dać utwór wielkiej artystycznej wagi. Brakowało takiego geniusza, jakim był Dante, ażeby ideę narodową postawić na wysokości wszechludzkiej. W takich razach najskuteczniej rozwija się satyra. Przedstawicielem jej poniekąd był Józef Giusti (1809—1850), który w odpisach przewędrował całe Włochy, będąc plagą wszystkich ministrów, królów i książątek rozmaitych państw. On też może jeden pozostał zupełnie samodzielnym.

W Hiszpanii najprzód niemieckie, następnie francuskie wpływy, wichrzyły wśród młodego pokolenia. Wpływ ten rozpoczął się od Lessinga i jego krytyki francuskiego klasycznego dramatu, później wpływ francuskiego neo-romantyzmu walczył przeciwko stylowi perukowemu, lecz w takich warunkach rozkwit poezji samodzielnej bywa



Henryk Wadsworth Longfellow.

niemożliwy; każdy kogoś innego naśladował: ten Byrona, ów Huga, Lamartine'a, lub Scott'a, a nie brakło i takich, którzy się sztucznie zapalali do Vega i Calderona. Stronnictwa literackie wiodły walki ze sobą, żądając wprowadzenia do teatru dzieł starych mistrzów. Dopiero sztuka Bretone'a de los Herreros p. t. Marcela, napisana w stylu dramatów narodowych, odniosła w 1831 roku stanowcze zwycięstwo

i wprowadziła neo-romantyzm na scenę. Zmiana smaku estetycznego nie obeszła się bez namiętnych walk krytycznych. Dopiero od r. 1830, złagodniona nieco cenzura, umożliwiła rozwój piśmiennictwa. Tu zwróciły na siebie uwagę Listy biednego gawędziarza przez Don Mariano José de Larra (1809—1837), pisarza pełnego siły i werwy, który niejednokrotnie, nie tylko jako krytyk objawów z życia społecznego, politycznego i literackiego, ale jako głęboki satyryk występował. Larre możnaby porównać do Byrona, przykrojonego według hiszpańskiej miary; i on posiadał w sobie ducha przeczenia i wątpliwości, żył w niezgodzie ze swoją epoką i otoczeniem, i jemu brakowało tej siły moralnej, która do celu wytkniętego prowadzi. Był on tem dla Hiszpanii, czem Leopardi dla Włoch, a Musset dla Francji. Zakończył życie samobójstwem.

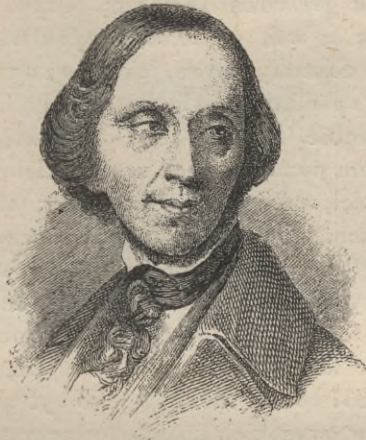
Takim również charakterem rozdwojenia odznaczał się talent Don José de Espronceda (1810—1842), który nigdy nie zdobył jedności ducha, uczucia i woli. Życie jego—to istny romans: w 14-ym roku życia był członkiem tajemnego, rewolucyjnego związku; uwięziony opuścił ojczyznę, i jako 22-letni młodzieniec walczył na barykadach w Paryżu, potem w Pirenejach, aż wreszcie amnestya spowodowała go do Madrytu. Już w roku 1833 zatarg z rządem zmusił go do ucieczki z kraju; po długiej tułaczce zamieszkał w Hadze, ale klimat północny zrujnował jego zdrowie. Umarł w Madrycie. U żadnego pisarza może niewiara i wątplenie nie wystąpiły z taką gwałtownością, jak u Esproncedy; bohaterami jego są nieszczęśliwi, wyrzutki społeczeństwa. W niedokończonym poemacie *Diablo mundo* („Świat jest szatanem”) zaznaczył się z całą siłą rozłam wewnętrzny i brak zupełny wszelkiej moralnej samowiedzy. Bohater tego poematu, Adam, należy do najdzikszych postaci, jakie literatura wszechświatowa posiada — skończone wcielenie moralnego nihilizmu.

Na pogrzebie Larry, w którym pół Madrytu brało udział, wystąpił młodzieniec, który przeczytał wiersze na śmierć zmarłego. Był to Don José Zorrilla (ur. 1817), który od razu stał się głośnym. Posiada on poniekąd te same rysy, co i Espronceda, należy do charakterów rozdwojonych, słabych, do prawdziwych dzieci wieku. W *Venecia* ujawnia się dwoistość jego natury. Wiele legend w jego *Cantos del trovador* odznacza się pierwszorzędną pięknnością; jedne ustępy przypominają najlepsze miejsca z dawnych romantyków, inne—mystykę Calderona. Pod piórem jego odradzają się dawne boje z Maurami, dawne rycerskie czasy z ich turniejami i walkami, ich wiarą głęboką.

Ale tak się tylko zdaje. W rzeczy samej są to tylko cienie, cienie uczuć dawnych, dawnych ludzi. Pomimo więc bogactwa wyobraźni, niekiedy skończenie pięknego języka, brak mu wszakże głębszej jednności ducha.

W ogóle nie tak nie działa rujnująco na młode talenta, jak miłość własna. Niepodobna zabronić pisarzowi, ażeby nie brał udziału w sprawach bieżących, ale to jednak jest rzeczą pewną, że wszędzie i zawsze walki stronnictw osłabiają umysł, działają uniemoralniająco. Łatwe zwycięstwa, próżność i chęć jej zaspokojenia, sprowadzają ludzi z drogi właściwej pracy twórczej, a robią z nich pionki, będące w usługach społeczeństwa.

W literaturze drobnych północno germańskich państw mało nowego; zdawało by się, że strzeże je od napływu myśli jakiś wał obronny. Zatrzymanie się w ruchu wszelkich soków żywotnych sprowadza zwykle stan niezdrowy. W Danii w zakresie literatury dra-



J. S. Andersen

matycznej zanotować należy J. L. Heiberg'a († 1860) i Hertz'a; jako tragiczyskał rozgłos J. C. Hauch. Były to sławy, że tak powiem, miejscowe tylko. Szerwsze znaczenie pozyskał dopiero H. Chr. Andersen (urod. 1805); spotkała go rzecz zwykła: dał się poznać, jako pisarz znakomity za-

W Szwecyi i trwały dalej spory fosforystów i gotów. Pierwsi dosięgli szczytu niejasności w dziełach D. A. Atterbomsa (um. 1855), który przesadą w romantyzmie zaszkodził pięknemu swemu lirycznemu talentowi. Do rzadkich zjawisk w literaturze wszechświatowej zaliczyć należy Jana Ludwika Almquist'a (1793—1866); najprzód holdował on romantyzmowi „gotyckiemu,” potem wybuchnął

w nim nagle realizm, do którego przyłączył się wpływ francuskiego neo-romantyzmu. Co do poglądów na stosunki społeczne poszedł za przykładem reformatorów społecznych Francji i wystąpił przeciwko chrześcijaństwu, co wywołało oburzenie i zmusiło go do ucieczki z kraju. Almquist posiadał zbyt ruchliwy umysł i przez to szkodził rozwojowi własnego talentu; przytem brakło mu smaku i zdolności do samokrytyki. W ten tylko sposób można usprawiedliwić, dlaczego w jego poezjach, obok miejsc pełnych świeżości, mnóstwo nienaturalności i fałszywych uczuć.

W Rosji Puszkina osiągnął najwyższego szczytu swego twórczego rozwoju po roku 1830-ym; przypadło to mianowicie na chwilę jego pobytu na wsi, gdzie ukończył *Oniegina*, napisał kilka nowel prozą i scen dramatycznych, jak *Mozart i Salieri*, *Uczta* w czasie cholery i inne. Ale już wtedy objawiło się w nim pewne zmęczenie moralne. Pomimo tego wszystkiego wir życia unosił go, był więc światowcem pomimo chęci, urzędnikiem—bez powołania, i żył w dodatku w ciężkich rodzinnych warunkach; tak więc marniała w nim siła, osłabiał się duch. Do jednej ze swoich przyjaciółek pisał w 1836 roku: „Żyję w ciągłym podnieceniu. Niech mi pani wierzy, choćby życie było w istocie tylko „słodkim nalogiem,” zawiera dosyć goryczy, ażeby się do niego zrazić. Świat wyobrażam sobie, jako brudną, błotnistą ulicę.” Tyle mu tylko przyniosło życie; padł też ofiarą pojedynku 10 lutego 1837 roku. Zabójcą jego był awanturnik francuski, dobrze widziany w wysokich kołach towarzystwa petersburskiego. Sposób, w jaki ówczesny „wielki świat” zapatrywał się na zapasy poety z próżniakiem, uśmiechy, szepty i plotki na rachunek męża broniącego czci swojej i żony, świadczyły wyraźnie o wytwornej demoralizacji, jaka tam panowała.

Puszkina jest największym poetą Rosji; żaden nie przewyższył go ani siłą wyobraźni, ani gładkością wypowiedzenia; ale i on cierpiał na tę chorobę wieku, która tylu ludzi zdolnych złamała moralnie—niemoc duchową, słabość woli, nie mającej dość siły do wydobycia się z bagniska, zatrującego swemi wyziewami talenta i charakteru. Życie jego dowiodło jednak, że pod względem rozwoju kulturalnego, ówczesny „wielki świat,” będąc sam zepsutym, zarażał i niszczył także talenta, które do koła swego wciągając potrafił.

Większość ówczesnych poetów w Rosji, tak samo jak Puszkina i Lermontow, albo należała do świata arystokratycznego, albo „używa-

jącego;" wszyscy pragnęli żyć wykwintnie, chociaż środki materialne nie wystarczały na to.

Równie wybitnym, jak Puszkina, dowodem wpływu na niepospolite umysły panującego ducha epoki był także Michał Lermontow



Michał Lermontow.

(1815—1841). Jako 18-letni wyrostek pisał on do przyjaciółki swojej w Moskwie: „Od chwili, kiedy pisałem do pani, tak wielka nastąpiła we mnie zmiana, że nie wiem, jaką wybrać drogę: występku, czy szaleństwa.” W innym miejscu mówi: „Czuję potrzebę rozkoszy materialnych.” W taką nieszczęśliwą duszę pół-dziecka jeszcze wpadło na-

sienie bajronizmu. Najlepiej stan duszy jego i myśli maluje następujący wiersz:

„Ze smutkiem patrzę na dzisiejsze pokolenie:
 Wszystko jest próżne i blade.
 Słabi i obojętni na dobro i złe,
 W niebezpieczeństwie — pogardy godna nasza słabość,
 A wobec potęgi jesteśmy tylko tchórzliwymi niewolnikami.
 Podążamy więc do grobu bez szczęścia i sławy.”

Jakkolwiek znajdujemy tu oddźwięk myśli Byrona, w całości jednak przebija tyle prawdy, że ją trzeba przyjąć za odblask wewnętrznego stanu ducha poety. Stwierdzają to nie tylko późniejsze jego listy, ale także romans p. t. *Bohater naszych czasów* (1839—1840), który z zachwytem był przyjęty przez russkie społeczeństwo. Pieczorin, bohater tego dzieła, o bardzo luźnej zresztą budowie, należy do typów pokrewnych Onieginowi. Młody, bogaty, światowiec, przytem samolub przesycony życiem, zimny, szarpany przez zwątpienia. „Wczesnie rozpocząłem żyć — mówił Lermontow sam o sobie — jeszcze wczesniej skończyę.” Wysłany na Kaukaz, z powodu pojedynku (1840), w kilka miesięcy potem wplątał się w inną awanturę, skąd znowu przyszło do pojedynku, który wypadł dla niego fatalnie — w 26-ym roku życie zakończył. Wiele ustępów w jego utworach poetyckich, szczególnie w *Demonie*, jakoteż w *Pieśni o carze Iwanie Wasiljewiczu* (1837) świadczy, że pomimo naśladowania Puszkina i Byrona, tkwiła w nim niepoślednia siła samodzielności, lecz i jemu brakło woli etycznej i on był ofiarą wieku.

Teraz przejdziemy z kolei do trzeciego pisarza, na którym także odbił się wpływ epoki i społeczeństwa, tylko w innej mierze; pisarzem tym jest Mikołaj Gogol (1808—1852). Rusin z urodzenia, obdarzony był usposobieniem melancholijnym i wyobraźnią pracującą w głębi jego istoty. W pierwszej epoce swojej twórczości ulegał wpływowi romantyzmu, posiadał jednak nader wybitne zdolności humorysty i ten ostatni rys, pogłębiony w późniejszym wieku, charakteryzował całą jego twórczość. W *Wieczorach na futorze* zamknął opowiadania z życia i legend ludu wiejskiego osnute, pełne czarującej naiwności, świeżości w przedstawieniu charakterów i poetycznego malowidła natury. Pokrewna im duchem, chociaż wzięta z życia historycznego, była nowela *Taras Bulba*, w której autor maluje dawne życie kozackie.

Przeniósłszy się do Petersburga, Gogol w życie owoczesnego społeczeństwa zapuścił swój wzrok; badawczem, bystrem okiem dostrzegł tę sprzeczność, jaka panowała między błyskotliwym bogactwem a nędzą, niemającą nazwiska — i przerobił to życie na obrazy, w których odbija się chorobliwe podniecenie wyobraźni. W czterech nowelach bohaterowie jego kończą pomięszaniem zmysłów—w Portrecie, Pla-



Mikołaj Gogol.

szezu, Newskim-prospekcie i w Pamiętnikach waryata. Przenika je realizm, sprawiający dreszcze; z głębi utworów tryska humor pełen smutku. Nawet tam, gdzie niema dramatycznej grozy, gdzie satyra widocznie odziana jest w płaszcz humoru, na usta czytelnika wybiega uśmiech, jak np. w Rewizorze (1836) i w Duszach martwych (1842). W pierwszym utworze autor wyśmiewa, żyjący łapówkami i oszukaństwem świat urzędniczy, w drugiej—sprzedajność urzę-

dników i chciwość drobnej szlachty. Świat petersburgski wystawił sam sobie najsmutniejsze świadectwo, przyjmując oba powyższe dzieła z najwyższą radością; śmiano się z komicznych sytuacji, zapominając o myśli jego w głębi utworów, której się mógł dopatrzeć tylko człowiek, miłujący kraj ojczysty. Gogol bawił więc tylko własne społeczeństwo. Nie przeszkodziło to jednak pisarzowi, który z taką siłą, jak nikt przedtem, skrytykował własne społeczeństwo, pojednać się z istniejącym porządkiem, a nawet bronić tego systematu, który w pismach swoich ganił.

Ku końcowi życia nastąpiła w nim pewna zmiana umysłowa pod wpływem prądów religijno-mistycznych; począł wierzyć, że Rosyja przeznaczona jest od Boga zgruchotać potęgę Zachodu, a na jego ruinach zatknąć sztandar słowiańsko-prawosławnego panowania. Mistycyzm religijny doprowadził go wreszcie do tego, że całe dni spędzał na modlitwie i postach, aż wreszcie 4-go marca 1852 roku znaleziono go zmarłym przed ikoną.

Pomimo jednak nieprzyjaznych okoliczności kultura zachodnia brała górę; widocznem to było nie tylko w pracy państwowej lecz i twórczej. Romanse Alexandra Hercena: *Kto winien?* Dr Kriepow i inne torowały drogę nowym ideom. Najwięcej jednak przyczynił się do tego Wissarion Gregorowicz Bieliński (1812—1848) jako krytyk, którego, nie bez pewnej słuszności nazwano „russkim Lessingiem.” Pierwszy wpływ wywarli na jego umysł romantycy niemieccy z Schellingiem na czele, a następnie filozofia Hegla, której ślady już w pismach jego i krytycznych artykułach się uwidoczniły. W krytykach swoich polemicznych wystąpił on przeciwko sławianofilom, przepowiadającym zniszczenie Europy. Wysokie stanowisko Bieliński wyznaczył Gogolowi; widząc w nim geniusz twórczy, rozpoczynający nowy okres w literaturze — dążenie do realizmu, do prawdy, chociaż rys taki nie występował nigdy u jednego tylko pisarza w żadnej literaturze. Wszędzie były ogniwa pośrednie. Wyprzedził też na tem polu Gogola Puszkina, zarówno w Onieginie jak i w mniejszych utworach.

Późniejsze badania krytycznych utworów Gogola, a najbardziej jego własna *Spowiedź*, dały klucz do poznania najwybitniejszej cechy jego twórczości—humoru. Gogol powiada, że humor był dla niego rodzajem lekarstwa od smutku; ażeby rozerwać samego siebie wymyślał on rozmaite humorystyczne sytuacje, nie troszcząc się o to: po co to wszystko, dlaczego i jaki kto z tego pożytek odniesie.



Adam Mickiewicz.

Dopiero pracując nad *Duszami martwemi* zaczął zastanawiać się nad tem: co i w jaki sposób wyrażać powinien pewien charakter? Następstwa tego dążenia do nadania podstawy swemu humorowi były, o ile wiadomo, bardzo smutne: skutkiem zupełnego braku wykształcenia filozoficznego nie rozszerzył on swojej twórczości za pomocą badania kierunków i prądów ideowych w Europie, lecz starał się pogłębić ją za pośrednictwem moralnych czynników, co spowodowało zablakanie się w labiryncie mistyczno-ascetycznych rozumowań.

W owoczesnej literaturze russkiej trwały dalej walki stronnictw, usiłujących przeprowadzić takie lub inne zasady. Karamziniści walczyli z Szyszkowcami, romantycy z klasykami, lecz walki te prowadzone były przeważnie w kołach plebsu literackiego. Olimpijczycy — grupa salonowo romantycznych poetów, uprawiający niby rodzaj — sztuka dla sztuki, — zwykle dobrze uposażeni materialnie i zajmujący wysokie stanowiska społeczne, rzadko w tej walce podjazdowej brali udział. Kółka Hercena, Stankiewicza, Kiriejewskich wytworzyły ku końcowi czwartego dziesięciolecia dwa obozy: petersburski, tak zwanych zachodników, skupiony koło Bielińskiego i moskiewski — sławianofilów, na czele których stali bracia Kiriejewscy, Aksakowowie i Chomiakow.

W okresie tym literatura polska dosięgła najwyższego szczytu rozwoju w dziedzinie poezji. Słońcem jej był Adam Mickiewicz. Postać to ze wszech miar wyjątkowa i piękna, zarówno jako poeta i jako człowiek. W dziejach twórczości artystycznej ludzkości mało się znajdzie ludzi, którychby z potęgą jego geniuszu porównać można, a pod względem charakteru twórczości, szczególnie w ostatnim jej okresie, w *Panu Tadeuszu*, jeden tylko Homer z *Odyseją* stanąć obok niego może. Podróż po Włoszech nie przyniosła dla jego ducha takich zdobyczy umysłowych, jak Goethemu; nie miał po temu ani warunków odpowiednich osobistych ani ogólnych. Przeciwnie, zetknięcie się jego z rodziną Ankwiczów, z Rzewuskim, z Krasińskim i z innymi ludźmi wyższego umysłu i serca, utrzymały w nim płomień znicza, zapalony od borów Witenesa i Mindowego. Nie pisał w czasie po *Iróży* nic, prócz parę ulotnych wierszyków, natchnionych głęboką wiarą i rozbudzonem uczuciem miłości dla Ankwiczówny. W takim usposobieniu, rozstawszy się z przyjaciółmi, osiadł w Paryżu.

Paryż ówczesny roił się życiem publicznem i skupiał w sobie najhałaśliwszą część emigracji, żyjącej w ciągłych swarach ze sobą, w ciągłej walce i nieufności. Życie takie wstręt w nim budziło, uciekał od

niego, a jednocześnie, zamknięty w sobie, żył dawnem życiem — wspomnień młodości. Tu urodziło się zakończenie *Dziadów*, poemat, który, według mniemania poety, miał być najlepszym jego utworem, a którym w istocie Mickiewicz w sposób namiętany i niezmiernie subiektywny wypowiadał tylko myśl filozoficzną stosunku człowieka do świata. Prawdziwym arcydziełem poety, któremu równego nie posiada żadna literatura, był *Pan Tadeusz*, czyli ostatni zajazd na



Andrzej Towiański.

Litwie (Paryż, 1834). Usunąwszy się w głąb własnego ducha, nad tym poematem „dumał na paryskim bruku.” W prostej, lecz wielkiej swojej duszy myślał, że pisze tylko „poemat sielski,” w istocie zaś napisał epopeję szlachecką, jakiej jeszcze literatura polska nie posiadała. Jest to obraz narodowego życia w końcu XVIII-go wieku, z jego wadami, przymiotami, błędami, malowany z tak wielkiem mistrzostwem, spokojem i prostotą, że się zupełnie zbliżył do wieszcza helleńskiego

w *Odyseji*, zachowując samodzielność myśli, żywość barw, głęboko odczuta, własnego nieba. Łatwość i barwność opowiadania idą w parze z niezrównanym spokojem epickim; nie wysadzał się Mickiewicz na malowanie bohaterów w tym lub owym stylu, według jakiejś reguły, lecz malował ludzi tych, co żyli. Nikt nie okazał się od niego bardziej wszechstronnym. Językiem prostym, pięknym i czystym pisał tak, jak mówił i czuł, lecz potrafił nadać temu językowi bądź giętkość i barwność, jak np. w opisach natury lub zdarzeń, bądź patryarchalną prostotę, jak np. w opowiadaniach starych ludzi, bądź siłę i jędrność dramatyczną. Ironia jego subtelna, łagodna i pobłażliwa, myśli, ile razy sprawy publiczne potrafił, wzniosłe i pełne powagi; język w ogóle pełen obrazów, malowanych na tle żywej natury. W obrazach panuje ład, logika, jasność—niema zupełnie tej mglistości wyobraźni i farb, któremi grzeszyło współczesne pokolenie poetów europejskich romantycznej szkoły.

Pan Tadeusz był zakończeniem twórczej działalności Mickiewicza. Ożeniwszy się, począł rozglądać się za stałym zajęciem i wkrótce je znalazł, jako profesor literatury łacińskiej w Lozannie, gdzie towarzyszyły mu uznanie i cześć, przechowane aż dotychczas. Wezwany jednak przez ministra oświecenia we Francji Cousin'a na nowootworzoną katedrę literatur słowiańskich, wrócił do Paryża i 22 grudnia 1840 roku miał pierwszą lekcję (1840—1844). Pierwsze dwa lata wykładów stanowiły poniekąd epokę w świecie naukowym: z wielką nauką, a jeszcze większą intuicją, oświeślał on dzieje umysłowego rozwoju Słowian i odkrywał wobec zdziwionych cudzoziemców nowy świat, mało dotychczas znany.

W 1842 roku zjawił się w Paryżu człowiek, który ogromny wpływ wywarł na Mickiewicza i innych współczesnych mu poetów, wpływ ujemny, bo obezwładniał ducha ludzi, zbliżonych do niego, a lgnących dzięki tylko imieniu Mickiewicza. Człowiekiem tym był Andrzej Towiański (1795—1878). Mistrz religijny, w kraju jeszcze będąc, bredzić począł o stworzeniu nowej sekty religijnej, której główną podstawą miało być peryodyczne pojawianie się wobec ludzkości Mesjasza (sam siebie uważał za ostatniego Mesjasza), mającego ludzkość od grzechów wybawić. Nauka jego, zwana mesyanizmem, doprowadzić miała do zupełnej zmiany stosunków społecznych, w istocie zaś doprowadziła tylko do obłędu religijnego Mickiewicza, Słowackiego, Goszczyńskiego, Skrzyneckiego, Rettla i wielu innych. Doktryna Towiańskiego opierała się na metapsychozie, czyli stopniowem



Bohdan Zaleski.

przekształcaniu się dusz na coraz lepsze. Głosił on, jak hr. Tolstoj obecnie w Rossyi, że cierpienie jest złem, jest grzechem, który zwalczać trzeba pokorą; wszelkie cierpienia, ponieważ wypływały z błędów i grzechów poprzednich, powinny być znoszone biernie w celu łatwiejszego przejścia do stanu doskonalszego. Było to więc poprostu głoszenie fatalizmu, zgubnego z wielu względów, bo krępującego myśl i wolę człowieka.

Wypadek sprowadził Mickiewicza z Towiańskim, któremu ten ostatni żonę „prawie cudownym sposobem” wyleczył — i w ten sposób pozyskał ucznia, który go geniuszem swoim zasłonił. Podniecony moralnie nieszczęśliwemi wypadkami życia domowego, religijny z natury, Mickiewicz, przejęty czią dla mistrza, a co ważniejsza, sam będąc „w podnieceniu ducha,” innych za sobą pociągnąć usiłował. Do mistycyzmu religijnego przyłączył się pewnego rodzaju mistycyzm polityczny. Mickiewicz wierzył w gwiazdę Napoleonidów i począł mesyanizm Towiańskiego głosić z katedry równocześnie z mesyanizmem politycznym Bonapartych. Rząd Ludwika Filipa nie mógł obojętnie patrzeć na to; Mickiewiczowi naznaczono następcę i cofnięto połowę pensyi. Odczuł to poeta. „Chciano, żebym się uspokoił — pisał do Józefa Grabowskiego. — Dobry jest pokój umarłym i szczęśliwym.” Wkrótce jednak zaszły wypadki, które mu pozwoliły otrząsnąć się z usypiającego wpływu towiańszczyzny. Umarł w Konstantynopolu.

Postać cała Mickiewicza i jego siła twórcza są tak olbrzymie, że stoi on w literaturze naszej osamotniony; naśladowano rodzaj poezyi, którą on uprawiał, lecz nikt nie pokusił się naśladować Mickiewicza — tak jest on skończoną i wielką całością.

Zanim przejdziemy do dwóch innych poetów, którzy pierwszorzędne miejsce po Mickiewiczu zajęli, kilka słów powiedzieć należy o szkole ukraińskiej, która również w tym okresie największego rozwoju dosięgła.

Malczewski wczesnie zakończył życie, ale natomiast głośniejszemu odezwał się Bohdan Zaleski. Główne cechy jego poezyi pozostały niezienne, — ta sama śpiewność, dźwięczność, muzykalność języka obok ubóstwa treści. Malował on niby Ukrainę, ale nie rzeczywistość, nie realną lecz poetyczną. Było w tem malowidle wiele muzyki, wiele barw, lecz mało prawdy, a nawet owa muzyka i obrazy nie posiadały wyrazistości, przedstawiały się niby w mgle jakiegś. Najczęściej brał motyw ludowy, który rozwijał po swojemu — barwnie i dźwięcznie (Kalinowy most). W dumach historycznych miejsce motywu obyczajowego zastępowała legenda lub fakt (Dumka Mazepy, Księżna Hanka, Damian Wiszniowiecki i inne), lecz traktował je z tem samym bogactwem wyobraźni, barwnością obrazu i stylu, jak i inne swoje utwory. Zaleski naturę, życie, dzieje ukraińskie przerobił na obrazy poetyckie. Inaczej nie umiał patrzeć na świat. Myślał obrazami i nie umiał pohamować „wybryków lirycznych.” W utworach jego większych brak prawie zupełnie akcyi. Duch od stepu —

największy poemat Zaleskiego,—grzeszy ubóstwem treści i poszarpanem opowiadaniem, chociaż posiada wszystkie dodatnie cechy poprzednich utworów. Ze wszystkich wielkich poetów był on może najbardziej przedmiotowym. W odczycie o nim w Collège de France Mickiewicz powiedział, że Zaleski będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, co by jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki, wyczerpał bowiem



Juliusz Słowacki

wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.

Goszczyński po Zamku Kaniowskim nic już nie stworzył równie potężnego. Wpływ Towiańskiego i mesyanizmu odbił się deprimująco na jego umyśle; w *Królu Zameczyska*, w *Odzie*, goniąc za nadzwyczajnościami, wpadał w fantastyczność, i zatracił zupełnie

prawie cechy realizmu, pełnego siły, jakeimi odznacza się Zamek Kaniowski, jasność i prawdę obrazów.

Ażeby już do szkoły ukraińskiej nie wracać, powiemy jeszcze słów kilka o dwóch poetach: Tomaszu Olizarowskim (1814—1879) i Alexandrze Grozie (1807—1875), należących już do młodszego pokolenia.

Groza należał nauką do tej ostatniej generacji, która się kształciła w Wilnie. Jak wszyscy poeci ukraińscy, czerpał materiał poetycki z życia i dziejów Ukrainy, lecz nie fantazyował, trzymał się rzeczywistości i umiał nadać więcej prawdy swoim obrazom, niż Zaleski, chociaż o wiele niżej pod względem talentu stał od niego. Rozumiał on, równie jak i Olizarowski, życie ukraińskie szerzej, niż Zaleski i Malczewski. Pierwszy z nich malował tylko wymarzoną kozaczyzną lub szkicował poetyczne obrazki, drugi—tylko szlachtę i naturę widział. Groza w Staroście Kaniowskim odwzorował życie społeczne i dał wiele pięknych scen i obrazów, chociaż całość była słabą. To samo o Pokucie Żeleźniaka powiedzieć można. Był to dobry poeta, potrafił odczuć naturę i ludzi, lecz artysta mierny, któremu nie stać było siły na wielki obraz; w wielkiem malowidle chybiał zawsze, mniejsze udawały mu się doskonale. Do rzędu tych ostatnich należy Jassyr Bato wski. Lud, wśród którego żył, znał dobrze, psychologię jego rozumiał, naturę kochał i patrzeć na nią umiał, stąd też, pomimo niezbyt wybitnego talentu, był on jednym z tych, który do ogólnego dorobku literackiego przyniósł wiele nowych i świeżych obrazków i pokrewne tchnienie innego poetyckiego świata.

Równiej z nim siły był Olizarowski, chociaż większą obdarzony werwą, a pozbawiony zupełnie prawie marzycielskiego pierwiastku. Jeden z pierwszych jego poematów p. t. *Zawierucha* (1836) odznacza się nadzwyczaj trafnem pochwyceniem realnych rysów życia ludowego i jego fizyognomii duchowej, chociaż niepotrzebnie wprowadził do swego poematu, na wzór Goszczyńskiego i Grozy, personifikację i ożywienie przedmiotów nieżywotnych, przerabiając wiarę ludową na fantastyczne obrazy i ozdabiając w ten sposób wrażenie rzeczywistości. Talent jego, nie podsycany w tym kierunku żywą obserwacją, zwrócił się do dramatu, gdzie wykazał wiele zdolności, wyobraźni, siły w pojnowaniu charakterów, lecz wszystkie prawie grzeszą brakiem wykończenia.

Ażeby zaokrąglić cykl rozwoju poezji polskiej w tym okresie, wypada mi jeszcze mówić o Słowackim i Krasińskim.

Jakkolwiek działalność poetycka Juliusza Słowackiego (1809—1849) rozpoczęła się na kilka lat przed rokiem 1830, dopiero w następnym okresie imię swoje niezatartemi zgłoskami zapisał w dziejach literury. *Mindowe*, *Maryja Stuart*, *Arab*, i kilka drobniejszych utworów stanowią jego dorobek, wielki dla każdego innego poety, dla niego początek wielkości. Poznać dał się dopiero w 22-gim roku życia po osiedleniu się w Paryżu. Od tej chwili rozpoczął się drugi okres jego twórczości, płodnej, wszechstronnej i gorącz-



Zygmunt Krasiński.

kowej. Duma jego i pycha, a jednocześnie świadomość własnej wartości, nieuznanej i lekceważonej, napełniały go pewną goryczą względem innych. Stosunek jego do Mickiewicza przypomina nieco stosunek Schillera do Goethego. Ruchliwa natura poety gnała go z miejsca na miejsce. Pojechał do Szwajcaryi, był we Włoszech, odbył podróż na Wschód— i w tych podróżach upływały mu lata i rosła praca. Pobyt w Szwajcaryi, zapoznanie się z panną Wodzińską, miłość, marzenia pozwoliły mu napisać piękny poemat: *W Szwajcaryi* (1835), ozłocony kolorytem

miłości idealnym nieomal. Sielanka nie mogła jednak wystarczyć jego, potężnemu duchowi. Dla wypowiedzenia swoich myśli przerzucił się od formy poematu do dramatu. Z *Balladyną* i *Lillą Wenedą* pragnął stworzyć seryę dramatów z mitologicznej przeszłości Polski opierając treść ich na motywach ludowych.

Ostatni okres twórczości jego rozpoczyna się od wpływu Towiańskiego. Wpływ to był zabijający, bo Słowacki, uznawszy całą swoją działalność do przyjścia Towiańskiego za niedostateczną, a nawet mało wartą, lekcewał wszystko, co napisał, a co ważniejsza, czego jeszcze nie dokończył. A były u niego w tece istne arcydzieła, jak *Złota czaszka* (A. Małeckie), które pozostały niedokończonymi. Natomiast obudziła się twórczość w kierunku mistycznym. Następstwem tego było powstanie *Króla-ducha*, a po części i *Anhellego*, w których poeta myśli swoje owinał niekiedy w zbyt gęstą mgłę alegoryi i symbolu. Wogóle był to człowiek, żyjący tylko uczuciem i wyobraźnią, który, ile razy patrzył na świat, zawsze oglądał go w idealnem oświetleniu, tworzył też postacie nie zawsze logiczne i rzeczywiste, lecz zawsze piękne. Nie linie i kontury ściśle, lecz barwy i tony zachwycały go i unosiły. Wszystko widział tylko w oświetleniu poezji, a to, co widział, umiał nieporównanie dźwięcznym i pięknym językiem wypowiedzieć. Język jego i sposób patrzenia na rzeczy zrodziły całą szkołę naśladowców. A jednak nikt go ani dosięgnąć, ani prześcignąć—tembardziej—nie zdołał. Słusznie też w swoim testamencie powiedział:

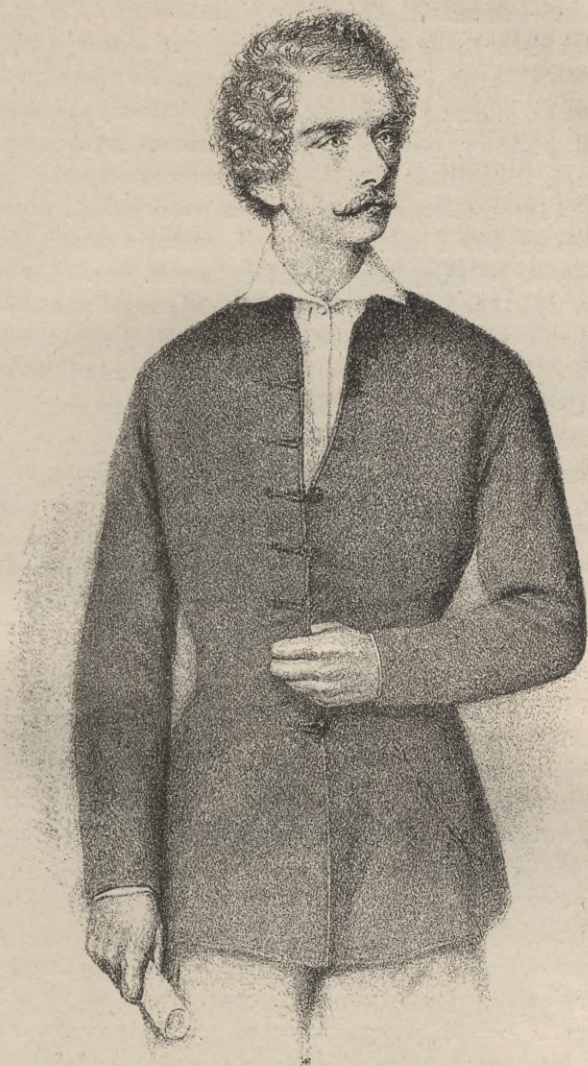
Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,

Ani dla mojej lutni, ani dla imienia:

Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,

I będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia.

Trzecim po Mickiewiczu wielkim poetą był *Napoleon Zygmunt Krasinski* (1812 — 1859). Pochodził z rodziny arystokratycznej, w całym też swoim charakterze, w całej twórczości artystycznej zachował pewną wyniosłość, dumę i powagę. Z jednej strony zasadnicza niezgodność z ojcem w zapatrywaniach na niektóre sprawy publiczne, z drugiej bezgraniczna miłość synowska wczesnie wytworzyły w nim potrzebę skupienia się ducha, wywołując nieskończone walki i bóle wewnętrzne. Skłonny do marzeń, jak przyjaciel jego *Juliusz Słowacki*, posiadał jednak umysł głęboki, filozoficzny, refleksyjny, sięgający po rozwiązanie najzawilszych zadań już nie tylko własnego społeczeństwa, ale całej ludzkości. Posiadał też w sobie najwięcej



Alexander Petöfy.

pierwiastków wszechludzkich. W pierwszym okresie twórczym, tworząc Władysława Hermana i Agaj-Hana, złożył wprawdzie daninę naśladownictwa Walter-Scottowi, dowiódł jednak, że nie posiada zdolności panowania nad wyobraźnią; idealizując bohaterów, tworzył piękne

posagi, dla których musiał dorabiać nienaturalny koloryt. Stąd też jego powieści historyczne można raczej nazwać fantazją historyczną.

Do najgłębszych jego utworów należy Nieboska komedia (1835). Jest to, można powiedzieć, analiza dramatyzowana społecznej i politycznej budowy nowożytnego organizmu państwowego, walka sztuki, poezji, filozofii z dążnościami rewolucyjnymi. Sprzecznosc charakterów i interesów, odmalowana z wielką siłą i prawdą, walki wrogich sobie prądów i ludzi, ich myśli, uczucia przedstawiają społeczeństwo już nie polskie, lecz—ludzkie, nowożytne. Ostatnie słowa Pankracego: *Galilee vicisti!*—odślaniają myśl przewodnią poety, zawsze głęboko religijnej,—zwycięstwo idei chrześcijańskiej, czyli upatrywanie odrodzenia świata w miłości chrześcijańskiej. Cały poemat można nazwać szamotaniem się potężnego ducha nad niemożnością rozwiązania zagadek życia.

Badawczy i głęboki wzrok poety sięgał nie tylko w teraźniejszość i przyszłość, lecz i przeszłość także—jak w *Irydionie* (1836). Między Nieboską komedią a *Irydionem* istnieje pewne, powiedzialbym duchowe, pokrewieństwo. Tu i tam ideą przewodnią była miłość chrześcijańska. *Irydion*, dążący do cielesnej, że tak powiem, wolności i w imię tej wolności porywający się do walki z Rzymem i do zemsty za wszystkie bezprawia i gwałty historyczne Romy—upada w walce, bo nie kieruje nim miłość. Pomimo olbrzymiej siły dramatycznej, która pozwala w pierwszym rzędzie postawić *Irydiona* a pośród najpiękniejszych utworów literatury świata, tkwiąca w głębi jej idea potrzeby pokory wobec wypadków dziejowych starego świata, pobrzmiwa nutą obojętności fatalizmu. W *Psalmach* (*Wiary, Nadziei, Miłości*) poza marzeniami błyszczy niby drogowskaz jaki—bohaterstwo cierpienia. Jako poeta łączył w sobie głębokie myśli, jako też idealizm, myślą lubił wzbijać się na wyżyny, gdzie miewał widzenia przyszłości—ciemne niekiedy. W badawczym zagłębianiu się poety w cierpienie, w malowaniu jego posługiwał się językiem wzniosłym i silnym, a całość pracy twórczej tchnie powagą na pół świętego ascety, patrzącego tylko na wyżyny moralne—w niebo. W poezji jego mało obrazów, barw błyskotliwych, ale jest ścisłość, logiczność, harmonia.

Nigdy jeszcze w dziejach umysłowości naszej, a nawet pono całego świata, nie pojawiło się naraz tyle pierwszorzędnych sił poetyckich, co w okresie poprzedzającym i tym, który bezpośrednio po nim nastąpił. Nie pozostało to też bez wpływu na charakter, umysłowość,

a nawet dzieje całego narodu; wpływ ten jednak ujawnił się dopiero w okresie następnym.

Pośród licznej rzeszy poetów i pisarzy, która miała udział w rozbudzeniu się ducha umysłowego Węgier, najbardziej odznaczył się jeden: Alexander Petöfy (1823—1849). W niektórych piosnkach Lenau'a lub Becka uderza niejeden ton lub dźwięk węgierski, ale Petöfy dopiero pokazał całe bogactwo melodyi narodowej. W poezjach jego widać całą namiętność, zmysłowość i naiwność, właściwą narodowi, wszystkie przeciwieństwa, od radości, przepelniającej czarę życia, do skargi pełnej zwątpienia, od dzikiej odwagi żołnierza do melancholijnego smutku. Petöfy pisał wiele—poezye, dramaty, opowiadania, ale tylko lirycznymi poezjami wywalczył sobie sławę i imię.



ROZDZIAŁ X.

S z t u k i.

Dawniejsze kierunki panowały jeszcze w całej pełni i tylko nader powoli zaczął się wyrabiać prąd realistyczny. W malarstwie początek dała Francya, stamtąd przeszedł on do Belgii z pewnym kolorystycznym zabarwieniem, stąd przedostał się do Niemiec, gdzie zresztą pokrewny kierunek zaznaczył się już w malarstwie rodzajowym, pozosatwiwszy natomiast nietkniętą dziedzinę malarstwa historycznego, na którym piętno swoje wycisnął dopiero wpływ francusko-belgijskiego realizmu. Z pewną jednak jasno wytkniętą świadomością dążenie do odtworzenia natury ujawniło się w szkole rzeźbiarstwa w Berlinie.

Wogóle jednak smakiem publiczności rządziły dwie zasady—klasycyzmu i romantyzmu, niezbyt wyraźnie jedna od drugiej odróżniane; często bardzo można było napotkać formę klasyczną, wypełnioną treścią romantyczną i odwrotnie.

Cornelius, po ukończeniu szkiców do kościoła św. Ludwika wyjechał do Rzymu, aby dalej pracować nad rozpoczętymi kartonami. Idea, leżąca w osnowie cyklu malowideł ściennych, była tragedją rodzaju ludzkiego, pojętą i rozwiniętą według dogmatu chrześcijańskiego, zamkniętą w trzech aktach: stworzenie, odkupienie i sąd. Najwyższym punktem kompozycyi był sąd ostateczny, wystawiony w 1835 roku w Monachium, który odrazu szkole idealistycznej zjednał ogromne powodzenie.

Wrażenie Sądu ostatecznego na pierwszy rzut oka nie jest bezwarunkowo dobre, chociaż malowany on lepiej niż inne kompozycje, uderza w nim jednak pewna suchość farb i związek grup nie jest dość jasny. Dłuższe i uważniejsze przypatrywanie się obrazowi, przykuwa uwagę widza. Punktem dośrodkowym jest postać Chrystusa; nie jest to ów demoniczny sędzia, jakiego przedstawił Michał Anioł, lecz pelen powagi i łagodności Syn Boży; Marya i Jan klęczą obok niego, a koło tej grupy, w tylnej części obrazu, tłoczy się gromada proroków i świętych; większość ich w układzie i wyrazie ujawnia taką potęgę, jakiej nowożytnie malarstwo rzadko dosięgało. Dwie dalsze grupy przedstawiają zbawionych i potępionych. Szczególną uwagę zwracają na siebie potępieni, gdyż tutaj właśnie intuicya malarza pozwalała w charakterystyce osób przedstawić całą potęgę jego namiętności.

Wprawdzie mogłaby mu każda krytyka zarzucić niestosowne użycie kolorów lub niepoprawny rysunek, w gruncie rzeczy pozostanie to arcydziełem, pełnem myśli i uczucia, świadczącym o prawdziwie genialnej naturze mistrza, który zdołał taki potężny materiał ożywić i uzmysłwić.

Po ukończeniu jednak dzieła, opinia w Monachium się zmieniła; przyjęto w ogóle freski chłodno, przez malarzy nawet — wrogo, przez króla — obojętnie. Pobyt w Paryżu, gdzie powitano go z honorami, i stanowisko dyrektora Akademii w Berlinie, były mu poniekąd nagrodą. Na nieszczęście nie powiodło mu się lepiej w Berlinie, jak nad Izarem; głęboki jego umysł krytycy mało rozumieli i, z małym wyjątkiem, widzieli tylko słabe strony, nie spostrzegając tego, co było wielkiem. Największą pracą, wykonaną przez Corneliusa w Berlinie, było ozdobienie malowidłami kościoła dworskiego.

Można śmiało powiedzieć, że idee chrześcijańskie przez największych mistrzów przeszłości nie były szerzej i lepiej rozumiane, niż je rozumiał Cornelius. Nigdzie u niego niema ducha scholastyizmu, nigdzie chłodnej, sztywnej alegoryi, głęboka religijność tchnie z ka-



Ruiny klasztoru. Obraz Karola Lessinga.

żdego jego utworu. Pośród głównych postaci zwraca uwagę karton, przedstawiający Jeźdźców apokaliptycznych, gdzie Śmierć, Wojna, Zaraza i Głód przelatują w niszczącym wszystkim pędzie.

W 1845 roku Cornelius przystąpił do pracy nad wielkimi kartonami, i już tej pracy nie porzucił aż do śmierci (16-go marca 1867 roku). Zachwyt nasz jednak nie uwalnia od spostrzeżenia i złych stron. Jak filozofia niemiecka rozplynęła się w wyrafinowej bezkształtności i zatraciła związek z rzeczywistością, tak samo przeidealizowana niemiecka sztuka, zerwała łącznik, wiążący ją z naturą. Pomimo ciągłego wzmaganania się ducha realizmu, trzymała się ona pewnych stałych formulek, mających niejakię symboliczną, sądząc, że tylko potęgą i głębią myśli oddziaływać na innych można. Lekceważenie natury zemściło się także na Corneliusie: nie zdołał on nigdy tak zapanować nad formą, jak to czynili Rafael i Michał Anioł.

Overbeck ukończył w tym czasie największe swoje obrazy. W całej jego technice znać wpływ przedrafaelowskiej szkoły, w wykonaniu spostrzega się jednak pewną lęklivość, która przeszkadzała mu zdobyć samodzielność w malowaniu. W obrazie *Związek sztuki z religią* uderza pewien rys mistyczny i alegoryczny. W ogóle czuć, że religijność Overbeck'a bardziej wiąże się z dogmatem, niż Corneliusa. Ten ostatni ideę chrześcijańską wcielał w pewne kształty symboliczne, które umiał przedstawić jasno, u Overbeck'a prądy mistyczne zaciemniają tę jasność, jaką każde dzieło sztuki posiadać powinno.

Pod względem sztuki najwięcej wartości ma jego *Żal nad Chrystusem* (w kościele Panny Maryi w Lubece). Boleść osobista—malarz stracił ukochanego syna—była źródłem powstania tego obrazu, gdzie potęga twórczej wyobraźni tryska z każdej linii i nadaje mu tę szlachetność bólu, jaką niewiele obrazów religijnych się odznacza.

Steinle ku końcowi trzeciego dziesięciolecia przybył do Rzymu, gdzie uległ wpływom Overbeck'a, lecz wrodzony zmysł kolorystyczny i męska technika, jakoteż podróże po Włoszech, ustrzegły go od jednostronności. W Austrii wówczas nie było miejsca dla artystów; przypadek sprowadził Steinlego do Frankfurtu nad Menem, gdzie dostał kilka wielkich obstatunków, mianowicie malowanie kaplicy zamkowej w Rheineck, nad czem pracował trzy lata (1838—1840). Osiadł wreszcie we Frankurcie, a Fryderyk Wilhelm IV polecił mu wykonać al fresco na chórach w kościele kolońskim dziewięć chórów aniołów. We wszystkich pracach swoich zdradzał on wprawdzie duchowe



Jeremiasz na gruzach Jerozolimy. Obraz Edwarda Bendemanna.

pokrewieństwo z Overbeckiem, Führichem i Veitem lecz posiadał więcej odczucia życia, a przytem świeżość kolorytu, jakiej żaden z powyższych malarzy nie osiągnął.

Schnorr v. Karolsfeld pracował nad obrazami w sali Nibelungów w Monachium. Z postępem pracy uwidoczniły się wady malarza: przechylał się zanadto ku realizmowi i zacierał w materji traktowanej powłokę romantyczną: w pojedynczych scenach zachował jednak zdolność doskonałego grupowania. Praca jednak ta przerwana została wskutek malowania obrazów w sali królewskiej, do których treść czerpał z życia Fryderyka Rudobrodego, Karola Wielkiego i Rudolfa Habsburga. Niezupełnie odpowiedziały one oczekiwaniom, nie tyle może z winy Schnorra, ile króla Ludwika, wywierającego pewien nacisk na twórczość artystyczną malarzy, pracujących z jego polecenia.

Monachijskie malarstwo religijne w dalszym swoim rozwoju pozyskało wielką siłę, którą był Henryk Hess. Malowanie kościoła Wszystkich Świętych potrwało aż do roku 1836-go. Hess posiadał niepospolitą zdolność przystosowania się do pewnego stylu; zdolność ta, jako też umiejętność zachowania głębokości kolorytu i miękkości uczucia zjednała mu rozgłos.

Przedstawiciel idealistycznej szkoły Wilhelm Kaulbach pracował dalej, a karton jego *Walka Hunnów* (1834) ugruntował tylko dawną sławę. Treść do kompozycji poczerpnął z pewnego ustępu Focyusza (według niektórych Damascyusza), który powiada, że po bitwie przed bramami Rzymu duchy poległych prowadziły dalej walkę w obłokach. Myśl poetycka uplastyczniona została przez znakomitego malarza świetnie. Dzieło to należy nie tylko do najlepszych utworów Kaulbacha, lecz do najwybitniejszych utworów wyobraźni twórczej w zakresie sztuki.

Geniusz malarza zaznaczył się tu we wszystkich kierunkach. Przedewszystkiem okazał się w nim pochop do symbolizowania dziejów. Malarz przedstawił tu nie fakt jakiś, lecz w poetycki sposób ujętą ideę, która weszła niejako w podstawę rzeczywistości; a była nią walka cywilizacji z barbarzyństwem. Zarówno ugrupowanie pojedynczych figur, jako też motyw, które służą za sprężynę akcji, są genialne. Są tu jednak i cienie. W grupie kobiet z lewej strony widać już początek płytkiego traktowania form, co później nie jednej jego pracy zaszkodziło.

Od 1838 — 1845 roku Kaulbach zajęty był pracą nad *Zburzeniem Jerozolimy*. I tutaj występuje to samo symboliczne pojęcie dziejów, te same zalety i wady, chociaż mniej potęgi i siły.



Taniec śmierci z 1848 roku. Obraz Alfreda Rethla.

Kaulbach wykończył także dzieło, które odsłania inną stronę jego samodzielnego talentu, — były to satyryczne rysunki do *Reineke Lisa*; nigdy przedtem z taką bystrością i genialnością satyra zwierzęca traktowana nie była. Potrafił on zachować tu wielkie wybitne rysy natury ludzkiej i przez to właśnie stworzył dzieło wielkie.

Mniej szczęśliwym od niego był Genelli. Nie ulega wątpliwości, że oryginalność w pisarzu jest największą przeszkodą do powodzenia. Pomimo żywej fantazy i prawdziwego natchnienia między oryginalnym talentem a jego epoką leży zawsze przepaść. Ciężkie warunki materyalne, w jakich Genelli pracował, nie pozwoliły mu studyować natury z żywego modelu. Potężne zdolności poetyckie Genellego potrzebowały szerokiego pola twórczego i dlatego też talent jego ujawniał się najbardziej w wielkim cyklu obrazów. Doprowadziło go to w końcu do tego, iż przywykł do formy zbyt liniowej, szkicowej, gdyż umożliwiała mu ona rychle wcielenie obrazów przetworzonych przez wyobraźnię ze szkodą skończoności.

W 1832 roku Genelli wrócił do kraju i pracował u Härtla w Lipsku, ozdabiając mu salę jadalną. Tu się dopiero wykazał brak technicznego wykształcenia, tak, że artysta musiał zaniechać roboty. W 1833 roku opuścił Lipsk, przeniósł się do Monachium, licząc na poparcie Corneliusa, ale trzymanie się z daleka Genellego nie podobało się królowi — i roboty nie dostał. Niezrażony, tworzył cykl za cyklem: *Życie czarownicy* (10 obrazów), *Życie łobuza* (18 obrazów), po czem nastąpiło — rodzaj autobiografii — *Życie artysty*. Pomimo niepoślednich zalet i wady jego są nie do ukrycia: niektóre linie nie posiadają dostatecznej siły, charakterystyka głowy pozostawia wiele do życzenia, kobiece typy się powtarzają. Ale z całości przeglądu zawsze potężny duch artysty, siła demoniczna, natura dumna.

Na dalszy rozwój Schwinda ogromny wpływ wywarł Cornelius, zwracając jego uwagę na męskość i oryginalność Dürera. Pomimo to Schwind pozostał zawsze wesolym Wiedeńczykiem, niezagłębiającym się zbyt w świat namiętności; to wszystko, co łagodziło uderzenia serca, to, co oddychało wesołością lub miękkością, było mu zawsze najbliższem. Pogodna była jego dusza, każda też praca nosiła na sobie promień tej pogody. Romantyzm jego posiadał w sobie coś poetyckiego, co w utworach odbijało się czemś ponęttem.

Za rekomendacją Corneliusa polecono mu ozdobić bibliotekę królowej — i było to początkiem jego powodzenia. Przedtem już dał się poznać malowidłem fryzy w sali Habsburgów (1838 — 1840), gdzie



Pomnik Goethego i Schillera w Weimarze. Rzeźba G. Rietschla.

wykazał tyle naiwnego wdzięku i serdecznej wesołości, że mało dzieł dałoby się z tem porównać. Z poprzednich obrazów odznacza się *Podróż poślubna* i inne.

Preller, po opuszczeniu w 1831 roku Rzymu, przyjął skromną posadę w szkole sztuk Pięknych w Weimarze. Powołany przez d-ra Härtla do ozdobienia mu salonu szeregiem pejzażów, wykończył między



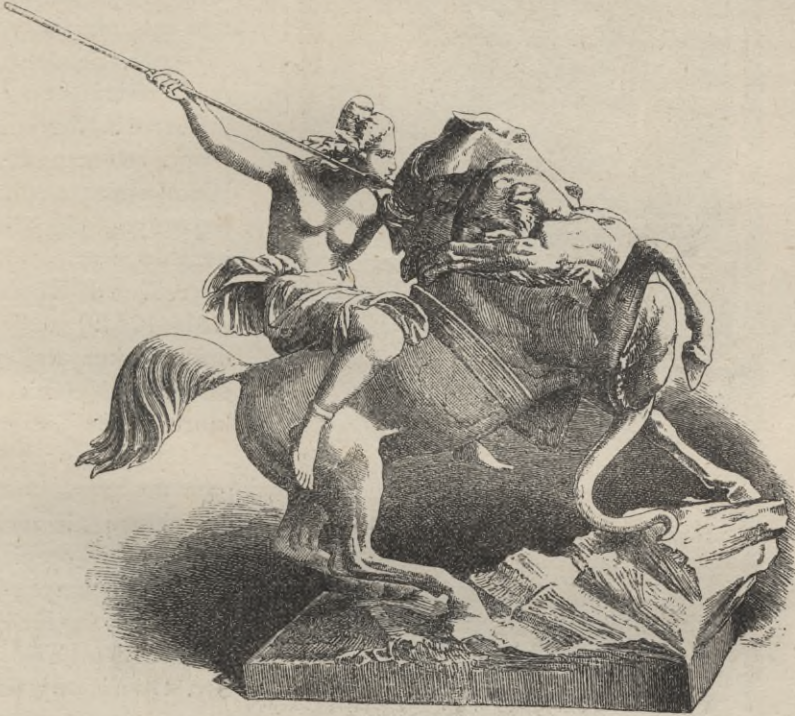
Fryderyk Preller.

rokiem 1832—1834 cykl z *Odysei*. Charakteryzowała go przede-wszystkiem piękna pogodność, która najbardziej odpowiadała duchowi greckiego utworu; wprawdzie przebija się w nim niekiedy wpływ Kocha, mimo to czuć wszędzie naturę samodzielną.

W ogóle w malarstwie niemieckiem pejzaż był nader ubogo uprawiany; dopiero K. F. Lessing (1808 — 1880) potrafił pochwycić rzeczywistość, nie kopiując jej jednak. Pobyt w Düsseldorfie dodał

mu do tego niejako bodźca. Jednym z najlepszych jego dzieł jest obraz zatytułowany Ruiny klasztoru.

Romantyzm w Düsseldorfskiej szkole pospolitował się coraz bardziej. Mówiono tam bardzo wiele o „technice,” o „studyowaniu natury,” ale właściwie poza granice słodko-sentymentalnego kolorytu i drobnostkowego modelowego malarstwa nie wykraczano. Romantyzm



Amazonka. Rzeźba Augusta Kissa.

był u nich tylko płaszczem mocno przezroczystym, przez który przeświecał chorobliwy naturalizm, pod względem treści chwytający się tylko mody. Temu światowi rycerskiemu brakowało prawdy, jak wielu świętym, malowanym przez Schadow'a, jak rozmaitym postaciom starożytnym.

Z pośród uczniów tej szkoły odznaczył się Edward Bendemann (ur. 1811), który zjednał sobie sławę Żydami w niewoli

Fryz Bachusa na dawniejszym teatrze drezdeńskim. Płaskorzeźba Ernesta Hähmle.



(1832). Wpływ szkoły zaznaczył się u niego w konwencyonalnej, regularnej budowie całości i dążeniem do piękności formy, ale uczucia było tu mało, a jeszcze mniej wykazał tego Bendemann w Jeremiaszu na gruzach Jerozolimy, tworząc obraz, jakkolwiek o nastroju lirycznym, ale suchy i szablonowy.

Alfred Rethel (1816—1859) już jako dziecko okazywał genialne zdolności, na które wiele liczono. Należy on do rzędu tych malarzy, którzy dotychczas nie zostali należycie ocenieni. Już w pierwszych jego obrazach (Karol Martel pod Tours, Św. Bonifacy kazający i inne) uderza niezwykła siła uczucia, szczerłość i prostota kompozycyi, właściwa dojrzałemu wiekowi. Nie godząc się

na kierunek panujący w akademii Düsseldorfskiej, przeniósł się do Frankfurtu (1837) i tutaj dopiero rozwinął zadziwiająca płodność. Nie możemy o pracach jego, nader licznych się rozpisywać; obrazy jego treści historycznej, biblijnej, jako też współczesnej, jak to widzimy z załączonej ryciny (str. 153), odznaczają się wielką siłą i oryginalnością ducha.



Zdobycie bramy w Konstantynie. Obraz Horacego Vernet'a.

Jako uczeń Franciszka Tieck'a (um. 1851) odznaczył się jeszcze w 1838 roku August K̄iss (1804—1865) doskonałym zrozumieniem naturalizmu w sztukach plastycznych, a jego Amazonka zwróciła na siebie powszechną uwagę.

Rietschel dał pierwszą poważną pracę dopiero w 1848 roku — był to model na pomnik Lessinga w Brunświku, odznaczający się bogactwem myśli, o ile tylko sztuki plastyczne zdolne są do ekspresji pod tym względem. Przypomnieć jeszcze trzeba i to, że on pierwszy porzucił płaszcz klasyczny, a ubrał swoich bohaterów według odpowiedniej mody — jak to zresztą widać z pomnika Goethego i Schillera, jego roboty.

Obok Rietschla zapisać należy także nazwisko Ernesta Hählna (ur. 1811), którego najpiękniejszym dziełem jest fryz Bachusa w dawniejszym dreźnieńskim teatrze dworskim. Jakkolwiek wykonany w stylu idealistycznym nieco, artysta nie ograniczył się tylko do oddania pięknych form, ale całość ożywił własnym natchnieniem.

We Francyi sztuki piękne, trzymając się gruntu prawdziwego realizmu, wolne były od błędów popełnianych w Niemczech. Nawet przedstawiciele dawniejszego romantyzmu nie zrywali nigdy z naturą i nie lekceważyli nigdy kolorytu; — nadało to ich kształtom pewną siłę. Ingres ukończył był właśnie Męczeństwo św. Symforyana (1834) dla kościoła w Autun. Jak w Ślubie Ludwika znać wpływ Rafaela, tak tu Rafaela zastąpił Michał Anioł. Inne obrazy religijne pod względem techniki zbliżyły się do obu tych typów.

Uczeń Ingres'a — H. Flandrin (1809—1864) na polu religijnego malarstwa rozwinął wiele uczucia, ale rozwój jego przypadł już po 1848 roku. Daleko potężniej, niż u uczniów David'a, objawił się w jego utworach klasycyzm, jak np. w Tezeuszu poznany przez ojca (1832), w Rodzinie Danta, w Eurypidesie i innych, co wszystko pozwala zaliczyć Flandrin'a do wybitnych przedstawicieli francuskiego idealnego stylu. Zresztą klasycyzm już umierał: Gros zakończył w 1835 roku życie samobójstwem, Guérin (um. 1834) wpadł w teatralność.

Delacroix, po pobycie w Afryce, znakomicie rozwinął swoją technikę malarską. Często bardzo za pomocą kolorytu zdołał olbrzymi efekt wywołać, poświęcając mu niekiedy czystość linii i perspektywy. Niekiedy w treści samej szukał środków oddziaływania na widza, jak np. w Bogini wolności, prowadzącej lud do walki na barykadę, w Bitwie pod Taillebourg (1837), w Zdobyciu Kon-

stantynopola przez Krzyżowców (1841) i innych, ale temat traktowany nie unosił go, nie porywał. Stąd też, czy to malował bohaterów starożytnych, czy chrześcijańskich, marynarzy, kwiaty, czy sceny z życia domowego, baczyl przedewszystkiem na koloryt.

Więcej jeszcze od Delacroix był Ludwik Boulanger (1806—1867) malarzem romantyzmu. Kochał się on przedewszystkiem w scenach gwałtownych i szukał podniecenia u takich poetów, jak Szekspir, Byron, Hugo. Namiętność Boulanger'a jest chorobliwą, sztuczną, szrudłową poniekąd, dąży do wywołania efektu sensacyjnego.



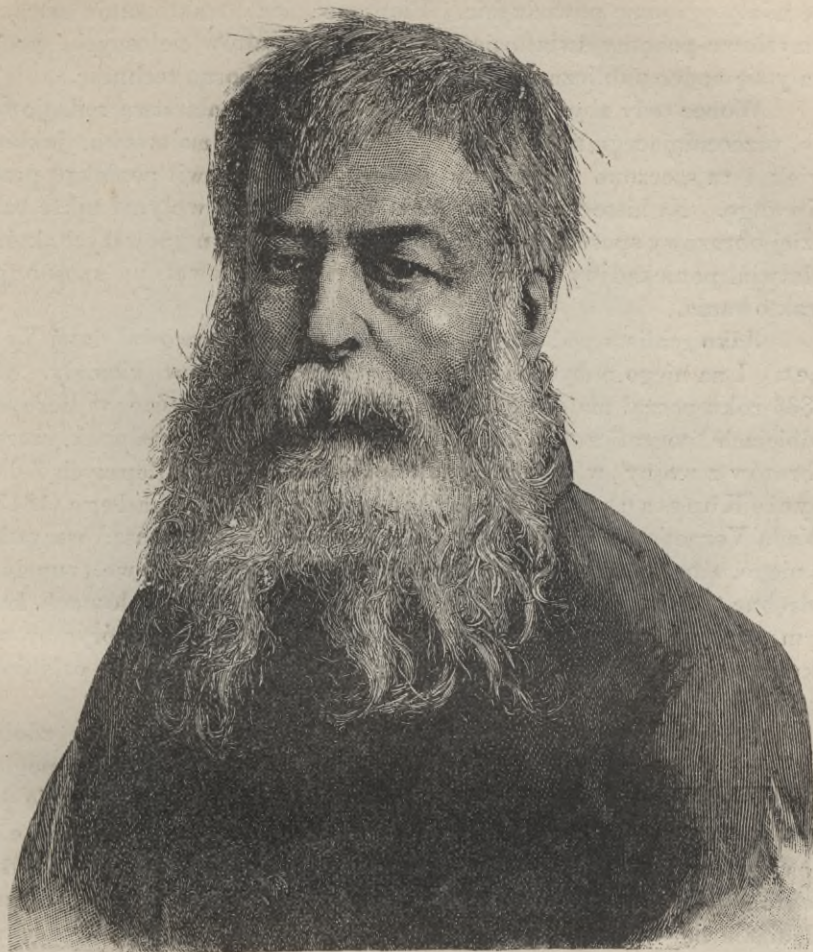
Horacy Vernet.

Alexander G. Decamps (1803—1860) posiadał na Wschodzie tajemnicę uroku światła i kolorytu i umiał doskonale posługiwać się niemi. Światłu i kolorytowi dawał pierwszeństwo przed formą i treścią, ale natomiast charakterystyce jego brakowało wyrazistości. Najdoskonalszym może jego obrazem są—Dzieci tureckie bawiące się z żółwiem, który w odtworzeniu nie daje, niestety, pojęcia o najpiękniejszych zaletach kolorytu.

Był to kierunek, którego w ogóle trzymali się młodzi malarze. Urok barw był dla nich celem; forma i treść ustępowały na drugi plan.



Zolnierze uragajacy Karolowi I-mu. Obraz Pawla Delaroche.



L. Ernest Meissonier.

W każdej dziedzinie—w malarstwie rodzajowem, historycznym, w pejzażu—koloryt szedł przed treścią. Najbardziej może wystąpił brak pięknej formy u Narcyza Diaz (ur. 1809). Pejzaże jego początkowe na dalszą przestrzeń tracą charakter widoków. Od 1839 roku poświęcił się malarstwu rodzajowemu—malował mianowicie nagie piękności (Odaliska, Ogród miłości, Wenus i Adonis i inne), któ-



Szymon Czechowicz.

wno odznaczają malarza w umiejętnym układzie, jako też w doskonałym pochwyceniu indywidualizmu postaci. Trzy wielkie malowidła w Wersalu—Koronacya Karola Wielkiego, Chrzest Klodo-weusza i Walka między Frankami a Longobardami, należą

już do słabszych. Od śmierci żony w 1851 roku przeszedł prawie wyłącznie do motywów religijnych.

Pomimo wielkich zdolności, Delaroche nie stworzył w ściślejszem znaczeniu szkoły, spojonej jednością ducha i techniki. Ideały poczęły powoli zacierać się i zanikać, a na ich miejsce występował z jednej strony płytko pojęty realizm, z drugiej — dążność do pięknych zmysłowych form, które drażniły nerwy widzów. Były to takie same zbrocenia, jakie spostrzeżliśmy w romansach Sue'a, Balzac'a i innych.

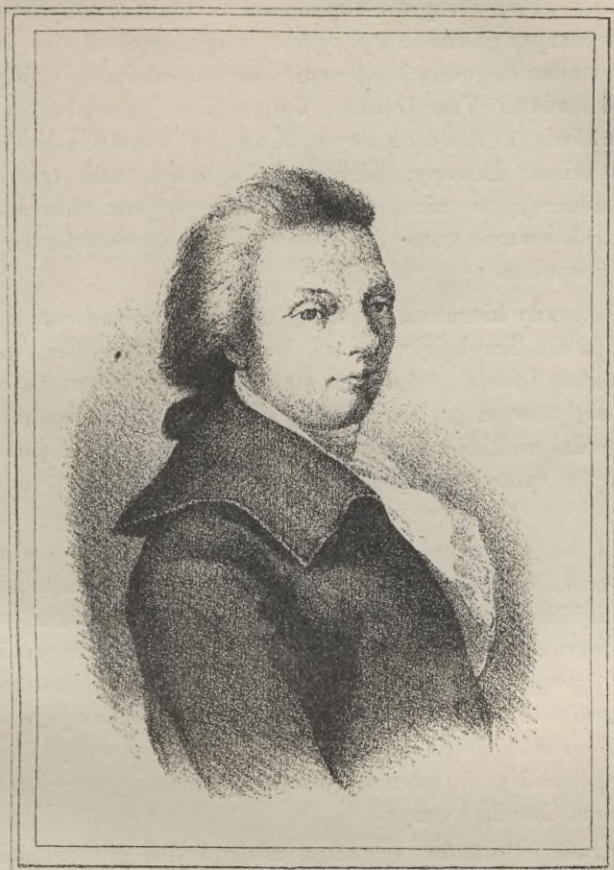
Pierwsze kroki swoje stawili w malarstwie religijnem Alexander Cabanel (ur. 1823) i Paweł Aimé Baudry (ur. 1828). Jan Leon Gérôme malował obrazy z życia domowego starożytnych greków, jak np. Grecy przypatrujący się walce kogutów (1847) i inne. Stworzył on po części tę szkołę, niby nowo-grecką, która posługiwała się tematem greckim dla lechtania tylko zmysłowości widza.

Na czele innego realistycznego kierunku stanął L. Ernest Meissonier (ur. 1815). Pracę swoją rozpoczął od ilustracyi i dopiero w 1836 roku dał pierwszy olejny obraz — Partya szachów, a potem nastąpił szereg miniatur, któremi zjednał sobie zasłużoną sławę z powodu znakomitej charakterystyki osób. Rzadko dawał obrazy większe, a ile razy się porwał do tego, zawsze dowiódł, że w tym kierunku zdolności nie posiada.

W malarstwie pejzażowem obok Corot'a stanęli J. Dupré (ur. 1812) i Th. Rousseau (1810—1867), który klasyczny pejzaż zarzucił zupełnie, a przedmiotowi traktowanemu umiał nadać technicznie i życie natury. To, co namalował w czwartym dziesięcioleciu, zaliczyć można do rzeczy najbardziej udatnych. Widoki swoje zwykł powlekać niby gazą przezroczystą, która jednak nie szkodziła ani głównym konturom, ani kolorystyce i dopiero później popadł w manierę, bardzo szkodliwą dla francuskiego pejzażowego malarstwa.

Juliusz Dupré nie odznaczał się także prawdziwem poczuciem natury; pejzaż więc jego był zawsze sztywny i szorstki. Rzecz godną uwagi jest to, że idealizm i poezja we Francyi wkroczyły w dziedzinę malarstwa pejzażowego i tu rozwinęły się i rozkwitły w najdelikatniejsze uczucia, gdy tymczasem w innych zakresach sztuki objawił się już realizm, a nawet pospolity naturalizm.

W plastyce kierunki ważyły się między klasycyzmem a początkami realizmu, którego zwolennikami byli Dawid z Angers i Pradier.



F. Smuglewicz

Obok sztuki francuskiej rozwinęła się niespodziewanie belgijska, na czele której stanął Gustaw Wappers (1803—1874); jego Śmierć bohatera burmistrza van der Werf zadała potężny cios klasycyzmowi szkoły Davida. W dalszym ciągu zawiódł jednak oczekiwania, bądź dając zawiele miejsca kolorystycznym efektom, bądź też wybierając niezbyt szczęśliwie tematy.

Z jego szkoły wyszli Edward Bièfve (ur. 1808) i Ludwik Gallait (ur. 1810). Obaj są założycielami tej szkoły realistycznej-

go koloryzmu, która następnie zapanowała wszędzie. Obydwom brakło geniuszu, wyższym talentem był tylko Gallait, ale chwila ich wystąpienia była nader dogodną i zapewniła im powodzenie. Biève szczególnie szedł śladami Van Dycka. Jego Kompromis panów niderlandzkich i Abdykacya Karola V-go Gaillat'a obiegły główne miasta Europy; Biève nie lepszego nad ten obraz nie stworzył: uderzają w nim treść głęboka, potężna charakterystyka, doskonale traktowanie szczegółów, oświetlenie, żywość farb—wszystko to było niepospolite.

Idealistyczny kierunek sztuki, jakieśmy już to zauważyli, szedł do upadku, gdyż nie liczył się z naturą, hołdował tylko idei i przeceniał znaczenie formy i farb. Stąd też stanął on w przeciwieństwie z rozwijającym się nowym prądem, który się odznaczał cechami realnemi, a nawet wpadał niekiedy w materjalizm. Utworzenie się szkoły brukselskiej było tylko dalszym ciągiem rozpoczętej w tym kierunku roboty.

Szkoła belgijska wydała znakomitego poniekąd malarza—był nim Antoni Wiertz (1806—1865). Gdyby był obdarzony mniej przekornym i upartym charakterem, byłby niezawodnie wzbogacił sztukę dziełami znakomitemi. Wszystkiem, co odznacza geniusz, był obdarzony: żywą wyobraźnią, potężnem uczuciem, bogactwem idei, ale nie umiał panować nad sobą. Tak samo, jak on, ziomek jego Henryk Leys (1815—1869) dopiero od niedawna stał się sławnym. Posiadał on dar niepospolity odtwarzania rozmaitych rodzajów—Rembrandta, Wouwermana, Ostada i innych.

Z mistrzów Polaków ogromne zasługi dla przyszłości położyli Szymon Czechowicz (um. w 1774 w Warszawie) i Franciszek Smuglewicz (ur. 1745). Pierwszy z nich poświęcił się wyłącznie malarstwu religijnemu według wzorów włoskich i założył pierwszą szkołę malarstwa. Drugi oprócz malarstwa religijnego oddawał się malarstwu historycznemu, i na tem polu stworzył wiele obrazów, z których wybitniejsze są: Przysięga na rynku, Śmierć Jakóba Jasińskiego i inne. Jako profesor uniwersytetu Wileńskiego, szerzył zamiłowanie do malarstwa pośród młodzieży i kształcił smak estetyczny.

Pomimo wielkiego talentu byli oni uczniami szkół zagranicznych i mało posiadali oryginalności. Rzadko, zarówno w malarstwie religijnem, jak i historycznem, szli za własnem natchnieniem, najczęściej



Marcelle Bacciarelli

pracowali na obstalunek, a więc i smak, i wyobraźnię, musieli nagiąć do cudzych żądań, co niezawodnie jeszcze bardziej zniżyło wartość artystyczną obrazów.

Bardzo zdolnym portrecistą, dekoratorem i malarzem historycznym był Marceli Bacciarelli (ur. 1731 w Rzymie, um. 1818 roku w Warszawie). Włoch z urodzenia, wspierany przez Stan. Augusta

Poniatowskiego, obdarzony szlachectwem, tak się z nową ojczyzną zbratał, że nawet przeszedł na pole malarstwa historycznego. Portrety jego były w swoim czasie wysoko cenione. Co zaś do obrazów historycznych dawniejszych mistrzów, wartość ich i znaczenie ocenił bardzo trafnie jeden ze znawców w ten sposób: są to jakies koronacye,



January Suchodolski.

bitwy, obrzędy, ceremonialne spotkania, w których nie szczędzono ferrezy, wąsów i golonych czupryn, często nawet w tematach z Bolesławowskiej epoki. Są to jednak malowane ogólniki. Czuć jednym słowem, że obrazy takie często malowano na zimno.

W ogóle w okresie, o którym kilka słów mamy do zanotowania, na malarstwo zapatrywano się nader pesymistycznie. Henryk Rze-

wuski wprost utrzymywał, że sztuka polska, a nawet słowiańska— to niedorzeczność, gdyż sztuka ma być przeciwną naszemu usposobieniu i charakterowi. Liczyć na rozkwit malarstwa w Polsce, byłoby tak nielogicznie, jak żądać rozwoju ekonomii politycznej u Węgrów, a poezji epicznej u Holendrów. W chwili, kiedy teoretycznie, że tak powiem, o losach malarstwa polskiego rozprawiano, Polska już posiadała malarza potężnego i wszechstronnego talentu, był nim Januariusz Suchodolski (1796—1875). Jako malarz, amator, odbył



Alexander Orłowski.

studya regularne w Rzymie. Z początku poświęcił się malowaniu scen wojskowych i biwakowych, później talent jego rozwinął się wszechstronnie, rozwój ten przypada jednak na okres następny.

Pośród polskich rysowników i malarzy z tego okresu największego rozgłosu osiągnął Alexander Orłowski (urod. w Warszawie 1777, um. 1832). Syn karczmarza w Siedlecach, przy pomocy Czartoryskich kształcił się naprzód w szkole Norblina w Warszawie, gdzie okazywał wielkie zdolności. W końcu zeszłego stulecia przesia-



Pracownia Chodowieckiego.

dywał w Jabłonie i Nieborowie, gdzie mnóstwo szkiców zostawił. Od 1802 r. osiadł w Petersburgu, gdzie aż do śmierci pozostał. Prace jego—powiada Rastawiecki—były nieprzeliczone; robił olejno, choć nie wiele i z mniejszem powodzeniem, atoli celował w robotach gwaszowych i akwarelą, w rysunkach piórkiem, kredą, ołówkiem, tuszem chińskim i sepją. Z niesłychaną łatwością i bujnością wyobraźni robił sceny historyczne, bitwy, figury, głowy, portrety i przedmioty rodzajowe; wojskowi, kozacy, baszkiry, ludzie z gminu, rozbójnicy, rycerze, konie, karykatury, — wszystko to udawało mu się nader pięknie, jest pełne życia, prawdy, wyrazu i dowcipu. Umiał on z niewypowiedzianem powodzeniem oddawać w śmiałych zarysach charakterzy twarzy i postaci rozmaitych stanów, powołań i narodowości; chwycił też na uczynku ludzkie ułomności, wady, śmieszności. Sceny jego wojskowe odznaczają się niepospolitą werwą; konie i ludzie przedstawiani są po mistrzowski.

Olejne obrazy jego znajdują się prawie wszystkie w Anglii. W galerji Akademii sztuk pięknych w Petersburgu jest jeden z lepszych jego obrazów: *Przejście taboru kozackiego przez okolicę leśną*.

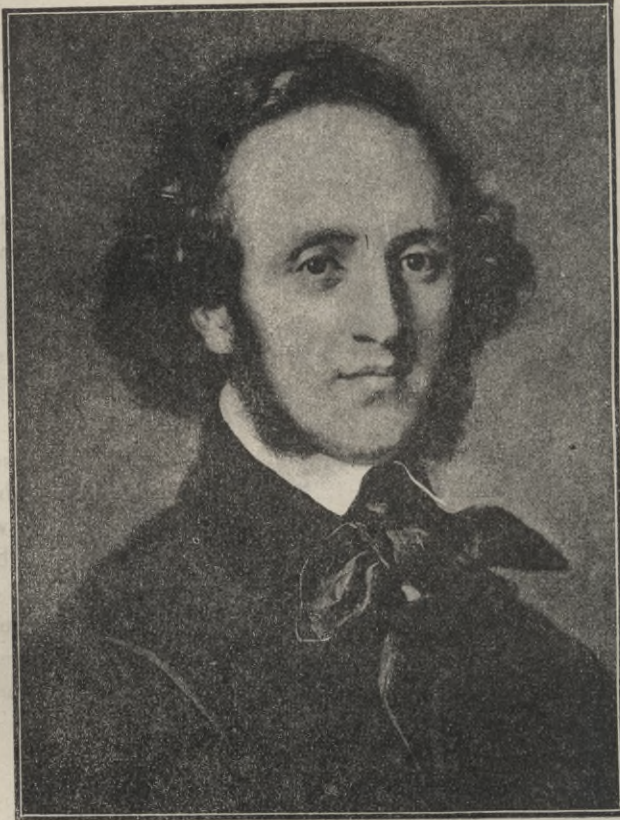
Pośród rytowników jednym z najzdolniejszych był Daniel Mikołaj Chodowiecki (1726—1801); był jednocześnie miniaturzystą i malarzem obrazów olejnych. Jako osiadły w Berlinie uważany był za Niemca, czego się jednak zapierał i tylko za Polaka siebie uważał. Sztuchy jego dochodzą do 300 numerów, z których znaczna część znajduje się w Medyce w zbiorach pp. Pawlikowskich. Z olejnych obrazów odznacza się wielkiem wykończeniem *Pożegnanie nieszczęśliwego Calasa* i miniaturowe roboty z *Życia Jezusa Chrystusa*. Rycina załączona pozwala nam wniknąć w głębię pracowni artysty.

W muzyce odbiło się także do pewnego stopnia zamię wieku. Dalszy rozwój szkoły romantycznej w Niemczech szedł równolegle z rozrostem samopoczucia narodowego, które znalazło swój wyraz w poezji i w malarstwie. Niespokojny duch wieku i zamięłowanie silnych efektów odbiły się i w muzyce.

Mendelssohn w Lipsku dopiero osiągnął najwyższego punktu swego rozwoju. Działalność jego, jako jeneralnego dyrektora muzyki w Berlinie, przypada na lata 1841—1844. W tym okresie stwo-

rzył Paulusa (1836), muzykę do *Snu nocy letniej*, chór do *Antygony*, *Edypa w Kolonie* i *Eliaszka*.

Mendelssohn nie był geniuszem, lecz posiadał nader miły talent, pełen powagi i wyższych aspiracji. Odznaczał się w życiu i muzyce wytwornością i delikatnością uczucia. Wpływ Webera widoczny,

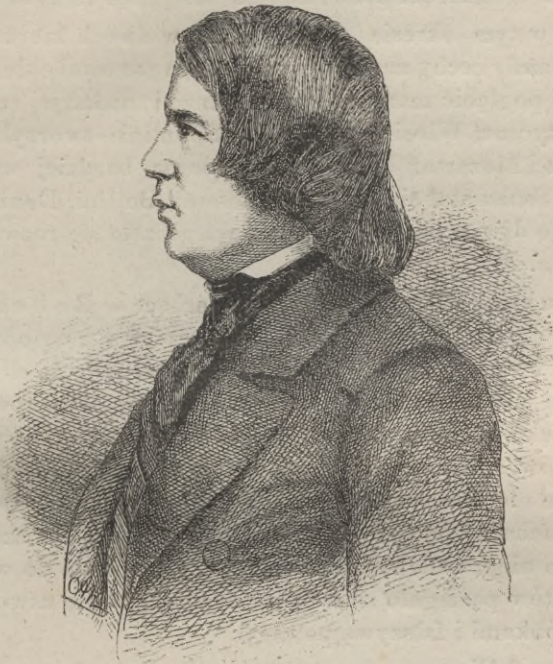


Felix Mendelssohn-Bartholdy.

szczególnie w muzyce orkiestrowej, w uverturze *Sen nocy letniej*, w *Hebrydach*, w koncercie G-moll. Głównym rysem talentu Mendelssohna był liryzm, nie wolny jednakże od refleksji. Dowodzą tego najlepiej owe *Pieśni bez słów*, którymi stworzył nowy rodzaj kompozycji fortepianowej. Często oddają one przelotne wra-

żenia duszy, często mają wiele mocy, lecz co do formy są nieco za chłodne.

Miękki, liryczny odcień wyciska także piętno na jego utworach religijnych. Paulus i Elias nie posiadają potężnej charakterystyki Haendla, ani głębi Bacha, a jednak są szczerze i samodzielnie odczute i pojęte. Wykazał on nadzwyczaj delikatne poczucie formy i stylu, który oczyścił z dodatków przestarzałych.



Robert Schumann.

Jeszcze potężniejszy liryzm znajdujemy w utworach Roberta Schumanna (1810—1856). Jego etudy symfoniczne (Fis-moll i G-moll) od razu zwróciły na siebie uwagę muzycznego świata; poczem nastąpiła symfonia B-dur (1840) i liczne kompozycje do śpiewu. Wprawdzie namiętność jego nie posiadała tej świeżości i zdrowia, co u Schuberta, lubiła się pograżać często w wewnętrznym marzycielskim

świecie, lecz wszystko wypływało u niego ze szczerego uczucia, gdy np. u Mendelssohna sztuka zwyciężała często uczucie.

Cecha liryczna uczyniła z niego jednego z pierwszych kompozytorów w zakresie muzyki instrumentalnej; nie krępowany słowami, swobodniej sięgał do głębi własnej duszy.

Bardziej wszechstronnym talentem obdarzony był Franciszek Liszt (1811—1886). Jako kompozytor łączył w sobie skłonność do zmysłowej namiętności, połączoną z refleksją. Dopiero zetknięcie się z Ryszardem Wagnerem pozwoliło mu osiągnąć szczytu artyzmu.

Opera w tym okresie rozwijała się w dwóch kierunkach: w jednym przeważały cechy narodowe, w drugim panował eklektyzm. Niemcy usiłowali pogłębić muzykę dramatyczną i nadać jej cechy bardziej charakterystyczne; Włosi—Cherubini i Spontini—tworzyli pod wpływem Glucka i Mozarta, lecz Spontini coraz bardziej wpadał w manierę, a w końcu stał się płytkim. Rossini, Bellini, Donizetti poświęcali wszystko dźwięczności. We Francji poczęła się rozwijać opera komiczna.

Szczytu swojej sławy osiągnął Meyerbeer w *Robertcie Diable* i *Hugonotach* (1836), jako też w *Proroku*. Był to umysł łatwo wrażliwy, poddający się wpływom innych, dlatego też nie rozwinął się nigdy zupełnie samodzielnie; od Włochów zapożyczył zmysłową piękność tonu, próbował pogłębić muzykę na wzór niemieckich mistrzów, u Francuzów starał się zaczerpnąć nieco dramatyczności. Wogóle nie tyle mu chodziło o powagę i piękność, ile o oddziaływanie na słuchaczy bardziej zmysłowe, namiętność też często posuwał w muzyce do nieprawdopodobieństwa. Owo dążenie do wywoływania silnych efektów pociągało za sobą przeladowywanie utworów błyskotliwymi ozdóbkami i fałszywą powagą.

Ryszard Wagner (ur. 1813) w *Wolnym strzelcu* Webera i w dziełach Beethovena znalazł wskazówki, które go na drogę muzyczną popchnęły. Jako dyrektor w Królewcu napisał dwa pierwsze akty *Rienzi*ego; dopiero po przedstawieniu tej opery w Dreźnie 1842 roku, w rok później został kapelmistrzem tamtejszej opery. Wypadki 1848 roku zmusiły go kraj opuścić. Na wygnaniu dopiero powstały dzieła, które mu zjednały niespożytą sławę.

W Polsce zwrot do romantyzmu, nad którym zastanowiliśmy się poprzednio, z literatury przeszedł do całej dziedziny sztuki i pojedyncze jej gałęzie ogarnął. Z jednej strony po upadku Na-

poleona I-go, po długich walkach, po upojeniach sławą, po marzeniach wreszcie, wytworzyła się w Europie dziwna atmosfera moralna. Musset w *Confessions d'un enfant du siècle* powiada: ludzie dojrżeli wątpili o wszystkim, ludzie młodzi zaprzeczali wszystkiemu, poeci opiewali rozpacz. Straszna beznadziejność, jak morowa zaraza, poczęła grasować po świecie. Pokolenie wykarmione wielkimi hasłami rewolucyi, ogarniającemi ludzkość całą, przekonało się, że uczucia je-



Franciszek Liszt.

go nie miały żadnej podstawy, bo sięgały aspiracyami swemi szczytów lecz nie podwalin, korony, lecz nie korzeni. W chwili tej właśnie rozpoczęła się gorączkowa praca europejskich społeczeństw nad sobą. Pomimo więc rozdźwięków moralnych, romantyzm miał tę dobrą stronę, że myśli i uczucia kierował w głąb narodowego życia, opierając się na czynnikach realnych, nie zaś iluzyjnych. U nas doba ta zaznaczyła się zwrotem do życia i poezyi ludowej.

W muzyce zwrotu tego dokonał Fryd. Chopin (1809 — 1849). Uczeń Elsnera, zasłuchany i rozkochany w polskiej melodyi, dążył do „utworzenia sobie nowego świata” — i geniuszem swoim, którego potęgę, oprócz może Mozarta, nikt nie wyrównał, świat taki stworzył.

W pierwszej epoce twórczości zaznaczył się pogodą umysłu i harmonii, niezamąconych żadnym rozdźwiękiem; takim było Rondo (Op. 1. 1825), w którym systemem pasażowania przypomina nieco Humla, ale już w Fantazyach z polskich pieśni i Krakowiaku objawił nowość, śmiałość i niezależność twórczą, nie tylko w formie pomysłów melodyjnych, ale także technicznego ich opracowania, co od razu zjednało mu naczelne miejsce pomiędzy ówczesnymi kompozytorami.

Chopin nie napisał żadnej opery, a pomimo tego był niezaprzeczoną genjuszem muzycznym i stworzył nową szkołę fortepianową, charakteryzującą się pasażowaniem łamanych akordów. Oprócz sonat, Chopin ze szczególniejszem upodobaniem uprawiał formy taneczne. Mazury, polonezy, walce, krakowiaki, w których umiał łączyć z rytmem pozornie wesołym, bezgraniczne prawie uczucie tęsknoty i rozpacz. Prawie zawsze temi samymi cechami odznaczają się jego polonezy. Jednym z największych jest polonez A - dur (Op. 40, Nr 1), o którym Kraszewski powiedział, że „pomimo rażności i wesela w końcu łą go skończyć trzeba.”

Balladom i Scherzom nadał formę skończoną, zaprawiwszy je werwą i humorem. Ze strony rytmicznej w Scherzach więcej jest swobody ducha i śmiałości w wyrażaniu uczuć, niż w mazurkach i polonezach. Odrebną, jemu pierwszemu właściwą cechą gry było tempo rubato. Chopin utrzymywał bas w spokojnej i jednostajnej mierze taktu, podczas gdy prawa ręka swobodnie z taktem igrać się zdawała, zbliżając się doń i oddalając naprzemian.

Była to natura prosta, szlachetna, prawa, niezmiernie czuła na wszelką przesadę. Umysł miał wesoły, a serce smutne — powiedział ktoś z jego przyjaciół. Umarł w Paryżu 17 października 1849 roku.

Mówiąc o teatrze poprzednio, zwróciliśmy uwagę na dwa kierunki interpretacyi. Panujący do niedawna w Niemczech w literaturze kierunek romantyczny utorował sobie drogę i do teatru. Przedstawicielem jego poniekąd był Herman Hendrich (1806—1871) w Hannoverze (1837—1840) gra jego wywoływała entuzjazm, szcze-



Fryderyk Chopin na łożu śmierci, szkic T. ofiła Kwiatkowskiego.

gólniej pośród kobiet. W Berlińskim teatrze spotykały go jeszcze większe sukcesy. Był on mistrzem w drobnych scenach, granych z uczuciem; umiał porywać widzów zarówno gwałtownością, jako też miękkością swego głosu i skończonością gestów.

Jako aktor charakterystyczny zasłynął w Berlinie Karol Seydelmann (um. 1845). Opracowywał on swoje role z niesłychaną cierpliwością, do najmniejszych szczegółów — zarówno w ruchach, jak w mowie i grze fizyognomii. Jako Cromwell w Rojalistach i Scara-bäus w Przerwanej party wista doskonale się charakteryzował.



Amalia Haizinger.

Z pośród kobiet wymienić należy Amalię Haizinger, która jako matka i wielka dama zachwycała w późniejszym wieku publiczność, a jako bohaterka i kochanka za czasów młodości, odznaczała się przytem pewnym wdziękiem i doskonałym akcentowaniem niektórych ustępów.

Pani Rettich należała do pierwszorzędných sił idealistycznej szkoły, potrafiła jednak uchronić się od szablonu. Fantazya, namiętność uczucia i skończenie piękna deklamacya, która jednak ku końcowi artystycznego zawodu stała się zbyt opisową, czyniły z niej zdolną aktorkę do dramatów klasycznych.

Dążenie do nadania grze wybitnej skończoności pozyskało głośnego przedstawiciela w osobie Gustawa Emila Devrient (1803—1872). Pod względem zewnętrznym był dobrze, jako aktor, uposażony: szczupły, zgrabny, głos posiadał piękny, miękki, ruchy przyjemne i eleganckie; miał wszakże wielką wadę — próżność, która niejednokrotnie grze jego szkodziła. Energiczne, silne charaktery, nie udawały mu się, pomimo tego pragnął grać wszystko, a nawet już w późnym wieku gra jego stawała się niesmaczną z powodu zbyt widocznej chęci pozostania zawsze młodym, co wreszcie przybierało charakter kokieterji prawie kobiecej.

W interpretacji dramatu nie zrobiono postępu. Scena zasypaną była formalnie sztukami Scribe'a. Nie godziły się one ani z zasadami idealistycznej szkoły, ani z niemieckim realizmem, a mimo to istniała pewna ilość widzów, hołdująca francuskiej lekkości. Ale też i młoda szkoła dramatyczna niemiecka nosiła w zarodku swoimi niemoc i brak prawdy; namiętność bohaterów nie wyrażała się pewną potęgą duszy, ale podobną była do słomianego ognia. Wszystkim tym utworom brakowało głębi i rdzenia, taka sztuka nie mogła wykształcić dobrego i głębiej rozumiejącego swoją sztukę aktora, lecz co najwyżej jakiegoś rutynistę lub amatora scenicznych efektów. Oczywiście wszystko to razem wzięte psuło smak publiczności, czyniąc go albo zniewieściałym, albo zbyt przesadnym.

Przytem prawdziwa sztuka zagrożoną została jeszcze jednym niebezpieczeństwem: był to nadmierny rozwój farsy. Pielęgnowano ją na scenach wielkich miast w teatrach drugorzędnych i trzeciorzędnych nader starannie. Nie treść, nie sztuka sama, nie charaktery stanowiły tu pierwszą rzecz—lecz gruby komizm, tłusty dowcip i śpiewki. Naturalnie, że rodzaj ten przeszedł bardzo rychło w parodię charakterów i stosunków, której używano bardzo chętnie, ze szkodą prawdziwej sztuki, do bawienia niezbyt wybrednej mieszczańskiej publiczności.

We Francyi sztuka w zakresie teatru cofnęła się także. Publiczność tak chętnie garnęła się do opery, do wodewilu i pantominy, że Théâtre Français bardzo na tem ucierpiał. Pewna zmiana nastąpiła z chwilą wystąpienia na scenie Racheli Felix (1820—1858), która od 1838 roku tryumfowała w rolach klasycznych.

Francuzi mają ją za skończoną artystkę w rolach bohaterki starożytnych. Tak jednak nie jest: nie mogła ona nigdy przedstawiać klasycznych postaci, ani Antygony, ani nawet Ifigenii Goethego, gdyż brakło jej zupełnie prostoty. Rodzajem jej były bohaterki Corneille'a,

Voltaire'a, Racine'a, w których namiętność zrywa wszelkie pęta i pierwiastek kobiecy w nich zabija. Plastyczne ruchy, ogniste oko, namiętność demoniczna zachwyciły i zapalały Francuzów.

D é j a z e t w tym czasie dosięgła najwyższej sławy, zachwycając najbardziej widzów rolami męskimi.



Wojciech Bogusławski.

Największy jednak upadek sztuki spostrzedz można w Anglii. Bogato wystawiane pantominy, zmiana dekoracji i piękny balet wystarczały za sztukę. Na tem polu odznaczały się Cerrito, Marya Taglioni, a szczególnie Fanny Elssler (ur. 1811), która z powodu

swojej piękności i przyjemności nawet w sferach towarzyskich zdobyła sobie stanowisko, będąc niejako wzorem dla innych licznych bardzo czcicielek muz.

W Polsce na polu utworzenia stałego teatru i podniesienia tej gałęzi sztuki położyli ogromne zasługi dwaj mężowie: W ojciech

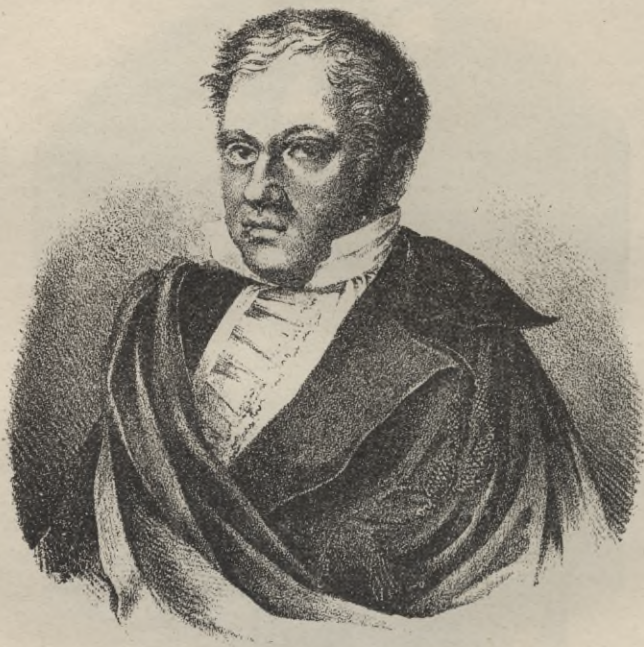


Jan Nepomucen Kamiński.

Bogusławski (1760—1829) i Jan Nepomucen Kamiński (1777—1855).

Bogusławski poświęcił pracę całego życia podniesieniu sztuki teatralnej, budząc powszechne zamiłowanie do swojskich tematów w całym kraju, wędrując od miasta do miasta z utworzoną przez siebie trupą aktorów. Po Rybie objął stałe kierownictwo teatru w Warszawie (1783) ale nie długo, we dwa lata później stał już w Wilnie

na czele trupy wędrownej. Był reżyserem, pisarzem i aktorem. Pisał i przerabiał prawie ze wszystkich języków europejskich, ma jednak tę niepospolitą zasługę, że w Cudzie mniemanym czyli Krakowiakach i Góralach zwrócił pierwszy uwagę na pierwiastek ściśle ludowy i usiłował w ten sposób stworzyć nie tylko sztukę ludową, lecz i operę narodową. W ogóle dramatu w Polsce na podobieństwo pseudo-klasycznego, jak we Francyi, klasycznego (Goethe) lub roman-



Bonawentura Kudlicz.

tycznego (Schiller), jak w Niemczech, nie było. Wypływało to po części skutkiem braku specjalizacji ról i charakterów; praca aktora musiała być wszechstronną i nie pozwalała na kształcenie talentu w jednym kierunku. Bardziej ulubionym rodzajem była komedia, na tem też polu i sztuka, i gra aktorów zdobyły się na pewną oryginalność.

Jan Nepomucen Kamiński (1777—1855) szedł zupełnie taką samą drogą, jak mistrz jego i wzór do naśladowania W. Bogusławski, z tą tylko różnicą, że za pole działania wybrał Galicyę, Podole, Wołyń

i Ukrainę. Jako dramaturg, ma względem Galicyi tę zasługę, że obudził tam z długiego uśpienia pewne zamięłowanie do literatury i teatru. Tłómaczył Schillera, Calderona i innych wybitnych autorów, jako też pisał oryginalne komedye, lecz największą sławę zjednał mu melodramat p. t. *Zabobon czyli Krakowiacy i Górale* (1821), który miał być uzupełnieniem *Krakowiaków i Górali Bogusławskiego*.



Ignacy Werowski.

Do współpracowników Bogusławskiego, którzy z nim razem przyczynili się do uświetnienia sceny polskiej, zaliczyć należy *Bona-wenturę Kudlicza* (1780—1848) i *Ignacego Werowskiego* (1773—1841). Pierwszy z nich występował przeważnie w rolach dramatycznych i w tragediach klasycznych; drugi zyskawszy sławę w Wilnie, jako komik, zmienił następnie kierunek i w Warszawie dał się poznać, jako niepospolity dramatyczny interpretator Szekspira.

Wystąpiwszy w roli *Otella*, potrafił do końca życia grą pełną ekspresji utrzymać się na stopniu ulubieńca publiczności.

Jako aktor oryginalnym talentem komicznym odznaczał się Aloizy Gonzaga Żółkowski (1777—1822). Humor jego przejawiał się nie tylko na scenie w umiejętnym charakteryzowaniu postaci komicznych, ale w dowcipach i kalamburach, w których celował i jednal sobie sympatye szerokich kół. Wszechstronnością w grze, a je-



Aloizy Gonzaga Żółkowski.

dnocześnie niepoślednimi zdolnościami odznaczał się także Ludwik Dm u s z e w s k i (1777—1847), wykształcony w szkole Bogusławskiego.

Jaką była gra owoczesnych artystów, na czem polegała ich oryginalność, jak pojmowali sztukę dramatyczną i samą deklamacyę, czyli metodę przemawiania do słuchaczy, nie posiadamy żadnych śladów. Praca ich twórcza, uważana przez ogół jako sztuka bawienia, interesuje tylko pokolenie bezpośrednio z niej korzystające; z usunięciem się

artystów znika najczęściej ich praca, a raczej niepochwytną się staje dla historyi, odradzając się niekiedy w metodzie gry uczniów wielkich mistrzów.

Próba utworzenia polskiej o p e r y nie przyniosła także rezultatów wybitnych. Operetka—nie w znaczeniu Offenbachowskiej—czyli sztuka z muzyką i śpiewkami była lubianą przez publiczność, w ope-



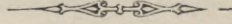
M. Kamieński

rze jednak ani J ó z e f E l s n e r, ani K u r p i ń s k i nie wytworzyli szerokiego koła melomanów.

Z pośród twórców opery, wyróżnić jeszcze wypada M a c i e j a K a m i e ń s k i e g o (1772—1821). Słowak z urodzenia, wykształcony w Niemczech, w Warszawie osiadł dla chleba i tu rozwinęła się jego twórczość. Opery jego polskie—były i niemieckie—cieszyły się popu-

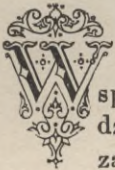
larnością. Twórczość jego nie ograniczyła się do opery—tworzył jeszcze msze, oratorya, kantaty. Karasowski wysoko ceni śpiewność, płynność i cechy narodowe jego muzyki.

Rozbudzenie się tej gałęzi sztuki przypadło w udziale późniejszej dobie.



ROZDZIAŁ XI.

Postęp techniczny. Kwestya robotnicza.

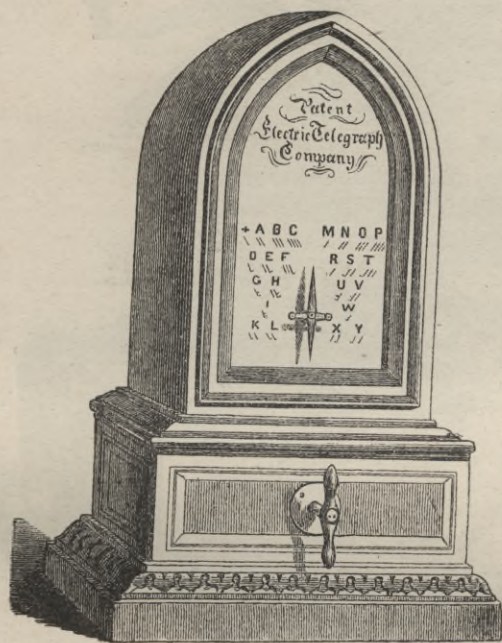


Wspomnieliśmy już o największych wynalazkach poprzednich dziesięcioleci—o telegrafach i lokomotywie. Pierwsze zastosowanie elektro-magnetycznego telegrafu miało miejsce w Getyndze przez prof. Gauss'a i Weber'a. Ułożyli oni, opierając się na ruchach igły magnetycznej, alfabet, ułatwiający porozumienie. Schilling zajął się także ulepszeniem telegrafu i przedstawił go zgromadzeniu naturalistów w Heidelbergu. Nie odpowiadał on jednak zadaniu szerszego zastosowania. W 1836 roku zapoznał się z nim Anglik C o o k, kazał sobie zrobić model i nad ulepszeniem począł pracować wspólnie z fizykiem Wheatstone'm. Już w maju tegoż roku otrzymali patent, a w lipcu na przestrzeni trzymilowej zrobili pierwsze doświadczenie zupełnie zadawalające. Byli oni bohaterami dnia w chwili właśnie, kiedy Schilling zakończył życie. Rycina załączona daje pewne pojęcie o tym pierwszym i g i e ł k o w y m telegrafie.

W dziedzinie telegrafu nie przestano na tem. Fizyk monachijski Karol August Steinheil (1801—1870) pracował na tem polu, usiłując ulepszyć przesyłanie znaków, które wymagało przy istniejących aparatach olbrzymiej uwagi. Rezultatem tej pracy była budowa telegrafu piszącego. Nie tu miejsce na opisywanie go, dość będzie wspomnieć, że połączył on igłę magnetyczną z paskiem papieru w ten sposób, iż znaki od razu odbijały się na papierze, a jednocześnie dzwonek wydzwaniał sygnały.

Jeszcze większego znaczenia dla telegrafu było inne odkrycie. Steinheila (1838). Dotychczas utrzymywano, że obydwie końce przewodnika muszą być ze sobą powtórnie połączone; Steinheil wykazał że jest to zupełnie zbytecznym.

Anglicy pracowali dalej nad ulepszeniem aparatu igielkowego. Najlepszy był Wheatstone'a, który zastosował do swego telegrafu obok prądu elektrycznego działanie wagi, poruszającej koło, będące w związ-

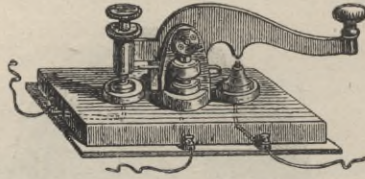


Telegraf igielkowy.

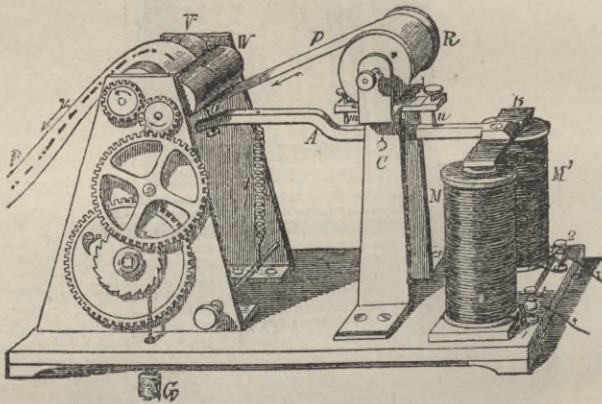
ku ze wskazówką zewnętrzną, poruszającą się na tarczy, posiadającej na brzegach litery i znaki, za pomocą których odcyfrowywano depesze.

W ogóle jednak rozmaite systemy telegrafów, których opisem z braku miejsca zajmować się nie możemy, nie zadawały terazniejszych wymagań, gdyż przesyłanie depesz odbywało się zbyt powolnie. Stąd też dążono ciągle do ulepszeń. Na tem polu Samuel Finley Morse (1791—1872), Amerykanin, może być śmiało uważany, jako wy-

nalazca elektro-magnetycznego telegrafu. Z początku alfabet telegraficzny składał się z punktów i kresek, jako też rozmaitych ich kombinacyi, lecz wcześniej poczęto pracować już nad tem, ażeby umożliwić zastosowanie do telegrafu liter alfabetu łacińskiego. Usiłowania te doprowadziły do tego, że już w 1847 r. telegraf systemu Siemens'a, zaopatrzone w przyrząd do drukowania depesz, uzyskał patent, po-



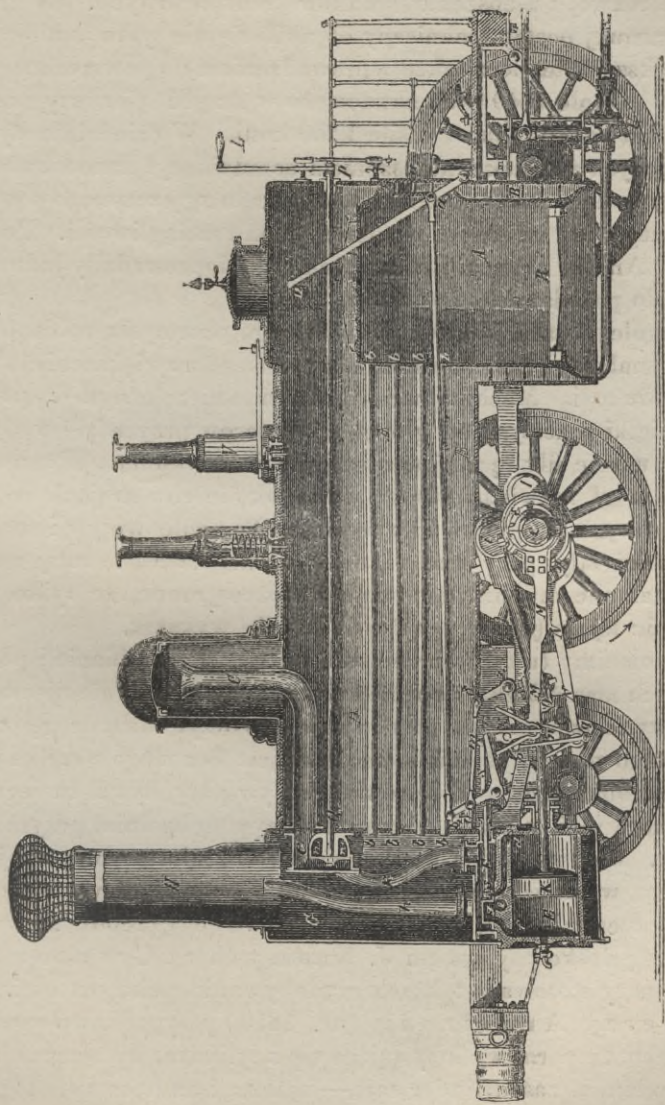
1.



Aparat telegraficzny Morse'a.

czem rozmaite ulepszenia nadały telegrafowi dzisiejszą skończoną formę.

W kierunku budowy kolei żelaznych zrobiono ogromny postęp. Lokomotywę starano się uczynić coraz bardziej odpowiednią do komunikacyi na kolei żelaznej i na tem polu pracowały, można powiedzieć, wszystkie siły techniczne całego świata. Ogromnem ułatwieniem był wynalazek Roberta Stephenson'a, syna znakomitego ojca, pozwalający zastosować do lokomotywy także ruch wsteczny. Drugim środ-



Lokomotywa Stephensona.

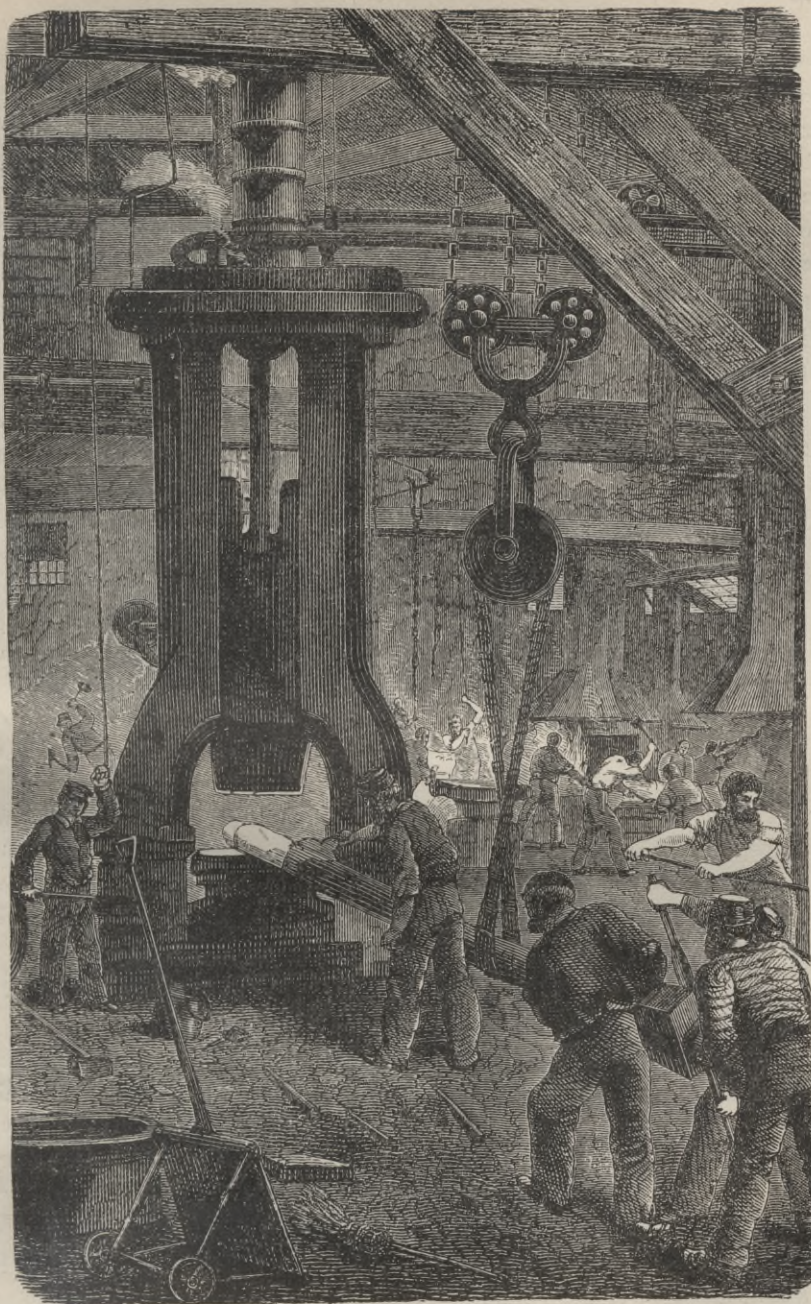
kiem nader szybkiego rozwoju komunikacji była budowa kilku wielkich kanałów wodnych — jak Kaledońskiego w Anglii (1847), kanału Ludwika w Niemczech (1846) i innych.

Coraz bardziej rozwijający się przemysł i handel wpływał wzajemnie na rozwój i ulepszenie środków transportowych. W zakresie żeglugi parowej postęp techniczny objawił się nie tylko budową statków o większej sile, lecz także wprowadzeniem do powszechnego użycia śruby. Około 1840 roku zbudowano w Anglii pierwszy parowiec śrubowy Great Britain o sile 1,200 koni. W dziedzinie wynalazków, mających związek z ulepszeniem komunikacji zanotować należy próby, czynione z zastosowaniem do tego celu zgęszczonego powietrza, posiadającego, jak wiadomo, pewien stopień rozciągliwości. Próby te, robione w Anglii, Francji i Niemczech, nie doprowadziły jednak dotychczas do pożądaných rezultatów.

W ogóle w każdej dziedzinie wielkiego przemysłu robiono liczne bardzo wynalazki i zastosowania, mające na celu zwiększenie lub ulepszenie produkcji. Machina parowa uczyniła niezależnym do pewnego stopnia wielki przemysł od głównych motorów przyrody — wody i powietrza, a użycie siły ręcznej sprowadziła do minimum. W ten sposób przemysł mógł rozwinąć się w wielu okolicach i krajach bogatych w dary natury, a ubogich w siły robocze. W ogóle wpływ i znaczenie dla ludzkości siły pary pod rozmaitą formą zaledwie tutaj wskazać możemy; tak one są olbrzymio wielkie i różnostronne, że tylko historia rozwoju tej gałęzi mogłaby je dokładnie wykazać.

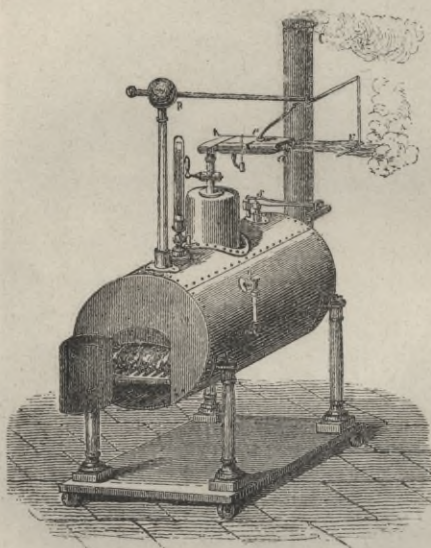
Wspomnimy tu tylko przemysł żelazny. Przerabianie i poruszanie wielkich mas żelaza dawnymi środkami było zupełnie niemożliwe. Dopiero wynalazek młota parowego stworzył nową drogę przemysłowi do tego stopnia, że dziś niemożliwą jest bez niego wszelka prawidłowa przeróbka żelaza. Z początku dopływ pary był tu regulowany za pomocą ręki ludzkiej, później funkcję tę spełniał przyrząd mechaniczny. Jak wszystkie wielkie wynalazki, młot parowy nie jest, że tak powiem, wynalazkiem jednorazowym; pierwszy pomysł wyszedł od Watha, potem ulepszył go William Dorell (1806), aż wreszcie utrzymał się doskonały system J. Nasmytha i Creuzota (1842).

Silę pary stosowano także do wydobywania elektryczności. Wilhelm Jerzy Armstrong (ur. 1810) przypadkowo spostrzegł w 1840 roku, że para, wydobywająca się z cylindra, wytwarza elektryczność dodatnią, zaś cylinder sam — ujemną i na podstawie tego spostrzeżenia zbudował pierwszą elektryczną maszynę.



Młot parowy.

Światło, spostrzegane często przy manipulacji z elektrycznością, naprowadziło na myśl zużytkowanie nowego źródła światła. Pierwsze doświadczenie w tym względzie (1822) zrobił Humphry Davy (1788—1829). Na końcu dwóch drutów baterji galwanicznej umieszczono dwie zbliżone do siebie laseczki węglowe, które później, przy rozpoczęciu działania prądu, odchylano od siebie; między dwoma laseczkami węglowymi ukazywał się wtedy łuk jarzący, którego siła zależną była od siły baterji. Łuk świetlny powstawał stąd, że nieskończenie drobne cząsteczki węgla z jednego do drugiego bieguna przeskakiwały.



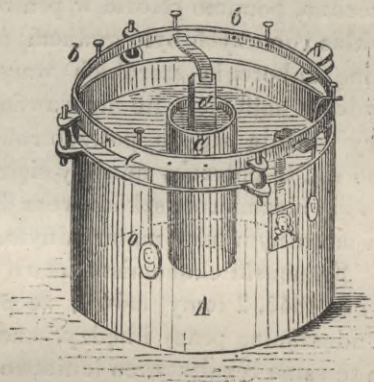
Maszyna elektryczno parowa.

Im bardziej laseczki węglowe zmniejszały się przez spalanie, tem prąd stawał się słabszy, aż wreszcie światło gasło. Wszystkie więc usiłowania techników skierowały się ku temu, ażeby wynaleźć przyrząd równomiernie zbliżający laseczki węgla. Pierwsze praktyczne zastosowanie tego wynalazku miało miejsce około 1840 roku w Paryżu. W ogóle, kwestya światła elektrycznego nader żywo zainteresowała uczonych, lecz rozwiązanie jej techniczne, mniej więcej zadawalające, przypadło w udziale dopiero najnowszym czasom.

Inne bardzo ważne zastosowanie prądu galwanicznego znalazło miejsce w galwanoplastyce, czyli utrwalaniu metali na innych ciałach. W tym celu Maurycy Herman Jacobi (1801—1874) wynalazł aparat galwaniczny, który ostatniemi czasy o tyle ulepszone, że pracuje daleko szybciej. Galwanoplastyka dała impuls licznym bardzo gałęziom nieznanego przedtem przemysłu, mianowicie: platerowaniu, fabrykacyi luster za pomocą chemicznego posrebrzania odwrotnej strony, utrwalania stereotypów i t. d.

Usiłowano zużytkować elektryczność nie tylko do oświetlania, lecz także jako motor, jako siłę. Jacobi'emu, który powołany został najprzód do uniwersytetu w Dorpacie, a następnie zamieszkał w Petersburgu, udało się zbudować aparat według systemu Grove'a, fizyka angielskiego, wytwarzający siłę jednego konia. Machina ta wystarczała do poruszania łodzi przeciwko prądowi Newy z 14-ma ludźmi. Było to tylko początkiem.

Z liczby wynalazków i machin, mających na celu przerobienie i wyrób przędzy, wspomniemy tylko o maszynie do szycia, która stała się nie tylko dźwignią przemysłu krawieckiego, lecz niezbędną pomocą w każdym domowym gospodarstwie. Już około 1830 roku krawiec francuski z St.-Etienne Thimonnier zbudował z drzewa maszynę do szycia. W latach następnych utworzyło się towarzystwo, które na 18-tu ulepszonych maszynach do szycia szyło uniformy dla żołnierzy francuskich. Robotnicy zniszczyli cały warsztat. Wynalazca nie stracił jednak zapału i już około 1845 roku wynalazł kapitalistę, który założył fabrykę. Odtąd wyrabiano maszyny do szycia z żelaza, które pracowały dość zadawalniająco, poczęły się rozpowszechniać, ale, jak zwykle, inni zebrali owoce pracy Thimonnier'a, który zmarł w ubóstwie.



Aparat galwaniczny.

Jednocześnie w Ameryce i Anglii uzyskano wiele patentów na rozmaite systemy maszyn do szycia, pomiędzy którymi odznaczył się system Eliasza Hove'go (ur. 1819). Śród ciężkich walk z ubóstwem udało mu się około 1846 roku zbudować pierwszą maszynę; był to tak zwany system czółenkowy.

W tym okresie zrobiła także ogromny postęp daguerotypia. Wynalazek Daguerre'a posiadał tę niedogodną stronę, że do utrwalenia obrazu klisze powinny być wystawione przynajmniej przez 20 minut na światło. W 1840 roku chemik Claudet spostrzegł, że zdolność jodu do wchłaniania światła powiększa się za pomocą bromu

co przyspiesza odbicie obrazu. Drugi francuski chemik usunął inną wadę—łatwą zniszczalność obrazu—za pomocą chlorku złota.

Sposób postępowania, jaki się wytworzył wówczas dla zdejmowania obrazów, utrzymał się dotychczas prawie w fotografii. W 1848 roku zastosowano po raz pierwszy dla utrwalenia negatywu białka, w 1851 roku polecano w tym samym celu collodium, które w skutek łatwego wysychania znalazło wkrótce szerokie zastosowanie.

Rzućmy teraz okiem na przemiany, jakie się odbywały w głębi społeczeństwa, skutkiem wytwarzania się wielkiego przemysłu przy pomocy machin, jako też na szkodliwy i pożyteczny wpływ tego.

Najpotężniej uwidoczniło się to w Anglii, gdzie pomimo wielkich przesilen, zaznaczył się głęboki przedział między bogactwem a nędzą. Zwalczano wprawdzie pauperyzm, lecz go nie zwyciężono; nędza powszechna, pomimo reform w prawodawstwie, rosła, społeczne położenie klas roboczych było godnem politowania i stanowiło niejako podwalinę zubożenia szerokich warstw ludowych. Ogólny stan rzeczy świadczył najlepiej, ile nieprawdą było twierdzenie Ricarda, że cena pracy stosuje się do potrzeb robotnika; na każdym kroku przekonywano się, że potrzeby musiały się zniżyć do najniższej płacy, co okazywało się niezmiernie szkodliwem dla robotników, zarówno pod względem moralnym jak i materyalnym.

Francuski ekonomista Leon Faucher (*Etudes sur l'Angleterre*. 1845, 2 tomy) mówił, że położenie klas robotniczych w Anglii jest mieszaniną pracy i nędzy, energii i występku. Nadużycie pracy daje te same rezultaty, co lenistwo—zwyrodnia ciało i ducha.

W 1839 roku ceny podskoczyły nieco, w 1840 nastąpił zastój, a w 1841 i w 1842 przysły przesilenia handlowe, które tysiące robotników pozbawiły chleba, w skutek zmniejszonej roboty i niższej płacy. Pomimo usiłowań parlamentu z lat 1834 i 1847, zdążających do reformy zarówno warsztatów, jako też prawidłowego podziału funduszków, przeznaczonych na niesienie pomocy ubogim, w gruncie rzeczy nie się nie zmieniło. Roczne sprawozdania centralnej komisji dla ratowania ubogich świadczą, że na biednych wydatkowano w 1847 roku przeszło $5\frac{1}{4}$ milionów funtów szter., a w 1848 prawie $6\frac{1}{4}$ mil. f. szt. Największy zastęp ubogich stanowiły wdowy i dzieci; w jednym roku rozdano zapomogi 50 tysięcy wdowom i 122 tys. dzieciom. Cała ta olbrzymia ilość nędzarzy urosła jeszcze w skutek tego, że ustawa o ubogich z 1601 roku nadawała każdemu prawo do zapomogi; najważniejszą wszakże przyczyną była—niepewność zarobku i niska jego skala.

W ogóle, raną na organizmie życia angielskiego społeczeństwa było zupełne zaniedbanie nauki początkowej, które też się zemściło na stosunkach społecznych klas robotniczych. Jeszcze np. w 1843 roku w obwodzie Ashton-Oldham, posiadającym 105,000 ludności, nie było ani jednej szkoły dla dzieci niższych warstw, tak, że 4,500 dzieci rosło bez nauki wcale. Nie przeto dziwnego, że rozwijały się wśród takiej ludności pewna dzikość i występki; najbardziej wzmagało się pijaństwo. W 1848 roku podniesiono na ulicach Londynu w stanie zupełnie nietrzeźwym 16,461 osób, z których było 7,264 kobiet; z tej liczby $\frac{1}{3}$ część nie umiała czytać i pisać, a 9,658 tylko czytać.

Stosunki, które się ułożyły ku końcowi tego okresu, świadczyły, że opieka nad biednymi od 1834 roku zaledwie zdołała nędzę złagodzić nieco, lecz nie była w stanie zniszczyć źródła złego, przeciwnie—zwiększała je nawet. Wytwarzała ona proletaryat, powiększając już istniejący, lecz nie potrafiła dopomóc istotnie biednym, niepozabawionym jeszcze miłości własnej; nie potrafiła zabezpieczyć od nędzy pracowitych i uczciwych robotników. Państwo od 1833 roku poczęło zwracać uwagę na potrzebę usunięcia niektórych nadużyć, lecz działało się to w stopniu nader niedostatecznym. Ustanowiono jednak dla dzieci do 18-tu lat czas roboty 12 godzin dziennie, zabroniono brać do roboty dzieci niżej 9-ciu lat, zaś dzieci od 11—13 lat mogły pracować tylko 9 godzin dziennie. W 1844 roku pozwolono 8-letnie dzieci zatrudniać $6\frac{1}{2}$ —7 godzin dziennie, w 1847 naznaczono czas pracy dla dzieci 10 godzin. O zdrowie robotników troszczono się najmniej; dopiero około 1850 roku powstała kwestya zdrowych mieszkań robotników. O ile to było potrzebne, dowodzą najlepiej liczby: w niektórych dzielnicach robotniczych Londynu przeciętna długość życia robotników wynosiła 17 i 18! Śmiertelność w wyższych klasach w czasie cholery wynosiła 2,3%, w okręgach robotniczych 81,7%.

Jeszcze gorsze stosunki były w Irlandyi. Tu nawet prawo o ubogich z 1818 roku okazało się niewystarczającym, tak, że po 1847 roku rozciągnięto je poza fabryki. Od września 1847 do września 1848 roku rozdzielono 1,338,484 funtów szterlingów między 1,602,184 ubogich—co wynosiło $\frac{1}{4}$ części ludności. Przerażające te liczby można tylko usprawiedliwić częściowo nieurodzajem kartofli, który zawsze widmo głodu do kraju sprowadzał. Wobec jednak istniejących warunków, na które już poprzednio zwróciliśmy uwagę czytelników, polepszenie agrarnego, a nawet politycznego położenia Irlandyi było niemożliwe. Protegowana emigracya zmniejszyła wprawdzie ilość

ubogich, lecz nie usunęła ubóstwa. Ludność poczęła się zmniejszać; z ogólnej liczby 6½ milionów w 1841 roku, w dziesięć lat później pozostało tylko 4,856,464, czyli o 20,3% mniej. Emigracja wzmagała się; wychodźcy do nowej ojczyzny zabierali ze sobą nienawiść ku Anglii; w ogóle pauperyzm powszechny i wyrażanie się rasy, jaką za sobą pociągał, był najpotężniejszą przyczyną emigracyi.

Tak więc Anglia z jednej strony broniła moralnych niejako podstaw ludzkości, występując np. przeciwko niewolnictwu, z drugiej strony te same podstawy deptała nogami. Głód z roku 1847 na 1848 wywołał nowe przesilenie—dzierzawcy przestali wypłacać czynsz. Wtedy rząd wystąpił w parlamencie z żądaniem, ażeby każdy właściciel gruntu lub jego wierzyciel miał prawo majątek zadłużony do połowy wartości sprzedać. Pomimo oporu ze strony Irlandczyków, zwracających uwagę na to, że wobec zniżenia renty i utraty wartości ziemi, taki środek równałby się ruinie drobnej własności i dzierzawców; skutkiem wielkiej ilości zaofiarowanych dóbr cena ich niesłychanie spadła.

Wspomnieć jeszcze wypada o stowarzyszeniach wstrzemięźliwości. Teodor Mathew wystąpił w 1833 roku przeciwko użyciu gorących napojów. Pracę swoją rozpoczął najprzód w Irlandyi, potem przeszedł całą Anglię, wreszcie udał się do Ameryki Północnej. Z początku skutek olbrzymi, lecz brakło wytrwania. Około 1840 roku ruch ten ogarnął i Niemcy, a w 1843 zwołano w tym przedmiocie pierwszy kongres do Hamburga. Dotychczas jednak rezultaty tych usiłowań widoczne są w Szwecyi i Norwegii.

Ciężkie położenie klas robotniczych dało impuls do pracy wyższym sferom angielskiego społeczeństwa, ażeby według możliwości wpłynąć na złagodzenie nieszczęścia. Należy więc zauważyć powstałe w takim celu stowarzyszenie p. t. Society for improving the Condition of labouring classes, na czele którego stanęli książę Albert, arcybiskup Canterbury, lord Ashley i inni, jako też usiłowania niektórych fabrykantów około założenia i utrzymania szkół rzemieślniczych.

W tym czasie rozwinęły się także instytucje wielkiego pożytku, zwane kasami oszczędności. Około 1830 roku suma wkładów wynosiła 15 milj. funtów, w 1834—25 milj. było ulowanych w 600 kasach. Z łona robotników wyszła także inicjatywa dwóch instytucji: stowarzyszeń konsumcyjnych i rękodzielniczych (Trades-unions).

Mówiliśmy poprzednio, że niektóre fabryki, większość można powiedzieć, praktykowały względem robotników tak zwany system wymiany (Truck-system), który polegał na tem, że fabrykant otwierał w swoim sklepie wiktuałów kredyt robotnikom, a należność potrącał z zarobku. Był to system, obowiązujący prawie zawsze robotników, niesłychanie uciążliwy i rzadko uczciwie stosowany. W 1843 roku w Rochdale dwunastu ubogich tkaczy naradzało się nad tem, w jaki sposób taniej nabywać produkty spożywcze. Postanowiono kupować je za wspólne pieniądze i odprzedawać. W ten sposób 24-go grudnia 1844 roku powstał pierwszy sklep spożywczy. Wkrótce stowarzyszenie rozszerzyło swoją działalność o tyle, że założono własny warsztat w celu produkowania dla członków taniego ubrania.

Dobry przykład znaleźli wkrótce naśladowców; niektóre stowarzyszenia, jak np. w Leeds, które już w 1852 roku posiadało około 3,200 członków, miało nawet młyn zbożowy dla swego użytku.

Trades-unions wychodziły z tej zasady, że wspólnymi siłami należy wytworzyć potęgę przeciwko kapitałowi. Rozpoczęły więc przedewszystkiem walkę przeciwko systemowi wymiany, jako też przeciwko przeciążaniu pracą kobiet i dzieci, oraz użytkowaniu z ich siły w nieproporcjonalnej ilości, co w końcu spowodowało zmniejszenie ceny zarobkowej. Pożytek takich instytucji samoobrony okazał się najbardziej w okręgach tkackich, mniej widocznym był w przemyśle żelaznym, a wpływem swoim nie dotknął prawie wcale przemysłu górniczego.

W Anglii, z wyjątkiem Irlandyi, w pragnieniach klas robotniczych rzadko występowały powody polityczne,—we Francyi działało się odwrotnie. Mniej lub więcej zmienione idee komunizmu znalazły tu rozległy odgłos. Ruch socjalistyczny do 1840 roku, jaki w sferze robotniczej panował, nie posiadał zabarwienia politycznego; w miarę jednak rozrostu kapitalizmu zwiększała się domieszka polityczna. W 1834 roku powstały rozruchy w Paryżu i Lyonie (Lugdun), wśród których robotnicy przyjęli udział wybitny, a w 1839 roku ruchem robotniczym już kierowali Blanqui i Barbès.

Najbardziej zapalali się robotnicy do organizacyi pracy i warsztatów narodowych. Waleczono w imię tych myśli nie tylko w takich pismach, jak *Humanitaire*, *Revue de progrès* Blanqui'ego, lecz nawet w organach prowincjonalnych, jak *Le travail* (Lyon).

Ażeby mieć wyobrażenie o owoczesnem położeniu francuskiego robotnika, rzućmy okiem na Lyon przed rozruchami. Było tam 800

fabrykantów, posiadających własne maszyny i 8 do 10 tysięcy takich, którzy pracowali przy swoich warsztatach. Ci ostatni posiadali niekiedy po kilka warsztatów i wydzierżawiali je innym. Warunki robotnicze były niezmiernie uciążliwe, gdyż praca dzienna trwała 14—17 godzin, nawet dzieci nie były wolne od tego. Przytem warunki zdrowotne mieszkań niczem nie różniły się od angielskich. Krótko mówiąc, widzimy z jednej strony robotnika, dla którego pod względem materialnym i duchowym nie zrobiono, upośledzonego przez ciemnotę, oglupionego przez maszynę, z drugiej strony fabrykanta, mającego na celu tylko zysk, zajętego tylko sobą, którego ideałem jest zmniejszenie płacy. I oto w ten tłum robotniczy, napół zdziechały, wpadły niejasne idee, zwiastujące wyzwolenie, zemstę za ucisk i otwarte wrota do używania. Wyjście z tej pozycyi było łatwe do odgadnienia — krwawe walki, chwilowe zwycięstwo proletaryatu, a potem rządy zwycięskiego żołądactwa.

W innych okolicach stosunki nie były wcale lepsze. Sprawozdanie d-ra Villermé, przedłożone „Instytutowi Francyi,” powiada, że w Mülhuzie (Mülhausen) i Dornach mieszka po dwie rodziny, w małej izdebce; słoma, rozrzucona na kamiennej podłodze, stanowiła jedyne łoże dla wszystkich; często brakło zupełnie okrycia, lub też składało się ono z lichych szmat. Oto było całkowite umeblowanie takich mieszkań. Jeszcze gorsze były stosunki w Lille, gdzie robotnicy w nędznych norach sypiali wprost na ziemi; zamiast drzwi i okien były tylko jakieś otwory. Około 3,000 rodzin tkaczy spędzało życie w takich wilgotnych i brudnych mieszkaniach.

Wpływ naturalnie takich warunków życia był taki sam, jak i w Anglii: zatarcie się zmysłu rodzinnego, pijaństwo u mężczyzn, prostytutcy u kobiet; obok tego dzika fermentacja namiętności, prowadząca do socyalnych lub politycznych rozruchów, rosnąca nienawiść względem klas posiadających—oto były następstwa tej nędzy. Oczywiście, w takim położeniu nie tylko ateizm zapuszczał głęboko korzenie, lecz wyrobiła się myśl, że małżeństwo jest łańcuchem dla wolności, że państwo powinno zająć się wychowaniem młodego pokolenia. Wszystko to zrodziło się z nadmiernie rozwiniętego przemysłu, opartego tylko na kapitale, prawie i sile maszyn, pozbawionego zarazem wszelkiego szacunku dla człowieka.

Naszkiecowane powyżej stosunki umozębniają nam zrozumienie innego jeszcze zjawiska. Bardzo wiele matek, żyjących w ślubnych lub nieślubnych związkach, które pracowały w fabrykach, nie były w możności

same odchowować dzieci, musiały więc oddawać je na wychowanie—oczywiście kobietom, którym nie nie zależało na pielęgnowaniu nieszczęsnego drobiazgu. Działy się tu okropności niesłychane. W departamentach Eure i Loiry na 100 umierało takich dzieci 96;—dopiero państwo musiało stawać w obronie dzieci, wobec tak zwanych powszechnie—fabrykantek aniołków.

Ażeby robotników zachęcić do oszczędności, wprowadzano na wzór angielski kasy oszczędności, które zwyczajem walczyły, z tak uniemoralniającymi instytucjami, jak loterye państwowe i t. p. Założone w Alzacyi towarzystwo—*Société industrielle* walczyło również wszelkimi środkami przeciwko loteryi. Z jego łona wysła także myśl, która w 1847 roku stała się prawem, ażeby dzieci od 9—12 lat obowiązkowo spędzały w szkole przynajmniej godzinę dziennie. Tu także zrodziła się idea samopomocy. W 1832 roku grupa robotników łącznie z fabrykantami założyła w Gebweiler kasę pomocy (*Brodkasse*), która kupowała sama zboże i zajmowała się wypiekaniem chleba. W 1849 roku do związku tego należało już 340 rodzin. W Alzacyi także powstał w 1836 roku pierwszy plan budowy mieszkań robotniczych. Tu również zastosowano po raz pierwszy myśl dopuszczenia robotników do współdziałania w zyskach. Kierownik firmy *Leclair* przeznaczył dla robotników 30% czystego dochodu.

Złe następstwa panowania kapitału i machin mniej wybitnie, niż w Anglii, wystąpiły w Niemczech, gdzie zarówno duch spekulacji, jako też obfitość kapitału były mniejsze. Robotnik w ogóle nie był tu zsolidaryzowany, a zniesienie cechów jeszcze go więcej osłabiło. Podnosiły się wprawdzie głosy, że stosunek robotników do patronatów jest pozbawiony moralności, ale wychodziły one nie ze strony ludzi praktycznych, zdolnych do naprawy złego, lecz romantycznych marzycieli.

Faktycznie jednak pauperyzm istniał tylko na Szląsku pruskim. Przemysł domowy upadał coraz bardziej, a każdy rok nieurodzaju na kartofle przerzucał ludność robotniczą w objęcia nędzy. Tak się działo w 1847 i 1848 roku. W kilku okolicach kraju zapanował głód. Mnisi jednego z klasztorów wrocławskich, którzy się udali w okolice zagrożone głodem, okropnymi barwami malowali obrazy nędzy prawie irlandzkiej: rodziny, pozbawione wszelkiego pożywienia, opanowane przez tyfus, zamykały się w domu, chcąc umrzeć razem,—trzeba było drzwi wylamywać, ażeby się dostać do wnętrza mieszkań. Widziano tam w gorączce żonę, o którą nikt się nie troszczył, leżącą obok trupa męża; dziecko ssące piersi umarłej już matki. Dziwić się tylko należy, że

ząd pozwolił nędzy rozwinąć się do tego stopnia. Prywatna dobroczynność nie mogła wiele zdziałać. Komitet, który się zawiązał we Wrocławiu w celu zaopiekowania się pozostałymi sierotami, także zrobił niewiele. Tak więc ludność smagana głodem i tyfusem stała wobec klęski bezbronna.

W ogóle, następstwa zubożenia i ogłupienia warstwy robotniczej widoczne były wszędzie i w Niemczech, nie w takiej tylko mierze, jak w Anglii, gdyż brakowało tu podobnie wielkich ognisk przemysłowych, jak w Anglii lub Francji; warunki robotnicze i zdrowotne, jakkolwiek lepsze, pozostawiały wiele do życzenia, a z Saksonii i z nad Renu niejednokrotnie odzywały się skargi i narzekania. Chociaż zarobek przecięciowo był niższym, niż w Anglii i Francji, nie dawało się to odczuwać zbyt mocno, gdyż ceny na produkty spożywcze były także niższe. Zresztą i położenie przemysłu niemieckiego, z małymi wyjątkami, nie świetnie się przedstawiało; niektóre gałęzie, w skutek współzawodnictwa angielskiego i francuskiego nie mogły się rozwinąć wcale, lecz gorączka przemysłowa owładnęła już była powoli organizmem niemieckim, wchodziła w krew jego, a wkrótce miała nastąpić chwila czci „złotego cielca.”




KSIEGA CZWARTA.

1848—1864.

ROZDZIAŁ I.

Od rewolucyi lutowej do upadku cesarstwa Francyi.

ewolucya 1848 roku o wiele silniej odbiła się w Niemczech, niż lipcowa: gdzie tylko wiadomość o niej nadeszła, tam się natychmiast budzili wszyscy. Dnia 27 lutego obywatele Mannheimu postanowili wnieść do izby prośbę o przedstawicielstwo ludowe wobec Rzeszy, o wolność prasy i sądy przysięgłych. Petycye takie posypały się w Karlsruhe, Stuttgardzie i Monachium. Sejm Rzeszy już 9-go marca przyjął barwę rewolucyjną, a nazajutrz zaproponował rządowi związkowym przyłożenie ręki do nowej konstytucyi. Rozpoczęła się gorączkowa praca na tem polu. Dnia 20 marca Ludwik bawarski zrezygnował na korzyść syna Maksymiliana II-go, obiecawszy już na wiele dni przedtem w proklamacyi spełnienie wszystkich przedłożonych mu żądań. Wcześniej nieco to samo stało się w Württembergu, 6-go marca w Saksonii, później w Hannoverze, w Hessyi tylko książę ustąpił pod naciskiem groźby zdobycia zamku.

Na południu ruch rewolucyjny miał szybsze tempo; działały tu czynniki obce, głównie Francuzi, którym zależało na tem, ażeby ruch wzmocnić i rozszerzyć. Rozstrzygnięcie stanowczych losów należało oczekiwać tylko z Wiednia i Berlina.

W stolicy cesarstwa, gdzie wzburzenie umysłów panowało przeważnie w sferze uczącej się młodzieży, robotników i rzemieślników,

petycje ułożone były w formie bardzo łagodnej: żądano wolności prasy, jawności budżetu i t. p., lecz już 13-go marca doszło do starcia między ludnością a wojskiem, do żądania uzbrojenia obywateli i usunięcia ks. Metternicha. Nie czekał on na to, lecz sam wyjechał; dnia 14-go rozdano broń pomiędzy lud i rewolucya była gotową. Następnego dnia ukazał się manifest, obiecujący konstytucję z parlamentem— i obietnica ta zadowoliła wszystkich. Dnia 18-go wszechwładny lud wyprzągł konie u powozu cesarskiego i sam go wioził w tryumfie.

W Berlinie był taki początek tragikomedyi, jak i wszędzie: zgromadzenia, mowy, szlachetny zapał, a obok tego radykalizm i filisterya, podniecane bardziej frazesem, niż prawdziwym entuzjazmem.

Dnia 18-go marca król zawiadomił za pomocą okólników o zwołaniu zjednoczonych sejmów na 2-go kwietnia. Wszelkie obietniki jednak na przyszłość przyjęto z pewną nieufnością; stronnictwo niezadowolone przygotowywało się do rokoszu. Kiedy jedni składali przed królem dowody wdzięczności za obietniki, inni robili już przygotowania do budowy barykad według francuskich wzorów. Około 1-ej godziny tłum ruszył do zamku, gdzie na balkonie stał Fryderyk Wilhelm, pod ochroną oddziału wojska. Pośród okrzyków: „Niech żyje!” odezwały się pojedyncze głosy: „Precz z żołnierzami!” Część tłumu, zachęcona przez gorące głowy i młodzież, rzuciła się na wojsko z okrzykiem obelżliwych słów, wojsko chciało zmusić tłum do cofnięcia się. Znienacka, nie wiadomo skąd, padły dwa strzały. Powstał okrzyk, jak w Paryżu: „Zdrada! do broni!” W jednej chwili barykada powstała, jak z pod ziemi, zabrzmiała na nich różnojęzyczna komenda i rozpoczęła się bezcelowa walka; król dał wojsku rozkaz do ataku. Rokosz mógłby być prędko pokonanym, gdyby przystąpiono do rychłego wypełnienia obietnic orędzia królewskiego, ale wahający się król ustąpił tutaj i idąc za radą księcia pruskiego wydał rozkaz cofnięcia wojsk. W ten sposób napół pokonana rewolucya zwyciężyła. Powołano następnie ministerium liberalne (Armin, Auerswald, Schwerin), poczem poszła kolejną amnestya, proklamacya do narodu i ów znakomity pochód przez ulice Berlina, kiedy król i jego otoczenie przeciągali w trójkolorowych kokardach. Dnia 22-go miała miejsce parada z orszakiem pogrzebowym „męczenników wolności:” na balkonie stał z odkrytą głową Fryderyk Wilhelm, a ulicą posuwał się orszak, towarzysząc 187 trumnom. W tej chwili rozpoczęły się rządy ulicznej demagogii. Część stronnictwa nieprzejednanych marzyła o rzeczypospolitej niemieckiej, lecz większość nie broniła żadnej idei — dążyła



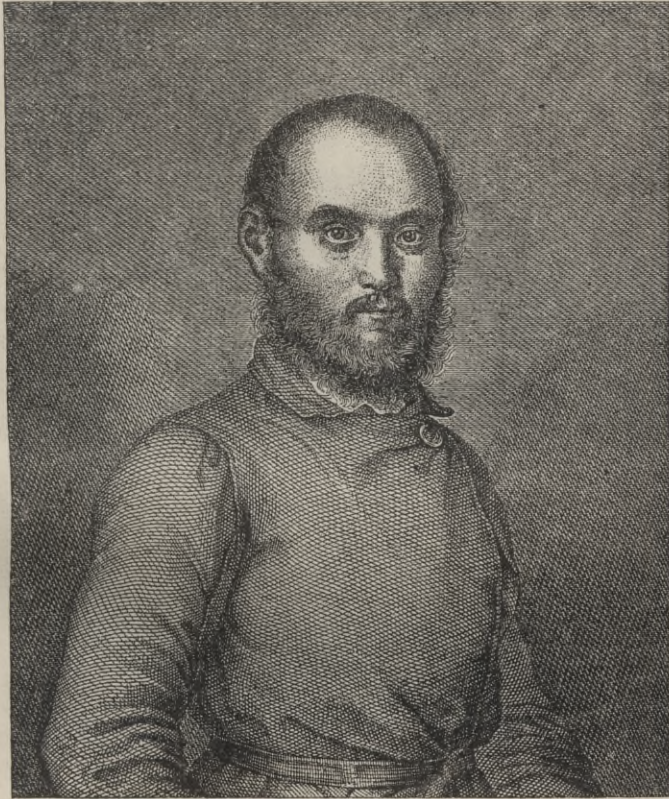
Fryderyk Hecker.

tylko do wszechwładztwa ludu i miała na celu głównie zadowolenie własnej ambicji; popłacały najwięcej bombastyczne frazesy i potężne głosy trybunów; najpospolitsze jednostki z szablą przy boku i w pióropuszu grały rolę bohaterów 18-go marca, a niedorostki umyślowe głosy wszechwładztwo ludów i nowe prawo państwowe. Tłum przyklaskiwał tym głosom, słabe mieszczaństwo i filisterya podziwiała nową mądrość. Sprawiedliwość nakazuje nie zapomnieć także o idealistach, którzy w szczerości duszy wierzyli „w wiosnę narodów;” inni marzyli o państwie miłości i pokoju, które ogarnie kiedyś ludzkość; takich jednak było niewiele; dla większości ideał był niczem, egoizm — wszystkiem.

Sejm Rzeszy rozpoczął wybory do zgromadzenia narodowego, a 31-go marca odbyło się we Frankfurcie nad Menem posiedzenie przedparlamentarne. Stronnictwo republikańskie, na czele którego stali Fryderyk Hecker (1811—1881) i Gustaw Struve (1805—1870), nie wystąpiło wprawdzie ze skrajnymi żądaniami, nie przeszkodziło to im jednak bardzo wymownie przekształcać Niemcy i świat cały. W ogóle, byli zdecydowani do traktowania, lecz Herwegh, elegancki światowiec i bohater wolności, w liście otwartym 1-go kwietnia oświadczył, że na czele oddziału śpieszy na pomoc republikanom. Hecker, jako dowódca, przystroił się w jakiś ubiór bandycki i 17-go kwietnia rozpoczął kampanię. Pod Kandern zetknęły się oddziały ochotnicze z wojskiem hesko-darmsztadzkiem. Generał Fryderyk v. Gagern przekładał łagodnymi słowy o nieużyteczności walki—uwagi jednak jego przyjęto obelgami. Rozpoczęła się walka, która trwała godzinę zaledwie, lecz padł w niej v. Gagern. W kilka dni potem poddał się Fryburg, gdzie bawiono się nieco w rzeczpospolitą, 27-go Wirtemberczycy cofnęli oddział Herwegha, składający się z 1,000 ludzi, który ostatecznie rozbity został przez generała Millera.

Dnia 18-go maja odbyło się otwarcie zgromadzenia narodowego we Frankfurcie: przy dźwięku dzwonów i wystrzałach armatnich udali się posłowie z sali królewskiej do kościoła św. Pawła. Lepsza część narodu pełną była najróżowszych nadziei, że się nareszcie urzeczywistni sen o jedności Niemiec. W chwilowem podnieceniu nie spostrzegli oni, o ile owo marzenie stoi w sprzeczności z samem zgromadzeniem. Na prezydującego zaproszono Henryka v. Gagern, zwolennika monarchii konstytucyjnej, a jednocześnie przywódcę większości. Wkrótce pokazało się, że nawet najświatlejsze umysły nie mogły sobie jasno wyobrazić, co przy istniejących stosunkach powstać może. Brakiem

jasnej świadomości grzeszyły wszystkie stronnictwa. Konstytucyoniści, po większej części mężowie nauki, będąc pod wpływem nie tylko angielskich i francuskich idei, lecz także filozofii niemieckiej, wytworzyli sobie ideał państwowy, najmniej mający związku z istotą niemieckiego ducha i jego dziejami; wielu z nich żyło tylko wśród książek, lecz



Gustaw Struve.

nie zaś wśród rzeczywistości i wyobrażali sobie, że równie łatwo tworzyć systematy, jak działać. Niektórzy byli przekonani radykalnych i tylko z rozmaitych względów przyłączyli się do umiarkowanych: w rzeczywistości konstytucjonalizm uważali, jako dążenie do rzeczywistości—z przeszkodami. Potem następowała szczekacze demagogii,



Arcyksiążę austriacki Jan.

z całym zapasem frazesów, którzy najchętniej pozbyliby się wszystkich książąt i duchowieństwa, gardłowali o wszechwładztwie ludu, będącym faktycznie, pod względem politycznym niczem. Umysłów godnych prawdziwego męża stanu, jak Karol Mathy (1807 — 1868) było bardzo niewiele.

Zgromadzenie popełniło błąd, wybierając na przedstawiciela władzy centralnej arcyksięcia austriackiego Jana (1782—1859.



Antoni v. Schmerling.

Zamieszkały w Styryi i tam cieszący się wielką popularnością, w losach dziejowych narodu niemieckiego mały brał udział, lecz wybór przyjął i przybył do Frankfurtu. Wkrótce potem utworzyło się „ministryum państwowe,” chociaż nie było jeszcze państwa. Antoni Schmerling (ur. 1805), zakuty Austryak, objął sprawy zewnętrzne, izraelita M. Heckscher tekę sprawiedliwości, generał v. Peucker (1791—1876), Prusak od stóp do głowy — ministra wojny. Na czele

ministrum stanął książę Karol v. Leiningen (ur. 1804). Ażeby cała ta robota nie wisiała w powietrzu, potrzeba było przyzwolenia książąt; małe i średnie państwa zgodziły się na to, Austria i Prusy cofnęły się; zgromadzenie narodowe nie mogło ich zmusić. Widocznem jednak było, że jedność między Austryą a Prusami niemożliwa. W oczekiwaniu więc na coś stanowczego, zgromadzenie według znanych już wzorów, układało podstawy praw narodu, wysłuchiwało akademickich odczytów, płytkich mów, zamiast zająć się najważniejszą sprawą — zbadaniem możebności konstytucyi państwowej. Tymczasem rządy miały czas do skupienia siły.

W ciągu obrad, kiedy już przeciwieństwo interesów wybitnie się zaznaczyło, przyszła na stół sprawa szleszwicko-holsztyńska. Chrystyan VIII umarł 20 stycznia, na tron zaś wstąpił Fryderyk VII. Zgromadzenie stanów żądało wspólnej dla obu księstw ustawy i przystąpienia Szlezwicku do Związku niemieckiego. Król pod naciskiem opinii publicznej żądania te odrzucił, ale dwóch przywódców stronnictwa, żądającego wcielenia Szlezwicku do Niemiec, powołał do ministeryum. We dwa dni później (24 marca) utworzył się w Kiel rząd prowizoryczny, przez mieszczan i chłopów popierany. Upraszał on zgromadzenie frankfurckie o przyjęcie ich do Związku niemieckiego, a jednocześnie przedstawił królowi pruskiemu prośbę o poparcie i pomoc, który też wnet wojnę rozpoczął. Jeszcze do przybycia generała Wrangla armia księstwa otrzymała kilkakrotną porażkę—23 kwietnia Prusacy zdobyli Danewirk, 24 pobili Hanowerczyków, w początku maja Wrangel zajął Jutlandyę. Na nieszczęście brakło floty, któraby brzegów Niemiec broniła. Dania za pomocą blokady brzegów szkodziła handlowi niemieckiemu. Tu nawet energia Wrangla nic zrobić nie mogła. Zresztą i zagranicą objawiło się niezadowolenie. Dla Rossyi wcale nie były pożądanymi silni Niemcy, Szwecya zachowywała się niepokojnie, Anglia śledziła wypadki nieprzyjaźnie. Wobec tego Wrangel otrzymał rozkaz cofnięcia się z Jutlandyi. Dnia 26 sierpnia zawarto zawieszenie broni w Malmö, a księstwa otrzymały rząd, do którego składu weszli w części stronnicy Danii, a w części Niemiec; wojska szleszwickie oddzielono od holsztyńskich.

Zgromadzenie narodowe naszkicowało punkta pokoju w Malmö; pierwsze ministeryum państwowe podało się do dymisji (5 września), nadaremnie Dahlmann usiłował stworzyć inne; 16-go bezsilny parlament, pomimo groźnego protestu lewicy, zezwolił na zawieszenie broni. W narodzie przebieg wypadków na północy wywołał ogromne niezad-

dowolenie; na południu szczególnie, gdzie w ogóle względem Prusaków było nader nieprzychylnie usposobienie, namiętności były do tego stopnia podniecone, że dochodziło niekiedy do starcia z wojskiem. Ile razy żołnierze, podnieceni obelgami tłumu, za broń chwycili, krzyczano zawsze o zdradzie wszechwładnego ludu, a dzienniki radykalne w tym względzie nie znały granic. Po przyjściu do skutku zawiesz-



Franciszek Władysław Rieger.

nia broni w Malmö, zgromadzenie ludowe, zebrane pod Frankfurtem pod wpływem mów rozmaitych trybunów lewicy, było nader burzliwe, (7 września). Wkrótce potem przyszło do starcia między tłumem ulicznym a wojskiem; tego samego dnia dwaj członkowie prawicy, general Auerswald i ks. Felix Lichnowski, którzy na spotkanie wojsk pruskich wyjechali, zostali w sposób barbarzyński przez tłum zamor-

dowani. O godzinie 11 w nocy rozruchy przytłumiono, a Frankfurt ogłoszono na stopie wojennej. Takie same zatargi miały miejsce w Sigmaringen, Wirtembergu i Badenie. W Wielkiem Księstwie Badeniskiem pojawili się ochotnicy pod wodzą Struvego i Karola Blind'a, ogłosili klasom niezamożnym zniesienie wszelkich podatków—oddział jednak, składający się z 2,000 ludzi zniesiony został przez wojska badenckie, a Struve dostał się z innymi do więzienia.

Dnia 24 września utworzyło się znowu ministerjum państwowe, rozpoczęły się rozprawy; w gruncie rzeczy wszystkim brakowało spójni, parlament zaś nie posiadał żadnej powagi. Idealiści głęboko rozmyślali, radykaliści waleczyli, jak zawsze, frazesem, tymczasem przeciwieństwo między stronnictwem austryackiem a pruskim zarysowywało się coraz wybitniej. Trzeźwi poczęli przychodzić do przekonania, że nowe ukształtowanie się niemieckich stosunków będzie tylko rozwiązaniem kwestyi przewagi jednego z dwóch państw—Prus lub Austrii.

W Austrii położenie rzeczy wobec rozdwojenia rządu przybrało taki charakter, jakby się całe państwo miało rozpaść na kawałki. Węgry, gdzie Kossuth miał rolę przewodnią, żądały niezależności. Dnia 25 kwietnia 1847 roku zapowiedziano innym prowincjom cesarstwa konstytucyę, która miała być przykrojoną według wzorów belgijskich. Obiecanka ta nie smakowała Słowianom, którzy pragnęli zupełnej samodzielności, jako też chwilowym panom położenia w Wiedniu—uczającej się młodzieży, gwardyi narodowej i ich przywódcom, ludziom niedojrzałym politycznie a często i umysłowo. Rozruchy zaszły tak daleko, że cesarz 17 maja wraz z rodziną udał się do Innsbrucku i stamtąd ogłosił manifest, czyniąc powrót swój zależnym od powrotu prawidłowych stosunków. Dnia 8 lipca sformowało się nowe ministerjum, jeszcze bardziej demokratyczne, a 22-go otwarto „zgrupowanie konstytucyjne państwa.”

W Czechach otrząśnięto z pyłu koronę św. Wacława i żądano wyłącznej konstytucyi [dla Czech, Morawii i Śląska. Na czele ruchu narodowego, obok prezesa rządu tymczasowego hr. Leona Thun, stali Franciszek Władysław Rieger (ur. 1818) i Franciszek Palacky. Obaj żądali kongresu Słowian, co też 31 maja do skutku przyszło. Między sobą porozumiewano się wprawdzie po niemiecku, lecz do zgody między Słowianami nie przyszło. Rozruchy w Pradze przybrały groźne rozmiary; 12 czerwca padła od strzału żona ks. Windischgrätz'a, a syn został ciężko raniony. Tłum robotniczy, nienawidzący Niemców, więcej niż gdzieindziej brał udział w rozruchach



Franciszek Palacky.

ulicznych. Ostrzeliwano Pragę, lecz obawiano się drażnić Słowian w ogóle i utracić ich sympatyę, gdyż na ich pomoc w walce z Węgrami liczono. Plemiona słowiańskie, należące do korony św. Stefana, nie chciały się poddać mniejszości wojskowej i stanęły po stronie rządu. Józef v. Jellaczyz (1801—1859), od marca ban Kroacyi, Dalmacyi i Sławonii, oświadczył bez ogródki, że „pan” jego w Innsbrucku, nie

zaś w Peszcie. Stłumienie rozruchów prazkich i zwycięstwo we Włoszech natchnęły cesarza odwagą. Kossuth użył wszystkiego, ażeby dwór wiedeński i Słowian na swoją stronę przeciągnąć, wypuścił miliony papierowych pieniędzy i zawiązał stosunki ze stronnictwem niezadowolonych w Wiedniu. Sejm węgierski wysłał poselstwo do cesarza, który od 22 lipca znowu w Schönbrunnie zamieszkał, żądając odwołania wojsk węgierskich z Włoch, usunięcia stronnictwa węgierskiego, nieprzychylnego Węgrom i osobistej obecności cesarza w Peszcie. Żądania te zostały odrzucone, a ban, nienawidzony przez Węgrów i od obowiązków usunięty, do objęcia rządu znowu powołany został. Polityka dworu austriackiego była niezaprzeczenie dwulicową; cieszą się, że Jellaczycz na własną rękę rozpoczął walkę, lecz otwarcie nie popieraną go. Dopiero kiedy arcyksiążę Stefan, którego sejm węgierski postawił na czele armii, złożył swój urząd, nie mogąc jako Habsburg walczyć przeciwko cesarzowi, do czego przyjść musiało, otwarciej działać poczęto przeciwko Węgrom. Żądano złożenia broni przez obie armie, a generała hr. Lamburga wysłano do Pesztu, jako naczelnego wodza wojsk. Poznano go przy wjeździe do Pesztu i w barbarzyński sposób zamordowano (28 września). Dnia 3 października cesarz rozwiązał sejm, Jellaczycza naznaczył namiestnikiem; Węgrzy uznali manifest, jako przeciwny konstytucyi, a bana nie dopuścili do urzędu. W ten sposób wojna została wypowiedziana. Dało się to uczuć zaraz w Wiedniu: 6 października przyszło do krwawych zająć, gdyż „wydział bezpieczeństwa” i „aula” — młodzież uniwersytecka, nie życzyła sobie, ażeby z Wiednia wysłano część wojska na pomoc Jellaczycowi, gdyż demokraci wiedeńscy uważali Węgrów, jako naturalnych sprzymierzeńców. Powstały zamieszki w wojsku — i przyszło do walki: żołnierzy przeciwko żołnierzom, gwardyi narodowej przeciwko gwardyi; studenci i robotnicy stanowili większość żywiu powstańczego. Najżarliwsza walka trwała na placu św. Stefana, tak, że nawet w kościele krew płynęła. Najbardziej srożono się przeciwko hr. Latour, ministrowi wojny, który wydał rozkaz do wymarszu wojska; tłum udał się na posiedzenie ministrów, wywłócił Latour'a z ukrycia i zamordował go, a trupa jego na latarni powiesił. Po odejściu wojsk Wiedeń pozostał całkowicie na łasce rewolucyi, której jednakże brakło zgodnego przewodnictwa. Cesarz już 7 października wyruszył do Ołomuńca; ministerjum i władze rządowe rozpięchły się. Jedyna nadzieja zbawienia Austrii była w armii.



Książę Windischgrätz.

Ban Krocacji, wysadzony ze swojej pozycji między Raabą a Presburgiem, dowiedziawszy się o rozruchach 6 października w stolicy ruszył na Wiedeń; 9-go był już w pobliżu miasta, gdzie garnizon wie-

deński, który stolicę opuścił, z nim się połączył. Wkrótce potem nadciągnął ks. Windischgrätz z Morawy.

W Wiedniu nie było ładu, gdyż za wielu chciało być naraz wodzami, w oczekiwaniu zaś miano nadzieję na pospolite ruszenie, które ze wszech stron nadejść miało: na Węgrów i na demokratów niemieckich; tymczasem przychodziły gwardye narodowe z Gracu, Berna i t. d., piękne adreśy od sejmu węgierskiego, deputacya lewicy z Frankfurtu—lecz o pomocy na seryo mowy nie było. Dnia 14 października objął obronę Wiednia dzielny generał Józef Bem (um. 1856 roku w Turcyi). Windischgrätz mógłby był przez szybkie uderzenie na Wiedeń, szczególnie po złączeniu się z banem, położyć koniec rozruchom, lecz tracił czas na pertraktacye, pozwalał rokoszowi rozrastać się coraz bardziej. Przyszło do szturmowania dopiero 28 października. Obie strony traciły czas na sprzeczki namiętne. Już miano się poddać, kiedy 30 października rano rozeszła się pogłoska o zbliżaniu się Węgrów. Przeciwko nim wystąpił Jellaczyz i do południa rozprawił się stanowczo. Wiedeń trzymał się jeszcze do wieczora następnego dnia—aż poddał się wreszcie. Ze strony powstańców padło tylko 3,000 na placu walki.

Teraz dopiero Windischgrätz zabrał się do uspokojenia Wiednia, a rozgoryczony stratą żony i zranieniem syna, puścił wodze żołdactwu, które [sprawiedliwość po swojemu zawsze wymierzało. Między ofiarami tej sprawiedliwości padł także Blum, poseł frankfurckiej lewicy. Rewolucya w Wiedniu była zatem zwyciężoną, należało tylko uspokoić anarchię i stworzyć rząd. Na czele nowego ministerjum stanął ks. Felix Schwarzenberg (1800—1852), tekę sprawiedliwości objął Alexander Bach, spraw wewnętrznych hr. Franciszek Stadion i handlu Karol Ludwik Bruck.

Schwarzenberg był to człowiek bezwzględny w wyborze środków, wyniosły arystokrata, posiadający tylko ogładę powierzchowną, dyplomata, posługujący się małemi środeczkami, co mu nie przeszkadzało używać opinii genialnego człowieka—zresztą umiał on tę opinię zapomocą najemnych piór podtrzymywać. Program tego rządu w krótkich streszczał się słowach: zcentralizować władzę, zakończyć walkę na Węgrzech i utrzymać całość państwa. Wykonanie jednak tego programu wymagało usunięcia się z tronu słabego umysłowo i nieudolnego cesarza. Schwarzenberg już 2 grudnia na radzie państwowej, zebranej w Kromieryżu (Kremsier), oświadczył o wstąpieniu na tron Franciszka Józefa I-go (ur. 1830).



Józef Jellaczyz.

W Prusiech wypadki podążały mniej więcej taką samą drogą i przekonały tylko, że państwo stoi na mocniejszych nogach, niż Austria, chociaż równie, jak i ona, w składzie swoim posiadało większość ludności obco-plemiennej.

Głównym jednak polem walki był Berlin. Dnia 22 maja zebrało się tu „zgrupowanie narodowe.” Wkrótce pokazało się, że pośród przedstawicieli ludowych godła demokratyczne większą mają wagę, niż to miało miejsce we Frankfurcie i że poglądy te dadzą się łatwo pogodzić z monarchią. Z przywódców lewicy tylko Leon Waldeck (1802—1870) posiadał rozum męża stanu, a wykształceniem i charakterem przewyższał innych. Reszta byli to frazesowicze, którzy kokietowali tylko ulicznych demagogów.

Nie możemy tu mówić ani o szybko zmieniających się ministeriach, ani o rozruchach robotniczych, bo te szczegóły zbyt wieleby miejsca zabrały. Nieporozumienia między rządem a parlamentem wzrastały; duch demokratyczny zyskiwał coraz więcej na samopoznaniu i sile, lecz rozruchy stały się wkrótce rozrywką dla bezroboczego tłumu. Pomimo tego jednak prąd przeciwny także się wzmacniał coraz bardziej, do czego przyczyniły się bezwzględne napaście na zasady monarchiczne. Demokraci sądzili, że naród z nimi trzyma, tymczasem większość we wszystkich stanach wierną była królowi. Pomimo więc powodów do nieporozumień, naród silniej był tu spojony z królewskością, niż gdzieindziej w Niemczech. Stronnictwo porządku, podniecane przez ciągle zaczepki skrajnej lewicy i krzykaczy demokratycznych, którzy wszystkich niełączyących się z nimi zaliczali do kategorii tchórzów, niewolników i głupców, postanowiło ściślej się spoić. Nowy dziennik pruski, kierowany przez Hermana Wagnera (ur. 1815), stał się środkowym punktem ruchu konserwatywnego. Przytem przyjaźnie dla rządu złożyły się okoliczności: ministerium Pfuella podał się do dymisji, a na czele nowego stanął hr. Brandenburg (ur. 1794), syn z morganatycznego małżeństwa Fryderyka Wilhelma II i hrabiny Dönhoff.

Zgrupowanie narodowe czuło ważność tego kroku i wniosło zaraz protest (2 listopada 1848 roku). Fryderyk Wilhelm przyjął go, uklonił się i skierował się do wyjścia. Wtedy powstał dr J. Jacoby i rzekł: „Nie przyszliśmy tu po to tylko, ażeby adres wręczyć, pragniemy także zdać sprawę z położenia kraju. Czy W. K. Mość nie chce nas wysłuchać?” Król zatrzymując się, odrzekł stanowczo: „Nie!” i ku drzwiom postąpił. Jacoby zrobił kilka kroków naprzód i tonem podrażnionym nieco się odezwał: „W tem właśnie całe nieszczęście królów, że nie chcą nigdy prawdy słuchać!” Wszyscy obecni zganili zachowanie się Jacoby'ego i polecili za pośrednictwem posła Rodbertusa oświadczyć adjutantowi króla hr. Manteuffel'owi, że Ja-



Franciszek Józef I.

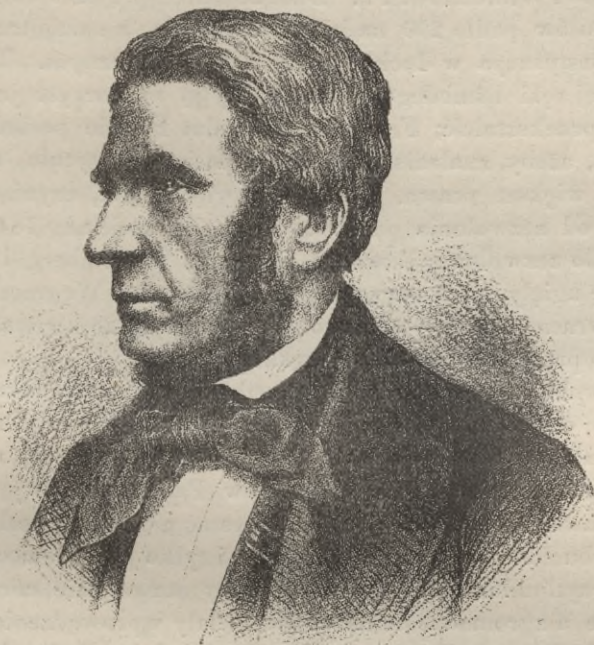
coby mówił nie w imieniu deputacyi, lecz tylko we własnem. Następnie trzech członkowie deputacyi (Gierke, Mühlewetter i Matzke) udali się do króla prywatnie, którym też król, jako prywatny człowiek, oświadczył, że dając odpowiedź odmowną, stał na gruncie konstytucyjnym, gdyż może tylko udzielać odpowiedzi po porozumieniu się z ministrami.

Kiedy się deputacya znajdowała w Poczdamie, próbowano podburzyć ludność; po południu jeden z członków zgromadzenia miał mowę do ludu, w której oświadczył, że z Poczdamu już ruszyły wojska, ażeby niezadowolenie wszechwładnego ludu jego własną krwią zagłuszyć. W kilka dni potem nastąpiła odpowiedź króla spokojna, lecz stanowcza, oświadczająca, że przysługuje mu prawo złożenia ministerjum z ludzi, co do których ma nadzieję, że zaufaniu kraju odpowiedzą. Dnia 20 listopada zgromadzenie narodowe wydało krótki manifest do ludu pruskiego, oświadczając, że nadal obrady odbywać się będą w Berlinie, na co się ministerjum zgodzić nie chciało, wtedy większość wydała znowu orędzie, nieuznające prawomocności ministerjum Brandenburskiego.

Tymczasem Wrangel wstąpił z wojskiem do Berlina i rozbroił mieszczan. Zgromadzenie frankfurckie nadaremnie usiłowało pośredniczyć, wysyłając do Berlina Franciszka Bassermanna (1811—1855). Przekonał się on jednak, że położenie rzeczy wymagało wzięcia się rządu i w tym duchu złożył sprawozdanie. Lewica nie zdołała jednak wytworzyć większości według swojej myśli. Dnia 5 grudnia 1848 roku zgromadzenie w Brandenbursku zostało rozwiązane, król sam nadał konstytucyę, zwołującą izby na 26 lutego do Berlina. Wówczas radykaliści, wzorujący się na Francyi, uważali ją za reakcyjną; dziś jednak twierdzić można, że ulepszona na drodze prawodawczej posłużyła za podstawę do bardziej wolnomysłnej konstytucyi, nie czyniąc jednocześnie z władzy królewskiej cienia, — jak sobie tego życzyli demokraci. Tak więc i w Berlinie, jak w Wiedniu, zwyciężyła monarchia.

Zgromadzenie frankfurckie traciło czas na narady o prawach zasadniczych i dopiero 8 października przedłożyło komisji projekt konstytucyi, której główne osnowy były następujące: zamiast Rzeszy występuje względem zagranicy jedno państwo niemieckie, które ma zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi innych państw niemieckich, mianuje posłów, konsulów, generałów i oficerów floty, jako też posiada prawo ustanawiania cel, bicia monety, administracyi poczt; żadna część państwa niemieckiego nie mogła wchodzić w inne związki z państwem cudzoziemskim, jak tylko unii osobistej. O ile to postanowienie przekształcenia sprzeciwiało się programowi centralizacyi austriackiej, łatwo odgadnąć; już w tem samym leżała niemożliwość, ażeby Austria stanęła na czele Niemiec,—liczono jeszcze na Prusy. Schmerling, jako prezydent ministerjum Rzeszy, usunął się, a Gagern zajął

jego stanowisko.⁷⁷ Według jego programu cesarstwo austryackie powinno być wytworzyć ze związkowym państwem rodzaj unii, lecz nie stać się wcale jego częścią. Ale wobec istniejących stosunków trudno było przypuścić, ażeby Austria przystąpiła na to. Panom z Wiednia nie wiele zależało na jedności Niemiec. Projekt Gagerna wypadł po myśli nie tylko południowo-niemieckich państw, lecz także południowo-



Franciszek Leon Waldeck.

niemieckich demokratów i partykularzystów, którzy jednakowo nie nawidzili Prusaków.

Po trzydniowej walce parlamentarnej stronnictwo Gagerna otrzymało pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań z Austryą (13 stycznia 1849 roku), a 19 stycznia zapadła uchwała większością tylko 9-ciu głosów, że przyszyły władca nosić będzie tytuł Cesarza Niemiec. Mniejsi książęta, przedewszystkiem Leopold Badański,

oświadczyli się z gotowością część swojej władzy poświęcić na korzyść państwa związkowego. W tym czasie nadeszła wiadomość o świeżo udzielonej konstytucyi, która czyniła Austryę nierozzerwalną monarchią konstytucyjną (7 marca) łącznie z prowincjami niemieckimi; było to najlepszym dowodem, jak sobie lekceważono w Wiedniu sprawę niemiecką. Wówczas Welcker, dotychczasowy obrońca stronnictwa cesarskiego, wniósł projekt zaproponowania godności cesarskiej Fryderykowi Wilhelmowi IV. Dnia 28 marca przyszło do głosowania. Na 530 głosów padło 290 na króla pruskiego, a nazajutrz ogłoszona została konstytucya w duchu mocno demokratycznym. Trzeba było tylko silnej ręki i śmiałego ducha, ażeby ją na korzyść jedności niemieckiej przekształcić; Fryderyk Wilhelm IV nie posiadał tej stanowczości, ażeby, znalazłszy się raz w posiadaniu tytułu, zdobyć jednocześnie większe prawa. Wahał się więc ciągle, czyniąc zależnem przyjęcie od zezwolenia państw. Dnia 14 kwietnia 1849 roku 28 państw dało zezwolenie; Bawarya, Saksonia, Wirtemberg i Hannover byłyby się ugięły, na Austryę, zajętą kłopotami w Węgrzech, nie warto było zwracać uwagi,—mimo to wszystko król 28 kwietnia odmówił stanowczo przyjęcia godności cesarskiej.

Wywołało to nowe rozterki; przedewszystkiem radykaliści pozyskali nowe oparcie. Już 4 maja dopięli oni tego, że sejm frankfurcki wezwał książąt i naród do wprowadzenia w życie nowej niemieckiej konstytucyi. Zgromadzenie ludowe w Palatynacie wypowiedziało rządowi bawarskiemu, który na to przystać nie chciał, posłuszeństwo; 4 maja wybuchło powstanie w Saksonii, i tylko przy pomocy pruskiej zostało przytłumione. W ogóle rozruchy stawały się coraz bardziej gwałtowne a zgromadzenia narodowe żądały wprowadzenia konstytucyi. Najsilniejszy ruch powstańczy objawił się w Badeńskim, gdzie duch rewolucyjny ogarnął nawet wojsko. Wielki książę musiał uciekać, chociaż był jednym z pierwszych, którzy rewolucyę uznali. Wydział krajowy objął rząd, na czele którego Wawrzyniec Brentano (ur. 1812) 14 maja wkroczył do Karlsruhe. Stronnictwa skrajne pracowały usilnie nad utworzeniem zupełnie niezależnego państwa. Dnia 17 maja rowolucyoniści badeńscy zawarli przymierze zaczepne z Palatynatem; w niektórych miastach Wirtembergu zgromadzenia narodowe żądały przyłączenia się do nowo utworzonej sytuacji.

Kiedy tak położenie rzeczy stawało się coraz poważniejszem, 10 maja ministerjum Gagerna podało się do dymisyi, a parlament przybierał coraz bardziej radykalne zabarwienie. Niektórzy członko-

wie usuwali się od pracy i wyjeżdżali, żegnani szyderstwem lewicy, jak tego dowodzą współczesne karykatury. Ale naczelnik niejako państwa był jeszcze na stanowisku i zdołał nowe ministeryum złożyć, które dopomagało poniekąd do pogrzebania całej sprawy. Jeden rząd po drugim odwoływał swoich posłów. Dnia 21-go maja usunął się Gagern z resztą swoich zwolenników, pozostała tylko lewica. Na propozycję Karola Vogt'a (ur. 1817), naturalisty, obecnie profesora uniwersytetu w Genewie, postanowiono 30-go maja przenieść posiedzenia do Stuttgardu. Tam szczątki parlamentu otwały posiedzenie i 6-go czerwca wybrano regencyę państwową, składającą się z Vogt'a, Raveaux'a, Henryka Simon'a, Schüller'a i Becher'a.

Mieszczanstwo w Stuttgarcie nie chciało mieć wspólnego z parlamentem i minister Römer w porozumieniu z izbami zamknął lokal; kiedy więc zgromadzenie 18-go czerwca udało się na posiedzenie, zastało lokal obsadzony wojskiem. W ten sposób zakończył życie pierwszy niemiecki parlament, wytwór chwili dziejowej, nie posiadający warunków życia, chwili, w której najwybitniejsi ludzie zapomnieli, że przekształcenie istniejących stosunków, które się przez tydzień lat wyrabiały, nie może stać się za pomocą tylko pięknych zasad.

Jeszcze przed rozejściem się parlamentu, rozpoczęła się walka przeciwko powstańcom w Badeńskim i Palatynacie. Do tego ostatniego wkroczył korpus pruski pod dowództwem ks. pruskiego i 18-go czerwca zmusił oddziały rewolucjonistów do cofnięcia się w Badeńskie, gdzie dowodził Mierosławski, który, pomimo dzielnego oporu, utrzymać się nie mógł. Prusacy postępowali ciągle naprzód, a wkrótce poddanie się Rastattu zakończyło walkę. Austria pragnęła także przyjść z pomocą i objawiła chęć wprowadzenia na widownię walki wojska, lecz książę pruski odmówił, zwracając uwagę na to, że Badeńskie nie udawało się o pomoc do cesarza.

Wypróbowana siła militarna Prus, przyczyniła się poniekąd do zatrzymania korony księżętom Saksonii, Baden, Wirtembergu, Nassau i Hessyi. Teraz Fryderyk Wilhelm IV byłby mógł kwestyę jedności niemieckiej rozwiązać własną siłą; uratowane księstwa byłyby na to zezwołyły, chociaż może nie wszystkie dobrowolnie, opinia publiczna byłaby niezawodnie przyszła królowi pruskiemu z pomocą, lecz on czekał, aż wszystkie państwa niemieckie dadzą na to swoje zezwolenie. Naprzód więc (26-go maja) przyszedł do skutku

związek („Trzech króli” — pruskiego, hannowerskiego i saskiego), który miał się zająć wypracowaniem wspólnej konstytucyi dla Niemiec; większość państwerek przyłączyła się do tego związku, z wyjątkiem Bawaryi i Wirtembergu, na które Prusy nie chciały nacisku wywierać.

Austria nie chciała wyrzec się swego stanowiska w Niemczech.

Mówiliśmy już, że resztki sejmu państwa zwołano do Kromieryża. I tu zgromadzenie wobec tego, co się działo w Wiedniu, rozprawiło o wszechwładztwie ludu i do projektu konstytucyi wniesiono artykuł, że cesarz posiadać będzie tylko „veto zawieszenia” (suspensives veto). Ministerjum pozwalało mówcom wygadać się, wreszcie 7-go marca 1849 roku wszedł do Kromieryża Stadion na czele grenadyerów i zamknął salę posiedzeń. Tego samego dnia rząd ogłosił opracowaną przez siebie konstytucyę, która usuwała także staro-węgierską ustawę, chociaż walka z Węgrami nie była jeszcze rozstrzygniętą. Niezaradność ks. Windischgrätza ukazała się tu w zupełnem świetle: siedział on miesiącami w Peszcie, pisał proklamacye, a tymczasem wojska austriackie przegrywały bitwy, dzięki strategicznym talentom Kissa, Klapki (ur. 1820) i innych, których największe powodzenie przypadło na kwiecień, kiedy Węgrzy zmusili do cofnięcia się pierwszy korpus, przysłany na pomoc Austrii przez Cesarza Mikołaja. Zachęczone powodzeniem stronnictwo republikańskie w sejmie ogłosiło usunięcie od tronu domu Habsbursko-Lotaryńskiego i obwołało prezydentem rzeczypospolitej (14-go kwietnia) Kossuth’a.

Położenie rzeczy wyjaśniło się o tyle, że rząd austriacki inaczej przedstawił sobie sytuacyę na Węgrzech i począł stanowczo działać. Cesarz Mikołaj zdecydował się udzielić większej pomocy. Dnia 29-go kwietnia (11-go maja) 1849 roku oświadczył armii, że postanowił zgnieść powstanie na Węgrzech, które zagraża także spokojowi pogranicznych prowincyi cesarstwa. Dnia 21-go maja nastąpił zjazd cesarza Mikołaja i Franciszka Józefa w Warszawie; naszkicowano plan walki, do którego wykończenia przystąpił pierwszy oddział armii rossyjskiej w Presburgu. Ze strony Austrii naczelnym wodzem zamianowano Juliusza Haynaua (1786—1853), zwanego „hyeną z Brescy,” a ze strony Rossyi — ks. Paszkiewicza.

Węgrzy, pomimo zaciętej walki, zostali pobici; 13-go sierpnia pod Vilagos Görgey złożył broń przed Rossyanami. Tak więc Austria otrzymała Węgry, można powiedzieć, z łaski Rossyi.

Dnia 23-go maja rząd pruski zwrócił się do reprezentanta Rzeszy z żądaniem zrzeczenia się władzy centralnej, lecz żądaniu temu nie



Książę pruski.

uczyniono zadość, usprawiedliwiając się w bardzo grzecznej formie. Taką grzeczność zachowywano względem wszystkich, nawet względem Austrii, która po uspokojeniu Węgier i Włoch znowu się poczuła na siłach. Dnia 30-go września 1849 roku ustanowiono tak zwane „interim,” mocą którego dwaj pruscy i austriaccy komisarze mieli objąć tymczasowo sprawy ogólnoniemieckie.

W Prusach walczyły dwa stronnictwa: jedno pragnęło polityki unionistycznej, rozpoczętej już „związkiem trzech króli,” drugie — nie przyjmowało jej, jako spuścizny rewolucyjnej; król, jak zwykle, chwał się między dwoma prądami. Dnia 6-go lutego 1850 roku zakończyły się chwilowo konstytucyjne wiry, gdyż tego dnia Fryderyk Wilhelm zaprzysiął wobec izb konstytucyjną. Tymczasem pokazały się nowe obłoki na widnokręgu jedności niemieckiej. Na 20-go marca zwołano parlament państw zjednoczonych do Erfurtu, gdy tymczasem Hannover i Saksonia wystąpiły ze związku, natomiast ta ostatnia połączyła się z Bawaryą i Wirtembergiem, zawarłszy przymierze, mocą którego, według nowej konstytucyjnej, miał się utworzyć sejm narodowy (Volkshaus) z 300 członków, wybranych z izb państw zjednoczonych. Do planu tego przystąpiła Austria z zastrzeżeniem, że do związku wejdą wszystkie jej prowincje. Wobec wycofania się z pierwszego związku Saksonii i Hannoveru, otwarcie sejmu erfurckiego było niemożliwym i zbyt niebezpiecznym.

Austrii zdawało się, że przyszedł znowu czas wskrzeszenia sejmu Rzeszy. Dnia 26-go kwietnia 1850 roku zwołała ona wszystkich członków Rzeszy do Frankfurtu; Prusy zdobyły się na rodzaj opozycji i zjednoczonych książąt zaprosiły do Berlina, — lecz nadaremnie. Wpływ austriackiej dyplomacji wzmocnił się, partykularyzm podniósł znowu głosy, reakcja spotężniała, pragnienia rozumnej wolności zmniejszyły się, stary porządek więc począł powracać. Na nieszczęście i wojna północna spełzła na niczem. Dnia 26-go lutego 1849 roku wypowiedziano Duńczykom zawieszenie broni. Ministerjum państwa wysłało trzy dywizje. Dnia 5-go kwietnia wygrano bitwę morską pod Eckerförde, okupioną śmiercią tylko jednego człowieka; zdobyto szanse pod Düppel, Duńczycy cofnęli się do Friedericia. Niemcy cieszyły się — wtem wmięszali się Anglia i Francja, wysyłając groźne noty do Berlina; 5-go lipca szleszwicko-holsztyńska armia otrzymała ciężki cios, 10-go zawarto zawieszenie broni, a w rok później (2-go lipca 1850) pokój, mocą którego Szlezwik wrócił znowu do Danii. Protokół londyński z 2-go sierpnia uznał posiadłości króla duń-

skiego za nienaruszalne. Najgorsze jednak, co mogło spotkać Prusaków, miało dopiero przyjść. Dnia 2-go września 1850 roku pod prezydenturą Austrii otwarto dawny sejm Rzeszy. Trzeba go było przecież czemś zająć. Kurfürst (książe) heski, którego imię zapisane na najbrudniejszych kartach dziejów, zapragnął znowu wrócić do dawnych absolutnych rządów—czemu kraj cały aż do ministra Hassenpfluga zaprotestował. Pan i jego sługa uciekli a kurfürst odwołał się o pomoc do sejmu. Była chwila, kiedy miano nadzieję, że Prusy staną po stronie Heseńczyków, jak doradzał pruski minister spraw zewnętrznych, generał v. Radowitz. Możliwość ta dodała bodźca przeciwnikom. Książęta Austrii, Bawaryi i Wirtembergu zjechali się w Bregencji (Bregenz) 10 — 14-go października i naradziwszy się z Cesarzem Mikołajem, postanowili zająć Hesyę armią bawarsko-austriacką. Fryderyk Wilhelm nadaremnie usiłował pozyskać go dla idei jedności. Zjechał się on 26-go października z Franciszkiem Józefem w Warszawie, gdzie przybył także hr. Brandenburg. Cesarz Mikołaj przyjął go zbyt dumnie, tak, że hrabia odjechał głęboko zraniony w swojej miłości własnej, zachorował i wkrótce umarł.

Dnia 2-go sierpnia przedłożył Radowitz radzie ministrów plan swój—wojnę. Lecz król nie mógł się zdecydować. Radowitz, promotor prusko-niemieckiej unii, podał się do dymisyi, a miejsce jego objął Otto v. Manteuffel.

Teraz rozpoczął się odwrót szybkim krokiem. Dnia 8-go listopada cofnęły się przed bawarsko-austriacką armią wojska heskie pod Bronzell; 15-go gabinet pruski oświadczył księżętom fikcyjnej unii rozwiązanie związku, 21-go w mowie tronowej zapowiedziano zmiany, a 29 listopada 1850 r. podpisał Manteuffel pokój w Ołomuńcu, mocą którego Prusy zrzekły się zawartego zaczepnego przymierza z Badenem, Meklemburgiem, Anhaltem i Brunświkiem, miały oczyścić Baden i Hesyę, jako też wyprowadzić szlezwicko-holsztyńską armię za Eider. Była to porażka bez walki, przegrana cięższa, niż pod Jeną. Sprawa konstytucyi niemieckiej podniesioną jeszcze została na kongresie drezdeńskim, lecz w marcu 1851 roku pogrzebano ją raz na zawsze. Dnia 30-go maja zasiadały już znowu wszystkie państwa Rzeszy we Frankfurcie.

Małostkowa, ohydna reakcyja, szczególnie w drobnych państewkach, święciła nowe zwycięstwa i znowu zapanowała w Niemczech cisza, lecz tylko powierzchowna; w głębi niemieckiego organizmu żyła miłość wielkiej jednej ojczyzny i tęsknota do niej.

Sejm Rzeszy mało się jednak tem zajmował. 7-go stycznia 1853 roku postanowił on pozbyć się ubogiej floty niemieckiej, dopomógł natomiast szlachetnemu księciu heskiemu w ułożeniu odpowiedniej do czasu konstytucyi; w rozwiązaniu jednak szleszwicko-holsztyńskiego zatargu wyręczyły go mocarstwa. Protokół londyński 8-go maja 1852 roku uchwalił następstwo tronu króla duńskiego, uznał zasady nietykalności; Holsztyn i Lauenburg miały pozostać członkami Rzeszy, Szleszwik miał sam się rządzić.

Był jednak pomiędzy posłami Związku niemieckiego jeden, który gruntownie przejrzał całą tę pożałowania godną komedję. Od maja 1851 roku był on radcą poselskim pruskim we Frankfurcie i już w tym samym miesiącu pisał: „Nikt, najbardziej wątpliwy człowiek, nie może domyśleć się, ile w tutejszej dyplomacyi tkwi szarlataneryi i chęci przewodnictwa.” Człowiek ów należał do najbardziej gwałtownych i aroganckich junkrów, których nienawidzono, który do swego przeciwnika w izbie powiedział: „Dumnym się czuję z tego, że jestem junkrem pruskim i zapewniam was, że uczynimy jeszcze junkierstwo godne czci i szacunku.” Człowiekiem tym był Otto v. Bismarck.

Zwróćmy się teraz do położenia we Francyi.

Nowy rząd wobec wzburzonej ludności miał przedewszystkiem zadanie utrzymania się. Naprzód więc starano się ująć stronnictwo robotników i w osobnem orędziu ogłoszono „prawo pracy,” a dopiero 27-go lutego 1848 roku uroczystie ogłoszono rzeczpospolitę; tłum, który tymczasem rozsiadł się wygodnie w Tuileryach, usunął się, zapewniony, że żadnych nadużyć dochodzić nie będą.

Generalowie i urzędnicy w Paryżu i na prowincyi zaofiarowali swoje usługi rzeczypospolitej. Przez krótką chwilę niektórzy nosili się z myślą przeniesienia rozruchów za pomocą wojny na zewnątrz, lecz nie zajmowano się tem poważnie; szalony ten plan większość potępiała gorąco. Manifest Lamartine'a ogłosił, że tylko wmieszanie się w sprawy Włoch lub Szwajcaryi może być powodem do wojny.

Utworzenie straży policyjnej republikańskiej, jako też „garde mobile,” umożliwiło zatrudnienie znacznej części rzemieślników i robotników, lecz pozostało jeszcze wiele tysięcy, powołujących się na „prawo pracy.” Wywołało to potrzebę utworzenia „Warsztatów narodowych,” czyli mówiąc innemi słowy: dano zatrudnienie 100,000 robotników przy robotach ziemnych, zupełnie niepotrzebnych; była to więc po prostu praca bez korzyści. Wszystko to jednak nie mogło uspokoić mas, ani też ich przywódców, jak Blanqui, Cabet, Barbès



Otto v. Bismarck.

i inni. Zamieszki tedy trwały aż do kwietnia. Dnia 27-go tegoż miesiąca odbyły się wybory do zgromadzenia narodowego i zakończyły się zwycięstwem porządku; socjaliści nawet w Paryżu pokonani zostali. Lamartine w dziesięciu okręgach wyborczych otrzymał około 2 milionów głosów.

Teraz dopiero nadszedł czas do roboty. Chwilowo stronnictwo umiarkowane miało władzę w ręku—na jak długo, nikt nie wiedział. Lamartine przeczuwając, że do walk wzajemnych dojść musi, odrzucił proponowaną mu prezydenturę. Tak więc utworzył się komitet wykonawczy (10-go maja), składający się z Araga, Marie, Lamartine'a, Garnier-Pagès'a i Ledru-Rollin'a, który zamianował ministrów; Cremieux—sprawiedliwość, Carnot—oświata i Cavaignac—wojna.

Socjaliści byli z takiego obrotu rzeczy nader niezadowoleni i zajęli w klubach stanowisko groźne; nie przypadło im do smaku stronnictwo porządku, ani też zgromadzenie narodowe, w łonie którego mało mieli przyjaciół. Agitacya w kołach robotniczych doprowadziła do tego, że 15-go maja tłum przeszło stutysięczny udał się do zgromadzenia narodowego i wkrótce salę wypełnił; ponieważ wytworzenie porządku było w takim położeniu niemożliwe, trzeba było uciec się do siły zbrojnej. Prezydent Buchez i większość deputowanych opuścili salę. Na widok zbliżającego się wojska tłum się cofnął i opanował ratusz, gdzie utworzono natychmiast rząd prowizoryczny, na czele którego stanęli Ludwik Blanc, Cabet, Proudhon i Blanqui. Udało się jednak Lamartine'owi i Ledru-Rollin'owi, którzy podążyli na czele gwardyi narodowej do ratusza, zażegnać burzę i zakończyć rozterkę teatralnym aktem pojednania. Już na początku rewolucyi lipcowej wypłynęła na wierzch osobistość, o której zapomniano dawno w kołach kierujących; — był to książę Ludwik Napoleon Wybrano go na deputowanego w czterech naraz okręgach wyborczych. Zgromadzenie narodowe orzekło nieprawomocność wyboru, ale Napoleon sam zrzekł się mandatów, wyrażając się jednak w liście, przepelnionym frazesami o cnocie obywatelskiej, że nie traci nadziei, iż będzie mógł kiedyś poświęcić się całkowicie dla szczęścia swojej ojczyzny.

Tymczasem niezadowolenie w warsztatach narodowych wzrastało z każdym dniem. Liczba robotników zwiększała się, rozchody rosły, pożytek równał się prawie zeru. Za własne pieniądze kształcono sobie armię, która w stanowczej chwili na wszystko się ważyć mogła. Rząd musiał przeto mieć na uwadze potrzebę zamknięcia warsztatów. Dnia 20-go czerwca minister robót publicznych żądał znowu trzech mi-

lionów kredytu—co mogło wystarczyć zaledwie na dwa tygodnie, zważywszy, że liczba robotników wzrosła do 120 tysięcy, ale zgromadzenie narodowe ostro się względem żądania postawiło. Dnia 22-go czerwca wieczorem nastąpił wybuch. Rząd oddał Cavaignac'owi dowództwo nad załogą paryską, a ten pozwolił robotnikom swobodnie budować barykady i używał wojska w sposób zupełnie bezcelowy. Dnia



Ludwik Napoleon Bonaparte, prezydent rzeczypospolitej francuskiej.

23-go rozpoczęły się walki uliczne, trwały przez dzień następny, kiedy zgromadzenie narodowe zupełną władzę wojskową oddało w ręce generała; działo się to pod rządami republikańskimi, pod panowaniem wolności i dowodzi chyba najlepiej, że bez środków gwałtownych nie można było nic począć. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż proletaryat walczył zuchwale, odrzucając wszelkie pośrednictwo. Dnia 25-go Monsignor Affre, arcybiskup Paryża, w orszaku duchowieństwa

udał się na wielkie barykady, zamykające wejście do przedmieścia św. Antoniego. Przywódcy spotkali go ze złością i rozpoczęły się pertraktacje. W czasie rozmowy zaszedł nieszczęśliwy wypadek: źle zrozumiany sygnał dał hasło do rozpoczęcia walki i żołnierz wystrzałem ranił arcybiskupa. Robotnicy ciężko rannego wnieśli za barykady i pielęgnowali troskliwie,—nie to jednak nie pomogło, arcybiskup we dwa dni później oddał Bogu ducha.

Rozgoryczenie między walczącymi nigdy jeszcze nie dosięgło tak wysokiego stopnia; dzikość proletaryatu do szaleństwa doprowadzała wojska liniowe i gwardyę narodową, walczone więc ze sobą nie tylko z obowiązku, ale i z nienawiści także. Dopiero po południu 26-go czerwca przygłuszono rokosz, najkrwawszy ze wszystkich; liczby ofiar nie znano napewno, liczą jednak do 5,000 trupów. Kiedy 28-go tegoż miesiąca Cavaignac miał złożyć swoją władzę, przedłużono mu ją. Utworzone przez niego ministeryum jęło się dla uspokojenia kraju środków tak gwałtownych, na jakie nie odważyła się była nawet upadła władza królewska: gwałty i nieporządki mogły tylko za pomocą dyktatury wojskowej być zgłuszone. Zapal dla rewolucyi ostygł niedługo, ale nowy rząd mało miał przyjaciół, jak to się pokazało na wyborach lipcowych. Tymczasem Ludwik Napoleon zajął swoje miejsce (26-go września) w zgromadzeniu narodowym, a chociaż przywódcy stronnictw politycznych lekceważyli go, mylili się tak samo, jak co do siły i popularności „idei napoleońskich,” które coraz bardziej popularnemi stawały się wśród narodu.

Najbardziej i najpowszechniej zajmowała wszystkich sprawa wyboru prezydenta. Po długich rozprawach postanowiono, ażeby naród sam wybrał przewodnika. Dnia 12-go listopada ogłoszono uroczyste na placu Zgody nową konstytucyę. Wolność, równość i braterstwo miały być jej fundamentem; lud uznano za wszechwładny; zgromadzenie miało mieć moc prawodawczą, prawo wyboru ma każdy mężczyzna, liczący 21 lat wieku, a wybranym może być w 25-ym roku; prezydent rzeczypospolitej miał być obieralny na lat cztery przez głosowanie powszechne.

Kandydatów na prezydenta było dwóch tylko: Cavaignac i Napoleon; ten ostatni otrzymał znaczną większość, 5¹/₂ miliona głosów. Dnia 20-go grudnia 1848 roku wykonał Ludwik Bonaparte solenną przysięgę „w obliczu Boga i narodu francuskiego” pozostać wiernym niepodzielnej rzeczypospolitej i wypełnić wszelkie obowiązki, przez konstytucyę mu nakazane.

Położenie prezydenta względem zgromadzenia narodowego było dogodnie, gdyż większość narodu stała po stronie Napoleona. Na połowę lutego 1849 roku naznaczono nowe wybory. W polityce zagranicznej zapowiadało się na ciszę, tylko we Włoszech okoliczności składały się niepomyślnie, grożąc zatargiem. Lewica republikańska była za wojnę w celu wyzwolenia Włoch z pod obcego jarzma; Thiers zwracał uwagę na to, że w skutek zwyciężenia Sardynii utracono już dogodną porę. Prezydent, w celu zjednania sobie stronnictwa klerykalnego we Francyi, nosił się ciągle z zamiarem przywrócenia papieża do Rzymu. Wreszcie izby uchwaliły kredyt na „wyprawę rzymską.” Dnia 26 kwietnia 1849 roku generał Oudinot wylądował w Civita-vecchia, został jednak pobity przez republikanów rzymskich, pod dowództwem Garibaldi'ego. Niepowodzenie to wywołało wiel-

rej artykuł 5 wyraźnie zastrzegął, że prezydent nie ma prawa podnosić broni dla zwalczenia wolności innego narodu. Istotnie przyszło do rewolucyi w Paryżu i do krwawych starć ulicznych w Lyonie, które wkrótce uśmierzone; w gruncie rzeczy przyniosły one tylko tę korzyść, że dały możność rządowi do zaostrzenia praw o zgromadzaniu się. Po upadku Rzymu i powrocie papieża przyszło do nowych gwałtownych napaści dziennikarstwa, a w końcu do obostrzenia przepisów prasowych. Wywołało to niezadowolenie stronnictwa radykalnego, ciągle agitującego, a ostatecznie ogólna opinia była tego zdania, że rzeczpospolita we



Adolf Thiers.

kie niezadowolenie we Francyi; proponowano postawić prezydenta w stanie oskarżenia — zaniechano jednak tego. Po nowych wyborach do zgromadzenia narodowego, którego większość składała się z orleanistów i legitymistów, Ledru - Rollin znowu wrócił do pogroźek względem prezydenta, grożąc powstaniem w obronie konstytucyi, któ-

Francyi stoi na gruncie nader chwiejnym. Napoleon dzierżył władzę w rękę,—on jeden przeto mógł zadowolić ludzi ambitnych i chciwych. W wojsku szerzył się coraz bardziej cezaryzm, a niższe warstwy ludowe lekcewałyły rzeszpospolitę. Wobec takich warunków, w każdym zatargu między prezydentem a zgromadzeniem narodowem, Napoleon okazywał się zawsze i silniejszym, i przenikliwszym. W początku października 1849 roku przyszło znowu do starcia, a przy omawianiu spraw włoskich zgromadzenie zajęło wobec Napoleona stanowisko nader chłodne. Napoleon odpowiedział tem, że oświadczył zgromadzeniu, iż mianował nowe ministeryum; dobro rzeszpospolitej wymagało jedności rządu, a ta byłaby wtedy tylko możebną, gdyby prezydent i ministeryum kierowani byli jednakową myślą; zgromadzeniu przeto nie innego nie pozostaje, jak uznać wolę narodu, która dała swój wyraz wyborem prezydenta. Imię Napoleona stało się samo przez się programem, który był równoznaczny z porządkiem, religią, dobrobytem narodowym i godnością Francyi. Zachowanie się jego, ściśle biorąc, nie było zgodne z konstytucją, ale czuł się dość silnym, ażeby do wyznaczonego celu zdążać powoli. Z pewną bystrością wzroku, która większą część jego mądrości stanowiła, umiał wyzyskać wnet dla siebie każdą okoliczność, tak np. między innymi, większą część więźniów Czerwonych ulaskawił, pomimo życzenia zgromadzenia, a przez to pozyskał wielu radykalistów. Przedstawiciele narodu w każdej podobnej okoliczności okazywali bojaźliwość i niezdecydowanie, a rząd potrafił ją wyzyskać.

Przedłożony w styczniu 1850 roku zgromadzeniu projekt, zabezpieczający duchowieństwu nie tylko posiadanie najwyższych urzędów szkolnych, lecz zwolnienie nauczycieli duchownych od wszelkich egzaminów, zjednał rządowi stronnictwo klerykalne. Charakteryzuje poniekąd stronnictwo liberalne ta okoliczność, że Thiers w jego imieniu przemówił za projektem. Na religię patrzyli oni lekceważąco, ale kościół uważali, jako instytucję, zdolną na wodzy trzymać masy. Ostatnich błędów, które miały pogrzebać większość, dopuściło się ono w marcu. Przy wyborach paryskich wyszło z urny trzech mężów, należących do skrajnej lewicy—między nimi był Eugeniusz Sue. Byli to w rzeczy samej najniezgodliwsi ludzie, lecz większość lękała się już widma rozruchów socyalistycznych; rząd skorzystał z tej trwożliwości dla przeprowadzenia niektórych ustaw obosiecznych: zgromadzenia wyborcze, które groziły rozruchami publicznymi, mogły być zawieszane, a artykuły dziennikarskie, traktujące kwestye polityczne, filozoficzne lub religij-

ne, miały być obłożone karą do 1,00 franków. Następnie z łona zgromadzenia wyszedł projekt ograniczenia powszechnego prawa wyborczego w tym sensie, że wyborca powinien się wykazać dowodami pobytu na jednym miejscu przynajmniej w ciągu lat trzech — przez co naturalnie znaczną część rzemieślników i przemysłowców od prawa



Feldmarszałek hr. Radetzky.

głosowania odsuwano. Dnia 31-go maja projekt przyjęto, a 11-go sierpnia zgromadzenie odroczone.

Istniejące stosunki stawały się już grą odkrytą. Prezydent i jego zwolennicy dążyli do władzy nieograniczonej; radykaliści oświadczyli się przeciwko prawu 31-go maja, orleaniści i legitymiści działali prze-

ciwko rzeczypospolitej. Poczęły odzywać się głosy za rewizją konstytucyi, a Ludwika Napoleona witano na rewiach okrzykiem: „Niech żyje cesarz!” Bonapartyści dążyli wszelkimi sposobami do przychylenia opinii na stronę rewizyi konstytucyi; szturm adresów zmuszał niejako ciało prawodawcze do zastanowienia się nad tą kwestyą, lecz do tego, ażeby można było prawomocnie do rewizyi przystąpić, brakło potrzebnej większości— $\frac{3}{4}$ głosów. Napoleon oddawna już się nosił z myślą przewrotu państwowego, wiedząc, że większość narodu dosyć już miała panowania parlamentaryzmu. Wiedział także, jak była usposobiona większość ludności względem zgromadzenia z powodu prawa 31-go maja. Wystąpił więc, jako obrońca powszechnego głosowania i żądał zarówno od ministryum, jako też od zgromadzenia cofnięcia ograniczeń. Było to jednak niemożliwem, gdyż wielu z członków należało bądź do tych, którzy projekt wnieśli, bądź do tych, którzy go bronili. Ministryum więc zostało rozwiązane i utworzono nowe, w którem tekę wojny przyjął *Leroy de St. Arnaud*, znany awanturnik, który też usunął natychmiast z koszar dekret, na mocy którego zgromadzeniu przysługiwało prawo zwierzchnictwa i nad wojskiem, i obostrzył karność i posłuszeństwo.

Dnia 4-go listopada 1851 roku rozpoczęły się znowu obrady w ciele prawodawczem; prezydent wniósł jako konieczność zniesienie prawa 31-go maja. Większość odrzuciła — uczyniło to Napoleona jeszcze popularniejszym. Z obawy przed zamachem stanu, o czem już po kawiarniach i po ulicach mówiono, zgromadzenie usiłowało utrzymać wpływ swój i władzę nad wojskiem, było już jednak za późno. Plan Napoleona dokonania zamachu stanu dojrzał zupełnie. Wtajemniczonych było niewielu: *St. Arnaud*, *Morny* (1811—1865), człowiek pełen odwagi i poświęcenia, ale lichej moralności, pułkownik *Fleury* i *Wiktor Fialin*, późniejszy ks. *Persigny*, przyjaciel Napoleona od roku 1834 (um. 1872). Dnia 1-go grudnia 1851 roku prezydent dał świetny bal w *Elizeum*, a nazajutrz już się dokonał zamach stanu, o czem doniosły narodowi rozlepione na ulicach Paryża proklamacye. Zgromadzenie narodowe, usiłując odebrać prezydentowi władzę, daną mu przez naród i nadużytą, zostało rozwiązane, powszechne głosowanie przywrócone, stan oblężenia Paryża i okolicznych departamentów zniesiony. Naród miał za pomocą wyborów oznajmić swoją wolę—do niego też, jako do jedyne go sędziego, którego uznaje, odwołał się prezydent, — jeżeli naród mu ufa, powinien dostarczyć środków, umożliwiających wytworzenie prawidłowego stanu. Do tego

niezbędną miała być przynajmniej dziesięcioletnia władza prezydenta, mianowanie ministrów przez naczelnika państwa i system dwóch izb.

Część członków zgromadzenia, jako też inne osoby uwięziono; część zgromadzenia rozpedzono z sali; niektórzy z nich założyli protest. Dnia 3-go i 4-go grudnia przyszło do starć ulicznych; wino



Pius IX.

i rozdawane pieniądze zagrzewały żołdactwo, znęcające się nad ludźmi niewinnymi. Kościół za pomocą rozsądnej polityki był zjednany i już 1-go stycznia 1852 roku papież przysłał swoje błogosławieństwo dla aktu 2-go grudnia. Dnia 21 i 22 grudnia obliczono głosy—7 i pół milionów „tak” uznały istniejący porządek rzeczy i tegoż roku jeszcze

„zbawiciel narodu” zamieszkał w Tuileryach. Straszniejszym było to—co może niesumienny sprawca rzezi grudniowych przeczuwał— iż zrzęcznie popełniona zbrodnia zemścić się musiała na moralnym porządku świata.

Nowa konstytucya uczyniła prezydenta prawie niezawisłym władcą i pogrzebała resztki politycznej uczciwości, jaka się jeszcze po licznych walkach uratowała; jedyna różnica między panowaniem króla mieszczańskiego a nową rzecząpospolitą na tem polegała, że zepsucie i chciwość ubrane tu zostały w formy prawne. Wybory, podtrzymywane wszelkimi sposobami przez władzę narodową, wypadły zawsze według woli; oficerowie gwardyi i merowie mianowani byli przez rząd, dzienniki nie mogły wychodzić bez specjalnego na to pozwolenia. Wobec takiego położenia od rzeczypospolitej do cesarstwa był tylko krok jeden. Istotnie, rok tylko upłynął od zamachu stanu, a Napoleon—z dodatkiem „trzeci”—już się ogłosił cesarzem (2 grudnia 1852 roku), na mocy plebiscytu, który dał mu przeszło 7 i pół milionów głosów. Tak więc pozorna rzeczpospolita i pozorna wolność zakończyły się źle ukrytym absolutyzmem. Żądni władzy radykaliści, jako też idealisci pienili się ze złości i obsypywali Napoleona najróżnorodniejszymi obelgami, z wyjątkiem niewielu, chociaż sami niedojrzali byli do prawdziwej wolności, gdyż wyraz „rzeczpospolita” wyżej cenili, niż dobrobyt państwa i sami niezdolni byli samolubnych swoich usiłowań wyrzec się dla kraju. Mało był wart pod względem moralnym zwycięzca, ale tyleż byli wari i zwyciężeni. Tylko prawdziwy brak cnoty obywatelskiej i miłości ojczyzny mógł takie położenie wywołać. Zepsuta rzeczpospolita obaliła znienawidzone królestwo, aż wreszcie zastąpiło ją cesarstwo.

Z większem współczuciem można przypatrywać się rozwojowi wypadków we Włoszech, gdzie naród istotnie był w ucisku. Kiedy nadeszła pierwsza wiadomość do Medyolanu o wypadkach wiedeńskich 13-go marca 1848 roku—rano 18-go tegoż miesiąca nastąpił wybuch. Wielkorządca Lombardyi, hr. Józef Radetzky (ur. 1766), pomimo późnego wieku, bystry i stanowczy, widział od dawna przygotowania i czekał na wypadki,—ale tu do broni stawał naród, pragnący pozbyć się cudzoziemskiego panowania—za jakąbądź cenę. Feldmarszałek cofnął się do Werony. W trakcie tego zrzuciła jarzmo austriackie Wenecya i ustanowiła rząd prowizoryczny. Wzburzenie przeleciało przez całe Włochy, jak błyskawica, od Modeny do Rzymu. Dnia 21-go marca przyszła tu wiadomość, że w Wiedniu ogłoszono rzecz-

pospolite. Dnia 30-go tegoż miesiąca papież wydał proklamację do Włoch, natchnioną takim duchem, jak gdyby stał zupełnie po stronie walk narodowych. W Rzymie i w innych miastach noszono kokardy z napisem: *Onorate questi nomi solenni: Dio, Pio nono e l'Italia* („Czciejcie te wielkie imiona: Boga, Piusa IX i Włoch”). Nawet w Neapolu zatriła się iskra i król Ferdynand uczuł się zmuszonym utworzyć wolnomyślne ministeryum ze stronnictwa jedności państwowej.



Józef Garibaldi.

Jak w Niemczech, tak i we Włoszech rozwiązanie kwestyi leżało na północy—w Piemontcie. Król Albert w walce o jedność Włoch musiał wystąpić do walki z Austryją. Dnia 26-go marca wkroczyły pierwsze wojska piemontckie do Medyolanu, a wkrótce potem król na czele większej armii. Z początku powodzenie podniosło powszechne nadzieje, ale już 6-go maja Piemontczycy zmuszeni zostali do odwrotu pod Santa-Lucia. Na nieszczęście, nawet w chwili niebezpieczeństwa nie zagłuchły walki między stronnictwem konstytucyjnym a republi-

kańskiem—zwolennikami Mazzini'ego, tak, że dumne hasło *Italia farà da se* („Włochy same się zrobią”), stało się czczym wyrazem tylko. Traktowano ze Szwajcaryą w celu zawiązania przymierza odpornego, lecz rada związkowa była dość przezorną i odmówiła. Traktowano nawet z Austryą, lecz bezskutecznie. Rozczarowanie spotkało ich także w Rzymie. Okazało się, że papież odważniejszy był w proklamacyi, niż w rzeczywistości, a na propozycyę wypowiedzenia Austrii wojny, wydał alokucyę (29-go kwietnia 1848 roku), w której tłumaczył to, jako rzecz niemożliwą. Godził się co najwyżej na rolę pojednawczą, pragnąc napisać do cesarza Austrii list w tym przedmiocie.

W Neapolu przyszło tymczasem do *contr-rewolucyi* i król odwołał z drogi pomoc wysłaną Karolowi Albertowi; tylko Pepe, którego poznaliśmy w 1820 roku, nie wypełnił rozkazu i z oddziałem 1,500 ludzi ruszył dalej. Dnia 24-go maja odwołano także flotę.

W ciągu maja wojna rozwinęła się na północy; 30-go t. m. *Peschiera* poddała się Włochom. Karol Albert nie był jednak wybitnym strategikiem, *Radetzky* i należący do jego sztabu baron *Hess* przewyższali go znacznie spokojem i jasnością w operacyi. *Radetzky* wiedział, że od niego los Austrii zależy, działał przeto z wielką ostrożnością; odsunął korpus włoski i pod *Vicenzą* zmusił go do kapitulacyi, sam zaś cofnął się do *Vicenzy* i zajął prawie niezdobytą pozycyę. *Piemontczycy* psuli coraz bardziej jedność akcyi sporami politycznymi i dopiero w połowie lipca rozpoczął się energiczny ruch armii. Pod *Custozzą* (25-go lipca) *Piemontczycy*, pomimo bohaterkiej obrony, zostali pobici i musieli się cofnąć ku *Medyolanowi*. Walka do ostateczności, jak tego żądali niektórzy krzykacze z obozu republikańskiego, byłaby szaleństwem, Karol Albert przeto 5-go lipca zmuszony był podpisać kapitulacyę *Medyolonu*; nazajutrz wkroczyły znowu wojska austriackie i *Radetzky* rozpoczął sprawowanie najwyższej władzy łagodnie, lecz energicznie. Dnia 9-go sierpnia nastąpiło sześciotygodniowe zawieszenie broni. Tylko *Józef Garibaldi* (ur. 1807) na czele swego oddziału ochotników prowadził dalej walkę z Austryą, aż dopóki nie został zmuszony cofnąć się w granice Szwajcaryi.

Na południu natomiast król *Ferdynand* odniósł zwycięstwo. *Nadaremnie* *Sycylijczycy* bronili się bohatersko, wojska neapolitańskie gospodarowały gorzej jeszcze, niż w kraju nieprzyjacielskim i zaostrzały nienawiść, panującą oddawna między dwiema połowami królestwa. *Sycylijczycy* nie wyrzekli się jednak walki i po upływie

zawieszenia broni (29-go marca 1849 roku) rozpoczęto akcyę wojskową, lecz tak niepomysłnie, że prezydent rządu tymczasowego Ruggiero Settimo złożył swój urząd. Ci, którzy się obawiali zemsty Bourbonów, wyemigrowali w obce kraje, lub do Sardynii. W końcu maja wyspa się poddała. Szlachetny Re Bomba—jak nazywano Ferdynanda, od czasu zbombardowania Messyny—czuł się znowu bezpiecznym.

Nader niepewne panowały stosunki w Rzymie, gdzie papież wahał się jeszcze. Pragnął on dobra niezaprzeczenie, lecz znajdował



Wyjazd Garibaldiego z Rzymu.

wiele przeszkód pośród tych, którzy nad masami ludności panowali. Morderstwo szlachetnego hr. Rossi (15-go listopada 1848 roku) wywołało nową rewolucyę i sprowadziło panowanie stronnictwa radykalnego „Circolo popolo.” Pius IX widział się zmuszonym do ucieczki z Rzymu, skąd w nocy wyjechał do Neapolu.

Austria czuła potrzebę umocnienia swego stanowiska na północy i pomimo rozruchów październikowych w Wiedniu, jako też węgierskich nie wycofała swego wojska. Schwarzenberg i Radetzky byli tego zdania, że nowe starcie jest nieuniknione. Wobec wrogiego usposobienia ludności w Lombardyi, wzmogła się i zaostrzyła władza mi-

litarna, co znowu z drugiej strony podnosiło nienawiść przeciwko cudzoziemcom. Piemont zbroił się na nowo z gorączkowym pośpiechem. Najgorzej zachowali się mazziniści, którzy, pomimo niebezpieczeństwa wiszącego nad ojczyzną, nie tylko że występowali przeciwko Karolowi Albertowi, lecz i w wojsku siali niezgodę. Przez pewien czas ruch republikański wszędzie brał górę; w Rzymie, po ucieczce papieża, utworzyło się samodzielne państwo; to samo stało się w Toskanii, po opuszczeniu przez wielkiego księcia Leopolda Florencyi. Krzykacze ze stronnictwa radykalnego brali górę i wielkimi frazesami zasypywano Karola Alberta i konstytucjonalistów—krótko mówiąc, panował istny chaos, który prawdziwym przyjaciółom ojczyzny odbierał odwagę i nadzieję. Karol Albert nie chciał w tym wirze trwać dalej—wolał upadek, niż takie rozdwojenie. Dnia 12-go marca 1849 roku upłynął termin zawieszenia broni, 21-go rozpoczęły się kroki wojenne, a 23-go przyszło do stanowczej bitwy pod Nova rą; Piemontczycy i Austriacy cudów odwagi dokonywali, musieli jednak ustąpić. Następnej nocy król wysłał parlamentarzysty do obozu nieprzyjacielskiego, których przyjęto tam z dumą, żądając jako zakładnika następcę tronu, w dowód prawych zamiarów Karola Alberta.

Karol Albert, dowiedziawszy się o tem, zdecydował się rychło: tejże nocy jeszcze, przywołał do pałacu Bellini w Novarze swego syna, księcia Sabaudyi, klęczącemu położył ręce na głowie i uznał go wobec ministra Cadorna i innych generałów królem Piemontu, jako Wiktora Emanuela II. W kilka godzin potem odjechał do Hiszpanii.

Następnego rana podpisano łagodne warunki zawieszenia broni. Dnia 6-go sierpnia 1849 roku zawarto pokój w Medyolanie. Upadek Piemontu był hasłem do powrotu reakcyi. W Rzymie cudzoziemcy musieli spór rozstrzygnąć. Papieżowi przybyły z pomocą Hiszpania, Neapol, Austria i Francya, a sekretarz stanu, kardynał Antonelli, zażądał natychmiastowego powrotu papieża. Rzeczpospolita rzymska sposobila się do obrony. W początkach kwietnia Garibaldi przypro-wadził oddział ochotników, których poważne zachowanie się poprawiło karność w innych oddziałach ochotniczych. Do końca czerwca Rzym się trzymał, a 1-go lipca oświadczył Garibaldi, że dalszy opór jest niemożliwy i oddział swój wyprowadził z miasta przez Forum romanum i bramę św. Jana; — w rok potem tą samą drogą wjechał papież i rozpoczęły się znowu rządy duchowieństwa. W ciągu 1850 roku we wszystkich państwach włoskich zapanowała reakcyja i tylko w Piemon-

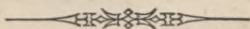
cie żyła świadomość, że usilnie należy pracować—dla przyszłości. Im jednakże bardziej książęta włoscy opierali się na podstawach absolutyzmu, tem głębszą była w narodzie nienawiść, a wszyscy prawdziwi przyjaciele Włoch zgodzili się na to, że jedyna nadzieja tylko w Piemoncie.

Państwa półwyspu pirenejskiego nie miały w tym czasie żadnego dziejowego znaczenia. W Hiszpanii ciągnęły się dalej liche rządy



Izabella, królowa hiszpańska.

Izabelli, zajętej bardzo różnemi miłostkami. Tak się tutaj ostrzelano już z rewolucyami, że ruch europejski 1848 roku w tej ojezyźnie rewolucyi nie wywołał żadnego wrażenia, a usiłowania generała Narvaez'a wkrótce przytłumione zostały. Ostatecznie i tu od 1851 roku zapanowała reakcyja. O Portugalii także nie do powiedzenia niema. Dnia 15-go listopada 1853 roku zmarła królowa Marya da Gloria, a po niej na tron wstąpił pod regencyą ojca Dom Pedro IV.



ROZDZIAŁ II.

Do początku wojny włoskiej (1852 - 1859).

Na północy, a mianowicie w Rosyji, rewolucya nie wywarła żadnego wpływu. Wszystko tu szło jak najlepiej pod najszcześniejszym panowaniem Cesarza Mikołaja I-go i to właśnie umożliwilo mu spokojną obserwację wypadków na Wschodzie, a szczególnie w państwach naddunajskich. W Mołdawii zażądali „notable” od hospodara Stourdzy nie tylko nowej konstytucyi, lecz także stosowania się do starej. Książę, zależny od Rosyji, odpowiedział na spokojne przedstawienie szeregiem gwałtów, skutkiem czego część z tych, którzy adres podpisali, zwróciła się do Porty, ale ruch ten przy pomocy komisarza poręczających mocarstw, Stourdzy i stronnictwa bojarów przygłuszono. W Wołoszczyźnie hospodar Bibesco skłonny był do dania konstytucyi, lecz zaszedłszy w tej mierze zadaleko, wołał kraj opuścić, skutkiem czego utworzył się rząd tymczasowy, który w czerwcu 1848 roku kołatał przez Portę o utwierdzenie, gdzie Reszyd-basza, zwolennik reform, znowu w radzie państwa zasiadł. Wysłano tedy komisarza do Bukaresztu w celu utworzenia rządu, do którego weszło trzech dawniejszych członków. Rosyja, jako państwo poręczające, w celu zabezpieczenia pokoju, wprowadziła do Mołdawii 40,000 żołnierzy, którymi swobodnie mogła rozporządzać w razie potrzeby. Potrzeba taka nadarzyła się wkrótce na Węgrzech, gdzie Cesarz Mikołaj odegrał rolę pacyfikacyjną. Umożliwiało mu to wtrącenie się w sprawy niemieckie, skutkiem czego dopomógł pośrednio powstrzymać prusko-niemieckie reformy, rozbroić Szlezwik-Holsztyn i ustanowić znowu sejm rzeszy.

Dnia 1-go maja 1849 roku uregulowano stosunki w księstwach naddunajskich, skutkiem czego Cesarz Rosyji otrzymał równe prawa, jak i Porta. Naznaczono przedewszystkiem nowych hospodarów—dla Wołoszczyzny ks. Stirbey, brata Bibesco, a dla Mołdawii Grzegorza Ghikę. W Egipcie, od śmierci Ibrahima-baszy, a za rządów Abaza-baszy, lepiej trochę stały rzeczy, tem bardziej, że Anglia, jakkolwiek w widokach osobistych, podtrzymywała Portę. Pewne okoliczności jednak pozwoliły Rosyji wtrącić się w sprawy tureckie—mia-

nowicie spory wynikłe między różnemi wyznaniami, reprezentowanemi w Jerozolimie. Cesarzowi przysługiwało prawo stanąć w obronie swoich pielgrzymów, z czego wywiązały się pretensye do obrony wszystkich chrześcijan w państwie tureckiem.

W Grecyi także wzrósł wpływ Rossyi. Hellenowie ćwiczyli się w zatargach politycznych, wicherzyli pośród Greków zamieszkałych w Turcyi, zmieniali ministeryum jedno po drugim, mało się troszcząc o handel i przemysł, a najmniej o zapłacenie długu, zaciągniętego na wyzwolenie się. Najwięcej na tem cierpieli Anglicy,—wszelkie zaś uwagi pozostawały bez skutku. Na żądanie więc Palmerstona stanęła flota angielska przed Pirejem, a wice-admirał żądał załatwienia sprawy w ciągu 24 godzin. Dnia 20-go stycznia 1850 roku użył siły, osaczył port i zabrał handlowe i wojskowe okręty. Nadaremnie dyplomaci greccy zwracali się o pomoc do państw europejskich, Anglicy stali mocno, broniąc praw swoich poddanych. Wogóle we wszystkich państwach zachodnio-europejskich nagromadziło się tyle interesów sprzecznych, że starcie się było nieuniknionem; przede wszystkim wydawało się groźnem położenie Rossyi względem Turcyi.

Zanim do przedstawienia tej walki przejdziemy, musimy jeszcze rzucić okiem na Austryę, która w znacznej mierze ratunek swój zawdzięczała bagnietom ruskim. Konstytucya nadana w marcu 1849 roku, pozostała na papierze, natomiast wzmożło się stronnictwo klerykalne, żądając nietylko swobodnego rozporządzania tak zwanym „funduszom religijnym,” lecz także prawa ogłaszania odezwo papieskich bez poprzedniego „placet” cesarza. Franciszek Józef, młodzieniaszek w owym czasie, wychowany bogobojnie, za mało miał jeszcze doświadczenia, ażeby mógł w ciężkich okolicznościach sobie poradzić. Dwa główne prądy stały przeciwko sobie: jedni uważali absolutną jedność państwową jako zbawienie państwa, inni żądali autonomii prowincjonalnej poza obrębem konstytucyi federacyjnej. Pierwsza zasada nie mogła być trwałą, sprzeciwiały się jej zarówno polityka, jak i wzmagający się prąd narodowościowy, w drugiej tkwiła konieczność decentralizacyi. Trzeba przyznać, że po 1843 roku nigdzie idea państwowa nie okazała się tak żywotną, — za długo siano niezgodę, ażeby miłość zbierać. Najpotężniejszą jednak była reakcya na Węgrzech, gdzie generał Haynau sprawował krwawe rządy przy pomocy sądów w Peszcie i Aradzie. Strzelano, wieszano i ćwiczano różgami, a tysiące młodzieży, która przyjęła udział w walce 1848 i 1849 roku, oddawano do wojska, do najcięższych posług. W lipcu 1850 roku odwo-

lano Haynau'a, któremu towarzyszyły zasłużone przekleństwa. Teraz dopiero podniosły się na Węgrzech głosy przeciwko konstytucyi marcowej, która z Węgier czyniła prowincyę. Zarówno tedy w Węgrzech, jak w Czechach i w innych krajach objawił się protest przeciwko centralistycznym ideom. Według życzenia jednak dworu i rządu, we cztery tygodnie po zamachu stanu w Paryżu (31-go grudnia 1851 roku) konstytucya została zniesioną. Zdawało się tedy, że znowu wszystko wróciło do dobrych dawnych czasów, a powiew konserwatywizmu zniszczył wkrótce kielki rewolucyi. Tak jednak nie było.

Owo serdeczne porozumienie się państw zerwała Rossya. Cesarza Mikołaja, zwróconego myślą ku Turcyi, zajmowała myśl: „Co się stanie, jeżeli chory człowiek nagle umrze?” Próba zjednania sobie Anglii nie udała się. Porta jednak sama nastąpiła rychło sposobność wtrącenia się. Kiedy władca Danilo, ks. Czarnogóry, powziął zamiar zyskania niezawisłości, Turcyja wysłała na poskromienie go wojsko i byłaby niezawodnie za pomocą bagnatów rozwiązała kwestyę sporną. Ale tu wystąpiła Austryja, której chodziło o niebudzenie południowych Słowian; zebrała tedy wojska na granicy dalmatyńskiej i przez nadzwyczajnego posła dała znać do Konstantynopola, że natychmiast w granice Turcyi wkroczy, jeżeli Porta nie przywróci dawnego stanu w ciągu dni pięciu. I Porta uczyniła zadość żądaniu Austryi, wycofując wojska.

Okazana słabość względem Austryi zachęciła Rossyę, która wysłała do Konstantynopola ks. Menszykowa (1789—1869) z poleceniem załatwienia sporów w Jerozolimie. Wystąpienie jego mogło być tem bardziej stanowcze, że w Bessarabii wojska prawie nie było. Dnia 17-go i 19-go kwietnia Menszykow postawił warunki, żądając między innymi prawa załatwiania sporów i sprawowania nadzoru nad grekokatolikami Turcyi, czyli pewnego zwierzchnictwa nad 10 mil. poddanych Porty. Turcyja udała się natychmiast do przedstawicieli Francyi i Anglii: Francya wysłała flotę ku greckim wybrzeżom, ażeby być gotową na wszelki wypadek, a Anglia zadowolili się perswazyami. Kiedy jednak żądania Rossyi, jako sprzeczne z najwyższą władzą Turcyi, odrzucone zostały, Cesarz Mikołaj 26-go czerwca 1853 roku wydał manifest, wypowiadający wojnę. Nadaremnie Francya, Anglia, Prusy i Austryja w nocy wiedeńskiej usiłowały obie strony pogodzić, Turcyja była zdecydowaną nie zrobić żadnych ustępstw.

Tak więc wojna była wypowiedzianą. Dnia 2-go lipca 40-tyśięczna armia russka przeszła Prut i bez przeszkody wkroczyła

w księstwa naddunajskie; Turcyja za pośrednictwem ambasadorów angielskiego i francuskiego prosiła o zbliżenie floty ku Dardanelom,— istotnie, część jej przyplynęła do Bosforu i zarzuciła kotwicę.

Opinia we Francyi i Anglii była stanowczo za wojnę; Austria i Prusy nie chciały się w obce sprawy wtrącać, zaś Cesarz Mikołaj okazywał się nader niechętnym wojnie. Nie możemy, bo to nie



Cesarz Mikołaj I.

jest naszym zadaniem, iść za nicią politycznych wypadków, dość, że z zatargu między Rossyą a Turcyją wywiązała się wojna europejska. Dnia 10-go lutego 1854 roku ambasadorowie Francyi i Anglii zawia- domili Turcyę, że rządy ich poleciły mobilizacyę armii.

Austria i Prusy wspólnie z państwami zachodnio-europejskiemi podpisały protokół wiedeński 9-go kwietnia 1854 roku, orzekający nienaruszalność posiadłości tureckich i żądający zwierzchnictwa suł-

tana przy regulowaniu sporów wyznaniowych. Złączyło to jeszcze bardziej Turcyę z państwami zachodnio-europejskimi.

Początkowy przebieg wojny przekonał, że „chory człowiek” umierać nie chce. Stanowisko Austrii i Prus zmuszało niejako Rosyę do cofnięcia wojsk z księstw naddunajskich. Właściwa walka zogniskowała się pod Sewastopolem, na którą też zwróconą została uwaga całej Europy. Dnia 9-go października 1854 roku rozpoczęło się ostrzeliwanie z małym skutkiem; 25-go października przyszło do bitwy pod Bałakławą, a 5-go listopada pod Inkermanem, które jednak nie przyniosły stanowczego rezultatu. Szkaradna pora jesienna, późniejsze chłody, wywołały chorobę w armii związkowych i skutkiem tego zatrzymanie robót. Dnia 26-go stycznia 1855 roku przystąpił do związku Wiktor Emanuel, obiecując przysłanie 15-tysięcznego korpusu, który mógł być pewną pomocą.

Od stycznia armia rуска niejednokrotnie pobita została, co bardzo martwiło Cesarza. Dnia 2-go marca 1855 roku zmarł Cesarz Mikołaj, zostawiwszy synowi Alexandrowi II panowanie i dokończenie wojny. Z początkiem wiosny rozpoczęła się znowu zażarta walka z obu stron; armie, zarówno rуска, jak i sprzymierzonych, przerzedzały się. Dnia 8-go września 1855 roku przyszło do szturmów dwóch pozycji, Małachowa i Redanu, które 20,000 żołnierzy przypłaciło życiem. Francuzi zdobyli kurhan Małachowski i rozstrzygnęli losy Sewastopola, — wkrótce potem poddała się forteca.

W ciągu tej walki trwały ciągle pertraktacje dyplomatyczne. Już 22-go lipca 1854 roku Anglia i Francya zgodziły się na cztery następujące pozycje pokoju: zwierzchnictwo Rosyi w księstwach naddunajskich miała zastąpić gwarancya mocarstw europejskich; wolna żegluga na ujściu Dunaju miała być ustanowioną; władza Rosyi na morzu Czarnem ograniczona i prawa zwierzchnicze sułtana nad chrześcijanami w Turcyi zawarowane. Państwa niemieckie na ten program zgodziły się, lecz Cesarz Mikołaj propozycje odrzucił i dopiero w listopadzie 1854 roku oświadczył, że punkta powyższe, jako wytyczne dla porozumienia się, przyjmuje. Wówczas jeszcze nie tracił on nadziei, że uda mu się Austryę i Prusy pozyskać. Nie udało się to jednak, przeciwnie, pokazało się, że Francya nawet Szwecyę usiłowała na swoją stronę przeciągnąć.

Poddanie się Sewastopola i wyczerpanie wszystkich stron wojujących uczyniło możliwem zawarcie pokoju. Przyszło więc wreszcie

do konferencji w Paryżu, na której sekretarzem był młody dyplomata Wincenty Benedetti, mający później inny rozgłos zyskać.

Dnia 27-go kwietnia 1856 roku nastąpiło podpisanie pokoju paryskiego. Główniejsze punkta były następujące: przyjęcie Turcyi do rządu państw europejskich i gwarancya jej nietykalności przez mocarstwa traktujące; państwa te mają dopilnować reformy prawnej w Turcyi, mocą której sultan obowiązuje się ulepszyć położenie swoich poddanych bez względu na wyznanie religijne; morze Czarne ma być otwarte dla wszystkich okrętów handlowych mocarstw europejskich,



Francuzi, zatykający sztandar na zdobytym kurhanie Małachowa.

wykluczając jednak okręta wojenne; Rossya zrzeka się opieki nad Mołdawią i Wołoszczyzną, a natomiast rozciągają nad niemi gwarancyę wszystkie mocarstwa kontraktujące. Zaokrągleniem nadto pokoju paryskiego była umowa między Francją, Anglią i Austrią, poręczających całość Turcyi, a każde usiłowanie do naruszenia tej całości uważane być miało, jako casus belli. W ten sposób został spór wyrównany, który na czas jakiś uratował Turcyę od śmierci, ale natomiast zrobiony został nowy bożek—Napoleon III. Jak w ostatniej walce armii francuskiej przypadła lwia część, tak też jej naczelnikowi należało się pierwszorzędnę stanowisko w koncercie europejskim. Zawarł on nie

tylko przymierze z Anglią, lecz zdobył dla Francyi pierwszorzędne stanowisko, którego była pozbawioną oddawna.

Zwycięstwa na polu bitwy i przy zielonym stole dyplomatów pochlebiali próżności narodowej. We Francyi łatwo przyzwyczajono się do nowego porządku rzeczy, gdyż rzeczpospolita znudziła już wszystkich, państwa europejskie zadowolone były, że „rewolucya” narreszcie zdławioną została i nie ociągały się z uznaniem nowego cesarstwa, witając je tak samo, jak niedawno witały „króla mieszczańskiego.” Jednego tylko Napoleon osiągnąć nie zdołał—spokrewnienia się ze starymi panującymi rodami. Ożenił się więc z Hiszpanką donną Eugenią de Montijo, która, acz piękna, nieosobliwą cieszyła się sławą. Dnia 30-go stycznia 1853 roku odbył się ślub. Mało wykształcona, jak większość ówczesnych Hiszpanek, nabożna, jak one, przyjaciółka zbytku stała się wkrótce ulubienicą duchowieństwa i królową mody.

Na dworze kręciło się wiele figur awanturnicznych. Samolubstwo i chęć używania stanowiły główne cechy tych ludzi, o charakterach nie zawsze czystych, którzy się do usług zwycięzcy nastreczali. Tron Napoleona, będąc zbudowany środkami intryganckimi, opierał się na równie lichych ludziach. Senatorowie otrzymywali po 30 tysięcy płacy, deputowani płatni byli po 2,500 franków miesięcznie—za taką cenę można było nająć przychylnych sobie ludzi tytu, że obok nich ludzie rzetelnych przekonań nie mogli nawet przyjść do głosu. Sesyje nie przedstawiały żadnego innego interesu, jak tylko ten, że cesarz otwierał je swoją przemową, na którą zwróconą była uwaga całej Europy, a szczególnie giełdy. Wojna wschodnia utwierdziła niejako wszystkich w niezwykłej doskonałości armii francuskiej, a grzeczności i nadszyciwania cesarzowi od wojny krymskiej i przepych wielkiej wystawy (1855) niezmiernie pochlebiali Francuzom. Kiedy „dziecko Francyi” ujrzało świat Boży (16-go marca 1856 roku), na krótko przed podpisaniem pokoju i ambasadorowie wszystkich państw lecieli na wyścigi złożyć cesarzowi powinszowanie, — mógł już być pewnym swojej przyszłości.

Był on jednak dość mądrym, ażeby dowiedzieć się z przeszłości, o ile grunt, na którym stoi, jest niepewnym. Jak parlamentaryzm doprowadził po prostu do zabawki, tak też umiał dążyć do usunięcia wszystkich środków, któreby niezadowolonym broń w ręce dać mogły—przedewszystkiem więc prawa zgromadzania się i wolności prasy.



Eugenia, cesarzowa francuska.

Wywołało to jednak tylko tajemne knowania, jak *Commune revolutionnaire*, mającą siedzibę swoją w Londynie i *La Marianne*, na południu, głównie pośród robotników funkcyonujące. Ale naturalnie wszystkie takie tajemne stowarzyszenia wywoływały jeszcze większy ucisk ze strony władzy. Stąd też nie brakowało zamachów,

zdążających do usunięcia nienawistnego rządu. Nierozsądny ucisk we Francji wywołał to samo następstwo, co zbytek wolności—niemożliwość prasy, literatury i życia publicznego.

Najswoobodniejszym względnie było duchowieństwo, które chociaż hojnie opłacane przez państwo, szło powolne głosowi z Rzymu. Prasa ultramontańska, a na jej czele redagowany przez Ludwika Veillot'a — *Univers* cieszyły się wyrozumiałością, zgromadzenia duchowne tolerowano, a szkoła była prawie zupełnie pod kierunkiem duchowieństwa. Jakkolwiek niezawodnie uczyniono wiele dla handlu i przemysłu przez utworzenie prawidłowych komunikacji, jak koleje, kanały, gościńce, podniosło się rolnictwo, zalesiły się ogromne przestrzenie nieużytków — wszystko to jednak nie powstrzymało rozkładu moralnego społeczeństwa, nie zamknęło ust niezadowolonym i nie oślepiło szczerych przyjaciół ojczyzny. Wybory 24-go czerwca 1857 roku dowiodły, że opozycja budzić się zaczyna. Pomimo systemu kandydatur rządowych, wybrano siedmiu przeciwników rządu, a między nimi adwokata Emila Ollivier (ur. 1852). Po ukonstytuowaniu się, nowe zgromadzenie odroczone do 18-go stycznia 1858 roku. Posiedzeniom zupełnie niespodziewanie miała się nastęczyć treść do obrad. Kiedy cesarz 14-go stycznia wraz z żoną jechał na operę, wybuchnął zamach Orsini'ego, z którego Napoleon wyszedł prawie cało, ale 150 ludzi zostało zabitych lub ciężko rannych. Orsini, fanatyczny zwolennik Mazzini'ego, chciał się na cesarzu pomścić za rozbięcie jedności włoskiej, co najlepiej dowodzi, jak mało stronnictwo republikańskie Włoch znało stosunki własne w kraju. Proces narobił wiele hałasu, szczególnie mowa obrońcy — Juliusza Favre (ur. 1809 roku w Lyonie). Francja musiała za krok ten odpokutować: rozciągnięto nad nią stan oblężenia, a zgromadzeniu przedłożono projekt „prawa ochronnego,” które polegać miało na tem, że dość było zwykłego podejrzenia, poszeptu jakiegoś ze strony nieprzyjaciela, ażeby oskarżonego stawić przed sądem. Projekt został przyjęty 217 głosami przeciwko 24; wkrótce potem rozpoczęła się praca policji i tysiące ucziwych ludzi za kilka nieogłędnych słów musiało podróżować do Afryki lub Cayenne'y. Oczywiście wywołało to nowe niezadowolenie i nowe krytyki istniejących stosunków.

Niemniej ucierpiała od burzy rewolucyjnej 1848 roku Anglia; czego żądano na stałym lądzie, to oddawna już tutaj istniało i, pomimo wadliwości tego lub owego, polityczne urządzenia były tego rodzaju, że uniemożliwiały gwałtowny wybuch radykalizmu. Nawet ruch reak-

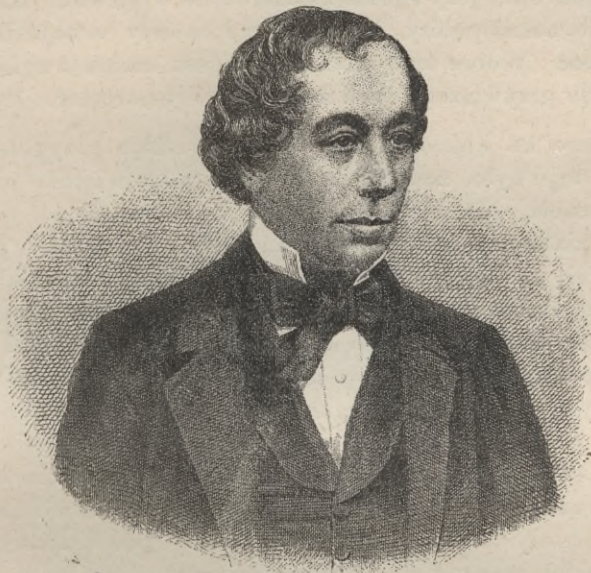


Zjazd Napoleona III z księciem regentem pruskim w Baden-Baden.

cyjny na początku piątego dziesięciolecia odbił się nader słabem echem w Anglii. Samowolność, z jaką Palmerston uznał zamach stanu we Francji, rozdzieliła gabinet i stronnictwo whigów. W ten sposób torysi przyszedli znowu do władzy: głowa ich, hr. Derby, utworzył nowe ministeryum, w którym zasiadł także Benjamin Disraeli, od tej chwili, skutkiem swojej stanowczości i przebiegłości, zajmujący w parlamencie wybitne stanowisko; nowy gabinet jednak nie mógł się utrzymać; napastowany przez stronnictwa liberalno-konserwatywne, przez whigów, jako też przez radykałów obozu manchesterskiego, już w grudniu tegoż roku ustąpił steru ministeryum koalicyjnemu, złożonemu przez hr. Aberdeena, które zachowało kierownictwo do lutego 1855 roku, dopóki nie utworzyło się nowe ministeryum z lordem Palmerston'em na czele. Stronnictwo liberalne było jednak niezadowolone z powodu, że nowe ministeryum za mało się okazało postępowem i wplątało się w wojnę w Chinach z przyczyny obrazy flagi angielskiej i w Persyi. W marcu 1857 roku Ryszard Cobden zaproponował votum nieufności dla gabinetu z powodu bombardowania Kantonu. Ale Palmerston wiedział dobrze, że o ile rzecz dotyczy handlu, zawsze będzie miał za sobą naród—i rozwiązał parlament. Nie omylił się. Większość nowego zgromadzenia umożliwiła mu dokonanie zatargów z Persją z korzyścią dla Anglii: pokój zawarty został za pośrednictwem Napoleona w marcu 1857 roku. Wkrótce potem wybuchło powstanie w Indjach, które przez pewien czas bardzo niepokoiło rząd angielski. Władza tam była rozdwojona: z jednej strony było towarzystwo handlowe, które właściwie przygotowało od dawna grunt dla rządu angielskiego, z drugiej nadzór państwowy. Że taki stan rzeczy nie zawsze godzi się pod pewnym względem z pojęciem godności władzy państwowej, doświadczonego tego jeszcze w przeszłym stuleciu. Pitt starszy nakreślił był jeszcze w 1784 roku plan reform, ale wszystko zostało po staremu. Powstania tuziemców trwały ustawicznie aż do 1850 roku i jakkolwiek w tym czasie wiele zrobiono dla handlu i przemysłu, nie zdołano jednak wyrównać wiele niesprawiedliwości. Gwałtowne odsuwanie od władzy wielu książąt miejscowych, niezmiernie nadużycia urzędników, niezwykle gwałtowność, z jaką ściągano podatki, lekceważenie i surowość, jaką miano nie tylko dla rozmaitych przesądów, lecz i dla wierzeń religijnych—wszystko to od dawna podsycało nienawiść. Szczególnie pośród wyznawców mahometanizmu spiski wszędzie zapuściły głęboko korzenie,—a zdążyły one do pozbycia się panowania Anglików. Już w czasie zatargów z Persją powstały dwa

pułki *s p a h i s ó w*, uformowane z tuziemców, lecz wkrótce przywołano je do porządku. Lada przyczyna wytwarzała iskry, która unosiła się w powietrzu nad prochem.

Spahowie byli zobowiązani przysięgą do służby tylko wewnątrz kraju; niedotrzymanie tego zobowiązania podniosło niezadowolenie. Po wprowadzeniu jednak nowego systemu broni, w której patro-



Ameli

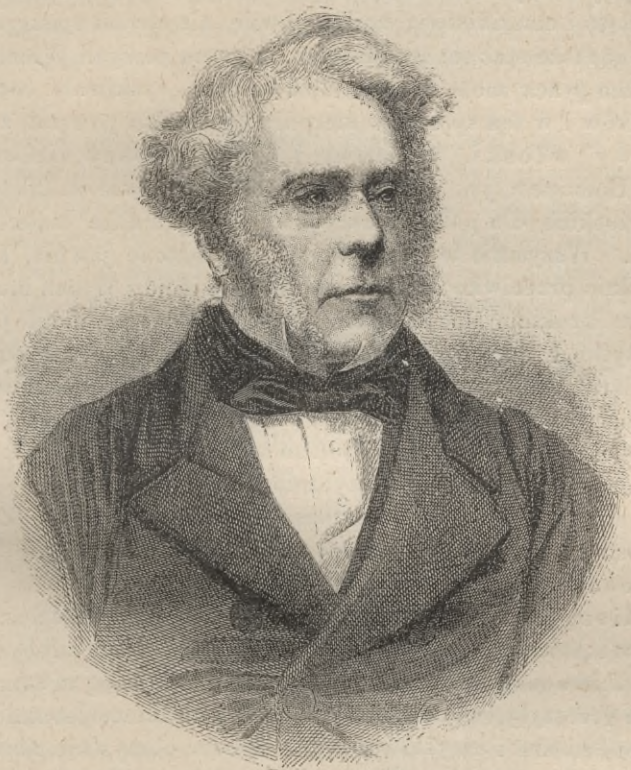
ny były natłuszczone, rozeszła się pogłoska, że smarowano je tłuszczem wieprzowym lub wołowym, ażeby obrażać religijne wierzenia Indusów i mahometan. Wybuchło więc powstanie, które 10 maja 1857 roku przeszło na masy. Rosło ono i szerzyło się coraz bardziej, a kanibalskie czyny tuziemców rozbudziły także dzikie instynkta i w zwycięzcach. Na czele pierwszych zyskał sobie smutną nieśmiertelność *N e n a S a h i b* (ur. 1825). Dowodził on powstaniem w *C a w n*-

po re, mieście nad Gangesem. Naczelnik tamtejszy wraz z załogą, ze wszystkimi Europejczykami, mężczyznami, kobietami, dziećmi oszańcował się w obozie. Anglicy walczyli z prawdziwym bohaterstwem, aż nareszcie zmuszeni zostali do pertraktacyi z przebiegło-chytrym Indyaninem. W zaprzysiężonem przymierzu kryła się zdrada: kiedy Anglicy płynęli łodziami Gangesem, poczęto do nich strzelać z brzegu. Większość padła pod kulami, resztę zabrano na ląd, znęcano się nad nimi w najokropniejszy sposób i zostawiono w niewoli. Kiedy później Nena Sahib został pobity, kazał dzieci i kobiety w najdzikszy sposób wymordować. Wobec tego zrozumiałem jest, czemu Anglicy uwięzionego Indusa przywiązać kazali do armaty i rozstrzelać.

Dopiero ku końcowi 1858 roku powstanie przygluszono. Następstwem tego było, że sprawom indyjskim poświęcono więcej uwagi w parlamencie, ale nie Palmerston doprowadził to wszystko do końca. Działy tu już wpływy francuskie. Naciskany przez Francję, kiedy się po Londynie rozbiegła pogłoska o zamachu Orsini'ego, Palmerston wniósł do parlamentu bil o zaostrzeniu przepisów prawnych przeciwko politycznym mordercom. Nie omieszkał jednak na ostrą nieco depezę rządu francuskiego w stosowny sposób odpowiedzieć. Wywołało to upadek gabinetu i utworzenie się nowego pod firmą Derby'ego, do którego wszedł także Disraeli (w końcu lutego 1858 roku). Pod nowym rządem przeszedł nareszcie bil indyjski na podstawach projektu Palmerstona. Przywileje wschodnio-indyjskiej kompanii zostały zniesione, a Indye przeszły pod bezpośredni zarząd państwa; mianowany został osobny minister dla spraw indyjskich, a dotychczasowy generalny wielkorządca otrzymał tytuł wice-króla. Zmiana ta na lepsze wyszła Indyom, jako też Anglii. Wojna chińska zakończyła się pokojem w Tientsinie (26 czerwca 1858 roku), który zapewnił tolerancję religii chrześcijańskiej i wiele portów otworzył dla handlu.

Teraz zwróćmy się znowu do państw romańskich. We Włoszech reakcyja święciła zupełne zwycięstwo. W części posiadanej przez Austryaków, najlepsze ich usiłowania nie zdołały sprowadzić pojednania. Cesarz naznaczył był na urząd wielkorządcy arcyksięcia Maxymiliana, rzadki typ idealisty w rodzinie cesarskiej, który potrafił być księciem i człowiekiem w jednej osobie. A jednak nadzieje Włochów nie kierowały się ku Wiedniowi, do miłości zaś nie można zmusić nikogo.

W jednym tylko państwie czuć było silny, świeży powiew ducha — w Sardynii, gdzie po bitwie pod Novara Maxym d'Azeglio stanął na czele ministeryum. Usiłowania tego człowieka, miłującego kraj i wiernego królowi, podtrzymywały izby, gdzie większość kierowała się roztropnością. Pośród nich odznaczył się Cavour, który 11 października 1850 roku wszedł do składu ministeryum,



Lord Palmerston.

jako minister rolnictwa. Ożywiony myślą o jedności ojczyzny, człowiek pełen siły, głęboko religijny, ale nieprzyjaciel przewagi duchowieństwa, idealnie usposobiony a jednak chłodny i rozważny, rozumiał doskonale swoje zadanie i obowiązki. Spokojny wobec napaści lewicy, która umiała oponować, lecz nie działać, jako też wobec ultramontanów, szedł swoją drogą, a już 4 listopada 1852 roku stanął na

czele rządu. Z niewzruszoną wytrwałością stworzył on dla kraju małego i niezbyt bogatego nowe źródła bogactwa, ulepszył komunikacje, zniósł 334 klasztory—pozostało jeszcze 267 z 70,000 mnichów—i przyprowadził do skutku angielsko-sardyńskie przymierze, które wciągnęło niejako Piemont wkoło interesów europejskich. Ze czcią spoglądali przyjaciele ojczyzny ze wszystkich kątów Włoch na człowieka, który w ciężkich warunkach, napastowany przez Austryę, duchowieństwo i mazzinistów, ani na chwilę nie stracił spokoju. Myśl, że Piemont może stać się środkowym punktem nowych Włoch i że tylko poważna praca może doprowadzić do celu, zyskiwała coraz więcej zwolenników i w ten sposób w sierpniu 1857 roku powstał związek narodowy włoski, wspierany i podtrzymywany zarówno przez Wiktora Emanuela, jak i przez Cavour'a. Próbował on także zjednać książąt włoskich dla polityki narodowej, co jednakże mało miało powodzenia. Wszystkie te usiłowania, prowadzone jawnie, kierowały się pośrednio przeciwko Austryi, której usunięcie z Włoch musiało być pierwszym krokiem do jedności. Sam Piemont nie mógł podjąć się walki, a tylko Francya jedna mogła mu być sprzymierzeńcem. Z pewnością ofiarami tylko—za odstąpienie Sabaudyi—stało się możebne to, co od zamachu Orsini'ego Austrya uważała za niemożliwe. W 1858 roku zjechał się Cavour z Napoleonem w Plombières, wkrótce potem zawarto przymierze, a 1 stycznia 1859 roku przy przyjęciu noworocznem rzekł Napoleon do ambasadora austriackiego: „Żałuję, że nasze stosunki obecnie już nie są tak dobre, jak poprzednio.” Słowa te zwiastowały zmianę polityki.

O Hiszpanii i Portugalii mało da się powiedzieć. Hiszpania była w stanie ciągłych wybuchów; rozmaici ludzie zdobywali władzę lub odbierano ją od nich. W Portugalii działo się to samo. Obydwa kraje grzeszyły brakiem myśli o jutrze, co uniemożliwiało podniesienie ekonomiczne i umysłowe kraju. Nader pomyślnie rozwijała się na pół romańska Belgia. Wewnętrzne dzieje skupiały się w ręku dwóch stronnictw — klerykalnego i liberalnego, jednakowo silnych. Dnia 27 października 1857 roku na czele rządu stanęło ministerjum liberalne. Stosunki z zagranicą były przyjazne. Obawa pochłonięcia przez Francję przechyliła ją w stronę Anglii i Rosyi. Napoleon wierzył, że stanowisko jego domu wtedy dopiero będzie trwałe, jeżeli Belgia i kraje nadreńskie wejdą w skład Francyi,—ale życzenie to pozostało marzeniem.

Widzieliśmy, jak ruch wsteczny w Niemczech od 1849 roku wzmagał się na sile. A jednak wypadki 1848 roku nie przeszły bez skutku. Przekonały one, że pomimo różnic plemiennych i religijnych, w narodzie niemieckim żyje uczucie jedności, a republikanizm, jako też krańcowa demokracja zbyt płytko w jego organizmie zakorzenione. Pomimo więc wielkiego upadku ducha, w sercu obywateli nie brakło nadziei; jednocześnie doświadczenia przekonały, że może zdobyć można wolność we Francji drogą gwałtów i rozruchów, w Niemczech — nigdy, że wina niepowodzenia leży zarówno po stronie książąt, jako też narodu.

Naprzód górą była Austria, której zdawało się, że zdoła uzyskać przodownictwo w Niemczech. Mogłoby się to wtedy dopiero stać, gdyby się Prusy usunęły zupełnie. Pierwsze usiłowanie zdążyło do związku celnego; nie udał się on wprawdzie, dowiódł jednak, że państwa środkowe, z powodu nieprzyjaźni dla Prus, chętnie pod względem ekonomicznym stanęłyby po stronie cesarstwa, jak stały pod względem politycznym. Przy pomocy sejmu Rzeszy, a częściowo i bez niego, „restauracya” zdołała usunąć naleciałości z 1848 roku w wielu państwach, o ile to było przynajmniej możliwem. Najgwałtowniej działała reakcyja w Hessyi, gdzie minister *Hassenpflug* i radca *Vilmar*, historyk literatury, ze wzruszającą zgodą wywierali ucisk na własne społeczeństwo. Pomimo jednakże ciśnienia reakcyi, przepisów prasowych, za pomocą których (w lipcu 1854 roku) usiłowano ruch umysłowy zdławić, nie zdołali oni ani zmniejszyć i uspokoić pulsu narodowego, ani prasy zmusić do milczenia.

W Prusiech dokonało się tymczasem przejście (6 lutego 1850 roku) z państwa absolutnego do konstytucyjnego. Do normalnego życia nie mogły jednak wrócić, jak długo skrajni reakcyoniści byli przy władzy. Na czele ich stał zapomniany już *Stahl*, którego umysł sofistyczny starał się nadać podstawy filozoficzne swoim żądaniom, usilnie broniąc wszystkiego, co groziłoby stanom uprzywilejowanym. Stronnictwo jego aż do 1857 roku panowało nad królem i krajem, pomimo konstytucyi, wytykając kierunek wewnętrzny i zewnętrzny polityce.

W polityce pierwsze miejsce zajmowała kwestya szlezwicko-holsztyńska. Po zwycięstwach Danii, panujące tam stronnictwo usilnie zdążyło do tego, ażeby Niemców bądź zupełnie usunąć, bądź narzucić im duński język w kościele i szkole. O przyrzeczeniu księstwu odrę-

bnego przedstawicielstwa zapomniano, musieli poprzestawać na wspólnym sejmie, gdzie znowu stali wobec większości duńskiej. Dopiero w październiku 1857 roku na żądanie Prus i Austrii Rzesza postanowiła rozpatrzyć tę sprawę bliżej, zwróciła się do rządu duńskiego, na co otrzymała nader wymijające objaśnienia. Dnia 12 sierpnia zagrożono jej wojną w razie, jeżeli nie zechce udzielić wyraźnych i stanowczych wyjaśnień w ciągu trzech tygodni. Opinia publiczna w całych Niemczech żądała wojny; upatrywano w tem lekceważenie, ażeby drobne państewko o 1-o mili. ludności tak pomiatało 40-milionowym narodem i słusznie poniekąd gniewano się na Prusy, że one tej całej sprawy nie wezmą we własne ręce, tem bardziej, że upatrywano w tem pewną łączność między interesem pruskim a niemieckim.

O stanowisku Prus w kwestyi wschodniej wspominaliśmy już. Stronnictwo „junkrów“ chętnie byłoby stanęło po stronie Rossyi, tem bardziej, że Cesarz Mikołaj był dla Prus pewnego rodzaju bożkiem. Lecz przyjęcie udziału w wojnie było niemożliwe. Jakiś czas przeto stano po stronie Austrii, podtrzymywano żądanie ewakuacji księstw naddunajskich i potem cofnięto się znowu od Austrii, ażeby z Rossyą nie zrywać zupełnie. W pertraktacyach o pokój, Prusy przeto były z początku pominięte zupełnie, dopiero weszły później, lecz zawsze musiały figurować przy boku Austrii.

W sprawach wewnętrznych usiłowano niemiłe punkta z konstytucyi usunąć, n. p. § 42, który orzekał zniesienie wszelkich przywilejów, wypływających z praw feudalnych. Do 1855 roku większość izb była liberalną i powitała takie usiłowania nader przychylnie, lecz przy nowych wyborach do izby poselskiej stronnictwo panujące zdołało wprowadzić ni mniej ni więcej, tylko 215 urzędników czynnych, a między nimi 72 „landratów“, — stąd też nazwano ją żartobliwie „izbą landratów.“ Wtedy to powstał projekt większości, pragnący usunięcia lub przekształcenia wielu artykułów konstytucyi, ażeby ostatecznie „zerwać z rewolucyą.“ Wrócono do niektórych zastarzałych przywilejów, jak sprawowania miejscowej policyi przez właściciela ziemskiego, biurokratycznego porządku w sprawach miejskich i innych, lecz w ogóle przy pomocy maszyny parlamentarnej nie można było o tyle szybko pracować, ażeby za jednym pociągnięciem pióra pousuwać niemiłe artykuły. Jak każde jednostronne panowanie stronnictwa, tak i to okazało szkodliwy wpływ na administracyę i prawodawstwo. Sławny był proces Waldeck'a, wytoczony w 1849 roku o zdradę stanu, z którego on wyszedł jednak cało; gorszy był, bo nacechowany samowolą,

proces Ladendorfa, doskonale wyzyskany przez stronnictwo panujące. Właściwe zabarwienie otrzymało stronnictwo od kościoła protestanckiego. Od czerwca 1850 roku utworzyła się „najwyższa rada kościelna,” rodzaj instytucji, podtrzymywanej przez państwo, która miała za zadanie regulować życie wewnętrzne według wzorów moralności chrześcijańskiej i prześladować wszystko, co się od tego uchylało. Powstawała więc naturalnie przeciwko ślubom cywilnym, regulującym prawne stosunki małżonków i niewykluczającym rozwodu i dążyła do podporządkowania sobie nauki i szkoły.

Chociaż więc wobec takiego położenia rzeczy ludzie prawi, wolnomyślni a jednocześnie przywiązani do króla — nie brakło takich nawet pośród „junkrów”—czuli się związanymi, w ogóle nie było to położenie bez wyjścia, jakby się zdawało. Z wierzchu, u góry władziała reakcja, ale rdzeń społeczeństwa pozostał nienaruszony.

Tymczasem Fryderyk Wilhelm IV zachorował na nieuleczalne zapalenie mózgu i okazała się niezbędną potrzeba zastępstwa. Zastąpił go tedy na mocy orędzia królewskiego z dnia 7 października 1858 roku Wilhelm książę pruski. Fryderyk Wilhelm urodził się 22 marca 1797 roku, jako syn następcy tronu tegoż imienia i jego żony Ludwika. Poważny duch i mieszczańska prostota panowały w tym domu; szczególnie oddziaływała na dziecko dobra matka. Wychowaniem jego kierowali wyborni mężowie współcześni, kładąc większy nacisk na obowiązki względem ojczyzny, a lekceważąc, jak to było naówczas w modzie, obowiązki ludzkie. Na tym też punkcie późniejszy król i cesarz nieraz uchybił swojej sławie, lekceważąc w imię obowiązku państwowego prawo i sprawiedliwość tych, których los z jego losem sprzęgnął.

Biorąc udział, jako młodzieniec, w walkach 1813 i 1814 roku dał już wtenczas dowody odwagi. Z szczególniejszem upodobaniem poświęcił się naukom wojskowym, posiadając w tym zakresie pewne zdolności. W 1829 roku ożenił się z księżną Augustą Sasko-Wejmarską, z którego to małżeństwa urodził się 18 października 1831 roku syn Wilhelm Mikołaj Karol. Już w ciągu panowania brata zastępował go często i miał sposobność zapoznania się z biegiem spraw politycznych. Kiedy 18 marca 1848 roku wybuchła rewolucya, książę pruski był stanowczo za konstytucyą, lecz także za zwalczaniem demagogii ulicznej. Zjednał sobie przez to nienawiść demokratów i musiał 22 marca opuścić Berlin. Pobył jego w Londynie nie pozostał

bez wpływu na niego, gdyż zbliżył go z mężem królowej Wiktorji, jako też z wybitnymi mężami stanu Anglii, jak Russel, Palmerston, Peel. Już wówczas okazał się przychylnym dla myśli zjednoczenia Niemiec. W latach 1850—1851, kiedy Prusy wlokły się za ogonem polityki austryackiej, politykę pruską potępiał; jeszcze bardziej okazał się nieprzychylnym panującej reakcyi, był też za to w tych kołach nie-lubiany, chociaż ceniony powszechnie za prawy charakter.

Z chwilą przysięgi na konstytucyę, wykonaną przez regenta 26 października 1858 roku, zakończyła się kościelna i feudalna reakcyja. Ministrowie dawniejsi usunęli się, a na ich miejscu uformował się nowy gabinet, na czele którego stanął książę Antoni von Hohenzollern-Sigmaringen. Wszyscy oni byli mężami poważnymi, szanującymi konstytucyę i umiarkowanie liberalnymi, brakowało im tylko, jak się później okazało, nieco więcej energii. Przy wyborach do izby poselskiej większość dotychczasowa pobitą została i wszyscy czuli od razu zwrot ku lepszemu. Stronnictwo reakcyjne nie dało jednak za wygraną—miało nadzieję jeszcze na jakiś zatarg.

Pokój paryski przyprowadził na czas pewien do porządku kwestyę wschodnią, Mołdawię i Wołoszczyznę uczynił niezależnemi i rząd narodowy zapewnił. Pewne stronnictwo nie zadowolilo się tem jednak i rozpoczęło usiłowania do połączenia obu księstw. W lipcu pojawiła się w Paryżu broszurka, inspirowana przez cesarza p. t. Napoleon i kwestya rumuńska, gdzie zasada narodowości uznana została, jako jedyna potęga tworząca państwo nowożytne. Praktyczne następstwo tego było takie, że najprzód Rossya i Francya, następnie inne trzy wielkie mocarstwa w związku z Sardynią zmusiły Portę, przez zerwanie z nią stosunków dyplomatycznych, do uznania za niebyłe poprzednich wyborów w Mołdawii i Wołoszczyźnie, przeciwnych zjednoczeniu. W ten sposób wznagało się stronnictwo zjednoczenia, chociaż faktycznie zjednoczenie nie nastąpiło jeszcze. Wewnętrzne stosunki Porty miały się także według wzorów europejskich ukształtować. Dnia 26 stycznia 1856 roku wydany został wielki akt reformy p. t. *Hati-Humayun* (rozkaz cesarski), ale to wszystko pozostało na papierze tylko. Niektóre reformy dokonały się przy pomocy kultury europejskiej, lecz zasadnicze przekształcenie było niemożliwe.

W Rossyi wojna krymska, jakkolwiek zakończona porażką, nie przeszła bez pożytku. Cesarz Alexander II zamiast marnować siłę na politykę zewnętrzną, całą swoją pracę zwrócił do poprawienia

wewnętrznych stosunków. Rossya, posiadająca wówczas 66 milionów ludności, potężna jako państwo, musiała się wzmocnić wewnątrz.

W ogóle zmniejszył o wiele podatki, uczynił prasę swobodniejszą i zajął się rozwiązaniem kwestyi zniesienia pańszczyzny. Wśród 57 milionów, zaludniających Rossyę europejską, 23 i pół milionów były w poddaństwie. Cesarz rozumiał, że taka kwestya nie da się jedynie



Cesarz Alexander II.

za pomocą ukazu rozwiązać. Poleciał przeto na początku 1857 roku zwołać zgromadzenie, mające wziąć tę sprawę pod obrady. Musiano do współudziału zaprosić szlachtę, która ostatecznie najwięcej tu była zainteresowana. Chodziło o to, ażeby włościanin posiadał ziemię potrzebną mu do wyżywienia i do spełniania jego obowiązków państwowych, a należność za tę ziemię spłacał ratami. Wzięto także pod

uwagę utworzenie gmin i samorządu gminnego. W połowie 1858 roku szlachta 33 gubernii zgodziła się na takie załatwienie kwestyi. W ten sposób dokonywała się spokojnie olbrzymia rewolucya państwowa, mająca do gruntu zmienić stosunki ekonomiczne.

Takiej jednolitości narodowej, jaką w znacznej mierze odznaczała się Rossya, brakowało właśnie Austrii. Tu pośród rozmaitych plemion, — Niemców, Włochów, Słowian, Węgrów — idea narodowościowa rozwiązała się pomyślnie. Cały bieg dziejów Austrii od rewolucyi zależał od postępu tej idei.

Reakcya panowała tu jeszcze silniej, niż w Prusiech — wracały czasy Metternichowskie. Bezduszna biurokratyczna maszyna musiała „nową centralistyczną Austrię” w ruchu utrzymać; wszystko, bez względu na charakter narodów i plemion, odbywało się według jednego szablonu. Przytem prasa jęczała w żelaznych kleszczach, a ksiądz, na mocy konkordatu 18 sierpnia 1855 roku, odzyskał wpływ i wolność, jakich już nigdzie nie posiadał. W dziedzinie reform ekonomicznych dokonano tylko jedną poważną — zniesiono przymusową pańszczyznę. Czem to było, dość będzie powiedzieć, że w niektórych miejscach włościanin powinien był bezpłatnie trzy lub cztery dni robić na właściciela. Pomimo jednak podniesienia się rolnictwa i handlu, rosły długi, bo Austria chciała grać rolę wielkiego państwa, a to wymaga wielkiej armii i wydatków.

Położenie jej względem Niemiec zdawało się poważne, ale zdawało się tylko; względem Prus, pomimo dobrych chęci, panowała głęboka nieufność. O jasnej, wyraźnej polityce, zarówno w kwestyi niemieckiej, jak i wewnętrznej, mowy być nie mogło; mężowie stanu nie potrafili pozyskać zaufania mocarstw europejskich, dlatego też, kiedy 1 stycznia 1859 roku Napoleon przy noworocznem przyjęciu rzucił jej znane groźne słowa—Austria znalazła się zupełnie odosobnioną.



ROZDZIAŁ III.

Od wojny włoskiej do odnowienia sprawy szlezwicko-holsztyńskiej.

Sadaremnie Rossya i Anglia usiłowały zapobiedz wybuchowi wojny: żądanie Austrii 19 kwietnia 1859 roku, ażeby Piemont w ciągu trzech dni zdecydował się armię swoją doprowadzić do stopy pokojowej, rozstrzygnęło wahające się położenie. Dnia 25 kwietnia forpoczty armii francuskiej wkroczyły w granice Sardynii—i wojna została wypowiedzianą. Na czele armii austriackiej stanął ulubieniec ulubieńca cesarza, hr. Grunn'a — Franciszek Giulay, człowiek małych zdolności, których dowiódł już na początku ciągłemi zwłokami i wyczekiwaniem. Pod Montebello przyszło 19 maja do pierwszego spotkania, które zakończyło się cofnięciem się Austryaków; potem nastąpiło starcie się pod Palestro, gdzie Wiktor Emanuel dał dowody swojej odwagi. W obu tych starciach żołnierze austriacy złożyli tyle dowodów waleczności, ile ich wodzowie nieudolności. Zorganizowanie szpiegów u Austryaków było tak niedbałe, że Giulay nie miał pojęcia o ruchach Francuzów. Dnia 4 czerwca przyszło do bitwy pod Magenta, która mogłaby być zakończyć się zwycięstwem Austryaków, a zakończyła się przegraną, zrzęcznie nazwaną „koniecznem cofnięciem się koncentracyjnem.” Już 8 tegoż miesiąca Napoleon i Wiktor Emanuel weszli do Medyolanu, gdzie rada miejska poprzednio już ogłosiła zjednoczenie Lombardyi i Sardynii.

Tymczasem w Niemczech uderzono na alarm, któremu wtórowała obawa z różnych stron, gdyż w ogóle nie dowierzano Napoleonowi. Rossya i Anglia rozesłały noty uspokajające. Prusy zachowywały się dotychczas spokojnie i dopiero kiedy wojna zbliżała się ku częściom Austrii, przytykającym do Rzeszy, wydano rozkaz zmobilizowania sześciu korpusów; zażądano jednocześnie utworzenia korpusu obserwacyjnego nad Renem pod zwierzchnictwem Bawaryi.

Nie będziemy śledzić ruchów armii. Dnia 24 czerwca, w dzień szalenie upalny, przyszło do bitwy pod Solferino, która zakończyła kampanię; niesłychana burza z ulewą rozłączyła po południu walczących, — zwycięstwo jednak nad Austryakami zostało odniesionem.

Przeszło 30 tysięcy rannych i zabitych liczone z obu stron, a rzecz jeszcze nie była stanowczo rozstrzygniętą. Napoleon bystrym wzrokiem objął sytuację: odniesiono dwa zwycięstwa, Lombardję odzyskano. Dalsza wojna i zapal ludności nie zatrzymałyby się z pewnością przed Państwem Kościelnem, a wtenczas zawikłania z papieżem nieuniknione, opozycja ultramontanów we Francji niezawodna. Zresztą wiedział on, że wojna włoska, która nie mogła przynieść żadnych zdobyczy terytoryalnych, nie była popularną — taką wojną mogła być tylko walka o granice Renu. Wobec tego zdecydował się na pokój; 11 lipca on i cesarz Franciszek Józef zjechali się w Villafranca. Cesarz austriacki wiedział, że gdyby Prusacy wzięli udział w wojnie i odnieśli zwycięstwo, kwestya niemiecka byłaby rozwiązana na niekorzyść Austrii, — wolał więc zadowolić się stratą Lombardyi. Dnia 10 listopada 1859 roku przyszło więc do zawarcia pokoju w Zurychu. Lombardya ustąpioną została Napoleonowi, który oddał ją Wiktorowi Emanuelowi. Książęta Parmy, Modeny i Toskany powrócili, Wenecya została przy Austrii, przystąpiła jednak do federacyi włoskiej, na czele której stanąć miał papież. Wiadomość o treści pokoju w pierwszej chwili działała pognębiająco; hr. Cavour, marzący o zupełnej jedności, podał się do dymisyi, nie wyrzekłszy się jednak myśli, której poświęcił całe życie.

W ogóle chwila ta dowiodła, że we Włoszech nie zabrakło jeszcze prawdziwych przyjaciół narodu. Walka stronnictw ustała na północy i południu; a wszyscy patryoci jednemu celowi poświęcili całe życie. Naprzód mieszkańcy Parmy, Modeny i Toskany oświadczyli, że nie zrzekają się zjednoczenia z Sardynią, a książąt swoich nie przyjmą. Lada chwila można było spodziewać się wkroczenia wojsk francuskich lub sardyńskich. Prusy powiedziały, że nie mają przeciwko zjednoczonej Italii, Rossya nie wypowiedziała jeszcze swego veto, — wobec takich okoliczności duch wstąpił w stronnictwo zjednoczenia. Najwięcej obaw budziło Państwo Kościelne, gdzie okrzyk *Italia e Vittorio Emanuele!* niemile wpadał w ucho dyplomatów papieżkich. W Romanii (Romagna) rozwinięto chorągiew narodową, w Perugii przyszło do krwawych starć, gdzie „żywiół żołnierski“ odniósł zwycięstwo (14 czerwca 1859 roku). Po podpisaniu przymierza w Villafranca, Napoleon usiłował nakłonić papieża do zaprowadzenia, przynajmniej w Romanii, rządów cywilnych. Pius nie mógł tego uczynić. Posłowie czterech prowincyi (legacyi) (Forli, Rawenna,

Bolonia i Ferrara) oświadczyli, że nie życzą sobie panowania władzy duchownej, lecz przyłączają się do Sardynii.

Kościół katolicki nakazał wiernym modlitwy za całość „spuścizny Piotra,“ Izabella chętnie byłaby wysłała armię na pomoc, ażeby uwolnienie od grzechów wyjednać.

Sardyńscy mężowie stanu, a na ich czele markiz Alfons di Lamarmora (ur. 1804), zachowywali się pozornie spokojnie, ażeby dowieść, że chociaż posłuszni są „woli narodu,“ ulegają tylko przymu-



Wiktor Emanuel.

sowi. Ciężkie było położenie Napoleona, który musiał wybierać między papieżem a Włochami. Przechylić się stanowczo na stronę papieża było niemożliwe i znaczyłoby tyle, co prowadzić nową wojnę. Poradził więc papieżowi zrezygnować na owe cztery legacje, gdyż w tej właśnie chwili opór był niemożliwy.

Dnia 16 stycznia Cavour stanął znowu na czele rządu w Sardynii, utworzywszy ministerium, do składu którego weszli ludzie rozmaitych prowincyi; w ten sposób nosiło ono charakter ogólnowłoski.

Potem oświadczył (26 stycznia), że powrót zdetronizowanych książąt jest niemożliwy. Ponieważ spodziewany kongres nie zbierał się, Cavour przyjął na swoją odpowiedzialność ogłoszenie sardyńskiej konstytucji w Toskanii i legacyach. Przystąpienie Sabaudyi i Nizy wywołało ogromne wrażenie; parlament sardyński poświadczył konieczność tego kroku znaczną większością (29 maja 1860 roku).

W tym czasie Ferdynand II Neapolitański umarł (22 maja 1859 roku), a po nim nastąpił Franciszek II. I tu odbiły się wypadki północne, wywołując rozruchy w Sycylii w kwietniu 1860 roku. Ze strony rozsądnych przyjaciół króla, jak n. p. gabinetu angielskiego, doradzano związek z Piemontem, jako jedyny środek ratunkowy, lecz nadaremnie. Tu wniósł się w sprawę Garibaldi, który 11 maja 1860 roku wylądował z 1,000 ochotników w Sycylii, a 14 maja objął dyktaturę w „imieniu Wiktora Emanuela króla włoskiego.“ Po kilku tygodniach Sycylia była w jego ręku. Cała Europa patrzyła z zachwytem na człowieka, natchnionego szlachetną myślą i niezmordowanie dążącego do celu. Wszelkie usiłowania oporu były do niczego,—zgnili tron Bourbonów walili się. Dnia 7 września Garibaldi wszedł do Neapolu, a król Franciszek wyjeżdżał właśnie do Gaety. Tymczasem płomień opanował nawet Państwo Kościelne. Sardynia wysłała dwa korpusy na granice posiadłości papieżkich, chociaż Napoleon groził zerwaniem stosunków dyplomatycznych; lawiny już niepodobna było zatrzymać. Pod Castelfidardo przyszło do starcia z wojskiem papieżkiem, które zostało pobite. Od chwili połączenia wojsk sardyńskich z Garibaldim wypadki szybko zdążyły do rozwiązania. Twierdze Capua i Gaëta stanowiły ostatni opór; pierwsza z nich poddała się 2 listopada, Gaëta trzymała się dłużej, będąc bronioną przez flotę francuską od strony morza. Nie pomogła nic nawet osobista odwaga królowej, siostry cesarzowej austriackiej; 16 lutego 1861 roku musiała się poddać, a król Franciszek z żoną pod opieką bandery francuskiej udał się do Rzymu.

W ten sposób powstało „królestwo włoskie,“ posiadające dwa drażliwe punkty—Rzym i Wenecyę. Usunąć je teraz, byłoby szaleństwem, byłoby to wszystko jedno, co odnowić walkę z Austryą i Francją, pochylającą się znowu ku uznaniu świeckiej władzy papieża. Chodziło o to, ażeby to, co się zdobyło, utrwalić. Garibaldi w połowie listopada 1860 roku udał się na Caprerę, gdzie posiadał niewielką posiadłość i odpoczywał po trudach. Państwa europejskie musiały uznać to, co się stało; ciekawem jest, że wśród Niemców rosły co-



Atak francuskiej konnicy na czworobok austriacki w bitwie pod Solferino.

raz bardziej sympatyę dla zjednoczonych Włoch. Już 6 lutego 1861 roku na propozycyę v. V i n c k e g o, przywódcy stronnictwa liberalnego, uchwalono, w odpowiedzi na mowę tronową, dodać, że „dopomaganie zjednoczeniu Włoch uważa się za pożyteczne zarówno w interesie Prus, jako też Niemiec.“ W połowie 1862 roku królestwo włoskie uznały wszystkie państwa z wyjątkiem Austrii, Hiszpanii i Rzymu.

Energicznie rozwijało się życie w nowym państwie, lecz główną myślą, ożywiającą cały naród, była: zupełna jedność, odzyskanie Wenecyi i Rzymu, jako stolicy zjednoczonych Włoch. Życzenie to wypowiedzieli otwarcie Cavour (um. 6 czerwca 1861 roku) i następcą jego Ricasoli, potem Ratazzi. Ponieważ jednak rozsądek wymaga cierpliwości, stąd też okazała się potrzeba powstrzymania gwałtem zapędów Garibaldi'ego, pragnącego walki.

Hiszpania wegetowała w tym czasie. W Portugalii przyszedł do władzy Dom Luis, krewny Wiktora Emanuela (11 listopada 1861 roku), pod którego panowaniem pod każdym względem robiono wielkie postępy.

Wróćmy do Francyi. Wojna włoska umocniła niezawodnie położenie Napoleona we Francyi. Inne jednak państwa patrzyły z niedowierzaniem na przyłączenie Sabaudyi i Nizy. W Szwajcaryi i Belgii obawiano się aneksyi; nawet Anglia i Niemcy były zaniepokojone. Napoleon umiał tę nieufność zażegnać. Dnia 17 czerwca 1861 roku zjechał się on z księciem regentem pruskim i innymi książętami Niemiec w Baden-Baden i zapewnił tam wszystkich o swojej miłości pokoju. Potrafił również uspokoić Anglię przystąpiwszy z nią do przymerza handlowego, zawartego w duchu stronnictwa manchesterskiego. Tymczasem bieg wypadków w sprawie włosko-rzymskiej, która i francuskie duchowieństwo postawiła na stopie wojowniczej, przekonał cesarza, że nie będzie mógł dalej iść ze stronnictwem klerykalnem. Najlepszą drogą byłoby obrać kierunek wolnomysłniejszy wewnątrz. Od roku więc 1860 rozpoczęło się chwieianie jego w stronę liberalizmu, skutkiem czego parlament i prasa otrzymały więcej swobody. Przyczyniło się to do wzmocnienia opozycyi, która po wyborach 31 maja 1861 roku liczyła już 34 posłów, a między nimi Thiers'a. Przekształcono ministerjum, w którym zajął miejsce Eugeniusz Rouher (ur. 1814), człowiek zdolny, pracowity, ale lichego charakteru. Mowa tronowa przy otwarciu izb 5 listopada zajęła się głównie polityką zewnętrzną: walką w Kochinchinie, ekspedycyą meksykańską i sprawami polskimi.

Teraz rozpatrzmy bieg wypadków na Wschodzie.

W Turcyi niezadowolenie stronnictwa konserwatywnego wywołało zamach, mający na celu zamordowanie sultana, lecz spisek w czas wykryty został. Tymczasem w czerwcu 1861 roku padyszach umarł, a rządy objął brat jego Abdul-Azis. Przed śmiercią jeszcze sultana wmięszanie się Europy stało się niezbędnem. Zarówno reformy, jak rozruchy powstałe w Azji Mniejszej, obudziły fanatyzm.



Eugeniusz Rouher.

W początku 1860 roku przyszło do rzezi w Libanonie, potem w Damaszku, gdzie 30 tysięcy chrześcijan padło. Napoleon znajdował się właśnie w Baden-Baden, kiedy się o tem dowiedział. Na konferencyi z mocarstwami postanowiono wysłać 12,000 wojska do Syryi, ażeby spokój przywrócić; zdołano zaledwie wysłać francuski korpus, gdyż sultan postanowił sam zrobić porządek, ażeby zapobiedz wmięszaniu się obcych mocarstw.

W księstwach nad dunajskich wzrastał ruch w kierunku zjednoczenia się i już w Listopadzie 1859 roku rozpoczęły się zgromadzenia narodowe w Mołdawii i Wołoszczyźnie, na których żądano konstytucyi liberalnej i zjednoczenia w jedno państwo Rumuńskie; księciem wybrano Alexandra Cuzę. Porta pomimowoli zgodziła się na to. Poczęła więc w napół dzikim kraju pracować machina parlamentarna. Wszystko odbywało się według wzorów zachodnich, chociaż piękne artykuły konstytucyi ściesniały wolę bojarów. Kiedy więc w Bukareszcie rozporządzano się tak, jakgdyby Porta nie istniała, ona jednak, nie chcąc praw się swoich pozbyć, zwołała do Konstantynopola konferencyę, która orzekła nieprawomocność akcji Cuzy (9-go maja 1864 roku).

Serbia poczyniała się także burzyć. Michał Obrenowicz zwołał w sierpniu 1861 roku zgromadzenie narodowe, którego postanowienia nie liczyły się wcale z zależnością. W Belgradzie, gdzie jeszcze była załoga turecka, przyszło do krwawych zatargów (w czerwcu 1862 roku), w końcu do zbombardowania miasta. I tu konferencya wmięszala się, lecz skutkiem jej akcji Turcyja wycofała załogę z Belgradu.

W Grecyi mówiono głośno o potrzebie wcielenia wysp jońskich, będących w posiadaniu Anglii. Przyszło wreszcie do wybuchu; 22-go kwietnia 1862 roku ogłoszono detronizacyę króla Ottona, który bez żalu opuścił kraj ciężki dla rządów. Przez cały rok trwała praca szukania króla dla Grecyi, aż wreszcie państwa, które stworzyły Grecyę: Anglia, Francya i Rossya, wybrały księcia Wilhelma Duńskiego, potwierdzonego przez zgromadzenie. Dnia 31-go października 1863 roku przybył on do Aten. Anglia zrzekła się wysp jońskich, nie posiadających dla niej wartości.

W Rossyi, w czasie kiedy prezesem ministrów był książę Alexander Gorczakow, dokonano kilku reform zasadniczych i poważnych. Cesarz Alexander II zniósł poddaństwo, wprowadził autonomię gminną, reformy sądowe, rozszerzył naukę, a we wszystkich guberniach, z wyjątkiem Litwy, Rusi i Królestwa Polskiego zorganizowano rady powiatowe, mające czuwać nad administracyą powiatu, a niekiedy kierować nią.

Dla Austrii po wojnie włoskiej przyszły smutne czasy. Zdawało się, że zgnilizna panującego systemu od razu się ujawniła: pewien generał został aresztowany za przemytnictwo, kierownicy instytutcyi

kredytowych i innych finansowych często za oszustwo dostawali się do kozy, ministrowie wdawali się w szachrajstwa na giełdzie. Do 1861 roku panowało tu powszechne ubóstwo umysłowe i moralne. Tymczasem Węgrowie wywalczyli sobie dawną konstytucję, a hr. Gołuchowski, zastępca Bacha, innym prowincjom nadał tak zwane „statuty krajowe,” bardzo w porównaniu z konstytucją węgierską ograniczone



Książę Alexander Gorczakow.

Wkrótce spostrzeżono jednak, że drogą połowiczną nie dadzą się osiągnąć poważne rezultaty. Nominacja Schmerlinga (13-go grudnia 1860 roku) była pierwszym krokiem ku lepszemu, potem (26 lutego 1861 roku) nastąpiła nowa konstytucja z dwiema izbami, następnie ustanowienie sejmów prowincjonalnych, które z pośród siebie miały wybierać członków do izby poselskiej.

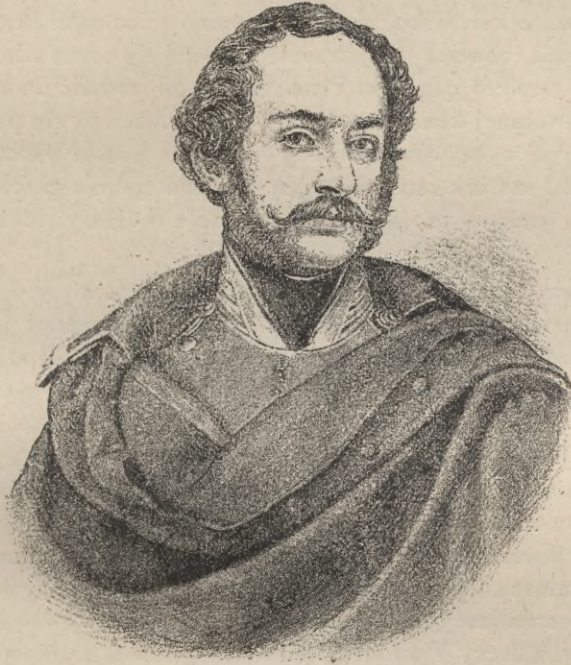
Zaledwie zarysowała się nowa budowa, mająca pojednać ze sobą federalizm i centralizm, podniosły się głosy niezadowolenia ze wszystkich stron: z Tyrolu, gdzie panowało duchowieństwo, z prowincyi włoskich, z Czech, z Galicyi. Tyrolczycy żądali przedstawicielstwa czterech stanów: duchowieństwa, szlachty, mieszczan i włościan, Czesi pragnęli, ażeby cesarz ukoronował się koroną św. Wacława, Polacy żądali autonomii; z Dalmacyi i Wenecyi nie przysłano nikogo do rady państwa. Węgrowie musieli być także reprezentowani, ale porozumienie z nimi szło opornie, co wywołało ciągłe zatargi, o których tu mówić nie będziemy.

Z największem zaufaniem przyjęli konstytucyę Niemcy.

Kiedy na polach Lombardyi walczyły wojska Francyi, Sardynii i Austrii, obawiano się nie bez słuszności, że pożar wojny może się przenieść nad Ren; żołdacy dziennikarscy Austrii najusilniej agitowali na południu, dmąc w surmy wojenne i pragnąc przedstawić całą rzecz tak, jak gdyby Austria broniła we Włoszech interesów Niemiec i należało przyjść jej z pomocą. Głosy te rychło przebrzmiały, ale dalszy rozwój wypadków włoskich nie pozostał bez wpływu na opinię Niemiec. Każdy spostrzegł łatwo, że podobne warunki istniały w Niemczech i że Prusy jedynie mogą przyjąć na siebie rolę Sardynii. Obudziło się pragnienie owej jedności, chociaż wyobrażano ją sobie rozmaicie, rozumiano dobrze, jak jest wątle rozczłonkowane państwo niemieckie, a Niemcy zagranicą odczuwali najlepiej, że żadna siła polityczna nie stoi w ich obronie. Już w 1848 roku najspokojniejsi wiedzieli, że z Austryą na czele państwo związkowe jest niemożliwe, a wśród stronnictwa zwanego „gotajskim” budziło się przeświadczenie, że Niemcy tylko z Prusami na czele istnieć mogą. Z tego stronnictwa wytworzył się na propozycyę Rudolfa Benningsen'a (ur. 1824) „związek narodowy niemiecki” (1859), który propagował ideę hegemonii Prus nad średnimi i małemi państwami Niemiec. Idea ta znalazła rychło oparcie na północy i naturalnie opozycyę Austrii, której minister spraw zewnętrznych wysłał do Drezna notę bardzo temu nieprzychylną. Nota nie zatrzymywała jednak biegu zdarzeń dziejowych. Wypadek przyczynił się do wzmocnienia tego ruchu: 10-go listopada 1859 roku przypadła stuletnia rocznica urodzin Schillera, która przypominała Niemcom, co ten poeta, jeden z najszlachetniejszych, zrobił dla Niemiec.

Zanim jednak przyjdziemy do dalszego rozwoju zjednoczenia Niemiec, rzućmy okiem na inne państwa. Bawaryja pod wpływem

króla Maxymiliana, człowieka obdarzonego niezawodnie najlepszym duchem i sercem, przelamała reakcyę, chociaż stronnictwo klerykalne pozostało jeszcze dość silnem. Większość ludności stała po stronie idei wielko-niemieckiej; partykularyzm był nader silnie rozwinięty i brał górę w prasie, w izbach, w mowach tronowych nawet, im bardziej idea jedności z Prusami na czele szerzyła się na północy.



Maxymilian II, król bawarski.

Związek narodowy jeszcze mniej znajdował poparcia w Wirtembergu. Ludność tutejsza była równie dumną ze swojej samodzielności, jak bawarska. Względem Prus panowało tu niezadowolenie, a natomiast przychylnie usposobienie dla Austryaków. Politykomania przy kufelku była bardzo w modzie i nie napotykała nigdzie na przeszkody z powodu swojej nieszkodliwości; tonem panującym jednak była nienawiść do Prusaków. Walka przeciwko konkordatowi zakończyła się zgodą nań starego króla.

W Badenickim kwestya kościelna stanęła także na porządku dziennym. Większość izby odrzuciła zawarte z Rzymem porozumienie, a nowe ministerjum wstąpiło na drogę prawodawczą w celu uregulowania spraw duchownych. Kwestya niemiecka wzięła też w Badenickim inny obrót, gdyż książę, będąc człowiekiem liberalnym, nie zapominał, że jest Niemcem.

W Hessyi trwała ustawiczna walka między księciem a ludnością. Liche to książątko, podtrzymywane przez sejm Rzeszy, deptało prawo nogami, chociaż rozjątrzenie stawało się coraz silniejsze. Potrzeba było dopiero pogroźki Prus, ażeby go zmusić do ustanowienia na nowo odwołanej konstytucyi 1831 roku. Ale i to nie powstrzymało jego dziwnych wybryków. Wtedy minister pruski Bismarck-Schönhausen posłał mu tak ostrą notę, że malutki tyran uspokoił się cokolwiek, lecz właśnie ta jego samowola dała w Hessyi idei niemieckiej impuls.

Opornie, lecz z większą godnością zachował się król Jerzy IV w Hannoverze. Jakkolwiek był on ślepym, widział jednak silne niebezpieczeństwo, grożące ze strony Prus państwowym środkowym Niemiec i duma rodowa nie pozwalała mu pogodzić się z tą myślą, że Welfowie będą musieli ugiąć się przed Hohenzollernami. Religijne, a raczej kościelne wypadki wywołały tu opozycję i oddały dążeniom zgromadzenia narodowego pośrednie usługi. W kołach jednak szlachty i stronnictwa dworskiego o „jedności Niemiec” nie chciano nic słyszeć. Minister v. Borries powiedział wyraźnie w izbie, że środkowe państwa niemieckie muszą się związać ze sobą, albo nawet z zagranicą, ażeby się bronić centralizacyjnej potędze Prus. Słowa te wywołały oburzenie u patriotów, a Jerzy V obdarzył ministra tytułem hrabiowskim. Dnia 10-go grudnia 1862 roku przyszło do władzy ministerjum liberalne, w którym znany później Ludwik Windhorst (ur. 1812) objął tekę sprawiedliwości.

W Saksonii wzrosło także stronnictwo liberalne, a minister v. Beust, który niejednokrotnie już dał się poznać, jako nieprzyjaciel Prus, doskonale rozumiejąc nastrój chwili, otwarcie działał przeciw budzącemu się prądowi. Wszędzie w ogóle, w małych i średnich państwach niemieckich wzrastało zainteresowanie się sprawą jedności.

Postęp tego ruchu w kierunku zjednoczenia wychodził od Prus. Zmiana rządu położyła koniec reakcyi. Regent nie był wprawdzie bez-

względny czcicielem parlamentaryzmu, ale był niezawodnie naturą męską, niezdolną do prowadzenia polityki zakulisowej. Większość liberalów była tego zdania, że ze zmianą podstaw doktrynerskiej wolnościowości wszystko już się zrobi samo rychło; brakowało im poważnego spokoju mężów stanu, — wkrótce też wytworzyło się niezadowolenie względem rządu. Jeżeli tedy Prusy miały zażądać jedności Niemiec, musiały przede wszystkim same być silne, gdyż nie ulega wątpliwości, że i sąsiad zachodni więcejby się obawiał zjednoczonych Niemiec, niż Prus i Austria swojej przewodniej roli nie rzekłaby się bez walki. Ażeby siłę pozyskać, niezbędną była reforma wojskowości.

Dnia 12-go stycznia 1860 roku w czasie otwarcia sejmiku krajowego regent zwrócił na ten punkt uwagę, a 10-go lutego przedłożono izbie poselskiej projekt. Był on w głównych podstawach myślą regenta, a że dobry—dowodły tego późniejsze próby. Już teraz poczęła się wytwarzać opozycja przeciwko projektowi w izbie poselskiej i w radzie. Środki na przeprowadzenie planu miały być uzyskane skutkiem reformy podatku gruntowego—i tu właśnie się opór wytworzył. Na razie rozdwojenie nie było widocznem, gdyż rząd zadowolił się temi środkami, jakie budżet wyznaczył na przyprowadzenie armii do stanu gotowości. Dnia 2-go stycznia 1861-go roku umarł Wilhelm II. Dnia 7-go następcą zwracał uwagę w manifestie na stan Prus i zadania państwowe, którym tylko silne Prusy poddać będą mogły.

Tymczasem powoli poczęło na scenę występować znowu stronnictwo demokratyczne, nieco przekształcone. Większość jego długi czas upatrywała ideał w rzeszypospolitej. Ponieważ w 1848 roku pracowano, że tak powiem, według obcych wzorów, wprowadzono więc także „podstawy liberalne,” jak np. odłączenie kościoła od państwa, które jeszcze nigdzie wypróbowane nie zostały. Ponieważ prądy wolnościowe w Niemczech, od rewolucyi francuskiej począwszy, większość politycznych poglądów czerpały z tamtej strony Renu, które jednak urzeczywistnić się nie mogły, dwojakię wpływały stąd następstwa: natury gorące coraz bardziej tonęły w ostatecznościach, inni, zupełnie w sferze abstrakcyjnej polityki wychowani, budowali państwo, które dziejów plemienia niemieckiego i jego rządów w rachubę nie brało. Krańcowi więc demokraci, którzy w wszechwładztwo ludu wierzyli, przyswoili sobie wszystkie hasła republikańskie i zbratanie się ludów, a natomiast miłość własnego kraju uważali za cnotę—dzieciną. Mieli

oni pociąg ku Francji, stamtąd oczekiwali wolności. Jeden z nich pisał w 1848 roku:

„Naród niemiecki nie lęka się narodu francuskiego, ponieważ widzi w nim poręczenie własnej przyszłej wolności pewniejsze, niż w kruchych obietnicach swoich książąt.”

W czerwcu 1848 roku berlińscy demokraci wyprawili ambasadorowi francuskiemu serenadę i cieszyli się, kiedy ten powiedział: „Francja i Niemcy nie były nigdy wrogami, lecz tylko ich panujący!” Niemieccy zaś demokraci i republikanie w Paryżu wręczyli p. Cremieux, który został członkiem rządu tymczasowego, adres, przepelniony wprawdzie czcią dla Francji, ale pozbawiony uczuć niemieckich.

Wymawiano wielkie słowo: „rzeczpospolita niemiecka!”—i żartowano z tych wolnomysłnych, którzy trzymali z monarchią. Takie poglądy musiały oddziaływać i oddziaływały, wywołując niedowierzanie względem rządu; szerzono wiarę, że wszystko, co z góry pochodzi, jest darem Danaów. Nie chciano rozumnego postępowania, chciano w walce zdobyć nieokielznaną wolność bez względu na dzieje, charakter narodu i niezaprzeczone monarchiczne sympatyje większości.

Liberalni doktrynerzy grzeszyli także podobnem niedowierzaniem. Zdawało się, że parlamentaryzm jest wszechwładnym, zdolnym do rozwiązania każdej kwestyi; byli przekonani, że za pomocą sądów przysięgłych, samorządu gmin, niezależności sądów, małżeństw cywilnych i t. p. zdoła się utworzyć zjednoczone Niemcy. W chwili więc, kiedy zagrożone były już nietylko Prusy, lecz całe Niemcy, w przededniu wojny z Danią, kiedy zachowanie się Austrii było ze wszech miar wrogie—nie okazywano najmniejszej chęci przekształcenia armii, która jedna byłaby zdolną z niebezpieczeństwem się mierzyć. W tym kierunku rozwinęły się także skrajne doktrynerskie poglądy: formowanie landwery, fizyczne kształcenie młodzieży, dwuletnia służba wojskowa i t. p., które miały wystarczyć; żaden jednak z tych parlamentarnych szermierzy nigdy na seryo nie zajmował się sprawami wojskowymi, a wielu z nich wiadomości wojskowe zdobywali na barykadach.

Wiele doktryneryzmu i niewiary znalazło się także w programie tych wolnomysłnych, którzy 9-go czerwca 1861 roku przystąpili do tak zwanego „niemieckiego postępowego stronnictwa.” W kwestyi niemieckiej żądali oni zcentralizowania władzy w ręku Prus i powszechnego przedstawicielstwa narodowego, następnie szły żądania wyrobione przez wielką rewolucję, ale natomiast nie zatrzymywano

się nad podstawami monarchicznymi państwa, a w poglądach na kwestyę wojskową tkwiły zarodki nieporozumień.

Również w stronnictwie konserwatywnym ujawnił się duch jednostronności i nienawiści przeciwko rządowi konstytucyjnym. Słusznie jednak zwrócono uwagę na niektóre złe strony: upadek przemy-



Ferdynand Lassalle.

słu i własności ziemskiej, przewagę kapitału i inne, ale nie dano żadnej wskazówki, jak złe ma być usunięte.

Dnia 14-go stycznia 1862 roku otwarto sejm, na którym większość była postępową. Nietaktowność jej doprowadziła do pierwszego poważnego nieporozumienia; sejm rozwiązano, ale jednocześnie obu-

dziły się obawy, że stronnictwo *Gazety Krzyżowej* znowu na czele stanie, a nowe wybory wzmocnią tylko większość stronnictwa postępowego. Dalsze wypadki łatwe były do przewidzenia: niezadowolenie rosło, aż wreszcie we wrześniu 1862 roku kosztą na reorganizację armii odrzucono.

Miały się teraz sprawdzić słowa: skoro się węzeł gordyjski zwiąże, to się znajdzie zawsze i Alexander. W dniu odrzucenia projektu reskrypt cesarski powołał Bismarcka v. Schönhausen na czoło ministeryum.

Widzieliśmy go we Frankfurcie. Cięty sposób mówienia nie sprawiał przyjemnego wrażenia na sejmie Rzeszy. W kwietniu 1859 roku, jako ambasador wysłany został do Petersburga. Już we Frankfurcie postawił on zasadę wykluczenia Austrii z Niemiec, a z Petersburga w maju tegoż roku w liście do ministra v. Schleinitz naszkicował niejako program akcji w przyszłości. Bismarek był Prusakiem, lecz i Niemcem równocześnie i wierzył, że Niemcy nie wcześniej mogą być potężne, aż do potęgi dojdą Prusy, a złe stosunki istniejące muszą być leczone, jak rana, „żelazem i ogniem.” Nad Newą rychło spostrzegli, że nowy ambasador inaczej jest usposobiony, niż dotychczasowi jego poprzednicy. Znajomość z ks. Gorczakowem jeszcze we Frankfurcie zawiązana, łaskawość zaś Cesarza Alexandra czyniły jego stanowisko poważnem; zmuszał on do szacunku arystokrację ruską, która zwykle na Niemców patrzyła z góry i okazywał się dumny z tego, że jest Prusakiem i Niemcem. Jemu na razie chodziło tylko o to, byleby były Niemcy, jakiegobądź; ganił też śmiało „system solidarności konserwatywnych interesów wszystkich krajów” ostro i zaliczał takie marzenia do rzędu „donkiszoteryi,” któraby Prusy od ich własnych spraw odrywała. W maju 1862 roku Bismarek pojechał, jako ambasador do Paryża, ale już we wrześniu król powołał go, jak wiemy, na inne stanowisko.

Dnia 30-go września 1862 roku po raz pierwszy zjawił się w komisji budżetowej izby poselskiej człowiek, w którym wolnomyslni widzieli dość pospolitego junkra, trzymającego się klamki pałacowej. Wtenczas to wyrzekł pamiętne słowa: „Nie liberalizm pruski potrzebny jest Niemcom, lecz potęga pruska. Nie mowy i uchwały, powzięte większością głosów rozwiążą wielkie pytanie nowej epoki, lecz żelazo i krew.”

Że plan dalszej akcji w zasadzie był ułożony, jest rzeczą pewną, lecz nie występowano z nim wobec opozycyi. Bismarek wiele liczył

na reorganizację armii i zdecydowany był plan ów z większością parlamentarną lub bez niej przeprowadzić. Przyszło do gwałtownych starć między stronnictwami, w prassie, w zgromadzeniach. Godnem uwagi było jedno zjawisko—powstanie stronnictwa socjalistycznego. Powstało ono z tych samych prądów i myśli, z których wy-



Maximilian

Maxymilian, cesarz meksykański.

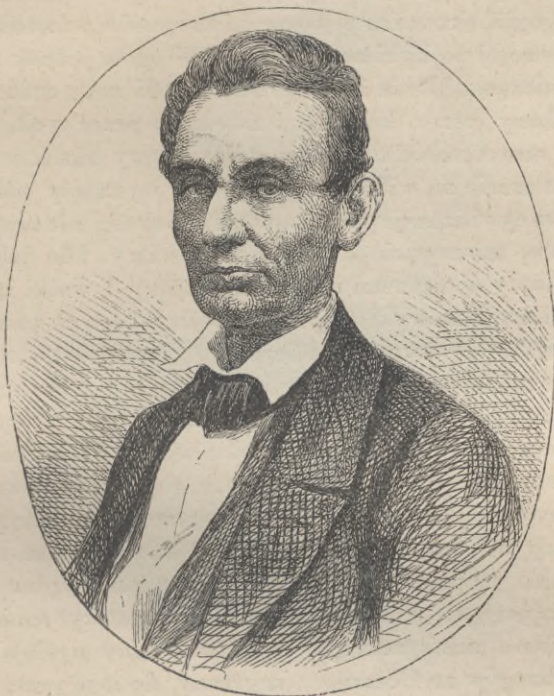
tworzyło się i stronnictwo postępowe, a przynajmniej znaczna jego część. Ponieważ jednak składało się ono przeważnie z klasy posiadającej, nowy więc socjalizm niemiecki zwrócił się przeciwko nim; konserwatyści zaś, jako przeciwnicy stronnictwa postępowego, działając zgodnie z programem, musieli się do kierunku socjalistycznego zbliżyć. Na czele jego stanął człowiek z rodziny żydowskiej *Ferdynand*

Lassalle (1825—1864), człowiek wielkiego talentu, wielkiej wiedzy, a równocześnie wielkiej dumy i próżności. Agitacja jego miała powodzenie; stowarzyszenia robotnicze zwiększały się w całych Niemczech i ubóstwiały człowieka, znającego ich słabe strony i umiejącego je wyzyskiwać. Wydał się im jakimś Mesyaszem. Tak więc poczęły się szerzyć pośród robotników niemieckich te zasady rozkładowe które nie tylko dla monarchii, lecz i dla systemu parlamentarnego okazały się wrogami, a umacniane niejako przez rosnący kapitalizm, polegały na nienawidzeniu wszystkich instytucji, które się drogą historyczną rozwinięły, jak: państwo, kościół, małżeństwo i własność. Mniej opierający się na usprawiedliwionem żądaniu czwartego stanu, niż na namiętności nieokielzanych tłumów, po śmierci Lassala, który padł w pojedynku o awanturę miłosną, ruch socjalistyczny z całą bezwzględnością dalej był rozwijany przez jego następców.

W tym trakcie kwestya niemiecka weszła w nową fazę rozwoju. Pomimo nadzwyczajnych korzyści, odniesionych przez Prusy w sprawie celnej, i konwencji militarnej z małemi państwami niemieckimi na północy, rosło niedowierzenie w państwach środkowych i usiłowanie reform związkowych w duchu wrogim dla Prus. Wszystkie te usiłowania jednak natrafiły na uporeczywą odporność. W październiku 1861 roku Beust znowu wystąpił z próbą wielkiej polityki i podniósł projekt reformy Rzeszy. Prusy, jakkolwiek zajęte sprawami wewnętrznymi, orzekły jednak, że naród niemiecki przyjąć może taką tylko reprezentację, która drogą wyborów wyszłaby z jego łona. Pokazało się przytem, że człowiek, który obecnie na czele interesów państwowych stał w Prusiech, wcale nie był skłonny do uchylenia się przed Austryą. Franciszek Józef i król Wilhelm zjechali się w Gasteinie (2-go sierpnia 1863 roku), gdzie Wilhelm zaproszony został do Frankfurtu na 16-go sierpnia na kongres książąt niemieckich. Kongres odbył się ku wielkiej ucieście południowo-niemieckich demokratów i wszystkich nieprzyjaciół Prus. Brakło tylko najważniejszej rzeczy—król Wilhelm odmówił przyjęcia udziału w kongresie; tak więc upadł projekt przyjęty we Frankfurcie na tajnem posiedzeniu książąt przedyskutowany i coraz wyraźniej zarysowywała się myśl, że kwestya niemiecka jest tylko kwestyą państwową między Prusami a Austryą. Nawet wśród opozycyi, niektórzy widzieli wyraźnie, że zachowanie się prezesa ministrów w kwestyi omawianego projektu, który ostatecznie oddałby Niemcy na pastwę Austrii, było słuszne.

Kwestya szlezwicko-holsztyńska w krótkim czasie miała być rozwiązana stanowczo.

Dania nie zaprzestała wcale walki przeciwko pozbawionym zgodności Niemcom; ustąpiwszy na punkcie Holsztynu, tem pewniej miano nadzieję zatrzymania Szlezwiku. Tymczasem Szlezwik bronił się wszelkiemi siłami przeciwko zduńczeniu; Prusy zwracały uwagę Danii na to, że (5-go grudnia 1861 roku) się przecież zobowiązała nie włą-



Abraham Lincoln.

czać tej prowincyi do organizmu państwowego. Wszystkie jednak perswazyje nie odniosły skutku, a rada państwa postanowiła 13-go listopada 1863 roku nadać Szlezwikowi jednakową z królestwem konstytucyę. Tymczasem 15-go listopada zmarł Fryderyk VII, jako ostatni potomek swego rodu, a panować miał po nim, stosownie do protokołu londyńskiego, Krystyn v. Glüksburg. Tego samego dnia jednak oświadczył ks. Fryderyk v. Augustenburg, że rządy nad Szle-

zwikiem i Holsztynem on sprawować będzie. Nadeszła chwila do czynu sposobna: z niemiecko-duńskiej wojny miała wyniknąć wojna niemiecka, a potem walka między Niemcami a Francją.

Rzucmy jeszcze okiem na Anglię i państwa leżące poza obrębem Europy.

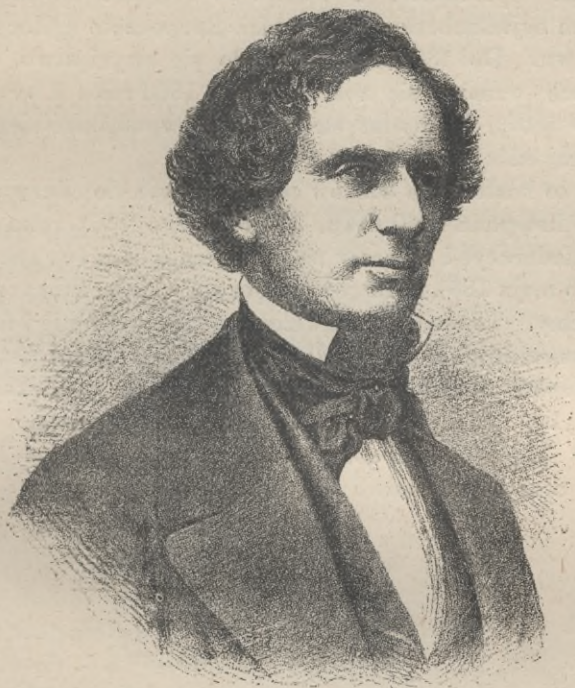
W Anglii w czerwcu 1859 roku Derby usunął się, a Palmerston objął dalsze kierownictwo nowego gabinetu whigów. Ustawiczna nieufność względem Francji przyczyniła się do wzmocnienia potęgi militarnej Anglii, skutkiem utworzenia korpusów ochotniczych i zaakcentowania swojej polityki zewnętrznej. W ogóle jednak Anglia grała rolę pośredniczącą. Dnia 14-go grudnia 1861 roku umarł książę Albert, oplakany przez królowę i żalowany przez tych, którzy bliżej niego stali; nawet naród odczuł tę stratę i żywy udział w niej przyjął.

W tym czasie na widownię polityczną wystąpiły państwa, które dotychczas w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości nie brały prawie żadnego udziału, mianowicie Japonia i Chiny. Dla dziejów ludzkości zupełnie były obojętnymi ustawiczne spory i walki rzeczypospolitych południowej Ameryki i tylko na jednym z tych państw, na Meksyku, skupiła się uwaga publiczna. Głównie były to kwestye pieniężne, które zmusiły niejako Anglię, Hiszpanię i Francję do wspólnego wmięszania się w chaotyczne stosunki kraju, którym kierował wówczas prezydent Juarez. Wkrótce odsunęli się inni związkowi, a Francya jedna popierała awanturnika, ażeby w Meksyku „nowy porządek” utrwalić; inne państwa, po uregulowaniu zaciągniętych długów, wycofały wojska. Napoleon marzył jednak o tem, ażeby mocną nogą stanąć na gruncie Ameryki i myślał, że mu się plan uda. Na panującego mającej się utworzyć monarchii upatrzył sobie arcyksięcia Maksymiliana austriackiego, który, zapalony myślą o rozszerzeniu sławy Habsburgów za Oceanem, zagrzany do tego przez żonę, córkę króla belgijskiego, przyjął propozycję Napoleona z zapalem. Ustanowiwszy pozorny porządek w Meksyku, generał Forey zwołał zgromadzenie notablów, które obrało Maksymiliana cesarzem. Dnia 12-go czerwca 1864 roku przybył on do Meksyku, ożywiony najlepszymi chęćmi. Stronnictwo republikańsko-narodowe zdecydowane było nie uznać go, zajęło jednak stanowisko wyczekujące.

Nowy porządek rzeczy uznały wszystkie państwa, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych.

Tu, w ciągu bieżącego stulecia, wytworzył się pewien antagonizm między północnymi a południowymi Stanami; na południu przeważały

wpływy poniekąd arystokratyczne, wielka własność ziemska, na północy—demokratyczne, przedstawiciele handlu i przemysłu. Zasadniczym punktem nieporozumienia była kwestya niewolnictwa. Większość wychodźców skierowała się do Stanów północnych, skutkiem czego zwiększył się tam przyrost sił roboczych, ale jednocześnie Murzyni zostali cofnięci na południe. Niewolnictwo więc charakteryzowało poniekąd Stany południowe, gdzie liczba Murzynów



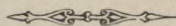
Jefferson Davis.

zwiększała się, a różnica między „baronami” a niewolnikami silniej się zaakcentowała. Dalsze różnice zaznaczyły się na polu ekonomicznym. Północ dążyła do rozwoju przemysłu i do ochrony go od cudzoziemskiego współzawodnictwa, a więc opierała się na cłach ochronnych; południe było przeważnie rolniczym, musiało wyroby przemysłowe sprowadzać, zapatrywało się więc nieprzychylnie na cła ochronne, które zwiększały tylko koszta produkcji, broniło zaś natomiast wol-

nego handlu. Wytworzyły się z tego antagonizmu dwa prądy, które się utrzymały dotychczas: demokratyczny bronił samorządu Stanów a republikański—zupełnej jedności Unii.

Nie brak było i na północy stronnictwa broniącego niewolnictwa; obawiano się z tego powodu wojny domowej, która mogłaby doprowadzić do rozpadnięcia się Unii. Najliczniejsi w ogóle byli zwolennicy niewolnictwa, bądź mający w tem cele egoistyczne, bądź sprzedający przekonania za pieniądze. Powołało to wreszcie do walki przeciwko nadużyciom najszlachetniejszych ludzi. Rozpoczęto agitację przeciwko niewolnictwu. Do 1856 roku chwiała się zwycięstwo, od tej chwili jednak ruch wzmógł się znacznie, a w 1860 roku Abraham Lincoln (ur. 1809), kandydat stronnictwa republikańskiego, człowiek prawy i kraj miłujący, odniósł zwycięstwo.

Było to hasłem dla Stanów południowych do oderwania się; stało się to 7-go listopada 1860 roku, 18-go lutego 1861 roku złączyły się one w konfederację i wybrały na prezydenta Jeffersona Davis'a. Dnia 23-go maja 1861 roku rozpoczęła się wojna, którą zajmować się nie będziemy. Lincoln i większość z nim wspólnie bronili jedności Unii i usamowolnienia niewolników. Godnem uwagi jest, że Lincoln powtórnie został obrany prezydentem, na dowód, że większość podziela jego politykę. Zdecydowano prowadzić walkę dalej. W kwestyi uwolnienia Murzynów zrobiono krok najważniejszy — 1-go stycznia 1863 roku Stany południowe dały im wolność.



ROZDZIAŁ IV.

Prądy panujące od roku 1848 — 1864.



Dzieje ludzkości składają się z czynów, wypływających z dobrej woli i z konieczności; historia nie jest mechanizmem tylko, który wykonywa martwe, nieświadome ruchy, gdyż ożywia ją duch, chociaż nie zawsze i nie wszędzie dostrzegalny. Spoglądając jednak w przyszłość można łatwo widzieć, że to, co było myślą, pra-

gnieniem, tęsknotą, co jako ideał ożywiało ludzi, dąży do przeobrażenia się w kształty, w formy i ujawnia się pod postacią czynu. Widzieć można, jak idee, złe lub piękne, tłoczą się w wyobraźni narodów i dążą do wcielenia; jak one występują w państwie, w kościele, w nauce, sztuce i wytykają drogę moralnym poglądom i czynom. W tem wszystkim widzimy działanie konieczności historycznej, o ile ona leży w naturze ducha ludzkiego.

Widzimy także świadome rozumienie celów i zadań—nie w masach wprawdzie, lecz w jednostkach. Masy rzadko zapala wielka idea, zdolna wyrwać je z natłoku drobnych celów, poziomych żądań. Potężniejsze jednostki, wytykające niekiedy pochod cywilizacji, obdarzone niezwykłą siłą woli, jasnym wzrokiem i wytrwałością żelazną, odgadują prawdziwą drogę dziejową i kierują na nią państwa i narody. Niestety jednak, nie tylko oni, lecz i ci także, którzy złe strony natury ludzkiej umieją dojrzeć, siły brutalne potrafią poruszyć, ażeby to wszystko dla własnych celów zużytkować. Jak od idealistów wypływa zawsze prąd zdrowych myśli, tak tamci szerzą truciznę, którą społeczeństwo do szpiku kości zarażają. Gdzie takie skrzywione moralnie, samolubne charaktery zdołają władzę ująć, wszędzie dokoła nich kielki dobrego na długo obumierają.

Okres od 1848—1864 roku należy, co do wypadków, do najbogatszych; ale wszystko, co okres ten przyniósł, początkami należy do epoki poprzedniej, tak, że właściwie mówiąc, wypadki te były tylko następstwem. W dziedzinie politycznej zakończyło się to, co rozpoczęła rewolucya francuska; absolutyzm został prawie zupełnie usunięty, a wszystkie wykształcone narody przyjęły system, dający im więcej udziału w urzeczywistnieniu własnych żądań i potrzeb. Dwa kierunki, któreśmy już poprzednio zaznaczyli w rozwoju dziejów, wzmocniły się teraz: twórczy, czerpiący siły swoje z idei narodowej, i rozkładowy, mający źródło swe w nowożytnym kosmopolityzmie, który humanitarne idee rewolucyi francuskiej podeptał, a na czele postawił potęgę beznarodowościowego kapitału. W 1848 roku nigdzie może oba kierunki nie płynęły tak razem, jak w Niemczech, aż narazcie pierwszy zwyciężył. Na północy i południu, w rasie germańskiej i romańskiej, u Słowian i Greków odżyła idea narodowa i żądała przeobrażenia jedności duchowej w jedność państwową. Była to pewnego rodzaju reakcyja przeciwko systemowi rządzenia, zainaugurowanemu przez kongres wiedeński, który frymarczył narodami, jak przedmiotami nieżywotnemi.

W tym okresie zrodził się także pesymizm i jako powszechna choroba wieku wszystkie narody Europy ogarnął, szczególnie młode siły, które wzięły udział w życiu politycznym 1848 roku, porwane zostały przez prąd ogólny i tem bardziej oddawano się rozpaczy, im cięższe było rozezarowanie. Idealistom, marzącym o rzeczypospolitej niemieckiej lub przynajmniej o zbrataniu się wszystkich narodów europejskich, nie podobał się powolny, zgodny z naturą rozwój wypadków; to samo możnaby powiedzieć o wolnomysłnych doktrynerach, którzy w parlamentarystyce, przykrojonym według angielskich wzorów, widzieli zbawienie. Jeszcze mniej byli zadowoleni nieprzejednani demokraci. Wszyscy oni mniej więcej byli wrogo usposobieni wobec bieżących wypadków, a przeczenie wszystkiemu, co się z ich duchem nie godziło, uważali za rodzaj siły charakteru. Ponieważ jednak liberalizm w średnich warstwach społeczeństwa niemieckiego stał się do pewnego stopnia modą i szerzył się coraz bardziej, nie zawsze właściwe środki, podjęte przez rząd, w celu usunięcia go, powiększały jeszcze niezadowolenie. Niedowierzenie rządowi stało się do pewnego stopnia miarą „dojrzałości politycznej,” a skala niewiary—miarą wolności.

Z pesymizmu politycznego wypłynęły te socjalistyczne poglądy, które znalazły przedstawicieli w Niemczech w Marksie i Lassallu, we Francji w anarchistach, jak Proudhon, w Rosyi Bakunin i inni. Jako na ciekawe zjawisko, warto zwrócić uwagę na położenie żydów w Niemczech. Marks i Lassalle byli także żydami. Większa część wykształconych i uczciwych żydków, którzy mieli najlepsze chęci stać się Niemcami, głęboko była niezadowolona ze swego stanowiska—półobywateli; nie też dziwnego, że przyłgnęli do tych myśli, które im wyzwolenie obiecywały.

Kiedy dniem marcowym i następnym po nich wypadki przyniosły wreszcie żydom równouprawnienie, prawo obywatelstwa otrzymali nie tylko najlepsi, lecz i ci, którzy żadnych sympatyj ani dla narodu, ani dla państwa niemieckiego nie chowali, przeciwnie opanowani byli jedynie duchem utylitaryzmu i z łatwością pochylali się w tę lub ową stronę—gdzie korzyść dla siebie widzieli. W zgromadzeniach więc demokratycznych całych Niemiec, w prasie, wszędzie cisnęły się te niewyraźne czynniki i zabierały głos, jako przedstawicielstwo skrajnej demagogii. We wrześniu więc i w październiku 1848 roku przyszło do „hec” żydowskich w Presburgu, w Pradze, nawet w Wiedniu—tylko na drodze dziennikarskiej. W prasie, w pisemkach ulotnych rozpo-

częła się walka za lub przeciw równouprawnieniu, a z obu stron używano dawnych sposobów napaści i dawnej obrony; głębsze traktowanie sprawy z powodu ogólnego podrażnienia było niemożliwym. Głosy tych żydów, którzy wystąpili do walki ze spokojną godnością, przeszły niesłyszane, a głos krzykaczy, korzystających z nowych praw, uważano za wyraz opinii całego żydostwa. Między dwoma obozami był rodzaj stronnictwa pośredniego. Na szczególniejszą uwagę zasługuje pewien pisarz, chrześcijanin, obecnie znany krytyk w Wiedniu, który za jedyny środek rozwiązania kwestyi żydowskiej uważał—mieszane małżeństwa.

W styczniu 1849 roku powstała w Berlinie wojna dziennikarska. *Gazeta Vossa* (18 stycznia) zamieściła artykuł, podpisany gwiazdką, wypowiadający obawę, że żydzi skutkiem swego politycznego niezadowolenia mogą być szkodliwi Prusom. Na to jedni napadli, inni przytakiwali; przeciwników żydów nie brakło w żadnym obozie — od stronnictwa *Gazety Krzyżowej* do skrajnej lewicy. Powoli umilkły walki, ale pojedyncze napaści trwały przez całe dziesięciolecie od 1850—1861 roku; pochodziły one i od konserwatystów, i od ortodoksów. Na nowo zapaliła się walka z żydami w Prusiech w 1861 roku, kiedy stronnictwo zarówno postępowe, jak i konserwatywne żądało od nich przyjęcia chrześcijaństwa. Dowodzi to, że kwestya sporna, od końca zeszłego stulecia począwszy, kiedy się ruch emancypacyjny rozpoczął, nigdy z widowni nie zniknęła i przy lada sposobności stawała się widoczną.

Pesymizm objawiał się także pod względem wiary w niemiecką siłę narodową, w potęgę idei niemieckiej. W społeczeństwie tak zwanem wykształconem oddawna istniała znaczna grupa ludzi, którzy ideę narodowości uważali za przebrzmiałą. Myśl tę w parlamencie frankfurckim wypowiedział *Arnold Ruge*; konstytucjonaliści opowiadali, ale przyklasnęła lewica. Ta sama myśl powtarzała się tysiącokrotnie w dziennikarstwie i książkach, pod inną tylko formą. Ślepi na wszelkie nauki przeszłości, na teraźniejszy bieg dziejów, przedstawiciele tej idei, opanowani hasłami wielkiej rewolucyi, nieprzyjaźnie byli usposobieni dla ruchu narodowego, który w gruncie rzeczy stanowił i stanowi główną siłę popędową naszych czasów. Idealiści, a może tylko zwykli frazesowicze myśleli, że pewne cechy, w ciągu tysiącowiekowej kultury zdobyte, dadzą się za pomocą pięknych słówek usunąć i że tylko słupy graniczne przeszkadzają ludzkości do zlania się w jedną całość. To dążenie do internacjonalizmu znalazło popar-

cie w dwóch siłach: proletaryacie i kapitale. Obie mają wspólne cechy: że się ich uczucie patriotyzmu nie trzyma. Czwarty stan, tak długo pozbawiony własności, musiał prowadzić walkę o chleb powszedni i nie posiadał praw żadnych, nie mógł czuć miłości ani dla takiego, ani dla innego państwa. Z małym wyjątkiem brakło mu wykształcenia i dojrzałości sądu, dlatego też obiecanki lepszego życia tak łatwo u niego znajdowały posłuch. Stosunki proletaryuszów ze sobą zwiększały się coraz bardziej i coraz były łatwiejsze. Wobec coraz więcej wzmagającego się znaczenia prassy, hasła wyzwolenia, które, dzięki Saint-Simonowi, z tamtej strony Renu powstały, szerzyły się w Niemczech coraz bardziej między robotnikami, a demagodzy uliczni szeregami się temu dopomagali. W ten sposób wytworzyła się pewna idealna wspólność interesów proletaryatu; brakło tylko wodza, któryby w ich imieniu zabrał głos. Nie czekano na niego długo; różne wypadki zgromadziły w Londynie kółko ludzi, którzy zapragnęli urzeczywistnić platoniczny socjalizm Saint-Simona i jego zwolenników; z Niemców byli tam Marks i Engels. Już w 1848 roku wyszła pierwsza odezwa, nawołująca do „Stowarzyszenia międzynarodowego robotników” i zaproszenie do kongresu, który zresztą do skutku nie przyszedł. Tymczasem agitacja trwała dalej i szerzyła się na wszystkie państwa. Najdawniejszy program występował stanowczo przeciwko religii i narodowości i zamieścił przygrzywkę do „wolnej miłości.” W 1864 roku przyszło do zawiązania towarzystwa na meetingu w Londynie.

Jedno z ostrzy skierowane zostało, jak u lassallezyków, przeciwko kapitałowi, który wskazaliśmy jako drugą cechę internacjonalizmu. Ruchome złoto nie zna ojczyzny; do niego też w zupełności da się zastosować przysłowie: *ubi bene, ibi patria*, jako też do tych, którzy w spekulacjach różnego rodzaju upatrują źródło dochodu. Tak więc obie te potęgi walczyły z ideą państwa narodowościowego, chociaż kapitał prowadził tę walkę, że tak powiem, bez programu.

Cały bieg wypadków dziejowych pozwala stwierdzić prawdę, że postęp objawił się w dziedzinie polityki, jako też nauk przyrodniczych i tych gałęziach wiedzy, które miały na celu zastosowanie sił przyrody. Duch ludzkości wzbogacony został wiadomościami, nauką, ale moralny poziom uczuć powolnie lecz ustawicznie się obniżał. Wszystkie te piękne zdobycze nie były w stanie uczynić rodziny panią swoich czynów; zbytek dopomagał tylko do upadku. W literaturze wszystkich przodujących narodów zapanowała pewna moralna senna—

najbardziej we Francyi; rozluźnione uczucia, zamięłowanie do nerwowych wstrząśnień, chorobliwa zmysłowość, a często otwarta samowola znalazły w poezyi swój wyraz, a nawet spostrzegać się dawały w sztukach plastycznych. Używanie i pieniądz zepsuły społeczeństwa, zniszczyły charaktery, a hamulca religijnego brakło najbardziej tym, którzy „tworzyli historię.” Natury lepsze, szlachetniejsze, wszędzie musiały walczyć w obronie praw etycznych. W wielu krajach pojawiły się już były oznaki moralnego nihilizmu, a gryząca ironia i dowcip musiały stawać w obronie zagrożonych podstaw społeczeństwa. I ten rys nie zaznaczył się nigdzie tak wybitnie, jak we Francyi, skąd wielką falą płynął zły prąd, ogarniający całe Niemcy — w życiu domowem, w literaturze, w teatrze i przedostawał się do innych społeczeństw. Nikt jednak, kto zna Francję, nie powie, że panowała tam zgnilizna od góry do dołu. To samo stosuje się i do innych państw. Zarówno w Niemczech, jak i w Anglii żyło tysiące rodzin pracowicie i uczciwie, wolnych od powszechnie panującej rozwiązłości obyczajów. Zepsute były najbardziej te koła, które niejako urzędową Francję reprezentowały, które wywoływały rewolucye i dostarczały, że tak powiem, codziennego pokarmu duchowego. U góry więc i wśród proletaryatu było ognisko niemoralności, skąd się rozchodziły brudne promienie, których działania nie mogły sparaliżować najlepsze i dodatnie wpływy kultury francuskiej. Że Francya pod względem etycznym była chorą, świadczy najlepiej rewolucya 1848 roku i późniejszy jej przebieg aż do końca. Że w czasach gorączki ludność dopuszcza się zawsze wybryków — jest to poniekąd rzeczą naturalną. Miało to samo miejsce i w Niemczech w 1848 roku. W Berlinie kobieta Lucyja Lenz niosła chorągiew rewolucyjną, a w klubie kobiecym wygłaszała mowy namiętne w Halli pani Tausch; wręczając chorągiew, mówiła o wolności i równości. Ludwika Dittmar (jako pisarka znana pod pseudonimem Ludwika Oto) na bankiecie w Lipsku rymami zapalała słuchaczy do utworzenia Rzeczypospolitej.

Ale to wszystko jest niczem w porównaniu z tem, co się działo we Francyi. Jeden z białetyńów Rzeczypospolitej troszczy się losem kobiet publicznych, nazywając je „ces saintes filles, qui par un dévouement enthousiaste se livrent à un métier, que nous nous abstenons de nommer.”

„Ces saintes filles” miały wkrótce odegrać historyczną rolę w skandalicznym procesie „wyższych kół.” Długo jeszcze przedtem, zanim prezydent Rzeczypospolitej cesarską koronę na głowę swoją wło-

żył, poczęły występować na scenę sprzedajne piękności, które w czasie panowania króla mieszczańskiego w życiu publicznym nie brały udziału; za Cesarstwa stanowiły już one potęgę, wpływającą na życie, modę, sztukę i literaturę; one to zarażały taką instytucję, jak małżeństwo, coraz bardziej, szczególnie od chwili, kiedy różnym awanturnikom otwarte zostały drzwi do pałaców prezydenta. Wyobraźnia kół wyższych była zupełnie spaczoną; dla zaspokojenia jej poeci pisali dramaty na temat wiarołomstwa małżeńskiego i romansu, dla niej malarze malowali nagie kobiety, którym na czole było wypisane rzemiosło lub sceny z orgii; dla niej przedstawiano sztuki, których największą przynętą było obnażanie ciała, a zmysłowej muzyki dla tego kankana cesarstwa dostarczał żyd niemiecki. Zarazki tej literatury i sztuki przenikały do rodziny, rozrywały małżeństwa, przerabiała kobiety na dziewczki uliczne. One zanieczyszczały państwa i zapalały tę dziką żądzę zmysłowego używania, przeciwko któremu nadaremnie ludzie prawi walczyli. Tak więc Paryż za Napoleona był przez pewien czas lupanarem Europy, gdzie wszystko piękne i szlachetne z błotem zmieszano. Napoleon głosił tylko wielkie hasła w prasie zepsutej w znacznej mierze, która szerzyła szowinizm narodowy; zbytek wznosił się powszechnie, a wśród rozgromu rozluźnionych namiętności rozlegały się krzyki rozpaczyci uciesnionych. Europa podziwiała jednak zewnętrzny blask cesarstwa i szła w jego ślady. Żaden jednak naród nie czynił tego w większej mierze, jak Niemcy. Potomkowie tego pokolenia, które wykarmiło Schillera, Kanta, Goethego, Fichtego, Herdera, synowie bohaterów z walki o niepodległość, schylali głowę przed hasłami narzuconymi im przez urzędową Francję. Nie mówię o tych, którzy przed zdobywcą tronu cesarskiego za pieniądze lub za order schylali głowę, lecz o ludziach wykształconych niemieckiego społeczeństwa. Oni wychwalali tylko przeszczepioną do Niemiec literaturę i sztukę, ztratili wstyd i zapomnieli rumienić się; prasa niemiecka miała tylko słowa uwielbienia dla miernych i pustych utworów literatury francuskiej. Jednym słowem, obcy wpływ opanował wszystkie dziedziny twórczości i życia i przyczynił się do skoszlawienia wszelkich delikatniejszych uczuć moralnych. Najwyższego jednak punktu naśladownictwa zagranicy naród niemiecki dosięgnął później.

Śród takiej atmosfery musiał też i materializm, który całą Europę prawie opanował, bujne puścić kłosa. Nadzwyczajny postęp nauk przyrodniczych, jako też osłabienie uczuć religijnych wyrównały mu drogę; im mniej większość napół wykształconych ludzi troszczyła się

o myśl poważną, o dzieła filozoficzne, tem pochopniejszą była w swojej półuczoności uznać i głosić prawdy pozorne. Do tego tematu wrócimy niezadługo. Najniebezpieczniejszą rzeczą było to, że oni materyalizmowi, wypływającemu z nauk przyrodniczych, usiłowali nadać podstawy etyczne.

Już w tym czasie jednak rozpoczęło się powoli przeciwdziałanie. Pokazało się, że duch, przeczący sam sobie, szukając drogi do zaspokojenia przyrodzonej potrzeby wiary, na błędne wchodzi tory. Jak w epoce upadku Rzymu z zepsucia obyczajów, z braku religii urosła jakaś nadnaturalna i nadmysłowa potrzeba,—tak się też działo i teraz. Już przed 1838 rokiem poczęła najprzód w Ameryce rozwijać się doktryna, twierdząca, że duchy w pewnych okolicznościach mogą się ukazywać, czyli być dostępnymi dla zmysłów. W ten sposób powstało stukanie duchów i kręcenie się stolików, rzecz napół poważna, napół służąca do rozrywki, szerzyć się poczęła przez rodzinę Fox'ów najprzód w Anglii, następnie we Francyi i Niemczech (1853).

W Paryżu szczególne wrażenie wywołał Home, człowiek nader zręczny, któremu udało się nawet na dworze, nie tylko wśród zwykłej publiczności pozyskać adeptów. Nadaremnie ludzie nauki, jak Faraday i inni występowali przeciwko temu,—chciano widzieć duchy i widziano je. Zainteresowanie ogólne szerzyło się coraz bardziej. Jasnovidzenie nie tylko zyskiwało zwolenników, lecz nawet, jako spirytyzm, przybierało odcień wiary religijnej. Ludzie, pozbawieni głębokiej religijności, a jednak żądni wiary w jakąś potęgę, wyciągali ręce do złudzeń i stara, choć za nową uznana nauka, szerzyła się w Niemczech, Austrii i Rossyi. Nie jest to zwykłym wypadkiem, że takie zaślepienie niejako ducha szło w parze z materyalizmem. Nasze nerwowe pokolenie znajdowało w tej wierze jakąś cześć dla nieśmiertelności, jakieś przeświadczenie o osobistem życiu duszy. Łatwo więc zrozumieć, że z tego powodu wiązały się ze spirytyzmem idee religijne, że zwolennicy jego użyć pragnęli tej mieszaniny chrześcijańskich i neoplatonickich idei, ażeby z tego utworzyć system jednolity, a ilość „wierzących” w tym okresie dosięgała dwóch milionów. Charakterystycznym dla naszej epoki materyalistycznej jest to, że ludzie nie zdolni są zrozumieć ducha, jako ducha, i wierzą weń dopiero wtedy, kiedy stoły się poruszają i tabliczki zapisują się niewiadomo czyjem piśmem. Później wrócimy jeszcze na chwilę do tej materji.

Na uwagę zasługuje ta fermentacya duchowa, jaka się objawiła w Rossyi: były to początki nihilizmu, który powstał z nieposzano-

wania władzy państwowej i wytworzył najprzód opozycję polityczną z Hercenem, Bakuninem i innymi na czele. Z czasem kierunek ten, zasilony nauką Schopenhauera, Feuerbacha, Büchnera i innych, przeniesiony przez młodzież uczęszczającą do uniwersytetów niemieckich, wytworzył prąd, przeczący wszystkiemu, pewnego rodzaju opozycję duchową przeciwko powadze i sile. Dla zapobieżenia szerzeniu się temu Büchner i Feuerbach—jako nieuznający Boga i zaliczeni do kategorii pisarzy szkodliwych—usunięci zostali z przed oczu młodzieży sztucznym sposobem. Schopenhauer twierdził jeszcze zrozumialej, że cały świat nic nie wart, że życie jest złem, że chęć do życia trzeba w sobie zniszczyć. W takim samym duchu przeczącym było dzieło Maxa Stirnera — *Der Einzige und sein Eigentum*, które podbijało właśnie bębena panującym prądom, głosząc takie hasła: wszystkiemu zaprzeczać, żyć jak można, nic niema czystego, duchowego, wszystko jest tylko ruchem materji. Nowemu temu kierunkowi nadał imię Iwan Turgieniew w słynnym swoim romansie p. t. *Ojcowie i dzieci*, wyprowadziwszy w nim na scenę dwóch wątpliwych młodzieńców, jako nihilistów.

Rozproszeni zwolennicy tej ewangelii bezwzględnej przeczenia znaleźli wkrótce wodza w osobie Mikołaja Czernyszewskiego (ur. 1830), człowieka zdolnego, lecz fanatycznego. On to utworzył stowarzyszenie *Młodej Rossyi* i był w stosunkach z dawniejszymi opozycjonistami. Nihilizmowi, jako doktrynie dotychczas teoretycznej, nadał praktyczny kierunek, który zaprowadził Czernyszewskiego najprzód do więzienia (7-go lipca 1862 roku), a potem na Sybir.

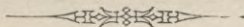
Pisarz ten wywierał największy wpływ na młodzież w miesięczniku wydawanym przez Nekrasowa p. t. *Sowremiennik*. Pisywał on tam artykuły o związku między sztuką a życiem, o dziełach Lessing'a, Cavaignac'a, ekonomii politycznej, kapitale, pracy, o przyczynach upadku Rzymu, wszędzie mając na względzie swoją epokę i własne idee. Właściwa treść artykułów mieściła się zawsze między liniami.

W ten sposób prąd nihilistyczny wzmocnił się i działał rozkładowo na społeczeństwo, religię i moralność.

W jednym tylko kraju w Europie pesymizm zanikać począł nader szybko—we Włoszech. W czem spoczywał środek leczniczy, nie potrzeba chyba wskazywać: im bardziej widocznie w czyn się wcielała idea narodowa, tem rychlej znikало to zwątpienie, które szlachetny Leopardi życiem przyplacił. W idei narodowej przeto, można powie-

dzień spoczywał ratunek dla chorego społeczeństwa; nie długo miały to sprawdzić na sobie Niemcy.

Wpływ francuski na społeczeństwa europejskie dosięgnął najwyższego szczytu w dziedzinie mody. Męski krój nie przyniósł nic nowego—trochę chyba z czasu rewolucyi, o ile to wywnioskować można ze współczesnych karykatur. Rys demokratyczny ujawnił się w jednostajności kroju i w stosowaniu coraz bardziej barw ciemniejszych. W kobiecym zaś stroju weszła znowu w modę przesada, która niejednokrotnie już w ciągu stulecia wracała,—poczęto nosić krynolinę. Była ona niejako symbolem czasów Cesarstwa — podszytego wiatrem. Z zewnątrz wielka, wewnątrz—pusta. Wyszędłszy z Paryża rozszerzyła się ona niesłychanie szybko po całym „cywilizowanym” świecie. Zbytek, podtrzymywany przez Eugenię wzmógł się, szczególnie w toaletach kobiet i nosił przytem charakter epoki. Rzadko kiedy kobieta wyglądała tak nienaturalnie, jak w czasie panowania mody drugiego Cesarstwa.



ROZDZIAŁ V.

L i t e r a t u r a .

Lim bardziej zbliżamy się do terażniejszości, tem większą jest liczba poetów i pisarzy, żyjących w pamięci dzisiejszego pokolenia. Mimo to jednak ograniczyć się musimy do takich tylko zjawisk, w których główne prądy umysłowe, odbijać się mogą; ocenianie działalności jednostek nie może być zadaniem historyka cywilizacji, lecz dziejów literatury.

Wypadki polityczne 1848 roku nie pozostały bez wpływu na literaturę Niemiec. W liryce politycznej odbiły się marzenia wolności. F. Freiligrath (um. 1876) wydawał w Londynie, Düsseldorfie, Kolonii swoje republikańskie pieśni; zapał jego był szczery i pochodzi z głębin duszy, z odczucia nędzy i niedoli ludzkiej. Możliwe powie-

dzieć, że ta gwałtowność uczucia zaciemniała mu wzrok na potrzeby polityczne,—nie mniej przeto, jako człowiek szczerego serca, zasługuje na szacunek. Niektóre z jego poezyi stały na gruncie czysto ludzkiego uczucia.

W przeciwieństwie do tych poetów o wybitnie demokratycznych prądach, nie brakło w Niemczech poetów silnego uczucia, lecz o wzroku niezamąconym. Do takich należał Emanuel Geibel. Nie mniej uczciwy od Freiligratha wierzył on w przyszłość Niemiec i wierzyć nie przestawał wtenczas nawet, kiedy inni uważali całą sprawę za przepadłą. Liryce Geibla zarzucali, że jest za miękką, za niewieścią—nie zawsze było to słusznem: wprawdzie nie jedna jego piosnka wyszła zbyt gładko, lecz była głęboko odczuta, wolną od ironii i swawoli.

Piewcą konserwatywnego obozu pruskiego był Fr. Scherenberg, którego utwory Waterloo, Ligny i inne, ukazały się między 1848 a 1852 rokiem.

Reakcyja romantyczna znalazła odgłos w pieśniach Oskara von Redwitz (ur. 1823), którego poematy Amaranth (1849), Bajki leśne i inne były bardzo w modzie, szczególnie w wyższej warstwie społeczeństwa. Ten rodzaj romantyki i symbolizowania przyrody znalazł licznych naśladowców. Większość napół romantycznych poetów mało zasługuje nawet na uwagę. Do rzędu tych zaliczyćby należało Ottona Roquette (ur. 1824), Juliusza Rodenberg (ur. 1821) i innych. Najwybitniejszym z pośród nich był Franciszek Dingelstedt (um. 1881). Była to natura arystokratyczna, z tego też powodu stał się przedmiotem napaści demokratów najniesłuszniej, gdyż arystokratyczne jego skłonności płynęły z przekonania. Kierował on sceną w Monachium i Wejmarze i jako znawca nie jedną praktyczną zasługę oddał teatrom. Jako dramatopisarz nie posiadał ani wielkiej siły, ani zdolności.

Drogi młodo-Niemców coraz bardziej się rozchodziły. Laube przystosował się do panujących okoliczności i w 1850 roku stanął na czele dworskiego teatru w Wiedniu, jako artystyczny kierownik sceny, gdzie położył nawet pewne zasługi. W 1857 roku sztuka jego p. t. Essex zrobiła wielkie wrażenie. Z powieści napisanych przez niego najlepszą była Wojna niemiecka. W ogóle Laube był człowiekiem rozważnym, umiał się liczyć z okolicznościami, ale nawet jego burze młodości odbywały się więcej w głowie, niż w sercu. Stąd też wszystkie prawie jego utwory pozbawione są wprawdzie idealizmu, ale też i realistycznymi w ścisłym znaczeniu nie są. Poza tem jednak dosadna

charakterystyka, świeżość w traktowaniu tematu, zręczna budowa scen zdradza w nim szkołę francuską.

Gutzko w na początku tego okresu poświęcił się powieści społecznej, która w ogóle od 1848 roku zyskała wiele na znaczeniu kulturalnem. Wszystko to, co stworzono najlepszego w dziedzinie liryki, epiki, dramatu, nosiło cechę bezbarwności; wszyscy zwracali się znu-



Perthold Auerbach

dzeni od tendencji do poezyi, która albo była zupełnie bladą, albo też z pewną świadomością zwracała się ku myśli, ażeby człowiekowi ludzkie prawa wrócić. Wspomnimy tylko niektórych.

Dwie wielkie powieści Gutzkow'a nosiły tytuł: *Rycerze ducha* (1850—1852) i *Czarownik z Rzymu* (1858—1861). W obu stosunek bohaterów do opinii panujących zapewnił im powodzenie. Z tego

powodu są one poniekąd dokumentami obyczajów współczesnych. Stempla młodo-niemieckiego nie brakuje tu także; tendencja jest zawsze wielka i szlachetna, ale mimo to posiadają one wiele powikłań, nieprawdopodobieństwa i chwiejności; czuć, że w samej epoce jest coś niepochwytnego, że młode pokolenie dążyło wprawdzie do nowych form życia, lecz nie miało przed sobą jasno wytkniętego celu. Pod względem ducha i bogactwa idei obie powieści stały wysoko, chociaż jako całość artystyczna są słabe. Co się zaś tyczy tendencyjnych dramatów Gutzkow'a—sceniczna wartość ich jest mierna.

Auerbach w powieści *Nowe życie* (1852) holdował także tendencji, ale ze skutkiem niezbyt pomyslnym. Już tu okazała się wyraźnie niejasność prądów i dążeń. Auerbach nie był żadnym pesymistą, wierzył w ducha niemieckiego, w przyszłość niemiecką; cel widział przed sobą, lecz nie miał jasnego pojęcia o drogach, któremi dążyć do tego celu należało, stąd też z rad jego kraj korzystać nie mógł. Zwrócił się więc znowu do opowiadań wiejskich. Wywoływały one zawsze wrażenie niepoślednie z tego powodu, że czytelnicy znużeni już byli nowelą salonową i modnemi romansidłami francuskimi; z przyjemnością więc rzucono się do powieści wiejskich, do tej prostoty, jaką w nich znajdowano, tem bardziej, że ta prostota tak wiele zawsze nasuwała refleksyi i myśli. Ścisłe realistycznych i prawdziwych szkiców z życia wiejskiego nie było w owe czasy i nie mogło być, gdyż nie miałyby były powodzenia: wszechpotężna moda wymagała pewnego, że tak powiem, wydelikacenia, tej modzie więc był posłuszny i Auerbach. Jego ludzie nie są rzeczywistymi chłopami, którzy myślą, czują, działają po chłopsku, lecz ludźmi, pełnymi przesady, pozbawionymi naturalności i swobody.

Pod tym względem o wiele prawdziwszym był inny powieściopisarz, który zjednał sobie wielką popularność—G o t f r y d K e l l e r (ur. 19 lipca 1819). Zarówno jego pełna ciepła poezja, jak i opowiadania wiejskie nie przekraczały bardzo małego koła czytelników. Dopiero w końcu szóstego dziesięciolecia a na początku siódmego przekonano się, jak wiele naturalnej prostoty tkwiło w jego talencie, który potrafił bez żadnej tendencji, bez żadnych salonowych upiększeń przedstawiać życie wiejskie z całym realizmem, z całym artyzmem; a jednak bez gburowatego naturalizmu.

Rodzaj opowiadań wiejskich za pośrednictwem Auerbacha, Kellera, Ranka i innych pozyskał szerokie koło czytelników, u naśladowców ich stracił jednak wiele na swojej prawdziwości. Już to samo

jednak godnem było uwagi, że po jednostronnem panowaniu nowelistyki salonowej, przyszedł czas na bohaterów—chłopów. Ten sam rys spostrzegać się daje i w poezyi. Wprawdzie i tu zwykle towarzyskie uczucia i myśli przeniesiono w sferę chłopską, nie brak jednak było poetów, którzy potrafili wziąć formę ze świata wiejskiego i wsłuchać się w duszę chłopską — jak Stelzhammer, Franciszek v. Kobell



Fryderyk Reuter.

(ur. 1803) i inni. Niepospolitą sławę zjednał sobie Fryderyk Reuter (1810—1874), który rozpoczął od poezyi, a skończył szeregiem romanśów, mających wielkie i szerokie powodzenie. Z pośród prawdziwie ludowych liryków zanotować należy Klause Grotha (ur. 1819), człowieka o talencie wybitnym, który przesadzał jednak czasem w używaniu języka ludowego.

Liczba powieściopisarzy jest nieprzeliczona. Treść narodowa coraz bardziej była pożądaną. Willibald Alexis (Häring, 1789—1871), pomimo wad estetycznych zajmuje pierwszorzędne stanowisko. Niektóre z jego powieści wprost kształciły ducha narodowego. To samo można powiedzieć o Henryku König'u (1790—1869), Ottonie Müllerze (ur. 1818) i innych. We wszystkich pracach tych pisarzy samopoczucie niemieckie walczyło przeciwko politycznym i kosmopolitycznym prądom czasu, chociaż nie zawsze było to celem autorów.

Bardzo wybitną cechę cywilizacyjną posiadały powieści Józefa Wiktora Scheffla (ur. 1826) — szczególnie romans Ekkehard (1857). Już przedtem dał się on poznać z innych powieści, odznaczających się pewną prawdziwością i świeżością. W ogóle powieści jego, jako też zbiorek pieśni humorystycznych p. t. *Gaudeamus* (1867) wywarł ogromny wpływ na twórczość nowożytną niemiecką, na romans, jako też na epikę i lirykę, — kierunek ten jednak przez naśladowców został spospolitowany i zepsuty podkładem sentymentalnym.

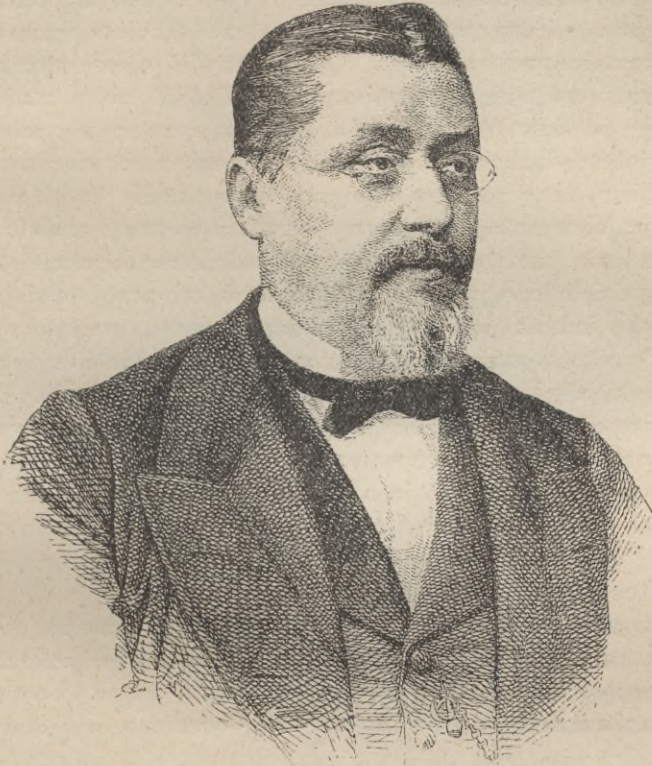
Historia, jako nauka, oddziaływała coraz bardziej na powieść historyczną. Ku końcowi tego okresu (1864) wielu uczonych poczęło pisać powieści, oparte na długich i sumiennych studyach — między innymi Ebers i Frenzel.

Jerzy Ebers (ur. 1837) napisał *Córkę króla Egiptu*, opatrzoną mnóstwem uczonych cytatał. Na dzieło to nie zwrócono z początku uwagi, późniejsze jednak jego powieści zyskały taki rozgłos, że Ebers stał się pisarzem modnym i wywarł ogromny wpływ na twórczość innych. Kierunek obrany przez Ebersa był o tyle błędnym, że nowożytnie uczucia starał się on wlać w stare formy i formuły, a naśladowcy jego poczęli wprost fabrykować najrozmaitsze mieszaniny z wyobraźni i dziejów, które poprostu budziły niesmak artystyczny.

Karol Frenzel (ur. 1827) dał się poznać, jako wolnomysłny nowelista i stanowisko to utrzymać zdołał dotychczas. Niektóre z jego powieści (Pabst Ganganelli) i inne były raczej robotą uczonego, niż pracą twórczą; dopiero później twórczość w nim przeważać poczęła.

Juliusz Rodenberg pisał także powieści współczesne, jak np. *Śpiewaczka uliczna w Londynie* (1862), większość zaś jego utworów przypada na okres następny. W tym czasie jednak zyskał już był sobie stanowisko poważne, jako malarz kraju i ludzi. Niektóre z jego dzieł, jak np. *Wyspa świętych* (1860), *Jesień* (1857) i inne należą do najlepszych, jakie w tej dziedzinie istnieją; są to prace znawcy i poety, proza jego jest często wzorowej czystości.

Więcej jeszcze, niż powieść historyczna, oddziaływały na czytelników współczesne powieści społeczne i towarzyskie. W nich najlepiej odbijają się prądy i dążności epoki. Jednym z pierwszorzędných przedstawicieli tego kierunku był Max. Waldau (1822 — 1855). Powieści Według natury (1850) i Ze świata junkrów, jakkol-



Jos. Viktor von Scheffel

wiek niejasne pod względem formy, należą do najlepszych. Jak Gutzkow, tak też i on, szukał, tylko na innej drodze, nowego ideału życia, u obu spostrzega się dążenia humanitarne, usiłowania pojednania sprzeczności; na tym punkcie Gutzkow jest bogatszym w idee, lecz mniej poetycznym od Waldaua. Na tem polu próbowało sił swoich

wielu pisarzy, największe jednak uznanie zjednali sobie Gustaw Freytag i Spielhagen.

Co do Freytaga przewyższał on niezawodnie wszystkich współczesnych formą. Rok 1848 wywarł na niego ogromny wpływ, nie w tym jednak stopniu, jak na większość pisarzy młodszego pokolenia. Z pośród potopu młodzieńczych frazesów wyszedł Freytag cało, zdołał uratować samowiedzę narodową i zerwał ze szkolnemi marzeniami, z arystokratycznymi nałogami. Od tej chwili coraz wyraźniej był umiarkowanie wolnomyślnym pisarzem. W 1855 roku ukazała się słynna jego powieść *Winien i Ma*, charakteryzująca się pełnym nadziei i świeżości duchem, uczciwym zrozumieniem obowiązków, przeświadczeniem, że praca jest najlepszą drogą, ażeby wyjść z rozłamu moralnego; niewyraźny i fałszywy idealizm nie może zbawić nikogo. Autor nie idzie tak daleko, jak to czynią jednostronni czciciele Freytaga, którzy dzieło jego, jako nieporównanie piękne przedstawiają; mimo to wszystko jednak posiada ono niezaprzeczone znaczenie cywilizacyjne. Przedewszystkiem pamiętać należy, że powieść ta, znalazwszy się w szerokich kołach czytelników niemieckich, obudziła zamięłowanie do rzeczy swojskich; nie można jednak pominąć, nie zaznaczywszy tej jednostronności, z jaką autor malował szlachtę niemiecką. Na szczególniejszą uwagę zasługują jego *Obrazy przeszłości niemieckiej* (1850—1866), w których żywo i silnie uderza puls mało znanych czasów. Powodzenie to było podniętą do napisania najlepszego utworu Freytaga p. t. *Przodkowie*.

Wyłącznie w zakresie powieści społecznej rozwinął się talent Fryderyka Spielhagena (ur. 1829). Nowele jego przeszły z początku niepostrzeżenie, dopiero jego *Natury zagadkowe* (1860) i *Przez ciemność do światła* (1861) ogromne wywołały wrażenie.

Spielhagen był, pomimo pozornych sprzeczności, naturą nawskróś młodo-niemiecką; demokrata umysłem, arystokrata przyzwyczajeniami—jednem słowem natura iście problematyczna z okresu piątego dziesięciolecia naszego wieku. Poddawał się on wpływowi zbytku klas wytwornych, z ich błyskotliwością i umiejętnością życia, lecz burzyły się przeciwko nim jego liberalne poglądy. Nienawidził arystokracji, chociaż sam czuł się z nią duchowo spokrewnionym. Jest to rys zupełnie młodo-niemiecki; młodo-niemiecką cechą w nim był także pewien rozłam duchowy, leżący na dnie ulubionych jego postaci powieściowych. Polityczne przekonania jego bohaterów świadczą, że



George Elbert

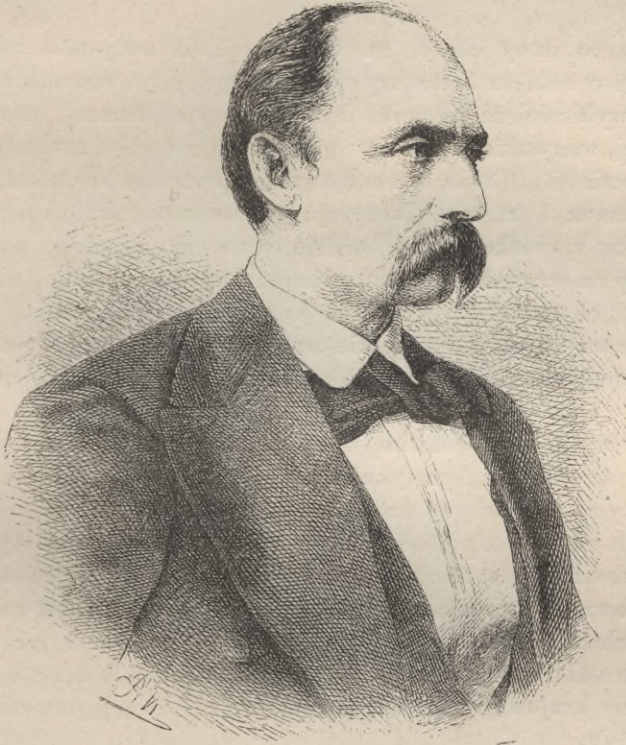
autor znał wszystkie hasła wolnomyslej ewangelii, że wchłonął w siebie wszystkie tych haseł jednostronności i nieprawdy, jako też idealizm. Uniemożliwiało to prawdziwość malowidła, tak, że istotnie wszystkie jego charaktery powieściowe zachowały w sobie trochę przesady i nie-

równości. Powiedzieć to można szczególnie o *Hohensteinach* (1863), gdzie nie tylko ideał demokratyczny, lecz także zniechęcenie arystokratów wyszły krzywo. Pomimo tego jednak powodzenie jego powieści jest zrozumiałe: z jednej strony tendencja odpowiadała panującym poglądom liberalnym, z drugiej strony wiążyły żywy dowcip, dążenie do formy artystycznej, piękny styl i w miarę silnie występująca zmysłowość. *Spielhagen* w głębi swego ducha był zupełnie nowożytną, nerwową naturą i w skutek tego trafiał niejako w smak szerszego koła czytelników. Jako malowidło obyczajów współczesnych, powieści *Spielhagena* zawsze będą miały pewną wartość historyczną, chociaż w skutek dziwnego fatum, ciężącego na tego rodzajach powieściach, zapomniane już są oddawna.

Obok powieści tendencyjnej, usiłującej przedstawić obraz czasu w rozmaitem oświeceniu, jak u wielu pisarzy np. *Waldaua*, *Spielhagena*, *Steuba*, *Hackländera* i wielu innych, rozwinął się także rodzaj kunsztownej nowelistyki, głównie pod wpływem Francuzów (*Sand*, *Balzac* i inni), dążącej do psychologicznej analizy duszy ludzkiej. Liczba nowelistów, równocześnie z zamiłowaniem do czytania i szerzeniem się pism odpowiednich, rosła z dniem każdym, ale niewiele tylko na wspomnienie zasługuje. *Teodor Storm* (ur. 1817), znany jako liryk w rodzaju wolnomysłnym, w 1854 roku dał się poznać z techniki nowel i opowiadań. Zwracał on główną uwagę na wewnętrzny stan duszy, na jej romantykę, jeżeli tak powiedzieć można, i rysu tego nie zatracił w ciągu całej swojej działalności literackiej. *Storm* lubował się w zmierzchu, w półcieniu, w ciszy; nie porywał on czytelnika namietnością, ale umiał pociągnąć go poetyczną a często humorystyczną stroną opowiadania. Później zamiłowanie do drobnostkowego malowidła wywarło zły wpływ na niego, sprowadziwszy na drogę maniery.

Największy rozgłos pomiędzy współubiegającymi się pozyskał *Paweł Heyse* (ur. 1830). W pierwszych jego próbach widać było krzyżowanie się najrozmaitszych wpływów — *Szekspira*, *Goethego* *Tiecka*. Samodzielniej zaznaczył się w nim talent w nowelach wydanych w 1854 r., wśród nich była także *La Rabbia* *ta*. Już tu wybitnie wystąpiła w nim zdolność wnikania w głębię duszy kobiecej i umiejętnego skupiania akcji. W późniejszych utworach jego cechy te występowały jeszcze wybitniej; szczególnie podniecający wpływ na twórczość *Heysego* miały charaktery sprzeczne, nierówne, najbardziej zaś charaktery niewieście, u których strona duchowa bardzo często posiadała

pewien odcień zmysłowy. We wszystkich prawie dziełach jego forma była mistrzowska, prowadzenie akcji energiczne, język poprawności nadzwyczajnej. Właściwości te wielką posiadały wartość, szczególnie w okresie panujących dość mętnych pojęć estetycznych, cechy te jednak przerodziły się nieco w późniejszych utworach Heysego: sztuka w sztuczność, a piękność formy doprowadziła go do pewnej suchości.



Fryderyk Spielhagen.

W dramatach okazał się słabszym, dopiero Colberg (1860) zjednał mu popularność. Większe jego powieści przypadły już na siódme dziesięciolecie; posiadały one, jak zobaczymy, znaczenie nader doniosłe.

W innym zupełnie rodzaju były nowele M. H. Riehla (ur. 1823), gdyż sięgały treścią swoją dziedziny naukowej. Riehl należał do stronnictwa konserwatywnego—nie bronił jednak zacofania ani w zakresie

państwa, ani kościoła. Niektóre z jego społeczno-politycznych dzieł, jak *Historya naturalna narodu* (1851—1855) i inne znalazły szeroki rozgłos. Dał się on także poznać, jako historyk muzyki. U Riehla pociąga przedewszystkiem prawda i uczciwość, przeglądająca z głębi jego duszy. Możliwy mu wprawdzie z pewną słusnością zrobić zarzut jednostronności, niepodobna jednak zaprzeczyć, że zawsze z prawdziwie męską odwagą bronił tego, co było jego przekonaniem.

Byłby to istny chaos, gdybyśmy chcieli wszystkie tendencje przedstawić w odbiciu literatury powieściowej, gdyż wszystkie prądy, wszystkie wybitniejsze kierunki myśli i pracy społecznej, narodowej, państwowej, wszystkie marzenia i pragnienia narodów znalazły swoje ujście w powieści. Takie same zjawisko spostrzega się także w dziedzinie dramatu; i tu także krzyżują się wszystkie style i tendencje. Jedno tylko zjawisko coraz bardziej wzmaga się w sile: autorowie mają więcej na względzie oddziaływanie za pomocą efektu, niż za pomocą sztuki; charaktery zewnętrzne są przedstawione realistycznie,—wewnętrzne zaś są płytkie; wielkie tendencje, wielkie prądy zacierają się, a występują na arenę drobne i małostkowe, mające tylko chwilowe znaczenie.

Kiedy we Francyi rozwinęły się przesadne żądania co do formy, w Niemczech rozkwitnął partykularyzm estetyczny. Niektórzy z mierznych pisarzy zwrócili się na drogę tragedji pisanych jambami, chociaż żaden z nich nie zdołał pójść śladem Schillera. Wspomnieć tylko należy o Rudolffie Gottschalu, który po pierwszych próbach, pełnych gwałtowności uczucia, zdobył z czasem większą jasność i usiłował rozwinąć technikę w dramacie ludowym (Ferdynand Schill, 1850, Katarzyna Howard i inne). W komedjach swoich dążył do wzbogacenia sceny krajowej, ale w technice i w traktowaniu tematu naśladował Scribe'a.

Hebbel (um. 1863) próbował dramatu historycznego; *Gyges* i jego pierścień (1856) i *Nibelungi* (1862) zaliczają się do najlepszych jego dramatów. Dały mu wprawdzie bogowie potężną siłę, ale odmówiły miary i umiejętnego panowania nad sobą. I u niego, jak u wielu współczesnych mu poetów, ułomności etyczne odbiły się na działalności twórczej; brakło mu całości w poezji i w życiu. Stąd też pochodzi, że obok scen rzeczywiście potężnych są sceny pełne nienaturalności, obok stylu szorstkiego, ale pięknego—ustępy bombastyczne.

Taką samą siłą i pesymizmem był obdarzony Otton Ludwig (1811—1865), który jednak wytrwale dążył do realistycznego przedstawienia treści. Szczególnie dramat jego p. t. Machabeusze (1855) odznacza się pewnym artyzmem w traktowaniu tematu. W opowiadaniach swoich, jak np. Między niebem a ziemią (1857) odznaczał się nienaturalnem malowaniem duszy ludzkiej.



Paweł Heyse.

Taka sama gwałtowność temperamentu cechowała Leopolda Kleina (1804—1876), Emila Brachvogla (1824—1878), któremu Narcyz (1856) zjednał sławę. Sztuka jego, pełna neo-romantycznych efektów w stylu francuskim, w krótkim bardzo czasie obiegała wszystkie sceny Niemiec, wywołując wszędzie zachwyty.

Druga grupa poetów naśladowała Goethego, czerpiąc treść do natchnień i utworów w starożytności. Największe powodzenie u kry-

tyków miała Edwarda Tempelteya, Klitemnestra (1857). W tym samym czasie ukazały się Heyse'go Sabiniki i trylogia Märckersa—Alexandra. Ciągłe pojawiał się w nowym opracowaniu jakiś inny temat starożytny, ale żaden nie był traktowany z należyłą siłą i scenicznością. Największe powodzenie na deskach teatralnych miał Szymierz z Rawenny (1854) Halma, lecz tylko w skutek tendencyjności swojej w kierunku niemieckości.

W ogóle tego rodzaju tendencyjność coraz częściej występuje w poezyi. Zwracaliśmy już uwagę na to, jak często w poprzednim okresie w balladach i piosnkach przedstawiano Fryderyka Rudobrodęgo. Temat ten powtarza się i teraz. Otton Weber, Gustaw Meyern, Juliusz Sturm i cała grupa zapomnianych już dzisiaj poetów, ciągle powracali do tego tematu; jedni dramatyzują jego życie, inni przerabiają legendę na prozę, drudzy znowu poświęcają mu odczyty, jak słynny germanista Massmann (1850), a wszyscy mają na myśli jednolite państwo niemieckie. Staro-niemiecka saga o Nibelungach odrodziła się niejako na nowo. Jest to rzeczą godną uwagi, że od chwili obudzenia się narodowego „ducha, prawie do 1830 roku, siedmiu pisarzy poświęciło temu tematowi swoje pióro; po rewolucyi lipcowej, kiedy prądy kosmopolityczne wzięły górę, idea narodowa w literaturze zatraciła się zupełnie i dopiero około 1860 roku wpływ jej się zwiększył. Na czele poetów, którzy opracowywali temat Nibelungów, stał Ryszard Wagner, potem ukazała się Brunhilda (1859) Geibla, wreszcie trylogia (1862) Heibla. Jeżeli zwrócimy jeszcze uwagę na ideę narodową w powieści, to trzeba przyznać, że duch narodowy, pomimo wszelkich wybryków książąt i ludów—często, pomimo panującego kosmopolityzmu, wzmógł się bardzo.

Komedia niemiecka z wyjątkiem nielicznych utworów Gutzkowa, Laube'go, Freytaga i Gottschala, nie warta nawet krytycznego wspomnienia. Komicznym talentem odznaczał się jedynie Bauernfeld. Trzymał się on walk codziennych z daleka, rzadko brał za temat sprzeczności życia towarzyskiego, ale traktował je w sposób niekiedy cięty, jak np. w komedyi *Po mieszczańsku i romantycznie*. Odznacza się on doskonałym dyalogiem i dobrym rysunkiem charakterów; dowcipowi swemu, mającemu źródło zawsze prawie w charakterach, umiał on nadać wiele finezyi; nie brakło mu także wdzięku, humoru i uczucia. Brak w nim natomiast głębi myśli wyplwał zarówno z temperamentu, jak i ze stosunków wiedeńskich, wśród których się obracał, uniemożliwiających ostrą i energiczną krytykę.

Obok niego możnaby postawić Hacklaendera, który z małym dowcipem i zręcznością naśladował Scribe'a. W tym samym czasie pewien rozgłos na scenach niemieckich pozyskał Roderyk Benedix. W ogóle, komedia niemiecka miała cechy filisterskie i przerabiała tylko te typy, które stworzyli Kotzebue i Iffland. Główną przyczyną tego był brak towarzyskiego życia, brak wybitnego indywidualizmu narodowego. W jaki sposób można było żądać od pisarzy komedyi i dramatu typów zrozumiałych w całych Niemczech, kiedy jedność duchowa Niemiec była fikcją, kiedy północ i południe nie rozumiały się wzajemnie?... Co się podobało w Wiedniu, nie podobało się w Berlinie; smak u publiczności w Stuttgardzie innym był, niż w Monachium; dwa szczepy niemieckie—północny i południowy—różniły się pod względem religii i poglądów politycznych; tak samo różniły się poglądy książąt, kierujących sceną. Tak więc komedia musiała się zamykać w wąskich granicach towarzyskiego życia.

Charakterystyczną oznaką panującego smaku było powodzenie Karoliny Birch-Pfeiffer (1800—1867), która w tym czasie dosięgła najwyższego punktu rozwoju na scenie berlińskiej. Potrafiła ona tak dobrze smak ogółu odgadnąć, jak żaden z jej kolegów na scenie. W trzydziestym roku uprawiała ona romantyzm, a w pięćdziesiątym pisywała komedye „z intrygą,” lub dramata sielskie—przerabiając treść innych z wielką zręcznością. W pracach jej były zawsze wdzięczne role, przytem odznaczały się przyzwoitością i moralnością; nikogo nie mogły zepsuć,—psuły tylko smak do rzeczy głębszych i silniejszych.

Wspomnieć należy jeszcze o jednym rodzaju, który z wielkiem powodzeniem przyczyniał się do psucia delikatnego smaku publiczności—o farsie. Były one albo głupie pod względem treści, albo zanadto swobodne w dowcipie. W tym rodzaju przodowały najpierw południowe Niemcy, szczególnie komizm austriacki, gdzie królował Nestroy (um. 1861); w Berlinie dzierzył berło Dawid Kalisch (1820—1872), którego farsy odznaczają się dosadną charakterystyką postaci i grubym komizmem. Powoli wszelkie usiłowania do zdobycia naturalności w traktowaniu ludzi i stosunków zacierać się poczęły, próbowano wywołać działanie komizmu za pomocą pieprznych słówek; komizm, bez względu na jego charakter, stał się jedynym celem, dodawano do niego śpiewki i muzykę, nie licząc się z potrzebą.

Ale szkodliwiej od tego wszystkiego działały wpływy cudzoziemskie. Tak samo, jak romans sensacyjny i dramat bulwarowy, przyszedł

z za Renu, a z niemi, jako bohaterowie, zbóje, nocne włóczęgi, złodzieje. Szczególnie sceny prowincjonalne rozkochane były w takich dramatach, jak: *Marya Joanna*, kobieta z ludu, *Złodziej z Londynu*, *Pajazzo i jego rodzina* i t. p., gdzie się mieszał neo-romantyzm francuski z sensacyjnością angielską, gdzie było pełno przesadnych efektów z nieprawdziwą czułościwością, nienawiścią przeciwko klasom posiadającym i t. p. Dla klasy bogatszej i wybredniejszej wymyślano cudowne bajki (*féerie*), o głupiej myśli, ale pięknej dekoracji i kostymach, gdyż myślano, jak i u nas, niestety, że publiczność można oszukać byle jaką treścią, ujętą w piękne dekoracje i kostyminy. Do tego samego rodzaju zaliczyć należy operetki Offenbacha—*Orfeusz w piekle*, *Piękna Helena*, *Życie paryskie*. Wszystkie te jednak satyryczne docinki, znajdujące się w tekście francuskim, mało były zrozumiałe dla słuchacza niemieckiego, a tem bardziej innego; świecił tylko nago cynizm, poniżający z bezczelną swawolą kobietę. Tylko na bardzo niewielu scenach kankanująca muza nie miała dostępu, ale za to w wielkich miastach zbudowano dla niej osobne przybytki i pielęgowano ją, pomimo głosów poważnej krytyki i publiczności.

Nie dość tego; w tym samym czasie przesiedliła się na niemiecką scenę salonowa komedia francuska; wpływ jej, który można śmiało nazwać plagą demokracji, zaznaczył się dopiero później.

Zakres liryki zwięźlił się znacznie. Większość wybitniejszych liryków poprzedniej epoki znikła już z pola; Heine po długich cierpieniach umarł w 1856 roku, za nim poszedł w 1857 Eichendorf, potem Arndt w 1860, Uhland w 1862, Rückert i inni. Naśladowców znaleźli oni wielu, Heine — zawieli nawet, lecz prześcignąć ich nie zdołał żaden. Największe powodzenie zjednał sobie Fryderyk Bodenstedt (ur. 1819), którego *Pieśni mirzy Szaffyego* (1851), jakkolwiek możnaby je nazwać dziełmi duchowemi Goethego i Rückerta, odznaczały się jednak powagą myśli i delikatną ironią; nie też potem poeta lepszego nie napisał.

W 1853 roku ukazały się, niepostrzeżone z początku poezye *Hermana Lingga* (ur. 1820); cechowała je posępna siła męska i prostota uczucia. Dopiero w 1866 roku pozyskał rozgłos. Na następny okres przypadają także najlepsze prace *Roberta Hamerlinga* (ur. 1836).

Obok wspomnianych już poetów na wzmiankę zasługują *Juliusz Grosse* (ur. 1828), *Tyrolezyk Adolf Pichler* i inni; z po-

z za Renu, a z niemi, jako bohaterowie, zbóje, nocne włóczęgi, złodzieje. Szczególnie sceny prowincjonalne rozkochane były w takich dramatach, jak: *Marya Joanna*, kobieta z ludu, *Złodziej z Londynu*, *Pajazzo i jego rodzina* i t. p., gdzie się mieszał neo-romantyzm francuski z sensacyjnością angielską, gdzie było pełno przesadnych efektów z nieprawdziwą czułościowością, nienawiścią przeciwko klasom posiadającym i t. p. Dla klasy bogatszej i wybredniejszej wymyślano cudowne bajki (*féerie*), o głupiej myśli, ale pięknej dekoracji i kostymach, gdyż myślano, jak i u nas, niestety, że publiczność można oszukać byle jaką treścią, ujętą w piękne dekoracje i kostyумы. Do tego samego rodzaju zaliczyć należy operetki Offenbacha—*Orfeusz w piekle*, *Piękna Helena*, *Życie paryskie*. Wszystkie te jednak satyryczne docinki, znajdujące się w tekście francuskim, mało były zrozumiałe dla słuchacza niemieckiego, a tem bardziej innego; świecił tylko nago cynizm, poniżający z bezczelną swawolą kobietę. Tylko na bardzo niewielu scenach kankanująca muza nie miała dostępu, ale za to w wielkich miastach zbudowano dla niej osobne przybytki i pielęgnowano ją, pomimo głosów poważnej krytyki i publiczności.

Nie dość tego; w tym samym czasie przesiedliła się na niemiecką scenę salonowa komedia francuska; wpływ jej, który można śmiało nazwać plagą demokracji, zaznaczył się dopiero później.

Zakres liryki zwężył się znacznie. Większość wybitniejszych liryków poprzedniej epoki znikła już z pola; Heine po długich cierpieniach umarł w 1856 roku, za nim poszedł w 1857 Eichendorf, potem Arndt w 1860, Uhland w 1862, Rückert i inni. Naśladowców znaleźli oni wielu, Heine — zawieli nawet, lecz prześcignąć ich nie zdołał żaden. Największe powodzenie zjednał sobie Fryderyk Bodenstedt (ur. 1819), którego *Pieśni mirzy Szaffyego* (1851), jakkolwiek możnaby je nazwać dziełmi duchowemi Goethego i Rückerta, odznaczały się jednak powagą myśli i delikatną ironią; nie też potem poeta lepszego nie napisał.

W 1853 roku ukazały się, niepostrzeżone z początku poezye Hermana Lingg (ur. 1820); cechowała je posępna siła męska i prostota uczucia. Dopiero w 1866 roku pozyskał rozgłos. Na następny okres przypadają także najlepsze prace Roberta Hamerlinga (ur. 1836).

Obok wspomnianych już poetów na wzmiankę zasługują Juliusz Grosse (ur. 1828), Tyrolczyk Adolf Pichler i inni; z po-

śródnich odznaczył się tylko pierwszy, którego *Dziewczę z Caprei* zjednało autorowi sławę. Ludzie poważnego talentu długo musieli walczyć, zanim zdobyli rozgłos w najmniejszym kółku; przeszkodą do tego były pnaące się do sławy miernoty i ciężkie warunki życia politycznego, państwowego, ekonomicznego, które w walce uciążliwej zużywały najlepsze siły. Czas marzeń przeszedł; ludzie poczynali wierzyć, że nie dość jest zajmować się rozwiązywaniem tylko zagadek ducha, zajmować się tylko pracami estetycznymi. Czynność praktyczna stawała się nieuniknioną i wymagała najlepszych sił narodowych, skutkiem tego musiało oczywiście cierpieć pielęgnowanie ideałów, często oderwanych.

We Francji kształtowanie się literatury bieżącej ściśle spoiło się z faktycznymi interesami społeczeństwa. Cecha skupiania się, centralizacji widoczną była we wszystkich dziedzinach; Paryż pod względem duchowym był rzeczywiście Francją, ściągnął ku sobie wszystkie wybitniejsze siły i za pomocą ich oddziaływał na kraj cały.

I tu także przedstawiciele dawnych kierunków i prądów schodzić poczęli z pola; *Chateaubriand* umarł w połowie 1848 roku, za nim poszedł *Balzac* w 1850, *Béranger* w 1857, w tym samym roku *Musset* i *Sue*, *Scribe* w 1861, *Vigny* w 1863. Na miejsce dawnego i nowego romantyzmu wystąpił stanowczo realizm, z odcieniem naturalistycznym. W pojęciu charakterów było za wiele fantastyczności nie tylko u *Balzaca* i *Sand'a*, ale także u *Sue'a*, nie tylko w powieści, lecz także w dramacie, począwszy od *W. Hugo*, aż do tych fabrykatów, któremi się zachwycała publiczność bulwarowa. *Balzac* w tym względzie poszedł może najdalej, jak świadczy o tem jego powieść, wkrótce przed śmiercią napisana, *Pamela Girard*. To samo można powiedzieć o pani *Sand*. Coraz bardziej wzmagało się dążenie i zamiłowanie do analizy treści i charakterów; najlepiej rzuca się to w oczy, porównując *Daniellę* (1857) *Jean de la Roche* (1860) i *Mademoiselle de la Quintenie* (1864). Rysy prawdziwie ludzkie, świeże, naturalne cierpienia znikły; postacie bohaterów wytwarza już nie wyobraźnia, lecz rozum, wzbogacony i wysubtelniony. Przytem górę brać poczyna tendencya, która stała się poniekąd grabarzem prawdy.

Lamartine stracił temi czasy, jako poeta, wszelkie znaczenie, gdyż pisał dlatego tylko, ażeby mieć—najwięcej pieniędzy; stary *Dumas*, według znanego sobie szablonu, pracował dalej—zupełnie jak maszyna; *Musset* umilkł prawie, marnując resztki swoich sił na

zmysłowe wybryki, Scribe napisał wesołą komedię *Ręce czardziejskie* i dramat *Więzy*, którym dał niejako początek dramatowi rozwodowemu.

Nie było zdrowego gruntu, na którymby rozwinąć się mogła i zakwitnąć młoda latorośl literatury. W 1852 roku mieszkał w Paryżu młody Szwajcar Stefan Eggis (ur. 1830, um. w 1867 roku w Berlinie z nędzy), obdarzony wielkim talentem, lecz brakło mu energiczności, był poprostu spóźnionym bajronistą. Napisał on wiersz *L'eclat de rire d'un Bohême*, który, jak niegdyś Barbier, skierował przeciw Paryżanom. W zjadliwy sposób odmalował hołotę moralną najniższych i najwyższych warstw społeczeństwa, nadających ton.

Prym wśród tej gawiedzi trzymał Alexander Dumas (ur. 1824), który w 1852 roku wystąpił z *Damą kameliową*, w 1855 z komedią *Półświatek* i w ten sposób dał początek dramatowi, w którym bohaterkami były hetery. Obok niego zajęli miejsce Emil Augier (ur. 1820) (*Le mariage d'Olympe*, *Les lionnes pauvres* i inne), Teodor Barrière (ur. 1823) i inni.

Dla nas dwa tylko fakta mają wybitne znaczenie: że takie dzieła i tysiące pokrewnych im panowały w ciągu dwóch stuleci na scenie i że były one zwierciadłem pewnej części społeczeństwa.

Wkrótce nadejdzie zapewne chwila—zbliżanie się jej już jest widoczne—kiedy wielka dziś podziwiana „sztuka” takich dramatów będzie należycie osądzoną, a raczej surowo potępioną. Pod względem obyczajowym znaczenie ich będzie zawsze wielkie, gdyż przyczyniły się one do zatrucia moralności obyczajowej; wytworzyły one tę wielką błotnistą falę życia, w której utonęły tysiące.

W tego rodzaju dramatach można spostrzedz nawet pewien rodzaj rozwoju lekkomyślności. Najprzód wystąpiła kokotka sentymentalna, wkrótce jednak zostawiono sentymentalizm na stronie, a zwrócono się do malowania eleganckich, sprzedajnych piękności w ich stosunku najrozmaitszym do towarzystwa. Rozkład postępował jednak dalej: na bohaterki wybierano kobiety, które sprzedają ciała zdobywały sobie środki na suknie, ozdoby i przyjemności. W końcu odsłonięto tajemnice życia wyższych sfer i poczęto wywlekać na scenę niewiarę małżeńską. Dziewki publiczne i wiarołomne żony stały się uprzywilejowanymi bohaterkami, tworząc pewne typy. Wobec tego staje do rozwiązania pytanie: czy dramatopisarze nie mieli czasem zamiaru, stawiając przed oczy widzów całe przegniłe społeczeństwo, zmusić je niejako do poprawy? Przeciwno temu mówią fakty. Co ma od-



A. Dumas

straszyć, nie powinno jednocześnie nęcić; wiele jednak z tych ulicznic i wiarołomnych żon przedstawiano tak ponętnie, że dodatnie postacie wyglądały przy nich blado; nigdy autorowie nie wystąpili przeciwko temu z powagą i należytą siłą, zadawano się tylko śmiercią na su-

choty lub chwilowem pojednaniem małżonków, za które wcale ręczyć nie można było; słowem, zadawano się efektami scenicznemi. Godną uwagi jest rzeczą, że taki dramat wiarołomstwa utrzymał się zbyt długo na scenie; autorów, idących utartym śladem nie brakło nigdy, jak gdyby chodziło im o spopularyzowanie samego tematu, o uprawnienie go niejako. Rozmazywano więc dalej błoto w życiu i na scenie: dążenie małżeństwa do wzajemnego oszukiwania się, przyjaciele domu, swawolne wdowy, pieprzne kokoty—oto była treść komedyi w Paryżu.

Jedynym pisarzem, który w sztukach swoich, dla teatru przeznaczonych, nie gonił za pozornymi efektami, lecz za dobrą myślą i szczerem uczuciem był Wiktor Sardou (ur. 1831), który w 1864 roku odniósł zwycięstwo w komedjach *Nos intimes* i *Les ganaches*. Ale wobec panującego prądu i on nie okazał dość silnego oporu, tak, że już ku końcowi swojej działalności zatracił jasność zmysłu moralnego.

Tak więc, kiedy wiele pięknych i szlachetną myślą ożywionych utworów literatury francuskiej przeszło bez echa we Włoszech, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, dramat i komedya, gdzie występowały wiarołomne żony i wierciochy uliczne, wszędzie przyjęte były oklaskami.

Łatwo znaleźć na to odpowiedź: żywy dyalog, wyrafinowane efekty, postacie nazbyt realistyczne, cięty dowcip oddziaływały na publiczność; główna przyczyna powodzenia spoczywa w moralnej nicości epoki. Zmysł piękna kędyś się zapodział, wyobraźnia klas zamożniejszych, posiadających, objętą została, niby pożarem, chęcią używania podniecającego, łechtającego. Tylko wśród takiego chorobliwego nastroju mogła zakwitnąć niezdrowa literatura, produkująca truciznę. Wprawdzie mówiono ciągle o „wzorowo pięknej budowie,” o „śmiałości, z jaką napadano na wady społeczne,” o „dowcipnym dyalogu,”—ale żadne strzępki estetyczne nie były w stanie pokryć wewnętrznej zgnilizny. Mężczyźni i kobiety wdychały z pewnem zadowoleniem i radością powietrze tej atmosfery, przepelnionej paczulą, unoszącą się nad każdą drugorzędną sceną; natury słabe ulegały wpływowi tych ponęt, któremi otaczano występki. Nadaremnie odzywały się głosy ostrzegające nawet z łona Francyi.

Brakiem popularności cieszyli się ci tylko dramatopisarze, którzy z własnego popędu na ogólnie panujący kierunek się nie godzili, jak Franciszek Ponsard (1814—1867). Jego *Honor* i *Pieniądze* (1853) wywołały bardzo umiarkowany rozgłos, chociaż cesarz sam odznaczył autora, jako też sztuki Oktawiusza Feuillet'a (ur. 1812),

które krytykowały półświatek; nie brak im było śmiałości i siły, ale nie odpowiadały głównemu prądowi opinii.

Opozycja przeciwko cesarstwu znalazła także i w literaturze swój odgłos. Ryszard de Laprade (ur. 1812) wydał *Poèmes civiques*, które miały powodzenie, a doskonale odczute i piękne pod względem formy *Symphonies* (1855) przebrzmiały bez echa. Wśród



Wiktor Sardou.

szeregu poetów tej doby wspomnieć wypada Laboulaye'a (ur. 1812), który napisał satyrę *Paris en Amerique* (1863).

W ogóle jednak jakaś ciężka atmosfera ciążyła nad literaturą tego okresu; wesoly uśmiech, który zdawał się być cechą galijskiego ducha, zaginął wraz z Béranger'em, a z nim zatarła się naiwność i naturalność,—tylko od Szwajcaryi francuskiej dolatywały niekiedy czyste tony, które ginęły nieuznane. Wśród nieprzerywanego kankana ce-

sarstwa, niby odgłosy piorunu, rozlegały się pieśni robotnicze Piotra Dupont'a (1821—1870), W. Hugo przysyłał z daleka błyskawice satyryczne, Napoléon le petit, Les châtimens i los proletaryuszów odmalował w romansie p. t. Nędzarze (1862).

Pisarze wybitniejszego talentu zarażeni byli oblędem wyobraźni, jak tego dowiódł Gustaw Flaubert (1831—1881), jeden z pierwszych przedstawicieli bezwzględego realizmu, który w *Madame Bovary* (1857) malował występki z dokładnością anatoma, analizującego patologiczne zboczenia; nawet romans jego *Salammbô* (1862) dowodzi, że wyobraźnia autora przekroczyła granice poezji. Flaubert należał do szkoły nowo-romantyków; rozwinął on do najwyższego stopnia realizm prozaiczny i najbardziej stanowczo może przechylił się na stronę pesymizmu. Do jego kierunku przyłączył się ubogi duchem naturalizm, owa komuna literatury, na czele której stanął później Emil Zola (ur. 1840), wydając dwa tomiki *Contes à Ninon*.

Francya chorą była nie na cesarstwo, lecz chorobę ducha. Chwiejąc się ustawicznie od wielkiej rewolucyi między anarchią a demoniczną chęcią cezaryzmu, między udaną nabożnością a niewiarą, uwielbieniem lub pogardą siebie, nie mogła skupić się duchowo. Przestarała ta choroba wewnętrzna nie mogła ukryć się przed Europą.

W Anglii poezya traciła coraz bardziej swoje wszechwiśiatowe znaczenie i tylko powieść, w osobie najlepszego jej przedstawiciela, Dickens'a, zdołała na tem stanowisku się utrzymać. Na ten okres przypadają najpiękniejsze i najlepsze jego powieści: *Dawid Copperfield* (1849), *Ciężkie czasy* (1852) i *Mała Dorrit* (1855). Sztuki pięknej budowy pisarz ten nie posiadał wprawdzie i nie nauczył się, ale jako człowiek posiadał złote serce, odczuwał tysiąc razy goręcej, niż społeczni romansopisarze we Francyi, Sue i inni, złą dolę ubogich i nędzarzy, lecz nie rozsiewał nienawiści, nie burzył namiętności, ale usiłował je uspokoić. Humor jego nie był tylko jakąś zasadą estetyczną, lecz ujawnieniem się jego całej istoty; był on uosobieniem współczucia, nadziei i miłości dla ludzi, przyświecających każdej jego pracy. Chociaż brzydota występuje u niego często, czuć jednak zawsze, że maluje ją nie dla niej samej. Wszędzie, w satyrze nawet, spostrzegamy unoszący się duch prawdziwie ludzki; tem łatwiej z tego punktu ocenić można człowieka, wiedząc, co robił dla podniesienia ogólnej oświaty i nauki dzieci. Jest to rzadkie zjawisko zgodności człowieka z jego czynami i pracą.

Twórczość Bulwera obniżyła się (um. 1873), chociaż najlepsze utwory przypadają na początek tego okresu. Po części działalność polityczna powstrzymała rozwój literacki.

Romans satyryczny znalazł w Thackeray'u przedstawiciela. Swego *Vanity fair* (jarmark próżności) nie osiągnął wprawdzie nigdy, pod względem jednak obyczajowym i późniejsze jego romanse,



Beecher-Stowe.

jak *Pendennis* (1849) i *Lovel the Widower* (1860), posiadają wielką wagę. Chociaż tu już obraz społeczeństwa angielskiego, z jego złemi stronami nie jest wcale wesoły; w romansach *Lady Rosina Bulwer* (ur. 1807) przedstawia się ono wstrętnem. Szczególnie napadała ona w *Za sceną* (1854) gwałtownie na hipokryzję religijną, samolubstwo i wewnętrzną próżnię angielskiego społeczeństwa.

Pospolity romans sensacyjny rozwinął się na gruncie angielskim nader bujnie pod wpływem francuskiego powieściopisarstwa. Ojcem tego rodzaju literatury był William Wilkie Collins (ur. 1824), który od 1854 roku poczynawszy napisał cały szereg romansów kryminalnych. Opowiadane bardzo zręcznie, z umiejętnością trzymania ciągle na wodzy ciekawości czytelnika, romanse jego w ciągu 20-tu lat znajdowały czytelników w kołach mało wykształconych i mało wymagających całej Europy. Do tego samego typu pisarzy należała Mary Brad don, zachwycając nerwowych półgłówków całego świata.

Pierwsze miejsce wśród poważnych powieściopisarzy zajmuje Mary Anna Ewans (ur. 1820), która pod pseudonimem Jerzego Eliot wystąpiła w 1854 roku na widownię powieściopisarską i zyskała wkrótce ogromny rozgłos powieściami: Adam Bede (1859), Silas Marner (1861), Romola (1863) i innymi. I ona skierowała przeważnie wzrok swój na zadania społeczne, lecz nie tylko na bieżące, zwracając uwagę na treść poetycką i prawdziwość charakterów. Romans rodzinny uprawiały przeważnie kobiety, ale żadna w tym kierunku wybitnych zdolności nie okazała.

Historyczno-cywilizacyjne znaczenie posiadają niektóre dzieła, oparte na ruchu społecznym i religijnym; romans Fabiola (1855) kardynała Mikołaja Wisemana (ur. 1802) można uważać za obronę idei katolickiej w Anglii. Większe znaczenie miały powieści Karola Kingsley (1819—1875), który z nieprzejednanego radykalisty przekształcił się na przyjaciela ludzkości, dążącego wytrwale do podniesienia robotnika angielskiego. W tym kierunku były powieści Alton Locke (1850), Yeast. A problem (1851) i inne. Pietystycznym charakterem nacechowane były dzieła dwóch powieściopisarek amerykańskich Elżbiety Wetherell i Harriet Beecher-Stowe (ur. 1812), znakomitej autorki Chaty wuja Toma (1852). Pod względem artystycznym rzecz nie ma żadnej wartości, ale dla kwestyi emancypacji niewolników miała znaczenie nader doniosłe; zwolenników wyzwolenia Murzynów zwiększyła ona o tysiące i oddziaływała na opinię całego wykształconego świata. Jak wielkie było powodzenie książki, dość powiedzieć, że w ciągu trzech miesięcy rozeszło się 60 tysięcy egzemplarzy.

Pośród liryków angielskich Alfred Tennyson zawsze jeszcze uważany był za największego, a równocześnie za jednego z niewielu, w którego utworach zaznaczyło się wybitnie dążenie do ideału. Rymowano wprawdzie wiele, ale nader mało z tych utworów prześcignęło

granice mierności; wszystkie wybitniejsze siły naśladowały poniekąd Tennysona.

Poeta został w 1854 roku uwienieczony przez królowę Wiktoryę, ale to nie przeszkodziło mu do zachowania i nadal swojej samodzielności i męskości. Z wybitniejszych utworów na ten okres przypadających zaznaczyć wypada *In memoriam* (1851), *Idylla of the King* (1858) i *Enoch Arden* (1864), a prócz tego mnóstwo drobnych poezyi. Był to poeta nawskróś liryczny, liryzm leżał w naturze jego charakteru, obiektywnym być nie umiał; trudno zresztą spierać się o kierunek taki lub owaki z pisarzem, który dał tyle pięknych rzeczy. Wyposażył on swoje poglądy na wszechświat i naturę w głębokie i rzewne uczucie, a zwykłym nawet obrazom umiał nadać powłokę idealną. Najbardziej przegląda duch idealizmu z niektórych piosnek z cyklu *In memoriam* i z elegii, pełnej humanizmu, *Locksley Hall*.

Pokrewny mu duchem był Karol Mackay (ur. 1814), jeden z najlepszych poetów ballad w Anglii, którego liryka miała dużo ciepła i prawdy.

Ilość sztuk napisanych dla teatru w ciągu tego okresu, była nader wielką, ale istotnego pożytku dla sceny było z tego mało; liczba dramatów niewykonalnych na scenie wzrastała w tym okresie tak samo, jak w Niemczech; dla sceny tworzyli zwykli fabrykanci, jak wszędzie, a względem poważnych usiłowań publiczność zachowywała się obojętnie.

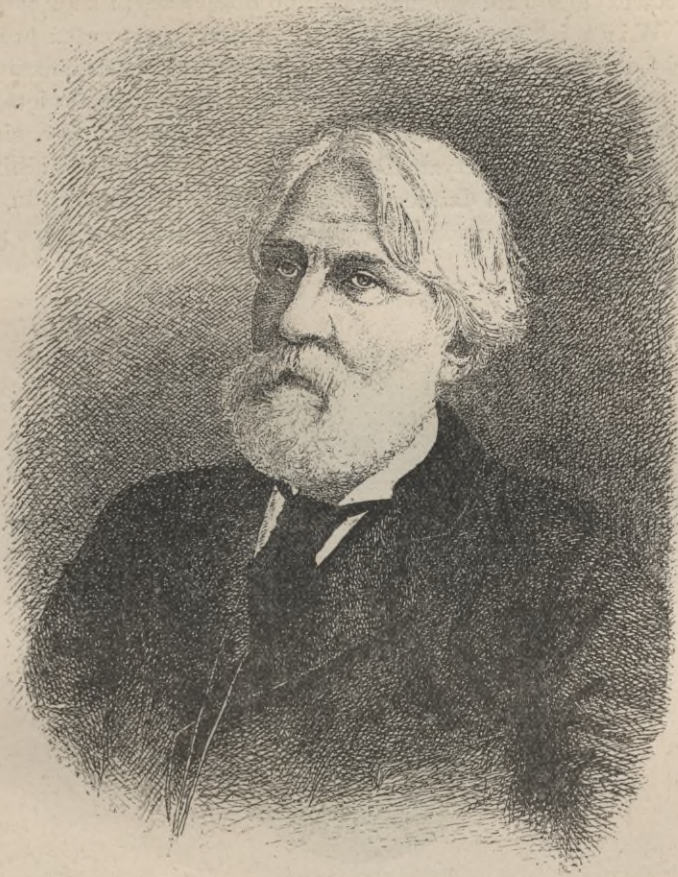
Pośród narodów południowo-romańskich Europy nie było w tym okresie ani jednego poety, któryby wcielił w swoje utwory główne prądy lub idee wieku, albo też nowy kierunek wytknął. W Hiszpanii i Portugalii zupełne rozluźnienie stosunków szkodliwie wpłynęło na literaturę. W Hiszpanii Zorrilla zdobył pierwszorzędne stanowisko, jako liryk i dramatopisarz. Nastrój jego odpowiadał zarówno panującej reakcji katolickiej, jak i panującemu na dworze absolutyzmowi. We wszystkich kierunkach praca jego zaznaczyła się wstecznie: w dramatach wrócił do intrygi Calderona, wychwalał bezgraniczną wierność rządowi, a w zrozumieniu istoty dramatu hołdował ślepemu fatalizmowi. Pomimo wszystkiego odznaczał się talentem potężnym, jak dowodzi jego *Don Juan Tenorio*, w którym porywająca siła każe często zapomnieć o różnicy przekonań. Liryczno-epiczny poemat jego *Grenada* (1853) bogaty jest w piękności poetyckie, ale mało prawdziwy.

Europejską sławę pozyskała sobie Cecylia von Faber, znana pod pseudonimem Fernan Caballero (ur. 1797). Pod wielu względami był to niewieści Zorilla: namiętnie i bez zastrzeżeń bronila władzy królewskiej, była najgwałtowniejszą katoliczką i nieprzyjaciółką nowożytnego ducha we wszystkich dziedzinach. W traktowaniu tematów była zawsze realistką, jak tego dowodzą najlepiej postacie niewieście w jej powieściach.

We Włoszech ciągle niepokoje polityczne odzwierciedliły się w dziedzinie literackiej. Tendencya wystąpiła wszędzie—nawet w poezyi lirycznej. Wprawdzie w dziedzinie tej panował także romantyczny ból „wszechświatowy,” w pojęciu ironicznym Heinego, a Byron i Giovanni Niccolini (1788—1855) jeszcze wpływ wywierali. Niezależnie od tego prądu trzymał się Giovanni Prati (ur. 1815), jeden z najsympatyczniejszych liryków włoskich. W dramacie panowały duch i forma francuskie, a młodsza generacya, wśród której odznaczał się Piotr Cossa (1834—1881) wystąpiła później, naśladowując Alfierego. W początku swej kariery był także Jozue Carducci (ur. 1836). Wielką siłą odporną włoską była literatura ludowa tak rozwinięta, jak może nigdzie; nie zawsze stała ona na wysokości artystycznej, ale ciętą satyrą i komizmem bronila narodowości od wpływu cudzoziemczyzny.

W Rosyji rozpoczął swoją działalność literacką Turgienie w, którego Szkice myśliwego i Gniazdo szlacheckie wywołały wielkie wrażenie. W ogóle szkice jego z życia ludu wiejskiego odznaczały się głęboką prawdą, realizmem i miłością; widać było, że życie to autor studyował nie jako amator, literat, szukający wrażeń i nowości, lecz jako człowiek, miłujący własne społeczeństwo. Sięgając do głębi tego społeczeństwa, badając nurtujące je prądy i kierunki, widnokrąg jego obserwacyi rozszerzył się i pogłębił. Kiedy po śmierci Cesarza Mikołaja kielkować poczęły tak zwane „nowe idee,” wtedy to autor powziął myśl napisania powieści p. t. Ojcowie i dzieci, w której przeciwstawił dwa pokolenia: młode i stare, tak zwanych zacofanych i nihilistów. Z wielką siłą zaatakował tych ostatnich, ich zasady materyalistyczne i ducha przeczenia.

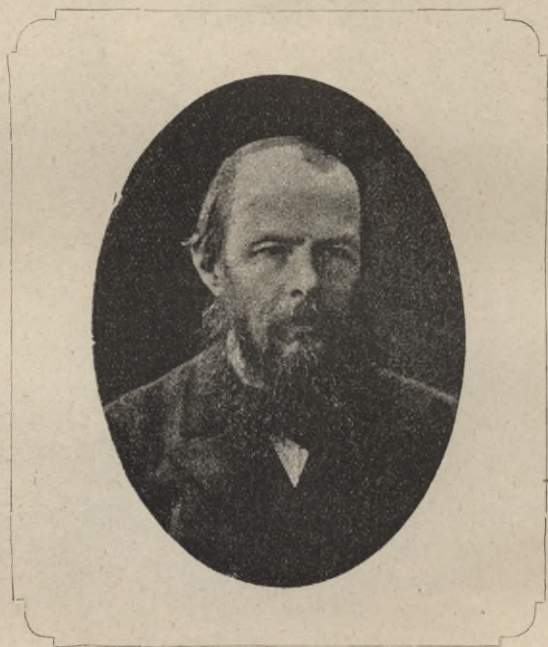
Rozwój literatury beletrystycznej zrobił ogromne postępy nie tylko co do szerokości, objętej myślą, ale i co do głębokości. Ażebymy umożliwić czytelnikowi objęcie całości tego ruchu nie będziemy go dzielić na dwa okresy, lecz wybitniejsze cechy i znamiona pracy umysłowej podamy teraz.



Iw. Turgeniew

W ogóle można powiedzieć, że tworząca się w tym okresie szkoła naturalistyczna pisarzy russkich, do której należeli Dostojewski, Grigorowicz, Pisiemskij, Gonczarow i inni, odznaczała się pesymizmem. Wybitne pomiędzy nimi stanowisko zajął Fiodor Dostojewski (ur. 1822), który w powieści Biedni ludzie (1846) przedstawił pożałowania godny los niższych urzędników. Zamieszkanie zbyt daleko od

kraju dostarczyło mu innego materiału do obserwacji i stąd powstały powieści *Wina i kara* (1861) i inne. Oprócz spostrzeżeń prawdziwych i głębokich pobrzękuje tu nuta romantycznego pesymizmu; bohater tej powieści, Raskolnikow, był student, natura zamknięta w sobie, zacięta, poróżniona ze społeczeństwem, jest typem, który się stał później modnym. Romantyzm Dostojewskiego przedstawia nihilistów z pewnym zabarwieniem dzikiego bohaterstwa; z tego powodu autor lubuje się w sytuacjach nadzwyczajnych, ażeby to bohaterstwo przed-



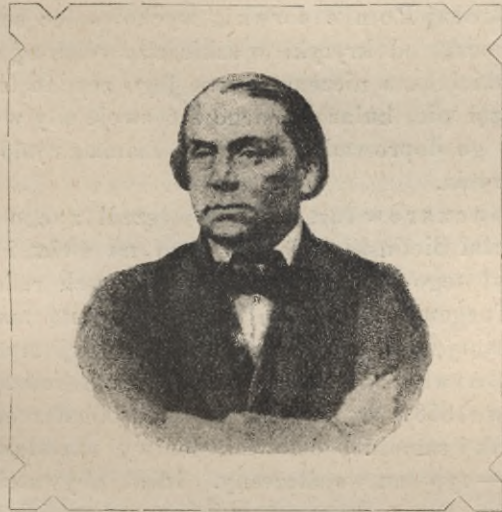
Fiodor Dostojewski.

stawić w świetle właściwym. W ogóle powieści jego sprawiają wrażenie pognębiające.

Dostojewski, po powrocie z Syberyi, począwszy od powieści *Wina i kara*, będącej jakby na przełomie dwóch okresów, zbliżał się do poglądów hr. Tołstoja. Obaj pisarze, rozczarowani co do postępu europejskiego i małej moralnej wartości własnego społeczeństwa, wpadli w rozpacz, z której wyprowadzić ich umiała miłość narodu i zlanie się z nim. Obaj gardzili wszelkiem wmięsza-

niem się w życie społeczne. Rodzaj takiej nirwany i obojętności, wyraził się w obu bardzo pokrewnymi poglądami. Hr. Tolstoj głosił teorię niesprzeciwiania się złemu siłą, a Dostojewski — teorię moralnego oczyszczania się za pomocą cierpień i podniesienia się.

Dostojewski propagował pewnego rodzaju missyę w Rosyji, jako państwa wybranego przez Boga, a missyą tą ma być urzeczywistnienie na ziemi prawdziwego chrześcijaństwa, czyli prawosławia. Pod względem twórczości Dostojewskiemu brakuje artyzmu, sztuki; krea-cye jego nie posiadają skończoności, obrobienia; charaktery u niego grzeszą niechlujstwem.



Iwan Gonczarow.

Inne zabarwienie posiadał nihilizm u Pisiemskiego w powieści jego *Wzburzone morze* (1863). Tu bohater, Baklanow, jest przedstawicielem materyjalizmu obyczajowego: brak mu charakteru, niezdolny do żadnej uczciwej pracy i żądny używania w najwyższym stopniu. Kłamstwem i frazesem zdobywa on sobie środki do wygodnego życia. Tak samo, jak główny bohater, inne postacie, nawet kobiety, stoją na najniższym stopniu moralności; są to nihiliści pod względem etycznym.

Pisarze tego okresu, najwybitniejsi nawet, nie grzeszą wielką różnaitością typów, przeciwnie, w bohaterach i bohaterkach działają

te same idee, inaczej tylko oświetlone. W ogóle chorobliwość umysłu i serca jest symptomatem widocznym w dziełach wielu ruskich naturalistów, pojmujących naturalizm wcale nie w znaczeniu dzisiejszej szkoły francuskiej. Kierunek ten w następnym okresie rozwinął się jeszcze bardziej. Reprezentantem niejako nowej szkoły stał się Mikołaj Czernyszewski, pisarz młody, cięty, lubujący się w paradoksach, na którego pismach kształciło się całe młode pokolenie, które dziejowe i społeczne swoje istnienie zaznaczyło namiętnem a często szlachetnem skierowaniem sił swoich do pracy nad ludem, później zaś nieco — bezgranicznym pesymizmem.

Jednym z tych, którzy wcześniej na arenę tak zwanej „pracy” wystąpili, był Mikołaj Pomieliowski, wychowaniec seminarium duchownego; rozpoczął od krytyki w szkicach swoich tej sfery, z której wyszedł. Nieokielznana niczem natura jego zepchnęła go z drogi na manowce—począł pić, hulać i marnować swoje siły w najrozmaitszy sposób, co też go doprowadziło do pomieszania zmysłów i do śmierci w 29-ym roku życia.

Iwan Goncezarow (ur. 1812 r.) wyszedł z tego samego kółka, do którego należał Bieliński. Pogląd jego na świat i społeczeństwo pozbawiony był tego sceptycyzmu i filozoficznych refleksyi, którymi odznaczał się Turgeniew. Był on poetą i artystą malującym ludzi bez sympatii i antypatii, z charakteru najbardziej może podobny do autora Pani Bovary. Znacomitym w swoim rodzaju był romans jego *Obłomow* (1858), w którym, głównym bohaterem był „baryn” wiejski, próżniak i samolub, człowiek leniwy umysłowo, pozbawiony inicjatywy — typ mu współczesny. Ideał obywatela spokojnego i umiarkowanego autor streszcza w jednej ze swoich postaci powieściowych. Otóż bohater w *Zwykłej historii Adujew*, wyrobił się na człowieka trzeźwego. „Począł — powiada autor — pracować na służbie, pisał do dzienników, ale nie wiersze, a przeżywszy uniesienia młodości, zdobył pozytywne szczęście, jak większość, zajął na służbie poważne stanowisko i ożenił się poważnie.”

Hr. Lew Tołstoj (ur. 1828 r.) dopiero *Spowiedzią* pozyskał rozgłos, gdzie już znać wyraźnie ślady tego rozczarowania, jakie go charakteryzowało. Zwątpiwszy o dobrej wierze pisarzy — powiada on — począłem pilnie przypatrywać się kapłanom literatury i przekonałem się, że są to ludzie niemoralni i po większej części lichego charakteru, ale zadowoleni z siebie i pewni siebie, jakimi mogą być tylko albo święci, albo tacy, którzy nie wiedzą, co to jest świętość. Stan ciąglej

niepewności i niewiary doprowadził go wreszcie do rozpaczyny moralnej, a potem do zupełnej niemocy i obojętności. W ostatnie swoje utwory wprowadził pierwiastek filozoficznej negacji — niesprzeciwianie się złemu, a ponieważ do kategorii złego zaliczał także nauki — więc i naukę ganił, jako czynnik przeszkadzający do zlania się z narodem. Idąc dalej drogą przeczenia, patrząc jednak zawsze z tego samego punktu widzenia, ganił instytucję małżeństwa, a chwalił wolną miłość.

Skoro raz idea żywotności i siły narodowej uznana została, jako jedna z wielkich sprężyn życia współczesnego, całe gromady młodych pisarzy rzuciły się na pole ludoznawstwa. Zapamiętać też należy takie nazwiska, jak *Uspienski*, w pierwszej fazie *Slepecow*, *Marko Wo wczok* i in., którzy nie tylko tę stronę chwyтали, która zawierała materiał beletrystyczny bezpośredni, ale weszli, że tak powiem, w łono ludu, żyli wśród niego, spisywali niezniszczone przez czas bajki, podania, pieśni, ale utwory ich nosiły charakter zbyt sentymentalnego traktowania ludu; uwzględniano bardziej charaktery, niż typy, psychologię, niż stan duchowy i materialny normalny. Byli to ludzie nie wyszli ze sfery ludowej, a więc życie codzienne, zwykłe uczucia i myśli były przez nich tylko intuicyjnie odgadywane.

Nowsze, współczesne nam pokolenie wniosło inny pierwiastek, bardziej pozytywny do beletrystyki z życia ludu. Zabrali się do tej pracy nie paniczki, wychowani w mieście, lecz ludzie poważni, zbliżeni do sfery ludowej lub wyszli z niej, którzy naukę zdobywali kosztem nędzy; utwory ich grzeszyły brakiem wykończenia i artyzmu, ale posiadały prawdę; nie było w nich ani idealizowania narodu, ani znęcania się nad jego głupotą, ani też ekliwego sentymentalizmu. Do tej grupy należeli *Uspienski* w późniejszej dobie, *Złato wratski* i inni.

Podniesienie ducha narodowego, spowodowane reformami Ciesarza *Alexandra II* wywołało nowy prąd w literaturze rosyjskiej: wniosło do niej więcej tendencji, nadało charakter publicystyczny. Przedstawicielem tego kierunku był *Michał Sałtykow* (ur. 1826 r.) Karyerę jego literacką przerwała podróż do *Wiatki*, z której po kilku latach powrócił skończonym człowiekiem i pisarzem. Był on jednym z najdzielniejszych krytyków parazytyzmu, próżniactwa i tego moralnego rozkładu, jaki się wytworzył na gruncie pańszczyznianych stosunków. Jego *Satyry* w prozie, *Opowiadania poszechońskie*, *Skazki* i in. należą do utworów pisanych z wielką śmiałością i prawdomównością. On nie tylko spostrzegł pierwszy gorączkową po-

goń do Taszkientu po złote runo, ale wiedział najlepiej co warci są ci ludzie, jadący na daleki wschód do sadzenia płonek cywilizacji europejskiej, stąd później „taszkeńcami” nazwano całą grupę awanturników, zasłaniających osobiste cele — publicznymi.

Ostatni kres w rozwoju literatury wysunął naprzód zupełnie inne typy, innych ludzi. Pisarze tej szkoły dążyli do odtworzenia piękna w powieści; brak im tego niechlujstwa artystycznego, jakim odznaczała się większość poprzednich beletrystów, a natomiast spostrzega się dążenie do technicznego wykończenia. Bohaterowie tej nowej szkoły należą do dwóch typów: albo są to pesymiści, Hamleci nowożytni, zdenerwowani i często chorzy psychicznie, albo materyaliści, którzy zrezygnowali ze wszystkiego. Do pisarzy tej grupy zaliczyć należy Andrzeja Nowodworskiego (ur. 1853 r.), który się kształcił w Niemirowie i Kijowie, a z nędzy zakończył życie, Korolenkę, Jasińskiego, Garszyna, Kazimierza Barancewicza.

Jako twórcę dramatu można uważać dopiero Alexandra Ostrowskiego (ur. 1823 r.), gdyż Gribojedowa Bieda z rozumem jest raczej satyrą, niż komedią. Sztuki jego nie odznaczają się, jak Gogola, charakterem anegdotycznym, nie ma on na celu wyśmiania tylko swoich bohaterów; Ostrowski głębiej sięga do życia, analizuje motywy akcji, śmieszność lub podłość jego bohaterów budzą smutek. Ostrowski doprowadził realizm na scenie do skończoności; treść u niego odznacza się nadzwyczajną prostotą, życie maluje on trzeźwo, bez upiększenia i wykrzywiania.

Poezya przechodziła te fazy rozwoju, co i belletrystyka. Zwrot do życia ludowego najsilniej zaznaczył się u Mikołaja Nekrasowa (ur. 1821 r. na Podolu), którego talent rozwinął się na przełomie dwóch okresów. Większość utworów Nekrasowa odznacza się posępny, smutnym tonem, a jednocześnie muza jego ogarnia szeroki krąg myśli i uczuć. Uderza on po kolei we wszystkie struny, które odzywały się w najnowszym okresie u różnych poetów. W liryce jego przemaga charakter refleksyjny, satyryczny; niema prawie wypadku społecznego, któryby się nie odbił echem w jego poezji. Stosunek jego do ludu pełen humanizmu i gorącego współczucia.

Szkoła russkich parnasistów, do której zaliczyć by można Majkowa, Meja, Tiutczewa i in., hołdujących teorii: sztuka dla sztuki, nie wydała ani jednego wielkiego poety, ale natomiast nie brakło takich poetów najnowszej doby. Symeon Nadson, Symeon Frug, Mikołaj Miński stanowią wybitną trójkę poetów-pesymistów,

w których do pewnego stopnia odbił się ogólny nastrój społeczeństwa. Posępne obrazy, jakimi przepełnione są ich utwory, zmieniają się z pragnieniem prawdy, światła, marzeniem o jakimś dniu szczęścia, który przyjsć kiedyś musi. Postępu jednak poezya nie zrobiła żadnego: było w tej nucie, głośnej wprawdzie, coś kosmopolitycznego, fałszywego, za wiele, jak na poezję, abstrakcyjności. Wszyscy oni grzeszyli wspólną wadą — brakiem zdrowia psychicznego, chorobą nerwów, zupełnym rozstrojem duchowym; dla sztuki tej nic nie zrobili trwałego: byli to publicyści i potrosze filozofowie, piszący rymami. Wiele tam szlachetności, uniesienia, marzeń, smutku, goryczy, ale mało arcyzmu i piękna. Kosmopolityczna rozpacz dochodzi u nich do granic ostatecznych. Mińskij w poezyi p. t. *Zasucha* przedstawia ptaszynę małą, krążącą nad zniszczonem przez burzę gniazdem. „Gdyby matka — mówi poeta — w swym smutku mogła zrozumieć, że burza ta kraj cały uratowała od głodu!” — I odpowiada: — „Ach, czem dla mnie kraj rodzinny, kiedy zniszczone zostało na zawsze moje gniazdo!”

Sztuka w ogóle nie zrobiła wielkiego postępu, chociaż umiała przyswoić sobie nader łatwo wszystkie prądy i kierunki współczesne europejskie. Z licznej rzeszy malarzy jeden może *Wereszczagin* głębiokością pomysłu, realnością tła i grozą nagiej prawdy potrafił w obrazach swoich prześcignąć innych. Szczególnie w cyklu, odtworzącym ideę wojny, umiał on myśl wszechświatową oprzeć na gruncie narodowym.

W Polsce okres niniejszy możnaby nazwać chwilą największego rozkwitu literatury. Na ten okres przypadły, jeżeli nie najlepsze prace z dziedziny filozofii, historii, sztuki, z wyjątkiem tylko malarstwa, to w każdym razie szeroko rozbudzona ciekawość i chęć wiedzy dodawała bodźca do podążania za innemi narodami, a niekiedy miłość własna usiłowała je nawet prześcignąć. Studya na uniwersytetach niemieckich, gdzie wykładali tacy koryfeusze, jak Kant, Schelling, Hegel lub ich zwolennicy, nie mogły pozostać bez wpływu na społeczeństwo nasze, którego młodzież czerpała światło na zachodzie. Niszczący wszystko krytycyzm filozofii niemieckiej, szczególnie Hegla, nie przypadł do smaku idealnym nieco umysłom, marzono więc o stworzeniu filozofii słowiańskiej, usiłując oprzeć ją na nowych podstawach. Tym nowym pierwiastkiem, na którym stanąć miała filozofia narodowa, była obrona osobowości Boga i nieśmiertelności życia, pojmanej według zasad religii chrześcijańskiej.

Samodzielne stanowisko zdobyli sobie: Bronisław Trentowski, Karol Libelt, August Cieczkowski, Józef Kremer i Józef Supiński, obok których grupowali się inni.

Bronisław Trentowski (ur. 1807—1869) rozpoczął studia nad filozofią dopiero po 1831 roku, będąc już człowiekiem dojrzałym.



Bronisław Trentowski.

Uważa on, że przed nim prawdziwej filozofii nie było, ponieważ wszystkie systematy były albo realne, albo idealne, ponieważ filozofia widziała tylko albo oderwany świat myśli, albo bezduszną materię, prawda zaś nie mieszka w jednostronnościach. Zachował on wszędzie podział filozofii trychotomiczny (troisty), dzieląc ją na istotną, formalną i istotno-formalną i uzasadnił podział powyższy w dziele po niemiecku pisanem p. t. *Grundlage der universallen*

Philosophie. Teozoficzne poglądy Trentowskiego, rozrzucone w różnych pismach, dadzą ściągnąć się do tego, że Bóg jest całością bezwarunkową, świat całością, a człowiek całością zawarowaną; do zrozumienia tych „całości” autor prowadzi drogą rozumowania nie-



Karol Libelt.

zbyt prostą. Bóg, według mniemania Trentowskiego, jest osobą żywą i świadomą; momentami Boga są: materya, duch i jaźń. Poznać Boga można przez życie z Nim, przez stopień własnej jaźni z Jego.

Karol Libelt (ur. 1807) już w rozprawie *De pantheismo in philosophie* (1830) starał się oczyścić Hegla, a nawet Spinozę z za-

rzutu materialnego pojmowania wszechbóstwa, t. j. mniemania, że ciałem Boga jest całość natury, a duszą jego—siły i prawa natury. W Filozofii i krytyce napadł na „samowładztwo rozumu” i określił cechy filozofii słowiańskiej. Pierwiastek jej musi utrzymać jedność świata widomego ze światem niewidomym; musi odrzucić samowładztwo rozumu i na równi z nim położyć bezpośrednio pochwycenie prawdy, mocą bezpośredniego związku z duchem wiekuistym; musi duchowym pojawom swoim dać wyobrażalność; istotą ducha musi być żywot, czyn, rzeczywistość; wszelki dualizm, jako taki, zniesiony; złe ustępuje przed dobrem, ciemność przed światłem; wszelkie dobro materialne pochodzi od Boga nie od ludzi; braterstwo wszystkich członków narodu polega na jedności myśli boskiej, którą naród reprezentuje; władza jest to myśl boża uosobiona, by mogła się urzeczywistnić; religia Chrystusa jest religią słowiańską.

W Systemie umniectwa, czyli filozofii umysłowej (dalszy ciąg Filozofii i krytyki) Libelt wziął za pierwiastek słowo wyobrażam, mieszczące się w jestem i twierdził, że ono powinno nas doprowadzić do odkrycia trzech praw umniczych—umem nazywał wyobrażnię w znaczeniu potęgi ducha—: podmiotu, czyli bezwzględnej potęgi umnej, źródła stworzenia, Boga; przedmiotowości, będącej podmiotu wyobrażającego odbiciem, wszystkich myśli jego wyrazem, znakiem, symbolem; wreszcie przedmiotowości wyobrażonej i wyobrażającej razem, czyli człowieka. Krupiński gromi Libelta za to, że rozum odpycha, a um, tego łgarza i poetę bierze za źródło swej filozofii i gani jego stanowisko filozoficzne, oparte na wyobraźni.

Umniectwo piękne, czyli Estetyka jest rozwiązaniem podstaw jego filozofii. Sztuka, według Libelta, jest myślą boską, przelewającą się w słowo, w ton, w farby, w kamień, czyli przerabiającą materiał martwy w formę sobie odpowiednią. Piękno zaś ma być harmonią znaku, znaczenia, jednością formy i treści w materiale zewnętrznym. W drugiej części Estetyki, mającej za przedmiot piękno natury, zachował podział, przyjęty dla sztuk pięknych; w naturze więc upatrywał istnienie: architektury, snycerstwa, malarstwa, muzyki, poezji, wymowy, znalazł tam nawet „piękno społeczne.” Zwrócił więc uwagę w ten sposób na plastyczną potęgę przyrody, która jest żywym łącznikiem treści i formy, myśli i bytu, ducha i materii.

August Cieszkowski (ur. 1814) nie przyjmuje ani trychotomicznego, ani tetrachotomicznego podziału, lecz proponuje własny, na dwie epoki: jedna do Chrystusa, druga po Chrystusie. Przed Chry-

stusem panował peryod „zewnątrznosci” i bezpośredniej objektywności; duch subiektywny znajdował się na pierwszym szczeblu, t. j. zmysłowości. Chrystus wniósł do świata element „wewnątrznosci,” refleksyi, subiektywności. Zmysłowość podniósł do wewnątrznego przeświadczenia, a prawo do moralności. Zasadnicze te myśli rozwinął



August Cieszkowski

w dziele swojem p. t. Ojczcie nasz. Modlitwa pańska jest raczej traktatem egzegetycznym, niż dziełem filozoficznym; teoria więc Cieszkowskiego co do przyszłego wieku szczęścia pod hegemonią Ducha św. nie wytrzymała krytyki ani ze stanowiska katolickiego, ani nawet ortodoksyi protestanckiej.

W dziele *O drogach ducha* (1876) autor zestawia myśl ludzką ze słowem, uczucie z tonem, stąd wyprowadza naukę i sztukę; następnie mówi o ogólnem społeczeństwie nauk i sztuk, o ich wyzwoleniu i równoprawnieniu, w końcu wskazuje, jak mamy pojmować wolę i wyzwolenie tak w dziedzinie nauki, jak i twórczości. Autor utrzymywał, że ludzkość dąży do przywrócenia braterstwa nauk i sztuk, że w skutek wyzwolenia ich nastąpi „społeczność ducha” (*communitas spiritus*).



Józef Kremer.

Józef Kremer (ur. 1806) występował z początku, jako bezwzględny zwolennik Hegla, twierdził też, że wszechświat jest niczem innym, tylko „myślą rozwiniętą w coraz wyższe ogniwa.” Powołanie filozofii miało polegać na tem, ażeby „myślą czystą zwracała się do przedmiotów wszelkich, do treści skądinąd wniesionej.” Później stanowisko odmienne od Hegla coraz wyraźniej się zarysowało. Najważniejszym punktem, w którym się od Hegla różnił, była myśl, że nie

idea bezwzględna, lecz osoba bezwzględna, Bóg, jest najwyższym szczytem mądrości ludzkiej i na tej dopiero prawdzie można bezpiecznie budować wszelkie systematy filozoficzne.

W ogóle jednak dzieła jego filozoficzne mało były popularne z powodu suchej metafizycznej treści; natomiast szerokim rozgłosem cie-



August Bielowski.

szyły się prace estetyczne, zawarte w Listach z Krakowa, w Podróży do Włoch, oraz w Grecyi starożytnej. Sztuka, według Kremera, jest uzmysłowieniem pierwiastku bezwzględnego, nieskończonego w człowieku; w sztuce wciela się prawda nieskończona w postać zmysłową i dlatego właśnie piękność artystyczna jest pierwszą

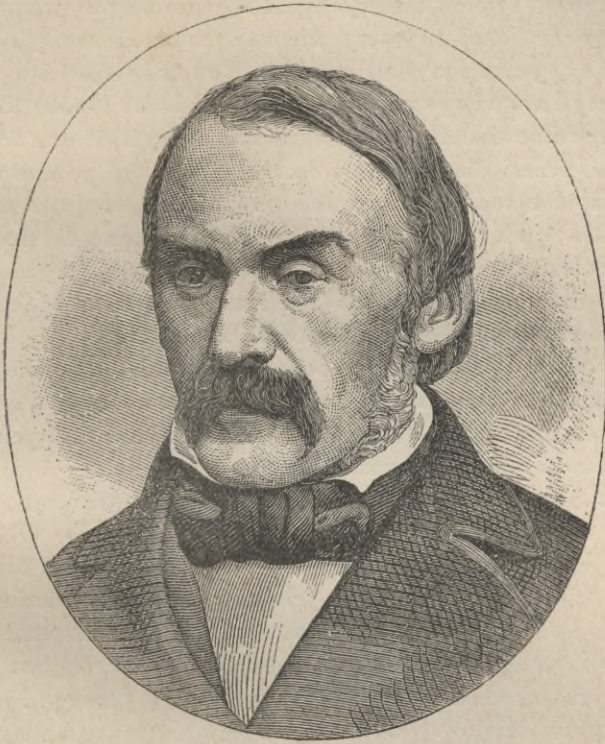
nauczycielką człowieka, roztwierającą przed nim państwo duchowe. „W sztuce myśl, duch ludzki przybierają odpowiednią zmysłową formę i przez to urzeczywistniają w widzialnych i słyszalnych tworach jedną treść i formy, jedną najgłębszych dążności ducha i zewnętrznego, martwego z pozoru bytu.”

W dziedzinie ekonomii społecznej zajaśniał pisarz skromny i nieuznany, ale wielkiego ducha i myśli, który mógłby zaszczyt przynieść każdemu narodowi; pisarzem tym był Józef Supiński (ur. 1804). W dwóch wydanych przez niego dziełach *Myśl ogólna fizyologii wszechświata* i *Szkoła polska gospodarstwa społecznego* legła w osnowie idea odrębności świata ludzkiego, będącego wyłącznie dziełem wiedzy i pracy ludzkiej, a mimo to opiera się on na prawach przyrodzonych, bez których nic istnieć nie może. W *Myśli ogólnej fizyologii* utrzymuje, że prawa świata fizycznego są prawami wszechistnienia, a zatem i społeczność ludzka, jako część onego, tym samym prawom w rozwoju podlegać musi. Autor przyjmuje, jako prawo powszechne, czyli prawo nieustającego ruchu, ścieranie się sił rzutu, to jest sił jednostek z powszechną siłą rozkładu, to jest z siłą przyciągania (atrakcyi), schwyconą w chwili rozkładu jednostek, jako takich, i wytwarzania z nich ciała zbiorowego, zatem ze siłą społeczną. Zrywając z teorią układu, Supiński jest pierwszym z pisarzy ekonomistów, który państwo i życie społeczne stawia, jako konieczny i bezpośredni wynik natury ludzkiej.

Szkoła polska gospodarstwa społecznego jest jednym z najznakomitszych dzieł piśmiennictwa naszego, w którym autor założył fundamenta ekonomii politycznej narodowej, gdyż wszystkie wywody naukowe oparte są na tle narodowym, wszystkie obrazy ilustrujące jego twierdzenia są wzięte z życia narodowego. Kardynalną zasadą systematu Supińskiego jest zupełny rozdział między światem przyrody, a światem ludzkim. Przy zetknięciu się tych dwóch światów tworzy praca kierowana wiedzą wartość społeczną; tak więc wartość jest użytecznością, wypracowaną pod kierunkiem wiedzy. Równie oryginalną myślą nacechowane są jego poglądy na kredyt, robotę, pracę, zatrudnienie, jako też na zarobek i płacę.

Nauki historyczne zrobiły w tym okresie ogromny postęp i zjednały szerokie koło czytelników, zatrudniły najlepsze siły umysłowe społeczeństwa. Nie było dziedziny pokrewnej historii, któraby nie miała przedstawiciela. Poczęto traktować historję nie

tylko jako zbiór faktów, odnoszących się do pewnej epoki, lecz zwrócono uwagę na stronę artystyczną układu i przedstawienia, ażeby w ten sposób uczynić z niej naukę dostępną, łatwą i przyjemną. Do pewnego rodzaju mistrzostwa doprowadził ją Karol Szajnocha.



Karol Szajnocha

Wydawnictwo materiałów źródłowych i monografii, jak również krytyczne traktowanie przedmiotów, umożliwiło szerszy i dokładniejszy pogląd bądź na epoki dziejowe, bądź na całość. Ścieranie się rozmaitych poglądów, opinii i kierunków na polityczne i wewnętrzne dzieje Polski przyczyniło się tylko do wyjaśnienia tych dziejów, bądź sprostowania mylnych poglądów.

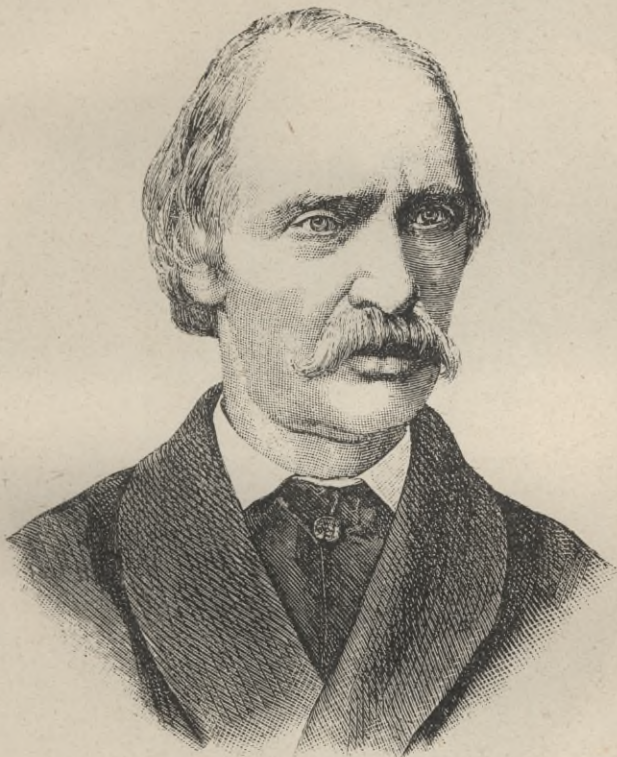
August Bielowski zajął wybitne stanowisko głównie, jako wydawca źródeł dziejowych (ur. 1806 — 1876). Zaczął od historii (Pierwotne dzieje Polski, 1842), przeszedł potem do poezyi, lecz wkrótce wrócił do dziejów i już na tem polu do końca życia pracował. W pracach swoich historycznych zbytnio dawał przewagę wyobraźni, a postawionej hipotezy nie zawsze bronił szczęśliwie. We Wstępie krytycznym do dziejów Polski (1850) i w Rzucie oka na najdawniejszą historję Polski (1853) Bielowski naznacza pierwotne siedziby plemieniu nad Adryatykiem, nazywając je Linchitami, przesiedla następnie do Dacyi, stamtąd po uporczywych walkach z Rzymianami przerzuca ich na północ Dunaju, a następnie nad Wisłę. Wstęp krytyczny obejmował krytykę źródeł dziejowych pierwotnej Polski, dopiero potem miały nastąpić dzieje plemienia do chwili przesiedlenia się jego nad Wisłę i nad Bałtyk. Zbyt dowolnie jednak Ziemowita przerabia na Decebalą, króla Daków, a dynastję Piastów wywodzi z dynastji Świętopelka Morawskiego. Wiekopomnem jednak dziełem jego pozostaną pomniki dziejowe na wzór Pertza ułożone p. t. Monumenta Poloniae historica, których wydał trzy tomy (ostatni opracował przed śmiercią).

Karol Szajnocha (ur. 1818—1868) przeszedł ciężką szkołę życia, zanim zdobył sobie powszechny podziw i uznanie. Obdarzony duchem poetyckim, jak starszy od niego przyjaciel August Bielowski, przeniósł do dzieł swoich historycznych artyzm w obrobieniu przedmiotu, światło i barwy poezji; jego historia jest plastycznym malowidłem dziejów i dlatego może miała tylu czytelników i rozgłos. Talent poetycki nie przeszkadzał jednak Szajnosze do krytycznego i prawdziwego odtwarzania dziejów. Obrazowość jego nie płynęła z wyobraźni wyłącznie, lecz była następstwem głębokich studyów, które dostarczały materiału do obrazów. Takim się okazał w Dwóch latach dziejów naszych (1865 — 1869), w historii Mściciela i wreszcie w Szkicach historycznych.

Dzieła jego tchną niesłychanym urokiem i powabem, które więżą uwagę czytelnika; winien to był rzadkim przymiotom swojej wyobraźni i rozumu, jakimi się ani przed nim, ani po nim żaden historyk nie odznaczał. Podziwiać w nim również należy nie tylko zdolności pisarskie, lecz prawość duszy, szlachetność i siłę charakteru — przymioty człowieka rzadko idące w parze z talentem pisarza.

Henryk Schmitt (ur. 1817) utrzymywał, że rozstrój polityczny i społeczny Polski przypisać należy przedewszystkiem królom, którzy

nie sprzyjali wolności tylko cele dynastyczne mieli na uwadze, co zmuszało szlachtę, o tę wolność dbałą, ograniczać władzę królewską; powtóre wychowaniu młodzieży, kierowanemu przez jezuitów i innych mnichów, którzy przytłumiali wiedzę. Od wprowadzenia jezuitów datuje upadek Polski.



Henryk Schmitt.

Waleryan Wróblewski (ur. w powiecie lipowieckim 1809), znany pod pseudonimem Koronowicza, w Słowie dziejów polskich (3 tomy, 1858—1859) dowodził, że dzieje nasze złożyły się z walki gminnej z dwiema przeciwnemi jej zasadami—monarchiczną i możnowładczą; wszystkie nieszczęścia przypisuje królom i duchowieństwu. Według niego liberum veto było niezbędnem, bo król

mógł większość przekupić, ale jeden cnotliwy mógł wolność uratować. Wiadomo jednak, że takich cnotliwych nie wielu było.

Wielkiej wartości załugi na polu historii położył Julian Bartoszewicz (ur. 1821). Całą jednak uwagę swoją i pracę skupił na



Julian Bartoszewicz.

opracowywaniu epok dziejowych sposobem monograficznym, będąc tego zdania, że brak źródeł i opracowań źródłowych uniemożliwia jeszcze napisanie całkowite dziejów. Badania swoje opierał wyłącznie na źródłach, lecz często uprzedzał się do osób i rzeczy i wydawał sądy

stronne, jak np. o Tadeuszu Czackim. Pomimo wielkich zalet, jako badacz, pomimo niezaprzeczonych zasług, nie miał w sobie ani zmysłu artystycznego, ani ducha porządku i ścisłości, stąd też wykład jego



Adam Mickiewicz, według maski pośmiertne.

często pogmatwany, język niedbały, dowodzenia nie zawsze umotywowane i ścisłe. Wady te najczęściej może wystąpiły w jego *Historji literatury polskiej* (1861), gdzie niektórych pisarzy lub dzieła a nawet całe epoki traktował zbyt jednostronnie.

W Polsce literatura nadobna doszła w tym okresie wielkiego rozwoju, przerabiając na użytek i potrzebę własnego społeczeństwa idee i pracę Zachodu. Już w epoce przejściowej, od Brodzińskiego począwszy, demokratyzować się zaczęła; rys ten z czasem nie tylko potężniał, lecz łączył się coraz wybitniej z ideą postępu społeczeństwa. Wprawdzie, jako cecha ogólna, pozostała jeszcze w całej literaturze nadobnej pewna ekliwiczność romantyczna, pewne sielankowe ocenianie niektórych stosunków między szlachtą i ludem, ale widocznym było, że literatura przestaje być zabawką klasy wykształconej, lecz skupiać poczyna w sobie interesa i żądania społeczne; estetyczne potrzeby czytelników stoją na drugim planie, gdyż czytelnik czuje się więcej obywatelem, niż amatorem estetycznych wzruszeń. Rys ten uwydatni się jeszcze bardziej, kiedy nam wypadnie pokrótce zastanowić się nad wybitniejszymi umysłami, pracującymi na polu literatury nadobnej. W ogóle jednak praca umysłowa, zarówno w dziedzinie nauki, jak literatury i sztuki, przestaje być uprawianą przez amatorów i po amatorsku, lecz wchodzi na szeroki gościniec pracy publicznej; ludzie oddani tej pracy uważać ją poczynają, jako cel jedyny swego życia, a dobro publiczne, jako drogę wytyczną, stąd też zyskują większą niezależność w sądach i poglądach, licząc już nie na „mecenassów,” lecz na wydawcę i szerokie koło czytelników.

W dziedzinie poezji trwa dalej doba rozkwitu, zataczając szersze koło zadań, celów, a nawet uczuć.

Wincenty Pol (ur. 1807) rozpoczął zawód pisarski od przesłanych Pieśni Janusza; Pieśni o ziemi, które mu zyskały popularność. Obydwa te utwory poetyckie, zaliczają się do pierwszej doby twórczości, mają wiele wspólnych cech: charakterystykę doskonałą miejsce i ludzi, nastrój liryczny, szczerotę uczucia, plastykę obrazów. W drugim okresie Pol zmienił zupełnie tempo. Wstępem do tego były Przygody IMć Pana Benedykta Winnickiego (1839), które tworzyły niejako przygrzywkę do rodzaju gawędy, uprawianego później. Wszystko też, co potem dał w poezji, do typu gawędy szlacheckiej da się zaliczyć, jak Zgoda senatorska (1854), Wit Stwosz (1853—1858), Mohort (1855), Stryjenka. Zamaszystość jego gawęd, wyłącznie szlachecki charakter, nie zawsze trafnie rozumiany, łatwość niezmierna wierszowania, czyniły je popularnymi, ale autor wpadł w maniery, w apoteozę fantazji szlacheckiej i zawiśnął przy kłamce. Grzeszył też monotonością opowiadania i ubóstwem treści, łątanem łatwością tworzenia.

Młodszym po piórze był Ludwik Kondratowicz—Władysław Syrokomla (ur. 1823). I u niego gawęda stała się ulubionym typem poezji, lecz Syrokomla był człowiekiem prostszymi, ale głębszymi uczuć, większej siły moralnej, większej niezależności przekonań i sądu,



Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla).

idący za wskazówką tylko natchnienia. W gawędach swoich Syrokomla najchętniej i najlepiej przedstawiał albo drobną szlachtę, albo wieśniaków Litwy, wlewając w utwory swoje wiele ciepła i serdecznego liryzmu. Był to człowiek wielkiego talentu, ale większego serca. W poematach obszernych nie ukazał wielkich zdolności artystycznego

ujęcia i przedstawienia przedmiotu; kuleje też pod tym względem jego największy poemat Margier. Jakkolwiek sam szlachcic, nie przebaczał jednak narowom i wadom szlachty a śmieszności, zarówno jak i grzechy wytykał śmiało, szczególnie w dramatach: *Hrabia na Watorach*, *Wiejscy politycy*, *Możnowładcy i sierota* i wielu innych.

Pokrewnym W. Syrokomli z ducha był Teofil Lenartowicz (ur. 1822), tylko że lutnię swoją nastroił na nutę mazurską i sielską. Zwrot do ludu był u niego zupełnie samoistny, nie pochodził z żadnej doktryny lub naśladownictwa, lecz z serca głęboko kochającego wytrysnął. Odnaczał się on nadzwyczajną podniosłością religijnego ducha i wszystko, co z ludowego życia zaczerpnął, a co tym duchem napiętnowane, nosi na sobie cechy naiwności, prostoty i wiary nie do naśladowania, jak np. *Zachwycenie* i *Błogosławiona*. Do traktowania wielkich tematów, do czego się niekiedy porywał, brakło mu siły, jak np. w *Gładyatorach*.

Odrębne zupełnie stanowisko w poezyi zajął Kornel Ujejski (ur. 1823). Charakterem poezyi, ideą przewodnią i siłą natchnienia on jeden tylko może stanąć obok wielkiej trójcy poetów. W *Tłómaczeniach Chopin'a*, szczególnie w *Marszu pogrzebowym* i *Finale* stopniowanie uczuć i wrażeń, melodyjność języka, siła ekspresyi są nieporównane. Był to poeta z „bożej łaski,” pisał, kiedy czuł w sobie ogień natchnienia. Żaden jednak z poetów polskich nie odznaczał się tak wielką nierównością nateżenia siły twórczej, jak Ujejski: obok arcydzieł, często u niego napotkać można obrazy blade i myśli pospolite.

Do wielkich talentów poetyckich zaliczyć należy także Leonarda Sowińskiego (1831—1887), stojącego już na przelomie do najnowszego okresu poezyi. Siła, pycha, duma wieje z jego wierszy niekiedy misternie rzeźbionych lub kutyh, jakby ze stali, chropowatych, necz dźwięczących energią. Żyjąc w rozbracie ze społeczeństwem i ze sobą, umiał tę walkę wewnętrzną oddać giętkim językiem, lecz jędrnym. Był on mieszaniną natury szlacheckiej i pospolitej, dumy i pokory, pragnienie spokoju szło obok z pragnieniem orgii. Wszystkie sprzeczności w nim się mieściły,—istny obraz lwa zamkniętego w klatce żelaznej.

O innych poetach z tego okresu mniej wybitnych, lubo zasłużonych nie wspominam.

Współrzędnie z poezją rozwinęła się także proza, a właściwie powieściopisarstwo, które ku końcowi okresu zajęło poważne stanowisko, jako czynnik oddziaływania na społeczeństwo.

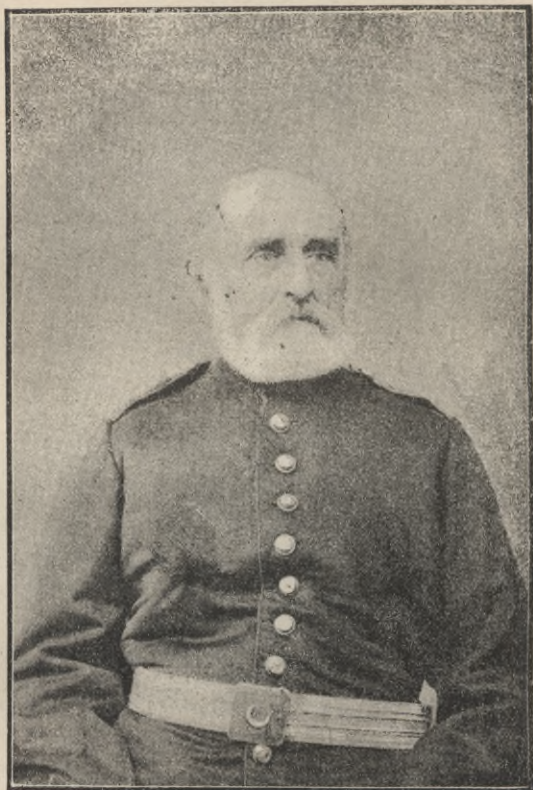
Klementyna z Tańskich Hoffmanowa (ur. 1798) była jedną z pierwszych, która się poświęciła literaturze powieściowej i to dopiero w drugiej połowie życia. W powieściach *Listy Elżbiety Rzeczyckiej* i *Dziennik Franciszki Krasińskiej* dała zupeł-



Klementyna z Tańskich Hoffmanowa.

nie samodzielne próby walterscotowskiego romansu, mieszając w opowiadaniu historię z tradycją i wiążąc je, nie zawsze zręcznie, wyobraźnią artystyczną. Przetorowała jednak drogę do powieści i obrazów historycznych dla innych. Prostota opowiadania, naturalność, koloryt właściwy czynią powieści jej ładną i podobną do pamiętników rzeczywistych. W *Janie Kochanowskim w Czarnolesiu* dała jeden z najpiękniejszych obrazów obyczajowych. Niepospolite zasługi położyła ona jeszcze na polu pedagogii, pisząc dla młodzieży.

Michał Czajkowski (1808—1886) był zjawiskiem niepospolitem, nie ze względu na talent, lecz koloryt i charakter malowidła, jako też nową formą. Obfitość słów, sadzenie się na styl wyszukany, zamaszystość pełna fanfaronady i romantyczne, w stylu ukraińskim, traktowanie przedmiotu, zjednały mu popularność. Nie było w jego powie-



Michał Czajkowski.

ściach ani prawdy, ani miary, ani artyzmu. Ulubionym tematem jego powieści była kozaczyzna, niezrozumiana jednak ani psychologicznie, ani historycznie; kozacy wszystkich epok są jednakowo pojęci i przedstawiani. Idea przedstawienia świata kozackiego, z jego miłością do Rzeczypospolitej, pozbawiona logiki. Polityczne swoje przekonania,

które przeszły niepostrzeżone, wcielił w powieści *Nie mola k a*, wydanej w Lipsku.

Michał Grabowski (ur. 1805) większe położył zasługi, jako krytyk, niż powieściopisarz. Żądał od pisarzy powieści historycznych, sumiennych studyów odnośnej epoki i społeczeństwa, które zamierzali odtworzyć w obrazach. W powieściach *Koliszczyzna i stepy*, ja-



Michał Grabowski.

ko też *Stаницa hulajpolska* próbował walterscotowskiej metody pisania romansu, którą uważał za skończenie doskonałą. Głęboki znawca literatury i sztuki szerzył to zamiłowanie wśród licznej rzeszy czytającej szlachty.

Henryk Rzewuski (1791—1866) dopiero w 40-tym roku życia wydał pierwsze swoje dzieło—*Pamiętniki IMć Pana Seweryna*

Soplicy (Rzym, 2 tomy, 1838). Był to umysł bystry, spostrzegawczy, ale paradoksalny; zadań i celów teraźniejszości nie rozumiał, w powieściach też jego tylko przeszłość nabierała plastycznego obrazu. Pamiętnikami Soplicy stworzył nowy rodzaj powieści szlacheckiej, w której usiłował rehabilitować niedawną przeszłość i wywołał kult nie tylko dla życia szlacheckiego, pełnego zamaszystości, lecz i dla rodzaju powieści. Karyerę swoją literacką zakończył stronnictwem dziełem Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego (8 tomów. Warszawa i Petersburg), w którym opluł wszystkich zwolenników reform stanisławowskich. Nienawiść do żyjącego pokolenia, zjadliwy dowcip, zuchwała przekorność charakteryzowały go, jako człowieka; jako pisarz zajął stanowisko wysokie.

Właściwy jednak rozwój powieści, który ogarnął szerokie koła życia społecznego, rozpoczął się od Józefa Korzeniowskiego i Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Józef Korzeniowski (ur. 1797) od dramatu przeszedł do powieści i w licznych utworach tego rodzaju—Spekulant, Kolkacya, Krewni, Garbaty i wiele innych—dał się poznać, jako pisarz obdarzony spokojnym temperamentem, uważający ognisko rodzinne i wszystkie cnoty ze źródła tego płynące nieomal za jedyny ideał społeczny i narodowy. Kopalnią niejako dla jego twórczości był świat zamożnych i wykształconych obywateli ziemskich. Wszystkie jego prace odznaczają się drobiazgową obserwacją, dokładnością rysunku, spokojnem przedstawianiem i lubowaniem się w charakterach i typach przeciętnych, zwyczajnych, — stąd też powieści jego wspólnie z Kraszewskim przyczyniły się do rozbudzenia czytelnictwa krajowego. Oni to wytworzyli poniekąd ten typ powieści, który się długo utrzymał.

Najpłodniejszym jednak i najbardziej czytany ze wszystkich polskich pisarzy był Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887). Nie było zakresu pracy w dziedzinie literatury, gdzieby on nie przyłożył swojej cegiełki. Krytyk, estetyk, historyk, etnograf, podróżnik, dramatopisarz, archeolog, poeta, powieściopisarz—wszędzie okazał się niepospolitym. Umysł wszechstronny, ciekawy, bystry, interesował się nie tylko sprawami literackimi, lecz i publicznymi, czerpiąc treść do swoich utworów z życia społecznego, jego zadań, celów, ideałów. Próbował też niejednokrotnie powieści tendencyjnej, w której usiłował rozwiązać niejeden problemat społeczny. W ostatnich dopiero czasach, w skutek niemożności obserwowania osobiście, nie zawsze trafnym był sędzią, opierając opinie swoje na opowiada-



Józef Ignacy Kraszewski.

niach osób trzecich. W powieściach swych, pisanych bez zółci, ze spokojem artystycznym i usiłowaniem przedstawienia nie bohaterów, lecz ludzi, przesuwa tysiące najrozmaitszych charakterów i typów—istna mozaika — poruszając za pomocą ich kolejno wszystkie zadania i cele społeczne. Jeden tylko można zrobić zarzut Kraszewskiemu:—brak mu typów silnych, energicznych, męskich; za miękkie posiadał

pióro, które nie zawsze szło w parze z szeroką myślą. Nie wyliczamy tu utworów Kraszewskiego, gdyż same tytuły ich liczą się na tysiące, wśród których setki prawdziwie pięknych rzeczy. Technika słowa, łatwość opowiadania bez silenia się na naśladownictwo nowożytnych prądów i kierunków, bogactwo wyobraźni, łatwość obserwacji, logiczność przedstawiania i snucia zdarzeń i faktów uczyniły go pisarzem tak popularnym, jakiego jeszcze w społeczeństwie polskim nie było. Umiał on zawsze iść z biegiem czasu, ani się cofał, ani go wyprzedzał; dzielił też zawsze złudzenia, rozpacz i konsternację publiczną, a drogowskazy jego nosiły w sobie wady własnej natury—bierność. Takie też piętno jest widocznem na wszystkich jego utworach literacko-artystycznych: brak energii, woli, siły, a natomiast idealizowanie nieco sentymentalne cierpienia i zbytni wylew liryzmu.

Czy to upodobanie osobiste, czy pociąg artystyczny, czy wreszcie brak podniosłego ideału kobiety był przyczyną, dość, że Kraszewski z wielkiem upodobaniem kreślił typy kobiet pospolitych, złych, zalotnic, marnotrawnych, wyposażając je wytworną plastyką, przez co znacznie zmniejszył etyczną wartość swoich powieści.

Józef Ignacy Kraszewski, łącznie z Zygmuntem Kaczkowskim, Teodorem Tomaszem Jeżem i Janem Zacharyasiewiczem tworzył tę czwórkę, która przyczyniła się do rozkwitu literatury nadobnej, zachęciła do czytania szerszy ogół i potrafiła nie jedną myśl piękną popularyzować tą drogą, łatwo dostępną i wdzięczną.

Jan Zacharyasiewicz (ur. 1825) jest pisarzem na wskróś tendencyjnym i tendencyi swojej nie chowa nigdy. Szkoła, jaką przeszedł i warunki, w których pracował, wyrobiły w nim potrzebę tendencyi w powieści, jako szaty, pod którą najłatwiej można przeszwarować pewne idee. Okazał się on zwolennikiem łączenia tendencyi z budową o ile można najbardziej artystyczną powieści i sam był zawsze wytrawnym szermierzem celów i zadań współczesnego mu społeczeństwa. W powieści *N a k r e s a c h* (1860) podnosił potrzebę obrony kresów od strony Niemiec, w *Z a k r y t y c h k a r t a c h* (1874) malował położenie Galicji wobec położenia państwa austriackiego. Przesadne niekiedy dowcipkowanie, mnóstwo galicyanizmów, zbyt drobiazgowo a nie zawsze trafna analiza różnych stanów psychicznych duszy bohaterów, nie przeszkodziła mu jednak zdobyć szerokiego koła czytelników, żądających od powieści nie tylko rozrywki, lecz prawdy, światła, ciepła i miłości.

Zygmunt Kaczkowski (ur. 1826). Zjednał sobie sławę powieściami historycznymi, głównie Ostatnim z Nieczujów i Braćmi ślubnymi, jako też innemi mniej udatnemi. We wszystkich jednak umiał połączyć artyzm z talentem opowiadacza, potrafił zgromadzić mnóstwo szczegółów, drobnostkowych napozór, a jednak charakte-



Z Kaczkowski

rystycznych. Piękny język z odcieniem archaizmu nie mało przyczynił się do tego. Kaczkowski pierwszy przedstawił życie obyczajowe historyczne przedmiotowo i możliwie wiernie i wszechstronnie, nie poetyzując wad, jak to czynił Henryk Rzewuski. Pojęcie ducha epoki i prawda były w nim tak wielkie, że Michał Grabowski

pierwsze powieści Kaczkowskiego brał za utwory jakiegoś nieznanego Paska, przepisane tylko przez Kaczkowskiego.

Również niepospolitym artystą był w powieści współczesnej—*Wnuczęta*, gdzie okazał się mistrzem w znajomości serca ludzkiego, prowadzeniu intrygi oraz malowniczości obrazów. Do powieści zaniedbanej, powrócił dopiero w najnowszych czasach.

Zupełnie samodzielne i odrębne stanowisko zajął Zygmunt Miłkowski, znany pod pseudonimem Teodora Tomasza Jeża (ur. 1822). Kiedy inni poetyzowali dzieje Ukrainy lub lubowali się w malowaniu społeczeństwa szlacheckiego, dając w niem miejsce i chłopom, bądź przerobionym na szlachciców, bądź ze strony stosunku sentymentalnego przedstawionym, T. T. Jeż dawał obrazy życia rzeczywistego w *Wasylu Hołubie* (1858) i *Handzi Zahornickiej* (1860), malowane z kolorytem właściwym, artyzmem i prawdą. *Historia o pradziadku i praprawnuku*, drukowana w „Gazecie Warszawskiej” (1864), jedna z najpiękniejszych jego powieści, oprócz tendencji obywatelskiej zawierała rodzaj programu społecznego, a poniekąd wytyczną dla pracy wewnętrznej. W powieściach współczesnych okazał się ostrym krytykiem wad i nałogów szlacheckich. W historycznych, szczególnie na tle południowej Słowiańszczyzny kreslonych, podnosił zawsze jakąś tezę dziejową i dramatyzując ją, usiłował wyszukać punkta styczności z życiem, zadaniami i celami niektórych społeczeństw europejskich. Do tego cyklu należą *Uskoki*, *Narzeczona Harambaszy* i późniejsze powieści, o których jeszcze wspomnieć nam wypadnie. Oryginalność stylu, realizm, dyalog zawsze prawie nieposzlakowany, szczerosc sądu, wszechstronność, z jaką malował różne objawy życia społecznego, jednały mu liczne koła czytelników. We wstępie do lwowskiego wydania dzieł swoich sam o sobie napisał: „Nie pochlebiałem nikomu, nie dworaczyłem, nie stawałem w przedpokojach niczyich; staję więc przed publicznością śmiało i ze spokojnem sumieniem wyczekiwać będą na jej wyrok.”

U T. T. Jeża w malowidle bohaterów uderza wszędzie cecha etyczna, nader rzadka w ogóle u pisarzy—wola i energia; stąd też wynika, że bohaterom innych współczujemy, jego bohaterowie zmuszają nas do czci i podziwu.

Poza tymi pierwszorzędnymi pisarzami stoi jeszcze cała grupa autorów wysoce utalentowanych, a niekiedy oryginalnych. Do nich zaliczyć należy Ignacego Chodźkę (ur. 1794), który w *Obrazach*

litewskich dał poznać życie domowe Litwy; Antoniego Pietkiewicza, piszącego pod pseudonimem Adama Pługa (ur. 1824), który w powieściach *Duch i krew*, *Oficyalista*, *Bakalarze* i innych, malował świat szlachecki kresowego społeczeństwa i miał odwagę ciętem piórem chłostać jego wady; Augusta Wilkońskiego (ur. 1805) znanego autora *Ramot i Ramotek*; Józefa Dzierzkowskiego autora „*Króla dziadów*.”

U północno-niemieckich germańskich szczepów literatura była nader płodną, lecz posiadała jeszcze odcień niezdrowej romantyki. W Danii wszechświatową sławą cieszył się Andersen, w Norwegii duch samodzielności coraz bardziej wybijać się począł i dał takie talenty, jak Björnstjerne Björnson (ur. 1822) i Henryk Ibsen (ur. 1828), słynny za naszych dopiero czasów dramatopisarz. Szwecya i Niderlandy produkowały także dużo, lecz literatura ich przeważnie zasilaną była utworami naśladowanymi z francuskiego.

W Węgrzech ogromnego rozgłosu osiągnął Maurycy Jokay (ur. 1825), pisarz, umiejący zaciekawiać czytelników, obdarzony bujną wyobraźnią, lecz rzadko liczący się z prawdą artystyczną i rzeczywistością.



ROZDZIAŁ IV.

Materyalizm i Pesymizm. Stosunki religijne.

Mieliśmy sposobność zauważyć w ciągu wieku, jak rozmaite systematy filozoficzne, powstałe z pracy ducha myślicieli, powoli z pracowni uczonego, z katedry szkolnej, przenikały do życia—już nie jako systematy—i oddziaływały na ogólny prąd przekonań i opinii. Tu i tam pochwycono tylko pojedyncze myśli, wyłożono je i przerobiono według potrzeby, zetknięto niejako z poglądami na

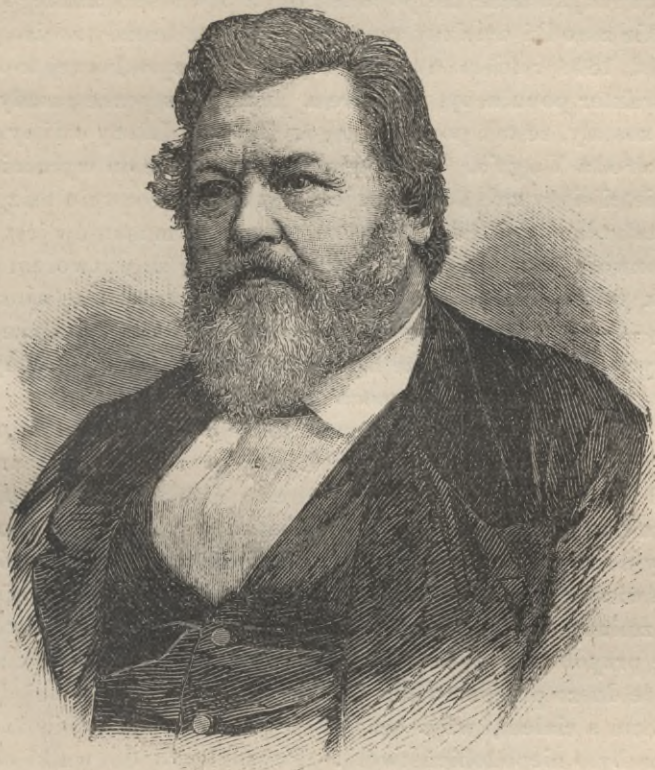
życie polityczne, religijne, społeczne. Wielką doniosłość miało to, że wiele z tych myśli, rzuconych pojedynczo, luźnie, za pośrednictwem dziennikarstwa i prasy, przenikało do szerszych kół pod formą popularniejszą. Szerokie koła ludzi napół wykształconych mało troszczyły się wówczas, jak i dziś, o studia filozoficzne, lecz pochłaniały wiele bardzo zdobyczy naukowych, szczególnie, jeżeli się w nich zawierał pierwiastek przeczący. W okresie między dwiema rewolucjami najmocniej chwytało się wszystkiego, co słusznie czy niesłusznie było zamachem na powagę. Przeczenie bardziej odpowiadało ogólnemu nastrojowi ducha, niż godzenie się z istniejącym porządkiem.

Ważnem było to, że już po 1848 roku dokonał się w Niemczech zupełnie rozdział między filozofią a „ściśłymi” naukami przyrodniczymi. Część szkoły heglowskiej nie troszczyła się wcale o zdobycze w dziedzinie nauk przyrodniczych; „Filozofia natury” Hegla zatraciła wszelkie poczucie natury, a młodzi jej badacze, zachwyceni wnioskami badań doświadczalnych, oddani im zupełnie, odwracali się coraz bardziej od filozofii; wielu okazywało dla niej wyraźne lekceważenie, chociaż nigdy się nią poważnie nie zajmowali. Błędy i jednostronność jednostek kładziono często na karb nauki; każdą wiedzę, która nie dawała się sprawdzić za pomocą zmysłów, uważano jako robotę mózgu tylko, a przeczenie wszelkiej duchowości, zainaugurowane już przez Feuerbacha i przez lewicę hegeliańską, przybierało coraz ostrzejsze formy. Śród młodego pokolenia wyznawców nauk przyrodniczych, począł zapuszczać korzenie materyalizm, którego zarodki unosiły się dawniej w powietrzu niejako, a w szóstym dziesięcioleciu posiew wydał już bujne kłosa.

Wśród większości przedstawicieli wykształconego stanu średniego rys przeczenia objawił się w dziedzinie religijnej, politycznej, a nawet filozoficznej, a prąd ten utrzymywał się po prostu skutkiem niezdolności do myślenia. Ściśle naukowe pisma filozofii nie znalazły w tych kołach istotnego poparcia; już byłoby dobrze, gdyby je mogły czytać i rozumieć. Najwcześniej zdobyły sobie miejsce w szerszych kołach czytelników dzieła młodo-heglistów i Feuerbacha. Co się tyczy profesorów filozofii, dzieła ich poza krąg ludzi fachowych nie przechodziły i zdawaćby się mogło nawet, że między nimi a narodem wszelkie łączniki zostały zerwane. Natomiast zwrócono powszechną uwagę na nauki przyrodnicze, najlepszy może dowód o ile wzrastał i potężniał duch realizmu. Potrzeba oświecenia się wzrastała z roku na rok, a z nią wytworzyła się cała obszerna popularna literatura przyrodni-

cza. Działo się to nie tylko w Niemczech, lecz i w sąsiednich z nimi krajach, najbardziej może w Słowiańszczyźnie, żadnej światła, którego w domu brakowało, chociaż ruch ten rozwinął się w kilkanaście lat później.

Zwracano uwagę na bankructwa szkoły heglowskiej i wnioskowano stąd o bezcelowości spekulacji; powoływano się na to, że znako-



Karol Vogt.

mity filozof uważał za niemożliwe istnienie tak zwanych asteroid, gdy tymczasem w tym samym roku odkryto ich kilka; przypominano śmieszne twierdzenia lub wnioski innych, ażeby każde zdanie, nie dające się dowieść namacalnie, przedstawić jako frazes. Większość ludzi wykształconych, tak samo wówczas, jak i teraz, nie skorą była do myśle-

nia, skłoną więc okazała się przyjąć bez zastrzeżeń i sprawdzeń każde zaprzeczenie; wierzyli więc chętnie, że stara filozofia materyalistyczna, którą im przedstawiono, jako nową mądrość, jedynie ma rację istnienia, tem bardziej, że się doskonale dawała zastosować do różnych niesympatycznych powag. Jedno tylko zapamiętać należy, że ludzie, którzy bronili „filozofii doświadczalnej,” pod względem obywatelskim byli ludźmi prawymi, chociaż w polityce i religii stali przeważnie na stanowisku radykalnem; nie posiadali oni z pewnością żadnego pojęcia o tem, jakie zarodki trucizny rzucają w otwarte bruzdy życia.

Przed 1848 rokiem ukazało się dzieło przyrodniczej treści, noszące charakter popularny, w którem materyalistyczne zasady przedstawione zostały, że tak powiem, nago. Były to Listy o fizyologii (1846) Karola Vogt'a. W jednym miejscu pisze on wyraźnie: „dusza nie mieści się w załączku, lecz jest wytworem rozwoju mózgowego, zupełnie tak tamo, jak, dajmy na to, czynność mięśni jest następstwem rozwoju mięśniowego, jak wydzieliny są wytworem gruczołów. Jak tylko substancje, mózg tworzące, znowu tę samą formę przybiorą———wytwarza się to, co nazywają duszą.” Jeszcze w bardziej ostrych słowach głosił, że myśli znajdują się w takim samym stosunku względem mózgu, „jak mocza względem nerek.”

Od 1852 roku ilość dzieł materyalistycznych wzrastać poczęła. Najbliższym powodem do tego były Listy o fizyologii anatoma, zoologa i fizyologa Rudolfa Wagnera (1863—1864), drukowane w dodatku augsburskiej „Allgemeine Zeitung.” Autor w sposób nie dość ścisły dowodzi istnienia „substancji duszy,” którą porównywa do eteru świetlnego (Lichtaether). Na podobieństwo jego posiada ona zdolność zmiany miejsca, jako też przenoszenia się innych istot, mających się przyoblec w życie. Pojęcie to wypowiedziane tak niejasno i mętnie, że dusza przedstawiała się, jako coś pośredniego między czystym duchem a ciałem, więc oczywiście dowiedzenie istnienia jej pod taką formą było niepodobieństwem. Powołało to do walki najprzód Jakóba Moleschotta (ur. 1822 w Holandyi) z jego pracą p. t. Krążenie życia (1852) i następnie K. Vogta z jego Obrazami z życia zwierząt. Pierwszy dał się już poznać z dzieła Fizyologia przemiany materii (1851), jako zwolennik materyalizmu, wyłożył jednak systematycznie te idee i założył podwalinę filozofii materii, jako siły, która wkrótce miała się zaznaczyć silniejszą świadomością.

Moleschott nader bezwzględnie głosił zależność pierwiastku duchowego od materyalnego. „Z powietrza i prochu urodził się czło-

wiek"—głosił on.—„Działalność roślin powołała go do życia. Tak więc człowiek jest składową częścią rodziców i jego karmicielki, wytworem miejsca i czasu, dźwięku i światła, pokarmu i odzieży.” W jaki sposób z tych rozmaitych składników utworzyła się całość—zagadka ta rozwiązana nie została w przeszłości. Na zgromadzeniu przyrodników w Getyndze przyszło do walki przekonań nader namiętnej, tak, że mało co brakło, ażeby cała sprawa zakończyła się dysputą religijną. Spór trwał dalej, prowadzony w pismach i broszurach. Byłoby się to wszystko ograniczyło do małego koła, gdyby się w 1855 roku nie ukazała książka Ludwika Büchnera (ur. 1824) p. t. *Siła i materya*; (1855), która się stała czemś na podobieństwo biblii dla ludzi półwykształconych.

Dzieło to miało pretensję do wykładu filozofii praktycznej w przedmowie autor potępił wszelkie specjalne słownictwo, gdyż wszelkie rozprawy, któreby przez wszystkich ludzi wykształconych nie były zrozumiane, funta klaków nie warte. Był to łatwy sposób potępienia wszystkiego. Zapoznajmy się więc bliżej z materializmem, który uważał siebie za prawdę niezbitą, tem bardziej, że w Niemczech i w krajach ościennych wywarł on niezawodnie ogromny wpływ na życie duchowe społeczeństw.

Zasadnicze pojęcia jego są następujące: siła i materya są nierozdzielnie związane ze sobą. Siła jest tylko jedną z właściwości materyi i bez niej zrozumianą być nie może. Siły są niezniszczalne; pewne formy materyi—jak tlen, wodór, fosfor i inne—są odmianami pramateryi, istniejącemi od wieków. Ruch materyi pochodzi z siły czynnej w nich zawartej, a wszystkie zjawiska, dostępne naszym zmysłom, są naturalnymi rezultatami rozmaitych kombinacji siły i materyi. Materya w ten sposób jest podstawą wszechrzeczy.

Pierwszym warunkiem każdego wykładu filozoficznego jest wyłożenie i dowiedzenie prawdziwości zasadniczych pojęć. Büchner powiedział: niema siły bez materyi i niema materyi bez siły; oddzielone od siebie te dwa pojęcia stają się *abstrakcją*. A jednak dwie te *abstrakcje* mają dać podstawę dla wszystkiego istniejącego; z dwóch nieokreślonych pojęć nie mogła przecież powstać doktryna zrozumiała.

Szukajmy dalej — czy też istnienie materyi w samej rzeczy nie ulega wątpliwości? Gdzie ona jest? Nie w tworach przyrody, gdyż one są produktami pramateryi. Nie widzimy jej w żadnym z tych przedmiotów, które znamy, a więc jest to jakaś materya *nieznana*, której istnienia nie możemy sprawdzić za pomocą zmysłów, nie może-

my dowieść za pomocą żadnego doświadczenia. Tak więc materya niczem inem nie jest, jak przypuszczeniem, domysłem, z której materializm nie może mieć żadnego pożytku, gdyż uważa się za filozofię doświadczalną, a materya nie daje się podciągnąć pod żadne doświadczenia. Materializm przeto żąda dla siebie tego, czego nie chciał przyznać innym—wiary, czyli staje się dogmatycznym.

Otóż ta pramaterya, której istnienia dowieść nie można, ma się składać z atomów. Mają to być nie dzielące się składowe części materji. Czy podobna zrozumieć to drogą doświadczenia? Rozdrobiwszy kawałeczki siarki na proszek, widzimy, że każdy pyłek złożony jest z tych samych części, chociażby był tak małym, że się dalej mechanicznie dzielić nie da. Krótko mówiąc, doświadczalne istnienie atomów dowieść się nie da. Równie nie możemy sobie atomu wyobrazić, gdyż samo pojęcie zawiera w sobie nierozstrzygnięte sprzeczności. Atom jest niepodzielnym. Każda wielkość jest podzielna; a więc atom jest jakimś ciałem nieposiadającym rozmiarów,—w jakiz sposób może on tworzyć ciała, posiadające wymiary? Wszystkie ciała zajmują pewną przestrzeń, co zajmuje miejsce musi być podzielnem; atomy są niepodzielne, a więc i przestrzeni nie zajmują żadnej. W jakiz więc sposób powstają z nich ciała wymiarowe i zajmujące miejsce? Ciała są podzielne, atomy—nie, a więc atomy nie są ciałami. W jakiz sposób inne ciała powstać z nich mogą?

Krótko mówiąc, jak materya w ogóle, tak i atom jest hipotezą tylko, artykułem wiary—niczem więcej.

Materializm utrzymuje, że materya jest wieczną. Wiecznem jest to, co się nie da określić w czasie, co nie podlega żadnym przemianom. Wszystkie jednak ciała, które możemy pojąć zmysłami, ulegają przemianom, a więc mają istnienie czasowe. Nie da się więc do nich w żaden sposób zastosować pojęcie wieczności. W ogóle materializm musi pojęcie to wykreślić, gdyż prawdziwości jego dowieść się nie da.

Tak więc zasadnicze poglądy materializmu z jednej strony szwankują na braku ścisłości w rozwoju pojęć, z drugiej pozwalają wnosić, że ta „filozofia doświadczalna,” odrzucająca wszystko niedowiedzione, co tylko jej nie przydatne, sama opiera się na argumentach, które się sprawdzić nie dają. Krótko mówiąc, nie potrzebuje to żadnego dowodu, że jeżeli podstawy jakiegoś gmachu spoczywają w powietrzu, to na nich żaden dom z kamienia zbudowany być nie może. Pójdźmy jeszcze dalej, ażeby całej powierzchowności poglądów, bronionych przez Büchnera i jego zwolenników dowieść.

Büchner sam nieraz cofał się przed sprzecznościami.

„Stosunek ciała do duszy w ogóle jest dość stały,—zawsze jednak bezpośrednio porównanie między temi dwoma stanami nigdy mieć niejsca nie może.” Ważnem jest, że słowa powyższe podają w wątpliwość cały systemat materializmu. Najprzód miała siła i materya stanowić jedność nierozdzielalną, następnie nie można porównywać duszy i ciała. Jeżeli przeto dusza z ciałem, a właściwie z rozumem, porównać się nie da, musi więc przeto być czemś odrębnem, ale wtedy znowu musi być nie materialną, jeżeli zaś jest taką — cóż ona robi w systemacie? Jakże tu pogodzić z tem wszystkiem twierdzenie, że anatom, krajać warstwę po warstwie mózg, kraje także na cząstki duszę? Co robić z twierdzeniem, że mózg jest jedyną sprężyną myślenia, a czynność duchowa jest jedynie funkcją substancji mózgowej? Jeżeli tak jest w istocie, wtedy dusza jest materialną, ale wtenczas duszę i ciało nie tylko można porównywać ze sobą, lecz uważać nawet za coś wspólnego. Pomimo tego wszystkiego Büchner stawał w obronie myśli, Vogt porównywał ją do moczu, utrzymując, że wydzieliny nerek, wątroby odbywają się nieświadomie, niezależnie od wyższego nerwowego nastroju, produkują materję dającą się ująć, czynność zaś mózgowa bez jasnej świadomości niemożliwa, wydziela przytem nie materję, lecz siłę. Powstaje więc siła bez materji,—co znowu zaprzecza zasadniczym podstawom systematu. Siła jest własnością materji, jest nienaruszalną, niezniszczalną, a więc musi być równocześnie materialną, tymczasem w danem miejscu tego samego pisarza czytamy: „Mózg, wydzielając myśli, nie zużytkowuje żadnej materji.” Kiedy niema w czemś żadnej materji—cóż więc jest?

Moglibyśmy powiedzieć, że ciało wytwarza ducha, mózg—myśl i samopoznanie, gdyby materializm zdołał nam to dowieść. Jedyń sposob byłby godny tej filozofii doświadczalnej: dowieść powstania myśli w mózgu za pomocą doświadczenia. Ale na nieszczęście mózg nie poddaje się tego rodzaju doświadczeniom; on pracuje jedynie w zamkniętej czaszce. Zresztą, gdyby nawet dowiedzionem było, że działalność mózgu i czynność duszy zależne są od siebie, gdyby dowiedzionem było nawet, że niektóre części mózgu spełniają pewne funkcyje, jeszcze to nie dowodziłoby wcale, w jaki sposób powstają funkcyje duchowe. Powstawanie ich pozostanie tajemnicą.

Wiemy, że nerwy wywołują pewne ruchy, ale w jaki sposób powstaje z tych ruchów uczucie? Fale głosowe dochodzą do ucha, przenoszą się stąd na rozmaite organy, ale czy te ruchy faliste posiadają

dźwięk, który my w duszy odczuwamy? Nie. Tak więc musiałby materializm dowieść, w jaki sposób, w pewnych częściach mózgu, czynność wyłącznie mechaniczna przekształca się w duchową. Wiemy tyle tylko, że odruchy wywołują wrażenia, wnioskować z tego, że wrażenia powstają z odruchów, byłoby nielogicznością. Istnieje jeszcze jedna zagadka, której materializm rozwiązać nie może. Ponieważ człowiek, według ich mniemania, jest wytworem przemiany materii i zależny zawsze od pewnej sumy zewnętrznych i wewnętrznych, ale zawsze materialnych okoliczności, wolna wola zatem istnieć nie może. „Wola człowieka—powiada Moleschott—jest niezbędnem następstwem rozmaitych czynników — rodzice, powietrze, pokarm, odzież i inne, — które wiążą się ze sobą w prawo natury, jak planeta z drogą, którą przebiega, roślina z gruntem, na którym rośnie.” Büchner nie jest tak radykalny i przemyca pod tym względem pojęcia, które niewiele wspólnego mają z materializmem. Czyny człowieka zależą od „indywidualizmu duchowego.” W jaki sposób łączy się on z przemianą materii—pozostaje to nierozwiązalnym. Pomimo tego Büchner uważa także indywidualizm „za produkt pewnych wrodzonych cielesnych i duchowych właściwości w związku z wychowaniem, nauką, położeniem, zamożnością i t. p.”

O jakichś stanowczych wnioskach może być tylko mowa w granicach nader ograniczonych, „gdyż przyrodzony mechanizm człowieka do pewnego stopnia panuje nad nim.” A zatem istnieje jakaś granica, gdzie działanie konieczności mechanicznej natury ustaje. Tak więc niema siły bez materii, materia jest podległą prawom przyrody, jest wieczną i nieskończoną—tak twierdzą materialiści,—lecz w takim razie ona nie powinna posiadać granic ani w czasie, ani w przestrzeni i konieczność powinna panować nad nią nie „do pewnego stopnia,” lecz wszędzie i zawsze.

Materializm więc pod formą nauki o sile i materii jest najpłytszym i najpowierzchniejszym systematem — jeżeli tu o systemacie może być mowa; jest to obłęd rozumu, który się uwidocznia przy każdym ściślejszem badaniu i w zakresie filozofii nader szybko swoje życie zakończył. W dziedzinie nauk przyrodniczych utrzymał się około lat dwudziestu. Tu o tyle był on niezbędny, że wskazywał do pewnego stopnia metodę badania i żądał trzeźwego traktowania rzeczy; stawał się jednak szkodliwym od chwili, kiedy począł wszystko ważyć ze swego punktu widzenia, a całą doskonałość człowieka usiłował sprowadzić do akcyi mechanicznej. Pracy tej dokonały popularne dzieła

Büchnera, Vogta i wielu innych; zasady materializmu tu i ówdzie rozszerzone zostały po wszystkich dziełach treści przyrodniczej, przeznaczonych dla szerszych kół, chociaż autorowie bronili się niekiedy od zarzutu materializmu, jak Rudolf Virchow (ur. 1821).

Kiedy iskra wpada do wody — zagasa, kiedy padnie na suche wióry—wznieca płomień. To samo możnaby powiedzieć o pochodzie myśli, idei. Prąd materialistyczny ogarnął szerokie koła narodu niemieckiego, a zasilał się głównie dopływami z za Renu.

Przeczenie duchowości było w dziedzinie religijnej także bardzo popularne. Ziarno więc materializmu rzucone zostało w dobrą glebę. Takie dzieła i im podobne zalewały rynki literackie w licznych wydaniach, wciskały się do średnich warstw społeczeństwa i pochłaniane były przez młodzież. Niedojrzałość umysłowa czytelników uniemożliwiała wykazanie panujących w nich sprzeczności, powierzchownej naukowości; zarozumiałość oslepiała ich, wyśmiewanie filozofii abstrakcyjnej podobało się, gdyż wpadało w ulubiony ton przeczenia. Jeszcze niebezpieczniej oddziaływało wszystko na pół wypowiedziane, gdyż uniemożliwiała wyciąganie wniosków niedouczonej głowom, pojęcie Boga i ducha zaliczało się do niemożebności, których „ściśła” nauka nie uznaje; każdy czyn jest koniecznością przyrodzoną, a więc niema złego i dobrego; moralna odpowiedzialność jest pojęciem niemożliwym, gdyż nie istnieje żadna wolna wola. Nie wymagano koniecznie, ażeby czytelnik sam z pewnych przesłanek wnioski te wyciągał, krytykował je i analizował—udzielały się one, jak zaraza; im silniej kościół stał przy swoich zasadach, tem bardziej mnożyła się liczba tych, na których przekonania półfilozofów szkodliwy wpływ wywierały. Tak więc powoli materializm teoretyczny przekształcał się w obyczajowy i podtrzymywany był przez prądy pokrewne, które w handlu, ekonomii i życiu prywatnem wytwarzały pewne zasady postępowania; działał on na wyobraźnię, wpływał na smak w sztuce i poezji, a przez to czynił „klasę wykształconą” jeszcze bardziej usposobioną do przyjęcia wszelkiej trucizny; zachwiał on wiarę w idealizm i żywił cześć pewną, przecenianą, i jak dawniej, dla dóbr materialnych. Nie są one do pogardzenia, jako środek do celów wyższych, do moralnego i duchowego udoskonalenia człowieka, dla niesienia pomocy innym, tam jednak, gdzie dobrobyt uważany jest, jako cel sam dla siebie—można postawić krzyżyk nad społeczeństwem. Jeżeli człowiek nie był niczem innym, tylko „powietrzem i popiołem”—jak twierdzili materialści, lub sumą właściwości rodziców i otoczenia, jeżeli duch był tylko rodzajem fosforycznego

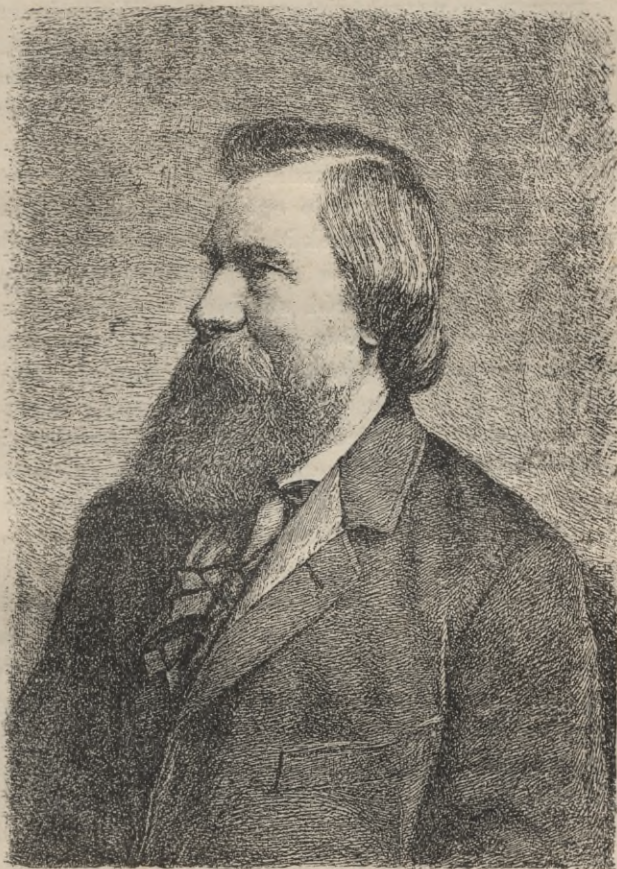
wypotu mózgu, — wtenczas ideał musiał być szaleństwem, a głupcem lub oszustem każdy, kto występował do walki w imię duchowości człowieka. Jeżeli człowiek mógł mieć tylko nadzieję na tę chwilkę czasu, która życie jego obejmuje, jeżeli nie miał przed sobą żadnego celu do dążenia, wtenczas pozostawało mu tylko użycie, wtenczas słabszy był dla silniejszego tylko rzeczą, narzędziem, służącym mu do celu. Na miejsce więc zapomnianego „imperatywu kategorycznego,” napół zapomnianego myśliciela, wystąpiła zasada rozpasanego samolubstwa: „działaj tak, ażebyś rzeczy i ludzi za pomocą przebiegłości uczynił narzędziem twego używania.” W skutek rozwoju nowożytnego przemysłu i panowania kapitału, pieniądz stał się pewnego rodzaju wszechpotężnym bóstwem; w tem wyższym stopniu zdobywał on miejsce w społeczeństwie, im więcej czcicieli miał złoty cielec, im głębiej upadało wszystko, co nosiło piętno czystości, szlachetności i świętości.

Dążenie do zdobyczy czysto duchowych skupia jednostki, do poświęcenia się dla innych zmusza, a tylko polowanie na pieniądz i używanie rozszczerpia budowę społeczną i szerzy powszechne sobkowstwo; wbija ono klin między klasy posiadającą a pozbawioną własności, budzi niezdrowe pragnienia i w niższych warstwach społecznych, zdobywających z trudnością ubogie środki do życia, sieje nienawiść. Widząc, że klasy wykształcone i posiadające dążą tylko do pieniędzy, dążenie do takiego celu wydaje i im się uzasadnionem i słusznem; zanika więc zamiłowanie do uczciwej pracy, zanika zadowolenie, zaciera się prawdziwa religijność, a nawet dążenie do wiedzy zatruwa się, gdyż zaczyna ona być dopiero wtedy cenioną, gdy pozwala jakieś materialne rezultaty osiągnąć. Niewidocznie, ale tem szkodliwiej działają zasady moralnego materializmu na wszystkie warstwy społeczne, — obdzierają one setki tysięcy ludzi ze spokoju życia, uczciwych obowiązków, które w ciężkie dnie życia są nieraz jego gwiazdą przewodnią. W miarę przeceniania wartości pieniędzy wzmaga się także chęć zmysłowego używania, ponieważ jednak staje się to niedostępnem dla znacznej większości ludzi, niezadowolenie więc z istniejących warunków wzrasta coraz bardziej i tu właśnie, jako siła popędowa duchowego życia społeczeństwa, występuje — p e s y m i z m.

Zanim do niego dojdziemy, zastanowimy się jeszcze chwilkę nad tymi poglądami, które materializm etyczny na własny pożytek wyzyskuje.

Zobaczymy później, w jaki sposób przyrodnik angielski Darwin, na podstawie długoletnich i poważnych studyów doszedł do od-

krycia w naturze „walki o byt” i „prawa przystosowania się do pewnych stosunków.” Na tych podstawach materializm usiłował oprzeć swoją moralność. Jeżeli walka o byt jest prawem natury, jeżeli, jak utrzymywali Büchner, Moleschott, Vogt i inni, istnieje



Maurycy Lazarus.

tylko materya, wtenczas twierdzenie to ma rację, gdyż wtenczas zwycięstwo pozostaje przy tym, kto okaże najsilniejszą wolę, najwięcej przebiegłości i siłę bezwzględną zastosować potrafi. W ten sposób walka o byt, jako zasada, była wypowiedzeniem walki wszystkich przeciwko wszystkim, gdyż w handlu i w przemyśle, w nauce szko-

ły Manchesterskiej, w nieskrepowanej wolności współzawodnictwa, w „wolnem starciu się sił” znalazła ona najszerszy wyraz.

O pesymizmie w tej formie, w jakiej go stworzył Schopenhauer, mówiliśmy już. Zwróciliśmy już uwagę na to, że prąd pesymistyczny bierze swój początek z wszechświatowego bólu (Weltschmerz), potem wskazaliśmy, że źródło tego nastroju, pełnego wewnętrznego rozłamu i wątpliwości, powstało i rozwiązało się pod wpływem państwowych, religijnych i społecznych stosunków. Odurzenie, jakie nastąpiło po 1848 roku, przerwało je tylko, ale nie zmieniło, lecz za to prąd w latach następnych wzmocnił się znacznie. Wielu przedstawicieli zwalczonej idei rewolucyjnej opanowało ogólne pogębienie, chęć zaprzeczenia wszystkiemu, co do ramek idei liberalnej przypasować się nie dało; lecz i pośród zwolenników reakcyi prąd pesymistyczny grunt znalazł. Uwidocznił się on pośród skrajnej lewicy heglowskiej, opanował nawet filozofów i biologów; wszyscy stracili zupełnie zaufanie do starego porządku rzeczy w państwie, społeczeństwie i religii, z drugiej strony wydawało się, że wszystkie nowe siły pracują tylko nad niszczeniem wszystkiego, — więc i one zaufania obudzić nie mogły. Czas tedy najwłaściwszy na filozofię Schopenhauera nadszedł, gdyż materyalizm drogę swego obiegu już ukończył. W 1854 roku ukazało się pierwsze dzieło, które filozofię Schopenhauera usiłowało spopularyzować w szerokich kołach — były to Listy o filozofii Schopenhauera (Lipsk) przez Juliusza Frauenstäda (1813—1879?); do niego przyłączyli się inni i zwrócili uwagę na „mędrca z Frankfurtu.” Powtórzyło się znane zjawisko: nie starano się wcale o porównanie jego systematu z poprzednikami, o zbadanie go, wyjęto tylko z niego ustępy wybitniejsze, odpowiadające prądowi pesymistycznemu i materyalistycznemu. Wprawdzie pesymizm Schopenhauera i materyalizm, co do pojęcia zasadniczych podstaw moralności, stały często na biegunach przeciwnych, gdyż pesymizm uważał współczucie, jako prawo moralne; pod wielu jednakże względami zbliżały się do siebie. Z jednej strony musiał materyalizm prowadzić do pesymizmu, z drugiej „wola,” pojęta według Schopenhauera, zaprzeczenie istnienia ducha, łatwo się wiązało z czysto materyalistycznymi poglądami. Bez względu na idealistów, którzy zawiele żądali od życia i w pragnieniach swoich zawiedzeni zostali, tak samo mogli chwycić się pesymizmu, jak rycerze materyalizmu, którym się nie udało zamierzonych celów dopiąć. Schopenhauer zyskał szerokie koło czytelników pośród młodzieży i żaden z filozofów w gronie młodzieży w siódmym dziesięcio-

leciu naszego wieku nie miał tylu zwolenników, co on. Szczególnie po jego śmierci wydane *Parerga i Paralipomena* (1862) znalazły nader liczne koła czytelników i w rozmaitych kierunkach, osobliwie o ile poglądy jego stosowały się do oceniania wewnętrznej wartości kobiety, wywierały wpływ szkodliwy, który jednak porównać się nie da z tą szkodliwością, jaką wywierał on, głosząc, że życie i jego cele należy lekceważyć. Wszystkie, według niego, przeciwności życia ten tylko cel miały, ażeby obudzić w nas przeświadczenie, „że nie nie



Schopenhauer

zasługuje na nasze zabiegi, starania i kłopoty, że wszystkie dobra są niczem, świat na wszystkie strony jest bankrutem, a życie—interesem, który nie pokrywa kosztów.” Wprawdzie systemat Schopenhauera sięgał korzeniami swymi w głębiny idealizmu, nie tylko o tyle, o ile jego cała nauka była idealistyczną w znaczeniu filozofii Kanta; miał on i potrzeby „idealne,” w zwykłym tego słowa znaczeniu, przedewszystkiem zaś podtrzymywał materializm, lekceważąc na równi ze zmysłową duchową stronę życia.

Materyalizm i pesymizm w takiej formie, w jakiej się rozwinęły, stanowiły jedyny systemat filozoficzny, który do kół wykształconych i napół wykształconych przeniknął i w okresie bieżącym, jako też w poprzedzającym go, był rysem historycznym w umysłowym rozwoju społeczeństw europejskich.

Nie mała była liczba osób, oddających się studjom filozoficznym, nie brakło też i takich, którzy wrogo przeciwko panującym prądom występowali, lecz usiłowania ich nie przyniosły współczesnym żadnego pożytku. Nie będziemy przeto bawić się w wyliczanie tylko ich nazwisk i tytułów dzieł.

Psychologia, uprawiana namiętnie przez zwolenników zasad materyalistycznych, uczonych przyrodników i filozofów-dyletantów, traktowaną była poważnie przez Teodora Waitza (1821—1864) w jego Podręczniku psychologii, jako nauki przyrodniczej (1849), jako też przez Maurycego Lazarusa (ur. 1824), którego dzieło p. t. Życie duszy w monografiach (1856—1858) zyskało sobie niepospolitą sławę i przyczyniło się do sprowadzenia tej nauki na drogę właściwych doświadczalnych badań. W zakresie estetyki zanotować należy dwa dzieła wybitnego znaczenia — Estetykę Vischer'a, zakończoną czwartym tomem w 1857 roku i Estetykę Maurycego Carrier'a. Pierwszy w wykładzie nauki o pięknie opierał się na Heglu, prowadził jednak budowę całą samodzielnie, nie zawsze jednak w sposób dostatecznie uzasadniony i pomimo wielkości niektórych idei, posiadających pierwszorzędne znaczenie dla sztuki, nie zajęła ona poważnego miejsca w literaturze. Wprost odmienny pod względem zasad był systemat Carrier'a, gdyż wychodził on nie z punktu teorii abstrakcyjnych, lecz rzeczywistości, której użył za podstawę do rozwinięcia pojęć zasadniczych, a poglądom religijnym miejsce właściwe wyznaczył. Nader płodną była czynność w zakresie historii filozofii. H. Ritter ukończył w 1853 roku wielkie swoje dzieło w 12-tu tomach; w tym samym czasie przypadły pierwsze tomy dzieła Kuno Fischera, traktującego ten sam przedmiot. Inni ograniczyli się do przedstawienia krótszych epok, jak Brandis, Zeller, Jan Huber i inni. Na początku mającego nastąpić okresu, ukazało się poważne dzieło Alberta Langego p. t. *Historia materyalizmu*.

We Francji pozytywizm Comte'a, w skutek usiłowania Bli-gniers'a, Robinet'a i Littré'go, zyskał obszerno koło zwolenników, wśród których jednak w większej lub mniejszej mierze odzywały się wpływy idei heglowskich, jak np. u Piotra Leroux i Vache-

ro'a. Mniej więcej materialistyczne poglądy wypowiedział Hipolit Adolf Taine (ur. 1828), który większe ma znaczenie, jako historyk literatury, niż jako filozof; Edmund About (ur. 1828), kpiarz w guście wolterowskim i inni. W ogóle poważnych, twórczych talentów filozoficznych we Francyi w tym okresie nie było.



J. J. Sollinger

W Anglii Mill zyskiwał coraz większe uznanie z powodu poważnego traktowania różnych kwestyi z politycznego i ekonomicznego życia i przyczynił się do pojednania filozofii z naukami przyrodniczymi. Pod tym względem największą zasługę ma Darwin; myśl jego o stopniowym rozwoju istot organicznych, o przekształcaniu się niższych form na wyższe miała stanowczy wpływ na Herberta Spencera

(ur. 1820), którego dzieła — *Zasady psychologii* (1855) i *Wyszktałenie duchowe, moralne i fizyczne* (1861) usiłują przedstawić cały rozwój życia duchowego, jako rodzaj procesu naturalnego. Pomimo wielu prawd, wypowiedzianych na podstawie własnego doświadczenia, w pismach jego w ogóle panuje trzeźwość ducha, wpływająca z głębin jego przekonań etycznych. Bystre i logiczne przeprowadzenie tych przekonań musi doprowadzić w końcu do „materyalizmu moralnego” i prawnie silniejszego wyznaczyć miejsce w etyce.

Chociaż w Anglii sobkowstwo klas posiadających było wielkie, nie zbywało im jednak na roztropności,—hojnie więc podtrzymywano rozmaite humanitarne usiłowania. Ale ani takie postępowanie, ani surowa, zwykle powierzchowna nabożność, nie były zdolne zakryć tego, że wśród angielskiego społeczeństwa także nurtuje dążność materialistyczna. We Francyi występowała ona bez maski, jawnie, szczególnie wśród proletaryatu robotniczego.

Przy takich stosunkach zrozumieć łatwo, że antyreligijny ruch wszędzie słabiej lub mocniej się zaznaczył. Ateistyczne poglądy widzimy grasujące najbardziej pośród przedstawicieli skrajnych politycznych stronnictw. W Niemczech stronnictwo demokratyczne i w znacznej mierze liberalni okazywali się wrogo usposobionymi nie tylko względem religii; wielu zaprzeczało nawet z cynizmem samej potrzeby religii. To tylko było logicznem, że także zwolennicy materyalizmu, a szczególnie jego przodownicy w zakresie nauk przyrodniczych, Vogt, Moleschott, Büchner, Virchow i inni, należeli do skrajnej lewicy, a wielu wolnomysłność religijną łączyło z wolnomysłnością polityczną. Ruch 1848 roku nosił na sobie piętno ateizmu, a wielu zwolenników idei rewolucyjnych popisywało się z tem lekkomyślnie. To ustawiczne zaprzeczanie na jedną nutę, wywoływało nareszcie ze strony ludzi religijnych pewną opozycję. Wprawdzie mało na tem zyskał duch prawdziwego chrześcijaństwa, ale wzmocniły się do pewnego stopnia uczucia religijne.

Była chwila, kiedy w 1848 roku kościół katolicki okazał się wyrozumiałym dla rewolucyi. Reakcyja zmusiła znowu rządy do udania się pod opiekę kościoła, lecz kupiono to pewnemi ofiarami. Przyszło do konkordatów, o których mówiliśmy już, nadających kościołowi pewną siłę w niektórych państwach, wytwarzających nierówność obywatelską, według mniemania niektórych.

W świecie protestanckim działo się trochę inaczej. Ortodoksja dała się po prostu użyć, jako narzędzie i podtrzymywała stronnictwo

reakcyjne, szczególnie w Prusiech, żądając za to pomocy państwa. Lecz pomimo, że stronnictwo to poza obrębem kościoła, w konsystorzach i w licznych wyższych zakładach naukowych posiadało przewagę, nie mogło jednak wytworzyć takiej jedności, jaka stanowiła siłę katolicyzmu.



I. Döllinger

Lecz i w łonie samego katolicyzmu znaleźli się także mężowie, którzy w skutek politycznego rozwoju Włoch nabrali przekonania, nie zawsze będących w zgodzie z Rzymem. Najwybitniejszym pośród nich był Ignacy Döllinger (ur. 1799), jeden z najczuźszych teolo-

gów kościoła katolickiego, jeden z najwybitniejszych obrońców papieża, a jednocześnie fanatyczny przeciwnik protestantyzmu. Wojna włoska wywołała w nim nieoczekiwaną zmianę do tego stopnia, że w 1861 roku w odczycie publicznym próbował analizować, jakie następstwa mogłaby wywołać sekularyzacja państwa kościelnego. Prześladowanie zmusiło go wprawdzie do odwołania wygłoszonych myśli, ale dążność do prawdy, rozbudzona w nim rozpoczętymi badaniami, nie mogła się uspokoić. W 1863 roku wystąpił przeciwko tak zwanej *Donacyi Konstantyna* i w ten sposób ukuł broń, nader niebezpieczną w ręku namiętnych nieprzyjaciół świeckiej władzy papieża; w ten sposób między nim a papieżem utworzyła się przepaść, przez którą niepodobna było przerzucić mostu, gdyż Döllinger nie chciał zrzec się swoich przekonań, a wszelkie usiłowania zjednania go spęły na niczem.

Już poprzednio widzieliśmy, że rozbudzony w Niemczech duch krytycyzmu nie ominął nawet dziedziny religii, a Niemiec Strauss usiłował przedstawić życie Chrystusa inaczej nieco, niż się ono przedstawić mogło według Nowego Testamentu. We Francji na tę samą drogę wstąpił Ernest Renan (ur. 1823), naprzód teolog, a potem językoznawca. Możliwe go śmiało uczcić przydomkiem—płytki. Treść, która ze względu na swoją ważność powinna być godnością i powagą naukową traktowana, w dziełach jego traktowana była z powierzchowną elegancją. Najwięcej do jego popularności przyczynił się rząd Napoleona III-go, który Renana z *Collège de France* usunął, jak również i duchowieństwo, które krytyką publiczną usiłowało zdyskredytować książkę, i bez tego nie mającą żadnej wartości i nie mogącą zachwiać wiary w ludziach prawdziwie nabożnych. Wspomnieć jeszcze należy o ojcu *Hycynie*, a właściwie *Loyson*, karmelicie, który był najulubieńszym kaznodzieją ludzi, zapalających się do wszelkich nowości; marzył on o reformie religii, co się na marzeniu skończyło.

Wolnomysłny kierunek religijny, któryśmy spostrzegli w poprzednim okresie przeszedł bez wpływu. *Ronge* stanął zupełnie po stronie demokratów, którego prasa podniosła z tego powodu pod niebiosa; połączenie się religii z polityką szkodziło postępowi niemieckiego katolicyzmu. Złączenie się nawet z niektórymi protestanckimi „wolnymi gminami” (1850) nie dało tym usiłowaniom żadnego punktu oparcia.

Wolne gminy — pierwsza z nich założoną została w 1846 roku w Królewcu — nie zdolne były utrzymać na właściwej wyżynie uczucia

religijnego; większość z nich stała zupełnie w polityce na gruncie demokratycznym, trawiła czas na spijaniu piwa i próżnem gadaniu, mało się troszcząc o podniesienie uczucia religijnego. Płytki patryotyzm brał tutaj górę, wytwarzając niekiedy prąd szkodliwy chrześcijanizmowi. Wprawdzie owi „przyjaciele światła” utrzymali się dotychczas, lecz nie posiadają żadnego głębszego znaczenia.


Tak samo, jak wśród wyznań chrześcijańskich, wytworzyły się również pośród mozaizmu wolne gminy, w znacznej mierze z tych samych powodów, ale i ich znaczenie było nader ograniczone, gdyż brakło im, jak i przyjaciółom światła, religijnego namaszczenia i głębi. W Paryżu wychodził czas jakiś dziennik *Le réveil d'Israël*, wydawany przez Jana Czyńskiego, katolika z urodzenia, który głosił potrzeby reformy w duchu trzeźwego rozumu. Tu jednak, jak i w Niemczech, usiłowania te spełzły na niczem. Emancypacja 1848 r. oddziaływała na życie religijne judaizmu nie zawsze pożytecznie; w ogóle okazały się czynnikami i tu te same szkodliwe wpływy, które w każdej dziedzinie się zaznaczyły — materializm i pesymizm. Dla obu grunt był przygotowany, gdyż pośród klasy bogatszej żydów było do pewnego stopnia modą popisywanie się fałszywą oświatą. Usiłowanie nawrócenia żydów na chrześcijanizm, bardzo gorąco popierane w Anglii, spełzło na niczem.

Większą doniosłość miały rozmaite „misy” chrześcijańskie pośród pogan. Wiele możnaby było im zarzucić, szczególnie brak jednolitego planu działania, w każdym razie walczyły one w imię lepszego umoralnienia. Tak zwane „misy wewnątrzne,” szczególnie w Niemczech protestanckich, oprócz działalności świeckiej, mającej na celu tworzenie domów przytułkowych dla chorych i ubogich, dla opuszczonych dzieci, nie zaniedbywały także działalności religijnej.

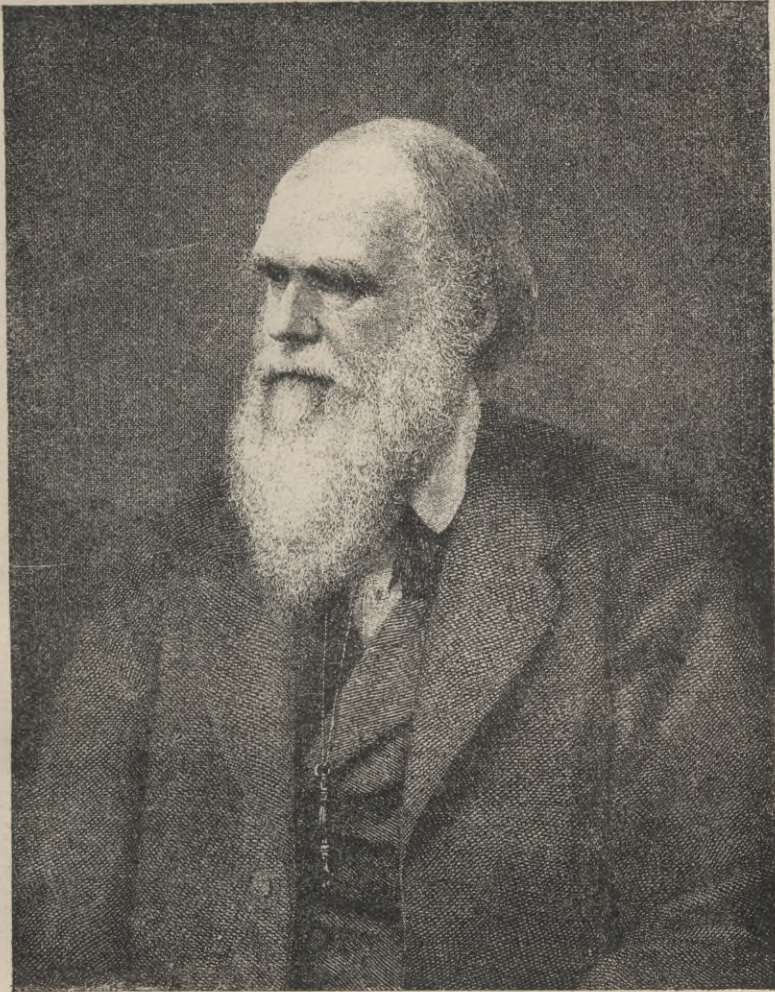


ROZDZIAŁ VII.

N a u k i.

kres niniejszy był dla nauk przyrodniczych najwyższym punktem rozwoju, gdyż w tym okresie właśnie powstała „teorya wyboru” Darwina i „analiza widma słonecznego.” Widzieliśmy początki tworzenia się pierwszej teorii. Rozmaite stopnie powstawania teorii rozwoju u Darwina, jako też i u tych, którzy ją przyjęli, wykazać się nie dadzą. Kilka więc poniższych uwag dotyczy tylko najglówniejszych punktów, które zostały wyłożone przez samego Darwina w jego dziele: O powstawaniu gatunków i doborze naturalnym (Londyn 1859).

Wszystkie organizmy żyjące, stworzone, według twierdzenia Darwina, siłą twórczą boską, powstały z bardzo nielicznych form; stałych gatunków, jednakich od początku, jak to utrzymywał Cuvier, niema. Główną przyczyną tworzenia się odmian jest naturalny dobór w walce o byt, o życie (struggle for life). Siła rozrodcza organizmów nie znajduje się w żadnym stosunku z możliwością doprowadzenia do rozwoju wszystkich zarodków, czyli innymi słowy: pożywienie nie wystarcza dla wszystkich. W skutek tego niektóre zarodki giną, marnieją, inne zdołają sobie warunki życia wywalczyć. Zwycięzko mogą wyjść tylko te organizmy, które są obdarzone wyjątkowo dogodnymi właściwościami. Nie mogą one wprawdzie wyzwolić się z pod wpływu pożywienia, mieszkania, klimatu i t. p., posiadają jednak w różnej mierze zdolności przeobrażania się, przygotowując się do warunków istniejących. Przemiany te nie są jednak zawsze takie same; niekiedy nie odpowiadają one organizmowi i zacierają się, lub też stają się do dalszego życia tak dogodnymi, że dają pewnym osobnikom przewagę nad innymi; umożliwia im to łatwiejsze zwycięstwo w walce o byt, daje możność nie tylko utrzymania się przy życiu, lecz i wychowania potomstwa. Naturalnie, osobnik taki posiada właściwości jemu tylko przynależne, co wytwarza odmianę, z której, skutkiem powtarzających się procesów, powstają nowe rodzaje. Ważną rolę w tem wszystkim odgrywa niezaprzeczone siła dziedziczności. Właściwości zdobyte



Charles Darwin

bądź przyrodzone jednego osobnika, przenosząc się na potomków, mogą pozostać takimi, jakimi powstały, potęgować się, a przez to wytwarzać pewną stałość rodzaju.

Ta możność przemiany nie jest określona żadnymi granicami; mógł przeto Darwin śmiało utrzymywać, że wszystkie żyjące istoty z kilku

pierwotnych form powstały, z pośród których najlepsze osobniki, w długim przeciągu czasu, przekształcając się na formy coraz bardziej doskonałe, wytorowały nareszcie obecne bogactwo organizmów.

Tę zasadniczą i przewodnią myśl poparł Darwin nieskończoną mnogością dowodów, zdobytych doświadczeniem i obserwacją. Było to zjawisko bardzo niezwykle, że w chwili właśnie, kiedy nauki przyrodnicze rozdrabniały się na małe gałęzie badane skrupulatnie, wielki uczoney usiłował oprzeć całość treści tych nauk na zasadach filozoficznych i rozszerepionym usiłowaniu wspólny cel wskazać. Darwin dzieło swoje opracowywał dziesiątki lat, jak tego ważność traktowanego przedmiotu wymagała, długo sprawdzał doświadczenia i robił własne, ściągające się zawsze do jednego celu. W bardzo jasnym wykładzie rozwinął on swoją teorię i wychodząc z punktu pojedynczych obserwacji, formował określenie praw ogólnych z wielką powściągliwością i ostrożnością, gdyż sam, jako jeden z najsumienniejszych badaczy, jacy istnieli, wiedział dobrze o niebezpieczeństwie apodyktycznych twierdzeń, zdając sobie jasno sprawę z tego, że wiele kwestyi będzie można rozwiązać stanowczo, zanim hipoteza a d o b o r u będzie mogła być uznana, jako prawo.

Że poglądy Darwina wywołały wiele usprawiedliwionych i nieusprawiedliwionych zarzutów wypłynęło to nie z tego, że one usuwały stale stare przesady i naukowe powagi, lecz że w następstwach nieprzerwanego rozwoju wszystkich organizmów dopatrywano zamachu na stanowisko człowieka i religii w ogóle. Walka rozpoczęła się wkrótce z powodu pism Ernesta Haeckla (ur. 1834), który w wykładach swoich i pismach posunął „darwinizm” daleko poza granice nakreślone mu przez samego Darwina. W Anglii Alfred Russel Wallace (ur. 1823) własnymi studjami doszedł do tych samych wyników, a Tomasz Henryk Huxley (ur. 1828) pracami naukowymi wielkiej ważności przyczynił się do zwycięstwa teorii darwinistycznych. Próbie wyznaczenia człowiekowi stanowiska w teorii rozwoju istot organicznych i o powstaniu pierwszych organizmów, poświęcimy nieco miejsca w końcu tej księgi.

Wspomniemy tu o jednym zarzucie, podniesionym przez filozofię, nie tyle w celu zbijania teorii, ile w celu jej zaokrąglenia. Jeżeli dziś jeszcze obok form najwyżej wykształconych znajdują się najniższe, które wcześniej już w walce o byt zwyciężyły i jeszcze zwyciężają, jak sobie wytłumaczyć, że jedne w tych samych warunkach pozostały na niższym stopniu, przekształcając się w walce o byt a inne nie? Przy-

stosowanie się do zmieniających się stosunków, przekształcanie się form nie zawsze się da objaśnić; zewnętrzne okoliczności nie mogą wpłynąć na wewnętrzną potrzebę zmiany formy—jeżeli taka istnieje— a więc musi chyba ta potrzeba w każdym osobniku być różnorodną. Noegeli, znakomity botanik, chociaż zwolennik teorii descendencyjnej (Descendenz-Theorie) zwrócił uwagę na to, że przy jednakowych warunkach tworzą się często rozmaite odmiany, a jednakże przy rozmaitych warunkach. W takim razie byłoby niemożliwym, ażeby jedynie warunki wywoływały przemianę; musi chyba w każdej istocie spoczywać rozmaita siła przekształcania się, która zmusza jedne do przekształcania się, inne—nie. Darwin sam uznał później wewnętrzne prawa rozwoju, co dowodziło, że był człowiekiem dążącym do prawdy; inaczej postępowali sobie pospolicie materialisci, którzy teorii uczonego angielskiego nadużywali dla swoich celów. Wyraz „rozwój” zdawał się być jakby unyślnie do tego stworzonym, ażeby mógł wszelkie wątpliwości rozwiązać! Działać miały nie jakieś siły twórcze, lecz okoliczności zewnętrzne; przystosowanie się objaśnia istnienie całego szeregu istot pośrednich, a gdzie brakuje ogniwa łączącego, jak między człowiekiem a małpą, wiemy, że albo takie ogniwo znajdzie się jeszcze, albo zaginęło. Niema żadnej zagadki, wszystko jest mechanizmem. Taka mało krytyczna stanowczość darwinizmu zjednała mu wielu przeciwników i odwróciła od niego wielu ludzi poważnych, filozofów i przyrodników. Z taką powagą, jak gdyby odkryto plan budowy wszechświata, zamknięty dotychczas przed oczyma ducha ludzkiego wykładano jako prawdy niezbite to, co było tylko dla pewnej grupy zjawisk prawdopodobieństwem. Nie myślano wcale o tem, że takie wysłowienia, jak walka o byt, przystosowanie się, dziedziczność mogły być wprawdzie prawami, lecz prawa wcale jeszcze nie wyświełają.

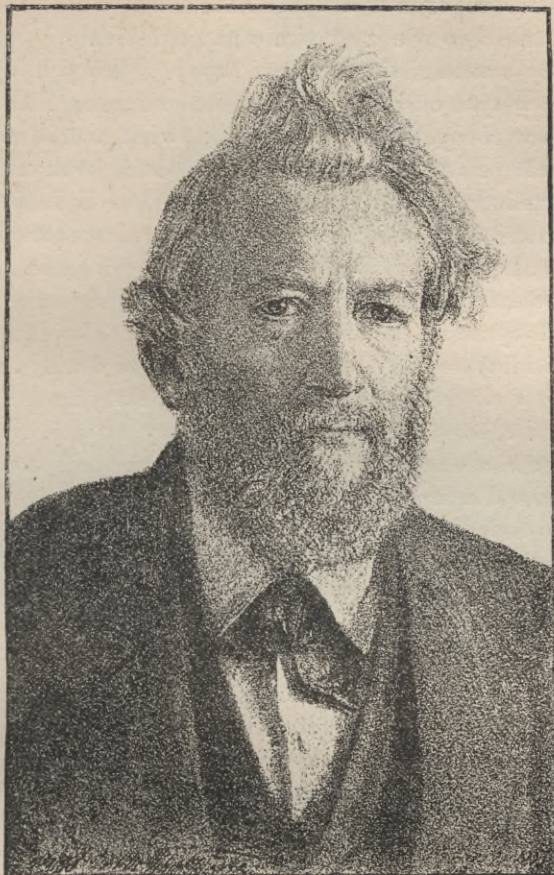
Jeżeli pewne zjawiska w tych samych okolicznościach, w tem samem następstwie powtarzają się, to spostrzeżenia takie można uważać, jako prawo; ale w skutek tego ani zjawiska same, ani ich następstwa nie są jeszcze, co do swej istoty, wyjaśnione. Gdyby nawet teoria Darwinizmu była prawdziwą, gdyby można było istniejący wszechświat aż do człowieka odtworzyć z eteru, zagadka siły twórczej wcale przez to nie zostałaby rozwiązana; nie zostałaby wcale wykrytą tajemnica, że pośród niezliczonych cząstek światło-twórczej materii, niektóre z nich tylko noszą w sobie zarodki życia; równie nieznaną byłaby tajemnica, w jaki sposób w niektórych organizmach rozwija się myśl

i uczucie, w innych zaś—nie, chociaż złożone są z tej samej nieświado-
mej materji, z której utworzył się wszechświat.

Zanim przystąpimy do skreślenia zarysu innego wypadku —
analizy widna, — mającego wszechświatowe znaczenie, powiemy kilka
słów o dalszym rozwoju niektórych gałęzi wiedzy.

Dociekania metafizyczne, jakie się spostrzegać dają w chemii,
w poglądach na teorię atomistyczną, jako też sprzeczności, leżące w po-
jęciu atomów, przyczyniły się do tego, że całą sprawę czas jakiś pozostawiono w spokoju. K. Fr. Gerhardt (1816—1856) znakomity
chemik francuski, wykształcony w Niemczech, jeden ze współtwórców
teorii typów, w połowie naszego wieku wątpił, czy się układanie
atomów w molekułach da uzasadnić, potakiwał jednak temu na pod-
stawie własnych i innych poszukiwań. Teorya atomistyczna nie usu-
nęła się wcale z porządku dziennego w nauce, tylko kierunek badań
zwrócił się w inną stronę — ku łączeniu się atomów.

Rozważając warunki, w jakich pierwiastki łączą się ze sobą, przy-
chodzi się mimowoli do poznania pewnych praw; tak więc niektóre
pierwiastki tylko takie związki ze sobą tworzą, które w swoich mole-
kułach zawsze jeden atom tych pierwiastków zawierają. Sól kuchenna
składa się z jednego atomu sodu i jednego atomu chloru. Inne pier-
wiastki inaczej się ustosunkowują: w wodzie jeden atom tlenu łączy
się z dwoma atomami wodoru; jeden atom azotu łączy się z trzema ato-
mami wodoru, węgiel łączy się z wodorem w stosunku 1:4. Z tego
wynika, że atomy pierwiastków, co do zdolności łączenia się z innymi
rozmaicie są uposażone. Zdolność tę zowią siłą (Valenz, Vermö-
gen). Fr. A u g. Kekulé (ur. 1829), uczeń Liebiga, łączył z tem teo-
ryę wiązania atomów, za pomocą czego usiłował dowieść, jakie atomy,
złączone molekuły bezpośrednio wiążą, jakie za pośrednictwem innych
atomów spajają się ze sobą. Chociaż teorya siły i wiązania atomów wy-
wolała liczne spory naukowe, umożliwiła jednak bliższe zbadanie kwe-
sty grupowania się atomów w molekułach. Że poszukiwania na tem
polu nie były bezcelowem błakaniem się, mogą tego dowieść rezultaty.
Ażebym związki złożone zbadać, staramy się takowe na proste rozłożyć,
i odwrotnie—z prostych, których budowę znamy, wnioskujemy o zło-
żonych (synteza). W ten sposób stało się możebnem, ciała, które do-
tychczas występowały tylko w świecie roślinnym lub zwierzęcym
otrzymywać sztucznie w laboratorium; taką drogą otrzymano najprzód
alizarynę, potem indigo.



Dubois. Steiner

Pomijamy następnie te pracy, za pomocą których zdołano oznaczyć w przybliżeniu wagę atomu i wszystko, co dla budowy teorii atomistycznej zrobiono. W każdym razie chemia i fizyka zyskały na tem bardzo: gdyby nawet hipoteza ta okazała się z czasem zupełnie zbyteczną, wpływ jej doniosły zaprzeczyć się nie da, gdyż ona duchowi wynalazczemu wskazała nowe drogi i umożliwiła zrozumienie wielu zjawisk, które za pomocą innych przypuszczeń nie mogłyby być wyjaśnionemi. Teorya ta zarówno, jak i darwinizm przyczyniła się do

tego, że myśl filozoficzna w badaniu natury zajęła swoje miejsce, przez co i sama dążność do wiedzy zyskała na pogłębieniu.

Wszyscy znakomitsi chemicy i fizycy, o których już mówiliśmy, o ile jeszcze w tym okresie żyli, robili niezliczoną ilość doświadczeń i spostrzeżeń w różnych gałęziach i, jakkolwiek pośród młodego pokolenia panowało pewne lekceważenie dla filozofii, krok naprzód był widoczny. Przekonywano się coraz bardziej, że badanie zjawisk i ich istoty nie może być prowadzone odrębnie; powinowactwo sił, głoszone przez prawo Mayera, zyskiwało coraz większe poparcie; zjawiska identyczne w rozmaitych dziedzinach nastęrczały się same do porównań i badań. Zdobyte na polu fizykalnych badań oświetliły nagle dziedzinę chemii i fizjologii. Wspomnieliśmy już, że du Bois-Reymond poświęcił się w r. 1841 badaniom zjawisk elektryczności w ciele zwierzęcem. Od r. 1848—1860 wydał on rezultaty swojej działalności p. t. Poszukiwania elektryczności zwierzęcej, które były nader ważne w ogóle dla fizjologii i patologii. Wykazał on, że każdy mięsień jest pewnego rodzaju elektro-motorem i odkrył prawa prądów mięśniowych; dowiódł istnienia prądów nerwowych, czynnych według tych samych praw i że oba tylko w żywym organizmie działają; w czasie ściągania, siła elektryczna mięśni zmniejsza się; naturalne albo sztuczne cięcie w kierunku długości mięśni zachowuje się dodatnio względem cięcia poprzecznego, a środkowe części tego ostatniego są ujemne. Dowodzi on także, że działalność nerwów wiąże się z pewnego rodzaju elektro-chemicznym ruchem materji; nie należy jednak nerwów uważać za jakieś druty telegraficzne, gdyż przeniesienie wzniesienia do nerwu jest czynnością stosunkowo powolną. Helmholtz oznaczył pierwszy szybkość, z jaką dochodzi do nerwu wzniesienie: wynosi ona u ludzi 61 metrów na sekundę, — jest zatem o 10 milionów razy powolniejszą od światła.

Helmholtz ugruntował swoją sławę traktatem O zachowaniu siły. Praca Mayera była mu zupełnie nieznaną, a wnioski jego, opierające się nie tylko na zjawiskach ciepła, lecz i na innych fizykalnych spostrzeżeniach, godziły się zupełnie z wnioskami poprzedniemi, na które nikt uwagi nie zwrócił. Helmholtz położył również wielkie zasługi piśmami swemi z dziedziny optyki—mianowicie o oku i wzroku, a dzieło jego—*Nauka o tonach*, dało podstawy do fizjologicznego traktowania akustyki.

Teorya powstawania komórek Schwann'a i Schleidena chybiać się poczęła. Coraz mniej zwracano uwagę na błonę, wielu fizy-



H. Walther

logów i botaników oświadczyło, że sarcode'a i protoplazma są ciałami identycznymi. Ale dopiero Max Schultze, znakomity anatom i zoolog (ur. 1825 — 1874) zebrał wszystkie dowody dla zanalizowania i skrytykowania hipotezy. Z jasnością, cechującą wszystkie pisma Schultze'ego, oparty na bogatym materiale, dowiódł, że ścianki komórkowe (membrana) wcale nie stanowią pojęcia komórki. Komórka jest bryłką protoplazmy z rdzeniem wewnątrz; sarcode'a jest również

niezem innym, jak protoplazmą, jako taka może się poruszać, odżywiać i odradzać. U wyższych organizmów roślinnych i zwierzęcych dopiero w skutek skupiania nabiera nowych właściwości, skutkiem czego powstało przekonanie, że błona jest niezbędnie dla komórki potrzebną.

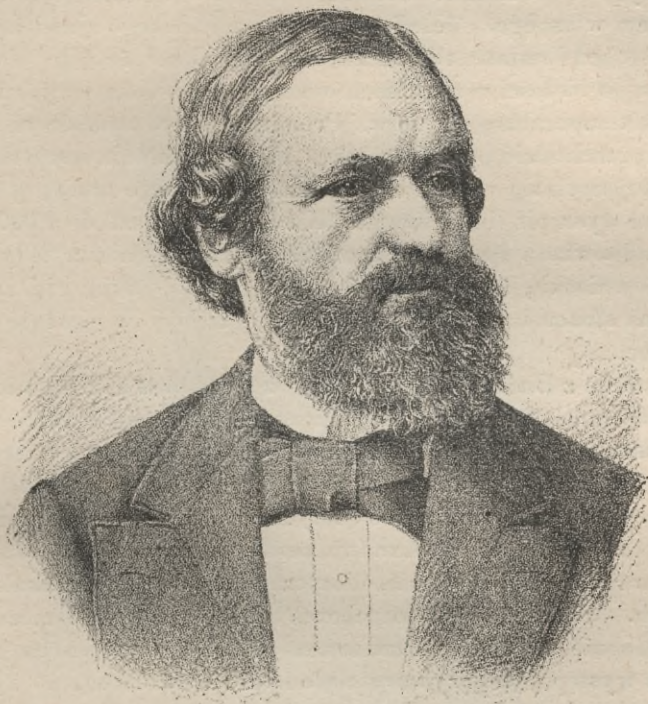
Teorya Schultza przyjętą została rychło przez botaników, zoologów i fizyologów, nawet przez Haeckla; nie bez wpływu na jej popularność był także darwinizm, któremu wspólność protoplazmy dla zwierząt i roślin, jako punkt wychodni rozwoju, była bardzo na rękę. Skorzystano więc z tego rychło. Jakkolwiek teorya komórki nie zawsze była zadawalniająco wyłożoną, okazało się tutaj, jak w wielu innych wypadkach, że nawet błędna droga nie zawsze dla prawdy straconą bywa.

Obok teoryi Darwina żaden wynalazek nie wywołał tyle podziwienia, co analiza widma. Wspomnieliśmy już o tem, że tak zwane „linie Frauenhofera” w najwyższym stopniu budziły ciekawość, a Herschel był przeświadczony, że różnaitość widma służyć może do odkrycia śladów pewnych ciał. Celu tego dopięli dwaj badacze niemieccy: Gust. Rob. Kirchhoff (ur. 1834) i Robert Wilh. Bunsen (ur. 1811).

Kirchhoff i Bunsen wspólnie przeświadczyli się, że zabarwienie światła, pochodzącego z gorzenia jakiejś palnej substancyi, zależne jest od charakteru tej substancyi. Do tego spostrzeżenia Kirchhoff dołączył inne. Dawno już było wiadomem, że ciało pewne nie może zmienić swojej temperatury, jeżeli w jego otoczeniu temperatura pozostaje bez zmiany. Z tego wywnioskował on, że palące się ciało w tych samych stosunkach tyle tylko światła pewnej barwy wypromieniowuje, o ile samo jej zabsorbowało.

Wiadomem było, że pozornie bezbarwny promień słoneczny, jeżeli się go w pewien sposób przez pryzmat przepuszcza, rozkłada się na szereg barw — czerwoną, pomarańczową, żółtą, zieloną, błękitną, fioletową. Szereg ten barw nazywa się widmem słonecznem. Jeżeli widmo to badamy za pomocą osobnego aparatu, spektroskopu, widzimy szereg linii ciemnych. Przyrząd jest jednak w ten sposób zbudowany, że można jednocześnie badać widma innych światel lub palących się ciał. Jeżeli np. do matowego płomienia tak zwanego różka gazowego Bunsena dodamy soli kuchennej, płomień stanie się mocno żółty, a widmo przedstawia się wtedy w tubie aparatu, jako jedna lub dwie wązkie żółte linie; jeżeli do płomienia dodamy strontium,

widmo będzie wskazywać błękitne i pomarańczowe linie. Tak więc przy spalaniu rozmaitych ciał, będziemy otrzymywać rozmaite widma, ale stałe; z tego wynika, że za pośrednictwem aparatu spektralnego można odkryć w płomieniu obecność rozmaitych ciał. Im wyższy stopień ciepła płynnego lub też stałego ciała, tem wyraźniejsze będzie widmo.



Gust. Robert Kirchhoff.

Wniosek, jaki się z analizy płomienia słonecznego da wyprowadzić, jest prosty: słońce jest do białości rozpalonem ciałem. Czemże są jednak ciemne linie? Kiedy przed spektroskopem, przez który przechodzi płomień słoneczny lub innego rozpalonego ciała, postawimy takie ciało rozpalone do białości, dostrzeżemy widmo zupełne. Jeżeli zaś między niem a szkłem aparatu umieścimy płomień soli kuchennej, nie posiadający tak wysokiej temperatury, wtedy wychodzące z niego promienie przejść będą musiały przez płomień, a wówczas

w widmie dojrzymy ciemną linię na tem samym miejscu, gdzie powinna być żółta linia sodu, gdyby był tylko płomień sodu. Tak samo pokazują się dwie ciemne linie, gdzie powinny byłyby pokazać się pomarańczowe i błękitne, gdybyśmy palili tylko strontium. Takie zabarwienie, przerywane ciemnymi liniami nazywa się widmem chłonnym (Absorptions-Spectrum). Płomień np. soli kuchennej przepuszcza wszystkie promienie, pochodzące z ciała rozpalonego do białości, z wyjątkiem własnego. Jeżeli wnioski z badania tego zjawiska odniesiemy do słońca i światła słonecznego, to się pokaże, że jądro słoneczne jest ciałem do białości rozpalonem, otoczonem powłoką pary, posiadającą niższą temperaturę od niego. Promienie więc, pochodzące od niego muszą przechodzić przez powłokę, która pochłania wszystkie linie ciał, znajdujących się w formie pary, skutkiem czego muszą w widmie słonecznem wystąpić linie ciemne. Kirchhoff znalazł do 2,000 takich linii, co odpowiada ilości ciał znanych na ziemi; można tedy śmiało przyjść do wniosku, że wodor, żelazo, sól, wapń, nikiel i in. znajdują się także na słońcu i znajdują się w formie gazowej w powłoce otaczającej słońce.

Wspólnie z Bunsenem, Kirchhoff zużytkował analizę widmową, jako metodę w poszukiwaniach chemicznych, która się wkrótce okazała nader słuszną, gdyż za pomocą niej do r. 1863 odkryto cztery nowe ciała. Dla innych gałęzi nauk przyrodniczych odkrycie to było ważne, szczególnie dla astronomii. Co dotychczas wydawało się niemożliwym do poznania, stało się poznawalnym. Teraz dopiero można było pomyśleć o rozwiązaniu pytania, dotyczącego budowy fizycznej ciał niebieskich. Wiele zjawisk dotychczas niewyjaśnionych, można było prawdopodobnie wyjaśnić. Przekonano się, że przy zupełnym zaćmieniu słońca występujące językowate płomyki (Protuberenzen) są potokami palącego się wodoru. Zmieniły się również poglądy na powłokę (fotosferę, chromosferę); składa się ona według mniemania Normanna Lockyer'a (ur. 1830) astronoma angielskiego, z płonącego wodoru. Hypoteza o plamach na słońcu stała się także prawdopodobniejszą; Kirchhoff uważał je za obłoki, pływające w rozpalonej atmosferze słonecznej. Sprzeczności, jakie w tej hipotezie znajdowano, doprowadziły Joh. Zöllner'a (1834—1882) do nowej hipotezy: według niego plamy słoneczne miały być powierzchniami słońca, które się już ochłodziły. Później jeszcze, włoski astronom Angelo Secchi (1818—1878) usiłował przekonać, że plamy są po prostu parą. Tak samo, jak słońce, inne ciała wszechświata badane były za pomocą spe-

ktroskopu—mianowicie: planety, gwiazdy stałe i komety. Że poszukiwania takie nie są jeszcze zakończone, jest rzeczą zrozumiałą, jak i to, że każdego wyniku poszukiwań nie należy uważać, jako niezbitą prawdę. W każdym razie myśl sama, że za pomocą analizy spektralnej przestrzeń badana o miliony mil się rozszerza, że duch ludzki sięgać



Charles Lyell

może w najodleglejsze zabytki siły twórczej, była nader zachęcającą do badań. Nauka wszędzie pozyskała trwalsze podwaliny i zwróciła się do najrozmaitszych badań; skutkiem tego powstaje zupełnie nowa dziedzina wiedzy—astronomia chemiczna. W jak rozmaity sposób stosowaną była, od r. 1862 począwszy, analiza spektralna, nie

możemy się nad tem zastanawiać; dość będzie przypomnieć tylko, że w medycynie stosowano ją do badania krwi, trucizn i t. p.

Studia odnośnie do odcyfrowania pradziejów ziemi robiły także postępy. Na początku okresu, pomimo licznych wykopalisk, panowała jeszcze wielka nieufność. Akademia francuska zachowywała się w wysokim stopniu niedowierzająco wobec Boucher'a i tylko niektórzy z geologów angielskich udali się w dolinę Somy dla zbadania gruntu i wykopalisk, szczególnie wielu siekierok kamiennych, i przy-



Odtworzona głowa człowieka z wykopalisk w Neanderthal.

szli do przeświadczenia, że nie jest to żadna zabawka natury, lecz dzieło rąk ludzkich. Lyell z własnego popędu począł robić poszukiwania około Abbeville i Amiens—i z Saula stał się Pawłem. Na posiedzeniu przyrodników angielskich w Aberdeen uznał się za zwolennika istnienia człowieka pierwotnego. Przykład jego oddziaływał na Francję i dopiero kwestya stanęła na porządku dziennym. Zwrócona na przedmiot uwaga wywołała powszechne zainteresowanie się wykopaliskami; w rozmaitych miejscach

i krajach natrafiono na szczątki człowieka. Ciekawym był spór uczony z powodu wykopanych w Neanderthal czaszek, według których profesor Schaa fhausen zrobił rycinę. Boucher znalazł w okolicy Moulin-Quignon w pokładzie dilluwalnym obok siekierki kamiennej szczękę człowieka. Wykopaliska, któremi zajmowano się coraz bardziej, coraz się mnożyły i w Europie, i w Ameryce. I chociaż kwestya istnienia człowieka w epoce tercyarnej dziś jeszcze rozwiązana nie jest, istnienie jednak jego w wysokim stopniu jest rzeczą prawdopodobną; w każdym razie jednak pewnem jest, że wiek istnienia człowieka daleko przekracza te granice, jakie mu niegdyś wiara religijna zakresliła.

Zdobycze naukowe z tej dziedziny były zebrane przez Huxley'a, Lyella („Wiek rodzaju ludzkiego”) jeszcze w 1864, i chociaż wiele myśli tam wypowiedzianych uległo zasadniczej zmianie, pozostała jednak niewzruszenie idea, że ludzkość ma już za sobą długie dzieje, które dotychczas nie były jeszcze zbadane, lecz przez darwinizm nabrały charakteru bardzo prawdopodobnej hipotezy.

Na ten okres przypada także odkrycie budowlań nawodnych. W zimie r. 1853 na 1854 woda w Zurychskim jeziorze spadła nadzwyczajnie; mieszkańcy nadbrzeżni skorzystali z tego, ażeby zyskać nieco ziemi. Przy umocnieniu jednak brzegów natrafiono na pale, a w szlamie wodnym znaleziono rogi jelenie i różne naczynia. Miejscowość położoną była między Dollikon a Obermeilen. Nauczyciel z Obermeilen zgromadził te wykopaliska i odesłał do Zurychu, gdzie Ferd. Keller od razu poświęcił tej sprawie wielką bacność. Zamówienie do poszukiwań szerzyło się wszędzie na górną Bawaryę i jeziora austriackie. W ten sposób wiedza zdobyła nową gałąź, którą do pewnego stopnia można było nazwać dziewiczą. Wykopaliska w tak zwanych kulturalnych pokładach budowli nawodnych były wszędzie mniej więcej bardzo bogate i umożliwiała naszkicowanie stopnia cywilizacyi, na jakim się mieszkańcy znajdowali. Wszystko, czego wymagało życie w najprościejszych warunkach, było już znane. Oręż i narzędzia wyłącznie wyrabiano z kamienia, brązowe naczynia w nader małej ilości, narzędzia zaś rybackie i naczynia gliniane znajdowały się w najrozmaitszej formie, wszystko ręcznej roboty, ozdobione licznemi rysunkami; nie brakło także resztek sieci i tkanin.

Pokład kulturalny okazał się bardzo zasobny w rozmaite produkty świata roślinnego: znajdowano różne gatunki zbóż i jarzyn, najwięcej owoców — jablek i gruszek w stanie suszonym. Według tych poszukiwań nie ulega prawie wątpliwości, że wiele bardzo roślin jadalnych i pożytecznych ze strefy śródziemnego morza znano tutaj. Jeszcze bogatszymi były pozostałości świata zwierzęcego: znajdowano tu kości żubra i innych zwierząt, które już od dawna w strefie europejskiej wyginęły. W ogóle naliczono 66 rodzajów zwierząt kręgowych.

Ponieważ w niektórych budowlach nawodnych znajdowano tylko oręż i narzędzia z kamienia, niekiedy z brązu także, w innych zaś tylko oręż i narzędzia z brązu a z rzadka żelazne, w innych znowu wyłącznie z żelaza, epoki więc owe „przedhistoryczne” podzielono na kamienną, brązową i żelazną. Przypuszczenia co do dawności budowlań nawodnych są nader chwiejne; w ogóle jakiś stały czas trwania nie

może być jednak dla wszystkich oznaczony. Najstarsze w Szwajcaryi i innych krajach alpejskich dadzą się odnieść może na kilka wieków przed erą naszą. Mniej jeszcze pewności mamy co do ludzi zamieszkujących te budowle; w niektórych miejscowościach zdaje się, że to byli Celtowie—pewności jednak niema żadnej.

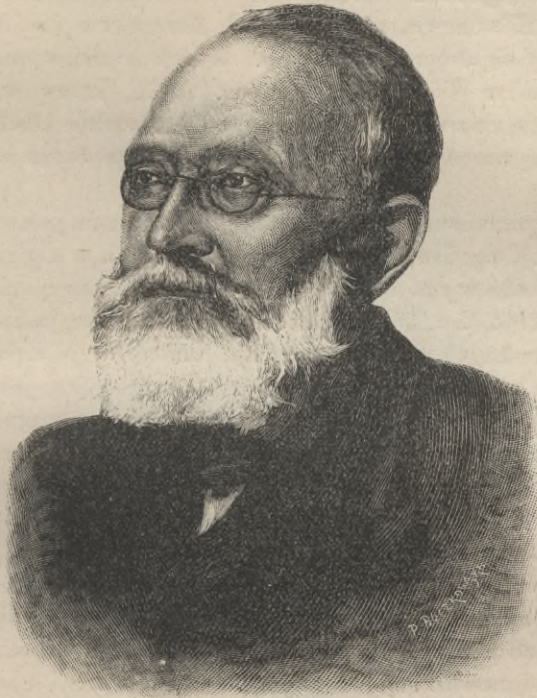
Obok budowli nawodnych zwróciły także uwagę archeologów tak zwane mieszkania pieczarowe, odnalezione w Meklemburgii, Szlezewiku, Finlandyi, jako też ementarz w Hallstatt (Salzkammergut), gdzie w okresie między rokiem 1847 a 1864 odkryto 993 grobowce i zebrano sześć tysięcy przedmiotów. Wszystkie te odkrycia pozwoliły zapuścić wzrok w te czasy, dla zbadania których brakło zupełnie źródeł, i dostarczyły materiału do pracy, na długo jeszcze nie wyczerpanej, koło rozwoju ważnej gałęzi wiedzy ludzkiej—Antropologii. We Francyi i Niemczech powstały towarzystwa antropologiczne (1859 w Paryżu, 1863 w Londynie), potem organizowały się w innych krajach, a wszędzie tę gałąź wiedzy traktowano nader poważnie. W Azji nawet otwarto archiwa ziemne; Francuzom i Anglikom przypadła w udziale zasługa uratowania resztek starej Niniwy, a z powodu wykopalisk tam odszukanych, w historii sztuki odnaleziono nowe ogniwo łączne.

Do najczynniejszych zwolenników przedhistorycznych i antropologicznych poszukiwań w Niemczech należał znakomity założyciel Patologii cellularnej (1858), wspomniany już nawiasowo Virchow, który bystry umysł swój wypróbował na niejednej poważnej gałęzi wiedzy.

Rozpatrując działalność, jaka w rozmaitych gałęziach wiedzy przyrodoznawczej w tym okresie w Niemczech rozwiniętą została i rezultaty zdobyte, łatwo zrozumieć, że zapal powszechny ogarnął nawet najchłodniejsze natury. Wszystko, co dotychczas odkryto, nie może iść z niczem w porównanie pod względem znaczenia i świetności. Na tem też usiłował oprzeć się teoretyczny i obyczajowy materializm; było to właśnie to, co zapewniło zwycięstwo metodzie „indukcyi,” która, wychodząc z doświadczenia, dążyła do tworzenia zasad.

Głośno ze wszystkich stron dało się słyszeć żądanie, że każda gałąź wiedzy musi być, jako nauka przyrodnicza traktowaną, musi oprzeć się na tych samych prawach, które czynne są w naturze. Darwinizm i materializm nie pozostały bez wpływu i wystąpiły po raz pierwszy w Anglii, w Historii cywilizacji. Henryk Buckle (1822—1862) w dziele swoim—Historia cywilizacji w Anglii

(2 t. t. 1857—1861, nie skończone) stworzył niejako wzór metody. Zbudowane na podstawie niesłychanie bogatego materiału, z wielką żywością pisane, dzieło to było przez czas pewien zanadto podziwane i zanadto napastowane. Nie ulega wątpliwości, że jest to praca znakomita i przez długi czas jeszcze wartości swojej nie straci; usiłowanie samo przedstawienia dziejów umysłowych narodu, o ile one w rozmaitych dziedzinach się objawiają, jako niezbędnej konieczności, jako roz-



Rudolf Virchow.

woju przyrodzonego, odtworzenie całości z atomów,—było przedsięwzięciem nader śmiałym. Pomimo jednak należnej czci i podziwu dla przedwcześnie zgasłego autora, zaprzeczyć się nie da, że metoda jego w sądach i pojęciu dziejów jest jednostronną. Nawet ogólny punkt wyjścia Buckle'a nie jest zupełnie usprawiedliwiony. Rozwojem nazywa on tylko postęp intelektualny, wobec którego siła etyczna jest niczem. A jednak dzieje nas uczą, że siła ta często bardzo w rozwoju

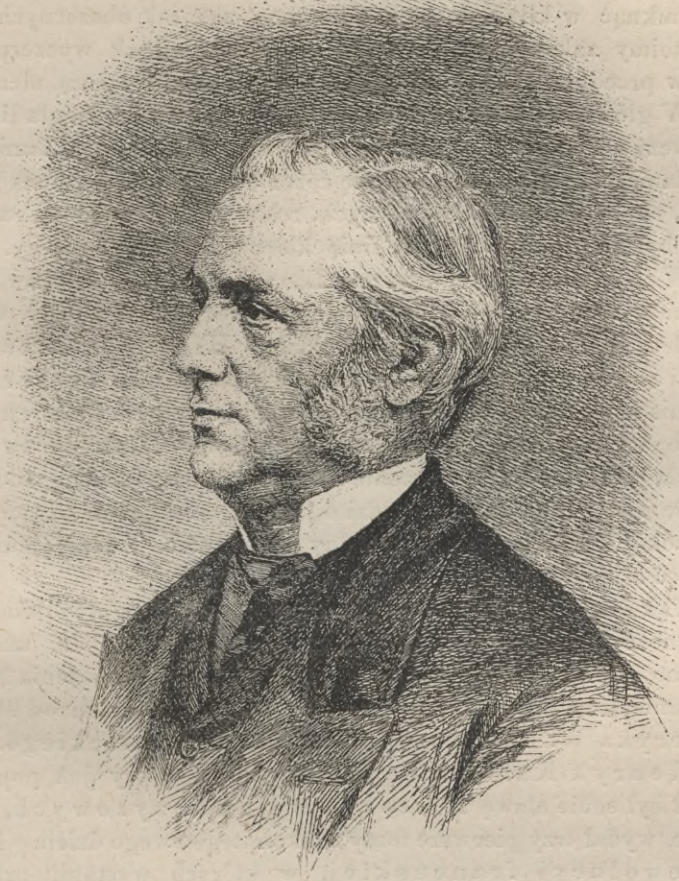
badania była potężną, że ideały moralne są zawsze wielkie. W tej dziedzinie widać także postęp, który bardzo stanowczo na ogólne stosunki oddziaływać musi. Postęp moralny może być od umysłowego odłączony, nie może być jednak odłączony od jednostki i narodu. Dla tego też właśnie punkt wychodni Buckle'a jest jednostronny i pod pewnym względem materialistyczny.

Buckle i Darwin wpłynęli na Will. Hartpole Lecky'ego (ur. 1838), którego najnowsze dzieła *Wpływ racjonalizmu w Europie* (1865) i *Historia oświaty od Augusta do Karola W.* (1869) ukazały się dopiero niedawno. Z tego samego punktu wychodząc, pisał John Will. Draper (ur. 1811), który w *Dziejach umysłowego rozwoju Europy* (1864) wszędzie kładł zbyt wielką wagę na stronę umysłową tylko i skutkiem tego obraz wyszedł nieco krzywo.

Wprost przeciwnie prawie patrzył na dzieje umysłowego rozwoju Niemiec v. M. Carriere w pracyswojej *Sztuka w związku z rozwojem umysłowym i ideały ludzkości*, której pierwszy tom ukazał się w 1862 (5 t. 1873). Autor powziął zamiar, jak i Buckle, napisania powszechnych dziejów rozwoju umysłowego z punktu filozoficznego. Na rozwój umysłowy patrzył on nie tylko, jako na wynik konieczności, lecz także i wolności; najmniej dostrzegał w dziejach ludzkości działania mechanizmu. Skutkiem takiego zapatrywania, jednostka genialna znalazła swoje właściwe miejsce; ze współdziałania sił, działających w umyśle, powstaje porządek życia. Z tego punktu patrząc, moralność i religia zyskały większe znaczenie.

Językoznawstwo zrobiło w tym okresie olbrzymie postępy. Młodsze pokolenie pisarzy mogło już śmiało kroczyć, opierając się na pracach swoich poprzedników. Anglicy, Francuzi, Włosi, najbardziej zaś Niemcy, zajmowali się badaniem budowy języka, jego pokrewieństwa i dziejów. August Schleicher (ur. 1821—1868) w osobnym dziele zastanawiał się nad ważnością dla językoznawstwa teorii descencyjnej, a w innym usiłował dowieść, o ile ważną jest znajomość historii przyrodzonej człowieka dla językoznawstwa (1863).

Stosownie do ogólnego nastroju okresu, poszukującego pramaterii i praorganizmu, usiłowano także wynaleźć wspólny wszystkim prajęzyk, bezsensowność czego dowiódł dowcipny i bystry umysł badacza Aug. Fr. Pott'a (ur. 1802). Na równi ze Schleicherem może stanąć Teodor Benfey (ur. 1809), H. Steinthal i Max Müller (ur. 1823). Ostatni pracował w Oxfordzie i położył ogromne zasługi za-



F. Max Müller

równy w kwestyi poznania literatury sanskrytu, jako też porównawczej nauki religii. Steinthal (ur. 1823), poświęcił się badaniu psychologicznej strony języków. W czasopiśmie dla psychologii narodów, założonem przez Lazarusa, zamieścił szereg ważnych rozpraw dotyczących językoznawstwa. Rezultaty wszystkich tych prac, rokrocznie zwiększających się i umożliwiających wyciągnięcie pewnych

wniosków, dotyczących najdawniejszych dziejów ludzkości, nie dadzą się zamknąć w kilku słowach. Pomimo zaś tak obszernych zdobyczy, stoimy zaledwie u początku; napisanie jednak wyczerpujących dziejów przedhistorycznej ludzkości nie jest wcale rzeczą niemożliwą.

W głównych państwach europejskich rosła i potężniała literatura historyczna w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu. Zamiłowanie do badania przeszłości szerzyło się coraz bardziej; liczba drukowanych źródeł, napisów, dzieł pomocniczych, rosła z dniem każdym, a podział pracy był do pewnego stopnia linią kierowniczą dla badaczy.

W Niemczech żyli jeszcze Leo, Dahlmann, Schlosser, Ranke. Z uczniów Rankego zdobyli niepospolity rozgłos Wilh. v. Giesebrecht (ur. 1814), którego główne dzieło *Historia Cesarstwa niemieckiego*, od r. 1855 wychodzić zaczęło, jako też Gervinus. Jako historyk był on człowiekiem głęboko moralnym i silnych przekonań, bogaty w wiedzę i rozum, ale jednostronny i uparty w swoich poglądach, tak, że ogólne wrażenie z dzieł jego otrzymane, zadowalającym nie jest. Tam, gdzie chodzi o jakieś przekonania, traci potrzebny spokój i obiektywizm, niezbędny historykom. To samo można powiedzieć o jego poglądach estetycznych.

Tak samo, jak Gerwinusa, rozpoczęła się w poprzednim okresie działalność naukowa Ludwika Häussera (ur. 1818, um. 1867). Zarówno, jak Herder, należał on do zwolenników zjednoczenia Niemiec. Najważniejszym dziełem jego była *Historia Niemiec od śmierci Fryderyka W. do założenia Związku niemieckiego*.

Henryk Karol v. Sybel (ur. 1817), który już poprzednio zjednał był sobie sławę *Historią wojen krzyżowych*, w tym okresie, wydał trzy pierwsze tomy znakomitego swego dzieła—*Historii rewolucji francuskiej*, w których wystąpił przeciwko prądom panującym i na podstawie studyów archiwalnych dowiódł wpływu na rewolucję prądów socjalistycznych. Mommsen wydawał od r. 1854 swoje pomnikowe dzieło—*Historię rzymską*, obok wielu innych poważnych rozpraw, Maxym. Duncker (ur. 1811) drukował swoją *Historię starożytną* (1852—1857), H. v. Treitschke (ur. 1834) i Wilh. Oncken (ur. 1838), rozpoczynał swoją działalność. Z pośród historyków austriackich wyróżniał się Alfred v. Arneth (ur. 1819), którego dzieła mają wielkie znaczenie dla dziejów Cesarstwa. Nie będziemy więcej wyliczać nazwisk. W ogóle na polu dziejopisarstwa pracowało mnóstwo ludzi, bądź wydając źródła, bądź opracowując monografie.

W Niemczech nie było jednak wziętszego pisarza nad Schlosse-
ra. Drugie wydanie jego *Historji 18-go wieku i Historji*
po wszechnej (1844—1856), stało się niejako własnością narodową
i ogromny wpływ wywarło na społeczeństwo.

Pośród francuskich dziejopisarzy zasługuje Piotr Lanfrey
(ur. 1827), którego *Historja Napoleon I*, skierowana przeciwko
kultowi cesarza, dopiero w r. 1867 ukazała się w druku.

Dzieje literatury u ważniejszych narodów rozrosły się do nadzwyc-
zajnej obszerności. Nauczono się patrzeć dalej i twórczość poetycką
rozpatrywano w ściślejszym związku z historją oświaty. Wydania
starszych autorów, dzieła specyalne mnożyć się poczęły; Niemcy przy-
jęły ogromny udział w literaturze wszechświatowej. Pomimo płytkie-
go kosmopolityzmu, ciągle widocznego w ogólnym nastroju społecz-
stwa, literatura nadobna nie tylko w Niemczech, lecz i w innych kra-
jach wzięła w ręce sztandar idei narodowej.

W dziedzinie gospodarstwa społecznego w Niemczech,
obudziła się i rozwinęła nadzwyczajnie żywa działalność; jakkolwiek
mgliste systemy socyalistyczne, importowane po większej części z Fran-
cyi, nie pozostawały bez wpływu na różne warstwy społeczeństwa, za-
den z nich nie zdołał poważnych uczonych niemieckich sprowadzić
z drogi gruntownych studyów. Usiłowano za pomocą metody historycz-
nej zaglądnąć w głąb istoty różnych zadań naszej epoki, od których roz-
wiązania zależy przyszłość społeczeństwa. Trzymając się z daleka od
fantastycznych marzeń, nie liczących się z rzeczywistością, a dążących
do zmiany podstaw społecznych, usiłowano założyć podwaliny bezna-
miętnego sądu. Te same prądy, które materyalizm etyczny do życia
wprowadziły, oddziaływały także na rozwój nauki gospodarstwa spo-
łecznego, przygotowały zwycięstwo szkole manchesterskiej; rozmaite
idee darwinizmu działały zachęcająco na zasadę *laisser aller, laisser faire*, a „walka o byt” nawet w ekonomii społecznej zdobyła so-
bie miejsce. W ten sposób kształtowała się fałszywa myśl o „natural-
nej harmonii interesów,” o wysuwaniu samolubstwa na stopień jedynej
i powszechnej dźwigni postępu. Nie zwracano uwagi na to, że zasada
ta w obecnym stanie społeczeństwa, wobec panującego kapitału i ma-
chiny, „walce o byt” nada najpospolitsze formy, że w walce tej silny
będzie jeszcze silniejszym, a słaby jeszcze słabszym, że rozłam między
klasą posiadającą, a wyzutą z posiadania, będzie się coraz powiększać,
a nienawiść tych, którzy nic nie mają, będzie coraz głębszą. Wyznaw-
cy tych dogmatów przeoczyli, chociaż politycznie wszyscy prawie stali

po lewicy, że bogactwo, niepomiernie wzrastające, mnoży proletaryat, że pod względem moralnym i ekonomicznym coraz ciężej gniecie, że zasada *laissez aller* z państwa robi cień, pozbawiony formy wybitnej siły, a może nawet niewolnika kapitału.

Ci jednak, którzy zły wpływ kapitału spostrzegli, nie cofali się przed nim bądź w imię doktryny, bądź samolubstwa. Jeżeli tylko interesy jednostki są uwzględnione, można się spodziewać śmiało, że z tego wypłynie niezawodne niebezpieczeństwo—gdyż interesy jednej z tych jednostek będą wywierać nacisk na inne, dopóki nareszcie nie zgniotą ich. Egoizm mógłby wtedy tylko pewne wspólności dążeń wywołać, gdyby każda z jednostek mogła mieć najuczciwsze żądania, w tem położeniu jednak, w jakim terażniejsza ludzkość się znajduje, panuje do tego stopnia brak sprężyn i pobudek moralnych, że samolubstwo może tylko w sposób niemoralny objawiać się i musi prowadzić do walki wszystkich przeciwko wszystkim. Indywidualizm, jako zasada ekonomiczna, może tylko rozkładająco wpływać na społeczeństwo i w łonie zwiększającego się coraz bardziej proletaryatu, wytwarza te siły brutalne, które zdolne są, przy nadarzonej sposobności, zniszczyć budowę państwową.

Niemieccy zwolennicy manchesterskiej szkoły, około r. 1848 jeszcze nie wiedzieli, jakie następstwa pociągnie za sobą system, lekko wzięli moralne zobowiązania jednostki i po większej części stali po stronie kapitału. Dążenia niektórych jednostek, o których wspomnimy jeszcze, były nawet wrogo przeciwko indywidualizmowi usposobione, gdyż marzyły one o zjednoczeniu mas. Ale ostatecznie szkoła niemiecka wolnego handlu wierzyła jeszcze w dogmat egoizmu, o ile on w maksymie *laissez faire* się zawierał.

Najlepiej rozwinął zasadę manchesterską Anglik John Prince-Smith (ur. 1809, um. 1874); według niego gospodarstwo narodowe składa się tylko z szeregu pojedynczych gospodarstw, złączonych wspólnymi punktami—rynkem. Każde jest samodzielne i za siebie odpowiedzialne, a zatem interes własny jednostki tworzy niejako podstawę systemu. Jedyną zaś granicą jego jest prawny porządek państwowy; jak długo on pozostaje nienaruszony, wolne i nieokreślone współzawodnictwo jest jedyną dźwignią ruchu wymiennego, a celem jednostki jest umieć wyciągnąć największą część zysku dla siebie. Wolny udział sił ekonomicznych powinien zmuszać niejako wytwórców do robienia ulepszeń technicznych, ażeby można było produkować najta-

po lewicy, że bogactwo, niepomierne wzrastające, mnoży proletaryat, że pod względem moralnym i ekonomicznym coraz ciężej gniecie, że zasada *laissez aller* z państwa robi cień, pozbawiony formy wybitnej siły, a może nawet niewolnika kapitału.

Ci jednak, którzy zły wpływ kapitału spostrzegli, nie cofali się przed nim bądź w imię doktryny, bądź samolubstwa. Jeżeli tylko interesy jednostki są uwzględnione, można się spodziewać śmiało, że z tego wypłyńie niezawodne niebezpieczeństwo—gdyż interesy jednej z tych jednostek będą wywierać nacisk na inne, dopóki nareszcie nie zgniotą ich. Egoizm mógłby wtedy tylko pewne wspólności dążeń wywołać, gdyby każda z jednostek mogła mieć najuczciwsze żądania, w tem położeniu jednak, w jakim terażniejsza ludzkość się znajduje, panuje do tego stopnia brak sprężyn i pobudek moralnych, że samolubstwo może tylko w sposób niemoralny objawiać się i musi prowadzić do walki wszystkich przeciwko wszystkim. Indywidualizm, jako zasada ekonomiczna, może tylko rozkładająco wpływać na społeczeństwo i w łonie zwiększającego się coraz bardziej proletaryatu, wytwarza te siły brutalne, które zdolne są, przy nadarzonej sposobności, zniszczyć budowę państwową.

Niemieccy zwolennicy manchesterskiej szkoły, około r. 1848 jeszcze nie wiedzieli, jakie następstwa pociągnie za sobą system, lekko wazyli moralne zobowiązania jednostki i po większej części stali po stronie kapitału. Dążenia niektórych jednostek, o których wspomnimy jeszcze, były nawet wrogo przeciwko indywidualizmowi usposobione, gdyż marzyły one o zjednoczeniu mas. Ale ostatecznie szkoła niemiecka wolnego handlu wierzyła jeszcze w dogmat egoizmu, o ile on w maksymie *laissez faire* się zawierał.

Najlepiej rozwinął zasadę manchesterską Anglik John Prince-Smith (ur. 1809, um. 1874); według niego gospodarstwo narodowe składa się tylko z szeregu pojedynczych gospodarstw, złączonych wspólnymi punktami—rynkem. Każde jest samodzielne i za siebie odpowiedzialne, a zatem interes własny jednostki tworzy niejako podstawę systemu. Jedyną zaś granicą jego jest prawny porządek państwowy; jak długo on pozostaje nienaruszony, wolne i nieokreślone współzawodnictwo jest jedyną dźwignią ruchu wymiennego, a celem jednostki jest umieć wyciągnąć największą część zysku dla siebie. Wolny udział sił ekonomicznych powinien zmuszać niejako wytwórców do robienia ulepszeń technicznych, ażeby można było produkować najta-

niej; swobodne współzawodnictwo najlepiej oznacza cenę, zdoła przyciągnąć najinteligentniejsze siły do pracy i umożliwi w ten sposób zadośćuczynienie potrzebom społeczeństwa w sposób najlepszy i najtańszy. Ponieważ według Smith'a, wolne współubieganie się powołuje do pracy najlepsze i najzdolniejsze siły, umożliwia więc prawidłowe szerzenie się zdobyczy ekonomicznych. Państwo nigdy nie powinno się wtrącać w stosunki ekonomiczne; byłoby to przeciwne naturze i niesprawiedliwe, przeszkadzałoby tworzeniu się cen, gdyż tylko wolne współzawodnictwo może je słusznie wywołać. Sprawiedliwość państwa może tylko z absolutną wolnością handlu iść w parze.

Jedno jeszcze dodać trzeba: idea wolnego współzawodnictwa nie tylko w teorii jest słuszną; może ona także w praktyce pożyteczny wpływ wywierać, o ile rzeczywiście najlepsze siły, podniecane miłością własną i ambycją, udział w tem wezmą. Ponieważ jednak wolne współzawodnictwo powołuje także do pracy najnieuczciwszych ludzi, którzy usiłować będą kosztem największego zysku oszukiwać konsumentów; ponieważ miara wolności współzawodnictwa w rzeczywistości nie jest dla wszystkich jednaką i zależy od wielkości kapitału,—jest przeto rzeczą naturalną, że współzawodnictwo doprowadzi do walki, a ostatecznie do upadku słabszych. To, co się mówi o jednostkach, to i o pojedynczych gałęziach wytwórczości powiedzieć można, to samo o rolnictwie, — wreszcie to samo o narodach. Na targu silniejszy ekonomicznie będzie uciskał słabszego; państwo musiałoby spokojnie patrzeć, jak pewne gałęzie produkcji, w skutek cudzoziemskiego współzawodnictwa, upadać muszą, a sąsiad jego silniejszy ekonomicznie, o ruinę przyprawia przemysł i rolnictwo. Jeżeli zaś silniejszy zgarnia na rynku cały lub większą część zysku, rzecz jasna, że z jednej strony kapitał wzmagać się będzie, z drugiej się zmniejszać. Jeżeli jednak kapitał, skutkiem niemoralnego wyzyskiwania słabszych, rośnie, a państwo musi taki porządek ochraniać, wtedy wszystkie zdobycze cywilizacyjne, jak własność, prawo, i t. d., które wyzwalają niejako narody z pod władzy pięści, stają się poniekąd pomocnemi do ugruntowania nierówności posiadania i usankcjonowania wyrafinowanego gwałtu; krótko mówiąc, wtedy porządek prawny staje się bez prawnem.

Takie musiały być następstwa bezwzględnej wolności handlu System, pomyślany abstrakcyjnie, bez względu na położenie, dzieje, siły narodów, system kosmopolityczny rozwinął się z czasem w ulubioną doktrynę kapitalistów.

List od dawna następstwo to przewidywał. Z większą bystrością, niż doktrynerzy wolnego handlu, widział on, że system ten, jak i ochrony celnej, posiada tylko względne znaczenie, ale żaden z nich nie zawierał bezwzględnej prawdy dla wszystkich czasów i narodów. List rozpoczął w ekonomii politycznej metodę historyczną, ale prawdziwa zasługa należy się Roscherowi i Hildebrandowi. Otóż nowa szkoła historyczna rozwinęła się na wprost przeciwnych zasadach kosmopolityzmu.

Różnica głównie na tem polega, że szkoła historyczna patrzyła na człowieka nie jako na istotę oderwaną, wszędzie jednaką, lecz w związku będącą z klimatem, dziejami, duchem narodowym, państwem, religią, obyczajami. Zaś same stosunki agrarne i klimat wytwarzają różnice w ekonomicznym położeniu kraju, siła produkcyjna natury nie jest także wszędzie jednaką. Różnica ras, zdolności umysłowych i fizycznych, zwyczajów i t. p., wywiera ogromny wpływ na rezultaty pracy ekonomicznej, a do tego przyczynia się nie mało postęp lub zacofanie polityczne i narodowe, zwiększająca się, lub zmniejszająca się moralność. Chociaż oświata wyrównywa niektóre właściwości narodów, wyrównanie jednak różnic rasowych jest niemożliwe. Jak każdy objaw pracy duchowej, tak też i gospodarstwo narodowe stoi w nierozłącznym związku z charakterem narodu i jego dziejami. Wyraz „naród,” nie oznacza tylko pewnej sumy żyjących jednostek, lecz i pokolenia przeszłe, które impuls do pracy dały.

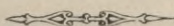
Nie potrzebujemy zastanawiać się nad różnicami szkół: historycznej i wolnego handlu. Wspomnieć jednak należy, że systemowi wolnego handlu przybył nowy przeciwnik—socjalizm, w tej formie, w jakiej on rozwijać się począł w Niemczech i Francji, przybrawszy z czasem odcień polityczny. Nie tylko poprzednicy—idealiści i marzyciele, lecz i nauka przyłożyła swoją cegiełkę do budowy gmachu — w przyszłości.

W tym kierunku działał Rodbertus. W Listach swoich (1851) wystąpił nie tylko, jako przeciwnik wolnego współzawodnictwa, ale całego porządku ekonomicznego, w którym głównie upatrywał złe położenie klas pracujących. Nie żądał on wcale gwałtownego przewrotu i zniesienia własności prywatnej, tylko zmiany w wynagradzaniu. Pragnął, ażeby państwo było jeneralnym zarządcą sztucznie wytworzonego kapitału obiegowego, kierowało produkcją narodową, stanowiło ceny na produkta, ażeby o ile można utrzymać w równej

mierze wysokość wynagrodzenia pracy robotniczej. W ten sposób miało się dokonać przejście do lepszego porządku.

Rodbertus bardzo krótki czas tylko zajmował się polityką praktyczną, zajmawszy w gabinecie Auerswalda stanowisko ministra wyznań. Jakkolwiek był zwolennikiem stronnictwa demokratycznego, nie przyjął żadnego mandatu. Lassale dopiero, będący pod wpływem jego, usiłował połączyć politykę z socjalizmem. Pomimo niezaprzeczanej wiedzy, można śmiało powiedzieć, że był to człowiek „ślepy,” mający jednak w swoich rękach wszystkie hasła demokratyczne, często sofista, posuwający się do bezczelności. W gruncie rzeczy Lassale był przedstawicielem liberalizmu mieszczańskiego. W ogóle jednak trudno było określić, gdzie w nim zaczynał się komedyant, a kończył uczciwy człowiek.

Głównym celem Lassal'a było przekształcenie państwa, a raczej państwo samo musiało tego dokonać. Miejsca przedsiębiorców kapitalistów powinny być zajęte stowarzyszenia spożywcze robotnicze; państwo powinno było dostarczyć im środków. Powoli wszystkie gałęzie powinny być przekształcić się w ten sposób, a potem stanąć w ściślejszym związku. Do tego potrzeba mu było, ażeby władzę prowadzącą odjąć klasom posiadającym, a zastąpić ją „głosowaniem powszechnem.” W wielu razach poglądy Lassal'a, co do Niemiec, były trafne. Nad dalszym ruchem socjalistycznym i jego charakterem zastanawiać się nie będziemy.



ROZDZIAŁ VIII.

Sztuki piękne. (Sztuki plastyczne, muzyka, teatr).

Jak w każdej dziedzinie pracy twórczej człowieka, tak samo i w sztukach pięknych spostrzega się wzmocnienie prądów realistycznych. Liczba przedstawicieli klasycznego i romantycznego kierunku coraz się zmniejsza, a jednocześnie badanie rzeczywistych zjawisk i technika, robią ogromne postępy, chociaż z drugiej

strony spostrzega się obniżenie polotu twórczego; osobliwie widzieć to się daje w dziedzinie religijnego i historycznego malarstwa, a to głównie z powodu panowania prądów materialistycznych.

W ogóle jednak, tak samo w malarstwie, jak i w literaturze, siła twórcza przystosowuje się niejako do życia narodu; z prądów panujących korzysta zarówno malarstwo rodzajowe, jak i pejzaż.

Drogi rozwoju najłatwiej dadzą się zbadać w Niemczech. Jeszcze tam żyli i działali mężowie, którzy marzyli o ideale w sztuce, młodsza jednak generacya malarzy odwracała się od nich powoli; wielkie chwilowe powodzenia niektórych z nich, nie zdołały zmienić opinii ogółu, który coraz bardziej okazywał się obojętnym dla wielkich mistrzów starej szkoły.)

Cornelius czuł się w Berlinie tak samo odosobnionym i niezadowolonym, jakim był w Monachium; większą część swego życia, ku końcowi, spędził we Włoszech i dopiero od roku 1861 zamieszkał w Berlinie. Zamknięty sam w sobie, stawał się coraz bardziej obcym terażniejszości i zaniedbywał formę; oczywiście poniżało go to wobec pokolenia współczesnego, przyzwyczajonego do poszanowania formy. Niesłusznie jednak mówiono, że brak trafnego poglądu na naturę, był błędem Corneliusa, który zraził do niego publiczność. Jest to tylko poniekąd słusznem, gdyż rzeczywista przyczyna osamotnienia jego była w jego zaletach i w wielkości jego świata myśli, w głębi i powadze jego religijnego nastroju, który już mało przez kogo był rozumiany.

Overbeck mało w tym czasie stworzył malowideł, a to, co dał, nie odznaczało się niczem wybitnem; natomiast rysunki jego z Ewangelii, Passye i Siedm sakramentów, znane były szerokiemu kołu z reprodukcji.

Schnorr także w okresie od 1848—1854 poświęcił się ilustrowaniu Biblii. Wartość rysunków była bardzo nierówną, były one nieco sztywne, chociaż nie brak im ciepła wewnętrznego.

Veit osiągnął najwyższy stopień rozwoju w ściennych malowidłach, dokonanych w katedrze mogunckiej; w olejnych obrazach znać już było upadek talentu. Steinle zatrzymał jeszcze cechującą go świeżość, ale romantyzm jego był już realizmem przesycony, jak to widać na freskach w Kolonii.

Chociaż więc, szczególnie na południu Niemiec, nie brakło prac monumentalnych, co wśród młodszego pokolenia rozwinęło dużo talentów średniej miary, nie potrafiły one jednak stworzyć nowego stylu fresków. W ogóle w dziełach religijnych nowożytnych malarzy,

z małym bardzo wyjątkiem, znać było wpływ nowych prądów w sztuce. Zapal do treści religijnej w ogóle ostygła, rzadko kto dążył do nowej formy, najczęściej zadawano się naśladowaniem.

Nawet ten kierunek romantyczny, który razem ze Schwindem dosięgnął najwyższego punktu rozwoju, nie stworzył żadnej szkoły. Schwind, od chwili wystąpienia, przyjęty był obojętnie, dopiero ściennem malowidłem w Wartburgu, przedstawiającem siedem czynów miłosierdzia i cyklem Siedmiu królów (1858) uwagę na siebie zwrócił. Malowane one były w stylu romantycznym, ze wszystkimi cudami wyobraźni, ale świeżo, naturalnie i z pewną naiwną wiarą, która była siłą przyciągającą. Oko zatrzymuje się na formach szlachetnych, a całość ogrzana jest ciepłem uczucia. Jako nauczyciel, chociaż miał licznych uczniów, nie zrobił wiele; tego, co go wyróżniało od innych, nie mógł w uczniów przenieść, a naśladowanie formy przeszło w manierę.

Kierunek idealistyczny, z pewnem pochyleniem ku formom klasycznym, miał jeszcze dotychczas przedstawiciela swego w Kaulbachu. Rozpoczął on pracę swoją r. 1840, około ozdoby muzeum berlińskiego Wieżą Babel; do tego samego cyklu weszły: Bitwa Hunów i Zburzenie Jerozolimy.

Że miały one swoje złe strony — nie ulega wątpliwości; można zarzucić kompozycyi zbytnią zawilść, w niektórych grupach pięknych linii zbyt jest widoczną, a całemu cyklowi brakuje pierwiastku narodowego; mimo jednak liczne i często uzasadnione zarzuty, Kaulbach miał po swojej stronie większość — publiczność wykształconą. Prawda, że refleksja była cechą znamioną malarza, lecz umiał on, zawsze tendencje swoje usymbolizować odpowiednio i nadać im pozory prawdy. Cokolwiekbyśmy jednak mu zarzucili, trzeba przyznać że większość tego, co stworzył, odznacza się siłą myśli i ducha, i dowodzi najlepiej, iż człowiek, który to malować potrafił, nie miał natury pospolitej. Niezależnie od pracy nad freskami, Kaulbach illustrował Shakespeare'a, Goethe'go, Schillera, a ilustracje te były przez współczesnych wysoko cenione.

Jakkolwiek Kaulbach posługiwał się jeszcze formami idealizującymi sztukę, był jednak naturą nawskróś nowożytną; nie brakło mu nigdy uczucia, lecz rozum brał u niego zawsze przewagę; był on raczej myślicielem, niż twórcą, wyobraźnia jego częściej zwracała się do refleksyi. Posiadał on także pewien rys wydatny sceptyczny, który się objawił u niego skłonnością do satyry; często bardzo także zmysłowość

brała u niego górę, przyczyniała się do popularności imienia, ale zmniejszała niekiedy wartość prac jego.

Genelli mieszkał w Monachium osamotniony i dla v. Schack'a wykonywał cały szereg kompozycji olejnych—Herkules, Porwanie Europy i in. Wprawdzie jako malarz nie opanował nigdy dostatecznie kolorytu, jednakże mieści się w jego dziełach niezawodnie wiele piękna, co umożliwia zaliczenie ich do najoryginalniejszych utworów sztuki niemieckiej.

Pod wielu względami spokrewniony z nim był Karol Rahl (ur. 1812, um. 1865), który dopiero około r. 1848 doszedł do rozgłosu, a przedtem oddawał się malarstwu portretowemu. Wahał się on długi czas w wyborze drogi, chociaż zawsze okazywał skłonność do malarstwa pomnikowego. Pierwsze jego w tym kierunku prace—Boreasz, Arion, Orestes i Furye nie wywołały wrażenia. Dopiero cztery freski w pałacu barona Siny, z tematem poczerpniętym z podań greckich, freski z pałacu Todesco, jako też cykl Argonautów zwróciły na niego uwagę. Pewna siła i wielkość leżały w charakterze jego talentu i nieraz wybuchały z gwałtownością. Świadome dążenie do wywoływania wrażeń za pomocą barw, wyróżniało go z grupy innych malarzy pomnikowych; nie stracił on nigdy poszanowania dla techniki malarzkiej, jak np. Cornelius, co go od wielu błędów ustrzegło.

Jako ostatniego przedstawiciela idealnego stylu, uważać można Anzelma Feuerbacha (ur. 1829). Kształcił się w szkole w Düsseldorfie, lecz porzucił ją rychło, zniechęcony panującym tam tkliwym romantycznym kierunkiem, i przeniósł się do Monachium, gdzie Genelli i Rahl oddziaływali na młode talenty. Ale i tu burzliwy jego duch nieznalazł tego, czego szukał, wyjechał więc do Paryża, gdzie wkrótce samodzielnie pracować zaczął. Pierwszą dojrzałą jego pracą był Dante wśród kobiet w Rawnie (1857). Tu już okazał mistrzowską prostotę w traktowaniu formy i duchowe pogłębienie charakterów, cechy, które później uwydatniały się we wszystkich jego większych utworach. Późniejsze jego obrazy, jak Petrarka spostrzegający Laurę, Francesca z Rimini i in., odznaczały się coraz większym zrozumieniem formy, coraz spokojniejszym traktowaniem fałdowania, coraz głębszym zrozumieniem ekspozycji obrazu. Publiczność jednak nie umiała się poznać na tem.

Widzieliśmy, jak wszystkie oryginalne talenty, które pod jakimkolwiek bądź względem dotykały przeszłości, zarówno pod względem idei, jak i formy, wtedy dopiero liczyć mogły na powodzenie, jeżeli



Po chizirach. Olsz: Iudwiki Knausa.

potrafiły związać ideę przewodnią z jakąś myślą współczesną, jak to np. uczynił Kaulbach. Gdy zaś nie odpowiadało to ich naturze, musiały pożegnać się z popularnością i zadowolić się uznaniem w ścisłym kółku wielbicieli. W dziedzinie pejzażowego malarstwa, idealne pojęcie pejzażu już nikogo nie zachwycało. Rottmann umarł w 1850, Schirmer 1864; większość talentów, na które oni wpływali, pochyliła się w stronę konwencyjonalnego traktowania; niektórzy wykończenie pejzażu doprowadzili do nieprawdy, lub też oddawali się studjom drobnych jakichś rysów natury, nie umieli jednak pochwycić i oddać jej ducha. Dopiero Preller, na wystawie monachijskiej w 1858 zwrócił uwagę na siebie obrazami z Odyssei; doskonałe zrozumienie historycznego ducha i sumienne studjum natury cechowały je najbardziej.

Mniej więcej to samo zapewniło rozgłos Rethelowi; szczególnie zwracały na siebie uwagę obrazy z sali cesarskiej w Akwisgranie. W ogóle w najlepszych utworach Rethela spoczywa jakaś siła demoniczna, tem silniej działająca, że posługująca się najprostszymi środkami. Z innych dzieł wymienić należy cykl z Tańca śmierci, do którego treści dostarczyła rewolucya. Już z tej próbki, jakąśmy przytoczyli, wnosić można o sile malarza.

Realizm niemiecki, jak to już powiedzieliśmy poprzednio, najsilniej się objawił u Lessinga, zarówno w jego pejzażu, jak i w obrazach historycznych. Świadome dążenie do prawdziwego przedstawiania rzeczy jeszcze się w nim bardziej zaznaczyło w tym okresie i uwidoczniło w cyklu obrazów z życia Lutra—Spalenie bulli, Tezy Lutra, Luter i Eck.

Do tego samego celu, z mniejszym jednak skutkiem, dążył Hildebrandt; w cyklu jednak szekspirowskim nie zdołał przemóżyć wrodzonej słabości swego charakteru.

Jako wybitny rys w dążeniach współczesnych malarzy, należy zanotować zamiłowanie do obrazów rodzajowych. W Monachium, Düsseldorfie, Berlinie i in. ogniskach sztuki, rodzaj ten dążył widocznie do większej samodzielności i tem silniej zaznaczał się w sztuce, im bardziej upadało malarstwo pomnikowe. Romantyzm salonowy znikał coraz bardziej, a natomiast górę brać poczęły obrazy z życia ludowego. Ręka w rękę z tem szedł postęp w dziedzinie realistycznej techniki malarskiej, który wkrótce górę brać począł nad innymi prądami, aż wreszcie, wspierany wpływem francuskiego i belgijskiego malarstwa, zapanował ostatecznie.



Ludwig Knaut

Coraz bardziej jednak spostrzegano się usiłowania do dania przewagi w obrazie barwom. Prądowi temu sprzyjał Em. Leutze (1816—1868), a szczególnie Jul. Schrader (ur. 1815) hołdował zasadom kolorystycznym od powrotu z Belgii, chociaż znać było na nim także wpływ van Dycka i Rubensa. W Fryderyku Wielkim po bitwie pod Collinem (1849), Śmierci Leonarda da Vinci (1851), Karolu I żegnającym się z dziećmi znać już ogromny postęp w rozwoju kolorytu.

W tym samym kierunku pracowali Bleibtreu (ur. 1828), którego obrazki batalistyczne były bardzo popularne, Otto Knille (ur. 1832), Gustaw Richter (ur. 1823), Henneberg, Heydeniin.

Francuski wpływ w innej tylko formie zaznaczył się u dwóch malarzy, których zwykle zaliczają do szkoły Düsseldorfskiej—Knausa i Vautiera (obaj ur. 1829).

Knaus mieszkał długi czas w Paryżu, gdzie się kształcił, nie zaciął jednak własnego poczucia barw. Dopiero w r. 1858 dał wielkie malowidła, Złote wesele, Chrzest i in., które ugruntowały jego sławę. W ogóle dążył on do uszlachetnienia prawdy w naturze i odznaczał się wytwornym humorem w rysunku charakterów. Do tych dwóch właściwości z czasem przyłączyło się jeszcze głębsze pojęcie uczuć poważnych.

Rysy duchowej fizyognomi Vautiera zbliżają go do Knausa,— i on odznaczał się humorem i wybitną charakterystyką, lecz więcej idealizował swoje postacie, chociaż typy niewieście jego odznaczały się świeżością i dobrocią np. w Lekcyi tańców, Siostrach i in.

W zakresie malarstwa pejzażowego odznaczył się Andrzej Achenbach (ur. 1815) który stworzył nowy kierunek w pojęciu kolorytu i natury. Usiłował on odtworzyć naturę w całości jej charakterystycznych zjawisk—i, trzeba przyznać, udało mu się to najzupełniej. Niektórzy jednak uczniowie szkoły Schirmera i Biermanna hołdowali poetycznemu pojęciu pejzażu; u W. Krausego (1803—1864) rozwinął się nawet naturalizm.

W Monachium realizm francuski jeszcze za czasów panowania szkoły idealistycznej bruździć począł, lecz prawdziwym założycielem monachijskiego realizmu był dopiero Karol Teodor Piloty (ur. 1826). Jego Odwiedziny mamki (1853) miały ogromny rozgłos. W charakterystyce, w traktowaniu szczegółów i w kolorycie widać było dążenie do tego samego celu, który w Belgii zainaugurował Wappers.

Wyjątkową naturą, zupełnie nowożytną, a jednak rozkochaną w klasycyzmie, realistą a równocześnie idealistą był Arnold Boecklin (ur. 1827). Jakkolwiek był uczniem szkoły Düsseldorfskiej, w panującej tam atmosferze duchowej nie smakował. Udał się następnie do Brukselli, gdzie przez pół roku studyował mistrzów starej niderlandzkiej szkoły. Z szczególniejszem zamiłowaniem malował pejzaże, na tle których umieszczał starożytne mityczne postacie—jak w Płowaniu Dyany, Rodzinie Faunów i in. Często jednak bardzo,

zarówno w rysunku jak i w kolorycie, grzeszył zamiłowaniem do nadzwyczajności.

Gdzie jednak nie popuszcza zbyt wiele wodzów zamiłowaniu, tam potrafi zawsze wywołać wrażenie, przekraczające zwykłą miarę,



Seni przed trupem Wallensteina. Obraz K. Piloty'ego.

szczególniej stoi wysoko w obrazach, ujawniających demoniczno-fantastyczny rys jego charakteru.

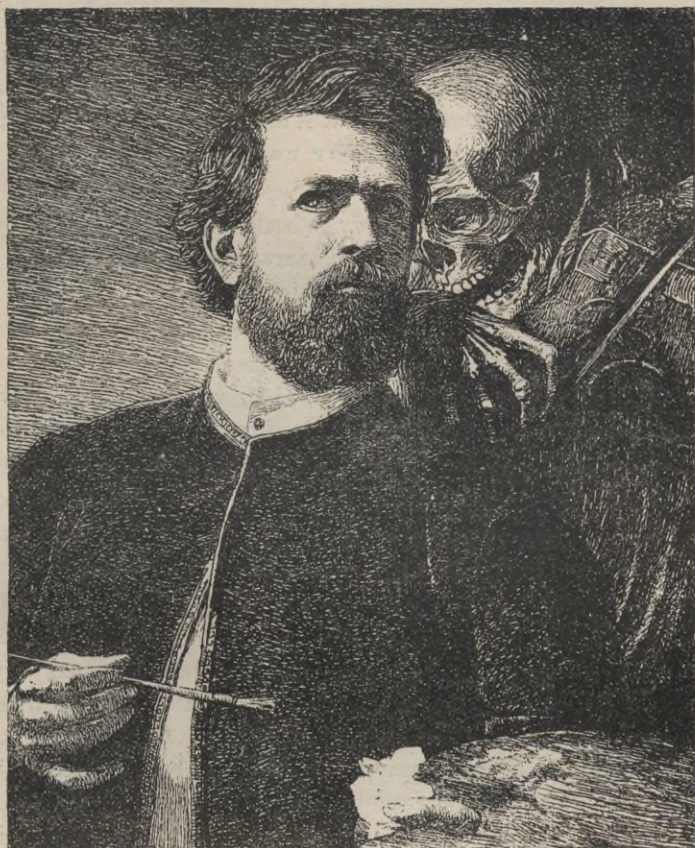
Zamiłowanie do jaskrawego kolorytu zapanowało nawet w Monachium. Realizm, propagowany przez Piloty'ego, coraz bardziej usiłował usunąć na drugi plan treść duchową tematu, a natomiast dawał przewagę doskonale opracowanym szczegółom.

Nawet w pejzażu kolorystyczne dążenia górę wzięły. Bardzo utalentowanym przedstawicielem tego przejściowego okresu był Edward Schleich (1817—1874), który rozwinął się, jak Böcklin, zupełnie samodzielnie. Umiał on podслуchać głos natury, pochwyć prawdziwy czar barw, jak Corot we Francji, utrzymując wszędzie jedność kolorytu; w ostatnich tylko jego pracach ton brunatny zanadto występować począł. Obok niego postawić można Juliusza Lange (1817—1878), Adolfa Liebera (ur. 1827). W kierunku realistycznym wykształcił się i zajął zupełnie odrębne stanowisko Adolf Menzel (ur. 1815).

Pracę swoją artystyczną rozpoczął od litografii; jeszcze w 1853 roku przedstawił w sześciu obrazach Życie artysty z uderającą naturalnością, która wówczas rozumianą nie była jeszcze należyście; potem powziął myśl przedstawienia w obrazach historii Prus aż do bitwy pod Lipskiem i to w chwili, kiedy tylko średniowieczne tematy popłacały. Ilustrował również „Historję Fryderyka Wielkiego,” Kuglera, i tutaj rozwinął zmysł prawdziwie artystyczny, który mu umożliwił odgadnięcie niejako ducha epoki. W związku z tą pracą, jako też z 300-u ilustracyami do dzieł Fryderyka Wielkiego (1843—1849) stoi także rozwój drzeworytnictwa. W następnych latach dał obrazy olejne o tematach, poczerpniętych z tych samych czasów—Koncert na flecie, Fryderyk w podróży, Hołd w Wrocławiu. Jako malarz odznaczał się taką siłą i charakterystyką, jaką tylko pierwszorzędnym talentom posiadać mogły. Przedstawiał on także czasy Wilhelma zarówno ze strony poważnej, jak i satyrycznej. W ogóle dzieła Menzla można uważać za najwyższy szczyt tego, co nowożytna sztuka niemiecka stworzyła. We wcześniej niż każdy inny malarz, odgadnął on i zrozumiał tajemne prądy naszego wieku i przeniósł realizm do tej nawet dziedziny, gdzie przedtem nikt go zastosować nie miał odwagi. W roku 1851 wystąpił z obrazem Chrystus, jako dziecko uczący w synagodze; obraz wypadł jednak sucho i nie posiadał tego polotu ducha, który jest niezbędnie potrzebny dla malarstwa religijnego.

Nawet dziedzinę plastyki objął realizm, chociaż artyści posługiwali się jeszcze formami klasycznymi. Rauch przez pół wieku prawie oddziaływał na publiczność; nie tylko geniusz jego, lecz nawet powodzenie jego przyczyniło się do utworzenia szkoły, której zadaniem niejako było dalsze kształcenie realizmu. Najzdolniejszym uczniem Raucha był Fryd. Drake, który umiał połączyć realizm nowożytny z posągową godnością.

Rietschel, schodząc już z pola ku końcowi tego okresu (1861) zasady szkoły Raucha przeniósł do Dreżna. Pomnik Lessinga, a następnie Goethego i Schillera, ugruntowały jego sławę, słusznie też zaliczyć je wypada do najlepszych utworów sztuki niemieckiej.



A. Böcklin

Hähnel i J. Schilling (ur. 1828) ugruntowali w Dreżnie zasady szkoły Rietschla. Pierwszy z nich w dziedzinie plastyki pomnikowej wiele pięknych rzeczy stworzył; najlepiej może wykończonym jest Rafael z muzeum dreżdeńskiego. Metoda szkolna Hähnla przeniosła

się do Wiednia, gdzie się na niej wykształcili Kundmann (ur. 1838) i König.

Jednym z ostatnich uczniów Raucha był założyciel najnowszej realistycznej szkoły rzeźbiarstwa w Berlinie Reinhold Begas (ur. 1831). W czasie pobytu we Włoszech ogromny wpływ na jego młody umysł wywarł Michał Anioł, a także Bücklin, z którym się w Rzymie spotykał, co wywołało w nim zapatrywanie się na plastykę, do pewnego stopnia, z punktu malarskiego, a cechatazaznaczyła się już w pierwszych samodzielnych utworach, jak Amor i Psyche, Pan pocieszający Psyche, Venus i Amor raniący (1864).

W pierwszych pracach przeważał wpływ Michała Anioła, jak to widać w pomniku Schillera. Nigdy jednak Begas, nawet w późniejszych pracach, nie pozbył się pewnej szorstkości formy, okazał jednak siłę żywotną, tętniącą cechami potężnego ducha.

Nawet w szkole monachijskiej ujawnił się realizm. Tradycje Schwanthalera były już niezdatne do dalszego rozwoju. Zdrowszemi okazały się zasady J. Halbiga (ur. 1814), z którego szkoły wyszedł Kasper Zumbusch (ur. 1831). Dopiero Mich. Wagnüller (ur. 1839) zdobył podstawy dla realizmu, tworząc, już od początku swego zawodu, drobne obrazki, pełne życia.

Oryginalniejszym jeszcze w tej gałęzi okazał się malarz austriacki Hans Gasser (1817—1868), kształcony w Monachium, obdarzony talentem niepospolitym, chociaż zbywało mu na energii i wytrwałości.

W architekturze więcej jeszcze, niż w malarstwie i plastyce, uwidoczniło się szukanie drogi, odpowiedniejszej nowożytnym prądom życia. Klasyczny kierunek i szkoła Schinkla, dalej prowadzona przez Stracka, Hitziga, Böttchera, Persiusa i in., stała się płytką; pokrewny kierunek w Monachium prawie tem samem grzeszył. Więcej sił żywotnych okazywał styl romantyczny, popierany przez Gärtnera, a stosowany przez Voita (um. 1864) w Nowej Pinakotece i w pałacu szklanym w Monachium. Nieudały się zupełnie próby stworzenia nowego stylu, według wzorów którego stanęły budowle przy ulicy Maximiliana w Monachium. W rozmaitych miejscach próbowano także różnych odmian stylu romańskiego; dokończenie katedry kolońskiej rozbudziło zamiłowanie do gotyku; w Hanowerze, przy budowie kościoła Zbawiciela próbowano wczesnego gotyku. Fr. Schmidt, jeden z architektów katedry kolońskiej, przeniósł gotyk do Wiednia, gdzie pozyskał sobie sławę restauracją kościoła św. Stefana.



Walka centaurów. Obraz Böcklina.

W ogóle ku końcowi okresu w Wiedniu, ruch w dziedzinie architektonicznej tak się wzmógł, jak nigdy przedtem, i zatrudnił takie siły, jak Hansen, Ferstel, Hasenauer i inni.

We Francji liczba przedstawicieli sztuki idealnej była niewielką. Ingres (um. 1868) zachował siły do ostatka, chociaż nie potrafił pogłębić swego talentu. Jednym z ostatnich jego dzieł był obraz Chrystus w bóżnicy (1862), dość chłodno malowany. Przewyższył go pod tym względem uczeń Flandrin (um. 1864), który umiał malowidło ściennie zastosować do ducha architektury (chóry w kościele Saint-Germain-des-Près, biblijne obrazy w katedrze, fryz w kościele św. Wincentego à Paulo). Stworzył on typy porywające, pełne uczucia i pięknej formy, przypominające klasyczne.

Inni przedstawiciele podniosłego malarstwa religijnego, mało mieli wspólności. Z jednej strony oddziaływał na nich klasycyzm, którego formy zewnętrzne nie godziły się wcale z uczuciem chrześcijańskim; drudzy przyłączyli się do szkoły staro-włoskiej. Najbardziej odpowiadał uczuciu religijnemu kierunek Ary Scheffera (um. 1858) i Cabanela (ur. 1823). Obrazy tego ostatniego, Św. Jan, Męczennicy, Marya Magdalena, świadczą jednak o pewnej skłonności do teatralnej ekspozycji. Jego Magdalena wygląda raczej na kokietkę niż na grzesznicę, a Ewa w obrazie: Adam i Ewa pod drzewem wiadomości posiada zbyt wybitne cechy cielesnej zmysłowości.

Zamiłowaniem do scen gwałtownych i dzikich efektów, odznaczali się Boulanger, Sigalon, a najbardziej Gérôme, w obrazach Śmierć Cezara (1859), Gładyator i in., chociaż odkładał się także z zamiłowaniem tematów zmysłowym, ujawniając zanadto może kult ciała, jak np. w obrazach Sokrates u Alcibiadesa i Aspazyi (1860), Fryne przed sądem (1861), Kleopatra u Cezara i in.

Obok Gérôme'a należy umieścić Baudry'ego, którego koloryt pełen harmonii, barwy świetne, chociaż trzeba przyznać, że zalety te były na służbie zmysłowości.

Couture pozyskał sławę obrazem Upadek Rzymu; odznaczał się on szczególnie doskonałym rysunkiem i świetnością barw; w wielkich jednak kreacjach nie dopisywała mu siła.

Delacroix (um. 1863) zachował do końca świetną swoją technikę, wyszukany nieco sposób używania efektów świetlnych, ale często lichy rysunek. Pomnikowe jego prace, zdobiące salę tronową, salę Apolla w Louwrze, są osłepiające, ale nieraz za chłodne.



Milton, dyktujący córkom Raj utracony. Obraz M. Munkacsy'ego.

W ogóle jednostronne dążenie do koloryzmu, które u Delacroix, Decamps'a i in., wypływało ze studyum natury, było więc w zasadzie realistycznym, doszło w końcu do fałszywego idealizowania tego kierunku; koloryzm zatracił swoje realistyczne przeznaczenie, a stawał się pełnem kokieterji dążeniem do zwrócenia na siebie uwagi widza, do wywołania wrażenia na niego, był jednakże w sprzeczności z naturą i obniżał powagę wewnętrznego treści i charakterystyki.

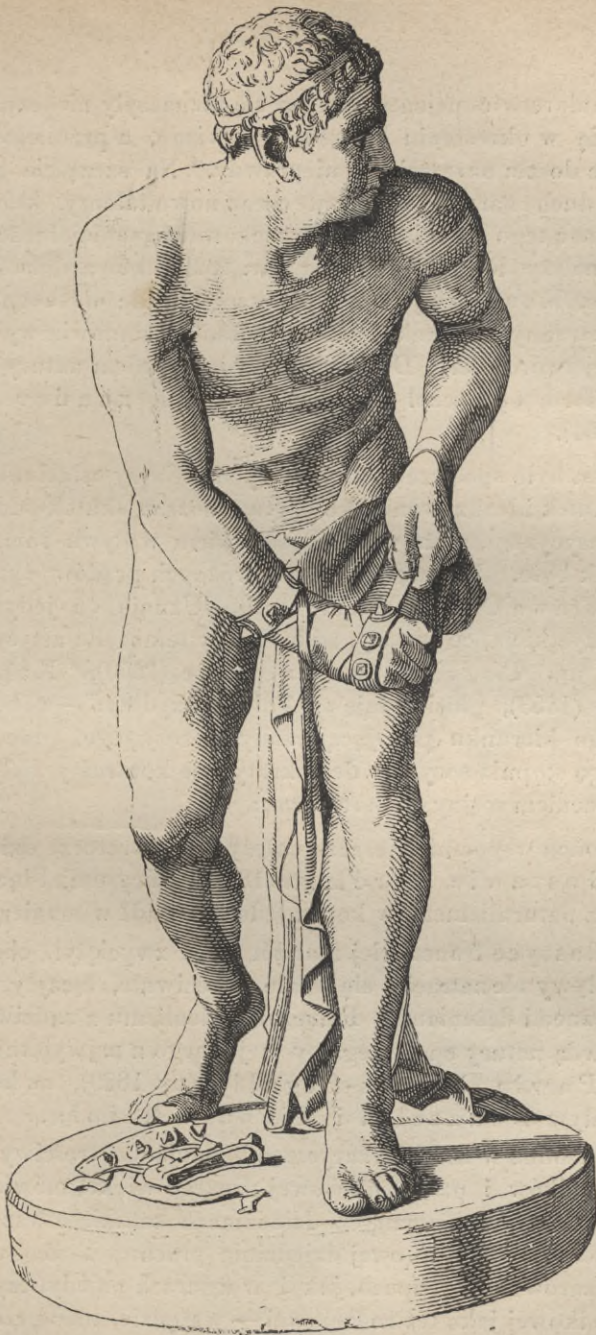
Ale i przeciwny kierunek, dążący do najszczegółowszego oddania drobnostek, był błędnym. Wnętrza, suknie, oreż, naczynia wszystko to odtwarzano z zadziwiającą skończonością, osłabiając przez to niejako wpływ duchowej treści. Osobistości samodzielne, oryginalne, rzadko się trafiają. Obok Meissonier'a, który jako miniaturzysta, zachował swoją sławę, postawić należy Eugeniusza Fromentin (1820—1876), lubiącego czerpać treść do swoich obrazów ze Wschodu—jak Polowanie na gazelle, Polowanie z sokołami i in. Wprawdzie i on lubuje się w malowaniu zewnętrznych drobnostek, lecz doskonale także charakteryzuje człowieka i naturę.

Nad całą generacją malarzy górował jednak Delaroche (um. 1856). Oprócz dawniejszych dzieł dał on Maryę Antoninę po wyroku, Girondystów i in., w których zaznaczył się raczej postęp sił jego, niż upadek. Charakterystyka jego pogłębiała się coraz bardziej, szczególnie w obrazach o motywach religijnych, siły jego i głębi żaden ze współczesnych nie przekroczył.

Vernet umarł także ku końcowi okresu (1863). Ostatnie jego obrazy—Zdobycie Rzymu przez Francuzów i Bitwa ponad Almą grzeszą brakiem kompozycyi i właściwego kolorytu.

Większy rozwój życia towarzyskiego zmusił niejako niektórych artystów do czerpania treści do swoich obrazów w salonie; z tego powodu rozwijać się począł rodzaj salonowego malarstwa. Głównymi przedstawicielami jego byli dwaj Belgijczycy Florenty Willems (ur. 1823) i Alfred Stewens (ur. 1828). Obrazy pierwszego z nich posiadają więcej siły, chociaż w ogóle płytkie, konwencyonalne życie t. z. „dobrego” towarzystwa, dostarcza bardzo mało materiału do głębszych wzruszeń.

Jak w Niemczech publiczność zapalała się do opowiadań wiejskich, tak we Francyi do obrazów z życia chłopów. Mnóstwo malarzy poświęcało się temu kierunkowi, wybitniejsze miejsce zajęli Juliusz Breton (ur. 1827) i Gustaw Brion (ur. 1824). Obaj odznaczali się realistycznym dążeniem do prawdy.



W walce na pięście. II. Gassera.

W malarstwie pejzażowym już się zaznaczyły niebezpieczeństwa, kryjące się w określeniu *paysage intime*, a przesada w technice i kolorycie doszła nareszcie do nieprawdy. Na szczęście jednak realistyczny duch narodu wydawał coraz nowe talenty, które potrafiły bądź uniknąć tego błędu, lub też zachować samodzielność. Do tych ostatnich należy Rosa Bonheur (ur. 1822), która dała Jarmark na konie, Kosowicę w Auvergnii i in.; doskonale studium natury, staranny rysunek i dobra technika, stanowią wybitne cechy jej zdrowej twórczości. Doskonałym zrozumieniem natury i głębszym pojęciem form odznaczał się Szwajcar, Alexander Calame (1810—1864).

Można było spostrzedz u niektórych malarzy osłabienie realizmu, może w skutek idealizowania kolorytu, może w skutek oddziaływania jeszcze klasycyzmu, może wreszcie skutkiem wpływu romantyzmu,— dość, że tak było. Pod wpływem tych różnych prądów wytworzył się talent Gustawa Courbet'a (ur. 1819). Uznaje on jedynie naturę ale we wszystkim, co tworzy, widzi dobry temat dla artysty. Obrazy jego, jak np. Pogrzeb w Orleanie (1850), Kąpiące się kobiety (1853), głosić zdają się kult „brzydoty:”—wobec utartego zmysłowego kierunku panującej mody, obrazy jego, przedstawiające do pewnego stopnia socjalno demokratyczne kontrasty, były poniekąd wypowiedzeniem wojny duchowi czasu.

W końcu wspomnieć jeszcze należy o ilustratorze dzieł wielkich poetów, Gustawie Doré'm (ur. 1832), który umiał łączyć fantastyczność z naturalizmem, w końcu jednak wpadł w maniery.

W plastyce francuskiej realizm także zwyciężył, chociaż i klasyczne wpływy nie zatraciły się weale, przeciwnie, łączyły się niejako z realistycznymi dążeniami. Połączenie idealizmu z zadziwiająco niekiedy prawdą natury spostrzegamy u jednego z najwybitniejszych talentów — Pawła Dubois-Pigalle (ur. 1829), na którym znać jednak wpływ Donatella i Michała Anioła.

Niepodobna w krótkim zarysie, obejmującym treściwy pogląd na całość wypadków i pracy duchowej naszego wieku, mówić o wszystkich kierunkach w rozmaitych dziedzinach sztuki, o wszystkich ludziach, którzy w tej lub owej dziedzinie pracowali. Zauważyć tylko należy, że zarówno w grupach, jak i w figurach pojedynczych, w plastyce pomnikowej jako też rodzajowej — wszędzie znać przewagę realizmu. Dwa wybitniejsze tylko zanotować należy nazwiska — Alb.



Sokrates i Alcibiades. Obraz J. Gérôme'a.

Carrier de Belleuze (ur. 1824) i Jan Bap. Carpeaux (ur. 1827, um. 1875).

Architektura we Francji wcześniej od niemieckiej weszła na drogę odrodzenia; szczególnie gotyk znalazł w Eug. Violet le Duc (1814—1878), bogatego w wiedzę i ducha przedstawiela, który jako pisarz i jako architekt zaliczony być może do najlepszych znawców gotyku. Odrodzenie reprezentował Józef Ludwik Duc, który budował Pałac sprawiedliwości w Paryżu, a szczególnie Jan Karol Garnier (ur. 1825), według planów którego powstał gmach Opery paryskiej. Budowa opery zajmuje jedno z pierwszych miejsc w historii rozwoju sztuki we Francji, nie tylko pod względem architektonicznym, lecz także plastyki i malarstwa.

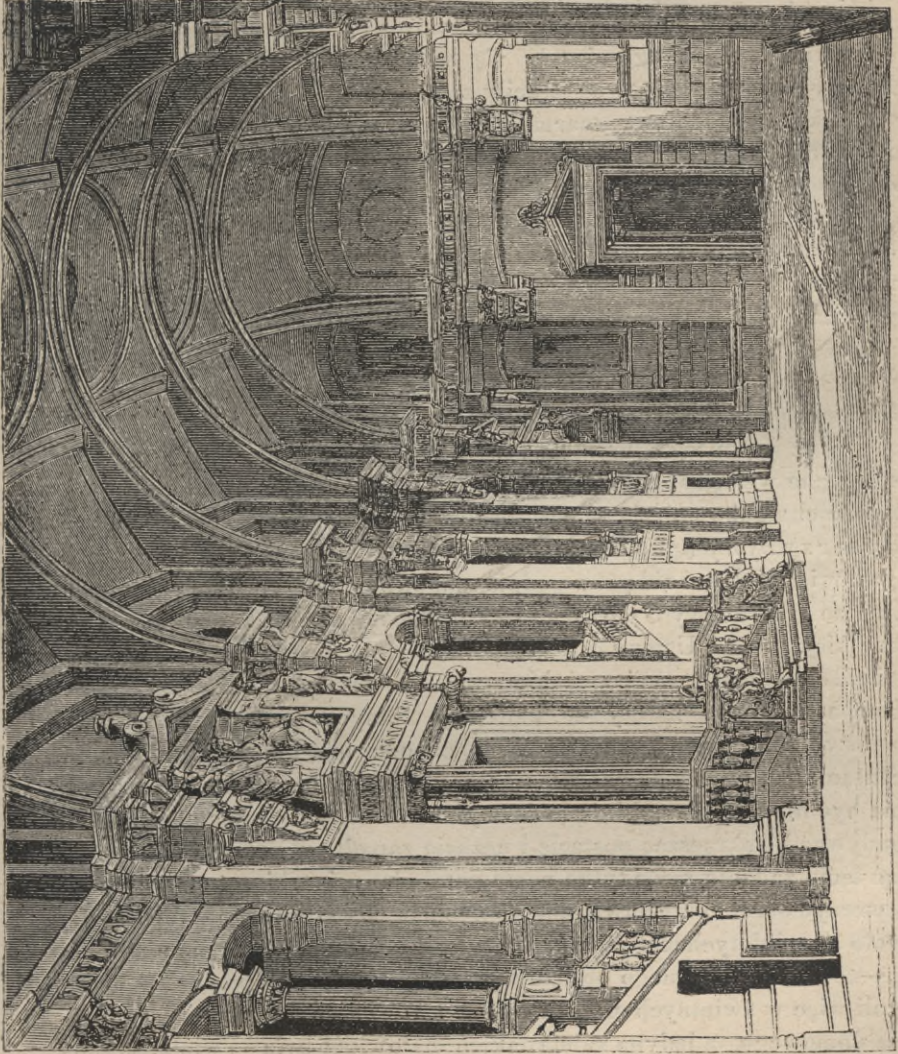
W Belgii technika robiła ogromne postępy; na nieszczęście jednak postępowi temu nie odpowiadało pogłębianie sztuki. Osłabienie wyobraźni twórczej, jakie przez ciąg całego wieku spostrzegać się daje, uwidoczniło się zarówno tutaj, jak w Niemczech i Francji we wszystkich dziełach, mających na celu odtwarzanie natury.

Bogatszym od innych w wyobraźnię był Wiertz (um. 1865), który w tym okresie doszedł najwyższej sławy, u którego jednak fantazja grzeszyła często zboczeniem nienormalnem.

Nie tyle może genialnym, ale jaśniejszym i dojrzałym był Leys (ur. 1869). Z początku był pod wpływem francuskich romantyków, powoli jednak uwolnił się od tego. Sumienne studia staroniderlandzkiej szkoły zwróciły go na drogę traktowania przedmiotu w sposób nieco naśladowający starych mistrzów. Dłuższy pobyt w Niemczech ugruntował w nim przekonanie, że traktowanie tematu musi odpowiadać tej epoce, do której on należy. W skutek takich poglądów estetycznych, Leys stworzył metodę, nie budzącą wcale naśladowań dawnych mistrzów. Jako obdarzony umiejętnością i zdolnością chwytania rysów charakterystycznych, nie wpadł nigdy w maniery. Największem jego dziełem było sześć fresków w ratuszu antwerpskim.

Równoległe z tym kierunkiem istniał inny, mający także na względzie przeszłość, ale usuwający realizm, zarówno z techniki, jak i formy. Na czele tego kierunku stali G. Guffens (ur. 1823) i Jan Swerts (ur. 1827), którzy razem pracowali nad freskami treści religijnej i światowej.

Zdecydowany realizm miał przewodnika w bardzo zdolnym i przedwcześnie zmarłym Karolu de Groux (1825—1870). Pod względem kolorytu przyrównały go można do Courbeta; nie był on



Sala „des pas perdus” w Pałacu Sprawiedliwości w Paryżu, „budowana” przez V. Duc’a.

jednakże apostołem brzydoty, nie chwyta tylko zewnętrzną stronę przedmiotu, lecz umie także i chwilę wzruszenia przedstawić, jak np. Pijak przy trupie swojej żony.

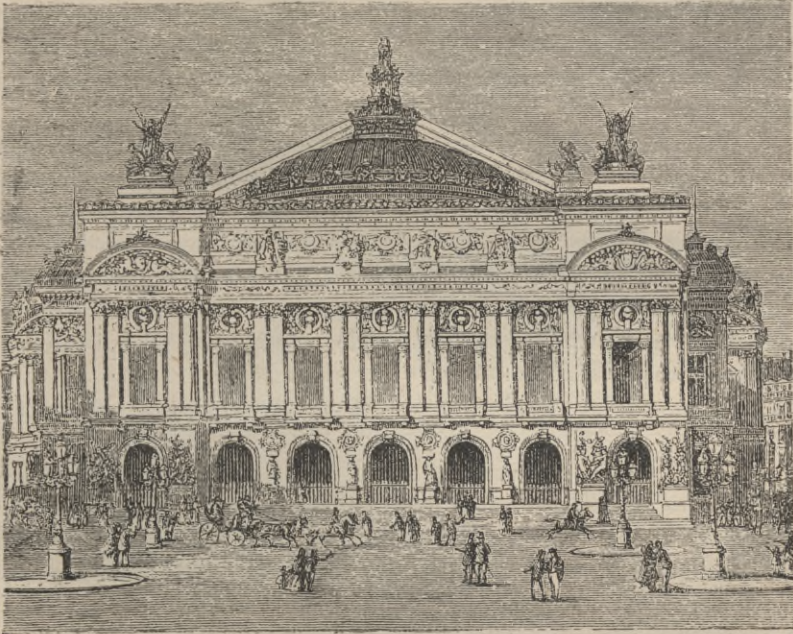
Włochy, niegdyś ojczyzna sztuki, kraj zajmujący przewodnie stanowisko, teraz ograniczyły się w malarstwie do naśladownictwa Francji; nawet w plastyce straciły samodzielność. Wysoko rozwinięta technika rzeźbienia w marmurze, sprowadziła artystów do zabawki, równocześnie naśladownictwo Canovy sprowadziło na tematy z dziecięcego świata czerpane, gdzie urok i naiwność nęciły ku sobie.

W Anglii malarstwo w wyższym znaczeniu zaniedbano prawie, lubowano się natomiast w obrazkach rodzajowych, pejzażu i zwierzętach. W ogóle wiele tkwiło w tem sentymentalizmu, a rzadko prawda. Wybitniejszymi w tym kierunku byli Castman Johnson i Landseer (1802—1873). W plastyce Anglia zajmowała podrzędne stanowisko. Wyższe miejsce zajęła architektura, która z upodobaniem uprawiała typ gotyku miejscowego.

Już w poprzednim okresie zwróciliśmy uwagę na malarstwo historyczne w Polsce. Znać było na niem charakter obstalunku, brakło natchnienia, pojęcia całości, prawdy i zrozumienia historyczności. Postrzyżyny np. Mieczysława, można było poznać — po nożycach, Jadwigę i Jagiełłę — z podpisu malarza. W tym duchu malował jeszcze Wincenty Smokowski (ur. 1797), uczeń akademii petersburskiej. Jego Urszulka Kochanowskiego, Jadwiga i Jagiełło malowane sucho, szablonowo, chociaż w Urszulce postać Kochanowskiego należy do najlepiej udanych. Wszystkie nieomal obrazy historyczne grzeszyły brakiem odczucia i odtworzenia epoki. Słusznie tedy utrzymywał współczesny krytyk, że obraz historyczny ma być nie wiechą nad kartą historyi, ale osobnym dramatem; ma odgadywać i wskrzeszać postacie i uczucia zapadłe w przeszłość. Podołać temu zadaniu może tylko poeta natchniony i taki też tylko potrafi stworzyć obraz, przemawiający do uczucia powszechnego. Wielu zdawało się — i dotychczas niektórzy z własnymi siłami liczyć się nie umieją — że do historycznego obrazu wystarczy temat historyczny, — malowali więc w świetnych szatach dwory królewskie, królów, sceny z życia domowego, a jedyną zaletą takich malowideł była — wielkość płócien; zresztą brakło im prawdy, naturalności, ekspresyi, a nawet często stosownego kolorytu.

Malarzem przejściowego okresu w zakresie malarstwa historycznego, przetworzonego dopiero przez geniusz Matejki, był January

Sucho dolski, którego rozwój na ten okres przypada. Uczeń Verne't'a, zachował zawsze zamiłowanie do koni, bitew, scen żołnierskich, czego cząstkę w każdym obrazie dostrzedz można. Jego Kordecki odznacza się kolorytem za jaskrawym nieco, światłem za czerwonym, lecz w postaci samego Kordeckiego doskonale oddana rubasznosc, połączona ze spokojem. Lepszą jest Śmierć Czarnieckiego. Tu



Gmach nowej Opery w Paryżu, zbudowany przez Karola Garnier.

malarz potrafił uprzytomnić scenę historycznie i odtworzyć ją pełną ruchu i szczegółów poetyckich.

Ogromnem uznaniem współczesnych cieszył się Alexander Lesser (ur. 1814); studia odbywał pod kierunkiem Corneliusa i Schnorra. Popularnością cieszyły się jego Znalezienie zwłok Wandy, Bolesław Krzywousty, Obrona Trembowli i inne. Malował wprawdzie obrazy historyczne, bo mistrze jego malowali, sięgał po tematy wielkie, bo takie były w modzie, ale niedostatecznie rozumiał ducha dziejów, ani ich przedstawić nie potrafił. Traktowanie

historyi u niego zawsze uroczyste, pretensjonalne, zmanierowane. Lubił malować piękne ciało, harmonijne ruchy, jak w *Znalezieniu zwłok Wandy*, ale dał typy jakieś obce, nie słowiańskie i grzeszył teatralnem ugrupowaniem figur. W ogóle był on zwolennikiem stylu klasycznego z odcieniem idealizmu niemieckiego. *Obrona Tremboli* nie posiada zupełnie charakteru polskiego, a oddycha natomiast konwencyonalnością. W układzie scen panuje bardzo często przesadna melodramatyczność. O rysunku jego jeden z wybitnych współczesnych krytyków powiada, że jest płaskim, monotonnym i bez charakteru. W postaciach jego historycznych są historyczne nazwiska, ale nie ma historyi.

Wspomnieć jeszcze należy kilkoma słowy o Józefie Simmlerze (ur. 1823—1868), którego wraz z Suchodolskim zaliczyć można do proajców malarstwa historycznego. Próbował on naprzód portretu, ale najlepsze jego prace są historyczne, do takich niezawodnie należy *Śmierć Barbary Radziwiłłówny*, obraz malowany z wielką prawdą, odznaczający się dobrym rysunkiem i kolorytem. Akcesorya nie świecą tu takim bogactwem i taką plastyką, jak u *Matejki*, ale malarz potrafił oddać nastrój chwili, pełen powagi i smutku, i twarzom dać wyraz prawdziwych uczuć, przez co obraz zyskał na wyrazistości.

Malarstwo religijne miało wprawdzie licznych przedstawicieli, byli to jednak nie ludzie potężnego, religijnego ducha, lecz naśladowcy spóźnieni Włoch, Francyi, Niemiec, — wszystkiego potrosze. Prąd realistyczny, a raczej sposób widzenia natury i ludzi, poczynił brać górę, zbrakło więc czystych i pobożnych, którzyby, jak *Fiesole*, na klęczkach błagali o natchnienie. Słowem, wysychało źródło natchnienia, chociaż religię otaczano jeszcze czcią; sztuka poczęła sobie zdobywać szersze pole do pracy, realniejsze, bardziej odpowiadające tętnom codziennego życia, można powiedzieć—unarodowiła się.

W związku z tem jest rozwój malarstwa pejzażowego i rodzajowego.

Na tem polu odznaczył się *Michał Kulesza*. Zwrócił się on do swojskiego nieba, słońca, natury, i umiał je malować ciepło. Może przyczyniła się do tego ta okoliczność, że się przeważnie w kraju kształcił, że żadna powaga zagraniczna nie pociągnęła go na drogę naśladownictwa. Widok cerkwi na *Kołoży* w *Grodnie*, tworzy całość bardzo wdzięczną pod względem kolorytu. Na tle parnego dnia letniego i dalekich zadymionych wzgórz, nad przepaścistym

brzegiem Niemna, na wzgórzu stoi cerkiewka; przytłumiony nieco koloryt ogólny, dobrze pochwycony ton nieba i wody, daleka perspektywa obrazu, nadają mu cechę smętną a sympatyczną. Takiemiż cecha-



Juliusz Kossak.

mi odznaczały się rysunki gwaszowe Pińsk od strony wody, Troki.

Lange Antoni (um. 1844) zgasły zawczasie, dopiero po śmierci został ocenionym. Celował głównie w malowaniu widoków górskich. Umiął on doskonale pochwyć tajemnicę oddechu naszej na-

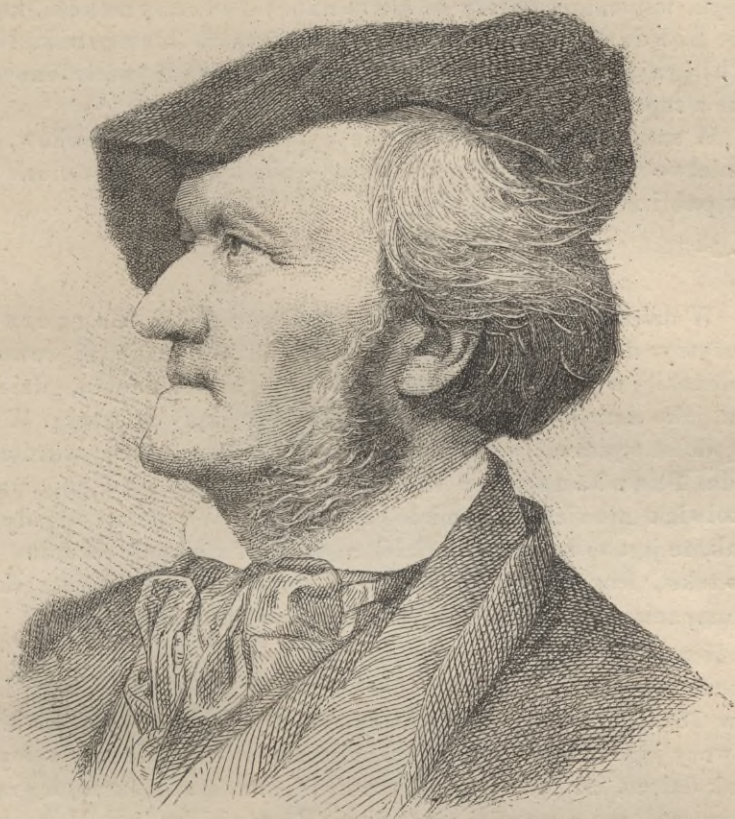
tury—szczególnie górskiej, odtwarzał wybornie chłodny jej koloryt i zimne oświetlenie. Mgły przy ciemnych skałach, bladym niebie, czarnych lasach i sinych górach mają coś ponturego w sobie. Brak światłości kolorytu natury naszej czyni obrazy jego podobnymi do włoskich, o szarym świetle lub w oświetleniu księżyca.

Równie wybitnym pejzażystą był Głowacki Jan (1802—1847), który tak samo, jak Lange, celował w obrazach górskich, szczególnie Tatr i okolic Krakowa. Jego Widok Morskiego oka, Pysznej, Giewontu, Ojcowskiej doliny i in., należą do doskonale zrozumianych i oddanych starannie. Widoki Tatrzańskie Głowackiego dają obrazy chłodnej alpejskiej natury, a słoneczne widoki ziemi krakowskiej tętnią prawdą i życiem.

Już w tych dwóch malarzach zaznaczył się wybitnie zwrot do realnego pojmowania natury, który nie ustawał w ciągłym, wszechstronnym doskonaleniu się.

Na polu rodzajowego malarstwa, zasłużonym rozgłosem cieszył się Juliusz Kossak (ur. 1824), znakomity akwarelista, kierownik artystyczny przez czas pewien Tygodnika *illustr.*, słusznie zasłużył na rozgłos, jakim się dziś cieszy. Nie porywał się na wielkie tematy, na pomnikowe malarstwo, nie sięgał wyżyn szczytowych, lecz zwrócił się do malowania świata i ludzi zwyczajnych; szczególnie okazał się mistrzem w charakterystyce koni. Przejęty nawskróś realizmem, umiał doskonale uchwycić główny ton obrazu, malował życie powszednie z fantazją, z brawurą niekiedy, z prawdą zawsze. Krakowska furmanka przed domkiem szlacheckim, na tle lip, świerków i topoli, malowana z wyborną znajomością temperamentu koni; Powrót chłopca pijanego z jarmarku, który grubszym końcem batoga okłada leniwe szkapę, Popas w małym miasteczku — są to rzeczy niewielkie, akwarele lub rysunki, a jednak tchnące swojszczyzną i poezją.

W tym czasie kształcił się, a ku końcowi okresu rozwinął i dojrzał jeden z najoryginalniejszych i najsamodzielniejszych, prawie genialny artysta, Artur Grottger (ur. 1837, um. 1867). Malarzem był miernym, ale roboty jego kredkowe nie mają równych. Obdarzony wyobraźnią potężną, lecz wysoce artystyczną, siłą twórczą wielką, uczuciem głębokim i szlachetnym, w ciągu krótkiego czasu dał kilka cykli obrazów wstrząsającej siły, które w reprodukcjach obiegały świat cały. Żaden z jego poprzedników nie okazał tyle głębokiej myśli, tyle poezji i uczucia w obra-



Richard Wagner

zach swoich, co Grottger, a niema równo mu wśród polskich artystów siłą dramatyczną. Był to talent realistyczny, lecz nie lubujący się w realizmie pospolitym, nie szukający tematów w błocie, nie usprawiedliwiający się tem, że dla ołówka lub pędzla niema brzydkiego tematu.

Śród najwybitniejszych rytowników, którzy europejską sławę zdobyli, wspomnieć należy o Antonim Oleszczyńskim, którego prace Bohdan Chmielnicki, Jan Kiliński, Kopernik, Niemcy, błagający o pomoc Jana Sobieskiego i wiele innych, są znane z reprodukcji.

W sztukach plastycznych nie było wybitnych techników. Budownictwo w znaczeniu sztuki upadło,—nie było komu wznosić gmachów publicznych.

W dziedzinie muzyki, w postaci Ryszarda Wagnera duch nowożytny osiągnął najwyższego szczytu. Po majowej rewolucji drezdeńskiej w 1849 r., kompozytor schronił się do Paryża, gdzie pracował, jako muzyk i pisarz, szerząc własne poglądy na sztukę. W roku 1850 zdołał wystawić w Weimarze swego *Lohengrina*, wkrótce potem dał *Tannhäusera* i szybko bardzo zjednał sobie popularność. Jakkolwiek niewielu rozumiało oryginalność Wagnera, odgadywano jednak, że jest to natura samodzielna, idąca świadomie do celu. Nie tylko tekst, lecz muzyka, zarówno w pojęciu formy śpiewu, jako też w akompaniamencie różniła się zasadniczo od przyjętej rutyny.

Kompozycje jego następowały rychło jedna po drugiej; w 1854 powstał *Rheingold* i *Walkürye*, w 1859 *Tristan i Izolda*, w 1862 *Śpiewacy z Norymbergi*. Pomimo jednak tego, że utwory jego zyskiwały na głębi i znaczeniu, szczęście nie dopisywało mu tak dalece, że rozmyślał o przesiedleniu się zupełnem za granicę. Tu przyszedł mu z pomocą młody król Bawarski Ludwik II, mecenas, jakiego rzadko los ludziom zseła, i od tej pory rozpoczyna się okres sławy i popularności Wagnera.

Pragnienia Wagnera były wielkie; życzył sobie stworzyć narodowy dramat muzyczny, w którym połączyć się miały wszystkie dziedziny sztuki, dla wywołania wrażenia; słowem, pragnął zjednoczyć poezję z muzyką. Wymagało to przedewszystkiem poetycznego tekstu, następnie usunięcia niekiedy form istniejących, jak np. arii, chórów i t. p. Zastąpić je miała muzykalna deklamacja przez „nieskończoną melodyę,” zaś „leitmotywy” charakteryzować miały wewnętrzny związek kompozycji.

Jedną częścią swojej istoty Wagner należy do romantyzmu; z drugiej strony wpływ heroiczej opery francuskiej, a szczególnie

Meyerbeera, zaprzeczyć się nie da. Na pierwszy rzut oka, tekst Tannhäusera, Lohengrina, Tristana, Trylogii, Nibelungów, wydaje się zupełnie romantycznym, szczególnie co do stosunków dwóch płci; druga niejako część ducha Wagnerowskiego jest nawskróś realistyczną. Dzieckiem tego realizmu jest cała technika Wagnera z leitmotywem



Hektor Berlioz.

i nieprzerwaną melodyą, jako też sposób użycia orkiestry; z niego wypływa charakterystyczna większość mistycznych postaci i pojęcia jego o miłości.

Pewne duchowe powinowactwo istniało między Wagnerem a Hektorem Berliozem (1803—1869). I on dążył do tego, ażeby nadać muzyce więcej wyrazistości. Rozgłosną sławą cieszyły się jego

symfonie—Harald, Romeo i Julia, kantata Śmierć Napoleona Trylogia Dzieciństwo Jezusa i in. Nie był także wolny od gonięcia za oryginalnością i nieco hałaśliwą orkiestracją.

Takie samo stanowisko, jak Berlioz, zajął później Liszt, wykarmiony duchem Wagnerowskim. W symfonicznych utworach jego, takich, jak Prometeusz, Mazepa, Hamlet, Ideały,



Antoni Rubinstein.

Dante, Faust i in., pomimo całego talentu, chropowatych pod względem estetycznym, przewija się jednak realistyczny prąd czasu.

Zarówno Mendelsohn, jak i Schumann, mieli licznych uczniów; pierwszy—Brucha, Hillera, Reineckego i in., drugi — Brahmsa, Joachima i in.

Niezupełnie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom Antoni Rubinstein (ur. 1829). W nim także, który podlegał wpływom



Jakób Offenbach.

Mendelssohna, Schumanna, Liszta i Wagnera, odzwierciadla się nasz wiek nerwowy. Subiektywna pobudliwość uczyniła z niego muzyka, wykonawcę porywającego, ale dziełom jego brakło formy i głębi.

Wspomnieć jeszcze należy o kompozytorze, który pisywał muzykę do kantat, za czasów Napoleona III, o Jakóbie Offenbachu (1822—1881). Należy on do dosobistości, charakteryzujących

spodem idące prądy naszego stulecia. W roku 1855 założył teatr *Bouffes parisiennes*, dla którego komponował wszystkie operetki, o lichej, ale niekiedy dowcipnej treści. W utworach tych rozwinął Offenbach swój talent; muzyka służyła mu do wyrażenia zmysłowych uczuć.

Tego, o czem przez długi czas marzono tylko w Polsce, — stworzenia opery narodowej, dokonał dopiero Stanisław Moniuszko (1819—1872). Jeżeli o Chopinie można powiedzieć, że posiadał wiele cech narodowych, to Moniuszko był tym muzykiem, w którego dźwiękach skupiły się wszystkie, w całej swej różnorodności, cechy i pierwiastki charakteru narodowego.

W operach Moniuszki, — powiada współczesny mu znawca muzyki — znać przedewszystkiem pierwotność motywu. Jego pierwszy popęd jest uczuciowy, wieszczy. Stąd też posiada on przymiot, że się odrazu wciska do duszy, jako przekonywająca prawda, jako naturalny a doskonale odgadniony charakter osób i sceny. Opera jego stanowi wydatną oryginalność, właściwą geniuszowi narodowemu, że w niej nie znaleźć podobieństwa do włoskich kwadratur, gruntownie wykonanych, przedstawiających niby galerję muzycznych kompozytów. Wieczna świeżość, niespożyta i niesprzykrzona piękność osłania jego utwory, a motywy nie do samej odnoszą się wyobraźni, nie zużywają się przez pamięć, nie starzeją się przez tysiącznych ust reprodukcyę. Opera jego jest przedewszystkiem poematem scenicznym, na który głównie, przeważnie i jedynie składają się żywioły liryczny i charakterystyczny.

Halka jest nawskróś utworem lirycznym, odznaczającym się młodzieńczą siłą uczucia i świeżości. Jakkolwiek faktura jej grzeszy nie ustosunkowaną proporcją między głosami scenicznymi, a głosami orkiestry, całość jednak kolorytu i tonów czyni ją poniekąd pokrewną całemu szczepowi słowiańskiemu, który odnajdzie w niej rodzime dźwięki. *Halka*, jako dzieło sztuki, nie wiele ma sobie równych.

Hrabina, pisana w stylu lżejszym, pod względem estetycznym wykonana więcej. Wszystkie kreacje muzyczne są tu całostkami, niby poemacikami, ujętymi każdy w inną, a jednak pięknie i delikatnie wyrobioną formę. Orkiestra, głosy, chóry, akcja i całe scenarium łączą się tu w nienaruszony, prześliczny nastrój.

Najbardziej ze wszystkich utworów narodowym jest *Straszny Dwór*. Dosięgnął tu Moniuszko szczytu obrazowego poetyzowania.

Dokonał on niejako odrodzenia muzyki polskiej, dając na użytek sceny artystyczną wiązanekę z życia narodowego, przyodziejając pięknem form niezliczone objawy powszechnej liryki i ruchu powszednie-



Stanisław Moniuszko.

go. Poza obrębem opery stworzył paręset pieśni, z których każda jest osobnym typem liryki lub charakterystyki.

W artystycznej produkcji Moniuszki rozróżnić się dają dwa kierunki: w pierwszym widzimy go spojonego niejako z naturą i ludem. Wyrosły wśród sztywnej atmosfery pseudo-klasycyzmu, wyniósł się po-

nad zielone pola, jak Brodziński, i dzwonił skowronkiem; z czasem dopiero rozszerzył ruchy swego głosu i uczucia. W drugim, przemawia pełna szlachetności wyobraźnia, podnosząca na wyżyny myśl ludzką— jak w Sonetach Krymskich.

W teatrze nowożytny realizm jeszcze wybitniej wziął górę, niż w sztukach plastycznych. Idealistyczny kierunek wejmarskiej szkoły zatracił dawnego ducha i wyrodził się w pospolity szablon. Charakterystyczna szkoła miała wybitnego przedstawiciela w Henryku Marxie (1797—1871), który, w wieku już dobrze dojrzałym, w teatrze dworskim w Wiedniu dopiero dosięgnął najwyższego stopnia rozwoju swego talentu. Charakterem jego talentu był prawdziwy realizm, ożywiający wszystkie jego role; nie pospolite naśladowanie, lecz naturalność artystyczna była jego celem. Nigdy nie nadużywał swego talentu, ażeby nim błyszczeć, lecz starał się o ile można najlepiej, odtworzyć pewną postać, chociażby nawet trzeciorzędną. Znając siebie, nie gonił ani za namiętnym tragizmem, ani szarżował komiczne postacie, trzymał się najczęściej środka, lecz tutaj właśnie umiał rozwinąć wielką wszechstronność, ciepło wewnętrzne i charakterystyczny komizm.

Do rzędu aktorek romantycznej szkoły należałoby zaliczyć Maryę Seebach (ur. 1835), która od ról subrotek przeszła do tragicznych i umiała zachwycać wyborową publiczność. Małgorzata (z Fausta), Klara, Julia, Marya Beaumarchais, należały do jej ról ulubionych.

Wykończanie ról ze wszelkimi możliwymi drobiazgami, przybrało w tym okresie wielkie rozmiary; znakomitości poczęły podróżować po Europie z rolami popisowymi, co miało nawet swoją złą stronę, gdyż przyzwyczajało aktorów do próżności, błyszczenia i rozwijało w nich gorączkę złota.

Jednym z tych, którzy wyrazistą charakterystycją i zdolnościami obok Devrient'a stanęli, jest Bogumił Dawison (1818—1872). Izraelita z urodzenia, występował z początku na polskiej scenie, potem przelamawszy trudności językowe, występował na niemieckiej a w 1849 zaangażowany został do teatrów dworskich. Rozwiązał jednak kontrakt w 1854 i wstąpił na scenę drezdeńską, gdzie do 1864 r. pozostawał.

Dawison genialniejszym był pod względem rozumu, niż uczucia; największym okazywał się tam, gdzie napotkał w postaciach czynniki demoniczne, rozkładowe, jak w Mefistofelesie, Franciszku Moorze, Narcyzie, Marinellim i in. Nadzwyczajna ruchliwość jego fizygnomii



August Desser

była mu tu nader pomocną; kto go raz w jego ulubionych rolach widział, na zawsze musiał zapamiętać jego postać. Goniąc za efektami gry, głosu i mimiki, często przesadzał i wpadał w karykaturę.

Leopold Dessauer (Ludwik Dessoir 1810—1874) posiadał wiele rysów pokrewnych Dawisonowi. Od r. 1847 w rolach charakte-

rystycznych dosięgał najwyższego rozwoju. Największą jego siłą była porywająca umiejętność odtwarzania cierpienia i uczuć demonicznych (Szylok, Ryszard III, Mefisto i in.).



Pani Frieb-Blumauer w roli Nadleśniczyny w „Myśliwych.”

Trzecim z rzędu aktorem w rolach charakterystycznych był Teodor Döring (ur. 1803 w Warszawie, um. 1879 w Berlinie). Od r. 1845, aż do śmierci prawie pracował na scenie berlińskiej. Był on jednym z najzdolniejszych aktorów sceny niemieckiej w ciągu bieżą-



Karolina Wolter.

cego stulecia. W rolach tragicznych, jako też komicznych, okazał on zadziwiającą wszechstronność. I jego talent polegał głównie na rozumie raczej, niż na uczuciu. Jak Dawison i Dessoir wobec wielkich

kreacyi, stawał on zupełnie niezależnie i tworzył je niejako po raz drugi, co nie zawsze na ich korzyść wypadło.

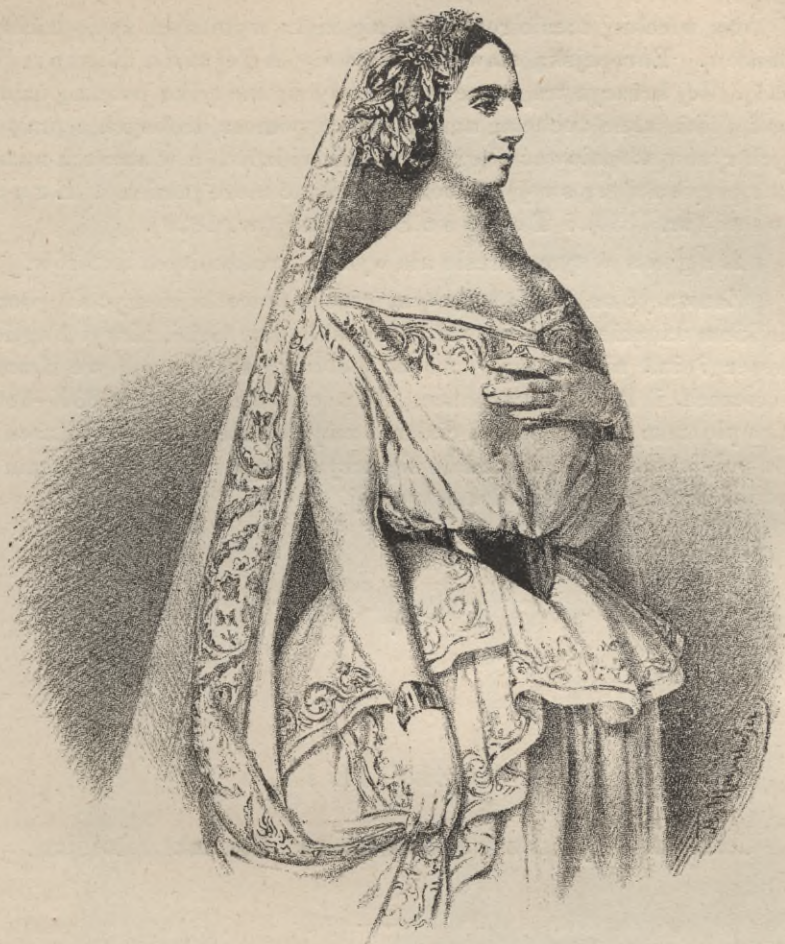
W tym okresie rozwinął się także Fryderyk Haase (ur. 1827) w rolach salonowych, eleganckich bohaterów. W komicznych rolach występowała Minona Frieb-Blumauer (ur. 1816). W rolach nawiwnych zasłynęła Fryderyka Grossmann (obecnie hrabina Prokesch-Osten, ur. 1838), obdarzona z natury nieświadomą naiwnością i w rolach takich niezrównana.

Śród sceny niemieckiej pierwszorzędne stanowisko zajmował teatr dworski w Wiedniu. Posiadał on doskonale siły, które pracując razem, potrafiły ustrzedz się od przesady zarówno w idealizmie, jak i w realizmie. Tu wykształciła się publiczność, która umiała ocenić według wartości grę artystów, posiadała smak wykształcony i nie dała się unieść byle jaką przesadą.

W tej atmosferze wykształciła się ostatecznie jedna z najgenialniejszych aktorek tragicznych naszych czasów, Karolina Wolter (ur. 1834). Nie posiada ona wcale bystrego umysłu, lecz obdarzona jest pierwotną namiętnością uczucia, które wstrząsa każdą duszą i pozwala nawet zapomnieć o wadach gry. W *Medei*, *Safonie*, *Lady Macbeth*, *Lady Milford* i in., uczucie w pojedynczych scenach wybucha w niej wulkaniczną gwałtownością. Posiada ona przytem kształtną, lecz niezbyt szczupłą postać, przyjemną powierzchowność i wyraz twarzy, jako też wyraziste oczy, zdolne oddać każdą namiętność duszy.

Operetka i krotchwila wykształciły odrębną metodę gry—parodyę. Komizm przesadzony coraz częściej przybierał charakter farsy, a to, co nazywano „charakterem,” było w znacznej mierze karykaturą, pozbawioną logiki i miary. Takie szarżowanie komizmu doprowadziło do tego, że nawet zdolni aktorowie nie tyle sztukę, ile popularność mając na uwadze, szli fałszywą drogą. Do rzędu takich artystek zaliczyć można popularną w Wiedniu Józefę Gallmeyer.

O innych scenach niewiele da się powiedzieć. We Francyi w tragicznych rolach występowała jeszcze Rachel w *Théâtre français*, z przesadą w dykcji i giestach. Ideał gry klasycznej we Francyi i Niemczech bardzo się różnił; panował tam pewien rys koturnowy, który raził brakiem nienaturalności, chociaż całość wprawiała w podziwienie. O wiele żywotniejszym jest artyzm sceniczny francuski w komedyi. Doskonale poczucie terażniejszości, wielka ruchliwość wyobraźni i łatwe odgadywanie charakterów daje przewagę aktorom francuskim nad niemieckimi.



Wielka Dystans
Del. for 160

Aktorowie charakterystyczni francuscy w nowożytnych postaciach są nawskróś realistami, ale z zachowaniem pewnej finezyi i smaku, — czego znowu Niemcom często brakowało. Najwybitniejsze stanowiska między nimi zajęli: Juliusz Edmund Got (ur. 1823) i Konstanty Coquelin (ur. 1841).

Na włoskiej scenie rozwinęło się kilka wybitnych samodzielnych talentów. Europejską sławą cieszyła się *Adelaida Ristori* (ur. 1821). Jej kreacje tragiczne odznaczały się nie tylko potężną namiętnością, lecz także duchem; umiała ona za pomocą drobnych a prawdziwych rysów stopniować ciągle wrażenia widzów, a w scenach namiętnych porywała grą swoją. Obok niej stanąć może poniekąd *Ernest Rossi* (ur. 1830) i *Tomasz Salvini* (ur. 1829).

Anglia w tym okresie nie wydała znakomitych aktorów.

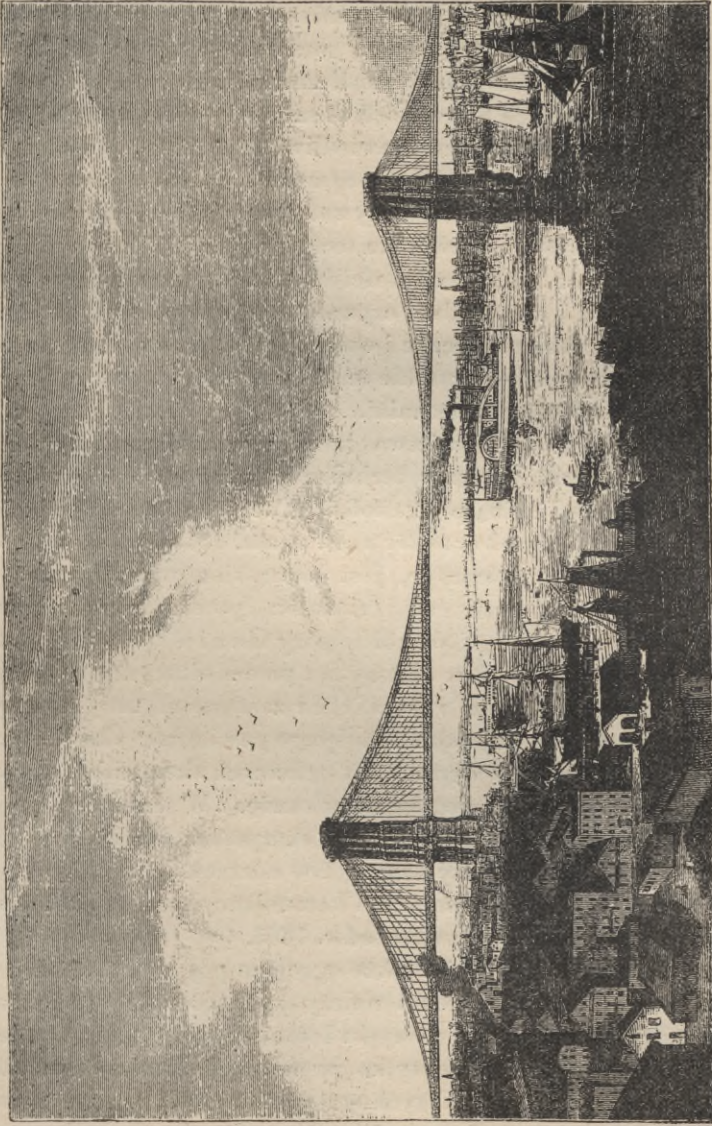
Zauważyć należy, że w tym czasie tancerki cieszyć się poczęły wielkiem uznaniem. Wszelkie hołdy, składane *Grisi*, *Maryi Taglioni*, *Elssler* i in., niczem były wobec hołdów, składanych we *Francyi*, *Niemczech* i *Rosyi*, *Hiszpance*, *Pepicie de Oliwa* (1830—1868), która pięknem i kształtnem ciałem i zmysłowością tańca tak zachwycała publiczność, jak nie udało się uczynić tego najpotężniejszemu talentowi z zakresu sztuki dramatycznej.



ROZDZIAŁ IX.

Technika. Wystawa wszechświatowa. Stosunki robotnicze.

Cele, jakie sobie w tym okresie zakresliła technika, pewna siebie w skutek otrzymanych powodzeń, stawały się coraz zuchwalsze. W głębi ziemi i nad ziemią wznosił duch ludzki dzieła, które śmiałością swoją daleko przekroczyły owe siedm cudów starego świata; prowadził on walkę przeciwko skałom, które stały na drodze ku spełnieniu jego woli, przeciwko falom morza i pokonywał każdą przeszkodę, jaką mu natura wznosiła na drodze. Nauka i życie złączyły się w jeden związek, ażeby ułatwić ludzkości zdobycie panowania nad całym światem, do zwycięstwa ducha nad opornością materji. Chemik,



Most między New-Yorkiem a Brooklynem.

robiący doświadczenia w swoim laboratorium nad wyrobieniem czystszej stali, fizyk, dążący do tego, ażeby siły natury — magnetyzm, elektryczność, ciepło, zużytkować dla celów mechanicznych, mechanik, poszukujący środków do rozwiązania zagadki, ażeby za pomocą najmniejszej siły osiągnąć największy rezultat, — wszyscy oni i wielu innych należą do tej armii ludzi współczesnych, którzy swoje posterunki założyli we wszystkich kierunkach ziemi i cały świat ujarzmili.

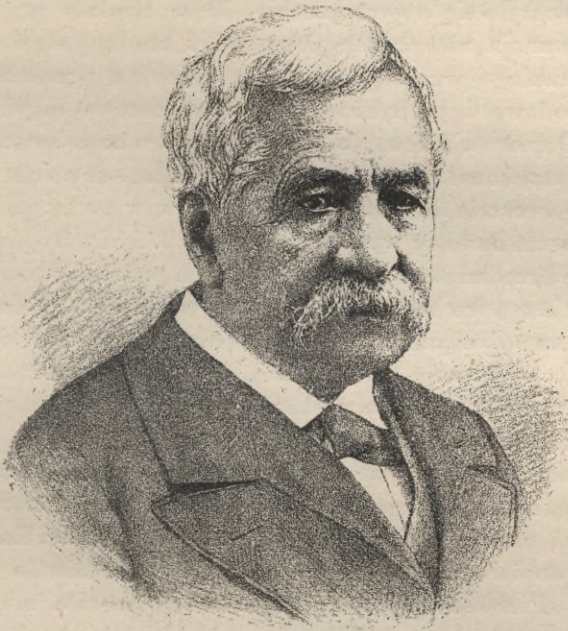
Byłoby to wielką niesprawiedliwością, gdybyśmy chcieli zapoznawać idealizm, który, jako siła żywotna, czynnym jest w tej pracy i pośrewnie także na życie oddziaływa. Stosunki narodowe tak mocno spoczywają na podstawie związku techniki i nauki, że nie możemy sobie wyobrazić bez nich przyszłości ludzkości. Niema prawie w dziedzinie duchowej i materyalnej czynności, któraby z usług techniki nie korzystała; stosunki polityczne i ekonomiczne, nauka i sztuka, handel, rolnictwo i przemysł — wszystkie te gałęzie, w większej lub mniejszej mierze, zależą od postępu techniki.

W dziedzinie budownictwa kolei żelaznych zrobiono ogromne postępy, gdzie już wówczas technika angielsko-amerykańska nie zatrzymała się przed żadną przeszkodą. Tunel pod Tamizą, zbudowany przez Francuza, Isamberta Brunel'a (um. 1849), a już w 1843 roku oddany do użytku publicznego, jest początkiem przedsięwzięć, w podziwienie wprawiających całą ludzkość; potem wspomnieć należy o kolei na Semmering i przebicie góry Cenis. W 1860 roku rozpoczęto przebijanie jej, a w dziesięć lat potem olbrzymie przedsiębiorstwo ukończono. Inżynier Sammiller zastosował tutaj nowy sposób prowadzenia roboty, używając ściśniętego powietrza, jako siły czynnej. Powietrze, ściśnięte w ogromnych żelaznych skrzyniach, uwolnione rozprężyło się z siłą 250 metrów na sekundę. W ten sposób zgęszczone powietrze, zamknięte w dziesięciu skrzyniach, działało na świdy, które w ciągu jednej minuty dawały 200 uderzeń.

Do najbardziej interesujących komunikacji należy kolej podziemna w Londynie, funkcyonująca od r. 1863.

Budowa mostów zrobiła także ogromne postępy. W Niemczech, pomiędzy mostami z kamienia należy zaliczyć most w Göltzschthal, odznaczający się śmiałością pomysłu i konstrukcyi. Lecz kamień należy do materyałów, które tylko w pewnych granicach zużytkować się dają, po przekroczeniu tych granic staje się kosztownym i nie zawsze bezpiecznym. To zmusiło zwrócić się do żelaza, skutkiem czego powstał nowy system wiszących łańcuchowych mostów,

polegający na tem, że na słupach (filarach), umocowanych w ziemi, zawieszaly się łańcuchy z kutego żelaza, które podtrzymywały most. Doświadczenie jednak przekonało, że takie mosty pod kolej żelazną nie są dobre; potrzeba więc było zwrócić się znowu do kamiennych, które wszelako nie zawsze zastosować się dały. Stephenson wpadł na pomysł mostów rurowych, składających się z wielkiej rury, opartej na dwóch przeciwnych brzegach. Pierwszy most tego systemu zbu-



Ferdinand Lesseps.

dowany został między Males, a wyspą Anglesea w Anglii (ukończony 1850 r.). Na tafelki żelaza $2\frac{1}{2}$ cent. grubości, które składały się na utworzenie rury mostowej, wyszło 100,000 centnarów żelaza. Ponieważ przy takiej budowie wychodziło zbyt wiele żelaza, zaczęto na ścianę mostu używać sztachet. Most tego systemu znajduje się na Wiśle pod Tczewem (Dirschau), i posiada 838 metrów długości. Jednym z najznakomitszych jest most Victoria, przez rzekę św. Wawrzeńca, posiadający długości 3,300 met., a spoczywający na 24 słupach.

Z pośród techników, wsławionych budową mostów, pierwsze miejsce zajął Jan August Rößling (1806 — 1869); zbudował on największe mosty: nad Niagarą, Ohio-Bai-Cincinnati, Kentucky i in.

Z kanałów, największym był w tym okresie kanał Suezki. Myśl połączenia dwóch mórz, oddzielonych od siebie 15-tu milami lądu znana już była starożytności. Na 14 wieków przed Chrystusem miano rozpocząć budowę. Z upadkiem Egiptu upadł i plan kanału; na początku naszego stulecia przypomniano go sobie, lecz dopiero w 1846 r. utworzyło się stowarzyszenie, które zbadało projekt bliżej, lecz do wykonania nie przystąpiono, gdyż zrodziły się obawy co do zyskowności takiego przedsięwzięcia, a także na przeszkodzie stały względy narodowe i polityczne współzawodnictwo między Anglią i Francją. Dopiero Francuz de Bellefonds o możebności przedsięwzięcia się przekonał i złączył się z Ferd. Lesseps'em (ur. 1805). Przystąpiono wreszcie do budowy w 1859 r., a w 10 lat później ukończono ją. Koszta budowy wyniosły 437½ mili. fr. i były przyczyną, że Egipt stał się przedmiotem spekulacji innych państw. Kanał ów łączy Europę z Azyą wschodnią i Australią, w czasie o wiele krótszym, niż potrzeba na opłynięcie Cap'u i Przylądka Dobrej Nadziei; ponieważ jednak to, co zyskuje się na czasie, traci się na kosztach przewozu, które tą drogą są znacznie większe, zależy to więc od gatunku towaru — czy może on znieść dłuższy przewóz.

Ogromne znaczenie miały doświadczenia z wprowadzeniem podmorskiej komunikacji telegraficznej. Najtrudniejszą rzeczą było założenie liny i zupełne jej izolowanie. Próby z kauczukiem nie powiodły się, dopiero zastosowanie gutaperki umożliwiło rozwiązanie zadania. Pierwsza wielka lina założoną została między Calais i Dover; potem połączono Anglię z Irlandyą (1852), Anglię z Belgią (1853), natomiast nie udało się połączyć Spezii, Korsyki i Sardynii z Algerem.

Amerikanin Gisborne powziął myśl połączenia starego i nowego świata i znalazł w Cyrusie West Fieldzie (ur. 1819) przedsiębiorczego kapitalistę, który już w 1854 r. zakrzętnął się około zawiązania stowarzyszenia w tym celu. Lina składała się z siedmiu miedzianych drutów, skręconych razem; zawinięte one były w cztery koncentryczne powłoki gutaperkowe, które znowu owinięto w powłokę konopną, a to wszystko ujęto w siatkę drucianą. Prawie 1¼ mili. funtów ster. stracono na to przedsięwzięcie, które nie zawsze zadawałająco funkcyonowało, wymagało kłopotliwych i kosztownych

reparacyi, mimo to wszystko zdołano trwałą komunikację między Europą a Ameryką stale urządzić.

Ulepszanie komunikacyi telegraficznej na stałym lądzie wzmagało się z każdym rokiem. Jakie to były ulepszenia — mówić o tem nie możemy, bo wkroczyć musielibyśmy w dziedzinę zbyt specjalną i szerokiemu ogółowi czytelników mało dostępną; dość będzie wspomnieć, że r. 1860, stacye telegraficzne europejskie wyekspedyowały około 9 mili. depesz, w 1865 ilość depesz wzrosła do 21 mili. Dotychczas jednak telegrafy były na usługach państwa, z chwilą kiedy działalność ich przeszła na usługi kolei, a nawet prywatnych towarzystw, rozpoczyna się rzeczywisty ich pożytek.

W dziedzinie budownictwa okrętów zrobiono także olbrzymie postępy. Zwiększony ruch wymagał poniekąd usunięcia technicznych niedogodności, a z drugiej strony wprowadzenia wszelkich możebnych ulepszeń. Jakie rezultaty osiągnięto, dość jest wspomnieć o zbudowaniu takich olbrzymów, jak Great Eastern czyli Lewiatan. Okręt miał długości 207 m. i $25\frac{1}{4}$ m. szerokości; cztery maszyny parowe pracowały z siłą 1,000 koni i poruszały koła o średnicy 17 m. Oprócz tego okręt posiadał śrubę 60 tonn wagi, miał 7 masztów i mógł pomieścić 4,000 pasażerów.

Potrzeba ogromnych zapasów węgla, niezbędnego dla poruszania coraz zwiększającej się ilości statków parowych, a jednocześnie zaoszczędzenie miejsca, nakazywało niejako poszukiwać innego środka opałowego. Zwrócono uwagę na naftę. Próby niektóre dały dobre rezultaty, ale dotychczas jeszcze nie zdołano rozwiązać tej kwestyi stanowczo i korzystnie.

Ogromny ruch i postęp objawił się temi czasy w budowie okrętów wojennych. Wynalazek przez generała, Henryka Paixhans nieznanego dotychczas gatunku bomb, zwrócił uwagę techników na potrzebę lepszego zabezpieczenia ścian okrętu — i stąd powstała myśl ota ezania okrętów pancierzami stalowymi — czyli budowa pancerników.

Napoleon III był pierwszym, który w 1858 r. kazał zbudować taki pancernik śrubowy, długości $78\frac{1}{2}$ m., a szerokości $9\frac{1}{2}$ m., obciążony płytami pancernymi 13 cent., grubości. W Anglii z uśmiechem ironicznym witano te innowacye, wkrótce jednak, ażeby nie zostało w tyle, poczęto przerabiać flotę wojсковą. System ten wkrótce wypróbowany został w wojnie amerykańskiej. Kapitan Cricsson zbudował okręt basztowy Monitor, składający się z trzech części, z których jedna znajdowała się zupełnie w wodzie pogrążoną i opatrzoną

była odpowiednim pancierzem, a nad nią wznosiła się baszta $1\frac{1}{4}$ m. wysokości, a $6\frac{1}{4}$ m. grubości; miała ona dwa działa silnego kalibru i za pomocą maszyny parowej była łatwo poruszalną. Południowe stany Ameryki północnej posiadały okręt zaopatrzony w taran *Merrimac*, który był jednym z najsilniejszych okrętów floty, a jednak w walce z *Monitorem* uległ.

Od tej chwili poczęto już z gorączkowym pośpiechem pracować nad tem, ażeby wszystkie maszyny mordercze w wojnie z ludźmi używane, ulepszać o ile można najbardziej, t. j. tak je przysposobić, ażeby najwięcej nieprzyjaciół najpewniejszym sposobem zniszczyć mogły. Imiona *Armstrong'a* w *Newcastle* i *Kruppa* w *Essen*, pozyskały pod tym wyglądem olbrzymią sławę. Wszystkie wynalazki w tej dziedzinie służyły do przykrycia paradoksalnej myśli — utrzymania pokoju.

Wspomnieć jeszcze należy o jednym z najbardziej niszczących środków — torpedach. Konstrukcyja ich spoczywa także na starej myśli, użytkowanej dopiero w ostatnich czasach. Są to po prostu miny, zakładane w morzu i dające się zapalić za pomocą odpowiedniego przystosowania; wystarczy nieraz dotknięcie takiej torpedy pierśią okrętu, ażeby ją o eksplozyę przyprawić. Obrona brzegów lub portu za pomocą torpedów, przedstawiała jednak tę niedogodność, że nie tylko okręty nieprzyjaciół, lecz i własne narażone były na niebezpieczeństwo. Próbowano więc zapalać torpedy za pomocą iskry elektrycznej. W ten sposób broniony był w roku 1866 port tryesteński. Jednym z najlepszych systemów była budowa torpedów w kształcie ryby; posiadały one ściany żelazne, wynosiły długości 5 m., a szerokości $\frac{3}{5}$ m. i naładowane były wewnątrz nabojem dynamiowym 40—50 funt.

Jakkolwiek maszyna parowa zajęła w produkcji siły pierwszorzędne stanowisko, nie mogła jednak zadowolić małych warsztatów, potrzebujących mało miejsca i taniej siły. Takiego motoru dostarczyły maszyny o ogrzaniem powietrza i elektryczne, których budowa oparta została na tej zasadzie, że pewna ilość powietrza, ogrzana do 100° Cel. w skutek rozprężalności powiększa objętość o $\frac{2}{5}$ i wywiera ciśnienie na ściany boczne. Doprowadzenie takiego powietrza do tłoku, regulowanie dopływu i ciepła, daje siłę poruszającą.

Na rozszerzalności gazów polega także zbudowana przez Francuza *Lenoir'a* maszyna gazowa. Mięszanina jednej części tlenu z ośmiu częściami co do wagi wodoru, daje gaz eksplodujący, przy zbliżeniu go do płomienia. Chodziło więc o użytkowanie siły eksplodującej.

Pierwszą taką maszynę zbudowano w r. 1860 i używać zaczęto z wielkim powodzeniem, ulepszając ją jednocześnie pod względem technicznym.

Rozwój wszechstronny budownictwa machin, jako też zastosowanie ich w wielkim przemyśle, w górnictwie, rolnictwie, należy do historii techniki. Zwrócić tylko uwagę należy, że wszędzie, gdzie tylko zastosowano maszynę do przemysłu, wywołało to najpierw w miejscach najbardziej zaludnionych, nadmiar sił robotniczych, pozabawionych zajęcia, co znowu nie pozostało bez wpływu, jak wiemy, na ogólne położenie kwestyi robotniczej.

W dziedzinie zastosowania elektryczności, jednym z większych wynalazków był telefon, przyrząd do przenoszenia głosu na wielką odległość, i inne odkrycia, przechodzące pomysłem najzuchwalsze marzenia ludzkości. Zastanowimy się nad nimi pokrótce w księdze piątej.

Jednym z wybitniejszych bodźców do wytworzenia życia i ruchu międzynarodowego, były niezawodnie wystawy światowe. Na małą skalę wystawy już znane były w zeszłym wieku, jednak dopiero w najnowszych czasach dosięgły one olbrzymich rozmiarów i znaczenia. Pierwsza z wystaw, mających charakter międzynarodowy, odbyła się w Londynie, w roku 1851; była ona pomysłem księcia Alberta, męża królowej Wiktorji. Zajęła gruntu 700,000 stóp \square . Pałac ze szkła, zbudowany przez inżynierów Focha i Hendersona, posiadał długości 563 m., głębokości na skrzydłach po 124 m., a w przecięciu 138 m. Z wyjątkiem drzewa na dolną część gmachu, żelazo i szkło służyło za materiał budowlany.

Druga wystawa była w 1855 w Paryżu i stosowała się poniekąd do pierwszej. Obejmowała ona w ogóle 123,390 m. \square powierzchni, a 25,000 wystawców przysłało swoje wyroby.

Zastanawiając się nad znaczeniem i pożytkiem wystaw światowych w ogóle, trzeba przyznać, że niezawodnie były one pożyteczne. Za ich pośrednictwem szerzyły się wiadomości o przemyśle różnych państw; współzawodnicy różnych krajów zapoznawali się z surowymi materiałami, wyrabiali sobie nowe drogi odbytu. Mieli oni możność porównania wyrobów swoich z innymi, kształcić smak, uczyć się nowych metod pracy, lub błędów popełnianych uniknąć. Nowe wynalazki były dla wszystkich dostępne, ulegały krytyce, pochwałom, naganom,—jednym słowem, na tej wszechświatowej arenie współubieganiem można było wiele zdobyć, wiele się nauczyć. Wszystkie dziedzi-

ny sztuki i nauki były dostępne dla wszystkich. Idee, myśli, pomysły, które dotychczas niejako były ukryte, stały się dostępnymi całej ludzkości. Takie wielkie współubieganie się narodów na wszystkich polach wiedzy, techniki, sztuki, przemysłu, przypominały dawne igrzyska olimpijskie, rozumiane tylko w duchu nowożytnym, i to właśnie groziło w przyszłości całej powadze wystaw. Niebezpieczeństwo sprawdziło się: wielkie i małe, nawet prowincjonalne wystawy, stały się nie polem popisu pracy, lecz popisu i próżności państw, narodów, a na małą skalę, zwykłych śmiertelników.

W stosunku klas robotniczych proces rozkładowy postępował o wiele szybciej, niż wytwarzanie się nowych urządzeń społecznych. Jakkolwiek powstało mnóstwo nowych gałęzi przemysłowych, złe położenie materialne i moralne nie polepszało się wcale. Antagonizm między kapitałem i pracą zwiększał się, w miarę jak liczba wolnych rzemieślników coraz była mniejszą. W Prusiech ustawy rzemieślnicze były wprawdzie opracowane na zasadach wolnomyślnych, ale już w 1849 r. wprowadzono pewne ograniczenia.

W Anglii, w r. 1850, przy pomocy tak zwanego Factory-act wytworzono lepszą ustawę fabryczną, nad której wykonaniem czuwać miał osobny inspektorat. Dla dzieci od 13 lat i kobiet, czas pracy naznaczono od 6-ej rano do 6-ej wieczorem, włącznie z czasem przeznaczonym na posiłek; dzieci od 8—12 lat miały tylko 6½ godziny dziennie pracować. We Francji było mniej więcej tak samo, zabraniano tylko nocnej roboty dzieciom. Dla osób dorosłych, w Niemczech, Anglii i we Francji, prawie wszędzie przyjęto dzień pracy na 14 godzin. Wyczerpywało to robotników fizycznie, a nawet uniemożliwiało wszelkie moralne i duchowe udoskonalanie się. W Anglii robiono dla tej klasy wiele, ale głównie w gałęzi pracy, mającej związek ze sztuką; zakładano wprawdzie szkoły, ale mało z nich korzystało—dzieci zmęczone pracą nie miały ani chęci, ani umysłu wolnego do nauki.

Obok Trade-Unions dopomagały do kształcenia się Working-men's Colleges i Mechanics Institutions, oparte na wzajemnej pomocy.

Pauperyzm zmniejszył się wprawdzie, ale zawsze liczby były przerażające. Z konieczności przeto zajęto się organizacją emigracji. W r. 1850 wysłano blisko 2,000 osób zupełnie zdrowych i zdolnych do Ameryki i Australii. Niezależnie od tego, próbowano zakładać kolonie rolnicze dla opuszczonych dzieci. Mimo to wszystko, liczba ubo-

gich, żyjących z zapomogi była olbrzymią: w 1849 roku było ich około miliona, a we trzy lata później już o 200 tysięcy mniej tylko w Anglii i Walii.

Stosunki Irlandyi były wprost rozpaczliwe. W kraju panowała nędza, roboty mało — skutkiem czego ludność zmniejszać się poczęła, tem bardziej, że się w dodatku emigracya wzmogła,—w samym r. 1852 wyemigrowało około 200 tysięcy ludzi, a skutkiem stosunków agrarnych, wywłaszczających dzierżawców, liczba emigrantów wzmogła się znacznie. Właściciele ziemi, mając na względzie jedynie zysk z ziemi, z całą surowością licytowali ubogie majątki dzierżawców, niszczyli zamieszkałe przez nich domy, nie troszcząc się o ludzi, którzy się pod gołym niebem znajdują. Mnóstwo opuszczało kraj z przekleństwem na ustach, z nienawiścią w sercu, przekazując z ojca na syna tylko wzdargę i zemstę dla gnębiących. I pozostali nie lepsze uczucia żywili dla landlordów. Uniemożliwiająca polityka Anglii zrujnowała i do stanu zdziczenia doprowadziła piękną niegdyś Zieloną wyspę.

Nie tylko to wszystko niszczyło ludność Anglii i Irlandyi; brak mieszkań robotniczych wygodnych i tanich, uniemożliwiał odpoczynek po pracy i wyrzucał ludzi wprost na ulicę, lub do szynku. Podatek obciążał niższe klasy nad miarę. Jedynie podatki pośrednie na piwo, spirytus i tytoń, wynosiły 3—4 funt. st., czyli 60—80 marek od osoby. Mimo to wszystko, a może dla tego, alkoholizm szerzył się w niższych klasach, a równoległe z nim szedł upadek rodziny, choroby mężczyzn i kobiet, skrofoty dzieci. Z tych jedynie, którzy utrzymywani byli z miłosierdzia, w domach rządowych, umarło w r. 1850—14,346, w 1851—14,958 z pijaństwa. Stosunki takie poza obrębem warunków robotniczych, przypisać należy także brakowi życia rodzinnego i etyczno-religijnych uczuć.

Lepsze nieco, lecz smutne zawsze były stosunki robotnicze we Francyi. Charakterystyczną cechą robotników francuskich przez długi czas był brak zmysłu organizacyjnego; ani stowarzyszenia robotnicze, ani konsumcyjne nie przyjmowały się tutaj rychło; najwięcej liczone na pomoc państwa. W tym względzie wiele bardzo robił Napoleon III. Według wykazów Bureaux de bienfaisance, utrzymywano przeszło milion robotników, kosztem 7½ mil. franków; w tej liczbie było 101,158 dzieci, z których 72,472 podrzutek. Ażeby los tego biedactwa polepszyć, zawiązały się Sociétés de charité maternelle, a w 1858 Orphelinat du Prince Imperial. W ogóle jednak duch niemoralności ogarniał do najwyższego stopnia sfery ro-

botnicze; wolna miłość pod formą nielegalnego małżeństwa, panowała powszechnie w klasie robotniczej. Wrodzona żywość temperamentu i umysłu z jednej strony popychała ich na drogę występku lub nierządno go życia, z drugiej utworzyła przystęp do idei St. Simon'a, Fourriera'a, Cabet'a, Proudhon'a, Blanc'a, Blanquis'ego, Barbes'a i in., przy pomocy których wyrobiono sobie coś na podobieństwo programu, chociaż brakło im jedności w działaniu. W r. 1862 przyszło do porozumienia się między robotnikami francuskimi i angielskimi, lecz zasadnicze opinie dzieliły ich. W 1864 pomimo tego przyszło do zawiązania Międzynarodowego związku robotniczego, opracowano statuta, wybrano reprezentację. Marx i Engels na wypracowanie programu wpłynęli stanowczo.

W czasie trwania Cesarstwa zmniejszyły się we Francji rozruchy socjalistyczne i komunistyczne, głównie dzięki zajęciu się sprawą robotników przez rząd. Pomimo tego trwały tajemne knowania, podsycane skrajnemi żądaniami lub marzeniami, czego dowodem może być późniejszy wybuch komuny.

Najwięcej w sprawie robotniczej zrobiono w Alzacyi, gdzie właściciele fabryk chętnie z pomocą śpieszyli. Zwrócono tam uwagę przedewszystkiem na mieszkania, a Jan Dollfuss położył na tem polu ogromne zasługi. Na pierwszej wystawie londyńskiej, jakiś Zuber przedstawił projekt domu robotniczego o czterech mieszkaniach. Sociéte industrielle z Milhuzy, podniosło myśl Dollfussa i zebrało kapitał na wybudowanie 100 domków. Długie doświadczenie przekonało, że najmniej odpowiednie do celu są koszary robotnicze; wspólność pożycia przy niedogodnych warunkach higienicznych i innych, ułatwiła niemoralne życie; zwrócono się więc wszędzie, gdzie tylko uczciwe stosunki panowały, do budowania domków pojedynczych.

Najmniej zrobiono dla robotników płci żeńskiej. Chodziło głównie o zabezpieczenie losu biednym robotnicom. Dopiero w r. 1866 zawiązało się Stowarzyszenie dla pomocy ubogim położnicom. Oddawanie dzieci do matek nie dało dobrych rezultatów, gdyż mamki nie wywiązywały się uczciwie z zadania. Za inicjatywą pań alzackich, założone zostały tak zwane żłobki dla dzieci od dwóch miesięcy do trzech lat, dokąd miały oddawać dzieci matki, zmuszone do pracy w ciągu dnia. Jest to jednak środek zapobiegawczy raczej, niż leczący ranę społeczną, gdyż żadne zakłady wychowawcze dla dzieci nie zastąpią oka i czujności matki; jak długo zaś kobiety praco-

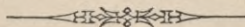
wać będą zmuszone poza domem, tak długo życie i przyszłość młodego pokolenia ludności robotniczej narażane będą na niebezpieczeństwo.

Z rozwojem przemysłu i wielkich fabryk w Niemczech, położenie robotnika dotąd znośne, poczęło się wyrównywać do tego poziomu, na jakim już stanęło w Anglii i Francji. Wprawdzie zwrócone tutaj od dawna uwagę na kontrolę pracy dzieci, nocną robotę, zabroniono wymiany pracy na materiały spożywcze, ale brakowało organów inspekcyjnych, kontrolujących.

Wielu fabrykantów łożyło nie małe ofiary materialne, ażeby tylko położenie klasy robotniczej polepszyć. Na szczególną uwagę zasługuje Alfred Krupp (ur. 1812) w Essen, przy którego zakładach znajduje się 200 mieszkań dla urzędników i 3,000 dla robotników. Z równą troskliwością starano się zająć losem robotników w Saksonii, w prowincjach nadreńskich, w Württembergu. Wszystko to jednak nie przeszkadzało, że robotnik był sługą maszyny. Czas pracy przekraczał daleko granice, określone warunkami zdrowotnymi, nadużywano siły robotników pracą nocną i w święta, a wyzyskiwano ich karami, nakładanemi dowolnie.

Poza pozorną obroną, jaką państwo dawało robotnikom, i usiłowaniem pojedynczych fabrykantów do polepszenia ich losu, lepszy lub gorszy los ich i przyszłość, zależne były rzeczywiście od przypadku. W kierunku możebnego zabezpieczenia tej przyszłości zakładane były bądź różne stowarzyszenia, bądź też kasy wkładowo-pożyczkowe, których propagatorem był Schulze-Delitsch. Drugim człowiekiem, który na tem samym polu pracował, przenosząc na grunt niemiecki system stowarzyszeń kooperacyjnych angielskich, był Wiktor Huber. Jak szybko takie Banki narodowe szerzyć się poczęły, dowodzą najlepiej liczby. W ciągu 10 lat powstało 80 takich instytucji, o 18,700 wkładnikach i 12½ mil. marek wkładów.

Położenie robotnika fabrycznego w ogóle nie tyle zależnem jest od niego samego, ile od warunków jego pracy, działających poza obrębem zdolności osobistej i zalet moralnych. Współzawodnictwo niespodziewane, wyrób nowego fabrykatu ulepszanego, peryodyczne przepelnienie rynków produkcyjnych stawia go w położeniu często bez wyjścia; otóż, w takich razach, kiedy robotnik dłuższy czas pozostać musi bez zatrudnienia, lub często o połowie zarobku pracować, kasy pożyczkowe oddawać mogą ogromne usługi.



KSIEGA PIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

Wybitniejsze momenta ruchu politycznego.



ętno życia publicznego w Europie po r. 1863 uderzało szybciej, niż w roku gorączki 1848. Krótko się nad wypadkami tego okresu zastanowimy, gdyż wszystkie one były tylko następstwem, wynikiem tych zdarzeń, które w poprzednich okresach się rozwijały.

Pod naciskiem opinii publicznej, Krystyan IX, król duński, podpisał akt konstytucyjny, wcielając Szlezwik do państwa, opierając się na protokóle londyńskim. Według prawa jednak, panem Szlezwiku i Holsztynu był Fryderyk v. Augustenburg, który też 16 listopada wydał proklamację o wstąpieniu swoim na tron.

W Niemczech zapomniano na chwilę o nienawiściach stronnicych, a żądano, ażeby sejm związkowy i państwo postanowiły oddzielenie księstw i uznanie prawowitych książąt. W Prusiech przewodca stronnictwa postępowego, Virchow, żądał rozwiązania tej sprawy większością głosów, znalazł jednak przeciwników we własnym obozie. Bismarck nie dał się zbić z tropu, chociaż liberalni zarzucali mu, że nie prowadzi polityki narodowej; wiedział, że w tym punkcie interesa pruskie i niemieckie się stykają. Postanowiono wysłać po prostu egzekucję do Holsztynu, którą reprezentować miały Austria, Prusy, Saksonia i Hannover. 23 grudnia siły związkowe przekroczyły granicę,

Duńczycy cofali się powoli. Ks. Fryderyk obwołany został przez ludność księciem panującym i już 30 grudnia wkroczył do Kielu. Dania zaprotestowała przeciw egzekucji związkowej, a Anglia wystąpiła wobec związku z ostrzeżeniem przeciwko zbyt rychłej akcji i propozycją nowej konferencji stron podpisanych na protokóle londyńskim. Wyszła następnie od dwóch niemieckich państw propozycja, ażeby Dania cofnęła wydaną 18 listopada konstytucję szleswicką; jeżeli nie — i drugie księstwo zostanie zajęte. Sejm Rzeszy 14 stycznia 1864 roku odrzucił propozycję. Wtedy wystąpiła Austria i Prusy i przedłożyły żądania swoje Danii, która odpowiedziała odmownie; miano nadzieję, że zawiść, jaka między dwoma państwami wybuchnie, powstrzyma akcję, jakoteż liczone na mogące wyniknąć niepokoje w Prusiech i wmięszanie się państw podpisanych na protokóle.

Z powodu opozycji opinii publicznej w Niemczech, sprawa poszła w odwłokę; w zgromadzeniach ludowych napadano na dwa wielkie państwa z nienawiścią, szczególnie na Prusy. Izba poselska pruska odmówiła kredytu 12 milionów talarów większością 275 głosów przeciwko 51.

Postanowiono iść bez zezwolenia przedstawicielstwa narodowego, zaślepionego namiętnością.

39,000 prusaków pod dowództwem ks. Fryderyka Karola i 20,000 Austryaków pod wodzą Leopolda v. Gablenz, z Wranglem, jako głównodowodzącym, wstąpiło w styczniu jeszcze w granice Holsztynu, a 1-go lutego do Szleswiku. Skutkiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, Duńczycy zmuszeni zostali do cofania się, a Fryderyk Karol 7 lutego zbliżył się do Flensburga. Dzień przedtem Austriacy wygrali krwawą bitwę pod Oeversee i odsunęli ich za szanice pod Düppel. Po dłuższem oblężeniu zdobyto je szturmem (18 kwietnia), Duńczycy cofnęli się do wyspy Alsen; Austriacy zaś wkroczyli do Jutlandyi.

Duńczycy pomimo tego, wytrwali. Chociaż żadne z państw, do których zwrócono się o pomoc, nie udzieliło jej bezwzględnie, Anglia jednak okazała się chętną do zatrzymania księstw przy Danii, ażeby w ten sposób uwolnić ich z pod wpływu Prusaków. Państwa podpisane na protokóle londyńskim, zwołały konferencję, trwającą od 25-go kwietnia do 25 czerwca. Zachowanie się jednak Danii zmusiło Prusy nie uznać prawomocności postanowień londyńskich posiedzeń; Austria przyłączyła się do nich. Kiedy więc żadne próby zgodnego rozwiązania nie doszły do skutku, 25 czerwca rozpoczęły się na nowo kroki



Król Wilhelm pod Królowym Dworem.

wojenne. Ks. Fryderyk Karol objął naczelne dowództwo, 29 czerwca przeszedł Alsensund i zmusił Duńczyków do cofnięcia się. W krótkim więc czasie Jutlandyę i kilka wysp zajęli związkowi i to dopiero złamało uporczywość Duńczyków. 26 lipca rozpoczęły się pertraktacye pokojowe, a 30 października t. r., pokój podpisany został. Król Krystyan zrzekł się księstw Szlezwiku, Holsztynu i Lauenburga na rzecz Prus i Austrii.

W ten sposób część zadania spełnioną została; pozostawała jeszcze druga część trudniejsza, — uregulowania następstwa Augustenburgów, po których stronie stała opinia publiczna Niemiec i większość dworów. Według ich mniemania, powinno byłoby się utworzyć nowe państwo; takie rozwiązanie kwestyi niedogodnym było dla Prus i niebezpiecznym dla Niemiec — widzieli to mężowie, stojący na czele interesów państwowych. Bismarck przewidział wszystko i coraz wyraźniej widział właściwą drogę polityki: jeżeli się księstwo ściśle nie spoi z Prusami, Prusy będą miały nowego wroga pod bokiem. Bismarck przeto w imieniu Prus żądał od Augustenburga zezwolenia na następujące punkty: przeprowadzenie kanału od Eckernförde do Brunsbüttel z punktami obronnymi i konwencji militarnej, jaka już zawartą była z Kurburgiem i innemi małemi państwami. Ale księżę odrzucił propozycyę. Bismarck, jako jedyne rozwiązanie kwestyi, uważał wcielenie księstwa do Prus.

Komisarze Austrii i Prus zajęli się przedewszystkiem wycofaniem wojsk związkowych z punktów zajętych i utworzeniem wspólnego rządu. Poglądy na dalsze ukształtowanie się w łonie związkowych tak się różniły, że nie trzeba było długo czekać na wewnętrzne rozdwojenie; Austria przychyliła się na stronę utworzenia państwa pośredniego, gdyż wytwarzając nowe państwo zawisłe, wzmocniłyby się szeregi opozycyi względem wszechwładztwa Prus.

Bismarck miał przeciwko swoim planom nie tylko większość izby, większość narodu, lecz nawet większość całych Niemiec; jakie następstwa pociągnąć będzie mogła walka Austrii z Prusami, nikt jeszcze wówczas nie przewidywał. Wewnątrz organizacya armii stanowiła ciągle jeszcze punkt starcia; liberalna mniejszość nienawidziła po dawnemu Bismarcka i zawsze gotową była do opozycyi. Sesye od 1863 — 1865 speliły bez pożytku, gdyż odrzucono projekty rządowe, wzmacniając tylko rozgoryczenie. Rok 1864 zachwiał trochę powagę opozycyi. Dowód, że organizacya armii na trwałych podstawach spoczywa, istniał już, gdy armia z walki wyszła świetnie; polityka

celna dała poważne rezultaty — wszystko to wzmacniało stanowisko Bismarcka.

Nowa sesja 14 stycznia 1865 r. otwartą została mową pojednawczą, która jednak przebrzmiała bez echa. Historia mogłaby zrobić zarzut liberalom, że nie zawsze okazywali się patryotycznie usposobieni, uchylając finansowe i militarne projekta. Stali oni na tem stanowisku, że często musieli robić zarzuty Bismarckowi zbytnej samowoli, a państwo uważać za czynnik szkodliwy i wrogi narodowi. Oczywiście, skutkiem tego przychodziło często do starć gwałtownych i niezawsze słusznych. Sądowe prześladowania prassy, prześladowania za mowy miane w parlamencie i wiele innych wybryków nie były do darrowania, ale trzeba było trochę dobrej woli ze strony liberalów, ażeby przyjść do jakiegoś porozumienia. Wewnętrzne stosunki w innych państwach niemieckich nie zasługują na uwagę; chyba tyle tylko wspomnieć należy, że w Bawaryi zasiadł na tronie Ludwik II, a w Württembergu syn Wilhelma, Karol I.

Stosunki między Austryą a Prusami stawały się coraz bardziej nieprzyjemnymi. Austrya była po stronie państw średnich i sprzyjała Augustenburgom, Prusy zaś miały cel wyraźny — przyłączenia Szlezwiku, i celu tego z oczu nie spuszczały; one były zupełnie gotowe do prowadzenia wojny z niedawnym sojusznikiem i nawet zdawały się być zachęconemi do tego przez wewnętrzne stosunki Cesarstwa. I tu także było nieporozumienie między radą państwa a rządem, które doszło do ustąpienia ministeryum Belcredi'ego.

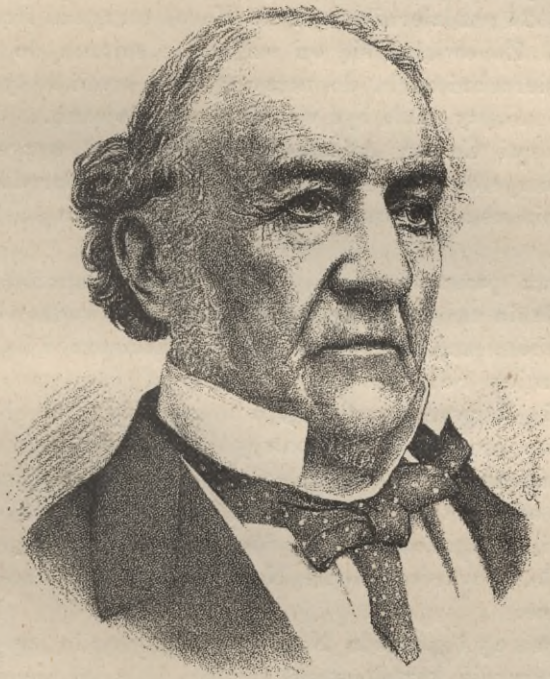
W czasie tych wewnętrznych wirów przypadła energiczna czynność Bismarcka w kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej; 22 lutego 1865 r., postawił on swoje warunki: nowe państwo wstępuje w nierozdzielny związek z Prusami; część kraju, potrzebująca obrony (Sonderburg, Friedrichsort i in.) zostaną Prusom odstąpione; zarząd poczt i telegrafów zostanie połączony z Prusami — bez takich gwarancyi wszelkie państwo byłoby niebezpieczeństwem. Wspólny zarząd w księstwie co dnia stawał się trudniejszym, gdyż komisarz austriacki przez palce patrzył na agitacyę Augustenburgów, a nawet cicho im sprzyjał. Austrya nie odpowiedziała wprost, chowając się niejako za plecy Rzeszy, której nie uznawał Bismarck. W r. 1865 o mało nie wybuchła wojna, dopiero konwencya w Gastein'ie (14 sierpnia 1865) zażegnała ją. Stosownie do jej postanowień, zamiast wspólnych rządów, miały być odrębne; w Szlezwiku gospodarzyć miały Prusy, w Holsztyinie Austrya, Lauenburg za sumę 2½ mil. talarów przechodził do Prus.

Że takie sklejenie stosunków nie mogło być trwałe, wiedzieli o tem najlepiej sfery rządzące. Rozgoryczenie względem Prus rosło, znajdując główne źródło w traktacie handlowym z Włochami, który Prusy, pomimo zgody państw średnich, do skutku przywiodły.

Już w 1866 rozpoczęła się podjazdowa dyplomatyczna wojna, poczem nastąpiły przygotowania do otwartej walki. Prusy zerwały 10 kwietnia związek z Włochami i zobowiązały się postarać o zwrot Wenecyi, Austria zaś usiłowała średnie państwa przyciągnąć na swoją stronę. W marcu t. r. Bismarck rozesłał do rządów okólnik, w którym zwracał uwagę na konieczność przekształcenia Rzeszy; 9 kwietnia wszedł do sejmu Rzeszy z propozycją, ażeby zgromadzenie zdecydowało wytworzenie drogą wyborów i głosowania parlamentu niemieckiego, który miałby zbadać propozycje rządów co do reformy Rzeszy. Pomimo obojętności, z jaką średnie państwa propozycję tę przyjęły, Bismarck już 10 czerwca przedłożył swój plan państwa związkowego, opartego na dwóch podstawach: Prusy miały wziąć przewodnictwo sił zbrojnych, Austria zaś miała być ze związku wykreśloną. Austria natomiast zwołała stany holztyńskie do Itzehoe. Prusy uważały krok ten, jako złamanie umowy w Gasteinie i poleciły generałowi Manteuffelowi wkroczyć ze Szlezwiku do Holzstynu i tam znowu wspólny rząd zorganizować. Gablenz łącznie z Ks. Augustenburgiem opuścił Holzstyn i zwrócił się ku Czechom, Manteuffel zaś przeszkodził zgromadzeniu się stanów. Austria zaprotestowała i nakazała mobilizację armii związkowej. Nie będziemy tu zastanawiali się nad dalszym, szczegółowym przebiegiem wypadków, ani też nad konferencjami w tym przedmiocie, gdyż nie sam początek walki między Prusami a Austrią jest interesującym wypadkiem, lecz jej następstwa.

Zanim tedy przejdziemy dalej, zatrzymamy się pokrótce nad innemi państwami. Szwecya i Norwegia były z początku usposobione stanąć w obronie Danii, — nie przyszło jednak do tego. W Anglii, gdzie na czele rządu stał Palmerston, gabinet i naród nieprzychylnie usposobieni byli względem Niemiec. Napoleon odrzucił propozycję wmięszania się do walki z Danią; Hollandya prowadziła dalej ciche polityczne życie; w Belgii walczyły ze sobą stronnictwa liberalne i klerykalne, a król Leopold I musiał myśleć tylko o tem, ażeby, trzymając się konstytucyi, wszelkie wiry wewnętrzne zażegnać. Wreszcie 10 grudnia 1865 r. umarł, zostawiwszy koronę synowi — Leopoldowi II.

Szwajcarya zajęta była projektem reformy konstytucyi związkowej. Z 9-iu artykułów, które w styczniu 1866 r. do głosowania przedłożone były — a między niemi żądanie zupełnej wolności religijnej — jeden tylko przyjęła; pokazało się i tutaj, że przy pomocy głosowania górę wzięły raczej konserwatywne, niż demokratyczne idee. Pomimo tego agitacya na korzyść reformy wcale nie ustała.



W. Gladstone.

Nieprzyjaźnie układały się stosunki w Grecyi, gdzie nowy król Jerzy I robił te same doświadczenia, co poprzednik jego. Nie tyle parlamentarne stosunki zasługują tutaj na uwagę, ile przebieg wypadków, który rozwinął się na Krecie, będącej pod panowaniem Turcyi. Zgromadzenie jeneralne kreteńczyków, przekonawszy się, że Porta nie uwzględniła żądań ludności chrześcijańskiej, uznało panowanie Turków za ważne, a Kretę, jako część Grecyi. Helenowie mieli

resztę wziąć na siebie. Przyszło też do powstania, któremu Grecya dopomagała.

W Turcyi panował dalej stary nieład; w stanie najbardziej kwitnącym — były długie państwowe. W księstwach naddunajskich przyszło, skutkiem tyrańskiego zachowania się ks. Kuzy, do spisku, który usunął księcia 23 lutego 1866 r. Izby wybrały ks. Karola Antoniego Hohenzollern-Sigmaringen, który nie troszcząc się tem wcale, co powie Turcyja, do księstwa przybył i rządy objął. Spór wyrównano wkrótce i 24 października t. r. ks. Karol otrzymał ferman z Konstantynopola. Zobowiązał się on względem sultana do szanowania jego praw zwierzchniczych, do utrzymywania armii 30 tysięcy, kwestya zaś bicia monety miała być wspólnie uregulowaną.

W Rossyi Cesarz Alexander II skierował wszystkie siły ku podniesieniu umysłowego i ekonomicznego poziomu narodu, a następnie wyrównania ustawodawstwa, w celu wytworzenia ścisłej jedności państwowej.

Wewnątrz państwa reformy postępowy naprzód: dokonano wielkiego zadania usamowolnienia włościan, wprowadzono sądy przysięgłych, autonomiczne zarządy powiatowe (ziemstwa) i in.

Co do krajów romańskich, w Portugalii panował spokój. W Hiszpanii Narwaez usunął się, a prezydenturę objął marszałek O'Donnel, z którego jednak postępowcy i demokraci byli niezadowoleni, gdyż żądali prawa powszechnego głosowania i zupełnego oddzielenia kościoła od państwa. Don Juan Prim (1814—1870) stanął na czele opozycji, w chęci obalenia rządów Izabelli i O'Donnel'a, lecz mu się to nie udało, a wkrótce potem Narwaez utworzył znowu ministerjum reakcyjne.

We Francyi gwiazda Napoleona III chyliła się do upadku. Widział on wyraźnie kształtowanie się idei jedności niemieckiej, nie przypuszczał jednak pomyślnego zakończenia, dlatego też zachowywał się z pewną powściągliwością. Ruch opozycyjny, który przybrał charakter większości, już w czasie sesyi 1863 — 1864 ogromnie się zaznaczył. Z szczególną natarczywością występował Thiers w izbie prawodawczej; opozycya ta miała wielki wpływ nie tylko z powodu wymowy i znajomości rzeczy Thiers'a, lecz także charakteru, zupełnej niezależności od cesarza i jego łask. O ile położenie cesarza względem duchowieństwa było chwiejnym, dowiodły już tego wypadki włoskie. Wprawdzie próbował on różnych dróg pojednania, jedną z tych było usunięcie z posady profesora Renana, zatarg jednak skończył się na

Encyklice papieża. Tu znowu okólnik ministra zabronił biskupom odczytania encykliki, niektórzy jednak nie zastosowali się do niego. Nuncyusz pochwalił ich za to, — stąd wymiana not, która zakończyła się poleceniem nuncyuszowi przeproszenia rządu. 15 lutego otwarto sesję. Debaty nad adresem dały opozycji sposobność do napaści. Zapowiedziane reformy, mianowicie wprowadzenie bezpłatnego i przymusowego nauczania, samorząd gmin i departamentów i in., nie zrobiły żadnego postępu; w innych dziedzinach mało co zrobiono. Przy obradach budżetowych Thiers wykazał całą nicieść projektów rządowych i wróżył nieuniknione bankructwo. Pomimo tego jednak, kredytów żądanych udzielono. W rok potem opozycja wzmożniła się znowu i przy każdej sposobności atakowała politykę rządową. Napadano jawnie na traktaty w Gasteinie, a Thiers w mowie swojej wyraźnie wskazywał, że Prusy dążą do utworzenia państwa niemieckiego; temu miała Francya przeszkodzić, Włochom zaś zabronić zadawania się w stosunki z Prusami. Krótko mówiąc, Thiers żądał Niemiec objętych aktem wiedeńskim z r. 1815.

Napoleon niejednokrotnie dawał do zrozumienia, że i jemu jedność niemiecka cięży; marzył w cichości o powiększeniu Francyi, ale zajął stanowisko wyczekujące, gdyż losy wojny wydawały mu się wątpliwymi, a w starciu, jakie mogło nastąpić między Austryą a Prusami, opinia publiczna przypisywała zwycięstwo Austryakom. Próby nawiązania stosunków i tajemnego przymierza z Prusami, rozbiły się o postępowanie Bismarcka. Przyszło jednak do tajemnych układów z Austryą (9 czerwca 1866), która kosztem neutralności ustępowała Wenecyę, a miała dostać Szląsk. Rachunek był błędny.

Włochy zdobyły jedność, ale trudniej było w różnych częściach wytworzyć poczucie tej jedności. Ciężył także deficyt (1864—405 mil. lirów) i walka z duchowieństwem. Poważniejsze były stosunki, jakie wytworzyły się względem Austrii, Rzymu i Francyi. Dopóki Wenecya była pod rządami Habsburgów, Rzym w rękę Papieża, duma narodowa uspokoić się nie mogła; opieka Francyi nad Rzymem tworzyła także przeszkodę.

Zdawało się, że przyszłość Włoch była w rękę Prus. Jenerał Lamarmora, który stał na czele gabinetu, nie wierzył Bismarckowi i po pewnym czasie dopiero zdołano tę nieufność usunąć i związać się przymierzem z północą.

Miało to swoje znaczenie. Nie chodziło tu wcale o zdobycie księstw na północy, lecz o Wenecyę na południu. Główną ideą było

utworzenie potężnego państwa w środku Europy. Gdyby zwyciężyła Austria i zajęła Śląsk, cel jej marzeń, wtedy Prusy zostałyby odkryte, a Francya mogłaby zagarnąć Ren.

Prusy z „małpią szybkością”—jak powiadano,—rozpoczęły kampanię. Południowo-niemiecka armia pomocnicza stała pod Frankfurtem, między Bambergiem a Würzburgiem. Nie piszemy tu historii wojny, możemy przeto bieg drobniejszych wypadków pominąć. Na podstawie planów, sporządzonych przez hr. Moltke'go, rozpoczęły się ruchy armii, z niespodziewaną regularnością, wspierane błędami dowódcy austriackiego Benedeck'a. 23 czerwca armia nadelbiańska, jako prawe skrzydło i armia Fryderyka Karola, jako centrum, przekroczyły granice Czech; 27 wkroczyła armia następcy tronu, Fryderyka Wilhelma przez góry Olbrzymie. Po krwawych starciach, armia nadelbiańska i Fryderyka Karola stanęły naprzeciwko sasko-austriackich wojsk, będących pod wodzą ks. Clam Gallas, które zostały pobite i odrzucone do górnej Elby. 29 czerwca zdobyto Królowy dwór (Königinhof). 2 lipca przybył do obozu pod Gitschin król wraz Bismarckiem, Moltke'm i ministrem wojny Roonem i zdecydował do przyjęcia wielkiej bitwy nazajutrz. 3 lipca rozpoczęła się bitwa pod Königgrätz. Benedeck cofnął się, jakkolwiek przyznać trzeba, że żołnierz austriacki walczył odważnie i dzielnie; armii austriackiej brakło wodza. Arcyksiążę Albrecht 24 czerwca pobił Włochów pod Custozzą, zdawało się, że to odciągnie ich od Francyi. Nie stało się tak jednak. Arcyksiążę przybył objąć dowództwo na miejsce Benedeka. Tymczasem Napoleon zaproponował pośrednictwo. Wilhelm przyjął z tym warunkiem, jeżeli Austria przed zawieszeniem broni na pewne warunki się zgodzi. Ks. następca tronu posuwał się przez Ołomuniec do Wiednia, a Fryderyk Karol dążył przez małe Karpaty, tak, że spotkanie musiałyby nastąpić pod Pressburgiem.

W takim stanie rzeczy przyszła wiadomość o zawarciu pięciodniowego zawieszenia broni. Franciszek Józef przyjął warunki. Cesarz zgodził się na rozwiązanie związku niemieckiego i dał swoje zezwolenie na nowe ukształtowanie się Niemiec, z wyjątkiem Austrii, jako też zrzekł się praw swoich do Szlezwik-Holsztynu. Koszta wojny obliczono na 20 milionów talarów. 23 sierpnia przyszło do formalnego zawarcia pokoju w Pradze, który czterem południowo-niemieckim państwom „niezależność międzynarodową” zawarował. Włochy dostały Wenecję. Bawarya, Württemberg, Baden i Prusy gwarantowały sobie wzajemnie całość posiadłości, a trzy pierwsze, na wypadek



Grossvater

wojny, stanąć miały pod dowództwem króla pruskiego. Saksonia musiała się przyłączyć 21 października do pokoju, zarząd poczt i telegrafów ustąpić Prusom i przystąpić do związku północno-niemieckiego. Wspomnieć należy, że południowo-niemieckie gabinety zwróciły się do Napoleona, ażeby lepsze warunki wyjednać. W kilka dni po podpisaniu pokoju, ambasador francuski w Berlinie, Benedetti,

wystąpił wobec Bismarcka z żądaniem Moguncyi i okolic, w przeciwnym razie groził wypowiedzeniem wojny. Bismarck nie długo się namyslał: „Dobrze! A więc będzie wojna!” odrzekł.

Zanim przystąpię do opowiadania dalszych wypadków, słówko powiem o Ameryce, o ile wypadki tamtejsze związek z Europą miały.

Wojna wewnętrzna Stanów Zjednoczonych zakończyła się, ale natomiast w Mexico położenie rzeczy przybrało charakter groźny. Idealistycznie usposobiony cesarz Maxymilian wyczerpywał swoją szlachetną wolę i zdolności wojskowe w walce z niemożliwymi stosunkami. Położenie finansowe było okropne, administracja kuląła. Dopóki dopomagali mu Francuzi, na czele których stał rozgłośnej sławy później Bazaine, była jeszcze nadzieja utrzymania cesarstwa. W skutek jednak pokoju zawartego w Miramare, Francuzi powinni byli wycofać się z Meksyku, skoro się tylko utworzy armia meksykańska. Stany Zjednoczone nie uznały nowego cesarstwa, a w Paryżu dawano do zrozumienia, że próby zaczepnej polityki, przedsięwzięte przez Francję i usiłowania jej zaaklimatyzowania się niejako na gruncie amerykańskim, mogą poważnie zagrażać pokojowi. W roku 1866 położenie rzeczy taki przybrało charakter, że katastrofa była nieuniknioną. Francuskie wojska sposobiły się do odwrotu, a w miarę tego meksykańscy podnosili głowę. Nagły powrót Cesarzowej Karoliny do Europy, pobyt jej w Paryżu i Rzymie, wybuch pomieszania zmysłów przekonał wszystkich o złem położeniu rzeczy w Ameryce. Cesarz Maxymilian nie uczynił jedynego kroku, który powinien był uczynić — nie odpłynął do Europy. Pozostało mu tedy około 10,000 żołnierza, z którymi cofnął się do Querataru. Wkrótce też padł ofiarą losu. Jenerał Lopez zdradził cesarza. 29 czerwca 1867 rozstrzelano go i w ten sposób zakończyła się tragedia meksykańska.

Anglia wobec wypadków 1866 roku zachowała się obojętnie, tem bardziej, że wypadki polityki wewnętrznej pochłaniały jej uwagę, a w walce na lądzie Europy nie było do zdobycia.

Ministerjum torysów zaatakowało najprzód reformę parlamentarną; 18 marca 1867, Disraeli wniósł bill, który przeszedł szczęśliwie wszystkie stadya parlamentarne i 15 sierpnia otrzymał sankcję prawną. Cenzus wyborczy zmniejszono w hrabstwach z 50 fun. ster. na 15; w miastach posiadał prawo wyboru każdy właściciel i każdy lokator, opłacający rocznie 10 funtów komornego. Miasta do 10,000 mieszkańców miały posiadać jednego przedstawiciela, natomiast wielkie miasta, jak Birmingham, Liverpool i in., o jednego posła wysyłać mia-

ły więcej. Druga reforma dotyczyła kościoła anglikańskiego w Irlandyi. Lord John Russel wniósł projekt utworzenia komisji w celu zastanowienia się nad uregulowaniem stosunków kościelnych,—nie jednak komisya nie zrobiła, a tymczasem zaburzenia i rozruchy w kraju trwały ustawicznie. Stuart Mill podniósł kwestyę agrarną, żądając zupełnego przekształcenia warunków dzierżawczych i uwłaszczenia dzierżawców. Skutkiem usunięcia się Derby'ego, Disraeli sta-



Bazaine.

nał na czele torysów, przewodnictwem zaś Whigów objął Gladstone. Wniósł on 23 marca 1868 wnioski do parlamentu, zdążające do usunięcia zupełnie kościoła protestanckiego w Irlandyi, czemu zaoponował Disraeli. Tymczasem nowe wybory 1 grudnia t. r. wysunęły naprzód większość Whigów i wytworzyły nowe ministeryum Gladstone'a. W r. 1869 przyszedł bil Gladstone'a, ale o formie bardzo zmienionej i kościół anglikański stracił wprawdzie charakter państwowy, lecz z olbrzymich dochodów—16 mil. fun. st., zatrzymał dla siebie 12 m. f. s. Stanowisko Anglii względem zagranicy pozostało niezmienne.

W Rosyji wszystko postępowało z prawidłową regularnością, w myśl rządu, który prowadził dalej rozpoczętą w r. 1866 pracę wyrównania państwowego.

Turcyja miała nieco kłopotu z Grecyą o Kretę, a następnie z Serbią, której zachciało się takiej samej przynajmniej niezależności, jaką już posiadała Rumunia. Kiedy Michał Obrenowicz padł pod nożem zabójcy, skutkiem intrygi Kary Gieorgiewicza, a wstąpił na tron Milan, rozpoczęły się reformy wewnętrzne, walka z Turkami o niepodległość zupełną i zakończenie jej ogłoszeniem królestwa.

W Egipcie wice król Ismail-Pasza ogłosił konstytucyę—istny nonsens w społeczeństwie na pół dzikiem,—wplątało go to w nieporozumienie z Portą, które zakończyło się powrotem do dawnego stanu. Największym wypadkiem historycznym w Egipcie było otwarcie kanału Suezkiego (17 listopada 1869). W wewnętrznych stosunkach Turcyi nastąpiły pewne zmiany: utworzono mianowicie radę państwa, w której dano udział także chrześcijanom; w 1869 wydano prawo o powszechnem nauczaniu i postanowiono budowę kilku linii kolei żelaznych. Ale łatwiej było Abdul-Asisowi podpisać kilka iradów, niż je wykonać.

Przejdźmy teraz znowu do Austryi, na którą od pewnego czasu tak samo, jak na Niemcy, zwróconą była uwaga Europy. Nie ulega wątpliwości, że po „siedmiodniowej wojnie” miejsce optymizmu zastąpiła konsternacya. Mimo to wszystko, nie brakło jednak ludzi, którzy wprost utrzymywali, że to, co się stało, przyniosło pożytek państwu; Austrya straciła wprawdzie Wenecyę i zwierzchnictwo w Niemczech, ale i jedno, i drugie było dla niej ciężarem; pozbywszy się go, odzyskiwała powoli siły do pracy wewnętrznej. Upadły na duchu gabinet otrzymał niejako podporę w nowym człowieku, którym był baron Beust. Drogę postępowania miał on wytkniętą poniekąd skutkiem samego położenia Austryi; centralizm dawniejszy był nadal niemożliwy; federalizm, wobec wzrastającego poczucia narodowego składających Austryę narodowości, mógłby państwo przyprawić o zgubę—tak przynajmniej myślano w sferach rządowych, — pozostała więc droga szukania ratunku w dualizmie, czyli podziale monarchii w ten sposób, że wschodnią połowę stanowiły Węgry łącznie z krajami słowiańskimi, zachodniej zaś kierunek przewodni stanowiły Niemcy, chociaż i tu żywiołem przeważnym byli Słowianie. Według więc rzeki Litawy (Leitha), dzielącej Węgry od Austryi niższej, jedną połowę nazwano Przedlitawią, drugą Żalitawią. W gruncie rzeczy był

to podział sztuczny, niekonsekwentny i wywołany przypadkowym zbiegiem okoliczności, który żadnej strony zadowolić nie mógł. 4 lutego 1867 podał się do dymisji Belcredi, a prezydenturę objął Beust, dla Węgrów zaś utworzono odrębne ministeryum, na czele którego stanął Hr. Juliusz Andrassy (ur. 1828). W ten sposób usankcjonowany został niejako dualizm. Węgrowie otrzymali niezależność na



Deak.

podstawie dawnych ugód, stronnictwo Deaka wzięło górę, a z nim zapanowało umiarkowane traktowanie wzajemnych stosunków. Koronacja nastąpiła w Peszcie 8 czerwca, z całą pompą starożytną. Przy tym podziale jednak najgorzej wyszli Słowianie południowi. Jakkolwiek Polacy potrafiliby wywalczyć sobie autonomię i poważne stanowisko w monarchii, a Czesi zajęli również stanowisko niezależne i silne, pomniejsze narodowości słowiańskie, wchodzące w skład korony św. Wa-

clawa, jak Serbowie, Słowenci i inni, oddani zostali na łup aspiracyi madziarskich i bronić się musieli od madziaryzowania kraju i ludzi. Miało to wpływ nader doniosły na późniejszy bieg wypadków państwowych, gdyż skutkiem tego rozbudzone walki i nienawiści narodowe wywierały na całe państwo działanie decentralizacyjne i rozkładowe. Taka więc niezupełna federacya, bo połączenie się nie dwóch połów państwa, nie dwóch sił, lecz dwóch idei historycznych, których przedstawicielami byli Niemcy i Węgrzy, nie mogła wytworzyć harmonii państwowej wobec wytwarzających się nowych podstaw państwowych, opierających się na idei narodowościowej. Dwie narodowości więc, niemiecka i węgierska, słaba liczebnie i nie mająca żadnych praw do władzy innych, oprócz historycznych, miały dążenia centralistyczne, które z federacyi austriackiej wytworzyły źródło ciągłych rozterek, a cała Austria wyglądała na sztuczny konglomerat polityczno-socyalny, którego rząd upierał się na wiecznie wahającym się ugrupowaniu stronnictw i większości parlamentarnej.

Okazało się to dopiero później. Tymczasem po koronacyi, cesarz 21 grudnia 1867 r., sankcyonował nowe podstawy państwowe, a skutkiem tego przywrócono do życia lutową konstytucyę i przerobiono ją do gruntu. Węgrzy mimo to, że im przypadła lepsza część w udziale, byli niezadowoleni, ludzie jednakże dalej widzący, do jakich zaliczał się Deak, rozumieli doskonale, że istnienie Węgier zależnem jest do pewnego stopnia od siły i potęgi całej Austrii i z jej tylko losem związanem być może. Zaprowadzenie porządku w Przedlitawii było rzeczą trudniejszą. 1 stycznia 1868 utworzyło się nowe ministeryum, na czele którego stanął ks. Karol Auersperg; w gabinecie tym zasiedli późniejsi dowódcy stronnictwa konstytucyjnego — Plener, Giskra, Herbst. Pierwsze ciosy były wymierzone przeciwko konkordatowi (23 maja 1868); zwycięstwo rozwinęło opór stronnictwa klerykalnego i duchowieństwa, które w Austrii, skutkiem odrębnego położenia rozmaitych narodów, składających państwo, więcej posiadało wpływu, niż gdzieindziej. Otóż narody te — głównie Polacy i Czesi sprzeciwili się zasadniczemu prawom państwowym z grudnia 1867, gdyż zdawało im się, że nie odpowiadają one dostatecznie zasadzie zupełnego samorządu. Była to zresztą dobra sposobność do zamanifestowania antypatyi swoich do Niemców. Wywiązały się stąd ogromne trudności i tamowały poniekąd prawidłowy bieg życia konstytucyjnego w całym państwie. Wytworzyło to poniekąd szowinizm zaściankowy, nie zawsze zgodny z polityką rozsądku, stawiający żądania nie tyle

niesłuszne, ile w formie niewłaściwej wypowiedziane. Było to z jednej strony następstwem niewyrobia politycznego, z drugiej wpływu rządów zbyt centralistycznych. Narody podlegają tym samym poniekąd prawom fizycznym, co ciała rozprężalne: im większe wywrze się na nie ciśnienie, tem, przy lada rozluźnieniu spodziewać się należy większej odporności.

Pod wpływem więc nieprawidłowego działania organizmu państwowego, już w r. 1869 ministerium chwiać się zaczęło. Brakło mu energii i stanowczości w wyborze drogi. Nie chciano zapomnieć, że Austria nowożytna jest tylko niemiecką — z tradycyi. Po ustąpieniu Auersperga, stanowisko jego zajął Taaffe. Większość nie chciała robić dalszych ustępstw na korzyść autonomii różnych krajów, mniejszość, patrząca dalej, widziała w tem jedyny sposób do porozumienia się. Każde stronnictwo złożyło cesarzowi memoriał w swoim duchu, a cesarz przychylił się do większości (1 lutego 1870), składającej się z Giskry, Herbsta, Hasnera, Plenera i Brestla. W pierwszym miesiącu przyszło już do starcia, gdyż cesarz odrzucił projekt Giskry o nowem prawie wyborczem. Niezadowolone względem gabinetu wywarło usunięcie się z Rady państwa Polaków. Czesi przedtem już to samo uczynili. 14 kwietnia 1870, hr. Potocki otrzymał propozycję utworzenia gabinetu i przeprowadzenia zgody z Polakami i Czechami. Czescy przywódcy stali z daleka od wszelkich robót, Polacy żądali własnego rządu.

W stosunkach politycznych zewnętrznych, ambicya Beusta, pragnącego zwyciężyć w dyplomacyi Bismarcka, dążyła do sojuszu z Francją, ażeby w ten sposób przeszkodzić utworzeniu się jednolitego państwa niemieckiego. Przyjazne stosunki z Włochami także miały na celu zbliżenie się w celu wytworzenia oporu polityce Bismarcka.

Włochy zdobyły wprawdzie Wenecję, ale wewnętrzne stosunki układały się źle. Coraz jaskrawiej uwydatniało się życie wewnętrzne w obrazach niezbyt pochlebnych: sprzedajność urzędników, nieumiejętność poświęcania celów stronnicych ogólniejszym, państwowym, w sprawach religijnych lekkomyślna niewiara lub przesady, a we wszystkich prawie dziedzinach brak zdolności do pracy poważnej. Niezależnie od tego wszystkiego stronnictwo zjednoczenia narodowego miało jeszcze jeden cel przed sobą — Rzym. Wojsko francuskie 11-go grudnia 1866 r. opuściło posiadłości papieżkie; armia papieżka wynosiła jeszcze 12,000 żołnierza. Ochroniała go przytem linia żołnierzy włoskich, stosownie do konwencji. Nieprzychylne zachowanie się

względem papieża, podtrzymywane przez Garibaldiego, przybierało coraz groźniejszy charakter, tak, że Napoleon na usilne żądania papieża i cesarzowej, wysłał Rzymowi pomoc. 3 listopada 1866 przyszło do potyczki pod Mentaną, gdzie po raz pierwszy wypróbowano z wielkim skutkiem chassepotów. Korpus francuski rozlokował się w Civita vecchia, a „wice-cesarz” Rouher oświadczył, że Włochy „nigdy, nigdy, nigdy” Rzymu nie dostaną.

Kurya rzymska z pewnym dreszczem przyjęła wiadomość o zwycięstwie pod Königgrätz i o dążeniu państwa protestanckiego do przewagi w Niemczech. Zwołano na 8 grudnia 1869 sobór powszechny — bulla nie mówiła o treści narad — ale już na początku roku dowiedziano się, że nieomyślność papieża w rzeczach wiary i moralności ma się stać dogmatem. Wywołało to burzę w Niemczech. Ks. Hohenlohe upatrywał w tem groźbę dla Niemiec, a Döllinger sortował, co, według jego mniemania, było fałszerstwem rzymskiem, a co religią katolicką; nie pomogły nic ani protesta, ani opozycja — 18 lipca 1870 nowy dogmat ogłoszony został.

W Prusiech mowa tronowa w bardzo pojednawczym duchu wygłoszona, wyraziła życzenie przyznania poniesionych wydatków. Większość, pod wpływem świeżych zwycięstw, zgodziła się na to; wstrzymała się tylko od głosowania skrajna lewica i Polacy, którzy nie widzieli racji cieszenia się ze zwycięstwa Niemiec, tem bardziej, że, jak się później pokazało, zwycięstwa te przyniosły im ucisk narodowy i religijny. Przyznano także wecielenie Hanoweru, Hessyi, Nassau i wolnego miasta Frankfurtu.

Najbliższą sprawą donioślejszego znaczenia było utworzenie Północno-niemieckiego związku. 16 sierpnia 1866 podpisano umowę z 15 państwami, a cała sprawa tak szybko postępowała, że już 27 lutego 1867 król Wilhelm otworzył pierwszą Radę państwa. Był to początek tylko. Prusy szukały jedynie sposobności, ażeby sprawę jedności Niemiec, zrozumianą po swojemu, naprzód popchnąć. Chciały poprostu wyzyskać obecną swoją sytuację militarną i przewagę, jaką im nadało zwycięstwo. Sposobności dostarczył Luxemburg. Kraj należał niegdyś do Rzeszy, po jej upadku pozostał tylko przy związku celnym, a właściwie wisiał w powietrzu. Król niderlandzki pragnął ustąpić go Francyi. Napoleon żądał w tym względzie, do pewnego stopnia, aprobaty Prus, zwrócił się więc do nich z propozycją, że w zasadzie nic nie będzie miał przeciwko zjednoczeniu Niemiec, jeżeli Prusy ułatwią mu zdobycie Luxemburgu. Był to tajemny zamach na

Belgię. Propozycję odrzucono. Skończyło się na tem, że Luxemburgowi wyjednano neutralność.

Wzmaganie się idei jedności niemieckiej pod wpływem sztucznych środków agitacyjnych ze strony Prus, było coraz widoczniejsze. Pewne trudności do zjednoczenia stawiano jednak ze strony południowo-niemieckich państw. Pierwszym krokiem niejako do tego było utworzenie rady związkowej celnej, którą, według projektu Bismarcka, mia-



Juliusz Favre.

no połączyć z północno-niemiecką Radą związkową i Radą państwa. Wybory do tego pierwszego przedstawicielstwa narodowego, wywołały w Bawaryi i Wirtembergu burzę nienawiści demokratów i ultramontanów przeciwko Prusom. Pomimo tego 27 kwietnia 1868 zebrał się po raz pierwszy parlament celny. Południowo-niemiecka frakcja zachowywała się nader nieprzychylnie względem Prus, to wszystko nie zraziło, lecz przeciwnie, zachęciło stronnictwo narodowe do większej pracy na polu zjednoczenia Niemiec. Nie wszyscy jednak tak wojowniczo patrzyli w przyszłość—że tak powiem—po prusku; szcze-

gólnie stronnictwo demokratyczne i postępowe. 21 października 1869 słynny na polu nauki Virchow, wniósł projekt ograniczenia wydatków na zbrojenie się, ażeby w ten sposób dać innym przykład spokojnej pracy i ogólnego rozbrojenia.

Nie mogąc kreślić szczegółowo wypadków, rzućmy okiem na wybitniejsze. W Bawaryi, po upadku ministerium Hohenlohego, miejsce jego zajął Bray-Steinburg (7 marca 1870); w Wirtembergu otwarcie uważano, że należy przeszkodzić robocie bismarckowskiej i że to powinno być celem pracy południowych Niemców. 26 maja 1870 zamknięty został pierwszy peryod posiedzeń południowo-niemieckiej Rady państwa. Jak wszystkie mowy zamknięcia parlamentów i mowa króla była zadowoloną zupełnie ze wszystkiego, co się stało. Pokój unosił się, zdawało się, nad Europą; 19 czerwca król udał się na kurację do Ems.

We Francyi zwycięstwa Prus wywołały w kołach rządzących zdziwienie, w publiczności rozczarowanie. W każdym razie nastąpiła pewna zmiana stosunków. Stanowczość, z jaką Prusy dały odmowną odpowiedź co do Luxemburgu, przekonały Napoleona, że Prusy mają się na czem oprzeć, zwrócił się więc z całą siłą do reorganizacji armii.

Zwrot ku liberalizmowi stawał się coraz bardziej niezbędnym. Na politycznym horyzoncie już się pokazywać zaczęły obłoki; opozycya poczęła uważać zwycięstwo Prus, jako przegraną Francyi. Wypadki luxemburskie obudziły drzemiący dowcip i satyrę. Opozycya z Jul. Favre'em na czele, żądała rachunków z awanturniczej wyprawy w obronie Maxymiliana. Wystawa paryska nie uspokoiła opinii; z prassy i z trybuny odzywano się głośno przeciwko Bismarckowi i grożono nieraz wojną. W czasie obrad nad budżetem Thiers zwrócił uwagę na kosztowność polityki zewnętrznej; Jul. Favre mówił, że Francya nie jest tyle bogatą, ażeby opłacać koszt utrzymania cesarstwa. Opozycya uliczna była jeszcze gwałtowniejszą, a tu rej wodził Henryk Rochefort (ur. 1830) i jego La Lanterne; procesy wytoczone dziennikowi i jego redaktorowi, narobiły jeszcze więcej hałasu i wywołały nieporozumienia z rządem.

Mowa tronowa, wygłoszona 18 stycznia była pełna nadziei, ale już w czasie rozpraw przyszło do ostrych zaczepek i do żądania swobód konstytucyjnych. Stronnictwo radykalne wzrastało coraz bardziej, wśród których zajął wybitne miejsce od razu Leon Gambetta (ur. 1838). Dotychczasowa większość była już tak rozbitą, że zaszła potrzeba zrobienia pewnych ustępstw. Nowe izby zwołane zostały na

sesję nadzwyczajną na 25 czerwca 1869, przeczytano orędzie cesarskie, zwiastujące nowe reformy, a 29 listopada t. r. otwarto zwykłą sesję. Emil Ollivier, przewodca większości konstytucyjnej, tworzył ministeryum, w którym prezydent był po raz pierwszy wybrany przez izby.



H. Rochefort.

Gabinet nadaremnie usiłujący urzeczywistnić marzenie o rządzie konstytucyjnym; prawica, „mameluki”, stronnictwo cesarskie, nieprzychylni wszelkim wolnomyślnym pragnieniom; opozycja nieprzejednana, chętna rozgłosu i skandalu, niezdolna wejść w karby przyzwoitego parlamentaryzmu,—oto taki był chwilowo obraz rządu we Francji. Cesarz udawał z początku, że go to wszystko mało obchodzi, później jednak coraz bardziej przekonywał się, że do form konstytucyjnych ściślej zbliżyć się należy. Godząc się więc na potrzebę reform

w zasadzie, pragnął, ażeby kwestyę tę rozstrzygnął plebiscyt: większość zezwoliła. Blisko 7½ mil. głosów dało tak, na 1½ przeszło miliona nie. Ludność nie rozumiała jednak o co tu chodzi — o wojnę czy pokój, o rzeczpospolitę, czy cesarstwo? Napoleon znowu się uczuł mocniejszym w swojej pozycji, a na czele interesów stanął człowiek, oddany mu wprawdzie, lecz miernych zdolności, ksiązę de Grammont (ur. 1819), jako minister spraw zewnętrznych. Ogólne położenie rzeczy na dworze cesarskim było nie najlepszem; taki słomiany człowiek, jak Ollivier, nie miał pojęcia o tem, co się dzieje, a za plecami



Leon Gambetta.

mi Napoleona cesarzowa i jej przyjaciółki prowadziły politykę na własną rękę. Zdawało się wszystkim, że sytuacja europejska jest]pokojową.

W Hiszpanii, w r. 1866 stronnictwo reakcyjne ujęło w swoje ręce ster władzy. Narwaez rządził, oparty na większości kortezów. Do sierpnia 1867 wszystko było w spokoju, gdy nagle we wszystkich punktach wybuchły rozruchy, które jednak wkrótce uśmierzone. Śmierć Narwaeza dała nieprzyjaciółom rządu nadzieję zmiany sytuacji na lepszą; we wrześniu już wybuchło powstanie i przybrało tak gwałtowny charakter, że królowa Izabella, z całym swoim otoczeniem i kochankiem nie miała nic lepszego do zrobienia, jak wyjechać z Hiszpanii. Serrano objął rządy, obok niego stanął Prim, jako



Würtemberezcy w bitwie pod Wörth. Rysunek G. Bleibtreua.

minister wojny. W lutym 1869 zgromadzono kortezy uznały zwierzchnictwo Serrana. 1 czerwca przyjęto projekt konstytucyi; monarchia miała być dziedziczna, konstytucyjna; głosowanie powszechne, dwie izby. Wszystko już było, oprócz króla. Kołatano wszędzie — nadaremnie, aż do 1 lipca 1870; w dniu tym przyjął koronę ks. Leopold syn Antoniego, Hohenzollern-Sigmaringen. 3 lipca ambasador hiszpański w Paryżu oświadczył o tem rządowi francuskiemu, rząd francuski uważał krok ten, jako naruszenie równowagi Europy i zagrożenie pokojowi Francyi.

6-go lipca przyszło do gorącej wymiany not; Grammont na interpelację w kwestyi hiszpańskiej, odpowiedział w ten sposób, że większość uważała tę odpowiedź za wypowiedzenie wojny. W izbach, w prassie, w publiczności niemieckiej objawiło się w wysokim stopniu niezadowolenie z powodu wyniosłego zachowania się Francyi. Równocześnie prawnie Benedetti, ambasador francuski na dworze berlińskim, żądał od króla pruskiego, będącego na kuracyi w Ems, odwołania księcia, lub wzbronienia mu przyjęcia korony. Hohenzollern zrzekł się korony (12 lipca), ale, jak się pokazało, był on tylko pretekstem, gdyż Grammont, w rozmowie z ambasadorem niemieckim Wertherem, oświadczył, że trzeba jeszcze, ażeby król pruski wysłał do Napoleona telegram przeproszający. Przytem już 6 lipca cesarz dał izbom w tej sprawie takie wyjaśnienia, że wojna zdawała się nieuniknioną. Napoleon pragnął wojny, szczególnie cesarzowa, której zdawało się, że wojna ta będzie rodzajem krucjaty przeciwko protestantyzmowi. Kiedy się w Ems odbywała komedia niby zażegnania wojny, Bismarck miał już nie tylko gotowy plan całej kampanii, lecz starał się wciągnąć do tej wojny inne państwa niemieckie, ażeby ją uczynić walką dwóch szczepów. Roon i Moltke byli zupełnie przygotowani, a opinia publiczna, oburzona do najwyższego stopnia w uczuciu swoim narodowym, była najlepszym środkiem agitacyjnym.

Francya zawrzała także sztucznie podnieconem pragnieniem wojny, a na ulicach Paryża odzywały się głosy: do Berlina! do Berlina! 19 lipca nadeszło rządowe wypowiedzenie wojny, licho pod względem treści i stylu napisane, a o 3-ej godzinie po południu przeczytano je w północno-niemieckiej radzie państwa, która na wszelkie wydatki pieniężne zezwoliła. Tego samego dnia odbyły się rozprawy w izbie bawarskiej, gdzie żądano potrzebnego kredytu. Komisya, składająca się z ultramontańskiej większości, zezwoliła tylko na wydatki potrzebne do zachowania zbrojnej neutralności. Ale i tu idea wspólności narodowej zwyciężyła większością 101 głosów przeciwko 47. To samo



Atak I-go pułku dragonów pod Mars-la-Tour, 16 sierpnia 1870.

miało miejsce w Stutgarcie. Tak więc stanęły przeciwko sobie nie tylko dwa państwa, lecz dwa narody, dwa szczepy, w których sztucznie podbudzającymi środkami rozbudzono nienawiść wzajemną. Za armią niemiecką, a raczej pruską, stały niedawne zwycięstwa w Austrii, ale nie była ona otoczona taką aureolą sławy, jaką cieszył się wódz francuski Mac-Mahon (ur. 1808), księżę Magenty. Francuskiej armii brakło jednak militarne go wykształcenia, gotowości do

Monsieur mon frere

*M'ayant pas pu m'occu-
per
un moment de mes devoirs
il m'est venu en l'esprit de remettre
mon compliment entre les mains de
Votre Majesté*

*Je me réjouis de votre Majesté
très bon frere*
Le Prince Royal

Stuttgart le 2 Sept. 1870

wojny, poważnej siły moralnej i świadomości tej siły, jaką odznaczała się armia niemiecka. Fałszywa ambicya wodzów francuskich, zasłaniała przed nimi prawdę. Tymczasem w Prusiech plan mobilizacyi gotów był do najmniejszych szczegółów. W dziesięć dni po wydanym rozkazie, armia pruska w najlepszym stanie znajdowała się już na granicy. Wojsko pruskie miało się zgromadzić w Palatynacie bawarskim, według planu Moltke'go i tu być podzielonem na trzy armie:



Przyjazd Napoleona III nazajutrz po bitwie Sedańskiej do Wilhelma, w asystencji Bismarcka.

pierwsza pod wodzą Steinmetz'a, druga — Fryderyka Karola, trzecia pod wodzą pruskiego następcy tronu, do której przyłączyły się korpusy: bawarski pod wodzą generałów Tanna i Hartmanna, badenski pod Werderem, a wirtemberski pod Obernitzem.

Nie będziemy tu śledzić szczegółów kampanii; należy to do historii specjalnej, która wyda wyrok, po czyjej stronie i jakie były błędy strategiczne, które spowodować mogły pobicie nieprzyjaciela. Kampania franko-pruska krótko trwała; już 1 września 1870 roku, pod Sedanem rozstrzygnęła ją stanowcza bitwa; armia francuska mogła się tylko poddać, lub podnieść z upadku i po raz drugi zwyciężyć. Już nazajutrz rozpoczęły się pertraktacje między pełnomocnikiem cesarza, a Moltke'm i Bismarckiem. Prusy żądały, ażeby armia francuska poddała się; nic nie pomogło, ani osobiste rozmowy cesarza z Bismarckiem, ani przedstawienia. Po podpisaniu kapitulacji, król udał się do zamku Bellevue, gdzie wprzód już przybył Napoleon w asystencji Bismarcka. Król pruski nazaczył na siedzibę Napoleonowi zamek Wilhelmshöhe.

Po Sedanie rozpoczęto marsz na Paryż. 4 września uznano w Paryżu Napoleona za pozbawionego tronu i ogłoszono rzeczpospolitą. Utworzył się rząd obrony narodowej: Trochu był prezydentem, Favre ministrem spraw wewnętrznych, Gambetta zewnętrznymi. Królowa umknęła do Anglii. Postanowiono walkę prowadzić dalej. Nadaremnie Favre zapewniał Bismarcka, że Francya ani piędzi ziemi nie odda; nadaremnie Thiers odbył podróż po różnych dworach w celu wyjednania pomocy i zarzekał się, że ani jednego kamienia z twierdzy francuskiej nie odda Niemcom — walka trwała dalej z całą zażartością. Gambetta wyostał się z Paryża balonem, objął dyktaturę i zorganizował obronę na sposób partyzancki. Dopiero z poddaniem się Strasburga (28 września) i Metz (27 października) wzmocnione siły pruskie uderzyły na Paryż. Dalej szła już walka na noże. W czasie tej walki wysuniętą została ponownie myśl o jedności niemieckiej. Południowo-niemieccy książęta: Ludwik bawarski, Karol wirtemberski, Fryderyk badenski i Ludwik heski, już 25 października wysłali pełnomocników do Wersalu, dla narady z Bismarckiem o konstytucyę. Po ukończeniu konferencyi Ludwik bawarski rozesał okólnik (4 grudnia) do książąt i wolnych miast, z propozycyą nadania Wilhelmowi, jako zwierzchnemu panu Niemiec, korony cesarskiej; 18 grudnia specjalne poselstwo stanęło w Wersalu z propozycyą, a 18 stycznia 1871 roku, w zwierciadlanej sali wersalskiej nastąpiła uroczysta proklamacya.



W wiosce Bourget (30 października 1870). Obraz A de Neuville'a.

Rozpoczęło się bombardowanie Paryża. Po bezskutecznych próbach obrony, w których było więcej blagi niż bohaterstwa, 23 stycz. 1871 Favre stanął przed Bismarkiem z propozycją kapitulacji, co przyszło wreszcie do skutku 28 stycznia. Francuzi oddawali wszystkie forty z materiałem wojskowym i zapasami, płacili 200 mil. fr. kontrybucyi, trzytygodniowe zawieszenie broni, z wyjątkiem pozycyi, gdzie walczone z Bourbaki'm, i zwołanie zgromadzenia narodowego do Bordeaux, które miało orzec o pokoju lub dalszej wojnie.



Mac-Mahon.

Losy walki Bourbaki'ego rozstrzygnęły się wkroczeniem Francuzów do Szwajcaryi. Zgromadzenie przyszło do skutku, gdzie wybrano Thiers'a, jako tymczasowego zwierzchnika państwa, który mianował ministeryum z większości umiarkowanej, na czele której stanął Juliusz Grévy (ur. 1813). Rozpoczęły się tedy pertraktacje pokojowe między Bismarkiem, Wächterem i Jollym, a z drugiej strony między Thiers'em, Favre'm i Picardem. 26 lutego 1871 przyszło do podpisania punktów przedugodowych w Wersalu, mocą których Alzacya aż do Belfort i Lotaryngia z Metz'em miały przypaść Niemcom; Francya



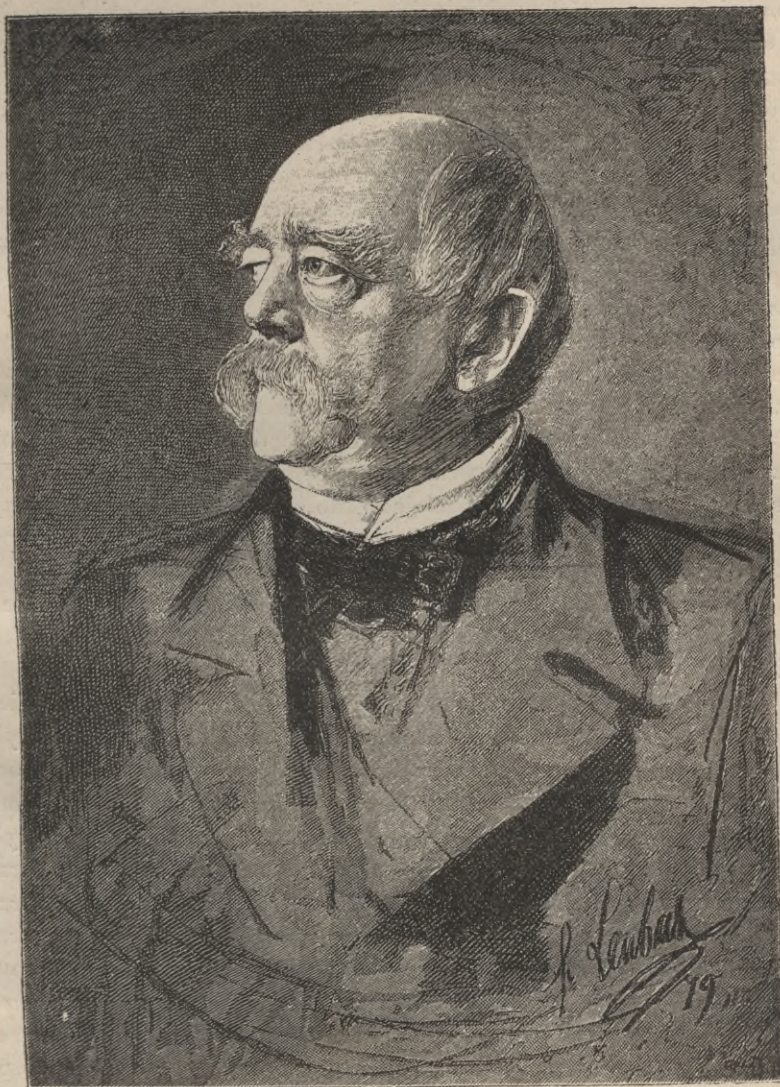
A handwritten signature in cursive script, which appears to be "Otto von Bismarck". The signature is written in dark ink and is highly stylized, with large loops and flourishes.

w ciągu 4-ch lat miała zapłacić pięć miliardów franków odszkodowania, do chwili zupełnej amortyzacji długu wojska niemieckie miały pozostać we Francji. Pokój podpisano dopiero 10 maja w Frankfurcie nad Menem. W ten sposób zakończyła się walka dwóch szczepów; zwycięstwo jednej lub drugiej strony musiało wpłynąć stanowczo na

inne niż dotychczasowe ukształtowanie się stosunków. Zwycięstwo Prus wytworzyło w centrum prawie Europy, nowe, potężne państwo — Zjednoczone Niemcy, które zmieniło zasadniczo istniejący układ sił państwowych, przenosząc środek ciężkości na północ i wschód. Dotychczas tu i ówdzie błąkały się jeszcze hasła humanitarne, w polityce można było napotkać strzępki prawości, na których usiłowano przy najmniej oprzeć stosunki międzynarodowe, — zwycięstwa zaś Prus podniosły do godności nie nową wprawdzie, ale istniejącą tylko u społeczeństw niewykształconych zasadę — siła przed prawem i stosowano ją wszędzie, gdzie można, z urąganiem ze zwyciężonych. „Żelazny kanclerz” prowadził żelazną politykę zniszczenia lub przerobienia wszystkiego według modeli, ukutych we własnej kuźni, mimo to, że w mowie otwarcia pierwszej sesji parlamentu Zjednoczonych Niemiec (21 marca 1871), cesarz Wilhelm zapowiedział pracę pokojową. Rozumiano tę pracę po swojemu. Wielkość militarna Niemiec nie przyniosła im spokoju: wewnątrz powstały liczne stronnictwa polityczne, socjalistyczne, narodowe, które zażarte walki prowadziły ze sobą i dawały powód do powstawania rozmaitych zatargów państwowych.

Nie pisząc dziejów stulecia, a tem bardziej jednego okresu jego, musimy wskazywać nieraz tylko wybitniejsze punkty, około których grupowały się wypadki historyczne.

Niezaprzeczenie potężne militarne stanowisko Prus, a z nimi i Niemiec całych, budziło obawy, szczególnie Francyi, która z wyzywającą błagą zachowała wyzywające położenie i usiłowała kość niezgody rzucić. Głoszono więc, że Niemcy, niesyte sławy, dążą do odebrania prowincyi Ostzejskich od Rossyi, a niemieckich krajów od Austrii. 6 września 1872, cesarz Alexander II i Franciszek Józef zjechali się w Berlinie, ale nie zawarto żadnego przymierza; w 1873 odwiedził Berlin Wiktor Emanuel. Wszystko do dowodziło powagi Prus. Wreszcie w ostatniej wojnie Rossyi z Turcyą, Prusy odegrały z Bismarckiem na czele, wybitną wprawdzie rolę „uczciwego meklera,” uczciwość jednak tego meklerstwa była mocno podejrzaną. Kiedy niezadowolenie z rezultatów kongresu berlińskiego groziło ściągnięciem wojny z Prusami, Bismarck, ażeby się zabezpieczyć na wszelki wypadek, zawarł przymierze (15 października 1879) między Austryą a Niemcami, które posłużyło później za fundament do innego przymierza, o wiele potężniejszego — potrójnego, gdyż do sojuszu przystąpiły Włochy.



Bismark.

Nie tak dogodnie ukształtowały się stosunki wewnętrzne w Prusiech, które weszły do składu Niemiec; zaprowadzono wszędzie jednokie prawodawstwo, monetę, Alzacya i Lotaryngia otrzymały pewne,

samodzielne stanowisko. Nie szło jednak wszystko tak dobrze, jak się spodziewano. Wytworzyło się pewne stronnictwo katolickie (centrum) pod wodzą Windhorsta, do którego przyłączyli się i Polacy. Stronnictwo to, stojąc na punkcie religijnym, nie chciało iść ręką w rękę z polityką Bismarka. Rozpoczęła się tedy walka, prowadzona ze strony Niemiec bez wielkiego wyboru w środkach. Po rozwiązaniu wydziału wyznań (1871) i przyjęciu teki przez A. Falk'a (ur. 1827), rozpoczęła się niepolitycznie prowadzona walka w celu przeszkodzenia duchowieństwu, ażeby swego moralnego stanowiska i wpływu nie wyzyskiwało na korzyść agitacji politycznej. W ten sposób powstały prawa, usuwające duchowieństwo od kontroli szkoły, usuwające jezuitów (1872), tak zwane „prawa majowe” (1873, 1874). Wszystko to zaostrzyło sytuację do tego stopnia, że usiłowano nawet zamordować Bismarka (w Kissingen 13 lipca 1874). W r. 1875 encyklika papieżka ogłosiła wszystkie prawa, dotyczące kościoła, wydane dotychczas, za nieważne, i zachęcała niejako do oporu. Ażeby wytworzyć siłę przeciwdziałającą i osłabić przeciwników, państwo popierać poczęło w walce z Rzymem staro-katolików.

Tak więc walka z kościołem (kulturkampf) trwała ciągle; śmierć Piusa IX, a wstąpienie na tron Leona XIII, nie przyniosło uspokojenia.

Drugą, wrogą państwu potęgą był socjalizm (socialdemokratie). Już na pierwszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego można było czuć przedsmak tego, co będzie, z mowy F. Bebela (ur. 1840), który bronił komuny paryżkiej. Agitacja w tym kierunku robiła olbrzymie postępy; obok żądań usprawiedliwionych, marzeniem socjalistów było zniszczenie państwa, narodowości i religii. Już w r. 1874 dano przy wyborze do rady państwa 390,000 głosów, a liczba ta wzrosła przy następnych wyborach do 559,000. Po zamachu na życie cesarza 11 maja 1878, przez Hüdela, większość nie pozwoliła Bismarkowi wprowadzić praw wyjątkowych. Dopiero po drugim zamachu (2 czerwca 1878) uchwalono szereg praw, które trwać miały do 31 marca 1881 r. To jednak nie powstrzymało niezadowolenia i zażartości; obie strony: „przyjaciele” i „nieprzyjaciele” rządu, uciekały się nie zawsze do środków ucziwych w walce, depeząc prawdę i prawo, których broniono niby.

Francya miała także wroga do zwalczania — komunę. Po opuszczeniu przez Niemców Paryża, wszystkie żywioły niezadowolone, wykolejone, rozżalone ze złego obrotu wypadków, zagrzane zresztą

marzeniem o idealnej formie rządu, wypowiedziały braterską wojnę wszystkim i wszystkiemu. Kto tylko bronił dawnego porządku, był nieprzyjacielem komunardów. Zniszczenie i pożoga gmachów publicznych, dawały ujście ich gwałtownej namiętności.

Potrzeba było zrobić porządek w kraju i pozbyć się co rychłej żywiolu niespokojnego. W końcu sierpnia 1871, Thiersa, chociaż wielu nie uważało go za dostatecznie po republikańsku usposobionego, obrano prezydentem na 3 lata. Komuna zgniecioną została nareszcie. W r. 1873 na czele rządu stanął Mac-Mahon, człowiek przekonanych chwiejnych i małej głowy. Orleaniści, legitymiści i stronnictwo Napoleona podniosły głowę i każde poczęło pracować dla siebie. Powrót monarchii był bardzo prawdopodobny; z trzech pretendentów: hr. Paryża, hr. Chamborda i ks. Napoleona, wybór hr. Chambord był prawie pewny, gdyby okazał więcej stanowczości i wyrozumiałości.

Przewaga stronnictwa antirewolucyjnego trwała aż do końca roku 1875, z nowych zaś wyborów roku następnego wyszedł z urny Juliusz Grévy. Nowe ministeryum składało się z ludzi umiarkowanych, wśród których jeden Waddington (nauki) był protestantem. Nieporozumienie między izbami a gabinetem przeszkadzało uregulowaniu stosunków i zaostrzało walkę stronnictw tak, że już 12-go grudnia t. r. wszedł do gabinetu republikanin, Jul. Simon. Ciągłe intrzygi monarchistów i klerykałów zmusiły wreszcie do rozwiązania izb (26 czerwca 1877), w nadziei wytworzenia większości monarchicznej. Tymczasem nie udało się to. Ażeby umożliwić prawidłowy bieg interesów, złożyło się ministeryum z umiarkowanych republikanów, z Dufaure'em na czele. Brak jedności w obozie monarchistów ułatwiał utrzymanie się przy władzy republikanom; skrajna lewica, zjednoczona pod Gambettą, niezadowolona była z takiego stanu rzeczy i już w styczniu 1879 przyszło do nieporozumienia z ministeryum Dufaure'a. Mac-Mahon, przyparty do muru z powodu knozań monarchicznych, złożył urząd, a 31 stycznia 1879 roku wybrano Jul. Grévy; Gambetta został prezesem izb. Wywołało to zmianę gabinetu; na miejsce Dufaure'a uformowało się ministeryum Waddingtona. Z jednej strony wzmagał się radykalizm republikański, z drugiej zaciekłość duchowieństwa, szczególnie od chwili zniesienia projektu Ferry'ego o nauczaniu, który usuwał duchowieństwo zupełnie, co wywołało niesłychane skandale w izbie. Amnestya komunardów wzmocniła szeregi radykałów republikańskich, żądających ułaskawienia dla wszystkich i umiejących poruszyć robotników. Jakie były żądania

tego stronnictwa, dowodzi najlepiej kongres robotniczy w Marsylii, gdzie chwalono zachowanie się komuny, żądano zniesienia religii, małżeństwa, własności prywatnej. Niezależnie od tego, klerykali wicherzyli o odjęcie im prawa, stronnictwo napoleońskie—o tron. Żądano od Waddingtona jasnego sformułowania programu, co wywołało utworzenie się nowego ministerjum Freycineta. Śmierć Gambetty nie uspokoiła wcale umysłów. W łonie rzeczypospolitej wytworzyła się korupcyca, w której udział znaczny brał zięć prezydenta, Wilson, deputowany. Spowodowało to upadek Grevy'ego, a wybór na jego miejsce Sadi-Carnot, człowieka umiarkowanych republikańskich przekonań. Wybór tego człowieka przyczynił się do wzmocnienia stanowiska politycznego Francji i do nadania prawidłowego biegu machinie państwowej; wniósł on do administracji i polityki pewien spokój i powagę, której Francji brakło. Odosobniona od chwili katastrofy sudańskiej, Francja podczas rządów Carnot'a, potrafiła złagodzić szowinizm narodowy względem Niemców, utworzyć sobie przyjazne usposobienie w Anglii, a z Rosyją, od czasu wizyty eskadry francuskiej w Kronsztadzie, utworzyć rodzaj sojuszu dualistycznego, który wywołał potrzebę innego ugrupowania sił międzynarodowych w Europie.

W Austrii prąd federalistyczny panował ciągle. Potocki nie potrafił zrobić ze swoją polityką wyrównania i ustąpił (luty 1871). Gabinet Hohenwarta dążył do porozumienia się z narodami, składającymi państwo austriackie i ograniczył nieco rolę państwową Niemców. Po usunięciu się jego ministerjum, cesarz zdecydował się zrobić pewne ustępstwo Czechom, którzy jednak byle czém się zadowolnić nie chcieli, pragnąc takiego stanowiska, jakie posiadają Węgry. Dało to impuls do rozbudzenia się ruchu narodowego w Morawie, Krainie i wszędzie, gdzie Słowianie tworzyli większość. Groziło to, jak sądzili politycy, nawykli do rutyny, rozpadnięciem się Austrii. Usunął się z pola Beust, a miejsce jego zajął Andrassy, przeciwnik federalizmu.

Niezależnie od wewnętrznego ukształtowania się stosunków, składała się polityka zewnętrzna Austrii. Niepokoiło ją ustawicznie, od chwili zakończenia wojny z Turcyą i utworzenia napół samodzielnego księstwa w Bułgarii, z ks. Battenbergiem na czele, stanowisko Rosyi w kwestyi wschodniej i wpływ jej na półwyspie Bałkańskim, który zamykał drogę Austrii do Salonik. Skorzystała więc z awantury wewnętrznej bułgarskiej, która usunęła ks. Battenberga od tronu, ażeby posadzić na jego miejscu swoje kreaturę. Taką oso-

bistość znalazła w osobie ks. Koburgskiego, co umożliwiło jej wzmocnić swoje wpływy ekonomiczne i handlowe na Wschodzie; skutkiem tego jednak stworzyła sobie zawziętego wroga w Rosyi, tembardziej, gdy okupacya Bośni i Hercegowiny przybrała charakter aneksyi.

Rossya rozwinęła w tym okresie niezwykłą energią w pracy wewnętrznej i w polityce zewnętrznej. Stojąc po stronie uciśnionych ludów bałkańskich, Rossya wypowiedziała wojnę Turcyi, o czém mówić będziemy w miejscu właściwem.

Anglia przypatrywała się obojętnie walce, prowadzonej we Francyi; miała wiele do czynienia u siebie. Irlandya pragnęła rządu własnego (home-rule) i w tym względzie stronnictwo home-ruler'ów pracowało wspólnie z fenianami. Propozycya jednak utworzenia odrębnego parlamentu npadła. Opozycya duchowieństwa przeciwko reformom szkolnym nie doprowadziła do niczego. Zresztą, w Anglii panował spokój. Zewnętrzna polityka układała się pokojowo: sprawę Alabamy zażegnano, spór Anglii z Unią amerykańską rozstrzygnięty został przez cesarza Wilhelma. Aschanci zostali pokonani. Z objęciem rządów przez Disraeli'ego królowa angielska otrzymała tytuł Cesarzowej Indyj. Jednym z największych wypadków publicznego życia w Anglii, było opanowanie ekonomiczne kanału Suezkiego, jakoteż Egiptu i skutkiem czego w ręku jej znalazła się najkrótsza droga do Indyj.

Zanim przystąpimy do kwestyi wschodniej, zakończonej częściowo kongresem berlińskim, wspomnieć należy o innych państwach. W Hiszpanii zasiadł na tronie Amadeusz ks. Aosty, brat króla włoskiego (2 stycznia 1871). Emil Castelar proponował już w końcu maja t. r. utworzenie rzeczypospolitej. Wewnętrzne rozterki doprowadziły Amadeusza do zrzeczenia się korony (10 lutego 1871). Ogłoszono rzeczpospolitą, która trwała rok niespełna, bo już 1874 generał Martinez-Campos wywołał zamach na korzyść Alfonsa, syna Izabelli, który 14 stycznia 1875 do Madrytu wkroczył.

Włochy zdobyły nareszcie Rzym i wytworzyły jedność państwową i od tej chwili pod rządami Humberta (od 9 stycznia 1878) syna Wiktora Emanuela, rozpoczęły prawidłowe życie polityczne. Walka z Watykanem doprowadziła do gwałtowności z obu stron, a niepokój z tego powodu zwiększał się skutkiem agitacji na księcia „Włoch niewyzwolonych jeszcze” (Italia irredenta), którą hamowano we Włoszech i w Austrii. Kwestye wyborcza i podatkowa w 1879 i 1880 wywołały gwałtowne walki parlamentarne i karyerowiczostwo.

Po usunięciu się ks. Battenberga (1885) stronnictwa antyruskie w Bułgarii i w Serbii zwróciły się do Niemiec i Austrii ze swemi sympatjami, skutkiem czego wytworzyły się zaognione stosunki między Rosyją, Niemcami i Austryją, o sferę wpływu na półwyspie Bałkańskim. Bismarck utworzył, jak widzieliśmy, przymierze podwójne, obecnie przyszło do przymierza potrójnego, do którego wciągnięte zostały i Włochy, z Crispim na czele. Pociągnęło to za sobą ruinę ekonomiczną państwa, skutkiem potrzeby dostrajania się do ogólnej skali uzbrojenia i upadek Crispiego.

Drobne państwa północne nie brały udziału w zatargach i walkach politycznych na zewnątrz. Ostatniemi czasy powstała w Norwegii myśl oddzielenia się od Szwecyi, lub przynajmniej wypracowania nowych podstaw dla unii, ale do stanowczych kroków nie doszło.

W Belgii, skutkiem wzięcia większego udziału w kontroli i kierunku szkół, wytworzyła się walka z duchowieństwem, w którą wdać się musiał Papież i usunąć ze stanowiska biskupa Dumont. Rozruchy robotnicze chwilowo ucichły. Król Leopold zwrócił swoją pracę i kapitały na zorganizowanie wolnego państwa Kongo, zdobytego przez odkrycia i oręż Stanley'a.

W Szwajcaryi dogmat nieomylności papieża wywołał złączenie się zupełne kościoła z państwem, i wyzwolenie się z pod władzy duchowej papieża niektórych kantonów, jakoteż wzmożenie się starokatolickiego stronnictwa.

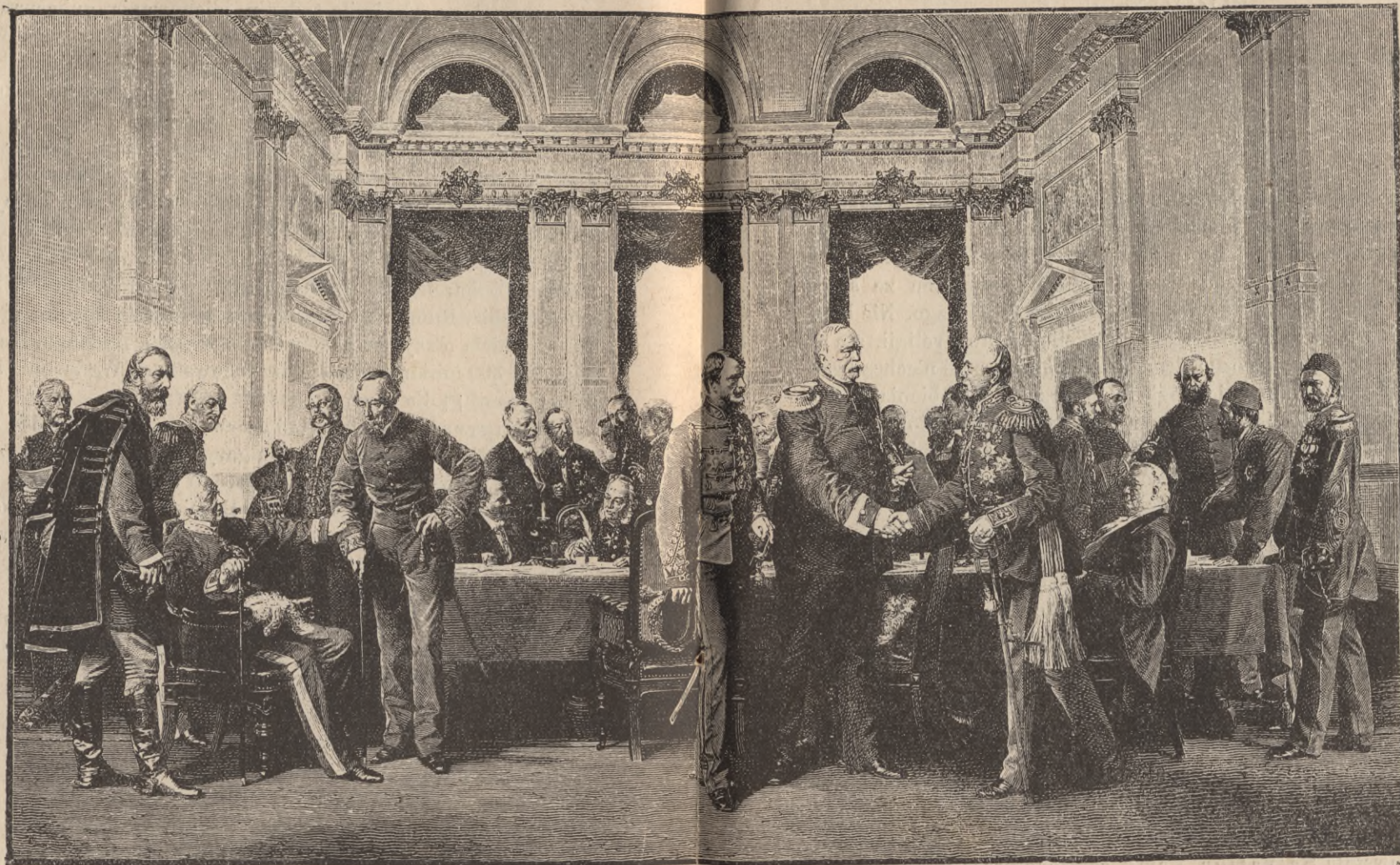
Zwróćmy się teraz do kwestyi wschodniej. W 1875 r. Bośnia i Hercegowina podniosły walkę o niepodległość. Andrassy wręczył Turcyi notę w imieniu związku trzech cesarzy z żądaniem uspokojenia i reform. Przyobiecano wszystko. Powstańcy nie wierzyli jednak obietcom i na wiosnę 1876 rozpoczęli znowu walkę, która rozszerzyła się na Bułgaryę. W Salonice zamordowano konsulów niemieckiego i francuzkiego, a rząd turecki palcem nie ruszył w ich obronie. 13 maja cesarz niemiecki wysłał Porcie ostre memorandum. Skutkiem narad w dywanie, Abdul-Azisa zastąpił Murad V, ale to sytuacji nie polepszyło. Zgniecione w Bułgarii powstanie wybuchło w Serbii pod wodzą ks. Milana i w Czarnogórze—Nikity. Rosyja pośrednio przyjęła udział w tych walkach, dostarczając ochotników i generałów. Tymczasem Murada, uznanego za waryata, zastąpił Abdul Hamid (31 sierpnia). Rosyja żądała sześciotygodniowego zawieszenia broni dla Serbii, pod groźbą wypowiedzenia wojny.

Sułtan zgodził się wprowadzić na danie konstytucyi z dwoma izbami, niezależnym rządem, przymusową nauką, — ale to zostało na papierze. Porta odmówiła żądaniu mianowania gubernatora chrześcianina i komisji kontrolującej z reprezentantów państw europejskich złożonej; więc 50 stycznia 1877 państwa odwołały ambasadorów, Midhat pasza wygnany; z Serbią i Czarnogórą zawarto pokój, a 19-go marca zwołano pierwszy parlament niemiecki.

Odrzucenie przez Portę propozycyi reform, Rossya wzięła za pretekst wojny. 16 kwietnia przyłączyła się Rumunia do Rossyi i 13 maja wypowiedziała Turcyi wojnę. W walce z Turcyą Rossya natrafiła przeszkodę—była to Plewna, gdzie się bronił Osman Pasza; 13 grudnia jednak zdobyto ją. Teraz dopiero i Serbia wypowiedziała wojnę. W marcu 1878 spisano punkta przedugodowe w San-Stepano: Serbia, Rumunia i Czarnogóra zyskiwały zupełną niezależność; Rossya miała otrzymać Dobrudżę, a w Azji Ardahan, Kars, Batum, Bajazid i 300 milionów rubli odszkodowania. W Europie miała ustąpić 3,000 mil □ dla nowego państwa—Bulgaryi.

Kongres berliński (13 czerwca do 13 lipca 1878) ograniczył te żądania; Bajazid zwrócono, Bulgarya miała stanowić trzecią część pierwotnej i wybrać sobie księcia. Wschodnia Rumelia miała dostać gubernatora chrześcianina, Bośnię i Hercegowinę okupowano przez Austryę, Anglia dostała Cypr i zobowiązała się gwarantować całość posiadłości tureckich. Ostateczna ratyfikacya pokoju nastąpiła w Konstantynopolu, 9 lutego 1879 roku. Chwilowo więc zażegnana została burza, kwestya jednak bulgarska w każdej chwili stać się może pretekstem do walki, gdyż od rozwiązania jęj tego lub owego, zależy przyszłość Europy.





POSIEDZENIE KONGRESU BERLIŃSKIEGO.

Baron Haymerle.	Książę Gorczakow.	Waddington.	Książę Hohenzoln.	Hrabia Moy.	Lothar Bucher.	v. Holstein.	Dr. Busch.	v. Bülow.	Karatheodori Pasza.	
Hrabia Karoly.		Lord Beaconsfield.	Hrabia Corti.	Desprez.	Hrabia Andrassy.	Książę Bismark.	Hrabia H. Bismark.	Sadullach Bey.	Lord Salisbury.	Mehemed Ali Pasza.
Hrabia Launay.			v. Radowitz.	Hrabia St.-Valler.		Hrabia Szuwałow	Lord Odo Russel.			
			Baron Oubril.							

ROZDZIAŁ II.

Ruch religijny. Filozofia i prądy ogólne. Nauki.

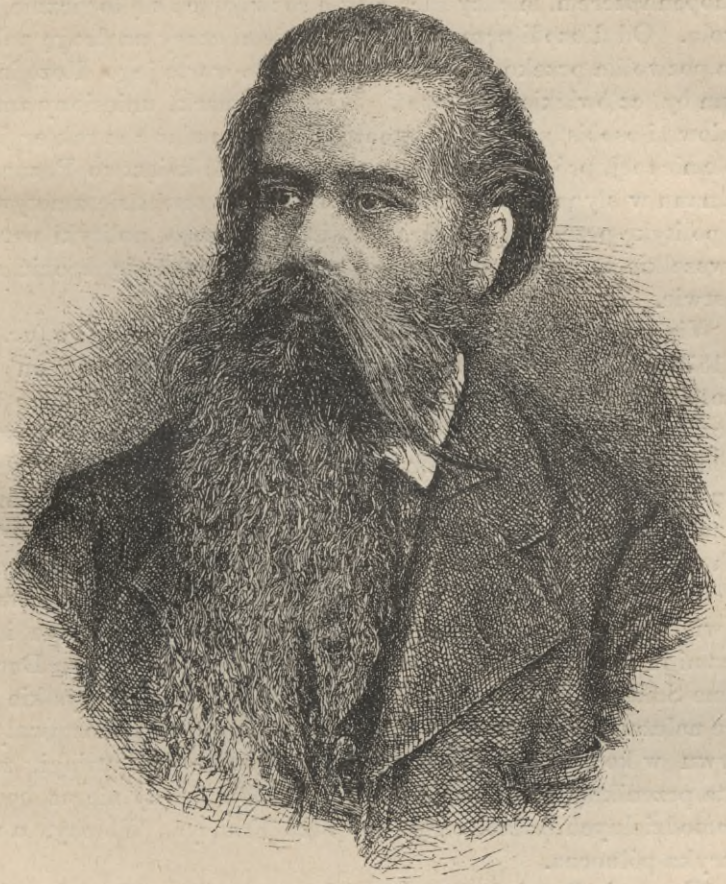


W najnowszych czasach spostrzegamy ogromne usiłowania ze strony kościoła celem wzmocnienia swojej potęgi moralnej. Rozwój nauk przyrodniczych i wypływający ztąd materializm, krytyka pisma świętego, filozofia pesymistyczna, wreszcie socjalizm ze sferą żądań reform społecznych, osłabiły mocno ducha religijnego. Nie brakło i nie brak wprawdzie ludzi, uznających siłę moralną religii, ale ci ludzie trudno się godzą z pospolitemi formułami i formuł niechęcią brąc za ducha. Wszyscy uznają jednogłośnie potrzebę pogłębienia ducha religijnego, ażeby go uczynić żywym i płodnym. Nie jałowa walka z nauką powinna być celem religii i nie taka walka zapewnić jęj może panowanie nad duszami ludzkiemi. Absolutyzm w rzeczach, nie należących do wiary, nie sprowadzi zwycięstwa.

Postawienie dogmatu nieomyślności osłabiło znacznie ducha religii, a przeniesienie środka ciężkości siły moralnej na grunt zbyt ziemski i materialny, ochłodziło dla idei papieztwa najgorętsze serca. Rzym występował często w roli pasterza, sprzedającego swoje owce. Z dogmatem nieomyślności niezgodzili się najświetlejsi biskupi, którzy jednak dali dowody przywiązania do religii. Strossmayer, biskup z Diakowaru, powiedział: „przeczytałem cały nowy testament i świadczę się przed Bogiem, z ręką na krzyżu, że nie znalazłem tam ani śladu o papieztwie”.

Jak w łonie kościoła katolickiego wytworzył się starokatolicyzm z Döllingerem na czele, jako protest przeciw nowym dogmatom i sprowadzaniom religii na manowce, tak wśród protestantyzmu angielskiego powstała Salvation Army, założona przez Booth'a w celu niesienia żywej wiary. Zaznaczywszy tu ślady pewnych zwrotów w dziedzinie religii, nie mamy pretensyi do ich trafności, w tém przeświadczeniu, że zatargi w zakresie religii, rozumu i uczuć obywatelskich z religią, dopiero dalsza przyszłość będzie mogła spokojnie oceniać.

Stosunki między filozofią, a w ogóle życiem duchowém, w okresie ostatnim zaznaczały się żywiej. Stanowisko przodujące zajął Schopenhauer, którego dzieła i poglądy wpływały nietylko na opinią



Edward von Hartmann

ogółu, ale odbiły się w poezji i sztuce. Nie tyle oddziaływały na ogół czytającej publiczności poważne studia nad Schopenhauerem, ile poglądy jego na pewne kwestye, odczyty popularne, cytaty, artykuły dziennikarskie. Wielki wpływ wywarł w skutek ciętego sposobu pi-

sania Edward Hartmann (ur. 1842), a szczególnie dzieło jego Filozofia nieświadomości (1869). Już przed Hartmannem, Schelling, Carus i inni, rozumieli znaczenie „nieświadomości”, ale dopiero Hartmann określił ją należycie. Przerzucił on most między Heglem a Schopenhauerem, między ideą ciągle rozwijającą się logicznie, a ślepą wolą. Od filozofii przeszedł on ostatnimi czasy na drogę polityki, która pozwoliła przekonać się, jak mało była warta jego filozofia i jak lichym był człowiekiem—filozof. Kiedy Bismark, uniesiony ambycją narodową i osobistą, ażeby co rychléj Prusom nadać charakter jedności plemiennej, próbował gwałtem wynarodowić księstwo Poznańskie, Hartmann w słynnym artykule *Ausrotten!* starał się umotywować taką politykę przemocy i usprawiedliwić potrzebą polityki państwowej wszelkie zbrodnie, popełniane na niemogącym się bronić społeczeństwie.

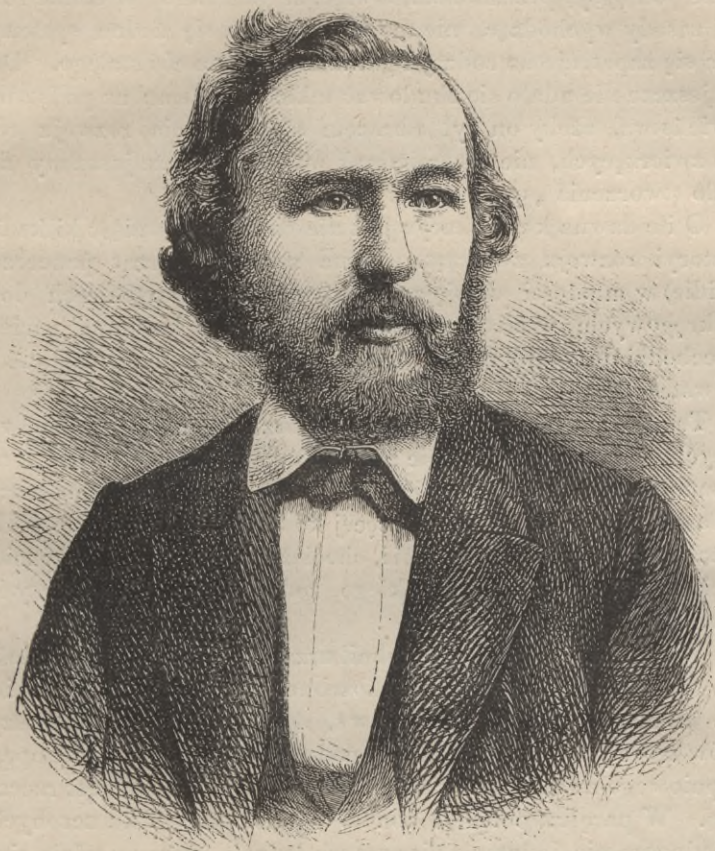
Wielkie znaczenie miało dzieło Fryd. Alb. Lange’go (ur. 1828, um. 1875) *Historja materyalizmu*. Pracą tą dowiódł on małej wartości materyalizmu, jako systemu spekulacyjnego. Jeszcze więcéj przyczynił się on do odrodzenia studyów nad sztuką i do wprowadzenia ich w koło badań przyrody. Lange, łącząc ogromne uzdolnienie spekulacyjne z wiedzą z dziedziny nauk przyrodniczych i ekonomii politycznej, oddziaływał w obu kierunkach i w ten sposób nawet w zwykłych czytelnikach obudził zamiłowanie do studyów filozoficznych.

Kto się tylko filozofią zajmował, zmuszony był niejako studyować wielkich myślicieli niemieckich. Porównywano ich idee i myśli z ideami innych badaczy, badano stosunek ich do Newtona, Darwina, Adama Smitha, Rousseau i z ich poprzednikami. Wszystkie takie prace należały do dziedziny ściśle naukowej i nie pozostawały bez wpływu w kole fachowych filozofów. Godném jest uwagi, że idee Kanta przeniknęły do filozofii innych narodów i były nieraz bodźcem do samodzielnych badań, czego dowodzą Francya, Włochy, a nawet Ameryka północna.

W gałęziach pojedynczych nauk przyrodniczych dokonały się i dokonywają się ustawicznie wielkie rewolucye, których zakres możnaby sprowadzić do czterech grup, zaznaczonych już w poprzednim okresie: nowa teoria atomistyczna i nauka o komórce; teoria ciepła i teoria rozwoju.

Nie możemy wyliczać szczegółowo, w jakiej dziedzinie i jak daleko poszedł postęp, gdyż to należy do historii nauk; zwrócić jednak trzeba uwagę, co do nauk przyrodniczych, na podział Cuvier’a. Wi-

dzieliśmy, na czém on polegał. Otóż, późniejsze badania świata zwierzęcego odkryły pewne pokrewieństwa, dla których w podziale według typowych grup miejsca nie było; wykazały, że niektóre grupy przedstawiały tak wielką różnorodność, iż zachodziła potrzeba koniecznego po-



Ernest Haeckel.

działu jój na inne grupy. Pierwszy krok ku wytworzeniu nowój klasyfikacji zrobił Siebold (ur. 1804) w roku 1843, fizyolog i zoolog, za którym poszedł później Rudolf L'euickart (ur. 1823), którzy klasyfikacyą zwierząt ułożyli według siedmiu typów, podzielonych na 30 klas.

Klasyfikacya ta wystarczającą jednak nie jest ze względu na pokrewieństwo poza klasami i klas między sobą. Z powstaniem darwinizmu idea rozwoju przeniknęła także i do zoologii, a z nim razem zapanowało przekonanie, że formy wszelkie w mniejszej lub większej mierze podlegają przemianom, a więc, że gatunki są w stanie rozwoju. Z téj zasady wychodząc, nie może utrzymać się żadna systematyka, która się zapatruje na rodzaj i gatunek jako na coś stałego. Dotychczas jeszcze nie udało się zbudować takiego systemu na podstawie pokrewieństwa, ażeby on był obrazem stopniowania rozwoju różnych form zwierzęcych, nie ulega jednak wątpliwości, że jesteśmy na drodze do stworzenia „systemu przyrodzonego”.

O ile dawna klasyfikacya jest nieściśłą, dość widać kilka faktów z historyi rozwoju zwierząt. Jedna z klas zwierząt pancierzowych (Ascidie) w młodości da się zaliczyć według pewnych cech do zwierząt kręgowych; w miarę dojrzewania zatracą kolumnę pacierzową i przechodzi do grupy mięczaków. Zjawisko to nazywają metamorfozą wsteczną.

Teorya rozwoju dała impuls do poszukiwania organizmów pierwotnych. Chciano koniecznie znaleźć taką istotę żyjącą, która nie będąc sama komórką, mogłaby jednak służyć za punkt wychodni zarówno dla roślinnej, jak i dla zwierzęcej komórki. Za takie istoty Huxley uważał *Bathybius Haeckelii*, chociaż zaprzeczył temu później sam Haeckel. W ogóle jednak takiego rodzaju prace i rezultaty ich są trudne do popularyzowania.

Wpływ teoryi ciepła umożliwił urzeczywistnienie takich doświadczeń, które poprzednio były niemożliwe,—jak np. skroplenie gazów. Badacz angielski Andrews, dostarczył po raz pierwszy dowodów teoretycznych (1874), że pod wpływem pewnej temperatury i stopniowego zwiększenia ciśnienia, skroplenie gazów jest rzeczą możliwą. W parę lat potem dokonało tego istotnie kilku uczonych prawie jednocześnie, jednym z pierwszych jednak, któremu udało się skroplić tlen był Zygmunt Wróblewski, profesor uniwersytetu krakowskiego. Dokonali tego również dwaj uczeni, jeden francuz, drugi szwajcar, Pictet, który skroplił wodór.

W dziedzinie chemii panuje postęp nadzwyczajny; dość tylko wspomnieć o zastosowaniu chemii do przemysłu, gdyż postęp w dziedzinie teoryi wymagał by dokładnej znajomości teoretycznej i praktycznej od czytelników. Chemia dała impuls do wyrobu alizariny, farb anilinowych, które usunęły zupełnie prawie z handlu barwniki

roślinne; zdobyto alumin, nauczono się oczyszczać platynę i zrobiono wiele innych wynalazków i zastosowań, nad którymi pracowali uczeni i chemicy całego świata.

Dla szerszego koła czytelników i ludzi najbardziej uderzającymi były wynalazki w dziedzinie elektrotechniki. Wielkie na tém polu położył zasługi Werner Siemens, bądź z powodu wynalazku dynamo-elektrycznej maszyny, bądź skutkiem zastosowania elektryczności do oświetlania. Jakkolwiek zastosowanie jej jako światła i siły, zrobiło ogromne postępy, codzienne jednak ulepszenia w tej dziedzinie pozwalają spodziewać się wielu niespodzianek. Oświetlenie wielkich gmachów, miast i t. p., już dziś znacznie taniej wypada, niż gazowe, a nie przedstawia tego niebezpieczeństwa. Już w r. 1879 Siemens na wystawie przemysłowej w Berlinie, wystawił model kolei żelaznej elektrycznej, a obecnie w kilku miejscach kolej taka już funkcjonuje. W naturze są jeszcze olbrzymie zapasy siły elektrycznej, ukrytej w prądach górskich rzek i strumieni, wodospadów i t. p., które na użytek przemysłu użytkować można. Jeden tylko wodospad Niagary daje 17 milionów sił koni. Chodzi tylko o to, ażeby elektryczność można było zgromadzić w pewnych miejscach, skąd mógłby ją czerpać każdy w miarę potrzeby. Myśl takich „akumulatorów” podał pierwszy francuz Planté. Jak tedy nasz wiek nazwano wiekiem pary, tak przyszedł z pewnością będzie nosił miano „wieku elektryczności”.

Do odkryć, które zrobiły największe wrażenie wśród szerokich kół publiczności, a które sięgają najnowszych czasów, należą telefon, mikrofon i fonograf.

Pierwszym, dokładnie zbudowanym telefonem, którym posługiwać się można było do rozmowy, był telefon magnetyczny, czyli z magnese, Grahama Bell'a. Magnes podłużny jest tu umieszczony wzdłuż osi rurki drewnianej, na końcu którego znajduje się szpulka, okręcona cienkim drutem metalowym, owiniętym w gutaperkę. Końce drutu przechodzą wzdłuż rurki i wychodzą z przyrządu skręcone w jeden sznurek. Pomiędzy rozszerzonym końcem rurki, a lejkowatym wylotem znajduje się w pobliżu magnesu cieniutki krążek z miękkiej i czystego żelaza. Takim telefonom brakło jednak silnego drgania magnetycznego; nie mogły one przenosić głosu dokładnie dalej jak na mil 250.

Niedogodności te poprawić zdołano w telefonie elektrycznym. Różnica między telefonem magnetycznym a elektrycznym leży

w przesyłacz. Przesyłacz jest przyrządem skupiającym drgania głosu i zmieniającym je na drgania magnetyczne, a składa się z dwóch części: pierwsza z nich nazywa się magnesem prądowym, druga—mikrofonem. Edison jeszcze w 1876 r., z węgla zbudował przesyłacz telefoniczny. Kiedy się mówi przed krążkiem lub błoną okrągłą, umieszczoną w głębi otworu, fale głosowe naciskają na guzik platynowy, lub z kości słoniowej, dotykający błony i węgla zarazem, skutkiem tego, przy mówieniu błona naciska na węgiel, przy ustaniu mówienia—błona wraca ku przodowi. Owe zmiany nacisku, wywoływane przez fale głosowe, zmuszają szpulkę indukcyjną do działania, a odbieracz do mówienia.

Przesyłacze takie nazywają się mikrofonicznymi, ponieważ pochodzą wszystkie od mikrofonu Hugher'a.

Jednym z najbardziej uderzających wynalazków był fonograf, narzędzie, zdolne do przechowywania głosu w ogóle i do odtwarzania go w sposób ludzaco jasny. Jak wszystkie wielkie wynalazki, tak i ten nie powstał odrazu w formie zupełnie skończonej. Nie będziemy mówić o tém, jakie fonograf przechodził historyczne stadya rozwoju, zanim udoskonalony został. Chodzi tu nie o historję, lecz o danie pojęcia o tém, jakie rezultaty zdobyła myśl ludzka, w jakim kierunku, o ile przez jej pracę powiększone zostało dobro ludzkości.

Pierwszy fonograf przedstawił na wystawie elektryczności w pałacu przemysłu w Paryżu, w r. 1881 Edison, który wygłaszał wyrazy hałaśliwie i nie odtwarzał dźwięków intonacji; był on przytém za ciężki, za kosztowny i wymagał specjalnego znanstwa w obchodzeniu się. Wynalazca za niechał przeto dalszego ulepszenia na lat dziesięć prawie.

W pierwszym fonografie zastosowano cynfolię. Potrzeba było zastąpić ten metal materyą miękką, aby mogła zachowywać i odtwarzać należycie dźwięki naznaczone. Przyrząd Tainter'a (1885), zwany grafonem, notujący i odtwarzający mowę, umożliwił dopiero praktyczne rozwiązanie zagadki fonografu. Edison wprowadził do swego przyrządu ulepszenia Tainter'a, i już w kwietniu 1889 roku przedstawił fonograf udoskonalony. Udoskonalenie polegało na tém, że arkusz cynfolii zastąpiony został przez walec woskowy 115 mm długości i 50 mm średnicy.

Chcąc zapisać mowę, należy mówić przed otworem tuby, wtedy ryлец odciska ślady odpowiadające drganiom głosu. Mowa ludzka odciska się na walcu woskowym ze wszystkimi jej cechami, z wła-

ściwym akcentem. Ażeby zanotować dźwięki muzyczne, przykładą się do zapisywania tubę akustyczną, przed którą wykonywa się odpowiedni utwór. W celu odtworzenia dźwięków, wrytych na walcu woskowym, odsuwa się jedno ramię i nastawia się reproduktor w miejscu zapisywacza. Sztyfcik reproduktora wówczas wykonywa takie same ruchy, co rylec, ponieważ przybiera te same pozycye, co i tamten.

W ogóle nauka ścisła, na badaniu oparta, jako też stosowana w technice, zrobiła temi czasy tak ogromne postępy i w tak różnorodnych kierunkach, że niepodobną jest rzeczą wskazać nawet, o ile wielkie hipotezy poprzedniego okresu oddziaływały na różne gałęzie wiedzy. Szczególny postęp objawił się w naukach przyrodniczych, gdzie hipotezę brano często za prawdę, co było powodem powstania całej gałęzi literatury o wykładzie popularnym, lecz o podkładzie naukowym fantastycznym.

Indukcyjną metodę badania, stosowaną w naukach przyrodniczych, przeniesiono w dziedzinę badań historycznych i od czasu Buckle'a niejednokrotnie stosowano w Anglii i Francji (H. Taine). W Niemczech na gruncie materialistycznym stanął Fryd. v. Hellwald (ur. 1842), w dziele swojem p. t. *Historia cywilizacyi w rozwoju przyrodzonym* (1875), w którym wyprzedza jeszcze Buckle'a. Zdaje mu się, że walka o życie jest jedyną siłą popędową w życiu narodów, a z tego punktu wychodząc, zwalcza on wszystkie inne metody badania dziejów. Jego własna jednak praca nie daje dowodów, że metoda autora jest lepszą od innych. Słusznie też zauważył Droyse, że zastosowanie metody badań przyrodniczych do dziedziny zupełnie obcej, jest to wszystko jedno, co twierdzić, że za pomocą nóg trawić można. O wiele więcej uznania znalazła metoda ścisłego liczenia się z faktami tylko, którą do pewnej doskonałości doprowadził Ranké.

W ogóle zainteresowanie się historią wzrosło u wszystkich narodów cywilizowanych, jednak nigdy może więcej niż w tym okresie nie fałszowano historii. Stała się ona środkiem walki w ręku stronnictwa; dziejopisarze tracili z widoku całość i prawdę, a usiłowali za pomocą historii popierać te lub owe poglądy. Społeczeństwa bardziej dojrzałe pod względem cywilizacyjnym, oddawały się pracy nad historią pojedynczych nauk, a nawet gałęzi. We Francji Chevreul napisał *Historię chemii* (1869), w Niemczech Kopp, Höfer pracowali nad *Historią fizyki*, Mädler napisał *Historię astro-*

nomii, fizyologią zajmowali się Fischer, Zeller, Kirchner; Lübke napisał historię sztuki. Technologię napisał Kamarsch (1872), rolnictwo Löbe, koleje żelazne — Schmeidler. W Rosyji historię rolnictwa napisał Turczaninow, w Polsce zajmowali się tem, dostarczając materiałów dla przyszłego badacza, E. Stawiski (Poszukiwania do historii rolnictwa krajowego), A. Maciejowski (Historia włościan), T. Lubomirski (Ludność rolnicza), Julian Kołaczkowski (O fabrykach i rękodzielach), Z. Małyszczycycki (Młynarstwo), S. Dickstein (O badaniach historyczno-matematycznych w Polsce); J. Bieliński (Stan nauk matematyczno-fizycznych w Polsce) i wielu innych.

Ogromne badania przeprowadzono w zakresie historii języka i religii. W ogóle rozwój w dziedzinie historii, pojmowania jej i przedstawiania, znacznie się rozszerzył. Znalazł on w darwinizmie silne oparcie, lecz najwyższego punktu nie dosięgnął jeszcze. Przekonano się ostatecznie, że w dziejach ludzkości nadprzyrodzone zjawiska nie odgrywają żadnej roli, że nie pierwiastek fantazyjny, lecz przyczyny i następstwa rządzą społeczeństwem i narodem. Powoli więc przychodzono do coraz lepszego poznania związku między naturą a człowiekiem, a historyk z konieczności, traktując jedną gałąź, musiał potrącać o inne. Kto chciał pisać dzieje, dać obraz żywy minionych czasów, już nie mógł się ograniczyć tylko do polityki, ale liczyć się także z wpływami natury, z charakterem narodu. Historyk literatury musiał znać ogólne prądy cywilizacyjne, ażeby rozumieć uczucia i idee panujące w dziedzinie twórczej.

Na szczególniejszą uwagę zasługują wykopaliska archeologiczne. Przyniosło to ogromne skarby dla nauki i sztuki, zgromadzone w Atenach, w Tanagrze, na wyspie Samotrace, w Dodonie, w Efezie, w Olimpii; wreszcie Henryk Schliemann (ur. 1822), idąc za wskazówkami Homera, rozkopał starą Troję, odkrył ruiny pałacu Odysseja i pokazał nam nowy niejako świat, zagrzebany od tysiąca lat w ziemi.

Na zakończenie kilka słów jeszcze powiedzieć należy o tej przemianie, jaka pod wpływem ducha dziejowego rozwinęła się w dziedzinie ekonomicznej społeczeństwa niemieckiego. Pod wpływem jednostronnego liberalizmu, wybujał niezdrowy indywidualizm, mający charakter zbyt egoistyczny. Najmłodsza szkoła zajęła się zbadaniem, o ile egoizm narodowy i walka współzawodnicza są sprężynami życia ekonomicznego i o ile na nich oprzeć można stosunek wspólności ekonomicznej. Rezultatem tego było, że w dziedzinie życia ekonomiczne-

go, poza interesem materyalnym, muszą także mieć miejsce czynniki etyczne — humanizm, dobroczynność, duch ofiarności, ażeby organizm ekonomiczny mógł być trwały i zdrowy. Stąd wypływa, że egoizm gospodarstwa prywatnego trzeba do pewnego stopnia ukrócić na korzyść dobra publicznego, z czego znowu wynikałoby, że państwo względem producentów w ogóle musi zająć inne stanowisko, niż tylko „opiekuna produkeyi,” według idei zwolenników systemu wolnego handlu. Tak więc państwo musi mieć na uwadze nie tylko cele ekonomicznego dobrobytu swoich poddanych, ale regulowanie wzajemnych stosunków producentów i spożywców, obrona drugich przeciwko pierwszym. Najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku był *Adolf Wagner* (ur. 1835).

Mysłą przewodnią tej szkoły było, że produkcya dóbr ekonomicznych nie może być celem życia; dobro materyalne jest tylko środkiem do zdobycia ideału moralnego. Współczesne zjawiska ekonomiczne mogą być zrozumiane tylko przy pomocy znajomości życia ekonomicznego, materyału statystycznego i dążeń natury ludzkiej. Państwo posiada prawo regulowania warunków życia ekonomicznego i obrony słabych.

We *Francyi* i *Anglii* w poglądach ekonomicznych także nastąpiła zmiana. Zwolennikom *A. Smitha* robią zarzuty, że postulaty swoje, bez względu na fakty z życia społecznego i rozwój historyczny, uważali za ogólnie obowiązujące.

W ogóle niezliczona mnogość pism porusza najrozmaitsze zadania i cele z dziedziny ekonomii. Ogólny interes skupia się na rozwiązaniu pytania: jakie są przyczyny złego położenia klasy robotniczej i jak temu zapobiedz? W tym względzie jednak co głowa, to rozum. Jedni żądają zmiany systemu wychowania klas niższych i utrzymują, że podniesienie poziomu religijnego i moralnego wpłynie na dobrobyt materyalny; inni sądzą, że usunięcie pijaństwa do tego celu doprowadzić może, inni znowu upatrują zbawienie w stowarzyszeniach wzajemnej pomocy. Czy z tego chaosu poglądów i przekonań odnieś się jaką korzyść klasa robotnicza — przyszłość pokaże. To tylko jest rzeczą pewną, że ogólne zainteresowanie się tą sprawą i próby usiłowania rozwiązania tej największej niezawodnie zagadki naszego wieku na drodze prawodawczej, skierowały ją na drogę badań i znaczenia państwowego.

ROZDZIAŁ III.

Prądy współczesne w literaturze i sztuce.

Niepodobieństwem jest w krótkim szkicu objąć całą obszerną dziedzinę literatury i sztuki, zastanowić się bodaj nad główniejszymi przedstawicielami różnych kierunków umysłowego życia Europy. Każdy kierunek myśli, każdy prąd społeczny znajdzie kiedyś swego historyka. My zaś, dla scharakteryzowania epoki, ograniczymy się do zaznaczenia takich ogólnych kierunków, które się dostrzedz dają w życiu każdego niemal społeczeństwa europejskiego. Z pośród tedy prądów, panujących w literaturze, spostrzegamy przewagę historyczności, ujawnianie się poglądów realistycznych i materyalistycznych, obniżenie poziomu etycznego i estetycznego, dążenie do zewnętrznego działania i jako antyteza tego — chorobliwe zamykanie się w sobie.

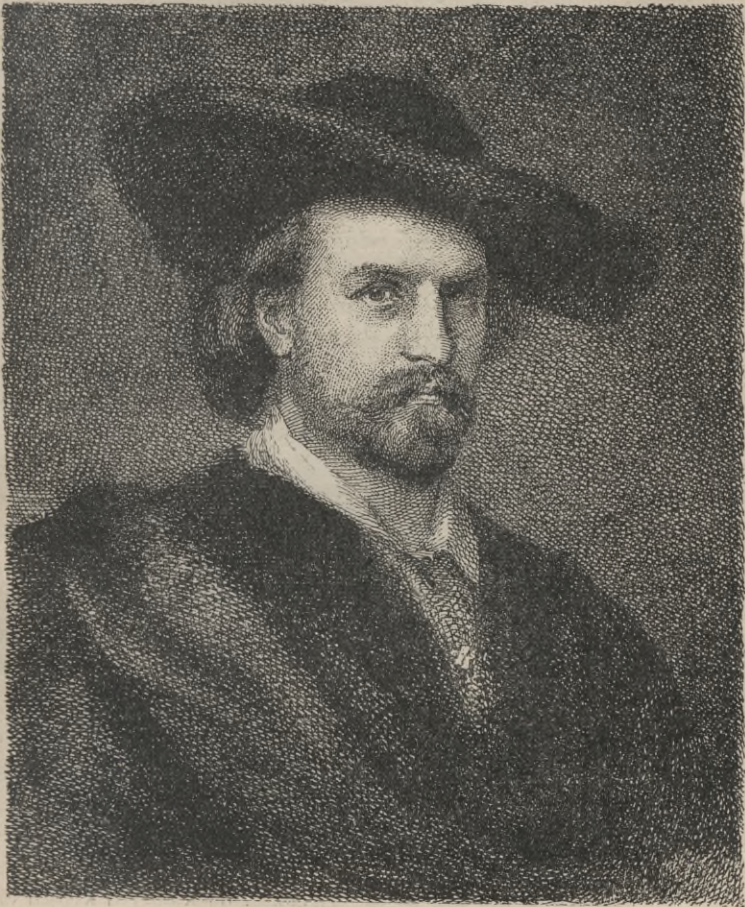
Wpływ ducha dziejowego okazał się w epopei, w dramacie, a szczególnie w romansie, który zajął do pewnego stopnia przodujące stanowisko; w rozbudzeniu się poczucia narodowego powieść historyczna odgrywa ogromną rolę.

W Niemczech na tem polu pracował Gust. Freytag, dając cykl powieści p. t. *Przodkowie*. Za przykładem jego poszedł Adolf Glaser (ur. 1829). Ebers pisał dalej romanse z życia przeszłości, cieszące się ogromnem powodzeniem, a obok niego stoi cały zastęp pisarzy, pracujących na tem polu. W społecznej powieści pracował Spielhagen, usiłując rozwiązać najzawilsze problemata, o ile to w utworze artystycznym możebne.

W dramacie zaznaczył się także rys historyczności. Ogromnem powodzeniem cieszyła się Adolfa Wilbrandt'a (ur. 1837) *Aria i Messalina*, *Nero* i in. Maurycy Greif, Felix Dahn, Heyse, Hopfen, uprawiali także dramat historyczny.

Takie same zjawisko spostrzegamy w epopei, która się pozbyła sentymentalnej cikliwości. Lings w *Wędrówce ludów* dał ustępy olbrzymiej sily; Hamerling (ur. 1830) dał się poznać, jako poeta epiczny w *Ahaswerze*, *Królu Syonu* i in.

Wpływ narodowego i historycznego ducha objawia się nawet w wyborze treści obu, zarówno w liryce, jak i innych rodzajach. Zdrowy realizm nie jest wcale nieprzyjacielem idealizmu, dąży tylko do



A. Wilbrandt.

takiego pojmowania ludzi i stosunków, aby one na prawdzie i prawdopodobieństwie nie traciły. Przedstawicielami takiego realizmu byli Gott, Keller, Karol Meyer, Hans Hopfen i wielu innych. U niektórych pisarzy realizm przerodził się w naturalizm, w malowa-

nie chorobliwych uczuć i stanów; nawet w liryce i epice zaznaczyła się ta chorobliwość, zdradzająca zupełny brak zmysłu moralnego. Stało się to tem bardziej możliwem, że prąd ten przybierał cechę zmysowości chorej i płytkiej.

W związku z prądami wieku stoi zamięłowanie do pewnej teatralności w działaniu i pesymizm w poglądach. Co do pierwszego wyrodził się on w chorobliwe, wyrafinowane malowanie duszy, do czego nie wystarczały już demoniczne i straszne charaktery nowo-romantyków, ale szukano nadwyzwyczajności dziwacznej niekiedy. Szczególnie w przedstawianiu takich nienaturalnych stanów duszy rozmiłowały się kobiety — pisarki.

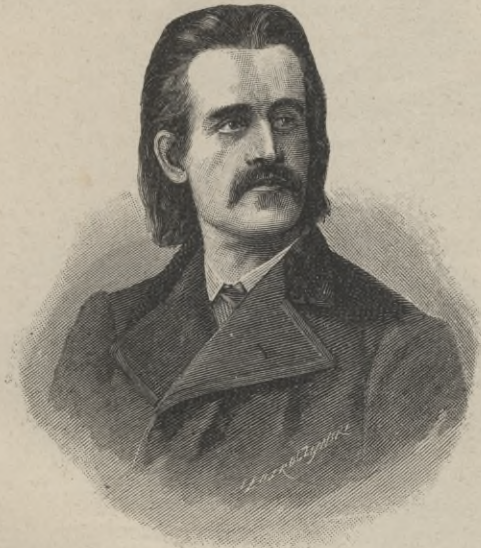
Na wszystkie rodzaje poezyi oddziaływał pesymizm. Dawniejszy ból wszechświatowy przybierał inne rysy: umiał on nie tylko cierpieć i skarżyć się, ale posiadał także i pragnienia; pesymizm lubi analizować cierpienie i rozprawić o niem, nie potrafi jednak zdobyć się na namiętność, nie spodziewa się niczego. U Hamerlinga, Greifa, Herriga i innych, pesymizm jest chwilowym nastrojem, u innych jest on zasadą, szczególnie u młodych liryków, którym Schoppenhauer wyszedł na szkodę poezyi.

Gdybyśmy chcieli zastanowić się pojedynczo nad praktycznemi lub humanitarnemi dążeniami, nad prądami w polityce, religii, literaturze—nie byłoby końca. Istnieją całe literatury socjalno-demokratyczne, konserwatywne, protestanckie, katolickie, a prawie w każdej literaturze wspólne rysy odszukać się dadzą. Jedną z najwybitniejszych cech ogólnych, jest wzmaganie się realizmu, dochodzące do naturalizmu i obniżanie się etyczne poziomu.

Najbardziej pod tym względem zaawansowała Francya. Alphonse Daudet (ur. 1840) jest malarzem wstrętnych stron ducha ludzkiego, ale piękno i dobro znajduje także miejsce u niego. Daudet jest poetą w duszy, a jednocześnie jest pesymistą. W powieściach jego, jak *Fromont jeune et Risler aîné* i innych, dobrzy i czystszy ludzie są ofiarą pospolitego otoczenia lub losu. Zresztą, na każdym kroku czuć, że Daudet jest poetą,—nie można tego powiedzieć o Emilu Zoli, który od roku 1869 rozpoczął seryę powieści *Histoire des Rougons Macquart*, gdzie naturalizm doszedł do kryzysu. Tylko na gruncie zupełnie zgnitego społeczeństwa mogły wykwitnąć takie postacie, chociaż Zola utrzymuje, że są to ludzie z życia wzięci. Myśl i uczucia ludzkie są wynikiem materialnego życia ludzi, które wyklucza zupełnie wszelką wolę moralną; człowiek jest niewolnikiem dziedziczności,

win i cech swoich przodków. Na powyższej podstawie Zola napisał cały szereg powieści ohydnych pod względem moralnym.

Nie jest on ani malarzem prawdziwej natury, ani moralnym w dążeniach swoich — nie jest przeto i artystą. Wzrok jego ślizga się po zewnętrznej powierzchni masy, a nie dostrzega walk ducha, nie zna starć potęg moralnych, których nie brakło i nie brak każdemu społeczeństwu. Jest on przeto nieprawdziwym i sztucznym.



Robert Hamerling.

Od roku 1870 począwszy, mnóstwo pisarzy hołdowało naturalizmowi. Wszystko, co tylko chorobliwa zmysłowość mogła odkryć lekarzom i fizyologom, wszystko to zostało spisane z drobiazgowością, która w ludziach zdrowych wstręt budziła. Powodzenie to zawdzięcza się tylko psychiczno-fizycznej chorobie tak zwanego „dobrego” towarzystwa. Nic dziwnego. Od początku stulecia widzieliśmy we wszystkich dziedzinach sztuki wzmaganie się tego kultu „ciała bez ducha,” które teraz dosięgło najwyższego punktu. Pod wpływem więc tego moralnego obniżenia ducha rozkwitać zaczęła literatura pornograficz-



Taniec wśród mieczów. Obraz H. Siemiradzkiego.



Św[Julia, męczenniczka. Obraz Gabryela Maxa.

na, której z pomocą przyszło malarstwo i ołówki. Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że naród cały może być taką trucizną zarażony. Ale że taką jest większa część tak zwanych „wyższych sfer”—wątpliwości nie ulega. Dla tej sfery wyszukiwano bohaterów i bohaterki. Szczególnie niezdrowy duch wieje z dzieł tych autorów, którzy się zaliczyć dadzą do epoki drugiego cesarstwa.

Niejasność etyczna francuskiej komedii obyczajowej oddziaływała na wszystkie prawie literatury europejskie; wpływ jej zaznaczył się w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, w Polsce nawet, gdzie nie tylko zachowano budowę i formę komedii francuskiej, ale przeniesiono na grunt obcy cudze męty społeczne i treść francuską przystosowywano na rozmaite sposoby do naszego społeczeństwa.

W sposób mniej gwałtowny, niż we Francji, zaznaczył się realizm w Anglii. Panująca tam dotychczas pruderya, traciła grunt pod sobą, — że tak było, dowodzi wzmaganie się popularności Byrona i powołanie Karola Algertona Swinburne'a (ur. 1837), poety z łaski bożej, nie pozbawionego jednak przesadnej zmysłowości, która szczególnie na jaw występuje w jego *Poems and Ballads* (1866).

We Włoszech, naturalizm według paryskiego wzoru znalazł licznych naśladowców; niejeden liryk skończył na cynizmie, a powieściopisarz na naśladowaniu Zoli. Oryginalnym charakterem odznaczył się w dziedzinie sztuki dramatycznej Pietro Cossa (1834—1881), w dramatach *Nero*, *Messalina*, *Kleopatra* i in. Giosue Carducci (ur. 1836) był zwolennikiem ateizmu w poezji. W Hiszpanii panowały jeszcze w znacznej mierze prądy katolickie i niemiecki „Weltschmerz.”

Rzut oka na prądy panujące w nowożytnej literaturze, pozwala spostrzedz, że w naszym okresie, zarówno w dziedzinie etycznej jak i estetycznej, brak zupełny jasnego zrozumienia samopoczucia konieczności idealizmu. Znamiona głębokiego schorzenia wyobraźni występują u wszystkich prawie narodów cywilizowanych. Poetów, natchnionych przez piękno lub ideał moralny, bardzo mało. Materyalne powodzenie—oto jest cel, do którego dąży większość pisarzy współczesnego pokolenia. Świadomość jednak tego, o ile pauperyzm etyczny zrobił postępek w literaturze, pozwala spodziewać się pewnego zwrotu.

W dziedzinie sztuk pięknych spostrzega się także przejście od realizmu do naturalizmu, jeżeli nie pod względem formy, to pod względem treści.

Już w poprzednim okresie spostrzegliśmy spopolitowanie się, że tak powiem klasycyzmu, i rzadko który z artystów, jak Feuerbach,



Kleopatra. Obraz Hansa Mackarta.

w utworach o treści starożytnej potrafił zachować szlachetność formy. Rodzaj ten nie odpowiadał jednak ogólnemu smakowi, chyba wtedy tylko, jeżeli malarz musiał łączyć z realizmem jakiś oddźwięk chwili bieżącej. Wybitnym talentem był *Alma Tadmara*, u którego jednak szczegóły lepsze były od głównego tematu. Nawet w takich obrazach, gdzie występują silniej zamaskowane postacie, jak w *Tarkwiniuszu*, *Sieście* i in. szczegóły archeologiczne oddane z drobiazgową wiernością. Jest to początek kierunku, który w ostatnim dziesięcioleciu silnie się zaznaczył. Już w *Neronie Kaulbacha*, pomimo ogólnodziejowej myśli, spostrzega się wybitniejszą dążność do ujawnienia i silniejszego zaakcentowania przepychu i złych skłonności, niż cnoty.

W plastyce włoskiej widać także zmysłowe rysy. Starożytnym np. postaciom niewieścim brakuje czystej piękności; świadome przerafinowanie usiłuje wywołać wrażenie, które ze sztuką nie wspólnego ma. Tak *Fran. Bersaghi* dał *Frynę*, która swoją gracyą przewyższa pod wielu względami ckiwą nieco zmysłowość *Canowy*.

Gabryel Max (ur. 1840 w Pradze czeskiej) i *Hans Mackart* (ur. 1840), reprezentują dwa kierunki terażniejszości.

Max jest mistykiem — i wszystko, co z tem ma związek, w najwyższym stopniu go interesuje, wypływa z głębi jego ducha, a więc charakteryzuje jego indywidualizm. W tym duchu są malowane: *Gretchen*, *Sprzedaż lamp przy wejściu do katakumb*, *Wskreszenie umarłych* i in.

Mackart jest nawskróś zwolennikiem kultu ciała, zmysłowej piękności, rozkoszy, pozbawionej nawet poczucia duchowości, hołdującej tylko zmysłom. W tym duchu były malowane jego *Amorki nowożytne*, *Zaraza we Florencyi* (1869), *Wjazd Karola V*, *Dary mórz i ziemi*, *Pochód myśliwski Dyany* i in. Pomijając już to, że obrazy jego pod względem kolorytu bardzo często mijały się z prawdą w szczegółach, piękno przedstawionych typów było zawsze prawdziwe, a w ogóle takie obrazy były odbiciem tych samych prądów, jakie i w literaturze nurtowały.

Wszystkie utwory jego były naturalistyczne tylko co do treści, ale nie co do formy i farb. Pod tym względem wielu *Francuzów* i *Belgów* poszło dalej, jak np. *Hernance* i *van Beers* w obrazie *Pobalu*, gdzie leżąca naga kobieta, o twarzy i ciele zużytem, mówi co innego.

Jako antyteza zmysłowości, występuje lubowanie się w okropnościach. Obraz tego samego *Beers'a* przedstawia trupa, będącego



As W. Pruey.

w stanie rozkładu, któremu z ust i nosa płyną trupie wydzieliny. Berliński malarz, Skarbiną, namalował przebudzenie się ponownie zmarłego w piwnicy teatru anatomicznego. Takie same skrzywienie pojęć o sztuce i pięknie, spostrzega się także we Francji.

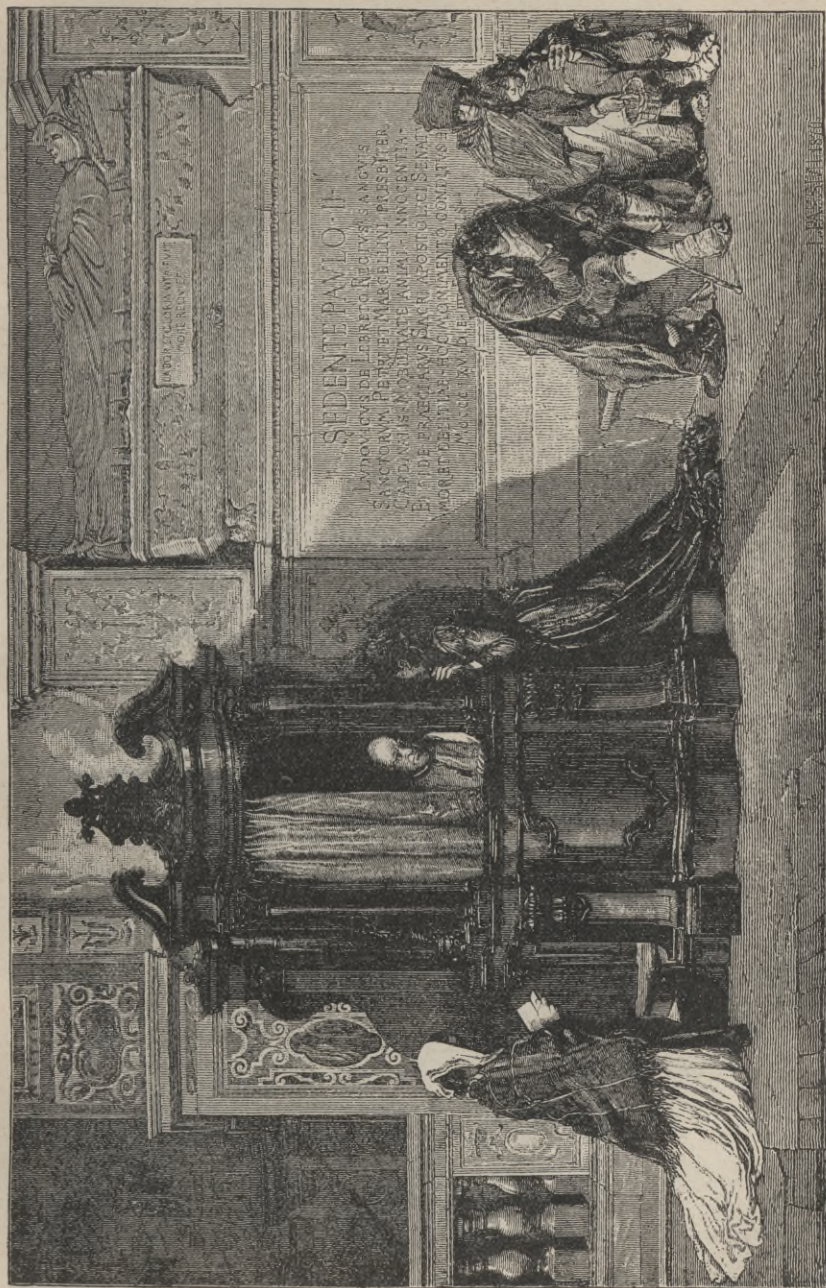
Owo zboczenie naturalizmu prowadzi do braku stylowości, czem się poniekąd sztuka nowożytna odznacza. W tym guście np. Carpeaux wyrzeźbił Taniec, przedstawiający grupę w paryskiej Operze. Taki brak zgodności, szlachetności duchowej, leży właśnie w osnowie naturalizmu. Tam, gdzie trzeba powagi i spokoju, naturalizm nie wystarcza. Dowodzą tego malowidła Pawła Baudry, we wnętrzu wielkiej Opery w Paryżu; brak tym obrazom i godności, i szlachetności ducha. Nowożytna sztuka jest w błędzie, sądząc, że pogodzić można treść idealną z formą naturalistyczną.

Mówiliśmy już poprzednio, że realizm przeszedł także do dziedziny malarstwa. W tym kierunku Edward Gebhardt uczynił krok stanowczy. Bez względu na piękno artystyczne traktował on treść biblijną w duchu realistycznym 15-go i 16-go wieku, z wybitną charakterystyką ludzi i prostym, ale głębokim i jasnym kolorytem. W Ukrzyżowaniu np. całość jest pojętą w duchu realistycznym, Chrystus i kobiety pod krzyżem oddane doskonale.

Tam jednak, gdzie się ma do czynienia z ideałem religijnym, z treścią idealną, realizm nie wystarcza. Spostrzegać się to daje u artystów wszystkich narodów: albo brak im jasności, albo wpadają w pośpolitość. Taką jest grupa Jana Perrauds na gmachu Opery; najwyszukańsza alegorya nie jest w stanie pokryć próżni wewnętrznej ducha.

O wiele lepiej przedstawia się sztuka w zakresie malarstwa rodzajowego i pejzażu, o ile i tu nie hołdują artyści grubemu naturalizmowi. Obrazy historyczne w Niemczech straciły dawne swoje znaczenie, ale w tym rodzaju wytworzyła się nowa gałąź—przedstawianie wielkich współczesnych wypadków dla przyszłości. Takiemi są obrazy Ant. Wenera (ur. 1848), Proklamacya Cesarstwa, Kongres berliński, Przyjazd Napoleona III do Wilhelma i in.

Z węgierskich malarzy ogromnego rozgłosu dorobił się Michał Munkacsy (ur. 1844), lubujący się w przedstawianiu głębszych rysów psychicznych w charakterystyce osób, jak np. w Ostatnim dniu skazanego na śmierć, Milton dyktujący córkom Raj utracony i inne.



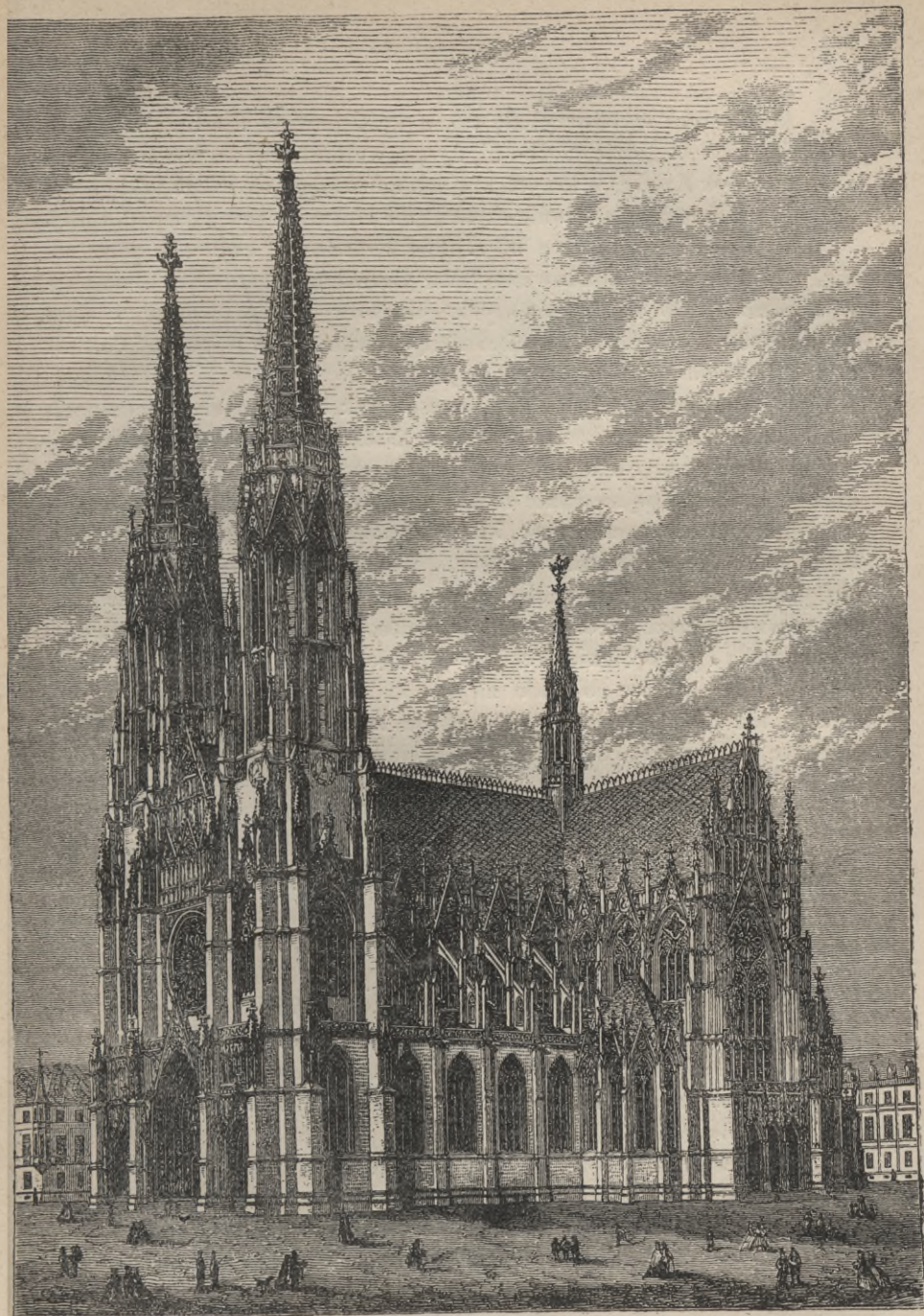
SEDENTE PAVLO II.

IN DOMINUS DE LIBERTO REGIVS SANGVIS
SANGUINI PERPETUO MARCELLINI PRESENTIB.
CAPDANUS IN OBLIVIAE AMICIA INNOCENTII
ET AIDE PERAGIANS SACRI APOSTOLICI SEVAE
ADORBIT DEITIAE - ECCO MONUMENTO CONDITVS
M. S. S. C. P. A. V. D. E. I. E. I.

Przy spowiedzi. Obraz Lud. Passiniego.



Staruszka myjąca Wenus. Obraz Gussowa.



Kościół Zbawiciela w Wiedniu.
(Votivkirche).

W plastyce wytworzył się także kult pewien dla brzydoty i to właśnie w kraju, gdzie rzeźba nigdy nie wzniosła się na wyżyny samodzielności—w Anglii; w innych krajach spostrzega się także takie same dążenie przekroczenia granic sztuki, nie zawsze z pożytkiem dla niej.

W architekturze od r. 1864 zapanował zwrot do odrodzenia. W tym stylu zbudowano teatr drezdeński, muzeum dworskie w Wiedniu. Do najpiękniejszych gmachów współczesnych w tym stylu należy Kościół Zbawiciela (Votivkirche) w Wiedniu i dokonanie katedry Kolońskiej.

Duch czasu w równie silny sposób jak i w innych dziedzinach sztuki, zaznaczył się także w teatrze. Niekiedy — jak się to zdarzało w Théâtre français, a po części także w teatrze dworskim w Wiedniu—przesadne pojmowanie sztuki zacierało indywidualizm młodych sił, nigdy jednak skończoność i drobiazgowość gry nie szkodziła tyle danej sztuce, co w ostatnim okresie. Większa część artystów najusilniej pracowała nad tem, ażeby za pomocą różnych efektów przedstawić najświetniejsze strony swego talentu, niezbyt bacząc na prawdę wewnętrzną i pogłębienie postaci twórczych. Tak zwane „oryginalne pojęcie” charakterów polegało zwykle na tem, że się je przedstawiało inaczej, niż chciał autor. I tu realizm zaszkodził głównie tragedyi, przecząc niekiedy jej charakterowi. Młodsza generacya próbowała często sztukę zastąpić sztuczką. Klasyczna metoda gry stała się szablonem poniekąd, lub była zbyt nerwową, jak u Sary Bernhard. Realizm rozwielił się najbardziej na scenie anglo-amerykańskiej, we Włoszech panował naturalizm, oddziaływający bardziej na psychologiczną, niż artystyczną stronę człowieka. Francuska, a nawet niemiecka szkoła, nie były wolne od naturalizmu.

Przedstawiciele tych kierunków cieszyli się powodzeniem, pomimo głosów krytyki, — dowodzi to tylko w ogóle znieczulenia publiczności, lubującej się w bardziej podniecających sztukach i patologicznych kreacyach. W związku z prądami wieku, występuje także zbytliwość wystawy, skutkiem po prostu rozmiłowania się publiczności w błyskotkach.

W epoce 1864 i 1865-go roku, teatr warszawski pod względem sił artystycznych wykonawczych, stoi u zenitu. Mamy tu przeważnie na myśli tragedję, dramat i komedję, w operze bowiem znakomita śpiewaczka Rivoli już umarła, Troschel był na schyłku, Kamiński i Miller szukali szczęścia za granicą. Został się tylko Dobrski, artysta pierwszorzędnny, po nim zaś równie utalentowany i niepospoli-

ty śpiewak Filleborn, któremu wtórowała Dowiakowska. Po Halce, Hrabinie, Flisie, Jawnucie, wystąpił teatr z nową operą Moniuszki Straszny m dworem (1865), który cieszy się dotąd zasłużonem, ogromnem powodzeniem. W tej też epoce skomponował Moniuszko oprócz mnóstwa śpiewów, wspaniałe Widma, jakby wydarte z duszy ludu, świetną kompozycyę do Delavigna tragedyi Parria i pełną humorystycznej werwy muzykę do ballady Mickiewiczowskiej: Pan Twardowski, oprócz prześlicznych wielu pieśni.

Obok wielkiego kompozytora, próbowali sił swoich L. Grossman w Duchu wojewody, K. Hoffmann w operetce Żakach. W ostatnim dopiero lat dziesiątku, zasłynęli, jako kompozytorowie o szerokim zakroju, Zygmunt Noskowski i Władysław Żelenski. We Lwowie Jarecki, w Krakowie Gall, należą do wybitniejszych kompozytorów muzycznych.

W teatrze krakowskim siły artystyczne w dramacie i komedyi, mogły się poszczycić nazwiskiem H. Modrzejewskiej, która stamtąd przybywszy do Warszawy, zastała takie znakomitości, jak: Bakalowiczową, Żółkowskiego, Królikowskiego, Panczykowskiego, Rychtera, Romanę Popielównę, Rakiewiczową, Rapackiego.

Wobec takich sił, dramat i komedya, które do roku 1865 przedstawiał wyłącznie Korzeniowski, Chęciński i Fredro, resztę zaś przekłady z lichych sztuk francuskich (patrz „Teatra Jasińskiego”), wzmogły się zaraz potężnie, powoławszy do życia poważny od razu zastęp młodych pisarzy. Teatr warszawski staje się odtąd głównem ogniskiem, promieniującym daleko i przyciągającym magnetycznie ku sobie.

Była to epoka najświetniejsza teatru za kierownictwa S. Muchanowa. Poważny repertuar za przewodem Modrzejewskiej, wytworzył się w ciągu lat kilku.

Ogół zaczął się zapoznawać z arcydziełami literatury europejskiej, które dotąd przeważnie znał tylko z książki, a często z lichych przekładów. Tragedya i dramat stanęły wosoko. Wiele dzieł Szekspira, Schillera, W. Hugo, Kalderona i Słowackiego (Mazepa, Marya Stuart), ukazały się olśnionym oczom widzów. A obok tego komedya oryginalna, której dotąd, jak się rzekło,—prócz Fredry, Korzeniowskiego i Miodu kasztelańskiego Kraszewskiego, Jan Chęciński i St. Bogusławski, jedynymi byli przedstawicielami, zabłysła w całej świetności.

Początek dał Józef Narzymski, komedya *Epidemia*, której temat zaczerpnięty z ówczesnej gorączki giełdowej, był wielce żywotnym i przeprowadzonym dramatycznie, na gruncie galicyjskim.

Wielki dar obserwacyjny Narzymskiego, wybijający się zwycięsko w jędrnie narysowanych charakterach, ogrzewało swojskie ciepło i gorąca miłość społeczna. W ślad za tem, ukazała się komedya jego *Pozytywni*, która tylko stwierdziła poprzednie zalety, ustalwszy zasłużoną sławę przedwcześnie zmarłego pisarza.

Równocześnie prawie grywane na innych scenach dramata historyczne Józefa Szujskiego ¹⁾, pomiędzy któremi *Wallace* pierwsze zajmuje miejsce, oraz M. Romanowskiego *Popiel i Piast*, dodają piękną kartę do ogólnego skarbcza literatury dramatycznej. Obok nich, choć cokolwiek później (od r. 1875 do 1890), Asnyk dał się poznać przede wszystkim, jako głęboki poeta, liryczny raczej aniżeli dramatyczny, dramatami: *Cola Rienzi*, *Żyd i uroczą jednoaktówką Gałązka Heliotropu*.

Drogą utworowaną przez Narzymskiego, poszli inni. Michał Bałucki szeregiem krotoczwil i komedyi lekkiego pokroju, zdobył sobie wybitne stanowisko. Między wieloma wszakże jego komedyami, prym zawsze trzymać będą: *Dom otwarty*, *Gęsi i gąski*, a z dawniejszych *Radcypana radcy*. Forma pisarska Bałuckiego, umiejąca z fotograficzną ścisłością odtwarzać światek małomieszczański i jego śmieszności, przemawia łatwo do szerszego koła widzów, których wesoly humor i dosadni dowcip autora wielce zjednywa. Zygmunt Sarnecki, oprócz rzeczy mniejszego interesu, jak *Zemsta pani hrabiny*, dał też sztuki o poważniejszym zakroju i poprawniejszym wykonaniu, p. t. *Febris aurea*, oraz *Dworacy niedoli*.

Józef Bliźniński wystąpił zrazu z jednoaktówką *Ojczulek*, później *Przezorną mamą*, która już baczniejszą nań zwróciła uwagę. Dopiero wszakże jego *Kawaler marcowy*, ujawnił autora niepospolitych zalet, pełnego humoru i uczucia, umiejącego rysować postacie jasno i trafnie, z tą znajomością świata i ludzi, która znamionuje prawdziwego komedyopisarza. *Pan Damazy*, pięcioaktowa komedya, utrwaliła mniemanie o jego niezwykłych zaletach. Odtąd szereg

¹⁾ Zanotować tu trzeba przekłady Szujskiego arcydzieł dramatycznych nie tylko Szekspirowskich, ale i klasycznych (Arystofanesa: *Rycerze* i inne).

mniejszych i większych komedyi, jak np. *Rozbitki*, cieszących się zasłużonym powodzeniem i nieschodzących z repertuaru wszystkich scen, stanowi stanowiącą miarę prawdziwego talentu Blizińskiego. Nie wyskoczył on od razu, ale po pierwszej zaledwo mniej udatnej próbie, zarysował się wyraziście, nie przechodząc licznych, a rozmaitych ewolucyi, jak to się zdarza z innymi, nawet pierwszorzędnymi talentami. Szczególniejsza rzecz, że zawód komedyopisarzski rozpoczął nie od czasu młodości komedyopisarza, którą Sainte-Beuve liczy od 35 roku życia, ale daleko później.

Każ. Zalewski zacząwszy od jednoaktówki p. t. *Wycieczka z granicę*, chwiał się początkowo, obierał rozmaite drogi (*Zostępem*, *Marko Foscarini*, *Złeziarno*), aż wszedł nareszcie na tematy społeczne w komedyach: *Friebe*, *Nasi zięciowie* i *Małżeństwo Apfel*. Zarzucono słusznie autorowi branie wzorków bezpośrednio ze sfer towarzyskich, a często z tego tylko, co było stroną czysto zewnętrzną osób, a nie prawdą, nadającą się do typów; bądź-co-bądź temat taki np. jak *Nasi zięciowie*, zasługiwał na wzięcie pod skalpel. W *Małżeństwie Apfel*, złożył dowód dojrzałego talentu, wyrobienia scenicznego i większej znajomości ludzi. Udatną także jest lekka jego komedia *Przed ślubem*, która mu większy od razu rozgłos wyrobiła.

Edward Lubowski przedstawił w ciągu lat dwudziestu kilku, dwadzieścia kilka dramatów i komedyi, cieszących się większem lub mniejszem powodzeniem. Kilka z nich nie schodzi od lat kilkunastu z repertuaru, jak: *Nietoperze*, albo *Jacusz*. Z ostatnich lat wymienić trzeba: *Przyjaciółkę żon*, *Bawidełko*, *Przez wdzięczność*. Bliziński i Lubowski dbają przedewszystkiem o charaktery i głębszą obserwację, nie pomijając bynajmniej zajmującej fabuły.

Wybitnym talentem odznaczył się Wład. Okoński (Al. Świętochowski), nie tyle w głośnym i rozmaicie ocenianym dramacie p. t. *Niewinni*, w którym więcej chodzi o uwydatnienie teoryi naukowych, będących wówczas na czasie, ile w dramacie p. t. *Piękna* i większym obrazku dramatycznym p. t. *Helwia*. Wiele innych dramatów i fragmentów dramatycznych tego autora, nie weszło na scenę. Charakterystycznym jest to, że autor zdaje się nie dbać o doraźność wpływu, chociażby czysto scenicznego, ale o przeprowadzenie filozoficzno-społecznych zagadnień. Ilekroć wszakże zrzekł się tej troski (np. w *Helwii*), tylekroć zyskał powodzenie i został najzupełniej rozumiany, z czego wynika prosty, a nieprzemyślany dotąd żadnymi refor-

mami dramatycznymi wniosek, że dramat i komedia, jako utwory pisane w formie odpowiedniej dla sceny, muszą też mieć nieuniknione sceniczne warunki, jeżeli chcą oddziaływać, inaczej nie mają racji bytu. Analogicznie dzieje się to samo z Ibsenem, którego marzenia mistyczno-fizyologiczne, w większej części jego dramatów, nie są wcale zrozumiane, a więc nie osiągają scenicznego powodzenia; tylko utwory o jasnej fakturze i równie jasnych charakterach, (*Nora*, *Upiory*), spełniają swoje zadanie.

Należy tu wymienić *Alexandra Fredrę* syna, którego kilkanaście krotocwil przed dawniejszemi już laty, ukazało się na scenie. Są to przeważnie wesołe, lekkie utwory, najsluszniej nazywać się mogące „krotocwilami”, gdyż oprócz zabawnie przeprowadzonej intrygi, szczerego, choć odmiennego od Fredry ojca humoru, odznaczają się wielką ruchliwością sceniczną, a nie tracą nigdy ani karykaturą, ani cynicznym dowcipem, właściwym twórcom francuskiej farsy.

Jego *Posażna jedynaczka*, *Drzemka pana Prospera*, *Oj młody, młody!*, *Mentor*, *Consilium facultatis*, mogą bawić i dalsze jeszcze pokolenia. Ilekroć wszakże próbował sił w wyższej komedii, próba wypadła niefortunnie.

Na ostatnie też dwudziestolecie, przypadają niektóre utwory *Fredry* ojca, wydane w r. 1876, pomiędzy którymi największe miały powodzenie: *Dwie bliźny*, *Jestem zabójcą*, *Świeczka zgasła i t. p.*, i pięcioaktowa *Wielki człowiek do małych interesów*. Forma wszakże i treść tych późniejszych, czy tylko tak późno wydanych utworów, tak jest odmienną od dawnych, znakomitych i niejako już klasycznych, że prawie wierzyć się nie chce, iż pisał je jeden i ten sam autor.

Pani Zofia Mellerowa, autorka *Wandy*, *Zyzia*, *Postanowien*, *Złotego runa*, a przede wszystkim *Fałszywych blasków*, które są nie tylko najlepszym jej utworem, ale jednym z najlepszych obrazków oryginalnych w polskim repertuarze, reprezentuje niejako sama jedna kobiety, piszące dla sceny.

Władysław hr. Koziębrodzki, w szeregu bardzo wielu jednoaktówek, dał się poznać, jako pisarz wytworny, dowcipny, o gładkiej formie i zrozumieniu scenicznych warunków. Nie poruszając nigdy głębszych zagadnień, obiera sobie skromniejsze, ale nie można rzec, iżby się ślizgał po powierzchni. Wydane prace jego w osobnej książce, spełniają bardzo pożyteczne zadanie, służąc dla teatrów amatorskich.

Józef Kościelski wystąpił zrazu z historycznym dobrym dramatem p. p. Arria, następnie wydał Władysława Białego, później napisał sztukę Dwie miłości, o pomysłe dość excentrycznym; bluetka jego p. t. Dzienniczek Justysi, poetycznością i głębszą myślą, zyskała wielkie uznanie. Tegoż Prelegent, jednoaktowa fraszka, odznacza się dowcipem i dobrymi sylwetkami.

Jordan, znany humorysta, próbował sił swoich na polu dramatycznym z dobrem powodzeniem, jakkolwiek często przeszkadzała mu faktura powieściowa.

Oprócz Przy koleii i Partyi winta, najdłużej się utrzymywała na repertuarze jego trzyaktowa komedia p. t. Słomiany człowiek.

Wacław Szymanowski należy do epoki przed rokiem jeszcze 1865, ale i w tym okresie kilka jego prac ukazało się na scenie. Oprócz dawniejszych utworów: Salomon i Sędziwój, dramat Posąg, oryginalny w pomysle, konkursowa komedia Dzieje serca, obrazki sceniczne: Na ulicy, Siła złego na jednego, Ostatnia próba odznaczają się niezwykle piękną formą wiersza i polotem poetycznym.

Stanisław Rzętkowski dał się tylko poznać z jednej dobrze zapowiadającej próby Livia Quintilla; szkoda że odtąd zamilkł prawie zupełnie. Julian Łętoński wyróżnił się szlachetnym nastrojem dwóch dramatów: Izrael na puszczy i Firdusi, ale odtąd talent swój poświęcił więcej beletrystyce i dziennikarstwu.

Stanisław hr. Rzewuski nie miał powodzenia na scenach polskich. Począwszy od jednoaktówki Z obozu do obozu, aż do Don Juana, nie uwydatnił wyraźnie ani kierunku, ani siły dramatycznej. Dziwaczność pomysłów wręcz kosmopolitycznych, szła w parze ze złą budową sztuki i z chaotycznością akcji. Kosmopolityzm jego giętki, nadaje się lepiej do prób reformatorskich w dzisiejszej Francji, wprowadzających fizyologię i nerwowość do dzieł scenicznych.

Stanisław Kozłowski rozpocząwszy od uwiecznionego dramatu historycznego p. t. Albert, w ójt krakowski, dotąd nigdzie nie przedstawionego, dowiódł późniejszym dramatem Esterką, że posiada wybitne zdolności i formę wyrobioną, wzorowaną na klasycznych pisarzach. Alexander Mańkowski w dwóch komediach: Minowski i Dziwak, dał się poznać jako pisarz, mający przyszłość przed sobą, bo nie lękający się tematów głębszych, na tle których rysuje postacie jędrne i wcale oryginalne. Wymienić tu trzeba: Jana Gado-

skiego, autora dramatu *Larik*, napisanego z ogniem i głębszą myślą,— oraz *Sewera*, którego utwory cieszą się niekłamanem powodzeniem na scenie krakowskiej i innych; ze starszych zaś pisarzy: *Aurelego Urbańskiego*, *Bronisława Komierowskiego*, *Leopolda hr. Starzeńskiego*, *Paulina Stachurskiego*, *Bronisława Grabowskiego*, a zwłaszcza *Adama Bełcikowskiego*, który napisał kilka tragedyi i dramatów historycznych, posiadających wszelako więcej literackich, niż scenicznych zalet.

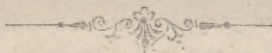
Z młodszych wyliczyć trzeba zbyt wczesnie zrażonego do dalszej twórczości autora, zdrową myślą napojonych dramatów ludowo-mieszczkańskich i sympatycznych obrazków, *Leopolda Świderskiego*, oraz *Z. Przybylskiego*, autora udatnych komedyi *Wicka* i *Wacka*, *Dworu we Władkowicach* i wielu jednoaktówek. Zbyt szybka chęć tworzenia bez głębszego obmyślenia, przeszkadza autorowi do należytego rozwoju zdolności. *Maryan Gawałewicz* dał się dotąd poznać z kilkunastu jednoaktówek, w rodzaju bluetek francuskich. *Abramowicz* i *Ruszkowski*, piszący do spółki przeważnie farsy, zdołali głównie: *Mężem z grzeczności* i *Teściem*, zjednać sobie szersze uznanie.

Zostawiliśmy na sam koniec bardzo zasłużonego i utalentowanego pisarza ludowego, *Władysława Anczyca*, który począwszy od wybornej sztuki *Chłopi arystokraci*, aż do *Emigracyi chłopskiej*, złożył dowody znakomitego znawstwa ludu i zrozumienia warunków jego bytu. Jego też nazwać trzeba głównym twórcą sztuk ludowych, bo za nim poszła cała gromada naśladowców, najczęściej niefortunnych. *Anczyca* umiał tak dalece pisać dla sfer ludowych, że na jego sztukach w Krakowie, włościanie bywali i w tej nowej dla siebie rozrywce, prawdziwą znajdowali rozkosz. Komedia *Chłopi arystokraci* utrafiła w chwilę uwłaszczenia chłopów w Galicyi, malując barwny, z ogromnym humorem napisany, obraz „nowych dziedziców,” obchodzących się dumnie i arystokratycznie z całym zastępem bezrolnych, komorników, parobków i t. p. Ferment cynizmu i zepsucia, wniósł między nich urlopnik *Sceponek*, będący również przewybornym typem, wyrosłym z ówczesnych stosunków. W *Emigracyi chłopskiej* i dziś jeszcze w zadaniu swem wielce żywotnej, usiłował nie deklamacją, ale szeregiem sytuacji bardzo dramatycznych, powstrzymać nieszczęsny lud galicyjski od wędrówek za morze, gdzie go czekała tylko śmierć i nędza. Był to więc pisarz niezmiernie

wpływowy, którego śmierć przedwcześnie dla literatury zabrała z tego świata.

Najwybitniejszym po nim następcą jest Jan Galasiewicz, który w kilku sztukach realistycznie ludowych, jak *Czartowska Ława*, *Wspólne winy*, dowiódł wielkiej znajomości sfery, którą maluje. Cieszyły się one dużym powodzeniem.

W dziedzinie muzyki, szczególnie operetki, wpływ Offenbacha działał szkodliwie na tekst, muzykę i grę nawet. Swobodna wesołość znikła prawie zupełnie; bez pewnej swawoli zmysłowej, operetka byłaby niemożliwą. Duch zmysłowości owionął muzykę do tego stopnia, że nawet religijna straciła podniosłe duchowe cechy. Takim był Fryd. Kiel w *Oratorium*, Brahms w *Requiem*. Nawet R. Wagner, który osiągnął w tym okresie wyżyny w swoim rozwoju, nie był wolnym od chorobliwych cech wieku. Nerwowość, refleksya, chwianie się między zmysłowością, światowością, a polotem w krainy idealu i ducha charakteryzowały jego *Parsifala*.



ROZDZIAŁ IV.

Rzut oka na literaturę i sztukę narodów słowiańskich.



W poprzednim rozdziale mówiliśmy o literaturze i sztuce w Rosyi, obecnie zwrócimy uwagę na rozwój umysłowy pomniejszych narodów. Narody, że tak powiem, stare, wysoko posunięte w kulturze umysłowej, używające z pewnym zbytkiem dobrodziejstw cywilizacyi, mało i niedostatecznie zwracają uwagę na przewrót umysłowy i narodowy, odbywający się w łonie całej słowiańszczyzny. Wprawdzie zjawiska, znamionujące ten przewrót i towarzyszące mu, grzeszą brakiem jasności, brakiem sformułowania zasad i podstaw, ale podnoszą niezawodnie ducha całego plemienia bez względu na to, czy w tej lub innej formie urzeczywistnią się nadzieje przyszłości.

Jedną z idei, która stanowi dotychczas zmorę świata germańskiego jest panslawizm. Przybierał on odcienia rozmaite co do charakteru i co do formy; każdy z narodów silniejszych w kulturze

umysłowej rad był widzieć siebie na czele słowiańszczyzny. Wybitnie jednak zaznaczyły się dwa prądy: centralistyczny i federalistyczny; pierwszy reprezentowany przez Rosyję, drugi przez Słowian austriackich. Prąd centralistyczny obiecywał w przyszłości zwycięstwo Słowian nad Niemcami pod zwierzchnictwem Rosyi, a mając na względzie potęgę państwową Rosyi, olśniewał tą potęgą zwolenników i dawał niejako gwarancję zwycięstwa nad światem germańskim. W osnowie tego prądu leżała idea jedynowładztwa najpotężniejszego państwa Słowiańskiego — Rosyi. Prąd federalistyczny, opierając się na idei proporcjonalnego udziału narodowości w życiu publicznem, miał na uwadze głównie rozwój samodzielności narodowej, nie zrzekając się jednak nigdy ani wyzwolenia się ze szponów germańskich, ani walki w przyszłości z odwiecznym wrogiem słowiańszczyzny. Pomimo jednak niezaprzeczonego antagonizmu, istniejącego między pojedynczemi szczepami słowiańskimi, dochodzącego niekiedy do sztucznie rozdmuchanej nienawiści, jak np. między Serbami a Bulgarami, Czechami a Kroatami i in., idea panslawizmu teoretycznie należy do najpiękniejszych marzeń świata słowiańskiego, dowodzi jego żywotności, siły i wiary w przyszłość.

Drugim znamionym rysem życia słowiańszczyzny było rozbudzenie się i odrodzenie się ducha narodowego, które znalazło wyraz w dążeniu do samodzielności narodowej nawet takich na pół zatraczonych szczepów, jak łużycki, pomorski i inne. Odrodzenie to nosiło charakter na pozór niewytłumaczony; nieraz jak na Szląsku, na Łużycach, na Pomorzu na pół wymarłe lub zniemczone szczepy, gdzie tylko jeszcze w klasie ludowej tliła bezwiednie iskierka uczucia narodowego, otoczone ze wszech stron żywiołem obcym, odczuwały swoją odrębność plemienną, zabierały się do pracy umysłowej i nieraz zdołały wywalczyć pewne ustępstwa. Z jednej strony działał tu prąd wieku, duch indywidualizmu, szukający szerszej drogi, z drugiej budziły niezawodnie śpiących z uspienia echa dziejowe, echa wspomnień w walce z Niemcami i nadzieja na przyszłość.

W Polsce, z początkiem niniejszego okresu objawił się wielki ruch na polu pracy umysłowej, tam nawet, gdzie dotychczas drzemały wszystkie siły społeczne, jak np. w Galicyi, a nawet poniekąd powiedzieć można, że hasła postępu stamtąd wyszły. Dziennik literacki, wydawany pod redakcją Jana Dobrzańskiego, dał niejako impuls. Ludwik Powidaj wystąpił przeciwko jednostronnemu wychowaniu narodu, przeciwko karmieniu go historią i poezją,

przeszłością i marzeniem. Zwracano uwagę nie tylko na potrzebę szerzenia pracy przemysłowej, zawodowej, lecz także i wiedzy. Było to nawoływanie do bardziej wszechstronnego i treściwego rozglądania się koło siebie. Zapoznanie się z B u c k l e m w dziedzinie historii, a D a r w i n e m — nauk przyrodniczych, zwróciło myśl w innym kierunku, bardziej pozytywnym. Późniejszy rozwój politykomanii w Galicyi, popchnął pracę społeczną na inne tory, pozbawił ją do pewnego stopnia prawidłowości i spokoju, skutkiem czego rozwój umysłowy, ściśniony w nowych granicach, skarłał.

Tymczasem utworzyło się nowe ognisko w Warszawie. Była to S z k o ł a g ł ó w n a (1862), kształcąca całe pokolenie, które w kilkanaście lat potem zdobyło w literaturze najwybitniejsze stanowiska. Zapoznanie się z filozofią A. Comte'a, a później ze szkołą materyalistów i pesymistów niemieckich, z Schoppenhauerem na czele, bliższe obznajomienie się z metodą krytyczną H. Taine'a i jego pracami, wywołało pewien zapal do nauki, do ciągłego badania i analizowania własnego społeczeństwa. Bezwzględność, panująca w tym kierunku, doprowadziła do starcia dwa pokolenia: ojców i synów, wywołała walkę często bardziej gwałtowną, niż słuszną. Utworzyły się dwa niejako stronnictwa, raczej dwa obozy: starej i młodej prassy. Do walki wystąpiła młoda z większem upodobaniem do krytyki, niż zasobem wiedzy i powagi. W wielu razach miała ona słuszość, zmierzając ostrza swoje przeciwko moralnej nicości tych, którzy rościli pretensye do przewodnictwa. Szli oni przez życie wydeptanemi ścieżkami, jak konie w okularach, zabraniających im patrzeć na boki, zarzucając młodej prassie brak „poszanowania przeszłości.” Młoda prassa, oprócz kultu dla nauki, zupełnie uzasadnionego, bawiła się w marzenia romantyczne na gruncie programów społecznych. Zarówno rymowane programy w rodzaju tych:

My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnie aż do poddaszy,

jak i modlitwy na temat „szukania w różnowiercu człowieka, druha i brata” (Na przód, Juliana Mohorta), nie doprowadziły do rezultatów pozytywnych. Najrozumiejszym niezawodnie był program pracy organicznej, czyli skupienia wszystkich sił społecznych około pracy nad podniesieniem poziomu ekonomicznego i umysłowego społeczeństwa. W ogóle jednak trzeba przyznać, że *Przegląd tygodniowy*, *Prawda*, *Niwa* (w pierwszym okresie) i inne pisma, przyczyniły się do rozbudzenia życia umysłowego, do głębszego i szer-

szego traktowania spraw publicznych i nosiły na sobie charakter walki o zasady. Otwarto dyskusję nad wieloma sprawami z dziedziny historii, nauki, sztuki, zadań społecznych; wysunięto naprzód t. z. kwestyę emancypacji kobiet, chociaż niesformułowano celów i zadań jasno, a obracano się w ciasnym kółku komunalów.

Gwałtowność i bezwzględność krytyki wywołała w prassie rodzaj reakcyi, wysunawszy grupę ludzi stojących między skrajnem postępowem stronnictwem, a konserwatywnem, która później przybrała niezbyt logiczną nazwę młodo-konserwatystów. W ogóle klasyfikacya stronnictw opierała się nie tyle na różnicach zasadniczych, ile na więcej lub mniej namiętnym sposobie określania pewnych zasad i poglądów na sprawy publiczne. Pod względem społecznym, ściśle mówiąc, niema prawie różnicy pomiędzy postępowcami, a konserwatystami, różnica natomiast cała ściąga się do dziedziny filozoficznej i naukowej, do uznawania lub negowania religii, doktryny pozytywizmu, determinizmu, darwinizmu.

Losy nauki w ogóle niezbyt były świetne. Tu i ówdzie błysło wielkie światło, ale postęp miał charakter kulawy, nierównomierny, szedł skokami—w miarę warunków sprzyjających. Ludzie więcej zawsze obiecywali, niż dawali; największe nieraz siły schodziły na marne, lub szukały przytulku po uniwersytetach zagranicznych. Dziedzina filozofii nie wydała myślicieli wielkich; największą jednak zasługę położyli ci—jak Julian Ochorowicz, Fran. Krupiński i inni, którzy zapoznawali społeczeństwo z ruchem współczesnym w zakresie filozofii zagranicą.

Nauki przyrodnicze zyskały kilka pierwszorzędných sił, które zaszczytnie dały się poznać światu naukowemu, jak Stan. Dybowski, Michał Girdwojń (ichtyolog), Emil Godlewski (chemia rolnicza), Wróblewski, któremu skroplenie gazów zjednało sławę i rozgłos, H. Nusbaum i w. in. Kilku wybitnych matematyków, nie licząc ś. p. Żmurki, zgromadziło się koło wydawnictwa p. t. *Prace matematyczno-fizyczne*, wydawanego nakładem i przy współudziale S. Diekszteina, Wł. Gosiewskiego, Ed. i Wład. Natansonów, gdzie poruszano nie tylko kwestyę z dziedziny ścisłej matematyki, lecz i z gałęzi z nią pokrewnych. W zakresie elektrotechniki nazwiska Br. Abakanowicza, Rechniewskiego i Br. Reichmana, zapisane zostały jako wynalazców w różnych gałęziach elektrotechniki.

Rozwój nauk ekonomiczno-politycznych i ekonomicznych, zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak i wiedzy stosowanej, dopiero w ostatnim okresie rozszerzył się i pogłębił. W wielu razach, potrzeba zajęcia się praktycznem rozwiązaniem niektórych kwestyi z zakresu ekonomii państwowej i potrzeba podniesienia, jakoteż szerzenia poziomu wiedzy ekonomicznej, powołała na stanowisko ludzi, którzy okazali wielkie uzdolnienie i zajęli niekiedy wysokie urzędy.

Józef Supiński, jakkolwiek dzieła jego wyszły w zbiorowem wydaniu w ostatnim okresie (1872—1883), całą swoją pracą należy do okresu poprzedniego. Wybitne miejsce w dziedzinie naukowej zajął Leon Biliński, któremu System ekonomii społecznej (1882), jakoteż studia nad skarbowością, otworzyły wrota do pracy na polu praktycznem. Z młodszej generacji pierwszorzędne miejsce zajęli: Głabiński, Szczepanowski, Lewicki.

W dziedzinie skarbowości zapisane zostało imię J. Dunajewskiego, b. ministra skarbu w Austrii, jako jednego z najzdolniejszych w Europie finansistów.

W zakresie nauk społecznych, Ludwik Gumpłowicz w Systemie socjologii (wydanie Prawdy) starał się uzasadnić myśl, że różnorodność żywiołów społecznych narodu nie jest przypadkowością, ale wynikiem ogólnego prawa społecznego, — myśl poprzednio już zaznaczoną w kilku pracach wydanych po niemiecku.

W dziale nauk przyrodniczo- i ekonomiczno-rolniczych, spostrzeżać się daje nader ożywiona i płodna praca. Znaczna część sił naukowych skierowaną została ku podniesieniu rozmaitych gałęzi rolnictwa i wiedzy rolniczej. Szkoła rolnicza imienia Haliny, przez krótki czas swego istnienia, Akademia rolnicza w Nowej-Alexandryi (Puławy) i wreszcie wyższa szkoła rolnicza w Dublinach, szerzą wiedzę rolniczą, popularyzując ją przy pomocy ludzi specjalnie wykształconych. Zmarły niedawno profesor szkoły rolniczej, dr. Au, Zygmunt Strusiewicz, Kazimierz Pańkowski, Tomasz Rylski, E. Godlewski, położyli na tem polu ogromne zasługi, zapisując swoje imiona obok Oczapowskiego, Zdzitowieckiego i innych. Organizacya wystaw, kólek włościańskich, otwieranie coraz nowych szkół, utworzenie posady nauczycieli wędrownych, konkursu rozmaite i t. p., przyczyniły się i przyczyniają się wiele do podniesienia tej największej gałęzi pracy narodowej.

Praca na polu piśmienniczym, na którem Gazeta rolnicza zajmuje niezawodnie najpoważniejsze, bo ściśle naukowe stanowisko,

wspiera ogólne usiłowania. Uzupełnienie jej stanowi Rolnik i Holdowca, reprezentujący wyłącznie prawie kierunek praktyczny.

W ostatniem dziesięcioleciu ogromny postęp zrobiła Etnografia. Jakkolwiek już w poprzednim okresie Wacław z Oleska, Żegota Pauli i in. oddawali się z zamiłowaniem ludoznawstwu, gromadząc materiał etnograficzny, do systematycznego zbioru przystąpił dopiero Oskar Kolberg, w dziele *Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* (od r. 1865) Dostarcza ono ogromnego materiału surowego wszystkim badaczom rzeczy ludowych, grzeszy jednak brakiem systematyki, szczególnie w dziale rzeczy rusińskich. Największe zasługi na tem polu położyli: Jan Karłowicz (ur. 1836) i Izidor Kopernicki (ur. 1827, um. 1891). Jan Karłowicz oddał się głównie krytyce nagromadzonego już materiału etnograficznego. Oprócz *Przewodnika dla zbierania rzeczy ludowych* (1871), wydał rozprawę o *Żydzim wiecznym tulaćcu* (1873), *O pięknej Meluzynie i królownie Wandzie* (1876), zaś od lat kilku redaguje czasopismo etnograficzne p. t. *Wisła*, gdzie umieszcza artykuły krytyczne z zakresu etnografii porównawczej. Izidor Kopernicki poświęcał się głównie antropologii, bądź jako współpracownik pism angielskich i francuskich, bądź ogłaszając badania swoje w języku ojczystym. *Spostrzeżenia nad właściwościami językowemi w mowie górali Bieskidowych* (1875); *Zagadki i łamigłówniki górali Bieskidowych* (1876) i w. in. rozpraw, rzuciły światło na pierwotne dzieje słowiańszczyzny.

Ogromny rozwój, połączony ze wszechstronnością, zaznaczył się w dziedzinie dziejoznawstwa. W najnowszym okresie mało troszczono się o napisanie całości dziejów, przeciwnie, najwybitniejsi historycy utrzymywali, że na opracowanie całokształtu dziejów narodowych jeszcze czas nie przyszedł, że po prostu nie został jeszcze dotychczas zgromadzony materiał w dostatecznej ilości. Myśl ta była niejako ideą przewodnią pracy całego okresu. Gromadzenie i krytyczne opracowanie źródeł przybrało tak wielkie rozmiary, jak nigdy przedtem. Wprawdzie praca ta rozpoczęta została znacznie wcześniej przez Zyg. Helcla, Aug. Bielowskiego i innych, ale w tym okresie wydobyto najwięcej źródeł do życia wewnętrznego.

Adolf Pawiński, profesor uniwersytetu warszawskiego, z iście edyktyńską cierpliwością zabrał się do wydawnictwa *Źródeł*

dziejowych (od r. 1876), lub monograficznego opracowania najmniej znanych stron dziejów, jak np. Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego (1881, 8-y t. Źródła), Polska XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym (1883, t. 12-y i 13-y Źródła).

Współwydawcą Źródła był także Alexander Jabłonowski, który po wydaniu Krzysztofa Grzymułtowskiego wojewody poznańskiego listy i mowy, wcielonych następnie do źródeł, zajmował się przeważnie gromadzeniem i krytycznym badaniem materyałów, odnoszących się do dziejów Ukrainy, Podola, Wołynia i Wołoszy, kładąc na tem polu niespożyte zasługi.

Xawery Liske nie tylko wydawał Akta grodzkie i ziemskie, ale skupił koło siebie młodzież rozmiłowaną w dziejach, założył seminaryum historyczne, w którym wykształcił cały szereg chlubnie znanych pracowników, pomiędzy którymi celują Fr. Pappé, Alexander Hirschberg, Antoni Prohazka, Oswald Balzer i wielu innych. Balzer rozpoczął także wydawnictwo nader cenne, p. t. Materyały historyczne, dając w I-ym tomie Registr złooczyńców grodu Sanockiego od 1554—1638 (1891).

Michał Bobrzyński w dziele swoim Dzieje Polski w zarysie (1879), pragnął być trzeźwym i prawdomównym, gonił zbyt za oryginalnością i widział wszystko w kolorze zbyt ciemnym, a początku upadku Polski dopatrywał się już w w. XVI, t. j. w chwili właśnie największego rozkwitu Rzeczypospolitej. Próbował on także szukać praw stałych w historii i miał je znaleźć w naukach społecznych, chociaż nie wyjaśnił, jakie to są prawa.

Walerjan Kalinka (ur. 1826), wychodził również z zasady, że tylko prawdę trzeba mówić narodowi bez żadnych zastrzeżeń, całkowita, nie w dozach homeopatycznych. W tym duchu napisał Sejm czteroletni, używając często zbyt ciemnych kolorów. Artystyczną budową i barwnem opowiadaniem przewyższał on innych badaczy i stąd też tylko większą od innych miał popularność.

Tadeusz Korzon (ur. 1839) rozpoczął od Historii wieków średnich (1871), potem przeszedł do historii starożytnej, którą traktował w sposób zupełnie nowy, nie tylko nie dając, wbrew zwyczajowi, przewagi historii politycznej i dyplomatycznej, lecz przeciwnie zważał więcej na życie wewnętrzne, a do odmalowania całości posługiwał się zamiast suchych faktów obrazami, które malowidłom jego nadawały plastykę i życie. Kapitalnem jego dziełem są Wewnętrzne dzieje

PolSKI za Stanisława Augusta (t. 4), w którym z wielką erudycją, pracowitością, trzeźwością i spokojem narysował obraz życia rzezypospolitej z doby upadku, tak wszechstronny i prawdziwy, o jaki nikt się przed nim nie pokusił.

Z licznego szeregu monografistów, wybitne stanowisko zajęli Ludwik Kubala, Jarochoowski, Maryan Dubiecki, Alexander Kraushar, St. Łaguna, dr. Antoni J., który dzieje Ukrainy i Podola traktował z wybitnem poetycznem zabarwieniem, jakoteż wielu innych, a wśród nich wielkie nadzieje na przyszłość rokuje Władysław Smoleński. Obszerna jego praca p. t. *Przewrót umysłowy w Polsce XVIII w.* (1891), skupia fakta i rozświetla stronę naszego życia najmniej dotychczas zbadaną.

W pokrewnej historii bibliografii, Karol Estreicher w *Bibliografii XV—XVII w.* (1875—1882), jakoteż *Bibliografii polskiej XIX st.*, zgromadził tak obfity materiał, jakiego istnienia przed nim nikt nie przypuszczał.

Dział krytyki literackiej ostatniego okresu okazał się dość obszernym. Kilku pisarzy zdobyło sobie wybitne stanowisko. Alexander Tyszyński (um. 1880), od r. 1866 profesor Szkoły Głównej, dzieje literatury dzielił na trzy okresy: epokę pamięci (do XVI w.), epokę fantazyi (do połowy XVII w.) i epokę rozważi (do końca XVIII w.). Antoni Małeckie, pierwszy, oparty na źródłach, pokusił się w dziele *Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki* (2 t. 1866—1867), o odtworzenie postaci wielkiego poety i scharakteryzowanie jego twórczości. Całość historii literatury aż do chwili bieżącej, dzielił na trzy okresy: scholastyczny, klasyczny i narodowy. Piotr Chmielowski, oprócz rozmaitych studyów z zakresu krytyki i estetyki, dał gruntowną biografię i rozbiór dzieł Adama Mickiewicza, w dwóch sporych tomach, oraz wielki portret biograficzno-artystyczny J. I. Kraszewskiego, naszkicowany na tle rozmaitych stosunków i położenia pisarza, jakoteż epoki, w której tworzył, a w *Zarysie literatury polskiej z ostatnich lat trzydziestu* (3-ie wyd. 1895), przedstawił próbę naszkicowania całokształtu umysłowego rozwoju ostatniej doby. O ile rzecz dotyczyła prądów umysłowych i społecznych w zakresie literatury naddobnej lub publicystycznej, część ta została opracowaną biele i ciekawie; dział natomiast piśmiennictwa w zakresie nauk przyrodniczych, a szczególnie gospodarstwa wiejskiego, nauk technicznych i ekonomicznych, wypełniony został tylko nazwiskami, chociaż istotnie na tem

polu zaznaczył się, w porównaniu z poprzednim okresem, największy postęp.

Stanisław hr. Tarnowski dał się poznać, jako pisarz literacko wykształcony, ale odznaczający się stroniwością poglądów, lecz natomiast wielką barwnością i malowniczością przedstawiania. Kazimierz Kaszewski, tłumacz Sofoklesa, Józef Tretiak, Włodzimierz Spasowicz, Adam Belcikowski, Henryk Biegeleisen, Teodor Jeske-Choiński, Józef Kotarbiński i inni, stanowią liczny poczet celniejszych krytyków.

Berło krytyki teatralnej trzyma świetny stylistą, Władysław Bogusławski.

W publicystyce, nestor prasy warszawskiej, Józef Kenig, Alexander Rembowski, Antoni Donimirski, X. Zygmunt Chelmiecki, Alexander Świętochowski zajmują miejsca wybitniejsze.

W kierunku pozytywnym przez długie lata Władysław Wiślicki rozwijał ruchliwą swą wydawniczą i redaktorską działalność, przed powstaniem innych organów postępowych w prasie warszawskiej.

W rozwoju prasy obrazkowej, szczególnie jako b. redaktor „Tygodnika ilustrowanego,” Ludwik Jenike, znany tłumacz Goethego, znaczne położył zasługi.

Największego jednak rozwoju osiągnęła niezawodnie literatura nadobna, tak co do szerokości, jak i głębokości artystycznej i myślowej.

Poezya nie nawiązała nowych strun w swoim bardonie. Dopiero w najnowszych czasach odezwały się inne myśli i uczucia; dotychczas albo w jej krainie rozlegały się głosy naśladowujące dawnych mistrzów, albo gruchania sentymentalno - pesymistyczne. Poezya epicka przebrzmiała prawie zupełnie; nawet takie próby, jak *La szka* (1883) *Włodzimierza Wysockiego*, pełna świeżości i uczucia, zdawały się być raczej echem *Maryi Malczewskiego*, niż jakimś oryginalnym akordem. Więcej życia było w liryce. Od czasu do czasu odzywali się jeszcze poeci starszego pokolenia, jak *Leonard Sowiński* (*O zmroku*, 1885), będący zawsze w rozterce ze sobą, napadający w wierszach świetnych, ale często paradoksalnych, na cywilizację, spodlenie i głupotę wieku. Na czele młodej generacji stanął *Adam Asnyk* (*E...ly*) cechujący się podniosłością myśli, głęboką rzewnością uczucia i miękkością, chociaż nie przeszkadza mu to uderzać w ton energiczny i męski. W jego *Poezjach* (1880) przewija się cała skala uczucia, od podniosłości, tragizmu, niewieściego prawie liryzmu, aż do heinow-

skiej ironii. Można by go nazwać poetą przełomu, żyjącym na pograniczu dwóch światów:—tego, który już zaginął i tego, w którego progi poezya spogląda z nadzieją, pragnąc tam znaleźć zdroj nowy. Szuka odrodzenia i siły nie w przeszłości, lecz w teraźniejszości, nie na wyżynach społecznych, lecz na nizinach raczej, a nawet pesymizm jej pozbawiony jest filozoficznego zabarwienia. Tą drogą poszła wysoce utalentowana poetka, **M a r y a K o n o p n i c k a**, która w swoich poeziach sielskich, tętnących prawdą i świeżością, potrafiła oddać z nieporównaną ścisłością koloryt sielskiej natury i psychologię prostych umysłów. Siłą natchnienia stanąć obok niej mógłby tylko **J a n K a s p r o w i c z**, gdyby nie grzeszył chropawą i mało artystyczną formą.

Piękną formą i językiem odznacza się **W i k t o r G o m u l i c k i**, wytwornym kunsztem w poezji **F e l i c y a n F a l e Ń s k i**, pogodą artystyczną, przeplatana często uśmiechem heinowskim, **C z e s ł a w J a n k o w s k i**, liryzmem **M. G a w a l e w i c z**, **S t. R o s s o w s k i**, **O r - o t (A r t u r O p p m a n)**, **B o ż y d a r** i garstka młodszej generacji poetów.

Najbardziej rozwinęło się powieściopisarstwo. Powieść historyczna dosięgła najwyższego stopnia rozwoju i z wielu względów zajęła przodujące stanowisko. Starzy pisarze, jak **T. T. J e ż (R y c e r z c h r z e ś c i j a Ń s k i, t. 3-y, 1889)**, **J. I. K r a s z e w s k i** i **Z. K a c z k o w s k i (O l b r a c h t o w i r y c e r z e, 1888)**, kładli bądź główną wagę na ideę przewodnią, bądź też, jak **Z. K a c z k o w s k i** i **K r a s z e w s k i**, starali się z całą drobiazgowością i dokładnością odtworzyć życie przeszłe pewnej epoki.

Inną drogę wybrał w powieści historycznej **H e n r y k S i e n k i e w i c z**, starając się zastąpić prawdę awanturniczością, traktując często dzieje i bohaterów po **dumasowsku**, jak tego dał dowód w **O g n i e m i m i e c z e m (t. 4-y, 1884)**. Żywość akcji, wielka plastyka, doskonały rysunek artystyczny niektórych scen, uczyniły go nader popularnym. Idealizowanie bohaterstwa szlachty nadało powieściom jego charakter pewnej jednostronności.

Miarę i wszechstronność potrafił zachować w powieściach historycznych inny pisarz, należący do młodej generacji—**A d a m K r e c h o w i e c k i**. Z wielką siłą dramatyczną (**V e t o, t. 4-y, 1889**, **S z a r y w i l k, 1892**), z doskonałą plastyką w rysunku, z wszechstronnem objęciem tła historycznego, umiał on zachować miarę i spokój artystyczny, a poglądom swoim nie pozwolił zniżyć się do apoteozowania błędów. Nie grzeszył on gromadzeniem szczegółów, ale malował obrazy wiel-

kie z należytem zrozumieniem ducha dziejów. W ogóle potrafił z umiejętnością wybrać najwybitniejsze rysy epoki i przerobić je na obrazy.

Powieść współczesna i nowelistyka zdobyły ogromną różnorodność, szerokość, a nawet głębię co do treści, przy większem wyrobieniu techniki i formy. Mniej się one zajmowały życiem szlacheckiem i stosunkami jego, jak dawniej, ale w treści ich znalazły miejsce wszystkie zadania i cele współczesne, wszystkie prądy społeczne, wszystkie warstwy, — tak, że nigdy może powieść nie była odbiciem życia większem i wierniejszem, jak teraz. Artyzm był zawsze na drugim planie, na pierwszym — idea. W powieści więc znalazły się typy socjalistów (Szalona—Kraszewskiego, Widma, Sylwek cementarnik, Pierwotni — E. Orzeszkowej) nie dość trafnie, gdyż albo obserwowane ze strony niewłaściwej, albo odtwarzane z opowiadań; kwestya kobieca traktowana była nader wszechstronnie przez E. Orzeszkową; ekonomia, polityka, programy społeczne,— wszystko to znalazło się w powieści współczesnej.

Dawniejsi mistrze, jak J. I. Kraszewski, T. T. Jeż, Z. Kaczkowski, a nawet Zacharyasiewicz, który ciągle żył w kraju, nie zawsze na puls trafiali; znajomość społeczeństwa żywego była u nich coraz mniejszą, stąd wynikało, że często między pisarzem, a czytelnikiem zacierał się łącznik, a niekiedy wprost nie mogli się zrozumieć wzajemnie. Tam jednak, gdzie stali na gruncie ogólniejszym, mówili zawsze nad resztą pisarzy. Mówiliśmy już o nich pokrótce, wracać więc nie będziemy.

Nowy zupełnie okres w powieściopisarstwie rozpoczął się od Elizy Orzeszkowej, która rozległością umysłu, wszechstronnością objęcia prądów społecznych, bogactwem etycznym swego talentu, obywatelskim punktem patrzenia przewyższała innych. Trzeźwość i równowaga jej umysłu, uchroniły autorkę od dróg błędnych i niezdrowych, od złudzeń nie zawsze wytłumaczonych. Od pierwszej powieści okazała się zwolenniczką tendencyjności w powieści: bigoterya, próżniacze życie, niewłaściwe wychowanie, kwestya żydowska, potrzeba moralnego odrodzenia społeczeństwa — wszystko to i wiele innych spraw poruszyła. W *Nad Niemnem* (1885) podniosła potrzebę innego uregulowania stosunków społecznych. Nie napisała ani jednego wiersza bez myśli publicznej, która jej pracy przyświecała.

Wybitne, chociaż nie rozgłosne stanowisko zajął w literaturze Mieczysław Pawlikowski, zarówno w powieści, jak i na polu działalności publicystycznej, jakoteż krytyki literackiej i artystycznej. Skutecznie walczył z prądami wstecznymi, a takimi utworami, jak *Plot-*

ki i prawdy, Ultramontanie i moderanci, przyczyniał się do karczowania zachowawczych ścieżek lub błędów społecznych.

Tendencyjnym, w kierunku społecznym okazał się niepospolicie utalentowany Bolesław Prus (Alexander Głowacki), który humor swój, zrazu feljetonowo zabarwiony, pogłębiał coraz bardziej, przechodząc do wielkiej współczesnej powieści (*Lalka*, 4 t., 1889), posiadającej wiele rysów głębokich i satyrycznych. Bohaterowie słabej woli, miotają się tu w więzach nienormalnych stosunków społecznych i klasowych, szukają drogi do pracy poza obrębem własnego społeczeństwa, usuwają się ze stanowisk zajętych, ustępując miejsca bezwiednie czynnikom niemoralnym, lub zbyt podatnym. Zbytnią trzeźwość jego umysłu posuwała się do malowania ludzi i charakterów wypaczonych, nie zawsze zgodnych z prawdą. W innych utworach wiele poczytnych, przedstawia rozmaite wady narodowe i prądy, celując zawsze w umiejętność pojmowania i odtwarzania uczuć szlachetnych w ludziach, stojących na niskim stopniu społecznym.

Pokrewnym w pewnej mierze Prusowi, był pisarz wielkiego talentu, Jan Lam, posiadający w sobie nieprzebrany zapas ironii i szyderstwa. Komizm jego rzadko polegał na grze słów i pewnej, pospolitej przyprawie; dotykał on ludzi o tyle, o ile śmieszności ich miały charakter publiczny, lub ogólniejszy. Prawie wszystkie jego utwory literackie możnaby nazwać jedną wielką satyrą stosunków autonomicznych w Galicyi, chociaż nie wahał się poddać ostrej krytyce błędne lub występne drogi (*Koroniarz w Galicyi*); satyra jego była biciem na stańczyków i stańczykostwo.

Z wybitniejszych autorów piszących wymienić należy Michała Bałuckiego, Rodziewiczównę, Waleryę Morzkowską (*Marene*), Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza), autora kilku cennych powieści, jak *Bakałarze*, *Officyaliści*, *Adolfa Dygasińskiego*, *Ostoję* i wielu innych, którzy w kierunku wybitnie tendencyjnej powieści dali się poznać. M. Bałucki odznaczał się zawsze lepszą myślą, niż formą i wykończeniem. Pod względem podniesionych w utworach jego idei, traktował on sprawy arystokracji, demokracji, żydów, stosunków agrarnych; nawet pozytywizm i idealizm znalazły u niego miejsce. Prawością swoich tendencji tylko zyskiwał on rozgłos i uznanie, które są najlepszym dowodem pożyteczności i zdrowia głoszonych przezeń idei. Lekceważenie formy, a często nawet stylu, nie przeszkodziły mu do pozyskania poczytności. We wszystkich powieściach okazywał się zawsze chłodnym i spokojnym obserwatorem życia.

A d o l f D y g a s i ń s k i niedawno przeszedł na pole nowelistyki i powieści. Zdolny pedagog i publicysta, okazał się nader bystrym obserwatorem codziennego życia. Z wielkiem upodobaniem malował dwa światy: lud wiejski i zwierzęta domowe w ich stosunku do człowieka, a w obydwóch kierunkach stworzył rzeczy zajmujące i oryginalne. W malowaniu tych światów mało używał barw, ale umiał za pomocą ich wydobyć wiele prawdy wzruszającej i prostej. N o w e l e (1884), Z z a g o n a i b r u k u (1889) i wiele innych, późniejszych utworów, przekonają o tem łatwo czytelników.

O s t o j a okazała się bardzo zdolną malarką uczuć skrytych, tajemnych, chowanych kędyś głęboko w duszy. W ogóle taka rozmyślna niewyraźność, zaciekawiająca czytelnika, ściąga się nie tylko do uczuć, lecz i do myśli, wypowiedzianych przez autorkę. Talent jej, jak dotychczas, rozwinął się wyraźnie w kierunku nowelistycznym.

Ostatniemi czasy zdobyła szerszy rozgłos M a r y a R o d z i e w i c z ó w n a, chociaż po całym szeregu powieści talent jej nie pogłębił się ani pod względem obserwacji, ani artyzmu, przeciwnie, przybrał cechę manieryzmu. Wielka gwałtowność temperamentu nie idzie u niej w parze z krytyką, prawdą i artyzmem; fantazyja nie krępowana rozwagą, bierze górę nad rzeczywistością. Nie zdobyła jeszcze umiejętności przerabiania typów i charakterów żyjących na powieściowe, — stąd też powieści jej grzeszą nieprawdopodobieństwem i ubóstwem rysów znamienych. Sceny i obrazki widziane, są przedstawiane świetnie, życie zaś malowane na wzór bajek z tysiąca i jednej noey. Żywość i świeżość uczucia, ciętość dyalogu zjednały jej czytelników licznych, chociaż powieść jej posiada charakter cudownej bajki, zaprawionej sensem moralnym. D e w a j t i s, K w i a t l o t o s u, S z a r y p r o c h i inne utwory, posiadają jednakie typy ludzi i charakter twórczości.

Powieść naturalistyczna niewielu znalazła u nas naśladowców, bo tylko w osobie G a b r y e l i Ś n i e ż k o Z a p o l s k i e j i R z e w u s k i e g o. U obudwu pisarzy ujawniły się cechy wspólne, będące zarówno cechami szkoły naturalistycznej, a szczególnie E. Z o l i. K a ś k a K a r y a t y d a, W e k r w i (Tygodn. romansów i powieści), H r a b i a W i t o l d, są świadectwem zboczeń erotycznych. P a n i Z a p o l s k a, w ostatnich utworach, okazała się głębszą od swego kolegi i współwyznawcy naturalizmu, R z e w u s k i e g o, lepszą obserwatorką. R z e w u s k i jest powieściopisarzem pozbawionym temperamentu i głosicielem etyki małżeńskiej, znanej tylko w sfrancuziałej cząstce naszego społeczeństwa. Bohaterowie

jego są ludźmi słabej woli, lichiej moralności, nielogiczni i niekonsekwentni w najwyższym stopniu.

Powieść realistyczną, bez wpadania w popolitość, uprawiają Sewer (Ignacy Maciejowski) i Maryan Gawalewicz. Sewer od dramatu (Pojedynek szlacheckich) przeszedł do noweli i powieści. Obydwaj ci pisarze nie naśladowali nikogo; każdy z nich miał przed sobą wprawdzie inną sferę, ale w niej rzeczywistość była dla obu dążeniem i obu stała się zaletą. Sewer przedstawia świat szlachecki na tle autonomicznych i ekonomicznych stosunków w Galicyi, a ostatniemi czasy lud wiejski, tworząc obrazki sielskie, że tak powiem, w pełnym oświeceniu. Gawalewicz przeważnie w sferach mieszczańskich i miejskich znajdował dla siebie materiał obfity. Przedmiotowość w traktowaniu charakterów i ludzi zwykłych, umiejętność zaciekawiania, trafność gromadzenia szczegółów charakterystycznych, nie gonienie za jaskrawością — oto zalety popularnego od niedawna pisarza, który w krótkim czasie dał kilka dobrych, współczesnych powieści: *Filistrzy*, *Drugie pokolenie*, *Ćma*, *Mechesy* i inne. Grzeszył on w początkach swych brakiem dostatecznej energii i dramatyczności.

W zakresie powieści psychologicznej, H. Sienkiewicz zdobył przodujące stanowisko wielką swoją powieścią *Bez dogmatu* (1890). Płoszowski miał być typem człowieka żyjącego bez dogmatu, bez wiary w siebie, w innych, w przyszłość. Byłby to istotnie typ niezmiernie ciekawy i o wiele prawdziwszy, jako polski, gdyby go był autor przedstawił w stosunku do zadań i celów społecznych, zdolnego lub niezdolnego do analizowania tych zadań i celów, nie zaś zajętego tylko analizą własnej miłości. Jako sybaryta i samolub, Płoszowski skreślony świetnie; jako typ ujemny, a jednak przedstawiony z pewnem współczuciem, robi wrażenie pognębiająco smutne. Artyzm Sienkiewicza w tym okresie doszedł niezrównanego spokoju i harmonii w niektórych drobnych utworach, jak np. *Walka byków*, *W Atenach*, *U źródeła* i innych.

W ostatnich latach Estreja dała nam kilka powieści erotycznych (*Kartki z życia kobiety*, *Za Oceanem*, *Fuga Bacha*), błahych pod względem treści, szablonowych pod względem wykonania, przypominających powieści salonowe Ohneta i innych w tym rodzaju mistrzów, zaprawnych paczulą lub wodą różaną.

Zastanawiając się pokrótce nad malarstwem poprzedniego okresu, zwróciliśmy uwagę na smutne horoskopy co do przyszłości polskiej sztuki, wygłoszone przez Jul. Klaczkę, Rzewuskiego i innych.

Już ku końcowi okresu można było stwierdzić, że mniej więcej do-
wcipne przepowiednie co do malarstwa, dadzą się sprowadzić do
słów ewangelii: nemo propheta... Już ku końcowi poprzedniego
okresu, na niwie polskiego malarstwa zapisały się takie imiona, jak
Józefa Brandta, Juliusza Kossaka i innych, a na począt-
ku bieżącego okresu Kazanie Skargi (1865) Jana Matejki,
nagrodzone zostało w Paryżu na wystawie. Michał Grabowski słu-
sznie utrzymywał, że dopóty nie będzie rozkwitu malarstwa polskie-
go, dopóki malarze nie zwrócą się do badania własnej przyrody. „Ucz-
my się u drugich techniki — mówił — kształćmy się znajomością ich
utworów, ale nie szukajmy u nich tego, czego dać nie mogą: pojęcia na-
szego własnego, naszych własnych rzeczy.” Owo zwrócenie się do
życia, natury, ludzi, łącznie z właściwością naszego charakteru i tem-
peramentu, nadało polskiemu malarstwu pewne cechy indywidualne,
zupełnie odrębne i samodzielne, z wybitną przewagą cech kolory-
stycznych.

Malarstwo religijne, jakkolwiek traktowane przez liczną gru-
pę malarzy; nie miało wybitnych przedstawicieli; brakło mu ideal-
nego nastroju, podniosłości ducha czystej i świeżej. Młodsze poko-
lenie odznaczało się pewną trzeźwością, która nie godziła się z wiarą
i religijnym spokojem. Unierzyski, Jan Styka, Wilhelm
Kotarbiński (z Rzymu), tworzyli zupełnie w duchu realizmu;
święci i aniołowie Matejki podobniejsi są często do atletów, niż do
aniołów. Najwięcej może słodyczy i spokoju chrześcijańskiego zna-
leźć można u Siemiradzkiego, w obrazie Chrystus w domu
Maryi i Marty.

Malarstwo historyczne uczyniło postęp olbrzymi i do nie-
dawna zajmowało przodujące stanowisko nie tylko w kraju, lecz
nawet w Europie. Malarze polscy nie gonili za kolorytem, a przy-
najmniej nie dawali mu przewagi, nie illustrowali anegdod history-
cznych, ale trzymali się — w znacznej większości — tej zasady, że obraz
historyczny ma być nie wiechą nad kartą historii, ale osobnym dra-
matem; ma odgadywać i wskrzeszać postacie i uczucia zapadłe w prze-
szłość.

Na pograniczu niejako dwóch kierunków, dwóch okresów, stoi
Wojciech Gerson. Doskonały rysownik, wyborny pejzażysta, lu-
buje się jednak w obrazach historycznych, które odznaczają się wpra-
wdzie poprawnością, grzeszą jednak kolorytem, brakiem wyrazistości
i pewną teatralnością w traktowaniu osób i tematu.

Prawdziwym mistrzem okazał się dopiero Jan Matejko. Jego *Kazanie Skargi* (1865), *Bitwa pod Grunwaldem* (1878), *Sobieski pod Wiedniem* (1883), *Dziewica Orleańska* (1886) i in. budziły wszędzie podziw i zachwyty. Pomimo błędów perspektywicznych, obrazy jego robią ogromne wrażenie, skutkiem nadzwyczajnego talentu malarza do otwarzania rozmaitych uczuć i wyrazów w postaciach swoich. Żaden malarz taką siłą, drobiazgowością w odtwarzaniu rozmaitych charakterów i nastroju, jak Matejko, obdarzonym nie był. Realista nawskróś, nie umiał nawet aniołom nadać duchowości. Lubował się on w barwach jaskrawych, ale też umiał je oddać z całą soczystością i bogactwem; niekiedy koloryt jego grzeszył zbyt użyciem czerwonej farby, ale całość tonów odznaczała się zawsze siłą i życiem. W obrazach swoich odtwarzał on najwybitniejsze momenty historycznego życia, a całą działalnością artystyczną stworzył w Krakowie pierwsze ognisko sztuki polskiej. Stanąwszy na czele szkoły malarzkiej, przyczynił się do wykształcenia całego szeregu młodych talentów, które najczęściej, idąc drogą mistrza, a nie posiadając jego siły, twórczości i geniuszu, wpadały w manierę i zdobywały samodzielność po długiej dopiero walce.

Malarzem stepów, przyrody ukraińskiej i bitew, jest Józef Brandt. Był on jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na bogactwa przyrody, słońca, typów, na odrębność kultury tego napół dzikiego świata, będącego niegdyś teatrem dla harców tatarów i kozaków. Brandt potrafił z wielkim realizmem odtwarzać charakterystyczne cechy tego świata i życia, zdziwił wszystkich nowością tematów, świeżością i prawdą w traktowaniu. Epizod z trzydziestoletniej wojny, *Oblężenie Wiednia* lub inne obrazy, brane bezpośrednio z życia i natury ukraińskiej, znamionują doskonałą obserwację i bogactwo talentu. Juliusz i Wojciech Kossakowie, H. Pilati, Szerner, a wśród najmłodszej generacji Pawliszak, mają bardzo wiele cech wspólnych z Brandtem.

Jednym z największych malarzy świata klasycznego, jest H. Siemiradzki. *Świeczniki chrześcijaństwa*, *Wazon czy kobieta*, *Za przykładem bogów*, wreszcie *Fryne*, należą do arcydzieł powszechnie znanych. Siemiradzki nie bierze tylko tematów ze świata klasycznego, ale pojmuje ducha, umie odtworzyć ten świat ze strony jego najprawdziwszej i czuje tętnienie zgasłego już życia. Oprócz wykończonych z wielką starannością szczegółów, całość uderza i imponuje harmonią barw, doskonałym układem i zamiłowaniem do od-

tworzenia kwiatów, złota, marmurów, materyi rozmaitych. Umysłowość i talent artysty tworzą jedność, uzupełniają się. Siemiradzki nie maluje modeli klasycznych, ale świat klasyczny, rozumiejąc doskonale te uczucia, myśli i wrażenia, które w tym świecie panowały. To człowiek epoki klasycznej.

L. Wiesiołowski, Bakałowicz i in., lubują się także w tematach klasycznych, ale pierwszy nadaje im piętno sentymentalne, drugi kocha się nadto w zbyt kownych akcesoryach.

Świetny w swoim rodzaju talent reprezentuje osiadły w Monachium malarz koni i scen myśliwskich, ludowych i t. p. Alfred Wierusz Kowalski, a sławę znakomitego akwarelisty pozyskał Julian Fałat.

Nader wszechstronną i płodną działalność artystyczną rozwinął Andrioli, zarówno jako ilustrator bardzo popularny i jako malarz. Ilustracje do Pana Tadeusza, do Konrada Walenroda, jakoteż większe obrazy z przeszłości, uczyniły imię jego głośnie i sympatycznym. Twarze jego odznaczają się małą różnorodnością typów i pewną romantyczną manierą w wyrazie.

Z młodszej generacji ilustratorów, wybitnym talentem, lekkością rysunku, miłym wdziękiem, odznacza się Piotr Stachiewicz, francuzką elegancją i „szykiem” Czesław Jankowski i inni.

Z grona portrecistów zasługuje na uwagę kilku, którzy zdolność odtwarzania charakterów posunęli do wysokiego stopnia. Wybitnym portrecistą był Rodakowski. Jedną z większych zalet jego obrazów — powiada p. Witkiewicz — jest siła tonu. Użytkuje on z całej skali światła, na jaką stać malarstwo, zachowując przytem wiernie stosunki tonów lokalnych.

Portrety Horowitza doskonale rysowane, bez rażących niewłaściwości w układzie i pozie, odznaczają się pewną sztywnością, chłodem. Z grona innych portrecistów wymienić należy Pochalskiego, Heymana, Bilińską, Lentza, Andrychiewicza i in. Portrety Matejki i Siemiradzkiego noszą wszystkie cechy talentu artystów: u pierwszego przeważa dramatyczność i jakiś niepokój, u drugiego — spokój za zimny.

Jednym z najzdolniejszych i najoryginalniejszych malarzy polskich jest niezawodnie Józef Chełmoński. Pozyskał wielką wziętość za granicą malowaniem koni, scen myśliwskich i t. p. obrazów. W obrazach jego pierwszego okresu było dużo siły, gwałtowności, energii, ale mało prawdy. Drugi okres rozpoczął się od powrotu

Chelmońskiego przed kilku laty do kraju. Poświęcił się on całkowicie pejzażowi, malarstwu rodzajowemu na tle natury sielskiej i stworzył w tym zakresie prawdziwe arcydzieła. Chelmoński obejmował całość natury; światło i barwa, jako wyraz pejzażu, jako środek wypowiedzenia pewnych nastrojów czuciowych, są czynnikiem jego twórczości. Indywidualne cechy kształtu każdej rzeczy widzi, pojmuje i odtwarza z nadzwyczajną wyrazistością i jasnością. Talent jego odznacza się nierównomiernością wykonania: obok obrazów skończonych i obmyślanych, znajdują się obrazy niedoczone, niedomyślane.

Nie możemy się zastanawiać nad charakterystyką chociażby najkrótszą, mnóstwa wybitnych malarzy, którzy zajęli już poważne stanowisko w sztuce, lub dążą do zajęcia jego. Ajdukiewicz, Szymanowski, który Walką Hucułów i Pierrotką zwrócił na siebie uwagę, Ryszkiewicz, Jasiński, Andrychewicz, któremu nocne pejzaże Paryża i obrazy rodzajowe zjednały liczny poczet wielbicieli, Leon Wyczółkowski, Z. Stankiewiczówna, J. Maszyński, Ejsmond Fr., J. Rosen, Kozakiewicz, Kochanowski, A. Badowski, Wodzinowski, A. Piotrowski, St. Witkiewicz, Czachórski, Wodziński, Wywiórski, zawczasie dla sztuki zmarły, Maurycy Gotlieb, Miłoz Kotarbiński, St. Lenz, jako wyborny karykaturzysta, H. Piątkowski, i wielu innych, których tu nawet wyliczyć niepodobna, stanowią poczet tak wielki, że zwracają na siebie poważniejszą uwagę krytyki artystycznej.

Z grona najmłodszej generacji malarzy, błędzących jeszcze samopas po mało znanej drodze impresjonizmu, plein-airyzmu, wibrizmu etc., wspomnieć należy Pankiewicza, zawczasie zmarłego Podkowińskiego i in. Twórcą swojskiej humorystyki w rysunku jest nawskróś oryginalny Franciszek Kostrzewski.

W znacznie mniejszym stopniu niż malarstwo, posunęło się naprzód rzeźbiarstwo. Imiona Welońskiego, Rygera, Brodzkiego i in., znane są w Europie. Ostatnimi czasy zaznaczyły się w tej gałęzi sztuki dwie wybitne młode siły, Kurzawa i Woydyga. Pierwszy zwrócił na siebie szerszą uwagę projektem na posąg Mickiewicza, drugi posągiem Żółkowskiego, przeznaczonym do foyer Teatru Wielkiego w Warszawie, a nagrodzonym na konkursie pierwszą nagrodą i bustem Lisowczyka. Wyborna charakterystyka, śmiałość i siła ekspresji cechują Woydygę.

Niektóre gałęzie sztuki, jak stalorytnictwo, miedziorytnictwo, upadły prawie zupełnie, ale natomiast drzeworytnictwo rozwinęło się

nader pomyślnie i dało kilku wybitnych przedstawicieli, Regulski, Józef Holewiński, Andrzej Zajkowski, Edward Gorazdowski, J. Łoskoczyński, Ed. Niez, Wł. Klein i wielu innych, stoją w pierwszym szeregu.

Ruch naukowo-literacki, jaki się objawił w zachodnio-europejskiej słowiańszczyźnie był wynikiem i następstwem rozbudzenia się idei narodowościowej w formie samowiedzy odrębności narodowej i wzmagał się w stosunku do natężenia siły indywidualizmu narodowego jakoteż szerokości jego promienia. Kiedy więc w Serbii i Bułgarii dopiero ku końcowi tego okresu przypadła doba rozbudzenia się narodowego i umysłowego, w Czechach ruch w tym kierunku bardzo wybitny, objawił się już około 1850 r., nieco później u Słowaków, a na Łużycach i Szląsku, okres względnego rozwoju przypadł dopiero na dobę najnowszą. Naturalnie mniej lub więcej przyjazne stosunki państwowe i ich charakter, stopień oświaty pewnego społeczeństwa, wpływały na rozwój umysłowy, a nawet kierunek tego rozwoju.

W Czechach życie umysłowe rozpoczęło się od Palackiego, Kollara, Szafarzyka i in. Po Palackim berło dziejopisarstwa objął Wacław Tomek (ur. 1818), który w Podręczniku dziejów austriackich (1858), wystąpił z poglądem, że rdzeń dziejowy Austrii tworzy nie jej dążenie do idei niemieckiej jedności, lecz wspólność interesów wszystkich krajów, wchodzących w skład monarchii austriackiej. Był to mniej więcej pogląd, wypowiedziany przez Jelačycza, że gdyby Austria nie istniała, należałoby ją stworzyć. Historia Pragi i inne dzieła Tomka, są poniekąd uzupełnieniem pracy rozpoczętej przez Palackiego.

Jednym z najwybitniejszych dziejopisów literatury czeskiej i obrońcą prawdziwości jej pomników dziejowych jest Józef Jireček (ur. 1825), którego nie tylko działalność publiczna (był krótki czas ministrem oświecenia, za ministryum Hohenwarta), lecz i naukowa, jako wydawcy Pomników staroczeskiej literatury, należy do najplodniejszych.

Nie mogąc zastanawiać się nad rozwojem różnych gałęzi wiedzy w Czechach, gdyż celem niniejszego szkicu jest wskazanie tylko najwybitniejszych ludzi i kierunków, przechodzimy do literatury naukowej.

Na przelomie dwóch okresów stoi Bożenna Niemcowa (1820—1862), która najbardziej ukochała sfery ludowe, ich życie, i umiała je odmalować z uczuciem ciepła serdecznego, budząc przez to nie tylko

zamiłowanie do rzeczy swojskich, zwracając uwagę szerszego ogółu na naturę, życie i świat moralny ludu wiejskiego.

W dziedzinie poezyi, na czele nowego okresu stanął Witesła w H a l e k (1835 — 1874). Był to poeta liryczno - epicki, o natchnieniu prawdziwym, nader płodny, przerzucający się często na pole dramatyczne, które z mniejszem powodzeniem, niż lirykę uprawiał, naśladowając zbytnio Szekspira. W utworach epickich dawał za wiele przewagi pierwiastkowi fantastycznemu i alegorycznemu. Rzewnem uczuciem, a często smutkiem, odznaczają się jego utwory zarówno poetyckie, jak i z zakresu nowelistyki.

Wszeczhronnym, głębokim, prawie genialnym talentem, odznaczył się Jarosław V r e h l i c k y (Emil Bohusz Frida, ur. 1853). Wybitną cechą poezyi Vrchlickiego jest idealizm romantyczny i pierwiastek refleksyjny. Zwraca się on nie tylko do świata zewnętrznego, natury; nie tylko opiewa osobiste uczucia, lecz często zagłębia się w ducha ludzkości, zastanawia się nad zagadnieniami z dziejów wszechświatowych. W utworach jego o wszechświatowych tematach, o dalekiej perspektywie, czuć niekiedy wpływ W. Hugo.

E. Krasnohorska, K. Swietla, Pfl e g r - M o r a w s k y i wielu innych, uzupełniają ten poczet ludzi, którzy w zakresie literatury nadobnej pracują.

W literaturze Sł o w a k ó w rozpoczął się także rozwój samodzielny, z wyraźnym zwrotem do źródła życia narodowego — ludu i z przewagą pierwiastku ludowego w utworach literackich. Założenie „M a t i c y” i wydawnictwa „L e t o p i s u,” skupiło wszystkie niemal wybitniejsze siły koło jednego ogniska i nadało całej pracy charakter jeszcze bardziej wybitnie ludowy. Dążności te rozbudziły uczucie miłości narodowej i wytworzyły sympatyczny łącznik między przedstawicielami świata literackiego, a społeczeństwem. Józef Chałupka (1812—1883), A n d r z e j S ł a d k o w i c (1820—1872) i inni, byli przedstawicielami tego kierunku.

Do rozbudzenia się indywidualizmu narodowego i wytworzenia się dorobku literackiego u S e r b ó w ł u ż y c k i c h, przyczynił się najwięcej E r n e s t S m o l e r (ur. 1816 r.), który zakładał stowarzyszenia łужицкие dla badania dziejów, zabytków językoznawczych i poezyi ludowej tego szczepu, gromadził pieśni, wydawał je, — słowem okazał się nie tylko nader czynnym na polu literackiej i publicystycznej działalności, lecz ku końcowi swego życia, zwrócił się z całą siłą do budzenia ducha narodowego.

Bardzo czynnymi na tem polu byli Michał Hornik (ur. 1833), który jednocześnie należał do najlepszych znawców dziejów Serbów łużyckich, Piotr Duczman i w. in.

Ruch narodowościowy na Szlązku posiada te same cechy, dążenia i charakter, co u Serbów łużyckich i innych pomniejszych narodowości słowiańskich; wszystkie usiłowania są skierowane tam, dzięki konstytucyjnej reprezentacji rządu, do agitacji politycznej w celu wyzyskania jej dla idei narodowościowej, — literatura, jako sztuka, zajmuje podrzędne stanowisko.

To samo w znacznej mierze dałoby się powiedzieć o Serbii i Bułgarii, z tą tylko różnicą, że za podstawę dla rozwoju narodowościowego i umysłowego obu młodych państweczek, służą tradycje przeszłości. Walki stronnictw, potrzeba skupienia wszystkich sił dla przeprowadzenia organizacji wewnętrznej, chwiejność w wyborze drogi dla rozwoju politycznego z jednej strony, pochłanianie i niszczenie najlepsze siły, z drugiej — wytwarza pewien chaos umysłowy, który uniemożliwia rozwój literatury, jak i sztuki. Sztuki plastyczne, teatr, muzyka, znajdują się tam w stanie pierwotnego rozwoju; wysoki rozwój sztuk pięknych w ogóle zdaje się być udziałem społeczeństw starych, lecz nie zużytych jeszcze.



ROZDZIAŁ V.

Nędza materyalna i duchowa. Przeciwdziałanie. Zakończenie.



to zdoła objąć całość obrazu dziewiętnastego stulecia z jego prawdziwie zdumiewającymi wypadkami i zdobyczami, a jednak będzie mógł wydać wyrok beznamiętny, ten przekonanie się łatwo, że wszystko to, co zdobyła w ciągu wieku ludzkość, nie wyrównywa stratom moralnym. Łatwo zrozumiałem jest, że siła narodów, olśniona świetnymi wypadkami i wynalazkami, i temi zdobyczami w dziedzinie przyrodoznawstwa, które bezpośrednio dotykając życia, przynosiły pożytek niezaprzeczoną, zwróciła się do

zadań realnych, a stąd też duch realistyczny opanował wszystkie dziedziny ludzkości. Wszystkie zdobycze wieku działały na umysł, na wzrok; widziano, że dla techniki nie istnieją już żadne trudności, a nauki przyrodnicze przerabiały marzenia, zdawało się, na rzeczywistość.

Świadomość swojej potęgi tak ze wszech stron ogarnęła ludzkiego ducha, jak nie było jeszcze przykładu w dziejach, skutkiem czego powstała zarozumiałość i wiara, że największe zagadki istnienia rozwiązaniem zostały.

Mniej widocznymi, niż osłepiające zdobycze, były straty ludzkości. Nędza kryła się często w głębi serca i ducha. Nie zawsze ubóstwo moralne dostępne było dla oczu: nie wszyscy widzieli upadek obyczajowy i moralny warstw wyższych, rosnące zdziczenie mas, samolubstwo umiało drapować się w rozmaity sposób — mówiono o wolności, nauce, ludzkości, a miano tylko siebie na względzie. Większość wykształconego społeczeństwa obojętną była na zacieranie się coraz większe religijno-moralnego samopoczucia. Dążono troskliwie do usunięcia wszystkiego, co uważano za przesąd, gdy dawniej religię uważano przynajmniej, jako „wędzidło dla tłumów.” A kiedy zdziczenie zrobiło już wielkie postępy, wtedy rozszerzenie praw politycznych i zwiększanie szkółek ludowych poczęto uważać jako środek zaradczy, jak gdyby w istocie za pomocą tych środków można było rozwiązać kwestyę moralnego pauperyzmu.

Ten obraz czasu, który powszechnie nazywają „panowaniem szwindlu,” cechuje się zakażeniem w większej lub mniejszej mierze wszystkich społeczeństw europejskich. Na miejscu pojęcia uczciwej pracy, która powinna być podstawą moralnej i materialnej niezależności, wystąpiła gorączka złota i czynić poczęła spustoszenia, jak nigdy przedtem, w dziejach. Ropa, ukryta dotychczas, wyszła na jaw i przekonała, o ile duch narodu zarażony jest materjalizmem.

Gorączka złota ogarnęła wszystkie stany od góry do dołu; koło cielca złotego tańczyli chrześcijanie i żydzi, książęta i rzemieślnicy, księża i laicy, porządne kobiety i dziewczki uliczne, mieszczenie i chłopi. Giełdy stały się świątynią, gdzie czczonym był bożek — milion. Zdawałoby się niekiedy, że przyszedł „wiek złoty;” kto tylko pragnął zarobić, a nie był nędzarzem, zarabiał, — rzucano się więc z gorączkową namiętnością w ramiona spekulacji. Podrażnione nerwy potrzebowały odpoczynku; z gorączką złota wzrosła chęć do używania i zbytku, — szampan i kurtyzany poszły w górę. W wielkich i małych miastach wyrastały, jak z pod ziemi, domy zabaw, — gdzie walczyły

o lepsze śpiewaczki francuskie, angielskie, niemieckie, prześcigające się wzajemnie w sprośnych kupletach i ruchaach, przed ludźmi wszelkich stanów, nie tylko dojrzałych, ale młodzieniaszków. Otwarto sale balowe publiczne, urządzone z niesłychanym zbytkiem, gdzie damy z półświatka ton nadawały, gdzie można było spotkać światowców i ludzi najrozmaitszych pozycyi materialnych. Książęta, hrabiowie, oficerowie w przebraniu, artyści, pisarze, studenci, nawet członkowie parlamentu, stawali tu na równej linii z okpiwaczami giełdowymi, z panienkami dwuznacznej enoty.

Dla niższych warstw ludności urządzano o takim samym charakterze domy zabaw, tylko z mniejszym zbytkiem prowadzone. Z głębi społeczeństwa wypływały na wierzch jakieś ciemne postacie, umiejące korzystać z chwili i dorabiające się milionów. Budować poczęto wspaniałe domy, urządzone z niesłychanym przepychem, rozrzutnością i zbytkiem. W takim społeczeństwie, którego życie obliczone było na szych zewnętrzny, urabiało się wszystko według tej potrzeby: mnożyli się więc modni poeci, malarze, nawet uczeni, tworząc estetyczne tapety salonów. W domach dorobkiewiczów błyszczeli nie tylko oficerowie, lecz nie gardziła nimi nawet arystokracja, przez wdzięczność za „małe pożyczki.” Nie skrywano wcale pogardy dla złotych królików, ale godzono się z nimi dla „klasycznej” kuchni i dobrej piwnicy, nie licząc się z tem, że cudza kuchnia i piwnica poniża godność tych, którzy jej poszukują.

Na prospektach do nowych afer, obok nazwisk zdecydowanych spekulantów, można było spotkać nazwiska książąt i hrabiów, którzy albo dla złota, albo na przynętę dla głupich służyli. Zbytek wzmagał się ledwie nie z dnia na dzień, wciskał się wszędzie, stawał przed tłumem w całej swojej świetności i budził pragnienie zbytku w tych warstwach, gdzie potrzebna była oszczędność. Mniej wstydził się lada szubrawiec, niż ten, który zmuszony był liczyć się z groszem. Przed milionem korzyła się znaczna większość, lecz coraz bardziej zanikał szacunek dla uczciwej pracy i moralności. Literatura i sztuka, niższy się do pospolitego rzemiosła, ofiarowywały służby swoje tysiącom awanturników, którzy ton nadawali, a prassa, która się z dumą lubiła nazywać bojownicą o postęp, ludzkość i naukę, zesłała na pacholka giełdy i stała się strażą honorową „złotego cielca.” W teatrze błazenstwo wzięło górę nad powagą; wszeteczna komedia francuska panoszyła się coraz bardziej, aż dopóki „narodowi poetów i myślicieli” nie przyniosła Sedanu. Tłum, przesycony nawskróś pożądaniem roz-

koszy, nie pragnął wcale podniesienia się przez czystą i szlachetną sztukę, żądał tylko zabawy, rozrywki, podniecania w formie dowcipnej i lekkiej. Potrzeba wywołała modę na dowcip, który wyśmiewał wszystko, nie oszczędzał nikogo, pokrywając własną bezbarwność i brak charakteru maską arlekina. Artyści pragnęli tylko zarobku, poważne rzeczy poszły więc na bok, ideałem stało się tworzyć wiele i prędko; artyści dramatyczni także w chęci zarobku usiłowali często zadowolnić nie sztukę, lecz pospolity smak publiczności; aktorki w tym samym celu zapominały często o sztuce, ale nie zapomniały nigdy spojrzeń swoim nadać zbyt wymownego kierunku. Słowem, gdzie tylko spojrzeć—samolubstwo i zepsucie.

U dołu nie było wcale lepiej. Większy ruch handlowy podniósł także zapłatę za pracę; oprócz tego wiele sił napłynęło ze wsi do miasta, gdyż przemysł lepiej płacił, co wywołało zapotrzebowanie na siły robocze tak wielkie, że zarobek przewyższał bardzo często potrzebę. Przykład wyższych sfer oddziaływał także, a wszystko to razem wytworzyło nieznaną dotychczas potrzeby i namiętności, nadając im cechę materyalistyczną. Życie nad stan przyczyniało się bardzo często do wywołania nienawiści do klas posiadających, szczególnie widząc, w jak nieuczciwy sposób większość dobijała się stanowisk materyalnych, i w jak nieuczciwy i nędzny sposób używano łatwo zarobionego grosza. Wszystko to wzmacniało nienawiść klasową.

Wiara w dobre, dalsze powodzenie interesu, trwała ciągle, chociaż podstawy już zaczęły skrzypieć. Fabrykanci papierowych akcyi spostrzegli chwianie się posad i powoli wycofywać się poczęli; wówczas nastąpił krach, który setki tysięcy ludzi przyprawił o ruinę i sprowadził klęskę dla miliona rodzin. Jakie straty moralne ściągnęła na Europę „era szwindlu,” tego obliczyć nie zdoła najbieglejszy statystyk. Wprawdzie w ciągu tych lat powstały przedsiębiorstwa, które ogólny pożytek przyniosły, powstały nowe gałęzie pracy, wywołane potrzebą zbytku, jak przemysł artystyczny, ale korzyści te okupione zostały zbyt drogo.

Nigdy jednak brak charakteru, swawola i liczne samobójstwa nie byłyby wystąpiły w takiej mierze, gdyby nie poprzedził ich upadek samowiedzy moralnej. Epoka szwindlu była tylko epizodem z dziejów wewnętrznego upadku społeczeństw, była następstwem rozkładowego działania przez długie lata. Uczucie moralnej odpowiedzialności, samowiedza moralnego porządku świata, dążenie do celów idealnych, były dla większości niedoścignione. Wszystko to, połączone

z nędzą licznych klas, wywołało zjawiska, które jako znaki wewnętrznej choroby uważane być mogą: pijaństwo, prostytucya, obłąd, samobójstwo.

Głębsze badanie dolegliwości moralnych naszych czasów nie jest naszym zadaniem. Zwracamy tylko uwagę na to, że zdzieczenie moralne we wszystkich warstwach w ostatniem dziesięcioleciu znacznie się zwiększyło. W jaki sposób choroba ta objawia się w wyższych kołach, wskazuje nam po części literatura i sztuki piękne, wskazuje wzrastający we wszystkich krajach handel niemoralnemi książkami i obrazami, skandaliczne procesy różnego rodzaju, ilość nieszczęśliwych małżeństw, rozwodów i t. p. Kto wobec tego wszystkiego ma odwagę powiedzieć, że żyjemy w epoce zdrowej moralnie—tego chyba podziwiać należy. Wprawdzie wielu ludzi wiedzie życie zdala od tej nędzy; otoczeni dobrobytem i szczęściem często niewiedzą o tém, co się dzieje po za niemi. Ale setki tysięcy wiedzieć o tém nie chcą, zamykają się w zbrodniczej obojętności, zasłaniają uszy i oczy, ażeby nie widzieć i nie słyszeć wołania nędzy. Siła moralna naszego pokolenia jest zarażoną; nędza, fałszywe teorye różnego rodzaju, materyalizm, upadek moralności religijnej, osłabienie siły odpornej—oto następstwa. Zatrute ziarno, rzucane w ciągu dziesięcioleci, dało żdźbło wielkie, ale spory zaraźliwe zapełniły powietrze. Nie ulega wątpliwości, że nędza i głód działają uniemoralniająco, ale stokrót większą jest nędza moralna, którą dzisiaj spotkać można zarówno w pałacach, jak i w ubogiej izbie robotniczej. Dla tej niemocy duchowej i moralnej znajdują się tylko dwa punkty wyjścia: samobójstwo i obłąd.

Statystyka wykazuje, że w państwach europejskich samobójstwo wzmaga się nieproporcjonalnie do przyrostu ludności. We Francyi liczba samobójstw wynosiła w r. 1830 pięć na 100,000, a w r. 1880 piętnaście na taką liczbę, to znaczy powiększyła się o 200%. To samo dzieje się w większym lub mniejszym stopniu w innych krajach, niewyłączając nawet samobójstw dzieci. Obawa głodu, lub głód, najmniejszą stanowią tu liczbę, główną przyczyną samobójstw jest ucieczka przed odpowiedzialnością prawną, cierpienia fizyczne, a najczęściej przesył, choroby umysłowe, zboczenia psychiczne i t. p.

Co się tycze obłąkanych, posiadamy w ogóle bardzo mało wiadomości faktycznych. To tylko stwierdzić możemy, że niektóre formy obłądki posiadają zupełnie charakter indywidualny, a więc na prądy umysłowe wieku nie wpływają wcale; inne formy wypływają

z przyczyn moralnych, będących w pewnej mierze wynikiem dziedziczności. Natomiast objawami nader smutnymi są te wypadki nadwerężenia władz umysłowych, które uważać można, jako następstwo w ogóle nienormalnego życia. Gorączka nerwowa opanowuje wszystkich tych, którzy największy zasób sił umysłowych skierowują jedynie do zdobycia warunków zbytkowego życia. Przedwczesne użycie, niszczące siły fizyczne i moralne, prowadzić w końcu musi do nadwerężenia równowagi umysłowej.

Trzeba brać w rachubę i to także, co możnaby nazwać hipertrofią ducha. Wychowanie w wyższych warstwach już nie ma jedynie na celu zwiększenia zasobu wiedzy. Z roku na rok widzimy coraz bardziej wygórowane żądania pod względem umysłowym od dzieci, co oczywiście musi wywoływać podrażnienie, wstrzymujące prawidłowy rozwój umysłowy. Owo podrażnienie w ciągu życia zwiększa się jeszcze. Wszyscy dążą do tego, ażeby martwą wiedzę powiększyć, czémś nowém pamięć zasilić, podniecić namiętności,—ale dla wykształcenia serca dzieje się bardzo mało.

Jakkolwiek obraz, któryśmy rozwinęli przed czytelnikiem, wydać się może za pośepnym, zapewnić jednak możemy czytelnika, że nie zabrakłoby nam wcale barw do smutniejszego jeszcze obrazu.

Niéma jednak powodu do pesymizmu, gdyż widać już świt lepszej przyszłości. Przedewszystkiém zwrócić należy uwagę na wypadki, mające na celu zwiększenie i ulepszenie materialnych środków do życia w sferze robotniczej.

Statystyka przekonywa nas, że we wszystkich państwach przemysłowych płaca robotnicza podniosła się w większym stosunku, niż środki do życia. Że jednak ubóstwo wzrastało, przyczyną tego było w niektórych stolicach moralne zacofanie i liche warunki zdrowotne. Im większe miasto, tém zwykle stosunki zdrowotne i moralne były gorsze. Kto widział ciemne suterenowe mieszkania robotników, gdzie chłopcy i dziewczęta często obok siebie sypiają, gdzie dzieci zmuszone są do słuchania najsprośniejszych rozmów, ten wie, że tam tylko zepsucie moralne wykwitnąć mogło. W celu zapobieżenia temu powstała w wielu miejscach myśl budowania mieszkań, wyłącznie przeznaczonych dla robotników. W rozmaity sposób usiłowano rozwiązać kwestyę mieszkań: bądź budowano na rachunek fabryk domy noclegowe, gdzieby za bardzo tanie pieniądze można było mieć łóżko, pościel, światło, opał, bądź budowano domki pojedyncze, oddając je na pewnych warunkach

na spłaty robotnikom, lub dawano im ziemię i materiał budulcowy, z warunkiem umorzenia długu w ciągu pewnej liczby lat.

Państwo wzięło także sfery robotnicze w opiekę: zakładano liczne szkoły i szkółki fachowe, starano się o rozszerzenie przemysłu domowego, do czego dostarczano warsztatów, zapomóg, miejsca pod budowlę — jednym słowem, rozwijano działalność nader energiczną i wszechstronną ku podniesieniu dobrobytu robotników. Niektórzy fabrykanci dali im udział w zyskach. Naturalnie, wszystko to nie rozwiązało wcale wielkiego zagadnienia — kwestyi robotniczej.

Klasa robotnicza nie zasypiała także sprawy; idea samopomocy znalazła zastosowanie w stowarzyszeniach konsumcyjnych, dostarczających surowych produktów, w kasach pomocy, w stowarzyszeniach na wypadek choroby, i t. p.

Chociaż we wszystkich tych usiłowaniach, które wskazaliśmy, widać samowiedzę, że społeczeństwa w poprawieniu warunków ekonomicznych i umysłowych warstw niższych, cel swój upatrywać powinny, na rozmaitych dziedzinach pracy spostrzedz się dało działanie czynnej miłości bliźniego. Najbardziej zasługują na uwagę dążenia, skierowane ku podniesieniu poziomu moralnego. We wszystkich prawie krajach Europy rozbudziła się działalność na tém polu. Zawiązały się stowarzyszenia do zwalczania prostytucyi, do ratowania upadłych; sieć tych stowarzyszeń obejmowała coraz szersze koło, budziły się leniwe umysły z obojętności, ludzie różnych stanów, płci i wyznań łączyli się do wspólnego celu. Niektóre stowarzyszenia zajęły się młodzieżą szkolną uboższą, w celu dopomożenia jej nietylko materialnie lecz i moralnie. Mężczyźni i kobiety pracowali razem, ażeby żywym słowem i pismem rozbudzić pierwiastki moralne w życiu publicznym i prywatnym, ażeby na drodze prawodawczej powstrzymać wyzysk, wpływający szkodliwie na moralność.

Nawet w dziedzinie życia politycznego i ekonomicznego, wichrzonego ustawicznie przez namiętne walki stronnictw, wznagała się potrzeba podniesienia poziomu moralnego, jako warunku zdrowia narodów. W związku z tym poglądem jest także obudzenie się uczucia religijnego. Jest to poniekąd naturalne przeciwdziałanie temu orkanowi, który przelatywał przez społeczeństwo, jako siła, przecząca wszelkiej duchowości. Wytworzyła ona całe pokolenie ludzi, dla których maksyma „siła przed prawem” była godłem w każdej dziedzinie pracy, która rozgrzeszała z wszystkich błędów, gdyż uważaną była niemal za prawo natury. Błędni rycerze pozytywizmu, okryci mas-

ką lub wielkimi imionami uczciwie myślących mistrzów, wyśmiewali w prasie i towarzystwie każdego, kto śmiał powiedzieć, że wpływu religii lekceważyć nie można, że ona potrzebuje tylko pogłębienia, ażeby się stać mogła znowu wielką dźwignią dziejową.

Nie gwałtowne zniszczenie istniejącej organizacyi państwowej, nie hasła stronnictw, nie frazesy o wolności, równości i braterstwie mogą ład wprowadzić w rozluźnione życie naszej epoki, lecz jedynie rewolucya moralna może dokonać tego potrafi. Jeżeli sami będziemy lepsi, czystsiej, mniej samolubni, wtedy i nasze urzędy będą lepsze, wtedy znikną te walki, które dziś mącą spokój państwowy, zagrzewają do walki wzajemnej stronnictwa i obywateli, zagoją się otwarte rany, roznoszące truciznę po całym organizmie, wtenczas może w literaturze i sztuce zapanuje kierunek bardziej idealny i zjednoczy ludzi w pięknej i pożytecznej pracy.

Wiemy, jak potężną jest siła woli i wytrwałość, — niech więc ludzkość sił tych użyje ku dobremu tylko, niech w najwyższych i najniższych warstwach społeczeństwa zapanuje obowiązek, a może urzędy i ciwistni się niejedna myśl, którą dziś większość zalicza do mrzonek...

Warszawa, dnia 12 stycznia 1892.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

Księga trzecia (1830—1848).

Str.

ROZDZIAŁ I.

Najbliższe następstwa rewolucyi lipcowej. Niemcy i Austria do roku 1840 7

Niderlandy. Belgia niepodległa. Niepokoje w Brunświku, Hanowerze, Saksonii, ks. badeńskiem. Wytwarzanie się doktrynerskiego liberalizmu pod wpływem francuzkim. Prusy. Wzrost związku celnego. Austria.

ROZDZIAŁ II.

Anglia od 1830—1840. Wschód w tym samym okresie. 14

Ministryum Gray'a. Irlandya. Gabinet Wellington-Peel. Królowa Wiktorya. Wybór Ottona Wittelsbacha. Polska. Paszkiewicz w Polsce. Turcyja i Egipt.

ROZDZIAŁ III.

Szwajcarya. Państwa romańskie (1830—1840). 25

Wewnętrzne zatargi. Państwo kościelne. Neapol. Piemont. Mazzini. Hiszpania i Portugalia. Francya. Upadek Lafitte'a. Niepokoje robotnicze. Opozycya przeciwko mieszczańskiemu królestwu. Legitymiści i ks. de Berry. Napaście stronnictwa radykalnego i wzmożenie się niepokojów republikańskich. Zamach Fieschi. Ministryum Thiers'a. Awantura Strasburska. Powstanie majowe 1838.

ROZDZIAŁ IV.

Państwa niemieckie. Wschód do r. 1848. 34

Fryderyk Wilhelm IV. Żądanie konstytucyi. Austria. Kosuth. Wzmożenie się ruchu politycznego w państwach niemieckich. Kwestya szlezwicko-holsztyńska. Szwajcarya. Sonderbund. Anglia.

Peel. Zniżenie cła na zboże. Irlandya. Reformy Peela. Kwestya wschodnia. Przymierze poczwórne. Zwycięztwo Mehemeta Ali. Turcya i Grecya. Rossya.

R O Z D Z I A Ł V.

Państwa południowo-romańskie i Francya do rewolucyi lutowej. 46

Hiszpania. Pełnoletność Izabelli. Dyktatura Narwaeza. Portugalia. Włochy. Dążenie do jedności. Pius IX. Wystąpienie Cavour'a. Wzmaganie się nienawiści przeciwko Austryi w Wenecyi i Lombardyi. Francya. Gabinet Soult-Guizot. Opozycya. Zrzeczenie się Ludwika Filipa. Rzeczpospolita.

R O Z D Z I A Ł VI.

Opinia i prądy u głównych narodów, między dwiema rewolucyami 56

Duch narodowy i kosmopolityzm. Nastrój pesymistyczny. Wzrost prądu realistycznego. Francya. Panowanie złota. Wzmagająca się dążność do używania. Podniesienie się poziomu politycznej wolności. Emigracya. Dobrobyt materyalny i upadek etyczny. Żydzi. Wpływ ich wzmagają się ze wzmocnieniem się prądów materyalistycznych. Niemcy i Austrya. Anglia i wyzwolenie niewolników.

R O Z D Z I A Ł VII.

Filozofia. Stosunki kościelne i szkolnictwo. 63

Filozofia natury. Feuerbach. H. Fichte. M. Carriere. Francya: Comte i pozytywizm; Littré. Anglia: J. S. Mill. Teologia. Żydostwo. Ogródki dziecinne.

R O Z D Z I A Ł VIII.

Nauki 72

Chemia organiczna. Atomistyka. Liebig i chemia rolnicza. Chemia i technika. Fizyka: Faraday, Arago. Meteorologia. Optyka. Plamy na słońcu. Fizyologia; komórka. Fizyologia nerwów. Hypnotyzm. Spirytyzm. Geologia. Dążenia do zrozumienia teoryi rozwoju: Kant, Herder, Goethe, Lamarck, Geoffroy Saint-Hilaire. Początki Darwina. Historia: Ranke, Michelet. Językoznawstwo porównawcze. Teorie socjalistyczne: Saint-Simonizm, wolna miłość; Proudhon i anarchizm; Ludwik Blanc i organizacya pracy. Anglia: szkoła manchesterska.

R O Z D Z I A Ł IX.

Literatura do r. 1848. 89

Nowa literatura i Goethe. Idea narodowa w poezyi. Liryka polityczna. Heine i Börne. Szkodliwy wpływ ich. Młode Niemcy. Gutzkow. Menzel. Wpływ francuzki. Literatura bawiąca wzmagają pobudliwość nerwową. Opowiadania sielskie. Liryka polityczna: Grün, Lenau, Dingelstedt, Freiligrath, Geibel. Niejasność etyczna i drażniący cha-

rakter dramatu. Francya. W. Hugo. Brak woli etycznej w Mussecie. George Sand. Balzac. Zepsucie odbite w satyrze. Anglia. Romansy sensacyjny — Bulwer, Dickens. Społeczeństwo angielskie w romansach Thakeraya. Poeci między społecznej. Carlyle. Tennyson. Macaulay. Włochy. Hiszpania. Bajronizm w Hiszpanii. Rossya: Puszkim, Lermontow, Gogol, Bieliński. Polska. Węgrzy.

ROZDZIAŁ X.

Sztuki 147

Wzmaganie się ducha realizmu. Cornelius. Overbeck. Schnorr. Upadek malarstwa religijnego. Kaulbach, Genelli, Lessing, Richter. Plastyka. Architektura. Francya. Belgia. Polska. Muzyka. Teatr.

ROZDZIAŁ XI.

Postęp techniczny. Kwestya robotnicza 188

Telegraf i różne jego odmiany. Lokomotywa i jej budowa. Pierwsze koleje żelazne. Śruba, zastosowana do żeglugi. Młot parowy. Światło elektryczne. Galwanoplastyka. Maszyny do szycia. Daguerotypia. Robotnicy w Anglii. Pomoc biednym. Nizki stan szkół ludowych w Anglii. Czas pracy i stosunki zdrowotne. Irlandya. Kasy oszczędności. Stowarzyszenia konsumcyjne i przemysłowe. Położenie rzeczy w wielkich centrach fabrycznych. Nędzne mieszkania i wpływ ich na moralność. Próby przypuszczania do udziału w zyskach. Niemcy. Wolny handel. Szkodliwe wzmoczenie się kapitalizmu.

Księga czwarta (1848—1864).

ROZDZIAŁ I.

Od rewolucyi lipcowej do zamachu stanu we Francyi . . . 205

Dzień marcowy w Niemczech w 1848. Otwarcie zgromadzenia narodowego. Szlezwik i Holsztyn. Niepokoje we Frankfurcie. Położenie Austrii. Walka na Węgrzech Prusy po dniach marcowych. Wybuch w Badeniu. Parlament w Sztutgarcie. Rossya zwycięża Węgry. Prusy i Austrya. Pokój w Olomuńcu. Zwycięstwo reakcyi. Otto v. Bismark posłem do sejmku związkowego. Francya. Rozruchy czerwcowe. Ludwik Bonaparte prezydentem. Rzeczpospolita chwije się. Rewizya konstytucyi. Zamach 2-go grudnia. Napoleon cesarzem. Włochy. Walka Piemontu z Austrya. Wiktor Emanuel. Hiszpania.

ROZDZIAŁ II.

Do początku wojny włoskiej (1852—1859) 246

Cesarz Mikołaj. Wpływ Rossyi. Zniesienie konstytucyi w Austrii. Rossya i Turcya. Wojna krymska. Śmierć Mikołaja. Pokój paryzki. Francya. Nowy dwór. Zamach Orsiniego. Anglia. Powstanie w Indyach Włochy Cavour. Zgromadzenie narodowe włoskie. Związek Francyi z Sardynią. Hiszpania i Portugalia. Niemcy. Reakcya. Walki wewnętrzne w Prusiech. Książę pruski. Koniec reakcyi. Wschód. Rossya. Emaneypacya włosciań. Reakcya w Austrii.

ROZDZIAŁ III.

Od wojny włoskiej do odnowienia kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej. 267

Wojna włosko-austriacka do pokoju w Zurychu (10 list. 1859). Postęp na drodze zjednoczenia Włoch. Królestwo włoskie. Francya. Wzmożenie się opozycyi. Turcyja. Księztwa naddunajskie. Zgromadzenie narodowe niemieckie i zachowanie się małych państw niemieckich względem idei narodowościowej. Śmierć Wilhelma IV. Reforma armii. Charakter opozycyi. Stronnictwo postępowe. Bismark ministrem. Stronnictwo socyalistyczne. Lassale. Postęp na drodze do reformy związku. Meksyk.

ROZDZIAŁ IV.

Prądy panujące od 1848—1864 288

Wolność i konieczność w dziejach. Wzmożenie się idei narodowościowej i pesymizmu. Emancypacya żydów w Niemczech. Internacjonalizm. Kokota we francuzkiem społeczeństwie, sztuce i literaturze. Naśladownictwo Francyi w Niemczech. Materyalizm. Spirytyzm. Nihilizm. Moda.

ROZDZIAŁ V.

Literatura. 297

Liryka polityczna u krańcowych i konserwatystów. Reakeya w romantyzmie. Dingelstedt. Laube. Gutzkow. Pisarze ludowi. Powieściopisarstwo. Romans społeczny. Nowelistyka. Dramat. Komedya. Farsa. Obce wpływy. Francya. Literatura dam kameliowych. Wpływy. Literatura opozycyjna. Anglia. Hiszpania. Włochy. Rossya. Polska.

ROZDZIAŁ VI.

Materyalizm i pesymizm. Stosunki religijne 353

Rozłam między naukami przyrodniczymi, a filozofią. Duch przeciwności występuje w pismach popularnych. Poglądy Karola Vogta. Listy fizyologiczne Wagnera. Büchner i materyalizm. Siła i materyja. Sprzeczności w pojęciach. Wolna wola i materyalizm. Materyalizm moralny i dogmatyzowanie egoizmu. Pesymizm. Psychologia. Estetyka. Materyalizm Comte'a i Spencera. Odstępstwo od religii: Döllinger, Renan.

ROZDZIAŁ VII.

Nauki 372

Darwinizm. Chemia. Dalszy rozwój teoryi atomistycznej. Dalszy rozwój teoryi o komórce. Analiza widma słonecznego. Historia ziemi. Budowy nawodne. Metoda indukcyjna, zastosowana do dziejów cywilizacyi: Buckle, Draper. Językoznawstwo. Dzieje polityczne. Nauki ekonomiczne. Materyalizm w ekonomii politycznej i jego wpływ rozkładowy. Niemiecka szkoła manchesterska. Socyalizm.

ROZDZIAŁ VIII.

Sztuka 395

Wzmożenie się realizmu. Cornelius i inni przedstawiciele starych szkół. Pejzaż idealistyczny. Połączenie się realizmu i idealizmu: Lessing i inni. Koloryzm monachijski. Böcklin. Piloty. Menzel, jako samodzielny przedstawiciel prądu realistycznego. Plastyka realistyczna. Architektura. Francya: rodzaj salonowy; pejzaż; naturalizm Courbeta; architektura. Malarstwo w Polsce. Muzyka. Wagner, jego znaczenie i stanowisko. Berlioz. Offenbach. Chopin. Moniuszko. Teatr. Realizm. Wpływ nerwowości epoki.

ROZDZIAŁ IX.

Technika. Wystawy. Stosunki robotnicze. 434

Postęp techniczny: Koleje żelazne; tunel pod Tamizą; przecięcie góry Cenis. Kanał Suezki. Postęp w telegrafii. Budowa okrętów. Pancerniki. Torpedy. Telefony Reisa. Wystawy i ich znaczenie. Stosunki w klasach robotniczych. Anglia. Pauperyzm w Anglii i Irlandyi. Pijaństwo i jego następstwa. Zakłady dobroczynne we Francyi. Zdziwienie moralne. Internacyonal. Pierwsze domy robotnicze. Inne zakłady ku podniesieniu dobrobytu robotników. Związki robotnicze w Niemczech. Nadużycie w nauczaniu.

Księga piąta (1864—1890).

ROZDZIAŁ I.

Wybitne zdarzenia w ruchu politycznym 449

Rozwiązanie kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej. Nieporozumienia w Prusiech. Obojętność między Austryą a Prusami. Anglia. Hollandya. Szwajcarya. Grecya. Turcya. Rossya. Francya. Wojna 1866. Nowe ukształtowanie się Niemiec. Meksyk. Śmierć Maksymiliana. Wschód. Austrya po wojnie. Dualizm. Sobór powszechny. Związek północnoniemiecki. Państwa południowe. Francya. Walki wewnętrzne. Opozycja. Plebiscyt. Kandydatura w Hiszpanii. Ems. Wojna Francyi i Niemiec. Pokój w Frankfurcie. Kongres berliński.

ROZDZIAŁ II.

Ruch religijny. Filozofia i prądy ogólne. Nauki 490

Nieomyślność papieża. Starokatolicy. Powrót do filozofii Kanta. Dubois-Reymond. Nauki przyrodnicze. Wpływ nauki o rozwoju na systematykę. Wpływ teoryi ciepła. Skroplenie gazu. Elektrotechnika. Telefon. Mikrofon. Fotofon. Archeologia. Nauki ekonomiczne.

ROZDZIAŁ III.

Prądy współczesne w literaturze i sztuce 500

Wpływ ducha dziejowego. Romans i dramt historyczny. Rys nerwowo-zmysłowy. Dążenia narodowościowe w dramacie, eposie, lirycie. Pożądliwość chorobliwa. Pesymizm w poezyi. Położenie wewnątrz-

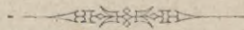
ne Niemiec po Sedan. Francya: Daudet. Naturalizm, jego pojęcie i brak w nim prawdy. Nihilizm w literaturze i sztuce. Anglia. Włochy. Rozmówienie do starożytności w malarstwie. Makart. Naturalizm i brak samodzielności. Realizm w malarstwie religijném. Nieudolność do pojęcia bóstwa. Malarstwo batalistyczne. Rodzaj historyczny. Portret. Realizm i naturalizm w teatrze. Teatr polski. Muzyka.

R O Z D Z I A Ł I V.

Rzut oka na literaturę i sztukę pomniejszych narodowości słowiańskich.	521
Rozbudzenie się idei narodowościowej. Panslawizm. Polska. Czechy. Łużyce. Szlązk.	

R O Z D Z I A Ł V.

Nędza materyalna i duchowa. Przeciwdziałanie. Zakończenie	541
Zdobycze stulecia, kupione za cenę moralnego pauperyzmu. Panowanie „szwindlu” i wpływ jego na życie, sztukę i literaturę. Smutne strony wieku. Pijaństwo. Niemoralność. Samobójstwo. Obłąd. Przeciwdziałanie.	



SPROSTOWANIA.

Tom I, str. 5, zamiast: Bieliński,—czytać: Biliński.

„ „ 236, „ dla obrony jego zawiązała się nowa konfederacya
w Radomiu (1769),—czytać: dla obrony dyssydentów
zawiązała się konfederacya w Radomiu (1767).

1/5 100-



Biblioteka Politechniki Krakowskiej



II-348427

POI
BII
II

L. inw.

36463

Kdn. Zam. 480/55 20.000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



100000299776